

ZIEMIA 2023

Andrzej Bobrowicz
Piotr Boroń
Andrzej Danowski
Stanisław Dziedzic
Stanisław Dziuba
Zofia Fryźlewicz
Dorota Grabala
Anna Grzelak
Marian Jurak
Michał Konopski
Bogumił R. Korzeniewski
Piotr Kowalczak
Tomasz Kowalik
Zbigniew Kwiatkowski
Włodzimierz Łęcki
Roman Marcinek
Andrzej Matusiewicz
Damian Mazurek
Jerzy Michta
Jan Mordawski
Józef Partyka
Jan Paweł Piotrowski

Adam Polonius
Julian Rachwał
Andrzej Rembalski
Jacek Rózkowski
Tomasz Rzewuski
Jan Święch
Andrzej Tomaszewski
Jerzy Wrona
Janusz Zdebski
Jan J. Zienkiewicz

ZIEMIA
'23


ZIEMIA 2023

Czasopismo naukowe poświęcone krajoznawstwu i turystyce
Ukazuje się od 1910 roku



Polskie Towarzystwo
Turystyczno-Krajoznawcze

ZIEMIA 2023

Wolumin LXIX

ISSN 0513-997X

Czasopismo naukowe
poświęcone
krajoznawstwu
i turystyce



Polskie Towarzystwo
Turystyczno-Krajoznawcze
Wydawnictwo PTTK „Kraj”
Warszawa

Komitet redakcyjny

Szymon Bijak, Maria Janowicz, Marian Jurak,
Włodzimierz Łęcki, Józef Partyka, Jacek Potocki,
Andrzej Wasilewski, Wiesław A. Wójcik

Redaktor naczelny

dr hab. Jacek Potocki
jacek.potocki@pttk.pl

Redaktor prowadzący

Józef Partyka

Recenzenci

Józef Partyka, Andrzej Rembalski, Roman Soja, Michał Wojenka,
Janusz Zdebski, Dominik Ziarkowski

Sekretarz redakcji

Maria Janowicz
ziemia@pttk.pl

Wybór materiałów i układ rocznika: Józef Partyka i Janusz Zdebski

Korekta: Szymon Bijak, Krystyna Jaworska-Mańk,
Józef Partyka, Marzena Zielonka

Opracowanie typograficzne: Andrzej Tomaszewski
Zdjęcie na okładce: Karczówka. Fot. Jacek Rzodeczko

© Copyright by Polskie Towarzystwo
Turystyczno-Krajoznawcze, Warszawa 2023

ISSN 0513-997X

Wydawca



Wydawnictwo PTTK „Kraj”,
ul. Senatorska 11, 00-750 Warszawa
e-mail: wydawnictwokraj@pttk.pl
tel. +48 22 831 80 65
www.pttk.pl

Spis treści

5 Józef Partyka, Janusz Zdebski – *Wstęp*

Przyroda, kultura, krajobraz.

Z wybranych dziedzin krajoznawstwa

9 Piotr Kowalczak – *Wielkość i zmienność obszarowa i czasowa zasobów wodnych Polski – główne problemy w gospodarowaniu wodą*

23 Jacek Rózkowski, Adam Polonius, Dorota Grabala – *Wody krasowe i jaskinie w Polsce na tle środowiska krasowego Ziemi*

37 Stanisław Dziedzic – *Krakowskie osobliwości. Noce Cracovia sacra*

79 Michał Konopski, Damian Mazurek, Anna Grzelak – *Małe miasta w Polsce – gra warta... Atlasu*

99 Jan Święch – *Muzea na wolnym powietrzu w Polsce. Przeszłość i teraźniejszość*

119 Jan Paweł Piotrowski – *Obiekty dawnej techniki a turystyka*

137 Jerzy Wrona – *Ziemia na flagach państw współczesnego świata*

151 Andrzej Danowski – *Współczesne problemy ochrony fotografii krajoznawczej*

O twórcach i historii polskiego krajoznawstwa

165 Andrzej Rembalski – *Książd Jan Wiśniewski (1876-1943) – historyk, krajoznawca, muzealnik*

181 Zbigniew Kwiatkowski – *Aleksander Ostrowicz (1839-1903), lekarz i krajoznawca*

187 Piotr Boroń – *Marek Eminowicz (1933-2013) – Wspomnienie w 10-lecie śmierci*

199 Józef Partyka – *Jacek Laberschek (1950-2023) i jego wkład do krajoznawstwa*

201 Tomasz Kowalik – *Marian Sobański (1901-1973) – żołnierz, kajakarz, redaktor, krajoznawca*

205 Andrzej Matusiewicz – *Kazimierz Kulwiec i jego związek z Suwalszczyzną*

241 Jan J. Zienkiewicz – *Rajmund Hiacynt Rembieliński – patron łódzkich przewodników*

249 Jan Paweł Piotrowski – *Jaka była pierwsza „Ziemia” po wojennej przerwie?*

Na krajoznawczych szlakach. Materiały z różnych szuflad

- 255 Roman Marcinek – *Browar X.X. Sanguszków – industrialna brama do Tarnowa*
- 273 Jerzy Michta – *Karczówka pod Kielcami (w Kielcach) w latach 1624–2024*
- 283 Jan Mordawski – *Transport morski i port w Gdyni*
- 287 Andrzej Tomaszewski – *Muzeum Książki Artystycznej w Łodzi*
- 295 Tomasz Rzewuski – *Bałtycka perła – Jastrzębia Góra*
- 323 Julian Rachwał – *Pod zegarem – spacerkiem przez Planty na kolej*
- 339 Marian Jurak – *Szlak Kopernikowski w świetle dokumentów Oddziału Warmińsko-Mazurskiego PTTK w Olsztynie*
- 345 Andrzej Bobrowicz – *Walory krajoznawcze warmijskich wsi odwiedzanych przez Mikołaja Kopernika*
- 361 Tomasz Kowalik – *Prywatne i publiczne w jednym – Muzea domowe, czyli małe, kieszonkowe*

Refleksje, notatki i wspomnienia krajoznawcze

- 367 Józef Partyka – *Jubileuszowa konferencja w 20. rocznicę ustawy o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami*
- 373 Włodzimierz Łęcki – *Wycieczki w nieznane*
- 381 Bogumił R. Korzeniewski – *Turystycznych pieczętek historia i terażniejszość*
- 387 Jan Paweł Piotrowski – *Niezwykła książka o Łodzi. „Półkownik”*
- 391 Stanisław Dziuba – *Greenwich czy GPS*
- 395 Zofia Fryźlewicz – *Krajobraz ojczysty (1)*
- 399 *Noty o autorach*

Wstęp

Prezentowany tom rocznika „Ziemia”, podobnie jak kilka poprzednich, został przygotowany w związku z VII Kongresem Krajoznawstwa Polskiego. Jego wartość podzielono na cztery części.

Część pierwsza *Przyroda, kultura, krajobraz. Z wybranych dziedzin krajoznawstwa* zawiera osiem artykułów. Pierwszy z nich *Wielkość i zmienność obszarowa i czasowa zasobów wodnych Polski – główne problemy w gospodarowaniu wodą*, pióra Piotra Kowalczaka, dotyczy wielkości i zmienności zasobów wodnych, które stają się coraz większym problemem, nie tylko w naszym kraju. Zagadnienia wodne są kontynuowane w artykule Jacka Rózkowskiego, Adama Poloniusa i Doroty Grabali *Wody krasowe i jaskinie w Polsce na tle środowiska krasowego Ziemi*. W kulturowy krajobraz Krakowa przenosi nas artykuł Stanisława Dziedzica (1953 – 2021) *Krakowskie osobliwości. Noce Cracovia sacra*. W tym dniu krakowskie świątynie otwierają dla zwiedzających swoje zbiory, udostępniają klasztorne ogrody, organizują koncerty. Michał Konopski, Damian Mazurek oraz Anna Grzelak w artykule *Małe miasta w Polsce – gra warta ... Atlasu* zwracają uwagę na niewielkie miasta, nieraz pomijane przez turystów a przecież niejednokrotnie bogate w zabytki i tradycje, zasługujące na poznanie. Ze stanem muzeów na wolnym powietrzu w naszym kraju zapoznaje nas artykuł Jana Święcha, etnologa i antropologa kulturowego. Jan Paweł Piotrowski w swym artykule przedstawił istniejące obiekty techniki, które stały się wyróżnikami niektórych regionów naszego kraju. Z pewnością wzbudzi zaciekawienie Czytelników artykuł Jerzego Wrony, *Ziemia na flagach państw współczesnego świata* ukazujący sposób przedstawienia na flagach specyfiki ukształtowania terytorium danego kraju. Część pierwszą zamyka artykuł Andrzeja Danowskiego o Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK w Łodzi.

Część drugą tomu *O twórcach i historii polskiego krajoznawstwa* otwiera artykuł Andrzeja Rembalskiego *Książdz Jan Wiśniewski (1876–1943) – historyk, krajoznawca, muzealnik*. Z kolei Zbigniew Kwiatkowski przypomina postać Aleksandra Ostrowicza (1839–1903) lekarza, autora przewodnika po Łądku Zdroju. O Marku Eminowiczu (1933–2013) popularnym w Krakowie nauczycielu historii, propagującym krajoznawstwo wśród młodzieży, wykładowcy na kursach przewodnickich pisze Piotr Boroń, natomiast Józef Partyka wspomina zmarłego w bieżącym roku Jacka Laberschecka (1950–2023) historyka, zajmującego się m.in. dziejami miast i miasteczek Małopolski. Andrzej Matusiewicz przedstawił związki wybitnego krajoznawcy Kazimierza Kulwiecia (1871–1943) z Suwalszczyzną. Sylwetkę Rajmunda Hiacynta Rembielińskiego (1775–1841) twórcy przemysłowej Łodzi, patrona łódzkich przewodników, scharakteryzował Jan Zienkiewicz. Artykuł Jana Pawła Piotrowskiego ukazuje powojenne dzieje „Ziemi”, która od ponad stu lat jest obecna w polskim krajoznawstwie.

Część trzecia tomu *Na krajoznawczych szlakach. Materiały z różnych szuflad* jest, jak wskazuje nazwa, urozmaicona tematycznie. Naszą wędrowkę po kraju rozpoczynamy w Tarnowie. Roman Marcinek opowiada o dziejach browaru Sanguszków, który funkcjonował w tym mieście od roku 1826 do lat międzywojennych. Był to pierwszy nowoczesny obiekt przemysłowy Tarnowa. Z kolei Jerzy Michta przybliża dzieje zespołu klasztornego na Karczówce, obiektu charakterystycznego dla panoramy Kielc. Cztery artykuły przenoszą nas na północ Polski. Jan Mordawski pisze o porcie w Gdyni, Tadeusz Rzewuski przedstawia walory Jastrzębiej Góry, „Perły Bałtyku”, wymieniając charakterystyczne obiekty przyrodnicze, budowle sakralne i lotniskowe. Pozostałe dwa artykuły nawiązują do 550. rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika. Tekst Mariana Juraka prezentuje walory krajoznawcze obiektów znajdujących się na Szlaku Kopernikowskim, natomiast Andrzej Bobrowicz przedstawia miejscowości, z którymi Kopernik był związany jako kanonik, administrator dóbr biskupich warmińskiej kapituły katedralnej. Andrzej Tomaszewski ukazuje zbiory Muzeum Książki Artystycznej w Łodzi. Warto dodać, iż mieści się ono w zażytkowej willi Henryka Grohmana. Powracamy na południe naszego kraju, by odbyć wędrowkę po XIX wiecznym Krakowie. Naszym przewodnikiem jest krakowski publicysta i reżyser filmów dokumentalnych Julian Rachwał, który przypomina rok 1847, gdy zbudowano krakowski dworzec kolejowy, a nieopodal zakładano krakowskie Planty. Tę część „Ziemi” kończy artykuł Tomasza Kowalika *Prywatne i publiczne w jednym – Muzea domowe czyli małe, kieszonkowe*. Tworzenie muzeów prywatnych stało się obecnie popularne. Za początek tego rodzaju placówek można uznać skansen w Kudowie Pstrążnej powstały w 1984 roku.

Ostatnia część „Ziemi” to *Refleksje, notatki i wspomnienia krajoznawcze*. Otwiera ją relacja Józefa Partyki z konferencji, która odbyła się w lipcu 2023 roku w Gdańsku z okazji 20. rocznicy przyjęcia ustawy o ochronie i opiece nad zabytkami. Nestor polskich krajoznawców, Włodzimierz Łęcki, wspomina organizowane przez siebie wycieczki w latach 1970–2023 o nietypowej formule zawierającej zadania krajoznawcze dla uczestników. Oryginalną tematykę przedstawił w swym artykule *Turystycznych pieczętek teraźniejszość i historia* Bogumił Korzeniewski. Obraz Łodzi utrwalał w albumie W. Bilińskiego z roku 1963 roku przypominał Jan Paweł Piotrowski, konfrontując go z obecnym wizerunkiem miasta. Artykuł Stanisława Dziuby *Greenwich czy GPS* obrazuje ewolucję orientacyjną, jaka dokonała się w przestrzeni turystycznej. Ostatnim akordem niniejszego tomu są refleksje Zofii Fryźlewicz z wędrowek po szlakach rodzimych tradycji i krajobrazów.

Redakcja rocznika „Ziemia” dziękuje Panu Jackowi Rzodeczko za nieodpłatne udostępnienie zdjęcia zespołu klasztornego Karczówka w Kielcach.

Józef Partyka, Janusz Zdebski

Przyroda, kultura,
krajobraz

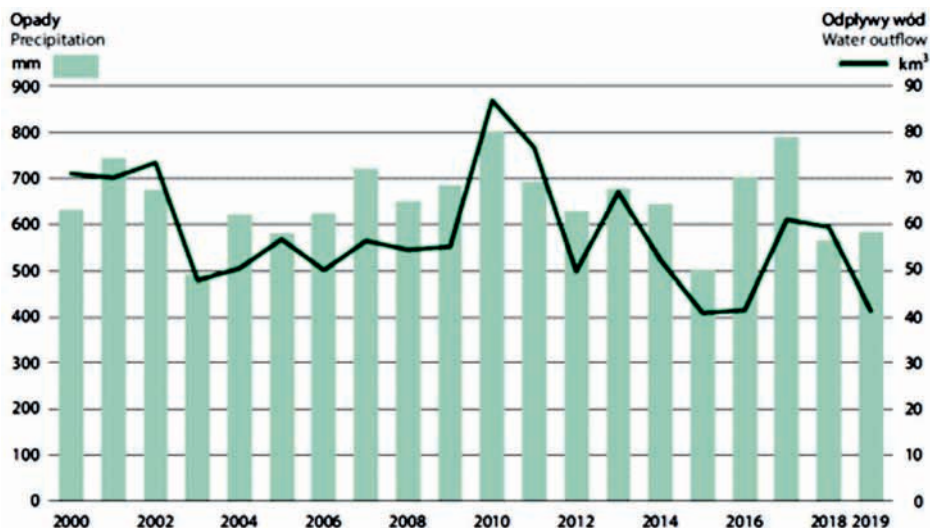
Z wybranych
dziedzin
krajoznawstwa

Wielkość i zmienność obszarowa i czasowa zasobów wodnych Polski – główne problemy w gospodarowaniu wodą

Wielkość i zmienność zasobów wodnych Polski

Polska należy do grupy najuboższych w wodę krajów Europy. Zasoby wód płynących w Polsce mierzone wielkością średniego odpływu rocznego (średnia wartość z lat 1951–2005) wynoszą około 62 km^3 (195,7 mm). Najniższy odpływ roczny wystąpił w 1954 roku – $37,6 \text{ km}^3$, co stanowiło 61% odpływu średniego z wielolecia. Najwyższy odpływ roczny od początku drugiej połowy XX wieku zanotowano w 1981 roku (146% odpływu średniego z wielolecia). W okresie 1901–2015 wystąpiły wieloletnie okresy wysokich odpływów (1937–1942, 1977–1982, 1997–2002), a także niskich (1932–1937, 1989–1993, 2003–2006). W ostatnich latach odpływ z obszaru Polski szacowano na $86,9 \text{ km}^3$ w 2010 roku, $40,8 \text{ km}^3$ w 2015 roku, $41,2 \text{ km}^3$ w 2019 roku i $41,9 \text{ km}^3$ w 2020 roku¹. Średnie w wieloleciu zasoby całkowite wód powierzchniowych wynoszą $61,6 \text{ km}^3$ (z uwzględnieniem dopływu spoza granic Polski). W roku średnim zasoby wodne powstające na obszarze Polski stano-

Ryc. 1. Wysokość opadów atmosferycznych i wielkość odpływu z obszaru Polski
Źródło: IMGW-PIB



[1] GUS, *Rocznik Statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej 2021*, Warszawa 2021.

wią 87,5%, natomiast 12,5% to wody pochodzące spoza granic kraju. Główna część tych zasobów (95,5%) odpływa bezpośrednio do Bałtyku, a pozostała do krajów sąsiednich $2,8 \text{ km}^3$ (4,5%).

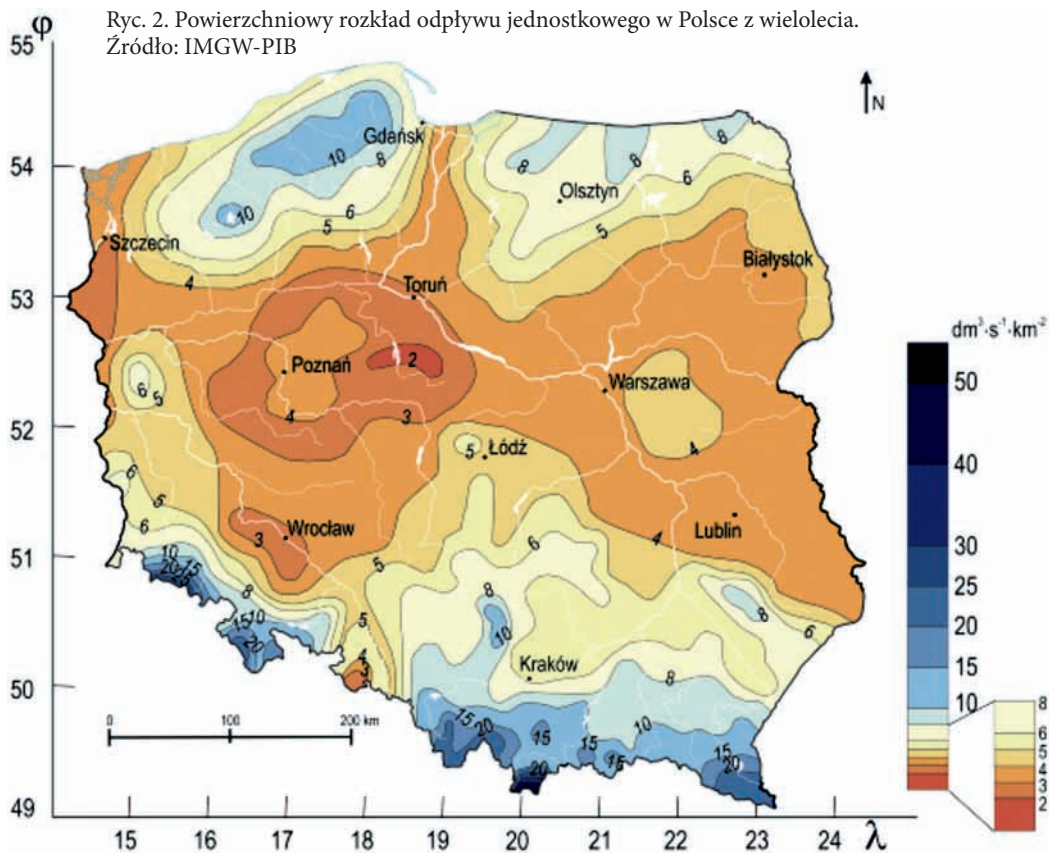
Największa objętość odpływu przypada na dorzecze Wisły (55% rocznego odpływu), znacznie mniejsza na dorzecze Odry (25%), rzek Przymorza (9,5%) i na pozostałe zlewnie. Najlepiej obrazuje wielkość i rozkład obszarowy zasobów wodnych średni odpływ jednostkowy, to jest ilość wody odpływającej z powierzchni kilometra kwadratowego w ciągu sekundy. Średni roczny odpływ jednostkowy w połowie XX wieku w latach 1951–2000 wynosił dla obszaru naszego kraju $5,65 \text{ dm}^3 \cdot \text{s}^{-1} \cdot \text{km}^{-2}$. Najniższe wartości występują w pasie nizin; w Wielkopolsce, na Kujawach oraz na Dolnym Śląsku miejscami nie przekracza $3 \text{ dm}^3/\text{s} \cdot \text{km}^{-2}$. Tu za szczególnie deficytowe zlewnie można uznać zlewnie Wełny i górnej Noteci. Najwyższe wartości osiągnął na obszarach w górskich (ponad $20 \text{ dm}^3 \cdot \text{s}^{-1} \cdot \text{km}^{-2}$) oraz w pasie rzek Przymorza (ponad $10 \text{ dm}^3 \cdot \text{s}^{-1} \cdot \text{km}^{-2}$)². W gospodarowaniu wodą problemem jest znaczna czasowa i obszarowa zmienność odpływu. Wielkość odpływu w Polsce kształtowana jest głównie wysokością i rozkładem obszarowym oraz czasowym wysokości opadów atmosferycznych, który przedstawiono na poniższej mapie (ryc. 2).

Często niektórzy autorzy dramatyzując bez przyczyny, porównują wielkość zasobów wodnych Polski z zasobami Egiptu, co jest oczywistym nonsensem. Należy tu dodać, że w Polsce wskutek spadającej liczby mieszkańców, co prowadzi do krytycznej sytuacji demograficznej w przyszłości, nastąpi wzrost ilości wody przypadającej na jednego mieszkańca..., ale to tylko statystyka. Natomiast tezę o stosunkowo małych zasobach wodnych Polski można udokumentować, korzystając z zapisów UE³. W odniesieniu do rozkładu obszarowego wielkości jednostkowych zasobów wodnych w Polsce bardzo dokładny i czytelny podział przedstawiono na rycinie 2.

Powszechnie panuje słuszna opinia o małych zasobach wodnych Polski. Rzeczywiście odpływ jednostkowy będący, moim zdaniem, najbardziej uniwersalną miarą zasobów wodnych, jest znacznie większy w zlewniach rzek graniczących z Polską. Również wielkie rzeki europejskie są zdecydowanie bogatsze w wodę. Istnieje pewien znaczący mankament obecnego sposobu szacowania zasobów wodnych państw polegający na tym, że obowiązująca ocena zasobów wodnych oparta jest na szacowaniu odpływu w ciekach wypływających z danego kraju. Stąd na przykład stosunkowo duże są zasoby wodne Węgier, gdyż na odpływ w tym przekroju sumują się zasoby wodne całego dorzecza Dunaju powyżej tego przekroju, przy zdecydowanie małym wkładzie zasobów własnych. Takich przykładów w Europie jest wiele. Dla porównania udział zasobów wodnych pochodzących spoza obszaru państwa wynosi dla Węgier 95%, Holandii 89%, Bułgarii 91%, Niemiec 51%. Jeszcze większe dysproporcje znaleźć można na innych kontynentach. Na przykład w Afryce szczególnie trudna sytuacja występuje w Egipcie, gdzie aż 97% wód pochodzi spoza granic kraju. Podobna sytuacja pod względem pochodzenia krajowych zasobów

[2] *Stan i wykorzystanie zasobów wód powierzchniowych Polski*, red. J. Zieliński, Warszawa 1996.

[3] EUROSTAT, <https://ec.europa.eu/eurostat> 2022 [dostęp: 22.02.2023].



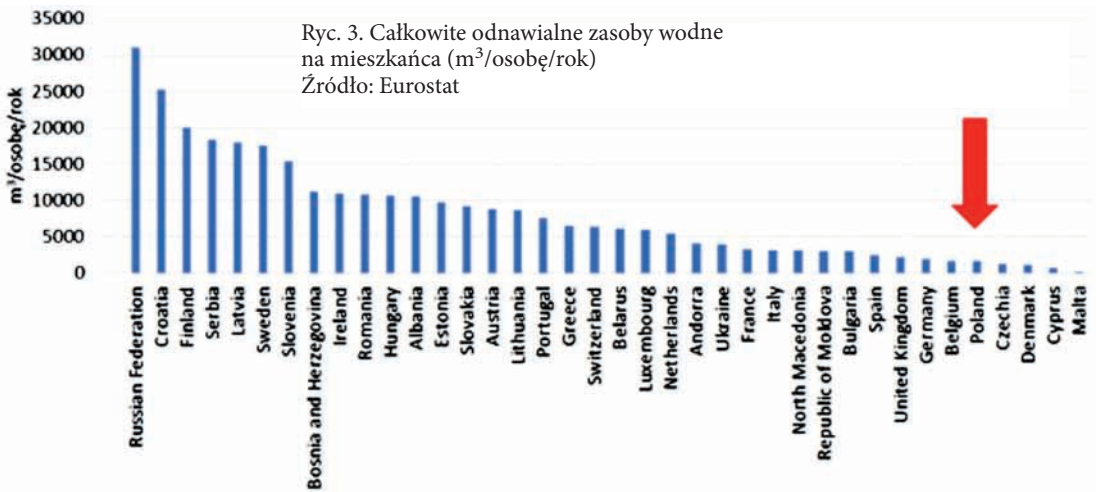
wodnych ma miejsce w innych krajach afrykańskich: Mauretanii 95%, Botswanie 94%, Gambii 86%, Syrii 79%. Zbliżone przypadki odnotowuje się w krajach Azji i Ameryki Południowej. Opisywana powyżej sytuacja w związku z wzrostem zapotrzebowania na wodę ulegnie wkrótce pogorszeniu. Będzie to skutkiem zagospodarowania przez pozostałe kraje górnej części dorzecza głównie przez budowę zapór i zwiększone pobory wody szczególnie ze względu na potrzeby rolnictwa oraz na wskutek dynamicznego wzrostu liczby ludności.

Jeżeli kiedykolwiek nadejdzie czas dokładnego szacowania zasobów wodnych na podstawie wielkości tych zasobów powstających na obszarze danego kraju – a przecież to w przyszłości konieczność i właściwa podstawa organizowania międzynarodowego procesu gospodarowania wodą – to wówczas w szczególnie złej sytuacji znajdują się kraje, których zasoby wodne w większości pochodzą spoza ich granic. A w tym przypadku sytuacja Polski rysuje się już bardziej optymistycznie, gdy dopływ spoza granic kraju stanowi zaledwie 12,6% całkowitych zasobów wód płynących. Polska leży praktycznie w granicach hydrograficznych.

Miarą dostępności zasobów wodnych danego kraju jest ilość wody przypadająca na jednego mieszkańca. Według tej klasyfikacji Polska z wielkością z zasob-

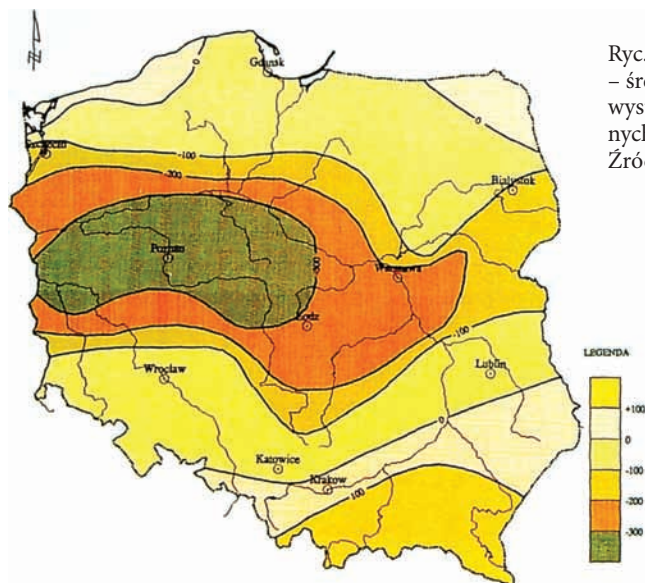
bów poniżej 1700 ($\text{m}^3/\text{osobę}/\text{rok}$) znajduje się w grupie państw stresu wodnego 1001–1700 ($\text{m}^3/\text{osobę}/\text{rok}$). Najczęściej przyjmowaną miarą zasobności krajów w wodę jest przeliczenie posiadanych zasobów wodnych na jednego mieszkańca. Obecnie jednostkowe zasoby wodne na mieszkańca w Polsce wynoszą $1839,3 \text{ m}^3/\text{rok}$ (średnia w latach 1946–2011), czyli jest blisko trzykrotnie niższy niż średnia dla Europy.

Według danych Organizacji Narodów Zjednoczonych do spraw Wyżywienia i Rolnictwa (FAO) gorzej pod tym względem w Europie jest tylko w Czechach ($1238 \text{ m}^3/\text{osobę}/\text{rok}$) i w Danii ($1046 \text{ m}^3/\text{osobę}/\text{rok}$) oraz w dwóch niewielkich krajach wyspiarskich, położonych w suchym klimacie śródziemnomorskim – na Cyprze ($661 \text{ m}^3/\text{osobę}/\text{rok}$) i na Malcie ($117 \text{ m}^3/\text{osobę}/\text{rok}$). Natomiast do europejskich potentatów wodnych zaliczyć można: Norwegię ($74\,081 \text{ m}^3/\text{osobę}/\text{rok}$), Rosję ($31\,426 \text{ m}^3/\text{osobę}/\text{rok}$) oraz Chorwację ($25\,185 \text{ m}^3/\text{osobę}/\text{rok}$).



Można zatem stwierdzić, że mamy wody mniej w stosunku do innych krajów europejskich, ale mając na uwadze powyżej przedstawione zastrzeżenia dotyczące sposobu szacowania zasobów, należy bardziej optymistycznie oceniać sytuację, chociaż odlegli jesteśmy od sytuacji komfortowej. Na razie sytuację w Polsce w dziedzinie dostępności wody próbuje się przedstawiać w sposób emocjonalny, najczęściej tłumacząc występujące problemy i zagrożenia w przyszłości ociepleniem globalnym. Faktem jest, że klimat się zmienia, ale jest to jego podstawowa cecha. Obecnie notujemy globalny trend niewielkiego wzrostu temperatury powietrza. Te tendencje potwierdzają również wyniki polskich badaczy. Konieczne jest jednak kierowanie się zasadą Davida Siegela: „Nikt nie zaprzecza zmienności klimatu, bo to prawdziwość trwająca tak długo jak historia Ziemi. Klimat się zmienia. Niewiele. Nie szybko. I nie ostatnio”. Susze i wezbrania (powodzie), tak często przedstawiane jako argument w dyskusjach o ociepleniu, stanowią typowe elementy naszego klimatu, pojawiające się cyklicznie o określonym prawdopodobieństwie wystąpienia. Występowanie tych zjawisk jest zbadane, chociaż wymaga dalszych obserwacji, także

z uwagi na to, że zmienność klimatu dostarcza coraz to nowych impulsów do badań. Egzemplifikacją wiedzy o zjawiskach ekstremalnych jest w praktyce jej wykorzystanie przy tworzeniu hierarchii małej retencji dla Polski i w wybranych regionów kraju w odniesieniu do kształtowania się między innymi klimatycznego bilansu wodnego w wieloletniach⁴. Takie rozwiązanie przedstawiono na rycinie 4.



Ryc. 4. Klimatyczny bilans wodny – średnie wartości w okresach występowania susz atmosferycznych (1951–1990)

Źródło: Kowalczak i in. 1997, s. 78

Przedstawiona na mapie sytuacja, będąca średnią warunków z wielolecia, ilustruje wartości bilansu wodno-klimatycznego i odpowiada na szereg kwestii związanych z obszarową zmiennością stosunków wodnych na terenie naszego kraju, a przede wszystkim na coroczne doniesienia medialne o występujących zagrożeniach związanych z deficytem wody. Są obszary naszego kraju bardziej zagrożone występowaniem deficytów wody i zwykle sytuacja ta powtarza się często z zagrożeniami proporcjonalnymi do stanu pogody i jest to problem obserwowany na tych terenach już od dawna. Jednym z rozwiązań jest zastosowanie metod małej retencji służącej zarówno regulacji stosunków wodnych, jak również zasilaniu wód podziemnych. Problemy z niedoborem zasobów wodnych lawinowo będą wzrastać, gdy naruszymy zasoby wód podziemnych. Jest to zjawisko pomijane, a nawet niedoceniane przez badaczy, występujące okresowo w wielu regionach Polski, obecnie w dużej mierze niedostrzegalne, co najwyżej zmiany te tłumaczone są ociepleniem klimatu. Proces powstaje w związku z przeeksploatowaniem wód podziemnych wskutek wyżej wymienionych przyczyn. Czynnikiem wpływającym na zmiany stosunków wodnych jest występujące okresowo lub trwale obniżenie zwierciadła wód podziemnych. W rezultacie następuje zerwanie kontaktu hydraulicznego z wodami powierzchniowymi, co oznacza wstrzymanie zasilania wodami podziemnym po-

[4] P. Kowalczak, R. Farat, M. Kępińska-Kasprzak, M. Kuźnicka, P. Mager, *Hierarchia potrzeb obszarowych małej retencji*.

Materiały badawcze, Gospodarka Wodna i Ochrona Wód 19, Warszawa 1997.

szczególnych elementów sieci hydrograficznej. Na rozwój procesu wskazują pojawiające się na początku epizodycznie i lokalnie występujące niżówki o wzrastających parametrach typu głębokość, czas trwania, z czasem prowadzące do zaniku rzek, jezior, zbiorników wodnych, stawów, oczek wodnych, obszarów podmokłych etc. Wstępne objawy procesu można dostrzec podczas występowania ekstremalnych zjawisk hydrologiczno-meteorologicznych, a zwłaszcza susz. Z czasem tym samym warunkom meteorologicznym występującym w tym samym okresie, a nawet w przybliżonych terminach, towarzyszy coraz bardziej drastyczny przebieg suszy, głównie niżówek. Po destrukcyjnych zmianach w sieci hydrograficznej zachodzą dalsze etapy tego procesu polegające na wystąpieniu braków wody na początku w płytkich studniach, a z czasem brak wody w głębokich ujęciach. Powyższe zmiany w sposób szczególny są akcentowane przez występowanie hydrometeorologicznych zjawisk ekstremalnych, przede wszystkim zaś suszy.

Według danych GUS „w Polsce głównym źródłem zaopatrzenia gospodarki narodowej są wody powierzchniowe. Ich pobór w 2019 r. wyniósł 7,4 km³ i pokrył 80% zapotrzebowania (głównie w przemyśle), podczas gdy pobór wód podziemnych wyniósł 1,8 km³. Równocześnie zużyto 8,8 km³ wody”⁵.

W 2000 roku przyjęto ramową dyrektywę wodną (RDW; dyrektywa 2000/60/WE Parlamentu Europejskiego i Rady z dnia 23 października 2000 roku), w której po raz pierwszy wszechstronnie ujęto wszystkie problemy związane z wodami w UE, dając tym samym wyraźny sygnał, że gospodarka wodna to coś więcej niż sama dystrybucja i uzdatnianie wody. Wiąże się ona bowiem z użytkowaniem zlewni i ich zagospodarowaniem, gdyż te dziedziny mają wpływ zarówno na jakość, jak i na ilość wody; ponadto wymaga ona koordynacji z planowaniem przestrzennym prowadzonym przez państwa członkowskie oraz włączenia do dziedzin priorytetowych objętych finansowaniem. Polska jako kraj członkowski przyjęła i wdrożyła z wielkimi trudnościami zasady gospodarowania wodą zawarte w RDW, jak i innych, w tym Dyrektywie Powodziowej. Pozwoliło to na usystematyzowanie naszego gospodarowania wodą i przeniesienie szeregu interesujących oraz korzystnych rozwiązań z innych krajów europejskich⁶.

Czy może w Polsce zabraknąć wody?

Jakie są przyczyny występujących zagrożeń?

Wody w Polsce może lokalnie zabraknąć. Obecnie trudno sobie to wyobrazić, chociaż kolejne susze coraz dobitniej ilustrują możliwość takiej sytuacji. Będzie to skutek niewłaściwego planowania przestrzennego prowadzący do nadmiernej kon-

[5] *Zasoby słodkiej wody w Polsce*, [w:] *Raport 2020. Polska na drodze zrównoważonego rozwoju*, <https://raportsdg.stat.gov.pl/2020/cel6.html> [dostęp: 14.03.2023].

[6] P. Kowalczak, P. Matczak, *Linking water flow with money. Water administration, property rights and fiscal system in Poland*. Symposium on Scale in Environmental Governance: Power Reconfigura-

tion, Democratic Legitimacy and Institutional (Mis-) fit. Berlin – Brandenburg Academy of Sciences and Humanities, 7–8 March 2013; P. Kowalczak, A. Choryński, *Methods of financing water and flood management in Poland. Insights from the transformation period and twenty years later*, International Conference on Economic and Social Sustainability GNESS, September 2013, Tokyo.

centracji ludności, przemysłu, wodochłonnej produkcji rolniczej i innych, a więc potrzeb wodnych, a także lokowania inwestycji wodochłonnych na obszarach wododziałowych i innych z natury ubogich w wodę. Oddzielne zagadnienie stanowi wpływ oddziaływania kopalni odkrywkowych. Również rozwój cywilizacyjny, zwłaszcza w okresie powojennym, powodował nieproporcjonalnie wyższy wzrost konsumpcji wody w stosunku do wzrostu liczby ludności. Od początku lat osiemdziesiątych XX wieku obserwujemy spadek zapotrzebowania na wodę w Polsce. Pierwszą przyczyną jest likwidacja wodochłonnych gałęzi przemysłu, drugim wyrazne obniżenie poboru wody dla potrzeb komunalnych. Jest jeszcze ważny problem niedoszacowanych potrzeb wodnych rolnictwa. Obecnie epizodyczne braki wody wystąpią w niektórych regionach kraju, w których obecnie okresowo występują deficyty wody w okresie występowania susz. W większości wynika to z przyczyny słabej infrastruktury. Należy tu podkreślić okresowe zagrożenia powodowane deficytem wody zarówno latem, jak i zimą w przypadku zakładów energetycznych.

W przyszłości wraz z nadmierną eksploatacją zasobów wód podziemnych proces występowania braków wody rozpocznie się od lokalnych problemów z zapotrzebowaniem w wodę i w miarę zużycia zasobów będzie obejmował coraz większe obszary. Raczej niemożliwym jest totalny brak wody obejmujący obszar całego kraju, ale skutki braku wody mogą przekładać się na większy obszar Polski, na przykład wskutek ograniczenia produkcji energii elektrycznej wskutek braku wód chłodniczych. Sądzę, że wbrew obecnie panującym trendom będziemy zmuszeni w przyszłości do budowy zbiorników retencyjnych (lub alimentowania zbiorników wód podziemnych), kanałów transferujących wodę chociażby na zabezpieczenie lokalnych potrzeb zasobów dyspozycyjnych. Zachodzi tylko problem skali tych przedsięwzięć. Proponowane przez „zielonych” rozwiązania ekologiczne są skuteczne tylko w pewnej skali, my zaś mówimy o konieczności tworzenia zasobów wód dyspozycyjnych. Nie należy tego zrozumieć jako apelu o betonowanie rzek. Zbyt skoncentrowano potrzeby wodne, zbyt wiele zmian wystąpiło w naszym środowisku. Ale to temat na debatę narodową.

Kolejnym ograniczeniem w korzystaniu z zasobów wodnych jest ich zanieczyszczenie. Był w Polsce okres, gdy znaczna część wód nie nadawała się do użytku ze względu na zanieczyszczenie. Ich fatalny stan wpłynął na rezygnację z tradycyjnego sposobu nawadniania użytków zielonych i z perspektywy czasu można stwierdzić, że znacznie ograniczył możliwość retencji, a zwłaszcza budowę małych zbiorników retencyjnych. Obecnie sytuacja uległa poprawie, jednak jeszcze zbyt wielka ilość wody charakteryzuje się niską jakością. Nadal obserwuje się postępującą degradację jezior i zbiorników wodnych.

Na tle powyższych informacji bardzo optymistycznie brzmi komunikat Państwowego Instytutu Hydrogeologicznego dotyczący zasobów wód podziemnych: „W Polsce rezerwy wód podziemnych są znaczne, a w skali kraju zużywamy jedynie 20% dostępnych do zagospodarowania zasobów. W Polsce około 70% wody przeznaczanej do spożycia pochodzi z ujęć wód podziemnych. Warunki hydrogeologiczne korzystne dla budowy ujęć głębinowych i szczegółowe rozpoznanie zasobów dyspozycyjnych wód podziemnych na obszarze całego kraju oraz niski stopień ich

zagospodarowania umożliwiają zwiększenie wykorzystania wód podziemnych na pokrycie niedoborów wody, zwłaszcza w okresach suszy. Zasoby dyspozycyjne wód podziemnych w Polsce wynoszą 33,7 milionów m³ na dobę⁷.

Jak powstrzymać ryzyko braku wody?

To jest problem. Polska jest krajem o małych zasobach wodnych, dlatego też sposób gospodarowania wodami budzi zdziwienie. Woda nie jest zgodnie ze starą zasadą meliorantów zagospodarowana w miejscu opadu i to jest przyczyną szeregu nieudanych programów gospodarowania wodą⁸. Typowym przykładem są obszary zurbanizowane, czyli w obszarach najbardziej zagrożonych skutkami występowania zjawisk ekstremalnych. W miastach cały wysiłek skierowany jest na jak najszybsze wyprowadzenie wód pochodzących z opadów poza granice miasta. Zapominamy, że uszczelniliśmy i w dalszym ciągu uszczelniamy miasta, nie przewidziano natomiast żadnych środków wpierających bilans wodny i utrzymujących reżim cieków miejskich zbliżony do naturalnego. Nie bierze się pod uwagę, że w ten sposób zwiększamy straty powodziowe u niżej położonych sąsiadów, że tracimy wodę, która winna być w większej mierze wykorzystana w mieście, ponieważ jest przecież bezcennym i niezastępowalnym surowcem. Woda, która winna być zagospodarowana w krajobrazie miasta, zasilać wody podziemne, uzupełniać istniejące braki w sieci hydrograficznej, znika i to jest miarą obecnego sukcesu w gospodarowaniu wodami w naszych miastach. W momencie gdy przychodzi kolejny okres suszy, co najwyżej można tradycyjnie otworzyć akademicką dyskusję na temat zmian klimatu. A przecież można by jeszcze wykorzystać sieć hydrograficzną miast do podczyszczania wódz uwagi na fakt, że jest to przecież najtańsza i najbardziej wszechstronna oczyszczalnia. Koniecznością jest uwzględnienie w procesie zarządzania zasobami wodnymi specyfiki zlewni wynikających ze sposobu ich zagospodarowania.

Zlewnie zurbanizowane zajmują stosunkowo małą powierzchnię, ale na ich obszarze mieszka blisko 70% mieszkańców Polski. Zarządzanie wodą na obszarach miejskich jest jednym z największych wyzwań współczesnej gospodarki wodnej⁹. Woda w miastach to główny problem wodny XXI wieku; tam następują wielkie zmiany. Podstawowe zagadnienie to wzrastające uszczelnienie obszarów zurbanizowanych. W wystąpieniach dotyczących gospodarowania wodą w Polsce bardzo często krytykuje się przedsięwzięcia, które w przeszłości prowadziły do odwodnienia naszego kraju. Poddaje się szczególnej krytyce regulacje rzek i mniejszych cieków prowadzone przez zaborców w okresie rozbiorów, a także jednostronne działania w dziedzinie melioracji wodnych przeprowadzane w okresie powojennym. Zapewne z braku wiedzy pomija się obecnie występujący i wzrastający intensywny proces od-

[7] E. Przytuła, K. Lisiak, *Dzień Wody 2021. Ile wody podziemnej mamy w Polsce?*, <https://www.pgi.gov.pl/aktualnosci/display/12856-dzien-wody-2021-ile-wody-podziemnej-mamy-w-polsce.html> [dostęp: 20.02.2023].

[8] P. Kowalczak, *Wodne dylematy urbanizacji*, Poznań 2011; *idem*, *Water management in urban*

areas as a result of increasing urbanization, 11th INTECOL Congress, *Ecology: Into the next 100 years*, London, 18–23 August 2013.

[9] *Idem*, *Zintegrowana gospodarka wodna na obszarach zurbanizowanych*, Poznań 2015.

wadniania miast, którego skutki dotyczą około 70% naszego społeczeństwa. Wskutek urbanizacji niekorzystnie zmienia się bilans wodny miast¹⁰. Konieczne jest wskazanie zagrożeń i zmian w reżimie hydrologicznym cieków i zbiorników wodnych towarzyszących urbanizacji. Planiści i projektanci nie posiadają informacji o skali zmian wywoływanych wzrostem udziału obszarów nieprzepuszczalnych w mieście na zmiany reżimu cieków. Nie uwzględniają ich w projektach, co jest i będzie przyczyną katastrof i ciągłego niszczenia infrastruktury. Na przykład powyższy proces może wywołać piętnastokrotny wzrost natężenia przepływów maksymalnych lub całkowity zanik przepływu w okresie susz. Deformacji i zniszczeniom ulegają koryta cieków i zbiorniki wodne. W rezultacie następują niekorzystne zmiany w środowisku wodnym i od wody zależnym. Likwidacji ulega sieć hydrograficzna. Zwiększa się ilość cieków epizodycznych i okresowych, znikają małe zbiorniki wodne i obszary wodno-błotne. Zmiany powyższe negatywnie wpływają także na mikroklimat miast. Woda w środowisku miejskim stanowi jeden z podstawowych elementów kształtujących mikroklimat i jej oddziaływanie jest szczególnie cenne w okresie letnich upałów. Jest jeszcze pozytywny wpływ na ograniczenie zanieczyszczenia powietrza. Konieczne jest podjęcie działań w dziedzinie gospodarowania wodami na obszarach zurbanizowanych: wodami opadowymi, wodami powierzchniowymi, mikro-, makro- i małą retencją, rekonstrukcja cieków, które znalazły się pod powierzchnią, nawiązanie do zielonej zabudowy miast, wykorzystanie wspólnych wzorów i dorobku polskiej urbanistyki¹¹. Realizacja wielkich kosztownych programów związanych z adaptacją miast do zmian klimatu jest marnotrawstwem pieniędzy. To, co dzieje się w polskich miastach, to rezultat błędnej działalności człowieka. Woda opadowa winna być zagospodarowana jak najbliżej miejsca opadu oraz w celu zasilania wód podziemnych, poprawy stanu środowiska miejskiego, wodnego i od wody zależnego, a także poprawy mikroklimatu. Łamanie podstawowych zasad zdrowego rozsądku w realizacji nowej zabudowy, brak dobrej urbanistyki i związane z tym nadmierne zagęszczenie zabudowy, niczym nieuzasadnione nadmierne uszczelnienie obszarów i ich odwodnienie, likwidacja sieci hydrograficznej, likwidacja obszarów wodno-błotnych czy też obszarów zielonych jest zastępowane programami adaptacji miast do zmian klimatu.

Podobnie sytuacja wygląda w przypadku użytków rolnych. Tam powstaje około 80% odpływu i zanieczyszczeń wód w Polsce. Od kilkuset lat prowadziło się prace mające na celu odwodnienie tych obszarów, a następnie regulacje stosunków wodnych, co wynika z potrzeb produkcji rolnej i pierwotnych właściwości tych obszarów. Obecnie cały system drenaży podziemnych i rowów działa, ale aby regulować stosunki wodne, należy to czynić za pomocą budowli wodno-melioracyjnych. Od kilku lat tworzy się zapisy o konieczności likwidacji tych budowli i zakazie remontów istniejących. Dotyczy to przede wszystkim budowli zlokalizowanych na obiektach wodnomelioracyjnych, będącymi tworam sztucznymi i służącymi regu-

[10] *Idem, Wodne dylematy urbanizacji, op. cit.*

[11] P. Kowalczak, J. Andrusiak, *Legal basis of rain water management*, 2nd international scientific con-

ference "Water in the townscape", *Sensitive Approach to Water in Urban Environment, Landscape Design and Architecture*, Poznań, 15–16.04.2021.

lacji stosunków wodnych na obszarach produkcji rolnej. Brak tych budowli lub ich niesprawność powoduje, że odpływ z obszarów rolniczych zwiększony działaniem drenażu jest kolejną bezsensowną daniną.

W efekcie tak kształtowany odpływ z obszarów zurbanizowanych i rolniczych spływa do rzek, gdzie jest spuszczały (przepraszam za użycie mało eleganckiego, ale jakże obrazowego i adekwatnego sformułowania do opisywanej sytuacji) do morza. Jak na kraj mający problemy z wodą, czynimy wszystko, aby ten problem był dominujący w przyszłości.

Co jest konieczne, aby zmienić obecną sytuację?

Poprawa prawodawstwa, wdrożenie norm prawnych do praktyki, nareszcie konsekwentna realizacja przedsięwzięć z dziedziny gospodarowania wodą z planowaniem przestrzennym. Konieczna jest współpraca z samorządami, ponieważ tam właśnie praktycznie wykorzystywane są wyniki prac związanych z gospodarką wodną; tylko to warunkuje sukces. Na przykład głównie wskutek braku współpracy wystąpiła konieczność zmiany prawa wodnego w grudniu 2015 roku (Dz.U. z 2015 r. poz. 469, ze zm.), gdy ustanowiono zapisy pozwalające w sposób nowoczesny rozwiązywać problemy na styku planowania przestrzennego i ochrony przeciwpowodziowej, ale brak podstawowych uzgodnień z samorządami (pomijając mankamenty opracowania wynikające głównie z braku współpracy) dotyczących problemów zasadniczych: kto finansuje i w jakim terminie nastąpi wdrożenie. Spowodowało to odejście od realizacji jednego z najważniejszych zadań w gospodarowaniu wodą w Polsce¹².

Aby minimalizować ryzyko braku wody, konieczne jest powiązanie gospodarowania wodą z planowaniem przestrzennym, określenie skutków lokalizacji koncentracji potrzeb wodnych, rozbudowa retencji (od mikro- do dużej), w miejscach, gdzie już występuje nadmierna koncentracja potrzeb wodnych, należy zastosować techniki rekompensujące brak wody w okresach kryzysowych, np. zbiorniki retencyjne przy miastach, zwiększenie retencji wód podziemnych, przerzuty i inne przedsięwzięcia.

Niezbędne jest przyjrzenie się efektywności zmian organizacyjnych, które wystąpiły w gospodarowaniu wodą w Polsce w ostatnich latach. Budując obecny system, „wodziarze” wzorowali się na organizacji, jakim był dawny Centralny Urząd Gospodarki Wodnej – jednostki centralnej podległej premierowi, skupiającej wszystkie zadania związanej z wodą, kierowanej przez osobę o określonej pozycji w środowisku, a także na forum międzynarodowym. Dotychczasowe doświadczenia wskazywały, że obecność wody w różnych resortach wiązała się z nadawaniem działaniom specyficznych akcentów resortu. Wykonano połączenie służb wodnych tak konieczne szczególnie dla realizacji zadań w okresie występowania zjawisk ekstremalnych. Dzisiaj w obliczu wojny rządu z samorządami jest to różnie odbierane, ale przeprowadzenie do końca procesu integracji tych instytucji będzie

[12] P. Kowalczak, *Powodzie a planowanie przestrzenne*. XX Konferencja Naukowo-Szkoleniowa

„Remediacja, rekultywacja i rewitalizacja”, Kołobrzeg, 23–26.04.2014.

zdaniem trudnego egzaminu. Przykładem było rozpoczęcie działalności Wód Polskich i podporządkowanie Wód Polskich Ministerstwu Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej. W zakresie działania tego ministerstwa znajdował się tylko epizodyczny fragment gospodarowania wodą – żegluga śródlądowa *de facto* w bardzo ograniczonej formie. Na szczęście to już przeszłość. Moim zdaniem należałoby wrócić do idei CUGW i zatrzymać się w tworzeniu struktury opartej na Wodach Polskich.

W trakcie tworzenia ta instytucja wymagała okresu przejściowego na wdrożenie nowego typu organizacji zarządzania zasobami wodnymi oraz na stworzenie i wdrożenie nowego systemu finansowego. Tymczasem po powstaniu Wód Polskich w dniu 1 stycznia 2018 roku dopiero na koniec 2019 roku zakładano opracowanie podstaw hydrologicznych tego systemu (to zapis z Prawa Wodnego), nastąpił jednak burzliwy proces wdrożenia i trwa on do dziś.

Podstawowe mankamenty gospodarowania wodą w Polsce

Z punktu widzenia zarządzania zasobami wodnymi w Polsce brakuje najbardziej dwóch podstawowych rzeczy – wizji i tradycji przekazywania realizowanych zadań następcom politycznym. Spojrzenie na gospodarowanie wodą w Polsce zmienia się szybciej niż zmiany gabinetów politycznych. Przeszliśmy w ciągu ostatnich lat z epoki rewolucyjnej ekologii do nowego, równie rewolucyjnego programu rządu dotyczącego poprawy żeglowności naszych rzek, będącego absolutnym zaprzeczeniem dotychczasowych działań. Interesujące jest to, że obydwa kierunki bazują na naszych zobowiązaniach wobec UE. Paradoks, moim zdaniem, wynika z genezy tworzenia zasad gospodarowania wodą w UE w tym samym czasie dla krajów o znacznie zróżnicowanej infrastrukturze i historii rozwoju gospodarczego i społecznego.

Kolejny problem to brak kadr – w branży mamy jednopokoleniową przerwę w kształceniu na poziomie szkoły wyższej. Na poziomie szkoły średniej prawie całkowicie zlikwidowano kształcenie specjalistów. Ograniczenie udziału nauki w rozwiązywaniu narastających problemów, a w szczególności organizacyjne i kadrowe osłabienie IMGW-PIB, likwidacja pionu naukowego, w tym ponad 100-letniej tradycji Instytutu – to fakt trudny do skomentowania.

Zamiast podsumowania

Zarządzanie wodami obejmuje szereg kierunków działania: gospodarowanie wodami powierzchniowymi i podziemnymi, wodami opadowymi, zarządzanie ryzykiem powodziowym. Należy wyraźnie wskazać konieczne podstawowe przedsięwzięcia w każdym z wyżej wymienionych kierunków.

W ostatnich stukilkudziesięciu latach wystąpiły duże zmiany w bilansach wodnych zlewni i w reżimach hydrologicznych cieków oraz zbiorników wodnych spowodowanych na początku tego okresu regulacją rzek i realizacją licznych budowli wodnych. To przyczyniło się między innymi do wzrostu gwałtowności powodzi, jednak największe zmiany w bilansie wodnym zlewni i dalej reżimie hydrologicznym cieków wywołują zmiany w zagospodarowaniu zlewni i to zjawisko winno

być podstawą wszelkich badań i ocen. Zmiany są tak duże, że należy w wielu przypadkach rezygnować z osiągnięć klasycznej hydrologii i sięgać po nową metodykę obliczeń uwzględniającą zmiany zabudowy zlewni.

Dokonany powyżej przegląd problemów gospodarowania wodą w Polsce pozwala na wskazanie głównych kierunków działań w następnych latach:

- zarządzanie wodami powierzchniowymi i podziemnymi – odrobić zaległości,
- zarządzanie wodami opadowymi – wreszcie rozpocząć,
- zarządzanie ryzykiem powodziowym – wreszcie współpracować z samorządami, ponieważ to one są odbiorcami standardów i rozwiązań, a podstawą wdrożeń winno być uwzględnienie wyników studiów hydrologicznych w szeroko pojętym planowaniu przestrzennym realizowanym przez jednostki samorządowe,
- problemy urbanizacji – rzeczywiście istnieją i to głównie z przyczyny złej działalności człowieka niewiele mającej wspólnego z ociepleniem klimatu – skończyć z mitologią,
- brak wyraźnego odniesienia do kwestii gospodarowania ciekami rolniczymi,
- działania edukacyjne mówią głównie o oszczędzaniu wody, a to jest bardzo uproszczone podejście prowadzące donikąd; należy wreszcie zacząć mówić o bardziej efektywnym użytkowaniu wody. W przypadku prezentowania występowania zjawisk ekstremalnych razi brak wiedzy u dziennikarzy i działaczy klimatycznych.

Gospodarowanie wodą to również problem występowania ekstremalnych zjawisk hydrologiczno-meteorologicznych, w szczególności powodzi i suszy. W naszym kraju próby rozwiązania problemu pojawiają się natychmiast po wystąpieniu tych zjawisk, głównie jako atrakcyjne wydarzenie medialne. Pojawia się lawina pomysłów, niektórzy załatwiają swoje polityczne porachunki. Dla polityków i samorządowców jest to szansa zaistnienia w mediach; nawet istnieje grupa naukowców, która namawia nas do współżycia z powodzią. Natomiast wystąpienie określonego zjawiska ekstremalnego, na przykład suszy, owocuje w jej następstwie powstaniem wielkiego krajowego programu walki z tym zjawiskiem wdrażanego przez aktualnie panujący rząd. Program ten musi akcentować wyjątkową troskę lub zwykłe niewiedzę rządzących oddzielnie traktujących zagrożenie zjawiskami suszy i powodzi. Decydenci winni zdać sobie sprawę, że skuteczne działanie wymaga wspólnego traktowania tych zjawisk, pomimo że są wywołane przez inne czynniki, a ich przebieg i skutki są odmienne.

Rozwiązanie polega na budowie i realizacji kompleksowych programów uwzględniających występowanie zarówno suszy i powodzi z uwagi na fakt, że są to zjawiska typowe dla naszego klimatu. Polska leży na granicy oddziaływania klimatu oceanicznego i lądowego, stąd częste zmiany wymagające tego typu profilaktyki. Jesteśmy niewolnikami cyrkulacji i musimy dostosować sposób gospodarowania wodą do kaprysów Natury.

Bibliografia

- EUROSTAT, <https://ec.europa.eu/eurostat> 2022.
- GUS, *Rocznik Statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej 2021*, Warszawa 2021.
- Kowalczak P., *Powodzie a planowanie przestrzenne*, XX Konferencja Naukowo-Szkoleniowa „Remediacja, rekultywacja i rewitalizacja”, Kołobrzeg, 23–26.04.2014.
- Kowalczak P., *W symbiozie z wodą*, „Scientific American – Świat Nauki” 2011, nr 10, s. 50–53.
- Kowalczak P., *Water management in urban areas as a result of increasing urbanization*, 11th INTECOL Congress, *Ecology: Into the next 100 years*, London, 18–23 August 2013.
- Kowalczak P., *Wodne dylematy urbanizacji*, Poznań 2011.
- Kowalczak P., *Zintegrowana gospodarka wodna na obszarach zurbanizowanych*, Poznań 2015.
- Kowalczak P., Andrusiak J., *Legal basis of rain water management*, 2nd international scientific conference “Water in the townscape”, Sensitive Approach to Water in Urban Environment, Landscape Design and Architecture, Poznań, 15–16.04.2021.
- Kowalczak P., Choryński A., *Methods of financing water and flood management in Poland. Insights from the transformation period and twenty years later*, International Conference on Economic and Social Sustainability GNESS, September 2013, Tokyo.
- Kowalczak P., Farat R., Kępińska-Kasprzak M., Kuźnicka M., Mager P., *Hierarchia potrzeb obszarowych małej retencji. Materiały badawcze*, Gospodarka Wodna i Ochrona Wód 19, Warszawa 1997.
- Kowalczak P., Matczak P., *Linking water flow with money. Water administration, property rights and fiscal system in Poland*. Symposium on Scale in Environmental Governance: Power Reconfiguration, Democratic Legitimacy and Institutional (Mis-) fit. Berlin–Brandenburg Academy of Sciences and Humanities, 7–8 March 2013.
- Stan i wykorzystanie zasobów wód powierzchniowych Polski*, red. J. Zieliński, Warszawa 1996.

Wody krasowe i jaskinie w Polsce na tle środowiska krasowego Ziemi

Zjawiska krasowe oraz jaskinie są przyrodniczym fenomenem w skali globalnej, który fascynuje ludzką społeczność. Jednocześnie obszary krasowe spełniają istotną rolę w gospodarce wielu krajów, w których kras może być nawet dominującym i oryginalnym elementem krajobrazu. Podziemne zbiorniki wód w ośrodku krasowym są również ważnym źródłem zaopatrzenia ludności w wodę pitną. Jaskinie są najbardziej spektakularnym reprezentantem krasu podziemnego, przyciągającym uwagę zarówno środowiska naukowego jak i śmiałków eksplorujących przyrodę nieożywioną.

Pojęcie „kras”, według *Słownika hydrogeologicznego*¹, obejmuje procesy rozpuszczania skał podatnych na rozpuszczanie (głównie skały węglanowe, siarczanowe, solne) przez wody powierzchniowe i podziemne wraz z procesami towarzyszącymi, składające się na krasowienie oraz wytwarzana przez nie charakterystyczna rzeźba i system odwodnienia. Obszar krasowy (region krasowy) charakteryzuje się dominacją przepływów wód we wnętrzu masywów skalnych systemami szczelinowo-kanałowymi, obecnością wywierzysk i ponorów przy ubóstwie powierzchniowej sieci rzecznej. Procesy krasowe mogą się rozwijać w podatnych na krasowienie skałach. Warunkiem jest występowanie w nich pęknięć i szczelin oraz występowanie w nich ciągłego przepływu wody posiadającej zdolność rozpuszczania substancji (roztwór wodny nienasycony). Dynamika rozwoju krasu w środowisku skał wapiennych jest warunkowana rzeźbą terenu, budową geologiczną, warunkami hydrogeologicznymi, klimatem i aktywnością biologiczną².

Sieć hydrauliczna w skałach węglanowych podległych procesom krasowienia może charakteryzować się poczworną porowatością: porowatością masywu skalnego (zbiór wszystkich pustek w skale), porowatością szczelinową (sieć pustek zorientowanych w przestrzeni, która ma dwa wymiary większe niż trzeci, nałożonych na przestrzeń porową) i krasową (formy odznaczające się dużą różnorodnością i rozkładem trudnym do identyfikacji w skrasowiałym masywie) oraz porowatością form wtórnie wypełnionych (przeważnie słabo przepuszczalnymi osadami). Struktura hydrauliczna (geometria) skał węglanowych jest dynamiczna, ponieważ wskutek procesów rozpuszczania tych skał ulega zmianom w czasie. Ośrodek hydrogeolo-

[1] *Słownik hydrogeologiczny*, red. J. Dowgiałło, A. S. Kleczkowski, T. Macioszczyk, A. Różkowski, Warszawa 2002.

[2] M. Pulina, W. Andrejczuk, *Kras i jaskinie. Wielka Encyklopedia Geografii Świata*, Poznań 2000; D. Ford, P. Williams, *Karst Hydrogeology and Geomorphology*, Chichester 2007.

giczny krasowy jest niejednorodny (zmiennosc cech litologicznych utworów węglanowych – składu mineralnego, tekstury i struktury), nieciągły i anizotropowy (zależność makroskopowych właściwości ośrodka hydrogeologicznego od kierunku)³.

Model sieci hydraulicznej wodonośca krasowego składa się z zespołu bloków różnej wielkości. Bloki zawierają przestrzeń porową o niewielkiej przepuszczalności i małej wartości współczynnika zasobności (zdolność skały do magazynowania wody), ale dominują w budowie krasowego zbiornika wód podziemnych, stąd traktowane są jako „element pojemnościowy”. Bloki te są oddzielone od siebie szerokimi szczelinami i kanałami krasowymi o dużej przewodności hydraulicznej, ale niewielkiej pojemności, które traktowane są jako „element przewodnościowy”. Obserwuje się wpływ hierarchizacji przewodów krasowych, czyli powstawania wielkiego przewodu wyprowadzającego wodę na powierzchnię w strefie drenażu wód podziemnych w postaci np. wywierzyśka⁴.

Skały węglanowe podlegające krasowieniu zajmują około 12% powierzchni lądowej kuli ziemskiej. Sieć kanałów krasowych i jaskiń odgrywa główną rolę w krążeniu wód podziemnych w tym środowisku. Ocenia się, że 25% całkowitej populacji ludności jest zaopatrywana w wodę pitną ze zbiorników krasowych.

W latach 2012–2015 realizowano międzynarodowy projekt „World Karst Aquifer Map” (WOKAM), którego efektem było wykonanie pierwszej światowej mapy krasowych zbiorników wód podziemnych⁵. Na mapie przedstawiono wychodnie skał węglanowych, krasowe poziomy wodonośne, największe wywierzyśka krasowe, ujęcia wód podziemnych oraz jaskinie. Koordynatorami projektu byli Nico Goldscheider, przewodniczący Komisji Krasowej IAH, i jego asystent Zhao Chen. Przedstawicielami Polski byli Jacek Różkowski i Dorota Grabala, reprezentujący Uniwersytet Śląski w Katowicach, Instytut Nauk o Ziemi oraz Adam Polonius, reprezentujący Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk o Ziemi.

Baza danych do mapy krasowych zbiorników wód podziemnych

Kryteria wyboru źródeł i studni w obszarach krasowych do ogólnej (rozszerzonej) bazy danych oraz do lokalizacji na mapie WOKAM były następujące:

- źródła stałe – wydajność minimalna >200 L/s (zamieszczone na mapie >500 L/s)
- źródła okresowe lub o dużej zmienności >10 m³/s (zamieszczone na mapie >50 m³/s)
- studnie (ujęcia) wód termalnych – wydajność >100 L/s i temperatura >4°C powyżej średniej lokalnej temperatury powietrza (zamieszczone na mapie

[3] J. Liszkowski, *Prawidłowości i odrębności hydrologii krasowej*, „Biuletyn Geologiczny” 1977, t. 21, s. 29–51.

[4] J. Motyka, A. Pulido-Bosh, M. Pulina, *Wybrane problemy hydrologii i hydrogeologii krasowej w skałach węglanowych*, „Kras i Speleologia” 1993, nr 7 (XVI), s. 7–19; S. Krajewski, J. Motyka, *Model sieci hydraulicznej w skałach węglanowych w Polsce*,

„Biuletyn PIG. Ser. Hydrogeologia” 1999, nr 388, s. 115–138.

[5] Z. Chen, A.S. Auler, M. Bakalowicz et al., *The World Karst Aquifer Mapping project: concept, mapping procedure and map of Europe*, „Hydrogeology Journal” 2017, t. 25, z. 3, s. 771–785; *World Karst Aquifer Map (WOKAM) 1:40 000 000*, red. Z. Chen, N. Goldscheider, Paris 2017.

wydajność >200 L/s i temperatura $>10^{\circ}\text{C}$ powyżej średniej lokalnej temperatury powietrza)

- studnie, ujęcia studzienne, sztolnie wodne – wydajność >200 L/s (na mapie >500 L/s).

Na drugim etapie selekcji źródeł i studni jako kryterium przyjęto oszacowaną ich minimalną roczną wydajność (QLF) i wyróżniono dwie klasy: $\text{QLF} \geq 2000$ L/s i $\text{QLF} < 2000$ L/s. Wzięto pod uwagę ich znaczenia regionalne, dzięki czemu włączono do bazy danych także obiekty hydrogeologiczne o mniejszych wydajnościach.

Kryteria wyboru jaskiń były bardzo zróżnicowane, obejmowały m.in. długość i głębokość systemu jaskiniowego, występowanie stanowisk archeologicznych, popularność turystyczną. Charakterystyka jaskiń zawierała 20 elementów, w tym geologiczne, speleogenetyczne i hydrologiczne. Na drugim etapie selekcji wprowadzono system rankingowy uwzględniający: geometrię jaskiń (50% punktów), znaczenie jaskiń jako rezeruaru zasobów wodnych (50% punktów). Zgodnie z przyjętymi kryteriami uprzywilejowane były systemy jaskiniowe o długości powyżej 100 km, głębokości powyżej 1000 m, związane z dużymi wywierzyskami, podziemnymi rzekami, z których wypływające ciekły powierzchniowe są wykorzystywane do celów zaopatrzenia w wodę, a także przez ekosystemy o wyjątkowym znaczeniu regionalnym.

Wybrane największe rezerwuary wód krasowych i jaskinie na świecie

Na mapie zbiorników wód podziemnych zaznaczono obiekty krasowe w następujących kategoriach: źródła krasowe, podmorskie źródła krasowe, termalne źródła krasowe, ujęcia wód krasowych i systemy jaskiniowe. Do największych z nich należą:

Źródła krasowe

- Nacimiento de Rio Frio (Hiszpania), $Q_{\max}^6 = 515$ m³/s
- Buna (Bośnia i Hercegowina), $Q_{\max} = 380$ m³/s
- Nacimiento del Rio Mante (Meksyk), $Q_{\max} = 343$ m³/s

Podmorskie źródła krasowe

- Crescent Beach (USA), $Q_{\text{Low}} = 40$ m³/s
- Pantai Ngrenahan (Indonezja), $Q_{\text{Low}}^7 = 8$ m³/s

Termalne źródła krasowe

- Devnya Spring (Bułgaria), $Q_{\max} = 4$ m³/s

Ujęcia wód krasowych

- Klafferquelle (Austria), $Q_{\max} = 34$ m³/s

Najdłuższe systemy jaskiniowe

- Mammoth C.S. (USA), długość korytarzy 643,7 km
- Sac Actun C.S. najdłuższa podwodna jaskinia (Meksyk), długość korytarzy 310,7 km

[6] Q_{\max} – wydajność maksymalna.

[7] Q_{Low} – wydajność minimalna.

- Wind Cave (USA), długość korytarzy 228,2 km

Najgłębsze systemy jaskiniowe

- Krubera Cave (Abchazja, Gruzja), głębokość 2197 m
- Jean Bernard C.S. (Francja), głębokość 1602 m
- Huautla C.S. (Meksyk), głębokość 1545 m

Baza danych do mapy krasowych zbiorników wód podziemnych w Polsce

Materiały źródłowe, publikowane i niepublikowane, wykorzystane przy tworzeniu bazy danych WOKAM w Polsce przedstawiono w publikacji J. Różkowski i in.⁸ Zapropionowano 17 ujęć wód podziemnych, w tym 13 zlokalizowanych w wyżynnych subregionach środkowej Wisły i w regionie górnej Odry – w prowincji



Ryc. 1. Lokalizacja ujęć wód podziemnych, źródeł krasowych przedstawionych do Projektu World Karst Aquifer Mapping (WOKAM) (numeracja zgodna z tabelami 1 i 2) oraz wybranych miast zaopatrywanych z wód podziemnych w środowisku skał węglanowych

wyżynnej według podziału jednostek hydrogeologicznych *Atlasu hydrogeologicznego Polski*⁹ (ryc. 1, tab. 1). Aż 9 ujęć eksploatowało wody węglanowego kompleksu wodonośnego triasu monokliny śląsko-krakowskiej, posiadając zatwierdzone zasoby eksploatacyjne w wysokości 200–930 l/s (ryc. 2). Uwzględniono ujęcie wód geotermalnych Bańska PGP-1, zlokalizowane na Podhalu, o wydajności eksploatacyjnej

[8] J. Różkowski, D. Grabala, A. Polonius, *Polska w projekcie World Karst Aquifer Mapping Project (WOKAM)*, „Przegląd Geologiczny” 2015, vol. 63, nr 10/2, s. 1042–1046.

[9] *Hydrogeologia regionalna Polski*, t. 2: *Wody mineralne, lecznicze i termalne oraz kopalniane*, red. B. Paczyński, A. Sadurski, Warszawa 2007.

Zob. także *Atlas hydrogeologiczny Polski 1:500 000*, cz. 1: *Systemy zwykłych wód podziemnych*, red. B. Paczyński, 1995; *Atlas hydrogeologiczny Polski*, skala 1:500 000, cz. 2: *Zasoby, jakość i ochrona zwykłych wód podziemnych*, red. B. Paczyński, Warszawa 1995.

Tabela 1. Baza danych ujęć studziennych wód szczelinowo-krasowych o wydajności >200 l/s, Projekt World Karst Aquifer Mapping (zmodyfikowana)

Lp	Nazwa	Region	Lokalizacja			Wydajność (l/s)		Średni pobór wody (m ³ /d)	Średnia temperatura wody (°C)	Średnie wartości subst. rozpuszczonych (mg/l)	Litologia zbiornika krasowego / szczelinowego (p.14-17)	Stratygrafia
			X	Y	Wysokość (m n.p.m.)	Średnia	Max					
1	Kalety / Miasteczko Śląskie – Bibiela		294473-298525	496661-498515	279-288	883 (2000 r.)	926 ¹	23588,4 (2022 r.)	10,4	240-425	dolomity	T _{2,1}
2	Repty Śląskie – Słazisz		283792	488818	309	208 (2000 r.)	417 ¹	914,5 (2022 r.)	9,7	562	wapnienie, dolomity	T ₁
3	Karchowice – Zawada		278927-281609	472347-477723	217-231	278 (1996 r.)	280 ¹	2046,0 (2022 r.)		296-422	wapnienie	T _{2,1}
4	Głiwice Łabedy	Wyżyna Śląsko-Krakowska	271727-276619	466724-478149	213-252	346 (2011 r.)	417 ^{1,2}	15137,8 (2018 r.)		394-879	wapnienie	T _{2,1}
5	Kopalnia Dolomitu Siewierz	Wyżyna Śląsko-Krakowska	292005-292166	514988-515226	310-314	208 (1996 r.)	195 ²		10,6	462	dolomity	T _{2,1}
6	Łazy Błędownskie		275212-278787	528528-531227	303-318	197 (2004 r.)	528 ¹	4148,9 (2022 r.)	10,0	496-718	dolomity wapnienie	T _{2,1}
7	Zawiercie - Kosowska Niwa		294547	527312	316,5		200 ¹	845,5 (2017 r.)		351	dolomity wapnienie	T _{2,1}
8	Zawiercie - Stary Rynek		291398-292221	529495-529813	326-331	180 (2006 r.)	346 ¹			330-610	dolomity wapnienie	T _{2,1} , D
9	Mirów - Strocko – Olszryn	Wyżyna Krakowsko-Częstochowska	318820-327871	511987-519474	235-278	220 (2009 r.)	750 ¹	249,6 (2019 r.)	9,0	184-819	wapnienie	J ₃
10	Wierzychowski		334399-334862	504920-506463	234-241	139 (2009 r.)	380 ¹	7374,7 (2017 r.)	9,0	246-642	wapnienie	J ₃
11	Opole - Grotowice Uraty	Nizina Śląska	312895	422735	150		244 ¹	104723 (2017 r.)		145-550	wapnienie, dolomity	T ₂
12	Kielce - Białogon	Wyżyna Kielecka	333149-334365	608675-611170	243-255	263 (2011 r.)	289 ¹	21427,0 (2019 r.)	10,5	341-420	wapnienie, dolomity	D _{2,3}
13	Zakopane – Bańska PGP-1	Centralne Karpaty Zachodnie	170661	573880	672		154 ¹		86,0	2690	wapnienie, dolomity	Pg-T
14	Lublin – Prawiedniki	Wyżyna Lubelska	370688-372202	745363-747435	192-203	226 (2001 r.)	324 ¹	10380,1 (2019 r.)	9,0	387	gezy wapnienie	Cr ₃
15	Lublin - Dziesiąta		377725-378557	750258 - 750732	173-175	172 (2001 r.)	201 ¹		9,0	425	gezy wapnienie	Cr ₃
16	Radom - Sławno	Nizina Mazowiecko-Podlaska	394883	644696	ok. 167	249 (2003 r.)	269 ¹	3209,4 (2019 r.)	10,0	416-497	marginale wapnienie	Cr ₃
17	Radom - Matczew		391180	651774	ok. 175	200 (2003 r.)	353 ¹	13726,9 (2019 r.)	10,0	272-320	marginale wapnienie	Cr ₃

¹ maksymalna wydajność wg zatwierdzonych zasobów eksploatacyjnych;

² maksymalna wydajność wg pozwolenia wodnoprawnego



Ryc. 2.

Ujęcie wód krasowych Karchowice–Zawada:

2a – studnia ZIVa;

2b – studnia ZIV (w podziemiach budynku stacji zabytkowej);

2c zespół pompowy studni ZIV.

Fot. Piotr Siwek

154 l/s i temperaturze wody na wypływie 86°C, ujętej w kompleksie wodonośnym węglanowym paleogenu – triasu¹⁰.

Zaproponowano ponadto 7 źródeł, w tym 5 wywierzyisk z Tatr, drenujących systemy szczelinowo-kanałowe i jaskiniowe, rozwinięte w wapieniach i dolomitach triasu¹¹ (ryc. 1, tab. 2). Wywierzyiska charakteryzują się dużą zmiennością wydajności, np. Wywierzyisko Goryczkowej (od 143 do 40068 l/s), przy czym przepływ niski QLF nie przekracza 330 l/s¹² (ryc. 3). Kryteria wyboru ograniczały prezentację szeregu źródeł reprezentatywnych dla regionów krasowych Polski o wyjątkowych walorach krajobrazowych (ryc. 4).

Wybrane rezerwuary wód krasowych i jaskinie w Polsce na mapie krasowych zbiorników wód podziemnych

Generalnie obiekty hydrogeologiczne i jaskinie w obszarach krasowych w Polsce nie spełniały indywidualnie kryteriów warunkujących jego lokalizację na światowej mapie zbiorników krasowych. Uwzględniając natomiast znaczenie regionalne, na mapie WOKAM zlokalizowano trzy obiekty krasowe z Polski w następujących kategoriach: źródła krasowe, ujęcia wód krasowych, systemy jaskiniowe.

[10] *Atlas zasobów wód i energii geotermalnej Karpat Zachodnich*, red. W. Górecki, Kraków 2011.

[11] G. Barczyk, *Tatrzańskie wywierzyiska. Krasowe systemy wywierzyiskowe Tatr Polskich*, Zakopane 2008; J.J. Małecki, *Zastosowanie metod znaczniko-*

wych na tle rozpoznania regionalnych warunków hydrogeologicznych zbiornika Zakopanego, „Przegląd Geologiczny” 2007, vol. 55, nr 12/2, s. 1149–1161.

[12] G. Barczyk, *Tatrzańskie wywierzyiska...*, *op. cit.*



Ryc. 3. Źródło Olczyskie w Dolinie Olczyskiej, Tatry. Fot. Maria Baścik



Ryc. 4. Źródło Jordan w Ściborzycach, Wyżyna Miechowska. Fot. Maria Baścik

Tabela 2. Baza danych źródeł krasowych o wydajności >200 l/s, Projekt World Karst Aquifer Mapping (WOKAM) (zmodyfikowana)

Lp	Nazwa	Region	Lokalizacja			Wydajność [l/s]		Średnia temperatura wody [°C]	Średnie wartości subst. rozpuszczonych [mg/l]	Litologia zbiornika krasowego / szczelinowego (p 7)	Stratygrafia
			Współrzędne (PUWG 1992)			Średnia	Max				
			X	Y	Wysokość [m n.p.m.]						
18	Wywierzysko Chochołowskie	Tatry	154569	559361	988	394	2470	5.0	117	dolomity	T ₂
19	Wywierzysko Lodowe		154543	563145	974	755	10480	4.5	119	wapienie, dolomity	T ₂
20	Wywierzysko Bystra		154649	570454	1168	375	9021	4.5	65	wapienie, dolomity	T ₂
21	Wywierzysko Goryczkowa		154544	570743	1190	799	40068	5.0	59	wapienie	T ₂
22	Wywierzysko Olczyskie		155997	572868	1070	991	36356	4.5	78	dolomity	T
23	Błękitne Źródła	Wyżyna Krakowsko-Częstochowska	322060	533882	246	514	556	8.5	342	wapienie	J ₃
24	Zaporze	Wyżyna Lubelska	329706	769037	206	299	313	9.1	531	gezy	Cr ₃

Źródła krasowe

- Błękitne Źródła w Juliance – Sygontce (Wyżyna Krakowsko-Częstochowska), $Q_{\max} = 0,6 \text{ m}^3/\text{s}$

Ujęcia podziemne wód krasowych

- Zakopane Bańska PGP-1 (Podhale), ujęcie wód geotermalnych, $Q_{\text{Low}} = 0,2 \text{ m}^3/\text{s}$

Najgłębsze systemy jaskiniowe

- Wielka Śnieżna Cave, głębokość 824 m (system Jaskini Śnieżnej, który jest skomunikowany z wywierzyskiem Lodowym i reprezentuje klasyczny typ reakcji na zasilanie infiltracyjne w obszarach wysokogórskich – Aliou).

Wody eksploataowane ze zbiorników w skałach węglanowych w Polsce

Wody podziemne ze zbiorników w skałach węglanowych w Polsce są eksploatowane w szeregu większych miast, zarówno z ośrodka krasowego (wapienie i dolomity), jak i szczelinowego (utwory górnej kredy)¹³. W **Kielcach** zasoby eksploatacyjne ujęć Międzyzgmminnego Związku Wodociągów i Kanalizacji w Kielcach, eksploatujących wody z poziomów wodonośnych głównie dewonu i triasu, wynoszą 2665,2 m³/h, z największymi ujęciami: Kielce–Białogon (1040 m³/h) i Zagnańsk (600 m³/h); średni pobór w 2019 roku z ujęcia Białogon wynosił 21 427,0 (m³/d). **Opole** jest zaopatrywane m.in. z ujęcia Grotowice–Utrata (poziom wodonośny triasu środkowego, zasoby eksploatacyjne 20 990 m³/d) oraz przy ul. Oleskiej (poziom wodonośny cenomanu, podrzędnie triasu środkowego, zasoby eksploatacyjne 20 160 m³/d); średni pobór wynosił odpowiednio: 10 472,3 (2017) i 1103,9 (2015) (m³/d). Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w **Będzinie** pobiera wody podziemne z poziomu wodonośnego triasu środkowego i dolnego z ujęć głębinowych Rozkówka R-1 (zasoby eksploatacyjne 222 m³/h) oraz Małobądz B-1 i Małobądz B-2 (zasoby eksploatacyjne 413 m³/h); średni pobór w 2021 roku wynosił odpowiednio: 1468 i 2574 (m³/d). Największe ujęcia zaopatrujące w wodę pitną **Częstochowę** ujmują z kolei wody poziomu górnourajskiego. Należą do nich ujęcia: Mirów–Srocko–Olsztyn (zasoby eksploatacyjne 64 800 m³/d), Wierzchowisko (zasoby eksploatacyjne 32 800 m³/h) i Łobodno; średni pobór wynosił: Srocko 249,6 (2019), Wierzchowisko 7374,7 (2017), Łobodno 2405,5 (2018) (m³/h). Największe ujęcie wód podziemnych dla **Gliwic**, zaopatrujące miasto w 97% w wodę, to ujęcie Gliwice–Łabędy eksploatujące wody ze zbiornika triasowego (zasoby eksploatacyjne 40 740 m³/d); średni pobór w 2017 roku 15 157,8 (m³/d). **PWiK Tarnowskie Góry** ujmują wody kompleksu wodonośnego triasu studniami: ul. Opolaska, d. Prefabet, szyb Koehler, Opatowice; średni łączny pobór w 2022 roku wynosił 3632 m³/d.

Ujęcia wód podziemnych zaopatrujących **Lublin** eksploatują wody ze szczelinowych utworów górnokredowo-paleoceńskich (opoki, margle, gezy). Możliwości eksploatacyjne największych ujęć wynoszą: Prawiedniki 27 920 m³/d, Dziesiąta 18 000 m³/d, Wilczopole 11 870 m³/d, Wrotków 12 000 m³/d; średni pobór w 2019 roku wynosił: Prawiedniki 10 380,1; Wilczopole 60,2; Wrotków 3973,2 (m³/d). Z kolei możliwości eksploatacyjne największych ujęć wód podziemnych ujmujących poziom górnokredowy (margle) zaopatrujących **Łódź** są następujące: Adamów–Bronisławów 50 000 m³/d, Dąbrowa 52 560 m³/d (także z piaskowców dolnokredowych). **Radom** jest zaopatrywany w wody podziemne z poziomu górnokredowego, gdzie skałami zbiornikowymi są margle, wapienie, opoki i piaskowce. Największymi, pod względem wielkości zasobów eksploatacyjnych, są ujęcia: Malczew (1200 m³/h), Sławno (900 m³/h), 25 Czerwca (667 m³/h), Obozisko (504 m³/h); średni pobór w 2019 roku wynosił odpowiednio: 13 726,9; 3209,4; 5277,7; 2184,2 (m³/d).

[13] *Wody podziemne miast wojewódzkich Polski. Informator PSH*, red. Z. Nowicki, Warszawa 2007; *Wody podziemne miast Polski. Miasta powyżej*

50000 mieszkańców. Informator PSH, red. Z. Nowicki, Warszawa 2009; Narodowe Archiwum Geologiczne w Warszawie, 2023.

Tabela 3. Zestawienie polskich obiektów jaskiniowych zaproponowanych do projektu WOKAM

Region	Nazwa	Region	Nazwa
Tatry	<ul style="list-style-type: none"> - System Wielkiej Śnieżnej - Jaskinia Miętusia - System Wysoka – Za Siedmiu Progami - Jaskinia Bystrej - Jaskinia Wodna pod Pisaną - Jaskinia Magurska - Jaskinia Lodowa w Ciemniaku - Jaskinia Dziura 	Wyżyna Krakowsko-Wieluńska	<ul style="list-style-type: none"> - Jaskinia Samsonowicza - Jaskinia Szachownica I - Jaskinia Żabia - Jaskinia Berkowa - Jaskinia na Biśniku - Jaskinia Ciemna - Jaskinia Smocza Jama
Pieniny	<ul style="list-style-type: none"> - Jaskinia Oblazowa 	Niecka Nidziańska	<ul style="list-style-type: none"> - Jaskinia Skorocicka
Region Świętokrzyski	<ul style="list-style-type: none"> - System Chelosiowa Jama-Jaworznicka - Jaskinia Raj 	Niż Polski	<ul style="list-style-type: none"> - Jaskinia w Mechowie
		Sudety	<ul style="list-style-type: none"> - Jaskinia Niedźwiedzia

Obszar występowania jaskiń w Polsce, podobnie jak w przypadku zbiorników wód podziemnych, obejmuje południową i środkową Polskę (prowincja górską i wyżynną). Baza danych jaskiniowych obejmuje bogate materiały speleologiczne zamieszczone przede wszystkim na stronie internetowej Państwowego Instytutu Geologicznego¹⁴, a dla projektu WOKAM zestawione w publikacji J. Rózkowskiego i in. (2015), gdzie zaproponowano 21 obiektów jaskiniowych (tab. 3), głównie z Tatr Zachodnich (8 jaskiń) i z Wyżyny Krakowsko-Wieluńskiej (7 jaskiń). Jaskinie tatrzańskie były najbliższe spełnienia kryteriów wyboru WOKAM odnośnie do kryterium hydrologicznego i geometrycznego. W przypadku jaskiń z Wyżyny Krakowsko-Wieluńskiej, Regionu Świętokrzyskiego i innych regionów decydowały kryteria speleogenetyczne, archeologiczne, paleontologiczne oraz turystyczne.

Wybór jaskiń wielu czytelnikom będzie wydawać się subiektywny, jednak zamiarem autorów było przedstawienie jaskiń, które były najbliższe spełnienia kryteriów WOKAM, a z drugiej strony wybór padł na najcenniejsze obiekty w poszczególnych rejonach krasowych Polski.

Jaskinie tatrzańskie reprezentują typ krasu alpejskiego. System Wielkiej Śnieżnej, Jaskinia Miętusia, System Wysoka – Za Siedmiu Progami, Jaskinia Bystrej, Jaskinia Wodna pod Pisaną uczestniczą w krążeniu wód podziemnych w zbiornikach skał węglanowych mezozoiku. Głębokie przepływy ascenzyjne¹⁵ warunkowały powstanie Jaskini Dziura. Jaskinia Magurska jest nietypowym dla obszaru Tatr obiek-

[14] <http://jaskiniepolski.pgi.gov.pl>

[15] Pod wpływem ciśnienia hydrostatycznego.



Ryc. 5a, b, c.

Dolne partie Jaskini Niedźwiedziej.

Fot. Jacek Różkowski

tem o rozwinięciu horyzontalnym i jednocześnie cennym stanowiskiem paleontologicznym.

Jaskinia Obłazowa w Pieninach jest fragmentem podziemnego przepływu rzeki Białki, znanym zarówno w Polsce, jak i w świecie stanowiskiem archeologicznym.

Jaskinie Wyżyny Krakowsko-Wieluńskiej są związane z krasem platformowym. Jaskinia Szachownica I to unikalny przykład jaskini proglacjalnej, związanej z wodami topniejącego lobu lodowcowego zlodowacenia warty. Z kolei geneza Jaskini Berkowej i Smoczey Jamy związana jest z przepływami asenzyjnymi wód geotermalnych. Jaskinie Samsonowicza i Żabia są znane jako cenne stanowiska paleontologiczne, natomiast Jaskinia na Biśniku i Ciemna – jako cenne, nie tylko w skali kraju, stanowiska archeologiczne.

Najbardziej znane jaskinie regionu świętokrzyskiego to system jaskiniowy Chelosiowa Jama –Jaworznicka, z najbogatszym w Polsce zespołem różnowiekowych kopalnych i reliktowych form krasowych oraz Jaskinia Raj – będąca stanowiskiem archeologicznym i paleontologicznym.

W wapieniach krystalicznych Masywu Śnieżnika jest zlokalizowana największa i ciągle intensywnie eksplorowana jaskinia Sudetów – Jaskinia Niedźwiedzia, charakteryzująca się bogatą szatą naciekową oraz cennymi okazami fauny plejstoceńskiej. W jej dolnych partiach przepływa potok Kleśnica.

Wśród jaskiń niezwiązanych ze skałami węglanowymi należy wyróżnić: Jaskinię Skorocicką rozwiniętą w gipsach mioceńskich w obszarze Niecki Nidziańskiej, z podziemnym przepływem potoku Skorocickiego, Jaskinię w Mechowie koło Pucka rozwiniętą w skalcyfikowanych piaskach fluwioglacjalnych, a także dwie najdłuższe jaskinie w piaskowcach i łupkach Karpat fliszowych – Wiślańską i Mie-



Ryc. 6b. Kopia bumerangu znalezionego
w Jaskini Oblazowej.
Fot. Jacek Rózkowski

Ryc. 6a. Otwór główny
Jaskini Oblazowej.
Fot. Jacek Rózkowski

charską, w których zaobserwowano podziemne przepływy. Geneza tych dwóch ostatnich jaskiń jest związana z rozwojem form osuwiskowych.

Szczegółowe informacje na temat omawianych jaskiń wraz z ich planami można znaleźć na stronie internetowej Państwowego Instytutu Geologicznego – <http://jaskiniepolski.pgi.gov.pl>

Uwagi końcowe

Kras i szczelinowo-krasowe zbiorniki wód podziemnych odgrywają w skali Polski istotną, zwłaszcza regionalnie rolę, zarówno w środowisku przyrodniczym, jak i w gospodarce. Na Mapie WOKAM obszary występowania skał skrasowiałych oraz potencjalnych krasowych poziomów wodonośnych w skałach węglanowych w sposób ciągły wyróżniono na terenie Polski tylko na Wyżynie Lubelskiej, a w sposób nieciągły głównie na Wyżynie Śląsko-Krakowskiej i Wyżynie Małopolskiej, lokalnie w Tatrach. Główne zbiorniki wód podziemnych typu szczelinowo-krasowego, występujące w regionach hydrogeologicznych – Masyw Karpacki, Masyw Świętokrzyski, Masyw Kujawski, Monoklina Krakowsko-Śląska, łącznie zajmują powierzchnię 12 947 km² i posiadają zasoby dyspozycyjne (możliwe do wykorzystania do zaopatrzenia w wodę pitną) w ilości 3636 tys. m³ na dobę¹⁶. W obszarze występowania triasu śląskiego, dla szeregu dużych miast zbiorniki wód podziemnych

[16] *Mapa obszarów Głównych Zbiorników Wód Podziemnych (GZWP) wymagających*

szczególnej ochrony, red. A.S. Kleczkowski, Kraków 1990.



Ryc. 7. Wnętrze Chelosiowej Jamy.
Fot. Jacek Różkowski



Ryc. 8. Wnętrze Jaskini Skorockiej.
Fot. Jacek Różkowski

w skałach węglanowych są podstawowym lub jednym z głównych źródeł zaopatrzenia w wodę pitną (m.in. Łódź, Lublin, Opole, Kielce, Gliwice, Częstochowa, Radom). Jednocześnie zbiorniki szczelinowo-krasowe wód podziemnych wymagają szczególnej ochrony przed potencjalnymi zanieczyszczeniami z powierzchni terenu ze względu na zróżnicowaną podatność. Podatność zbiornika krasowego na zanieczyszczenie zależy od typu i szybkości jego drenażu, warunków cyrkulacji wód, miąższości i wykształcenia strefy glebowej, miąż-

szości i stopnia skrasowienia węglanowej strefy aeracji¹⁷, charakteru i natężenia zasilania opadami atmosferycznymi. W strefie aeracji środowiska krasowego procesy fizykochemiczne czy biodegradacji, prowadzące do redukcji zanieczyszczeń, są zwykle mało efektywne, ponadto zwięzły charakter skał zbiornikowych ogranicza możliwość oczyszczania wód¹⁸.

W porównaniu z największymi światowymi obiektami jaskiniowymi polskie jaskinie wydają się być mniej imponujące, jednak trudno przecenić ich znaczenie dla polskiej nauki oraz dla polskiego ruchu speleologicznego oraz turystycznego. Atrakcyjność turystyczną polskich jaskiń warunkuje duże zróżnicowanie budowy geologicznej, ich geometrii, osadów jaskiniowych oraz stosunkowo łatwy dostęp do większości jaskiń. Podczas zwiedzania jaskiń warto pamiętać, że są one ważnym elementem unikalnego w skali globalnej środowiska krasowego.

Bibliografia

Atlas zasobów wód i energii geotermalnej Karpat Zachodnich, red. W. Górecki, Kraków 2011.

Barczyk G., *Tatrzańskie wywierzyska. Krasowe systemy wywierzyskowe Tatr Polskich*, Zakopane 2008.

Chen Z., Auler A. S., Bakalowicz M., Drew D., Griger F., Hartmann J., Jiang G., Moosdorf N., Richts A., Stevanovic Z., Veni V., Goldscheider N., *The World Karst Aquifer Mapping project: concept, mapping procedure and map of Europe*, „Hydrogeology Journal” 2017, t. 25, z. 3, s. 771–785.

Dane z Bazy poborów z ujęć wód podziemnych, Narodowe Archiwum Geologiczne. Państwowy Instytut Geologiczny – Państwowy Instytut Badawczy, Warszawa 2023.

Ford D., Williams P., *Karst Hydrogeology and Geomorphology*, Chichester 2007.

Krajewski S., Motyka J., *Model sieci hydraulicznej w skałach węglanowych w Polsce*, „Biuletyn PIG. Ser. Hydrogeologia” 1999, nr 388, s. 115–138.

Liszkowski J., *Prawidłowości i odrębności hydrauliki krasowej*, „Biuletyn Geologiczny” 1977, t. 21, s. 29–51.

Małecki J.J., *Zastosowanie metod znacznikowych na tle rozpoznania regionalnych warunków hydrogeologicznych zbiornika Zakopanego*, „Przegląd Geologiczny” 2007, vol. 55, nr 12/2, s. 1149–1161.

Mapa obszarów Głównych Zbiorników Wód Podziemnych (GZWP) wymagających szczególnej ochrony, red. A.S. Kleczkowski, Kraków 1990.

Motyka J., Pulido-Bosh A., Pulina M., *Wybrane problemy hydrologii i hydrogeologii krasowej w skałach węglanowych*, „Kras i Speleologia” 1993, nr 7 (XVI), s. 7–19.

Pulina M., Andrejczuk W., *Kras i jaskinie. Wielka Encyklopedia Geografii Świata*, Poznań 2000.

Rózkowski J., *Wody podziemne utworów węglanowych południowej części Jury Krakowsko-Częstochowskiej i problemy ich ochrony*, Katowice 2006.

[17] Aeracja – strefa napowietrzania.

[18] J. Rózkowski, *Wody podziemne utworów węglanowych południowej części Jury Krakowsko-Częstochowskiej i problemy ich ochrony*, Katowice 2006.

Różkowski J., Grabała D., Polonius A., *Polska w projekcie World Karst Aquifer Mapping Project (WOKAM)*, „Przegląd Geologiczny” 2015, vol. 63, nr 10/2, s. 1042–1046.

Słownik hydrogeologiczny, red. J. Dowgiałło., A. S. Kleczkowski, T. Macioszczyk, A. Różkowski, Warszawa 2002.

Wody podziemne miast wojewódzkich Polski. Informator PSH, red. Z. Nowicki, Warszawa 2007.

Wody podziemne miast Polski. Miasta powyżej 50000 mieszkańców. Informator PSH, red. Z. Nowicki, Warszawa 2009.

World Karst Aquifer Map (WOKAM) 1:40 000 000, red. Z. Chen, N. Goldscheider, Paris 2017.

Netografia

<http://jaskiniepolski.pgi.gov.pl>

Krakowskie osobliwości. Noce *Cracovia Sacra*

Wśród wielu osobliwości kulturalnych Krakowa ostatniego dwudziestolecia szczególne miejsce zajmują Krakowskie Noce, jedyne w swoim rodzaju, niepowtarzalne, wpisujące się doskonale w klimat i specyfikę dawnej stolicy rozległej kiedyś, wielokulturowej Rzeczypospolitej. W przeciwieństwie do wcale nieodosobnionych tutajszych poczynań kulturalnych, których efekty artystyczne i historyczne są niewspółmierne wobec ponoszonych nakładów, łączą światowe tradycje ze współczesnością, pożytkują *genius loci* Krakowa, a ciesząc się szerokim zainteresowaniem publiczności, stały się nieodłącznym składnikiem pejzażu miasta. Organizowane są one od maja, w średnio comiesięcznych odstępach, w systemie kalendarza ruchomego, ale z zachowaniem kolejności: Krakowska Noc Muzeów (maj), Noc Teatrów Krakowskich (czerwiec), Noc Jazzowa (lipiec), Noce *Cracovia Sacra* (sierpień), Noc Poezji (wrzesień/październik).

Tylko *Cracovia Sacra* ma stały termin: zaczyna się w wigilię uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny – 14 sierpnia i trwa przez dwie doby, gdy pozostałe wydarzenia są jednodniowe. Pierwsza z nich, Noc Muzeów Krakowskich, choć nawiązująca do doświadczeń niektórych miast zachodnioeuropejskich, zorganizowana w Krakowie po raz pierwszy w 2004 roku pod patronatem Prezydenta Miasta Krakowa Jacka Majchrowskiego, od początku stała się prawdziwą osobliwością, bo gdzież, jeśli nie pod Wawelem, w mieście, które samo jest niezwykłym muzeum, ta noc mogła zauroczyć mocniej swoją niekwestionowaną niepowtarzalnością? Ale powodzenie tego zamysłu władz miasta miało znacznie szersze, niż samo *genius loci* Krakowa, podstawy. Do idei organizowania Nocy Muzeów udało się od początku włączyć także placówki muzealne, dla których organami założycielskimi było nie tylko Miasto Kraków, ale także Ministerstwo Kultury, Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego, Kościół i uczelnie krakowskie posiadające w swoich strukturach jednostki muzealne. O ile do współorganizacji pierwszej edycji Nocy Muzeów przystąpiło kilkanaście instytucji (w tym niektóre kilkuoddziałowe), w następnych latach ich liczba była coraz większa – a docelowo, po kilku latach, obejmowała wszystkie ośrodki kultury. Już na początku roku 2004, na wiadomość o planach krakowskich w tym względzie, przekazaną m.in. podczas ogólnopolskiego posiedzenia dyrektorów muzeów publicznych przez ówczesną dyrektorkę krakowskiego Muzeum Narodowego, Zofię Gołubiew (1942–2022), ideę organizacji tak pojętych Nocy podjęli muzealnicy w różnych rejonach kraju. Tym samym już pierwsza edycja Nocy Muzeów zyskała zasadniczo charakter ogólnopolski. W Krakowie,



Fot. 1. Otwarcie Nocy *Cracovia Sacra*, Tyniec 2009. Fot. Wiesław Majka

w celu usprawnienia prac organizacyjnych i programowych zawiązali muzealnicy Stowarzyszenie Dyrektorów Muzeów Krakowskich, na którego czele stanął prof. Stanisław Waltoś (ówczesny dyrektor Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego Collegium Maius), stanowiącego odtąd znakomitą płaszczyznę współdziałania krakowskich muzeów także w innych podejmowanych działaniach. Miasto Kraków nie tylko wydatnie wspiera finansowo i organizacyjnie przygotowanie Krakowskich Nocy Muzealnych, uczestniczy też w ich programowaniu. Ten proces programowania jest nader ważny i chodzi o zapewnienie możliwie najlepiej pojętej atrakcyjności, różnorodności artystycznej i merytorycznej, z uwzględnieniem wydarzeń rocznicowych. Muzealne wnętrza i ogrody wypełniane są dodatkowo licznymi, na co dzień niedostępnymi eksponatami, organizowane są w nich koncerty czy warsztaty muzealne. Inauguracji Nocy Muzeów Krakowskich dokonał z pałacu Pod Krzysztoforą z udziałem córki Józefa Piłsudskiego, Wandy Jaraczewskiej i jej syna, Krzysztofa Jaraczewskiego, Prezydent Miasta Krakowa prof. Jacek Majchrowski, otwierając wystawę pamiątek osobistych związanych z Marszałkiem, ekspozycję o charakterze unikatowym.

Noce Krakowskich Muzeów cieszą się wciąż ogromną popularnością. Spośród wszystkich Krakowskich Nocy ze względów organizacyjnych i technicznych najszerszą publiczność gromadzą właśnie Noce Muzeów. W 2009 roku zanotowano wówczas w krakowskich muzeach łącznie 170 tysięcy odwiedzin.

W 2007 roku, w 750. rocznicę nadania stołecznemu Krakowowi prawa magdeburskiego, zorganizowane zostały w Krakowie dwie następne Noce – Noc Teatrów i Noc Jazzu. Przyjęto podobną formułę organizacyjną i zasadę konsekwentnie w owych Nocach przestrzeganą, o nieodpłatności za uczestnictwo w spektaklach

i koncertach, a także wszystkich imprezach odbywających się w ramach tych wydarzeń. Podczas Nocy Teatrów Krakowskich występują zarówno zespoły scen zawodowych, jak i nieinstytucjonalnych, a miejscami prezentacji spektakli są sceny tradycyjne, jak i budowane okazjonalnie w warunkach plenerowych – głównie na malowniczych placach starego Krakowa i Nowej Huty. Wejściówki, uprawniające do uczestnictwa w prezentacjach teatralnych, wydawane są każdorazowo w centrach informacji miejskiej i w kasach biletowych macierzystych teatrów. W pokazach plenerowych na ogół przewidywany jest wstęp wolny. Każdorazowo podczas każdej edycji Nocy Teatrów wystawianych jest co najmniej 70 spektakli. Nocne spektakle w niezwykle scenerii Rynku Głównego, klimat nietuzinkowej odświętności, zaczęły – w przeciwieństwie do reklamowanych, odartych z fonicznego ład i piękna – sylwestrowych, na szczęście zarzuconych nocy – przywracać tej wyjątkowo pięknej przestrzeni, urok symbiozy architektury i sztuki teatralnej. Właśnie wtedy, w sposób przemożny, jak śpiewała Ewa Demarczyk (1941–2020), najslynniejsza pieśniarka polska, gwiazda Piwnicy Pod Baranami: „Wiosenna noc zmienia miasto / jak wróżka w starej baśni gdzieś / zaczarowaną jedzie dorożką / sam mistrz Gałczyński przez A-B/”.

W lipcową Noc Jazzu, która jest integralną częścią całomiesięcznego Letniego Festiwalu Jazzowego, koncerty odbywają się w warunkach plenerowych na Małym Rynku, a następnie w godzinach nocnych jazzmani koncertują w najbardziej znanych „piwnicach” i klubach jazzowych miasta. Występujący artyści – starannie dobierani przez znakomitego kreatora artystycznego corocznych Nocy Jazzu Witolda Wnuka – to czołowi jazzmani ze świata, za którymi przybywają do Krakowa – obok rodzinnych melomanów, wielbiciele muzyki jazzowej z wielu krajów.

Największą osobliwością wśród krakowskich Nocy są bez wątpienia Noce *Cracovia Sacra*, ściągające obok Nocy Muzeów największą liczbę uczestników. W swoim kształcie i bogactwie treści, a także w wymiarze artystycznym nie mają one odpowiednika w całej Europie, a także i w świecie. Kraków już w głębokim średniowieczu zachwycał nie tylko miejscową ludność, ale i przybywających do stolicy Królestwa licznych cudzoziemców, urodą i mnogością i wystrojem tutejszych kościołów, zaskakiwał liczbą klasztorów, urzekał wspaniałością liturgii, praktykami rozlicznych bractw religijnych czy obrzędowością religijną i barwnymi uroczystościami organizowanymi w kościołach i przestrzeni miejskiej. Przez całe stulecia, aż po czasy współczesne, podnoszony był fenomenem kultury duchowej, w także obrzędowości religijnej Krakowa. Sięgnięcie do tych wciąż żywych tradycji, przywołanie i przypomnienie wygasłych, odwoływanie się do niezwykle zasobnego potencjału kulturalnego i artystycznego – zarówno chrześcijańskiego, jak i innych religii – nadaje Krakowowi niepowtarzalną urodę, odsłania jego *genius loci*.

Kraków był od czasów średniowiecza ośrodkiem wielokulturowym. Mieszkał tu i w jego satelickich miastach: Kazimierzu i Kleparzu, wyznawcy różnych religii, także niechrześcijańskich. Obok Polaków żyli w Krakowie, kiedyś w stopniu znacznie większym niż obecnie, Żydzi, Niemcy, Włosi, Węgrzy, z czasem także Rosjanie i Rusini (Ukraińcy) oraz przedstawiciele innych nacji. Były tu więc, obok dominujących katolików, znaczne skupiska wyznawców religii możeszowej, protestanci różnych konfesji, prawosławni, ormianie, tworzący bogatą mozaikę wyznaniową.

Choć nie ominęły miasta u schyłku doby staropolskiej i w burzliwych czasach nowożytnych rozliczne kataklizmy i spustoszenia, zdołał zachować Kraków dla potomności znacznie więcej swojego wielkiego dziedzictwa niż inne ośrodki kultury materialnej i duchowej. Rangę i znaczenie tego miasta i jego zasobów pomnożył o nowe doświadczenia wiek XIX i czasy współczesne. O ile podczas Nocy Muzeów odsłaniane są według przyjętego każdorazowo odmiennego klucza przechowywane w magazynach muzealne cymelia, w przypadku Nocy *Cracovia Sacra* pokazywane są za zgodą władz kościelnych i przełożonych zakonnych miejsca dla osób świeckich niedostępne bądź tylko udostępniane w nadzwyczajnych przypadkach, m.in. z kościelnych skarbców czy pomieszczeń objętych klauzurą.

Probiezmem sukcesu organizacyjnego i merytorycznego Nocy *Cracovia Sacra* była wola współdziałania w tym względzie ks. kardynała Stanisława Dziwisza, arcybiskupa metropolity krakowskiego, oraz władz zakonnych z prezydentem Krakowa prof. Jackiem Majchrowskim, który w miejscach i obiektach wymagających szczególnej ochrony przydzielał przedstawicieli Straży Miejskiej, a Komenda Policji – swoich funkcjonariuszy. Nie stwierdzono ani jednego przypadku próby grabieży prezentowanych przedmiotów, ale to poczucie bezpieczeństwa jest każdorazowo niezbędne, zwłaszcza że w niektórych przypadkach powinności stróżów porządku dotyczyć musiało zabezpieczenia ładu w przypadkach sporej liczby uczestników tych wydarzeń i kameralnych wnętrz nieprzystosowanych do publicznego, masowego zwiedzania. Nie miały one charakteru interwencyjnego, ale wynikały z potrzeby utrzymywania porządku. W przypadku ograniczonych możliwości zwiedzania – np. krypt pod prezbiterium kościoła opackiego w Tyńcu, czy w słynnym podziemnym cmentarzu zakonnym – katakumbach klasztoru Franciszkanów Reformatów, obowiązywały bezpłatne bilety wejściowe i tylko w ramach stwierdzonych rezerw dopuszczane były osoby nieposiadające odrębnych wejściówek.

Jak już wspomniano, tylko *Cracovia Sacra* posiada stały doroczny termin. Pierwotnie, tylko w 2008 roku był on związany z uroczystością Wniebowzięcia Maryi Panny (15 sierpnia), a od drugiej edycji (wyłączając rok 2016) jest to, ze względu na bogatą ofertę programową, Noc „podwójna”: 14 i 15 sierpnia. Warto podkreślić, że wzorem Krakowa w kilku miastach polskich podjęto inicjatywę organizacji zespolonych imprez – wydarzeń, dla których zasadniczym motywem byłoby dziedzictwo kultury sakralnej, ale zabiegi te nie przyniosły spodziewanych efektów. Kraków w tym względzie zajmuje wśród polskich miast miejsce uprzywilejowane z wielu względów, ale też nadaje kolejnym edycjom Nocy *Cracovia Sacra* charakter zindywidualizowany, merytorycznie zróżnicowany.

Kraków od czasów średniowiecza potencjałem kultury religijnej, duchowej i materialnej przewyższał wszystkie polskie miasta, nie bez powodu przyrównywany był w tym względzie z ośrodkami dla chrześcijańskiego świata świętymi – z Rzymem i z Jerozolimą. Spostrzeżenia te czynili nie tylko Polacy, ale też przybywający, a nie- rzadko pielgrzymujący do wawelskiego grodu cudzoziemcy¹.

[1] S. Dziedzic, *Altera Roma. W kręgu fenomenu kultury duchowej Krakowa*, [w:] tegoż, *Kraków to jest wielka rzecz*, Kraków 2012, s. 25–84.

Kraków już w 1392 roku otrzymał papieski przywilej uzyskania jubileuszowego odpustu zupełnego bez konieczności odbywania pielgrzymki do Rzymu. Nie zachowały się informacje, które stołeczne świątynie zyskały wówczas przywileje kościołów stacyjnych Wiecznego Miasta, ale każdorazowo, z okazji Roku Jubileuszowego, przyznawane papieskie przywileje były dla miasta wielkim zaszczytem i powodowały napływ pielgrzymów. „Kraków – stwierdzają Antoni Jackowski i Izabela Soljan – stał się w ten sposób polskim Rzymem, do którego pielgrzymowało ponad 200 tysięcy wiernych”².

Następne ogłaszane przez papieży edycje Roku Jubileuszowego i odpusty dla pielgrzymów, wypełniających nakazane praktyki religijne, z podobnymi prerogatywami dla Krakowa, umacniały pozycję miasta pielgrzymkowego, uprzywilejowanego przez papieży. „Odtąd – stwierdza ks. Grzegorz Ryś – historia miała się powtarzać, ze szczególnymi dominantami w roku 1500 i 1600 (w Krakowie 1603). Jak widać tradycja «roku świętego», w którym Kraków – ze swoimi świątyniami, relikwiami, cudownymi obrazami w wyjątkowy sposób stawał się *Roma Altera*, obejmuje ponad połowę jego dziejów”³.

Zanim Kraków zaczął funkcjonować w świadomości Polaków jako miasto święte, zasłynął z wielości wspaniałych kościołów, o których pisali z zachwytem tłumnie przybywający tu cudzoziemcy, wystawnych form kultu, licznych świątych, sanktuariów, instytucji kultury religijnej i życia zakonnego, wreszcie najwyższej rangi religijnej kultury artystycznej. Niepowtarzalny klimat religijny Krakowa tworzyły nie tylko liczne tu święte miejsca Krakowa – *loca sacra*, ale także wystawne, utrzymane na wysokim artystycznym poziomie ceremonie liturgiczne oraz paraliturgiczne roku kościelnego, celebrowane w okazałej oprawie, zwłaszcza w katedrze królewskiej na Wawelu i w krakowskich kolegiatach. Fenomenem kultury duchowej miasta, jego świątych miejsc i bogatej obrzędowości, szczególne miejsce i rangę otrzymał w okresie potrydenckim, gdy wzmocnieniu uległ kult świątych, relikwii, gdy katolicyzm zaczął olśniewać i zaskakiwać preferowaną z wielką mocą wytwornością i bogactwem barokowej architektury, przepychem wystroju, mnogością bractw religijnych, zakonów, asymilacją religijności ludowej do obrzędowości roku liturgicznego i tradycji pątnicznych. Wzorem papieskiego Rzymu, także w Krakowie zrodziła się potrzeba wydawania przewodników zawierających informacje o krakowskich mirabiliach, dostosowanych do zróżnicowanych oczekiwań. Kraków, zasłużenie uchodzący za najprzedniejsze miasto Rzeczypospolitej, słynne w całej Europie z rozlicznych świątości, jako pierwszy doczekał się takich przewodników, wyprzedzając w tym względzie inne miasta. Właśnie z okazji Roku Jubileuszowego, obchodzonego w Krakowie nie w 1600, a w 1603 roku, wydany został pierwszy taki przewodnik pióra Janusza Januszowskiego dla potrzeb zarówno krakowian, jak i przyjezdnych.

[2] A. Jackowski, I. Soljan, *Pielgrzymki mieszkańców Krakowa i Małopolski do Rzymu*, [w:] *Droga do Watykanu*, red. G. Lichończak-Nurek, A.J. Nowobilski, Kraków 2008, s. 152.

[3] G. Ryś, *Cracovia urbs Roma Polonorum*, [w:] *Droga do Watykanu...*, op. cit., s. 76.

Nie tylko Polacy w okresie staropolskim podnosili ten walor bogatej, wielopłaszczyznowej kultury religijnej Krakowa, mocno zespolonej i ubogaconej rodzinymi, dziełami kultury literackiej, muzycznej czy wytworami sztuk pięknych, czynili to, często nie szczędząc słów zachwytu, przybysze z różnych krajów i kręgów kulturowych. Kraków od czasów niepamiętnych nie tylko posiłkował się tymi doświadczeniami jako jedno z ważniejszych centrów kultury chrześcijańskiej, ale w przemożny sposób te dobra kultury współtworzył. XVII-wieczny pisarz Piotr Hiacynt Pruszczyński w popularnym, wielokrotnie wznawianym przewodniku po krakowskich kościołach – *Klejnoty stołecznego miasta Krakowa* – stwierdzał, że „Kraków jest drugi Rzym, bo nie masz żadnego dnia i godziny, w której by człowiek grzeszny odpustów nie miał tam pozyskać, kościoły i miejsca święte nawiedzając”⁴. W sto lat później ks. Bruno Osiecki potwierdził tytuł *Cracovia altera Roma*, a w diariuszu „Pado Mutante” znalazły się słowa zachwyconego miastem, jego kulturą duchową legata papieskiego Enrico Caetano z 1596 roku: „sprawiedliwe jest tu dawne przysłowie, iż gdyby nie było Rzymu, to Kraków byłby Rzymem”⁵.

Dość stwierdzić, że żadne z polskich miast nie zostało wyróżnione takim zgodnie czynionym porównaniem. Warto podkreślić, że nie chodziło tu nigdy o rangę i charakter „drugiego Rzymu” w duchu i znaczeniu, jak przejściowo uzurpował sobie naczelne miejsce Konstantynopol, a tym bardziej Moskwa, z lansowaną tam ongiś ideą „Moskwy – Trzeciego Rzymu”. W przypadku Konstantynopola i Moskwy była to idea o wyraźnie politycznym zabarwieniu polegającym m.in. na głoszonej potrzebie zastąpienia „pierwszego” nadtybrzańskiego Rzymu, który sprzeniewierzył się prawowiernemu powołaniu i chrześcijańskiej ortodoksji, Nowemu Rzymowi – Konstantynopolowi, a po zajęciu stolicy wschodniego cesarstwa przez Turków, mnisi nadwołżańscy wykreowali ideę Filoteusza z Pskowa o Moskwie – Trzecim Rzymie.

„W naszym przypadku – stwierdza ks. Grzegorz Ryś – idzie raczej o funkcję podobieństwa, a może – jeszcze głębiej – uobecnienia, udostępnienia – możliwości doświadczenia tutaj «na miejscu» w Krakowie tego, co normalnym porządkiem dostępne jest jedynie w Rzymie – ale nie w zamian, czy z wykluczeniem i zastąpieniem «pierwowzoru»”⁶.

O jakich praktykach pisze Piotr Jacek (Hiacynt) Pruszczyński, gdy podkreślał, że w Krakowie odbywają się permanentnie obrzędy liturgiczne czy inne nabożeństwa, tudzież koncerty bez względu na porę dnia i nocy? Tym kościołem była katedra wawelska. Pierwsza świątynia Królestwa – kościół koronacyjny królów polskich, była przez kilka stuleci, od XIV wieku po schyłek Rzeczypospolitej, jedyną bodaj w świecie świątynią chrześcijańską, w której służba Boża sprawowana była bezustannie, z właściwą miejscu okazałością.

[4] P.H. Pruszczyński, *Klejnoty stołecznego Krakowa, albo kościoły i co w nich jest widzenia godnego...*, Kraków 1983, s. 1.

[5] S. Dziedzic, *Altera Roma. W kręgu fenomenu kultury duchowej Krakowa*, [w:] „*Tu wszystko jest*

Polską...” *Eseje krajoznawcze o Krakowie i Małopolsce*, red. J. Partyka, Kraków 2009, s. 283–320.

[6] G. Ryś, *Cracovia...*, *op. cit.*, s. 75.

Podjmując zamysł organizacji Nocy *Cracovia Sacra*, kierowałem się świadomością, że powinny one, należąc do cieszącego się ogromną popularnością do rocznego cyklu Krakowskich Nocy, być w wielu względach odrębną, nie tylko ze względu na jej wielopłaszczyznowy fenomen kulturowy, ale i duchowe bogactwo tworzone w ciągu całego tysiąclecia. Nie miały, od pierwotnego zamysłu, być tylko kultywowaniem uświęconych tradycją obrzędów, zwyczajów czy celebracji, ekspozowaniem czy udostępnianiem niedostępnych na co dzień obiektów czy wnętrz, ale twórczym nawiązaniem do różnych i rozlicznych w naszym mieście form dziedzictwa kultury duchowej, każdorazowo postrzeganych w szerokim otoczeniu kultury miejscowej i europejskiej.

Każdej Nocy *Cracovia Sacra* miał towarzyszyć motyw przewodni, wyrazisty i znaczący dla krakowskiego dziedzictwa duchowego i artystycznego, zapewniający poczucie tożsamości, ale i twórczej odrębności. Każdorazowo towarzyszy mu wiele innych atrakcyjnych ofert programowych. Podczas pierwszej Nocy *Cracovia Sacra*, 15/16 sierpnia 2008 roku, tym motywem były jubileuszowe kościoły stacyjne – siedem krakowskich świątyń, które na mocy dekretu papieża Urbana VIII obdarowane zostały w 1621 roku przywilejami odpustowymi siedmiu rzymskich kościołów stacyjnych. Na mocy tego przywileju zostały nimi katedra wawelska, kościoły oo. Franciszkanów, Dominikanów, Świętej Anny, Świętego Piotra i Pawła, Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny oraz położony u stóp Wawelu, na Stradomiu, kościół oo. Bernardynów. Wyznaczone w tych świątyniach ołtarze (dla przykładu: w katedrze były to: ołtarz Najświętszego Sakramentu, konfesji św. Stanisława, ołtarz Chrystusa Ukrzyżowanego, Zwiastowania Najświętszej Marii Pannie, św. Sebastiana, Trzech Króli, Matki Bożej Loretańskiej) otrzymały przywileje papieskich odpustów, jakich można było dostąpić w Wiecznym Mieście, nawiedzając na określonych duchowych warunkach uprzywilejowane świątynie Rzymu. Należały do nich, obok wszystkich pięciu bazylik patriarchalnych: Świętego Jana na Lateranie, Świętego Piotra na Watykanie, Świętego Pawła za Murami, Matki Boskiej Większej (Santa Maria Maggiore), Świętego Wawrzyńca za Murami, a także starożytne bazyliki Świętego Krzyża Jerozolimskiego i Świętego Sebastiana. Każdy z powyższych siedmiu krakowskich kościołów został objęty programem pierwszej edycji *Cracovia Sacra*.

Patronat nad Nocą *Cracovia Sacra* objął Prezydent Miasta Krakowa Jacek Majchrowski i Metropolita Krakowski kardynał Stanisław Dziwisz. Uroczysta inauguracja w katedrze wawelskiej Nocy *Cracovia Sacra* poprzedzona została znakomicie przygotowanymi, pod opieką benedyktynów tynieckich, celebracjami w kościele klasztorным słynnego, bez mała tysiącletniego opactwa tynieckiego. Święto Wniebowzięcia, msza pontyfikalna z chorałem gregoriańskim, wypełniony po brzegi kościół opacki, tłumy ludzi na przykościelnym placu, których nie pomieściły mury świątyni, wiązanki tradycyjnych „zielnych” bukietów w rękach setek uczestników, wiele osób w strojach regionalnych. Opat Bernard Sawicki, z dyplomem Warszawskiej Akademii Muzycznej, zadbał o najgodniejszy artystyczny i liturgiczny wymiar tej uroczystości, choć i tak wiadomo, że kilkudziesięciosobowa wspólnota mnichów tynieckich nie ma równej w zakresie śpiewu liturgicznego, zwłaszcza chorału gregoriańskiego, w całym Krakowie. Konferencja inauguracyjna z udziałem prezy-

denta i opata w „wielkiej Sali” odbudowanego niedawno skrzydła niegdysiejszej klasztornej biblioteki, unaocniły tym kilku tysiącom zgromadzonych osób, z Krakowa, Polski i ze świata, że zamysł *Cracovia Sacra* będzie w latach następnych niemalym wyzwaniem i dobrze dobranym kluczem promocji miasta oraz jego dziedzictwa kulturalnego. Właśnie wówczas, w tynieckiej „Wielkiej Ruinie” prezydent Jacek Majchrowski wyszedł naprzeciw kierowanym do niego prośbom, godząc się, aby wobec bogactwa programowego Noc *Cracovia Sacra* była przedłużana o przeddzień święta Wniebowzięcia. Odtąd *Cracovia Sacra* otrzymała wymiar podwójnej nocy.

W kilka godzin po uroczystościach tynieckich w ponad dwudziestu kościołach i innych miejscach sakralnych Krakowa odbywały się do późnych godzin nocnych wspaniałe koncerty, uroczyste nabożeństwa z udziałem wielu wybitnych artystów, udostępniano do zwiedzania wnętrza obiektów kościelnych, także niedostępnych na co dzień, objętych ścisłą klauzurą. Tyniecki opat, o. Bernard Sawicki, zachęcił do szerokiego włączenia się do organizacji Nocy Krakowskich dwie wspólnoty z benedyktyńskiej rodziny zakonnej: cystersów z Mogiły i kamedułów ze Srebrnej Góry na Bielanych. Atrakcyjność obu tych zespołów kościelno-klasztornych, zwiedzanie miejsc z rzadka udostępnianych, wspaniałe koncerty (Krakowska Filharmonia, Octava, świetni soliści) spotykały się z entuzjastycznym przyjęciem tłumnie przybyłych gości.

Dziesiątki tysięcy osób z kraju i zagranicy uczestniczyły w tych wydarzeniach, zapowiadanych ze stosownym wyprzedzeniem przez media, które objęły tę noc patronatem (Telewizja Polska, „Rzeczpospolita”, „Dziennik Polski”, „Tygodnik Powszechny”, „Gość Niedzielny”, „Radio Kraków”, „Magiczny Kraków”), filmowe obszernie zapowiedzi, a następnie solidny reportaż z jej przebiegu zrealizowała – podobnie jak w latach następnych – red. Izabela Pieczara z krakowskiego Oddziału TVP.

Niespodzianką dla uczestników I Nocy *Cracovia Sacra* miało być uzgodnione z ks. kardynałem Stanisławem Dziwiszem i ks. prałatem Zdzisławem Sochackim (1954–2021) uroczyste wniesienie ze skarbcza katedralnego na specjalnie przygotowanym feretronie wizerunku Matki Bożej Łaskawej i umieszczenie go przy ołtarzu koronacyjnym królów polskich. Wawelska katedra na kilka kwadransów przed uroczystym koncertem cyklu 12 pieśni maryjnych w opracowaniu Jacka Targosza wypełniona była po brzegi. Z filmu Izabeli Pieczary oraz z rozmowy red. Wacława Krupińskiego z proboszczem katedry ks. prałatem Zdzisławem Sochackim, zamieszczonej na łamach poczytnego natenczas „Dziennika Polskiego”, wiele osób dowiedziało się, że wielka narodowa relikwia – cudowny obraz Ślicznej Gwiazdy Miasta Lwowa – będzie publicznie okazany tego wieczoru wiernym. To wystarczyło, by tłumy dotarły do katedry. Niemalże też było poruszenie w samym Lwowie, w którym ogół pozostających tam po wojnie Polaków nie znał losów powojennych sławnego wizerunku, jego peregrynacji do pojałtańskiej Polski, a teraz dowiedzieli się co niektórzy o krakowskich uroczystościach i o obrazie... Udało się wąskiej grupie, mimo powszechnie znanych granicznych przeciwności, przedostać do Krakowa. Podobnie było z kilkudziesięcioosobową grupą kresowiaków rozrzuconych po całej Polsce, którzy zarzucili swoje codzienne obowiązki i udali się do Krakowa.

Gdy wraz z prezydentem Jackiem Majchrowskim przybyliśmy do zatłoczonej katedry, a tam wskazano nam zarezerwowane miejsca w stallach, natychmiast stało się oczywiste, że starannie przed tygodniem ustalony scenariusz został z niewiadomych nam powodów całkowicie zmieniony. Na specjalnie przygotowanym pulpicie ołtarzowym ozdobionym rzędami kwiatów widniał oryginalny, niewielkich rozmiarów obraz, stało się oczywiste, że wizerunek Matki Bożej Łaskawej nie zostanie uroczysto wniesiony z katedralnego skarbcza do katedry na specjalnie przygotowanym feretronie, że nie będą temu towarzyszyć fanfary, nie będzie pięknej intrady. Co więc zaszło, że precyzyjnie ustalony scenariusz uroczystości uległ tak nieoczekiwanej zmianie? Sytuację tę wyjaśnił tam dyskretnie ks. prałat Zdzisław Sochacki. Lwowiacy, tamci zza granicznego kordonu, i ci, którzy stamtąd wyjechali bądź zgoła zostali przez władze sowieckie wyrzuceni, przybyli teraz do katedry kilka godzin wcześniej i uprosili proboszcza, aby wyraził zgodę na umieszczenie obrazu Matki Boskiej Łaskawej w prezbiterium katedralnym, by oni mogli, po dziesiątkach lat, pomodlić się indywidualnie, jak kiedyś – przed Matką – Palladium Zawsze Wiernego Lwowa. Prałat Zdzisław Sochacki ustąpił wobec tak argumentowanych próśb: zanim katedra wypełni się po brzegi osobami, które tam przybywały na oficjalną inaugurację *Cracovia Sacra*, kilka godzin kilkudziesięciu czcicieli Matki Bożej Łaskawej, przybywających z różnych stron Polski i samego Lwowa, trwało na modlitwie przed Jej obliczem. Obraz był w całości odsłonięty, nie zdobiły go drogocenne XVIII-wieczne sukienki ani papieskie korony. Wcześniej wizerunek ten był publicznie okazany w katedrze wawelskiej podczas sakry biskupiej ks. Mariana Jaworskiego (1926–2020), administratora apostolskiego archidiecezji lwowskiej, późniejszego łacińskiego arcybiskupa metropolity lwowskiego (23 czerwca 1984 roku).

Koncert w wykonaniu Akademickiego Kameralnego Chóru Organum, pod dyrekcją Bogusława Grzybka, kwartet instrumentalistów dętych, wspomniany już cykl pieśni maryjnych był wspaniałą i przejmującą w swoim wyrazie oprawą, pięknym niejako tłem zdarzenia o charakterze historycznym, którego doniosłość mierzona być mogła rangą tego sławnego wizerunku.

W przeciwieństwie do ikony Matki Boskiej Częstochowskiej i Matki Bożej Ostrobramskiej, ten trzeci z najsławniejszych obrazów maryjnych i otoczonych od wieków żywym wciąż kultem – obraz Matki Bożej Łaskawej nie nastrocza żadnych wątpliwości odnośnie do terminu swego powstania ani autorstwa. Namalowany w 1598 roku przez dziadka zmarłej przedwcześnie, bo w dzieciństwie, Katarzyny Domagalewiczówny Józefa Szolca Wolfowicza (ur. w XVI wieku – zm. 1626 lub 1627) został umieszczony na zewnętrznej ścianie katedry łacińskiej; w pobliżu grobu ukochanej wnuczki. Obraz rychło wślawił się łaskami, przeniesiono go do maleńkiej kaplicy dobudowanej do ściany apsydy prezbiterium. Już w XVII wieku uznano go za palladium miasta, bo wstawiennictwu Matki Bożej Łaskawej powszechnie przypisywano ocalenie Lwowa przed wojskami Bohdana Chmielnickiego, przed tym obrazem dziękował trzy lata później król Jan Kazimierz za zwycięstwo odniesione nad przeważającymi wojskami nieprzyjaciela w bitwie pod Beresteczkiem. Kiedy w 1655 roku Kozacy oblegali Lwów, przed tym obrazem zanoszono błagalne nieustające modlitwy o ocalenie. Przed wizerunkiem Matki Bożej Łaskawej zapragnął złożyć

królewskie ślubowanie powracający z wygnania król Jan Kazimierz wraz z senatorami i przedstawicielami stanów Rzeczypospolitej w ciężkich czasach „potopu szwedzkiego”.

Królewskie śluby były wydarzeniem bezprecedensowym w naszych dziejach i wielce podniosłym. Monarcha osobiście przeniósł obraz do archikatedry i umieścił go na ołtarzu głównym. Ślubowanie Jana Kazimierza 1 kwietnia 1656 roku miało znaczenie zgoła fundamentalne: nastąpiło oddanie państwa i narodów zamieszkujących Rzeczpospolitą pod opiekę Maryi, ale i obranie Jej za królową. W 1775 roku obraz Matki Bożej Łaskawej, umieszczony już w ołtarzu głównym katedry, został uroczystie koronowany papieskimi koronami. W czasach niewoli i okupacji Polacy przed wizerunkiem Ślicznej Gwiazdy Miasta Lwowa krzepili wiarę niezłomną na lepsze czasy i wolność. W 1946 roku zmuszony przez sowieckie władze do opuszczenia Lwowa, arcybiskup Eugeniusz Baziak (1890–1962), w obawie o los narodowej relikwii wobec bezprzykładnego niszczenia i profanacji religijnych i narodowych świętości i pamiątek, przewiózł w ukryciu, wśród innych dzieł sztuki i zbiorów, obraz Matki Bożej Łaskawej do pojałtańskiej Polski. Przechowywany był odtąd z najwyższą troską i starannością w Kalwarii Zebrzydowskiej, w Lubaczowie, który należąc kanonicznie do archidiecezji lwowskiej, pozostał w granicach powojennej Polski, a tamtejszy kościół parafialny stał się z czasem prokatedrą i ośrodkiem biskupim tego skrawka archidiecezji. Sławny wizerunek był też przechowywany w Tarnowie – miejscu internowania abp. Baziaka, a od 1992 roku umieszczony jest wraz najcenniejszymi pamiątkami narodowymi w skarbcu królewskiej katedry na Wawelu⁷. W katedrze lwowskiej i w konkatedrze lubaczowskiej czczone są koronowane przez Jana Pawła II wierne kopie pędzla krakowskiego artysty, prof. Józefa Nykla. Był i inny, ważny wymiar tego głównego akcentu pierwszej Nocy *Cracovia Sacra*: odtąd obraz Matki Bożej Łaskawej jest publicznie wystawiany w katedrze wawelskiej podczas niektórych szczególnie podniosłych uroczystości maryjnych i narodowych.

Nie tylko katedra wawelska czy opactwo tynieckie cieszyły się tak znakomitą frekwencją. Obok przewidzianych dla niewielkich liczebnie grup zwiedzających za okazaniem kart wejściowych miejsc, takich jak podziemia kościoła i klasztoru tynieckiego, erem kamedulski na Bielanych, zakonne cmentarzysko z mumifikowanych zakonników czy kościelne skarby, rzesze ludzi zgromadziły wspaniałe koncerty i spektakle. Szczególnej rangi wydarzeniem były trzyczęściowe *Sonaty różańcowe* Heinricha Ignaza Franza Bibera, wykonane w kościele oo. Karmelitów Na Piasku, u Świętej Trójcy oo. Dominikanów i auli Collegium Maius UJ oraz zrealizowany w bazylice oo. Franciszkanów koncert *Wiał wiatr. Opowieść o św. Franciszku* o. Andrzeja Zająca. Wśród atrakcji muzycznych były m.in. misterium sceniczne *Stabat Mater* Antonio Vivaldiego (Krakowska Opera Kameralna, koncert *Harmonia Baroku* (Chór Kameralny Kantora Sankt Barbara), kantata *Samotni jak gwiazdy* (Loch

[7] S. Dziedzic, *Śliczna Gwiazda Miasta Lwowa w Krakowie*, [w:] tegoż, *Kraków to jest... , op. cit.*, s. 237–255.

Kamelto). W cerkwi prawosławnej koncertował słynny Chór Oktoich z Wrocławia, a w Starej Synagodze – Bester Quartet.

Wielką wartością Nocy *Cracovia Sacra* były już od pierwszej edycji świetnie zorganizowane wystawy, na których prezentowane były przedmioty, często dzieła sztuki najwyższej klasy artystycznej i kruszcowej, nierzadko bezcenne. Warto podkreślić, że w tym profesjonalnym przygotowaniu wystaw pomocą merytoryczną i organizacyjną wspomagały organizatorów miejskie instytucje kultury (m.in. dyrekcja Nowohuckiego Centrum Kultury, dyrekcja i pracownicy Muzeum Historii Fotografii), a wszystkie muzea miejskie używały profesjonalnego sprzętu. Straż miejska, w obiektach wymagających specjalnej troski, czuwała nad integralnością i bezpieczeństwem prezentowanych zbiorów.

Noce *Cracovia Sacra* dotyczyły zawsze zasadniczo tylko Krakowa, ale od pierwszej ich edycji nieprzerwanie uczestniczy w nich opactwo ss. Benedyktynek w Staniątkach pod Krakowem, najstarszy klasztor mniszek benedyktynek na ziemiach polskich. Sławne sanktuarium Matki Bożej Bolesnej kryje w swoich starodawnych murach bezcenne archiwum zaświadczone o jego potencjale kultury religijnej, ale i szerokich kontaktach nie tylko z zagranicznymi ośrodkami monastycznymi. Corocznie organizowane w Staniątkach noce sakralne odbywają się przy ogromnym zaangażowaniu zarówno benedyktynek staniąteckich, jak i miasta Krakowa.

Druga edycja Nocy miała – jak już wspomniano charakter binarny, dzięki czemu znacząco powiększona została możliwość skorzystania z bogatej oferty *Cracovia Sacra*. Motywem przewodnim były koronowane papieskimi koronami wizerunki maryjne. Kraków jest obok papieskiego Rzymu bodaj ewenementem w odniesieniu do liczby koronowanych obrazów Matki Bożej, które w jego przypadku nastąpiły w XIX i XX wieku. Z krakowskich wizerunków najwcześniej uwieńczone koronami były obrazy: fresk Matki Bożej Piaskowej z kościoła Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny, oo. Karmelitów (1883) oraz Smętnej Dobrodziejki Krakowa z kościoła oo. Franciszkanów (1908). Ze starych, historycznych krakowskich wizerunków, które cieszyły się w dawnej stolicy kultem, żaden z nich nie został uwieńczony papieskimi koronami w okresie staropolskim.

Świątynia, na ścianie której powstał wizerunek Matki Bożej Piaskowej, położona poza murami średniowiecznego Krakowa, w dzielnicy Piasek, była parokrotnie niszczone podczas najazdów nieprzyjacielskich. Obraz ocalał. Gdy podczas szwedzkiego „potopu” wojskom Karola Gustawa, mimo podejmowanych usilnych prób zniszczenia ściany z wizerunkiem Matki Bożej Piaskowej, nie udało się dokonać dzieła dewastacji, obraz uznano za cudowny. Mimo dotkliwego zubożenia miasta, kościół i klasztor zostały odbudowane, a do cieszącego się sławą łaskami słynnego obrazu ściągali rzesze krakowian i pielgrzymów. Pielgrzymował do karmelitańskiego sanktuarium Jan III Sobieski w 1683 roku przed wyruszeniem na odsiecz Wiedniowi. Monarcha ten 15 sierpnia 1683 roku na krakowskim Piasku oddał pod opiekę Maryi siebie i wyruszające z nim wojsko zmierzające do Wiednia. Już w 1754 roku papież Klemens XIII wydał zgodę na koronację, ale z powodu wydarzeń politycznych w kraju do tych uroczystości nie doszło. Doszło do nich, w oparciu o ponowną de-

cyzję kapituły watykańskiej, w dwusetną rocznicę odsieczy wiedeńskiej, w 1883 roku. Obraz Matki Bożej Piaskowej cieszy się i dziś żywym kultem. Warto dodać, że projekty koron Matki Bożej i Dzieciątka opracował Jan Matejko. Każdego dnia tysiące krakowian i turystów, przemierzając Drogę Królewską, bądź zwiedzając malownicze relikty dawnych obwarowań miejskich, przechodząc przez Bramę Floriańską zatrzymują się przed umieszczoną w niewielkim klasycystycznym ołtarzu późnobarokową kopią obrazu Matki Bożej Piaskowej. O ile oryginał karmelitański wykonany jest na tynku techniką *al fresco*, kopia jest malowidłem olejnym na płótnie. Kiedyś i ten wizerunek (pierwotnie, do XIX wieku umieszczony w tzw. szyi łączącej Barbakan z Bramą Floriańską) otoczony był żywym kultem, ale i obecnie jest to miejsce niejednej modlitwy...

Późnogotycki wizerunek Smętnej Dobrodziejki Krakowa z kościoła oo. Franciszkanów należy do największych świętości sakralnego Krakowa. Wykonany na desce, bogato zdobiony, jest dziełem o wybitnych walorach artystycznych. Od niepamiętnych czasów cieszy się niesłabnącym kultem, który wzmógł się w czasach zaborów, gdy ocalał w doszczętnie spalonym w 1850 roku kościele. Wizerunek decyzją papieża Piusa X został koronowany przez bp. Jana Puzyńcę w 1908 roku koroną papieską wzorowaną na koronie andegaweńskiej królowej Jadwigi.

Następna koronacja obrazu Matki Bożej Różańcowej z kościoła oo. Dominikanów odbyła się już w warunkach odzyskanej przez Polskę niepodległości, w 1921 roku. Miała ona nadzwyczajny charakter, bowiem i ten wizerunek miał w dziejach narodu polskiego i obrony granic wielkie tradycje i znaczenie religijne oraz patriotyczne⁸. Dokonał jej w obecności wielotysięcznych tłumów, na krakowskim Rynku, bp Adam Stefan Sapieha (1867–1951). Obraz Matki Bożej Różańcowej, należącej do rozpowszechnionej w dobie renesansu i baroku wizerunków wzorowanych na słynnym rzymskim wizerunku Matki Bożej Śnieżnej z bazyliki papieskiej Santa Maria Maggiore, spełniał parokrotnie (m.in. w 1621 i 1683 roku) podobne funkcje przebłagalne w czasach zagrożenia wojennego i klęsk żywiołowych, jak jego rzymski pierwowzór. Jego kult nie ma dziś charakteru zbiorowego, ale żywy jest w znaczeniu indywidualnym. Wiąże się też od kilku wieków z tradycjami patriotycznymi Sobieskich. W podziemiach kaplicy Matki Bożej Różańcowej pochowano w 1983 roku prochy matki Jana III Sobieskiego – Teofili Sobieskiej oraz królewskiego brata – Marka, przewiezione ze sprofanowanego kościoła dominikańskiego z Żółkwi.

W okresie powojennym, ponad czterdzieści lat po słynnej koronacji Matki Bożej Różańcowej, metropolita krakowski abp Karol Wojtyła na Skałce podczas uroczystości św. Stanisława, w obecności wielotysięcznych tłumów – uczestników dorocznej procesji z Wawelu na Skałkę, dokonał uroczystej koronacji wizerunku Matki Bożej Świętojańskiej z kościoła św. Jana Panien Prezentek. Zwano ten wizerunek „Matką Bożą od wykupu niewolników”, bo wiele przypisanych mu łask dotyczyło tego typu interwencji. Obraz pochodzi z początku XVI wieku, jest malowany techniką olejną na desce lipowej, a ikonograficznie należy do typu Matki Bożej Pie-

[8] Tenże, *Kraków to jest...*, *op. cit.*, s. 25–84.

karskiej. Wśród licznych wotów dziękczynnych wiele pochodzi z czasów wojen polsko-tureckich – są to m.in. kajdany ocalonych, karabele i szable.

Z pewnością najczęściej nawiedzonym miejscem uświęconym obrazem koronowanym papieskimi koronami jest kaplica Matki Bożej Częstochowskiej i przedświatek do niej, będący wejściem do nawy głównej bazyliki Mariackiej. Spośród bez mała stu pięćdziesięciu krakowskich kościołów to miejsce, tak licznie odwiedzane i od lat kilkuset omodlone, jak pewnie żadne inne w mieszczańskim Krakowie, przenosi tysiące ludzi przybywających każdego dnia do tej najpopularniejszej świątyni w krąg tradycji i kultu Maryi Jasnogórskiej.

Odwieczna tradycja wiąże to miejsce, czy szerzej: stołeczny Kraków, z wizerunkiem Matki Bożej, który z Bełza na Rusi wiozł do Częstochowy (1383) książę Władysław Opolczyk do ufundowanego tam klasztoru. Podczas postoju książęcego orszaku w Krakowie wykonano ponoć kopię obrazu, którą pozostawiono zachwyconym pięknem wizerunkom w ich głównym parafialnym kościele. Inna tradycja wiąże obecność obrazu z historycznie udokumentowaną reparacją świętej ikony jasnogórskiej, sprofanowanej i mocno zniszczonej podczas napadu w 1430 roku, zapewne husyckiego, dokonanej na polecenie króla Władysława Jagiełły właśnie w Krakowie przez królewskich, a może i cesarskich mistrzów.

„Zrozumiałe są trudności – stwierdza Czesław Ryszka – z jakimi spotkali się ci, którzy go wówczas chcieli odnowić, ponieważ namalowany był techniką enkaustyczną, czyli farbami woskowymi, a oni chcieli go odnowić temperą. Tamta technika musiała być im nieznaną. Dlatego odważyli się na niespotykane przedsięwzięcie, odmalowali go dość wiernie, ale temperą i na nowym płótnie. Anonimowy twórca był wspaniałym artystą, zachował pierwotne rysy obrazu, ale też stworzył nowe fascynujące arcydzieło. O tym, że wykorzystano starą deskę, świadczą ślady po gwoździach znajdujące się pod płótnem, na których zapewne wisiały wota. Z całą pewnością żywy kult obrazu przed odnowieniem sprawił, że artysta potraktował drewno jak świętą relikwię [...]. Twarz Maryi namalowano na nowo, ale pozostawiono na niej, w samej desce też, zapis ran: dwa długie cięcia oraz dwa mniejsze oraz okaleczenia”⁹. Inna tradycja głosi, że właśnie wówczas powstała kopia Mariacka wizerunku Matki Bożej Częstochowskiej jako pamiątka tamtych wydarzeń, którą wymalował ten sam artysta. I cóż, że wizerunek ten, od wieków otoczony żywym wciąż kultem, z kaplicy zlokalizowanej w przyziemiu niższej wieży bazyliki Mariackiej, jest prawdopodobnie młodszy o dwa stulecia (zapisana data na odwrocie – 1638, która jest zapewne datą powstania obrazu) – tradycja rządzi się innymi prawami i nie wypada z nią polemizować. Którąkolwiek przyjąć z tych dat: 1430 lub 1638, jest to jedna z najstarszych kopii jasnogórskich „Hodegetrii”. A może to kopia, skądinąd wielce niezwykła, tamtego, wcześniejszego pierwowzoru?

Koronacja tego wizerunku odbyła się 15 grudnia 1968 roku. Dokonał jej prymas Stefan Wyszyński przy współudziale kard. Karola Wojtyły i bp. tarnowskiego Jerzego Ablewicza, w obecności całego episkopatu polskiego i tysięcy wiernych. Nadano tej uroczystości niezwykłą rangę religijną i patriotyczną: „Nawiązując do

[9] C. Ryszka, *Blizny*, Częstochowa 2005, s. 59.

historycznych koronacji, jakich Kraków nieraz był świadkiem, prymas Polski włożył wawelską kapę koronacyjną, a współkoronatorzy – najcenniejsze szaty liturgiczne, wydobyte na tę uroczystość ze skarbca Kościoła Mariackiego. Tak więc w dniu 15 grudnia Kraków jeszcze raz stał się miastem koronacyjnym, a świątynia Mariacka siedzibą ukoronowanej jego Pani. Daleko poza granice Krakowa dostojny dźwięk dzwonu «Zygmunta» ogłaszał z wawelskiego wzgórza to ważne wydarzenie¹⁰.

Kaplica Matki Bożej Częstochowskiej, jako kaplica parafialna podkrakowskich Bronowic Małych, była miejscem zaślubin małopolskiego malarza, poety i dramaturga Włodzimierza Przerwy-Tetmajera z piękną córką ubogiego bronowickiego gospodarza Jacentego Mikołajczyka, Anną, w 1890 roku. Ślub utalentowanego artysty, syna szlacheckiego z wiejską dziewczyną, uznawany w środowisku krakowskim za niemały mezalians, miał charakter kameralny. Gdy w dziesięć lat później inny krakowski artysta pochodzący z zasłużonych dla nauki i kultury polskiej rodzin Rydlów i Kremerów, Lucjan Rydel junior, poeta i dramaturg, żenił się z młodszą siostrą Anny Tetmajerowej, Jadwigą, tłumy gapiów zgromadzone pod kościołem Mariackim były tak wielkie, że państwa młodych i ich gości weselnych wyprowadzono przy użyciu straży miejskich i strażaków. Kaplica Matki Bożej Częstochowskiej, miejsce ślubu Lucjana Rydla i Jadwigi Mikołajczykówny, weszła do wielkiej tradycji narodowej, samo zaś bronowickie weselisko – do klasyki literatury polskiej. *Wesele* Stanisława Wyspiańskiego jest wciąż najpopularniejszym polskim dramatem na scenach teatralnych, a fenomen jego popularności tłumaczyć można nie tylko materią zdarzeń scenicznych, ale nieprzemijającą aktualnością osądu społeczeństwa i jednostek.

Następna krakowska koronacja miała w swej wymowie odmienny kontekst. Związana była z walką o chrześcijańskie oblicze Nowej Huty, która w zamyśle ówczesnych władz miała być miastem bez kościołów. Gdy po latach usilnych zabiegów o zezwolenie na budowę kościoła przyniosły one efekt i w 1967 roku podjęto, nie bez rozlicznych przeszkód, budowę świątyni, wielkie dzieło budowy zawierzono Matce Bożej Fatimskiej. Wobec braku kościoła, przywiezioną przez ks. Józefa Gorzelanego (1916–2005) figurę Matki Bożej Fatimskiej początkowo opiekowały się krakowskie karmelitanki bose, które przed tą figurą modliły się w intencji mieszkańców Nowej Huty budujących swoją świątynię. Organizowane w warunkach prowizorycznych od 1965 roku nabożeństwa „fatimskie” integrowały tamtejszą społeczność wokół dzieła budowy, a po przewiezieniu figury do Nowej Huty jej kult rozwinął się na wielką skalę. „Powszechnie uważano – stwierdza Michał Rożek (1946–2015) – że sakralizacja Nowej Huty to działanie Boga za wstawiennictwem Matki Bożej Fatimskiej, po wybudowaniu Arki Pana figurę Madonny umieszczono w dolnym kościele, w Grocie¹¹”.

Wraz z rozwojem kultu figury czynione były starania w Stolicy Apostolskiej o zgodę na koronację. Odbyła się ona 13 września 1992 roku koroną poświęconą przez kard. Franciszka Macharskiego (1927–2016), a dokonał jej abp Stanisław

[10] *Z dawna Polski Tyś Królowa. Przewodnik po sanktuariach Maryjnych*, red. P. Anzulewicz, M. Grażyna, M. Gizela, Szymanów 1983, s. 490.

[11] M. Rożek, *Altero Roma. Święte miejsce Krakowa*, Kraków 2007, s. 309.

Nowak (1935–2021), metropolita częstochowski. W dwa lata później, w 1994 roku odbyła się koronacja krakowskiej kopii wizerunku Matki Bożej Nieustającej Pomocy, umieszczonej w głównym ołtarzu kościoła oo. Redemptorystów w Podgórzu. Monumentalny, zbudowany na początku XX wieku według projektu Jana Sasa-Zubrzyckiego (1850–1935) kościół stał się miejscem żywego i szerokiego kultu tego sławnego w świecie wizerunku, którym w rzymskim kościele św. Alfonsa Liguori na Ekswilinie opiekują się redemptoryści. Krakowska kopia pochodzi z 1903 roku i od początku cieszy się w podgórskim kościele Redemptorystów kultem, kanonicznie potwierdzonym uroczystą koronacją, której za zgodą Stolicy Apostolskiej dokonał w 1994 roku kard. Franciszek Macharski.

W obu monumentalnych gotyckich kościołach Kazimierza, wzniesionych z fundacji Kazimierza Wielkiego: kościele św. Katarzyny i Bożego Ciała, znajdują się otoczone kultem dwa niezwyklej rangi artystycznej wizerunki maryjne, w niedawnym czasie ozdobione papieskimi koronami. Pierwszy jest malowidłem wykonanym techniką *al fresco* i przedstawia Matkę Bożą Pocieszenia w otoczeniu św. Augustyna i św. Mikołaja z Tolentino w układzie *Sacra conversatione* – Świętej rozmowy. Prastara tradycja głosi, że fresk namalowany został z inicjatywy świętobliwego zakonika augustiańskiego, Izajasza Bonera, ale najpewniej powstał on kilkadziesiąt lat później, już w XVI stuleciu. Skala i zasięg jego kultu w dobie renesansu przewyższała wszystkie inne wizerunki maryjne nie tylko Krakowa i okolicy, bo wykraczał on poza rozległą wówczas diecezję krakowską, przewyższając intensywność kultu Matki Bożej Częstochowskiej. Tragiczne losy kościoła, przeznaczonego po rozbiorach na magazyn, a następnie do rozbioru, ostatecznie w drugiej połowie XIX wieku odnowionego, doprowadziły do osłabienia kultu sławnego wizerunku, ale go nie wygasiły. Stał się on bardziej intensywny w ostatnich dziesięcioleciach XX wieku. Rozwijający się kult wizerunku skłonił władze zakonne, a w konsekwencji biskupa krakowskiego, do podjęcia zabiegów o jego uroczystą koronację. Za zgodą Stolicy Apostolskiej koronacji dokonał w 2000 roku metropolita krakowski kard. Franciszek Macharski.

Pobliski kościół Bożego Ciała, wraz z przylegającym klasztorem kanoników regularnych laterańskich, wśród nagromadzonych skarbów przeszłości, w tym licznych dzieł sztuki wybitnej klasy artystycznej i historycznej, szczyti się czterema niezwyklej urody wizerunkami maryjnymi, z których dwa pierwsze według odwiecznej tradycji czczone są jako łaskami słynące: gotycko-renesansowy obraz Matki Zbawiciela (zw. także Matką Bożą z Jabłuszkciem), pędzla najpewniej samego Marcina Czarnego, Madonny z Dzieciątkiem – zw. *Madonna terribilis daemonibus* (Matka Boża odpędzająca demony), Madonny z Dzieciątkiem pędzla najpewniej Cranacha Starszego oraz Matki Miłosierdzia (Łaskawej) pędzla Łukasza Porębskiego z pierwszej ćwierci XVII wieku. Każdemu z tych wizerunków towarzyszą stare przekazy zaświadczone o ich niezwykłych dziejach, wielkich artystach, którzy je tworzyli, o łaskach od Boga przy nich doznanych. Bodaj najwięcej dziś pada znaków zapytania w odniesieniu nie do samych funkcji religijnych, ile wpływów artystycznych i genezy dwóch wizerunków, bo także obrazu umieszczonego w bliźniaczym retabulum ołtarzowym, przy wejściu do prezbiterium kościoła Bożego Ciała – *Salvator*

Mundi (Zbawiciel Świata) i *Mater Misericordiae* (Matka Miłosierdzia). Czy są one pierwowzorami dla słynnego obrazu Matki Bożej Ostrobramskiej i Zbawiciela Świata z wileńskiej Ostrej Bramy?

Spośród tych sławnych wizerunków maryjnych najszerszym i wielowiekowym kultem cieszy się Madonna z Jabłuszkim, w ostatnich dziesięcioleciach znana coraz częściej jako Matka Zbawiciela, umieszczona w ołtarzu w barokowej kaplicy Zwiastowania. Wielowiekowy kult i czynione starania o koronację obrazu przyniosły efekty: za zgodą Stolicy Apostolskiej 13 maja 2007 roku, podczas uroczystości św. Stanisława na Skałce, kard. Stanisław Dziwisz, przy współudziale prymasa Polski Józefa Glempa (1929–2013) i kard. Franciszka Macharskiego, ozdobił wstawiony obraz papieskimi koronami.

Wcześniej, bo w 2002 roku, metropolita krakowski kard. Franciszek Macharski uwieńczył koronami papieskimi obraz Matki Bożej i Dzieciątka pochodzący z przełomu XVI i XVII wieku, który do modernistycznego kościoła św. Szczepana „przywędrował” z dawnego, rozbudowanego w XIX wieku kościoła św. Szczepana, jezuickiej kiedyś świątyni położonej przy placu Szczepańskim, nieopodal Rynku. Malowany na desce farbami temperowymi pochodzi zapewne z końca XVI wieku, a jego kult sięga jeszcze czasów staropolskich.

Wśród koronowanych wizerunków maryjnych odrębne miejsce zajmuje otoczona kiedyś żywym i szerokim kultem kopia zniszczonego przez pożar (1843) sławnego obrazu Matki Boskiej Sokalskiej z tamtejszego bernardyńskiego sanktuarium, umieszczona od kilku dziesięcioleci w małej kaplicy w klasztorze oo. Bernardynów u stóp Wawelu. Została ona przywieziona do Krakowa w 1951 roku, kiedy Sokal w następstwie tzw. wyrównywania granic włączony został do ZSRR. Wizerunek oryginału powstał na początku XV wieku, został namalowany przez nadwornego malarza Władysława Jagiełły, Jakuba Wężyka, jako wotum wdzięczności artysty za odzyskany wzrok. Sokalski klasztor oo. Bernardynów, w których łaskami zasłynął ten wizerunek, na początku XVII wieku stał się warowną fortecą, która kilkakrotnie wytrzymała najazdy nieprzyjacielskie – m.in. oparła się wojskom Bohdana Chmielnickiego. Obraz ten koronowany został papieskimi koronami już 8 września 1724 roku z udziałem kilkudziesięcotysięcznych tłumów. Była to chronologicznie czwarta koronacja maryjna na ziemiach Rzeczypospolitej – po Jasnej Górze (1717), Trokach (1718) i Kodniu (1723). Pożar kościoła w 1843 roku i doszczętne zniszczenie jego wnętrza nie ominęło łaskami słynącego wizerunku, na miejscu którego w odbudowanym już sanktuarium umieszczona została XIX-wieczna kopia wykonana w 1848 roku na miedzianej blasze przez Jana Kantego Maszkowskiego, rychło otoczona żywym kultem. Przewieziona do Krakowa i umieszczona w klasztorным zaciszu, nawiedzana jest z rzadka, głównie przez kresowiaków. Oczekuje na bardziej poczesne, dostępne dla ogółu wiernych miejsce. Przekazana w 2008 roku przez krakowskich bernardynów inna, także stara, historyczna kopia Matki Bożej Sokalskiej dla przygranicznego Hrubieszowa, położonego w pobliżu, ukraińskiego dziś Sokala, dobrze służy ożywieniu kultu starodawnego wizerunku, kiedyś należącego do najbardziej znanych i czczonych w Rzeczypospolitej. Przypomnieniu tradycji sokalskich i upowszechnianiu miejsca – kaplicy, w której obraz Matki Bożej Sokalskiej, ozdobionej

misternie haftowanymi sukienkami, jest umieszczony, dobrze służyły Noce *Cracovia Sacra*. Kaplica, do której wiedzie przejście przez kościelną zakrystię, była wtedy masowo odwiedzana przez kresowiaków. Podczas kilku edycji Nocy, stosownie do formuły merytorycznej, w bernardyńskiej auli św. Szymona z Lipnicy prezentowane były liczne, nierzadko bezcenne paramenty liturgiczne i szaty liturgiczne, wreszcie archiwalne dokumenty pochodzące z sokalskiego klasztoru.

Druga edycja Nocy *Cracovia Sacra*, której motywem przewodnim – jak już pisano – były koronowane papieskimi koronami wizerunki maryjne, nie ominęła – jak co roku – sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Staniątkach i czczonego tam od wieków obrazu, który jest najpewniej kopią, a raczej był inspirowany sławnym krakowskim wizerunkiem Smętnej Dobrodziejki Krakowa. Obraz pochodzi zapewne z początku XVII wieku, choć tradycja klasztorna sytuuje jego pochodzenie znacznie wcześniej, sięgając do XIII-wiecznych początków klasztoru. Obraz koronował papieską koroną w 1924 roku biskup krakowski Adam Stefan Sapieha (1867–1951). Podczas tej Nocy prezentowana była złota korona papieska przechowywana w klasztorze, ponieważ na co dzień wizerunek ozdobiony jest skromną srebrną koroną.

Zwyczaj koronowania obrazów i figur Maryi Panny, uznawanych przez Kościół za cudowne, sięga wprawdzie czasów średniowiecza (w 732 roku papież Grzegorz II dokonał pierwszej uroczystej koronacji obrazu NMP w rzymskim oratorium św. Piotra), ale dopiero za pontyfikatu Urbana VIII, w 1631 roku odbyła się pierwsza koronacja wizerunku Maryi według ustalonych wówczas przez Stolicę Apostolską przepisów. Szafarzem koron papieskich jest Stolica Apostolska, a z jej ramienia Kapituła Bazyliki św. Piotra, która funduje korony bądź wyraża zgodę na koronacje. Dopuszcza się także niższe rangą koronacje koronami biskupimi za zgodą i na warunkach określonych przez miejscowego biskupa.

We wszystkich krakowskich świątyniach, w których znajdują się koronowane wizerunki maryjne (a także w sanktuarium w Staniątkach), podczas II Nocy Sakralnej odbywały się wspaniałe koncerty, artystycznie i merytorycznie zróżnicowane stosownie do charakteru miejsca. Repertuar i skład artystów był różny: występowały zespoły krakowskie i pozakrakowskie, w tym także zagraniczne. Nawiązywano w nich do tradycji rodzimych polskiego pątnictwa, do wielkiej klasyki maryjnej, polskiej i światowej, znaczną część koncertów stanowiły montaże muzyki i wokalistyki współczesnej. Tak pojęte artystycznie, o szerokim spektrum doboru treści, obok pielęgnowania i ożywiania tradycji, sięgania po dzieła tzw. wysokiej kultury, ważne w nich było zawsze kreowanie nowych wartości. Występowały m.in. Capella Cracoviensis, Anna Szałapak z zespołem, krakowska Opera Kameralna, chór Octava, Akademicki Chór Organum, Chór Cantata, Kalokagathos, Aleksandra Maurer z zespołem, chór „Canticum Novum”, zespół Piwnicy św. Norberta, Sinfonietta Cracovia, Loch Camelot. Śpiewano w kilku językach, nierzadko były to udane próby nawiązania twórczego do tekstów, melodii i form zapomnianych – jak np. w wykonaniu częstochowskiego zespołu Kolokagathos – powrotu do XV-wiecznych pieśni pielgrzymkowych w języku łacińskim, starohiszpańskim i starofrancuskim. Największego przeżycia artystycznego dostarczyły występy Chóru Soboru Smolnego z Sankt Petersburga pod dyktando Władimira Begletsowa. Zespół ten, o międzyna-

rodowej renomie, przybył do Krakowa na *Cracovia Sacra* na zaproszenie prezydenta Jacka Majchrowskiego dzięki życzliwości dyrektora Departamentu Kultury Miasta Sankt Petersburga, Nikołaja Burowa. Koszty związane z przybyciem kilkudziesięcioosobowego zespołu pokryły władze miejskie Sankt Petersburga w ramach współpracy partnerskiej w zakresie kultury pomiędzy Krakowem i Petersburgiem. Miejsmem prezentacji zespołu były dwie ogromne bazyliki: oo. Dominikanów i oo. Cystersów w Nowej Hucie – Mogile. Obie świątynie były wypełnione „po brzegi” na wiele kwadransów przed koncertami. Obecni na tych koncertach przedstawiciele władz Sankt Petersburga po jednym z koncertów otrzymali wówczas od prezydenta Krakowa obietnicę rychłej artystycznej rewizyty – z udziałem Krzysztofa Pendereckiego (1933–2020).

Osobliwością historyczną II Nocy *Cracovia Sacra* była ponowna prezentacja przy ołtarzu koronacyjnym królów polskich, wizerunku Matki Bożej Łaskawej, oraz na specjalnej tablicy – XVIII-wiecznych misternie zdobionych, cennych sukienek, kiedyś osłaniających ten obraz, a także oryginalnych koron, które w 1776 roku nałożył na skronie Maryi i Dzieciątka abp lwowski Waclaw Sierakowski.

Wielokulturowy klimat Krakowa i jego miast satelickich tworzyły liczne wystawy i koncerty, wśród których wyróżniał się w tym względzie zespół Marty Bizoń (pieśni i piosenki krakowskiego Kazimierza), którego koncert odbył się w Starej Synagodze.

Warto podkreślić, że już w pierwszej edycji Nocy *Cracovia Sacra*, w kościele xx. Pijarów, we współpracy z redakcją „Tygodnika Powszechnego” odbywały się parokrotnie nader atrakcyjne w formie i treści pokazy filmów. W 2008 roku film *Wielka Cisza* w reżyserii Philipa Groninga o zakonie kartuzów, uznany za najlepszy film dokumentalny Europy i najlepszy dokument podczas festiwalu w Sundance (USA). W roku następnym, 2009, odbył się pokaz filmu *Wyspa* w reżyserii Pawła Łungina (2006), uznanego w 2007 roku za najlepszy film na Festiwalu w Sundance (zdobył też inne prestiżowe nagrody). Spotkanie prowadził ks. Adam Boniecki. W roku 2009 projekt Noce *Cracovia Sacra* otrzymał dofinansowanie z europejskich funduszy strategicznych w ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007–2013.

Trzecia edycja Nocy *Cracovia Sacra* (2010) w temacie wiodącym miała krakowskich świętych i błogosławionych. I znów w tym względzie Kraków – miasto świętych ma przewagę nad innymi miastami polskimi i należy – zwłaszcza w czasach współczesnych – do czołówki światowej. W Krakowie najwcześniej upowszechniło się pielgrzymowanie do katedry wawelskiej, gdzie złożone były relikwie św. Floriana. O ile Gniezno i Trzemeszno rychło stały się miejscami pielgrzymkowymi, jako że posiadały relikwie św. Wojciecha, pierwszego patrona głównego Polski, w Krakowie ten kult biskupa polskiego, zamordowanego przez Prusów w 997 roku na szerszą skalę nie rozwinął się, choć romański kościół pw. św. Wojciecha w ścisłym centrum miasta należy do najstarszych w Krakowie. Sakralny charakter katedry uległ zdecydowanemu wzmocnieniu, gdy w roku 1184, na prośbę księcia Kazimierza Sprawiedliwego, papież Lucjusz III ofiarował Krakowowi, który od półtora wieku był głównym miastem Polski, relikwie męczennika z czasów Dioklecjana, św. Floriana.

Kult tego męczennika stał się żywy nie tylko w samym Krakowie. Ściągał pielgrzymów z różnych stron, a tradycje tego kultu, wzmocnione orędownictwem w walce z jedną z najdotkliwszych żywiołów – ognia, są zwłaszcza w środowiskach strażackich wciąż pielęgnowane. Znaczenie katedry i Krakowa niepomniernie wzrosło wraz z rozwojem kultu pochowanego na Wawelu biskupa krakowskiego Stanisława ze Szczepanowa, wyniesionego na ołtarzu w 1253 roku jako męczennika.

„Katedra na Wawelu – stwierdza Aleksander Brückner – z grobem cudotwórcy (bp. Stanisława – przyp. aut. S.D.) stała się nieomal natychmiast celem pątników, nadciągających z Polski, a nawet z Pomorza i Łużyc; cudowne uzdrowienia spisywały protokoły kapitulne, a na ich podstawie ogłosił Rzym bullę o czci świętego, drugiego (obok św. Wojciecha), a w istocie pierwszego patrona całego narodu”¹².

W XIII wieku zasłynął Kraków jako miejsce życia i działalności grupy świętobliwych osób pochodzących z rodziny panującej, jak i zakonników, z których żywym wciąż kultem cieszą się m.in. św. Kinga, bł. Salomea, św. Jacek Odrowąż. Niektórym na oficjalne wyniesienie na ołtarz przyszło czekać długo, ale kult ich trwa nieprzerwanie od głębokiego średniowiecza.

Wiek XV – czasy świetności Uniwersytetu Krakowskiego i jego międzynarodowego znaczenia był też wiekiem, który wydał liczne grono świętych i błogosławionych, wreszcie świętobliwych mężów zmarłych w opinii świętości. Roman Maria Zawadzki, współczesny historyk duchowości i literatury, stwierdza, iż w tym czasie, nazywanym *felix saeculum Cracoviae* (wiekiem szczęśliwym Krakowa), żyło grono ludzi świętych związanych z Uniwersytetem Krakowskim: „[...] w XV-wiecznym Krakowie żyło i zmarło w opinii świętości ponad 20 osób. W większości byli to zakonnicy, zwłaszcza bernardyni, ale tą sławą otoczono również pewną liczbę profesorów uniwersyteckich czy też takie indywidualności, jak Władysława Jagiełłę i jego syna Władysława, jak kardynała Oleśnickiego czy Jana Długosza”¹³.

Określenie *felix saeculum Cracoviae*, wprowadzone przez Jana z Trzciany, już od początków XVI wieku odnosiło się do szóstki (na niektórych obrazach do piątki) świętobliwych mężów: Jana z Kęt, Szymona z Lipnicy, Stanisława Kaźmierczyka, Izażasa Bonera, Michała Giedroycia i Świętosława Milczącego – i do dni współczesnych nie dotyczy innego grona – m.in. żyjącego w tym samym czasie Jana z Dukli. Tylko w odniesieniu do Świętosława Milczącego nie wszczęto w przeszłości procesu beatyfikacyjnego. Najwcześniej kanonizacji doczekał, bo jeszcze w okresie staropolskim Jan Kanty, który obok św. Stanisława Biskupa stał się patronem Uniwersytetu Jagiellońskiego, z czasem, w większości zgoła niedawno zostali wyniesieni na ołtarze jako święci bądź błogosławieni: św. Szymon z Lipnicy, św. Stanisław Kaźmierczyk, bł. Michał Giedroć¹⁴.

O tym klimacie świętości, ale i fenomenie dzieła Królowej Jadwigi – odnowicielki i wielkiej dobrodziejki Uniwersytetu Krakowskiego, w 1997 roku mówił Jan

[12] A. Brückner, *Dzieje kultury polskiej*, t. 1, Kraków 1939, s. 248.

[13] S. Dziedzic, *Święty szlak Almae Matris*, Kraków 2003, s. 63.

[14] Tamże.

Paweł II podczas mszy kanonizacyjnej królowej Jadwigi do bez mała trzymilionowej rzeszy ludzi zgromadzonych na krakowskich Błoniach i przylegających do Błoni ulicach, stwierdzając wręcz: „A czy nie powinien Kraków, a wraz z nim cała Polska dziękować za to dzieło Jadwigi, które przyniosło najwspanialszy owoc życia świętych studentów i profesorów? Stoją więc dziś przed nami te wielkie postacie Bożych mężów, wszystkie pokolenia od Jana z Kęt i Stanisława Kaźmierczyka po błogosławionego Józefa Sebastiana Pelczara (1842–1924) i sługę Bożego Józefa Bilczewskiego (1860–1923) – aby włączyć się w nasz hymn uwielbienia Boga za to, że dzięki ofiarnemu dziełu Królowej Jadwigi to miasto stało się kolebką świętych”. Dodać, warto, że wybitni uczeni, a z czasem biskupi: Józef Sebastian Pelczar i Józef Bilczewski zostali w niedługim czasie kanonizowani.

Dla Krakowa, po wieku XV, drugim stuleciem, które dało liczną grupę osób wyniesionych na ołtarze lub zmarłych w opinii świętości, wreszcie męczenników, głównie z czasów II wojny światowej bądź okresu komunizmu, był wiek XX. Wiele osób czczonych dziś jako święci czy błogosławieni wyniesionych zostało na ołtarze dopiero w kilkaset lat po śmierci, u schyłku XX wieku, głównie za pontyfikatu Jana Pawła II. Wśród nich szczególnie miejsce zajmuje Pani Wawelska – św. Jadwiga Królowa, wśród osób żyjących w okresie zaborów uczestnicy walk o niepodległość – św. Rafał Kalinowski, św. Brat Albert, a w następnych dziesięcioleciach XX wieku – św. Maria Teresa Ledóchowska, bł. Władysław Bukowiński, św. Józef Sebastian Pelczar, św. Józef Bilczewski, bł. Hanna Chrzanowska. Poczet świętych, którzy w Krakowie w sposób specjalny zaznaczyli swoją obecność – wieńczą znani w całym świecie: św. Siostra Faustyna Kowalska i św. Jan Paweł II. Listę świętych, błogosławionych i kandydatów na ołtarze można by znacznie poszerzyć, zarówno o osoby od wieków otoczone legendą – np. o Piotra Skargę czy Stanisława Hozjusza, a z czasów nowożytnych i współczesnych – o Serafina Kaszubę, Jerzego Ciesielskiego, s. Marię Epstein czy męczenników z czasów II wojny światowej i komunizmu. Krakowscy święci i kandydaci na ołtarze byli ludźmi głębokiego heroizmu, uczonymi, wybitnej rangi artystami, dobrze zasłużonymi dla miasta i tożsamości narodowej.

Trzecia edycja *Nocy Cracovia Sacra*, o treściach wiodących związanych z tymi osobami, miejscami związanymi z ich działalnością i formacją duchową, wreszcie śladami ich obecności w tym polskim Rzymie, klimatem miasta, była dla organizatorów niemałym wyzwaniem. Należało podjąć zabiegi o pokonanie – często wbrew ograniczeniom formalnym, m.in. związanymi z zakonną klauzurą, przeszkód związanych z otwarciem dla publiczności miejsc na co dzień niedostępnych. Zwykle oprowadzenie po kościołach, klasztorach czy miejscach kultu, choć poznawczo ważne, zachęcało do sięgania po możliwie atrakcyjne miejsca, ale też przygotowanie stosownych propozycji programowych i unikatowych artefaktów. Kiedy otrzymaliśmy od proboszcza katedry wawelskiej ks. prałata Zdzisława Sochackiego informację, że wśród pamiątek związanych z krakowskimi świętymi zaprezentowane zostaną za specjalną zgodą kard. Stanisława Dziwisza szaty grobowe królowej Jadwigi oraz wybitnej klasy artystycznej i historycznej relikwiarze wawelskie, niezwykłość i ranga Nocy świętych krakowskich stawała się oczywista. *Missa pro pace* Feliksa Nowowiejskiego w wykonaniu Chóru Akademickiego Uniwersytetu Jagiel-

łońskiego Camerata Jagellonica pod dyrekcją Włodzimierza Siedlika, a następnie wykład dr Heleny Hryszko poświęcony pochówkowi Jadwigi Królowej, tworzyły wielki historyczny klimat łączności duchowej z odległymi epokami.

Uroczyste otwarcie Nocy świętych odbyło się w sanktuarium Ecce Homo św. Brata Alberta z udziałem metropolity krakowskiego kard. Stanisława Dziwisza, kard. Franciszka Macharskiego i prezydenta Jacka Majchrowskiego. Było ono połączone z koncertem Chóru Psalmodia Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II (w programie utwory Henryka Mikołaja Góreckiego) oraz zwiedzaniem wystawy poświęconej św. Bratu Albertowi Chmielowskiemu. Tego samego popołudnia odbył się tam koncert „Bal u Pana Boga”. Joanna Słowińska z towarzyszeniem zespołu instrumentalistów zaprezentowała pieśni skomponowane przez Zygmunta Konięzkiego do słów Stanisława Wyspiańskiego, Wojciecha Młynarskiego, Agnieszki Osieckiej, Ernesta Brylla i in.

O ile w samym sanktuarium zaprezentowano pamiątki osobiste krakowskiego Biedaczyny, m.in. związane z jego działalnością powstańczą i charytatywną na rzecz bezdomnych, a także umieszczony od niedawna w ołtarzu kościoła najświetniejszy jego obraz *Ecce Homo*, w domu generalnym Braci Albertynów przy ul. Krakowskiej udostępniono do zwiedzania przechowywane tam obrazy Adama Chmielowskiego – prekursora polskiego impresjonizmu oraz kaplicę i zabudowania klasztorne.

W wielu krakowskich kościołach i klasztorach, gdzie znajdują relikwie świętych i błogosławionych – miejsca ich szczególnego kultu, odbywały się koncerty, często o wymiarze ściśle dostosowanym do charakteru miejsca i uroczystości. W bazylice Bożego Ciała, w którym znajduje się ołtarz z relikwiami św. Stanisława Kazimierczyka, zaprezentowana została kantata *Samotni jak gwiazdy* z tekstami Adama Ziemiańskiego i muzyką Edwarda Zawilińskiego, w bazylice św. Floriana, w której pochowano wielu krakowskich profesorów uniwersyteckich, w tym kilku zmarłych w opinii świętości, odbył się koncert *Ku czci świętych Krakowa* w wykonaniu Akademickiego Chóru „Organum” i zespołu instrumentalnego Ricercar, w kościele oo. Bernardynów, przy grobie – ołtarzu św. Szymona z Lipnicy – koncert *Krakowscy Święci*, w wykonaniu Zespołu Muzyki Dawnej Canticum Novum w bazylice oo. Dominikanów, mieszczącej kaplicę św. Jacka z jego relikwiami – odbył się koncert Astora Piazzolli – *Tango Anioła* w wykonaniu zespołu Piazzoforte, z udziałem Christiana Gerbera i Kevina Kennera. Obok utworów stworzonych przez wybitnych kompozytorów i poetów dawnych epok, zaprezentowano dzieła nowe, artystów zgoła współczesnych, a nawet specjalnie – jak to niejednokrotnie bywa w przypadku Nocy *Cracovia Sacra* – przygotowanych. I tak np. w programach muzyczno-literackich sięgano do tekstów Stanisława Stabry, Zofii Zarębianki, Jana Sztudyngera, Bogusława Żurakowskiego czy Bożeny Boby-Dygi (kościół ss. Felicjanek z relikwiami bł. Angeli Truskowskiej), a w łagiewnickim sanktuarium Bożego Miłosierdzia odbyło się misterium *Piękno Miłosierdzia* oparte na tekstach św. Faustyny Kowalskiej i Leszka Aleksandra Moczulskiego w wykonaniu znakomitych wokalistów i aktorów.

Obok wielu innych koncertów, znakomicie przygotowanych wystaw, na których prezentowane były unikatowe pamiątki związane z życiem i kultem krakowskich świętych (pod tym określeniem rozumiano także osoby, które nie urodziły się

w Krakowie ani nie był on dla nich miastem wieloletniego pobytu, ale w starej stolicy zdobywali wykształcenie i właśnie to miasto ukształtowało ich podstawy świątobliwego życia ku świętości). Do najliczniej uczęszczanych należały wystawy poświęcone św. Jackowi Odrowążowi (muzeum klasztorne oo. Dominikanów), wystawa *Ikona – święta przestrzeń* – w salach ekspozycyjnych „Wielkiej Ruiny” w opactwie tyńckim, wystawa o świętych bernardyńskich w auli św. Szymona w klasztorze oo. Bernardynów, wystawa poświęcona św. Józefowi Pelczarowi w klasztorze ss. Sercanek, wystawa w muzeum klasztorным pp. Norbertanek poświęcona świętym norbertańskim, ekspozycja dotycząca świętych uniwersyteckich w Muzeum Uniwersytetu – Collegium Maius, z udostępnioną do zwiedzania kaplicą św. Jana Kantego.

W Starej Synagodze, na Kazimierzu, Krakowska Opera Kameralna zaprezentowała z niemalym powodzeniem *Pieśń na Pieśniach Króla Salomona*, udratyzowane oratorium, według scenariusza i w reżyserii Jadwigi Leśniak-Jankowskiej, z muzyką Ewy Korneckiej.

Motywe przewodnim czwartej edycji *Nocy Cracovia Sacra* były krakowskie bazyliki mniejsze. Szczyci się Kraków aż jedenastoma świątyniami obdarowanymi przez Stolicę Apostolską godnością bazyliki mniejszej. Ustępuje w tym względzie jedynie Rzymowi, w którym te przywileje nadawane były w innym trybie, z zachowaniem tradycji starochrześcijańskiej, a z innych miast tylko Florencja i Bolonia mają tę samą liczbę – jedenaście bazylik. Papieskie bazyliki mniejsze to nie tylko miejsca o szczególnym znaczeniu kultowym, ale też bezcenne świadectwa – pomniki narodowej kultury. W skali światowej godnością tą cieszy się około tysiąc sześćset świątyń rozsianych po wszystkich kontynentach, w tym ponad sto trzydzieści w samej Polsce.

Tytuły bazylik mniejszych nadawane są przez papieży od schyłku XVIII wieku. Pierwsze oficjalne nadanie takiego tytułu miało miejsce w 1783 roku. W latach 1783–1968 tytuł bazyliki nadawany był na prawie papieskim, na mocy listu apostolskiego. W okresie Soboru Watykańskiego II określona została właściwa forma liturgiczna zapewniająca *decor et pulchritudo* kościoła. Tytuł ten nadawany jest świątyniom wyróżniającym się walorami historycznymi i zabytkowymi, liturgicznymi, wreszcie pielgrzymkowymi i duszpasterskimi.

Tylko jedna polska świątynia – królewska katedra wawelska otrzymała tę godność najpewniej jeszcze w czasach staropolskich przed unicestwieniem Rzeczypospolitej. Brak w tym względzie stosownych dokumentów, nie pozwala na jednoznaczne potwierdzenie tej tradycji, przez nikogo oficjalnie niezakwestionowanej. Sam Jan Paweł II uznawał tę moc tradycji za argument wystarczający, nie dopełniając dawnych formalnych procedur. Pozostałe kościoły status bazyliki otrzymały głównie w XX wieku bądź na początku wieku XXI. Są to kościoły: Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, od 1962 roku bazylika mniejsza, Świętego Franciszka z Asyżu, Franciszkanów Konwentalnych (1920), Trójcy Świętej, oo. Dominikanów (1957), Krzyża Świętego w Mogile, oo. Cystersów (1970), Najświętszego Serca Jezusowego, xx. Jezuitów (1960), Nawiedzenia Matki Boskiej, oo. Karmelitów Na Piasku (1996), Świętego Floriana (1999), Świętego Michała Archanioła i Świętego Stani-



Fot. 2. Noc *Cracovia Sacra*, Kraków-Łagiewniki 2012. Fot. Wiesław Majka

sława Na Skałce (2003), Bożego Ciała, Kanoników Laterańskich (2005) oraz sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach (2002). Każdy z tych kościołów ma w Krakowie ugruntowaną pozycję historyczną i kulturową: to odwieczne sanktuaria, świątynie o największej randze i prestiżu w znaczeniu ogólnonarodowym i powszechnym, a w odniesieniu do bazyliki łagiewnickiej – światowa stolica Miłosierdzia Bożego. We wszystkich jedenastu bazylikach, a także w innych kościołach (m.in. w opactwie w Tyńcu, kościele Matki Bożej Nieustającej Pomocy, oo. Redemptorystów, kościele św. Józefa w Podgórzu, kościele św. Bernardyna ze Sieny, oo. Bernardynów, eremie oo. Kamedułów na Bielanych oraz kościele klasztornym pp. Benedyktynki w Staniątkach) odbyły się wysokiej klasy artystycznej koncerty, oratoria czy montaż słowno-muzyczny, misteria. Zwiedzających wystawy, specjalnie na Noce przygotowane, krypty czy lapidaria oprowadzano w kilku językach, w kilku też wersjach językowych organizatorzy przygotowali okolicznościowe foldery. Dla wielotysięcznych tłumów, w tym wielu gości zagranicznych, udało się zapewnić nie tylko wyjątkowo nośny program, bo wiele pozycji i kosztownych zamysłów było finansowane ze środków Unii Europejskiej. W ofercie konkursowej projekt Miasta Krakowa poszerzony został o wspólny program koncertowo-wystawienniczy trzech pozakrakowskich bazylik mniejszych z obszaru województwa małopolskiego: bazyliki katedralnej tarnowskiej, bazyliki kolegiackiej z Nowego Sącza i słynnego sanktuarium Bożogrobowców w Miechowie. W tych trzech historycznych świątyniach, w nawiązaniu do corocznych doświadczeń krakowskich, program wzbogacony był o bardzo atrakcyjne akcenty artystyczne przygotowane przez lokalne społeczności, instytucje kultury, a w Miechowie – w ścisłym nawiązaniu do wielowiekowych doświadczeń Zakonu Rycerskiego Bożego Grobu – przez rycerzy

odrodzonego zakonu Bożogrobowców. Same pozakrakowskie „odsłony”, poszerzone o opactwo pp. Benedyktynek w Staniątkach, zgromadziły kilkadziesiąt tysięcy osób.

W 2012 roku motywem przewodnim były krakowskie sanktuaria. Inauguracja w dniu 14 sierpnia odbyła się w najsłynniejszym w świecie krakowskim sanktuarium – Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach. Wizerunek Jezusa Miłosiernego należy dziś do najpopularniejszych obrazów kultowych na świecie, jego kult w ostatnim półwieczu szerzy się na wszystkich kontynentach. Okoliczności jego powstania są ściśle związane z mistycznymi wizjami siostry Faustyny Kowalskiej ze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. Pierwszy taki wizerunek został namalowany, według wskazań mistyczki przez Eugeniusza Kazimirowskiego¹⁵ w 1934 roku w Wilnie, gdy w tamtejszym klasztorze przebywała s. Faustyna.

Po II wojnie światowej obraz ten pozostał w Wilnie. Krakowski obraz Jezusa Miłosiernego oparty także na wizjach mistycznych s. Faustyny, jest młodszy od wileńskiego o prawie dziesięć lat; ma okupacyjną genezę. Jego twórca, Adolf Hyla, jako *votum* za ocalenie z ciężkiej wojennej opresji namalował go do tutejszej kaplicy zakonnej w klasztorze łagiewnickim, w którym ostatnie lata spędziła s. Faustyna Kowalska. Obraz powstał parę lat po śmierci mistyczki według zapisów z *Dzienniczka* s. Faustyny i konsultacji ze strony jej spowiednika i przewodnika duchowego, jezuita o. Józefa Andrasza, oraz fotografii wizerunku wileńskiego. Wizerunek łagiewnicki ma wiele replik, zyskał w świecie znacznie większy rozgłos niż obraz E. Kazimirowskiego. Kult krakowskiego obrazu rozwijał się po wojnie intensywnie, rozwojowi sanktuarium służył dobrze odpustowy dekret abp. Adama Stefana Sapiehy (1951), ale rychło, w 1959 roku, Kongregacja Świętego Oficjum zabroniła kultu obrazu Jezusa Miłosiernego. Obraz pozostał w neogotyckim retabulum ołtarza bocznego w kaplicy klasztornej. Postępowanie wyjaśniające trwało prawie 20 lat, w wyniku czego, na krótko przed wyborem kard. Karola Wojtyły na Stolicę św. Piotra, w 1978 roku przez został anulowany przez Kongregację Nauki Wiary dekret z 1959 roku. Za pontyfikatu Jana Pawła II, gorącego czciciela Jezusa Miłosiernego, odbyła się beatyfikacja s. Faustyny Kowalskiej (1993) oraz jej kanonizacja (2000), a nieopodal łagiewnickiego sanktuarium powstał ogromny kościół Bożego Miłosierdzia. Jan Paweł II ogłosił pierwszą niedzielę po Wielkanocy niedzielą Miłosierdzia Bożego, a w 2002 roku podczas ostatniej pielgrzymki do ojczyzny papież dokonał konsekracji tego kościoła i ogłosił łagiewnickie sanktuarium światową Stolicą Miłosierdzia Bożego. Nowy kościół, wzniesiony według projektu Witolda Cęckiewicza, jeszcze w tym samym roku uzyskał godność bazyliki mniejszej. Na ścianie ołtarzowej monumentalnej świątyni umieszczona została wielkich rozmiarów kopia obrazu Jezusa Miłosiernego (oryginał pozostał w ogólnodostępnej kaplicy klasztornej), wykonany przez Jana Chrzęszcza. Łagiewnickie sanktuarium, obecnie drugie po Jasnej Górze miejsce pielgrzymkowe w Polsce, odwiedza rocznie około 3 mln pielgrzymów i turystów z Polski i kilkudziesięciu krajów świata. Dominują Polacy, a w następnej kolejności mieszkańcy Stanów Zjednoczonych Ameryki, Republiki Federalnej Niemiec, Włoch i Słowacji. Sanktuarium dysponuje własną bazą noclegową, salami konferencyjnymi,

[15] *Kraków to jest...*, op. cit., s. 70–74.

zaplaczem gastronomicznym. Koncerty muzyczne i literackie, zwiedzanie niedostępnych pomieszczeń związanych z osobą s. Faustyny Kowalskiej, było dla wszystkich doświadczeniem artystycznym niemałej wartości. Największą bez wątpienia atrakcją była możliwość obejrzenia miejsc, w tym celi s. Faustyny oraz rękopisów przez nią osobiście sporządzonych – dostępne z konieczności dla wąskiej grupy osób.

Uroczystej inauguracji Nocy *Cracovia Sacra* w łagiewnickim sanktuarium towarzyszył koncert *Assumpta Maria* w wykonaniu Octava Ensemble, udostępnienie dla wąskiej grupy osób dawnej infirmerii, w której od 17 czerwca 1939 roku przebywała s. Faustyna, a w godzinach wieczornych zespół Lumen z Poznania wystąpił z pop-oratorium *Moja Miłość* opartym na *Dzienniczku* Faustyny Kowalskiej, w wyborze s. Elżbiety Siepak.

Pierwszego wieczoru odbyło się kilka atrakcyjnych koncertów, m.in. XV-wiecznych pieśni polskich i obcych w wykonaniu Zespołu Muzyki Dawnej *Cantium Novum* (bazylika Mariacka), *Sanktuaria maryjne* w wykonaniu Akademickiego Chóru Organum i zespołu instrumentalnego Ricercar (bazylika oo. Franciszkanów), *Sacro Apparente Arma Repelluntur* zaprezentowany przez zespół Loch Camelot (bazylika oo. Paulinów Na Skałce), muzyczno-poetycki montaż *Maryja nie ludzką ręką malowana* w wykonaniu artystów Piwnicy Świętego Norberta i chóru męskiego „Hasło” (bazylika oo. Karmelitów Na Piasku), koncert pieśni pasyjnych w wykonaniu Joanny Słowińskiej z zespołem instrumentalnym (bazylika oo. Dominikanów).

Obok tych bazylik, które cieszą się także statusem sanktuariów, również inne sanktuaria były miejscem znakomitych koncertów z udziałem wspaniałych artystów, m.in. w sanktuarium bł. Jana Pawła II zaprezentowano spektakl poetycko-muzyczny oparty na poezji ks. Jana Twardowskiego, Karola Wojtyły, Bolesława Leśmiana i Jana Nowickiego, w wykonaniu zespołu wokalnie-instrumentalnego pod kierunkiem Jana Nowickiego i Marka Stryszowskiego; w sanktuarium Ecce Homo wystąpił Chór Mariański pod kierunkiem Jana Rybarskiego, z programem obejmującym utwory kompozytorów polskich (m.in. Grzegorza Gerwazego Gorczyckiego, Juliusza Łuciuka, Andrzeja Koszewskiego, Józefa Świdra) i zagranicznych (m.in. Johanna Sebastian Bacha, Johanna von Herbecka, Andersa Öhrwalla).

W tych, a także w innych świątyniach oraz klasztorach zorganizowane zostały wystawy, które ze względu na rangę prezentowanych przedmiotów, ale i ich niedostępność, ściągały tysiące osób. Tradycyjnie w wielu miejscach zwiedzający oprowadzano w kilku językach, bo udział obcokrajowców – jak i w poprzednich latach – był znaczny. Spośród wielu projektów, dla zobrazowania charakteru i artystycznej rangi tych artefaktów, warto sięgnąć po przykłady. W klasztorze oo. Paulinów na Skałce prezentowano tamtejsze zabytkowe szaty liturgiczne, na karmelitańskich kruzgankach klasztornych i muzeum zakonnym zorganizowano wystawę *Artyści Karmelu. Twórczość Karmelitów Na Piasku*, w klasztorze oo. Dominikanów masowo zwiedzano wystawę *Wielki pożar 1850 i wielkie osobowości XX wieku* (o. Adam Stuziński OP; o. Joachim Badeni OP). Inny charakter miały wystawy związane z osobami wyniesionymi na ołtarze: były to pamiątki po Janie Pawle II oraz Bracie Albercie Chmielowskim, a zwłaszcza udostępnione po raz pierwszy i w sposób naj-

zwyczajniej jednorazowy – oratorium w łagiewnickim klasztorze – miejsce śmierci s. Faustyny Kowalskiej. Jak co roku zaskoczeniem dla wielu zwiedzających była monumentalna wystawa w auli św. Szymona z Lipnicy, przygotowywana tradycyjnie przy udziale Nowohuckiego Centrum Kultury (z czasem funkcje organizacyjne dyr. Ferdynanda Nawratila podjął jego następcą, Zbigniew Grzyb), *Zabytki klasztorów Ojców Bernardynów w Polsce – Sanktuaria*. Zaskakiwał zakres i różnorodność zgromadzonych obiektów, w tym licznych artefaktów wśród nich także z dawnych sanktuariów bernardyńskich zlikwidowanych w warunkach popowstaniowych przez zaborców bądź – w przypadkach Kresów – przez władze sowieckie. Bernardyni w okresie staropolskim, ale także w czasach zaborów sprawowali opiekę nad licznymi sanktuariami, głównie maryjnymi. Ogromnym zainteresowaniem cieszyła się wystawa zabytkowych tkanin liturgicznych znajdujących się w zasobach Muzeum Archidiecezjalnego, zgromadzona w pomieszczeniach tej placówki.

Następnego dnia, 15 sierpnia 2012 roku, zasadniczo były udostępnione dla publiczności te same wystawy, a cennym ich uzupełnieniem była możliwość zwiedzania z przewodnikiem obu katedralnych dzwonnicy: Wieży Zygmuntowskiej i niedostępnej dla zwiedzających Wieży Srebrnych Dzwonów. W gmachu krakowskiego Magistratu – pałacu Wielopolskich prezentowana była wystawa *Policja w ochronie dziedzictwa narodowego* przygotowana przez Stowarzyszenie Muzeum Policji, Biuro Kryminalne Komendy Głównej Policji i Fundację Willa Polonia.

W bazylice Bożego Ciała odbył się koncert współczesnej muzyki religijnej w wykonaniu Chóru Filharmonii Śląskiej pod dyrekcją Michała Kwiatkowskiego, w bazylice oo. Franciszkanów, przygotowany na 800-lecie Zakonu Klarysek, koncert *Cantio delle Creature* Gerarda Spitznera do tekstu św. Franciszka, a na Skałce koncert *Ikona Maryjna w muzyce*. Staropolskie pieśni maryjne zaprezentowały wokalistki: Zofia Kilanowicz i Wiktoria Bisztyga z towarzyszeniem muzyki organowej w wykonaniu Marka Stefańskiego.

15 sierpnia 2012 roku kościół klasztorny w Tyńcu wypełniony był „po brzegi” podczas oratorium słowno-muzycznego w wykonaniu Krakowskiej Orkiestry Kameralnej „Soave” oraz Chóru Kameralnego Pro Arte, z udziałem znakomitych solistów: Joanny Trafas, Marcina Kotarby i Andrzeja Zawiszy. W kościele pp. Benedyktynów w Staniątkach w koncercie *Ave Maria Stella* krakowscy artyści (m.in. Irena Urbańska, Jaga Wrońska, Jarosław Janicki) wykonali łańskie, włoskie, francuskie, rosyjskie i polskie pieśni maryjne (dawne i współczesne), a w sanktuarium bł. Jana Pawła II zaprezentowano pamiątki związane z osobą Patrona, w samym zaś kościele Capella Cracoviensis pod dyrekcją Roberta Kabary wystąpiła z koncertem, na który złożyły się m.in. dzieła Maxa Brucha, Johanna Sebastiana Bacha i Krzysztofa Pendereckiego.

Corocznie włączane są do Nocy *Cracovia Sacra*, 15 sierpnia, z zachowaniem uroczystej oprawy i ceremoniału śpiewy chorałowe związane z mszą św. pontyfikalną z udziałem całej wspólnoty benedyktyńskiej, a pod przewodnictwem opata akatyst w wykonaniu mnichów i scholi tynieckiej, nieszpory w języku łacińskim i wieńczące wspólne zakonne modlitwy – łacińska kompleta. Niemal corocznie, w tych właśnie dniach, tynieckie opactwo organizuje otwarte warsztaty artystyczne

dla dzieci oraz wykłady w zakresie sztuki pisania i ikonografii, m.in. w zrekonstruowanym średniowiecznym skryptorium.

W podkrakowskim Miechowie, w sanktuarium Grobu Bożego, z oratorium *Powinność Pierwszego Przykazania* Wolfganga Amadeusza Mozarta, według libretta Ignaza Antona von Weisera, wystąpili artyści Krakowskiej Opery Kameralnej w inscenizacji i reżyserii Waława Jankowskiego.

W 2013 roku tematem wiodącym były najstarsze krakowskie parafie, ale z założonymi *a priori* odstępstwami od chronologii i zasięgu terytorialnego. Odstępstwa dotyczyły głównie okresu, gdy stołeczny Kraków graniczył od wieku XIV z dwoma miastami królewskimi: Kazimierzem i Kleparzem. Kraków wchłonął w czasach już znacznie późniejszych konkurencyjne wobec niego Podgórze i Nową Hutę. Te historyczne i administracyjne uwarunkowania w programach Nocy *Cracovia Sacra* były podejmowane nie tylko jako ważne odniesienia do poznania i zrozumienia złożonych związków i relacji, ale także religijnych i artystycznych odniesień.

Licząca dziś zaledwie kilkadziesiąt osób parafia katedralna krakowska, najszczuplejsza zarówno obszarem, jak i liczbą parafian, terytorialnie ograniczona do zamkniętego murami obronnymi obszaru Wawelskiego Wzgórza, jest najstarszą udokumentowaną parafią krakowską, której początki sięgają XI wieku. W pierwszej połowie XII wieku powstała przy kościele Świętej Trójcy parafia, którą Jan Długosz nazwał w swoich *Rocznikach* „matką i początkiem” krakowskich parafii. Kiedy w 1223 roku biskup krakowski Iwo Odrowąż sprowadził do Krakowa dominikanów, osadził ich przy kościele Świętej Twórcy, a siedzibę parafii przeniósł do wznoszonego właśnie kościoła Mariackiego, erygowanego w 1226 roku. Prestiż tej świątyni, która niebawem znalazła się w centralnym miejscu Krakowa, z czasem gruntownie przebudowanej i powiększonej, był tak duży, że uchodziła w szerokim odczuciu Polaków za farę miejsko-stołeczną i nazywano ją wręcz katedrą mieszczańską. Mariacka świątynia – jak kiedyś mawiano – była i pozostała dumą miasta i jego mieszkańców, jest też bodaj najpopularniejszym polskim kościołem. O znaczeniu tego kościoła zaświadcza fakt, iż od 1329 roku proboszczom Mariackiej parafii, decyzją Stolicy Apostolskiej, przysługuje godność archiprezbitera, a od początku XV wieku prawo noszenia na terenie parafii insygniów pontyfikalnych – infuły, pastorału i krzyża pektoralnego. Przywileje te zachowane są do dnia dzisiejszego. Prestiż tej świątyni urósł wielce, gdy jego wnętrze zaczęło od XV wieku olśniewać przepychem i dziełami sztuki wysokiej klasy artystycznej i estetycznej, a w pięknym gotyckim prezbiterium okna wypełniły unikatowej urody witraże, zaś obsadę – wspinały monumentalny ołtarz główny – dzieło Wita Stwosza, uchodzący za najwybitniejsze dzieło późnogotyckiej snycerki w skali światowej. W tym samym czasie przenoszono siedzibę parafii Wniebowzięcia (Mariackiej) do nowego kościoła, a najpóźniej w 1227 roku wyodrębniono z niej parafię przy kościele Wszystkich Świętych, która obejmowała południową część miasta ze Stradomiem w warunkach jeszcze przedlokacyjnych. Kościół Wszystkich Świętych został zburzony w okresie Rzeczypospolitej Krakowskiej, a parafię przeniesiono do pojezuickiego kościoła Świętych Piotra i Pawła. Do najstarszych parafii krakowskich należy parafia przy kościele Świętego Krzyża, z pierwszej połowy XIII wieku, w latach 1244–1788 prowadzona przez duchaków,

a także parafia przy kościele św. Szczepana, mieszczącym się przy obecnym placu Szczepańskim. W 1381 roku z parafii św. Szczepana wydzielona została parafia św. Anny, ostatnia w obrębie istniejących już wówczas obwarowań miejskich. W pobliżu Krakowa, poza jego średniowiecznymi murami, powstały na długo przed ich wzniesieniem parafie: Najświętszego Salwatora na Zwierzyńcu (1183), św. Mikołaja na Wesołej (XI wiek) i św. Floriana na Kleparzu (1184). Każda z tych istniejących parafii włączyła się organizacyjnie i programowo w zespół przedsięwzięć związanych z Nocami *Cracovia Sacra* w 2013 roku.

W bazylice archikatedralnej na Wawelu szczególnie znaczącym akcentem wystawienniczym była ekspozycja *Altebasy i inne skarby łączone z Kaplicą Zygmuntowską*, w kościele Mariackim – obok odpustowej, dorocznej mszy pontyfikalnej i „nieszporów gregoriańskich” odbył się koncert *Parafie krakowskie* w wykonaniu Akademickiego Chóru Organum i zespołu instrumentalnego „Ricercar”. W bazylice oo. Dominikanów prezentowane zostały fragmenty *Pasji* na podstawie *Pasji wg św. Łukasza* Krzysztofa Pendereckiego, a w klasztornym kapitułarzu zorganizowano wystawę *Skarby za klauzurą ukryte*. W kolegiacie św. Anny odbyła się *Opera da Chiesa* w wykonaniu zespołu Capella Cracovienus, zaprezentowano też wystawę *Śladami św. Jana Kantego* z unikatowymi eksponatami związanymi z życiem i działalnością patrona Uniwersytetu Jagiellońskiego; niezwykle aspekty poznawcze i artystyczne miały prezentacje w kościele św. Mikołaja: wystawa *Wpisy sławnych Polaków w księgach parafialnych i nie tylko...* oraz spektakl poetycko-muzyczny *Co może jeden człowiek* oparty na poezji Karola Wojtyły, ks. Jana Twardowskiego, Czesława Miłosza i Bolesława Leśmiana, w opracowaniu i aranżacji Jana Nowickiego i grupy „De Profundis”. Wśród wykonawców byli: Jan Nowicki, Marek Stryszowski, Cezary Chmiel i Tomasz Kudyk, Spośród innych kilkudziesięciu koncertów, wystaw, zajęć o charakterze warsztatowym, szczególnie z zainteresowaniem cieszyły się występy Natalii Niemen w kościele ss. Sercanek, wystawa *Rękopisy i starodruki na Skalce* oraz koncert *Raduj się Krakowie* w wykonaniu artystów Piwnica św. Norberta – w klasztorze i w ogrodach Skalki; w Tyńcu – zwiedzanie zrekonstruowanego średniowiecznego skryptorium oraz misterium sceniczne *Stabat Mater* w wykonaniu artystów Krakowskiej Opery Kameralnej, a w bazylice św. Floriana koncert Niny Nowak pn. *Najpiękniejsze arie i pieśni sakralne*. W kościele Bożego Ciała, który już w XV wieku stał się główną faram Kazimierza, udostępniono cenne zbiory skarbca kościelnego oraz starą bibliotekę i archiwum zakonne, w samej zaś bazylice odbyły się dwa koncerty – w wykonaniu Akademickiego Chóru „Organum” i zespołu instrumentalnego Ricercar, a w drugim dniu – *Stabat Mater* – przygotowany przez zespół Simfonieta Cracovia. W głównej parafii starego Podgórze – w kościele św. Józefa odbył się recital organowy w wykonaniu Bogdana Narzocha, a w kościółku św. Bartłomieja w Nowej Hucie – Mogile, koncert *Virgo Maria*, przygotowany przez zespół „Octavia Ensemble” pod kierunkiem Zygmunta Magiery.

Benedyktynki staniąteckie udostępniły do zwiedzania szereg pomieszczeń zlokalizowanych za klauzurą (chór zakonny, kapitułarz, dormitorium, celę dawnej apteki z odnowioną barokową polichromią, a na specjalnej ekspozycji – słynne staropolskie kancjonały). Zwieńczeniem staniąteckiego programu był koncert *Zielnik*



Fot. 3. Noc Cracovia Sacra, Kraków, Wawel 2014. Fot. Wiesław Majka

polski. Sacrum w tradycji polskich pieśni ludowych w wykonaniu Joanny Słowińskiej i towarzyszącego jej zespołu instrumentalnego.

Spośród rozlicznych innych propozycji, które odbyły się w ramach tamtych Nocy, warto nadmienić o wystawie fotograficznej przygotowanej przez Państwowe Muzeum „Katedra św. Izaaka” z Petersburga – *Sankt Petersburg oczami Aniołów – Widok z soboru św. Izaaka*. Monumentalna wystawa prezentowana była w krużgankach klasztoru oo. Karmelitów „Na Piasku”. Gości oprowadzał osobiście dyrektor departamentu kultury Miasta Petersburga, znany rosyjski aktor – Nikołaj Burow. Wieczorem wystawa ta wraz z prezentowanym w krużgankach programem malarsko-muzycznym *Noc Rozjaśniona* tworzyła w karmelitańskich, świeżo odnowionych wnętrzach niezwykle artystyczny montaż.

Od 2013 roku pięknie pojętym wsparciem dla Nocy Cracovia Sacra jest współpraca z Instytutem Dziedzictwa, pomysłodawcą i organizatorem (w 2008 roku w Podstolicach, a od 2009 w Krakowie) projektu „Cudowna Moc Bukietów”, nawiązującego do wielowiekowych tradycji święcenia w uroczystość Wniebowzięcia wieńców i bukietów zielnych. Realizowany od 2008 roku, z inicjatywy Liliany Sonik, projekt, i przez nią odtąd prowadzony, stał się wielką wartością w dziele podtrzymywania tradycji i na trwałe wpisnął się, od 2013 roku, w tworzenie działań, które udanie łączą kreatywność z duchem autentyzmu. Rozdawane przed kilkoma bazylikami 15 sierpnia bukiety zielne stały się probierzem odrodzenia w Krakowie żywego wciąż w wielu regionach i środowiskach zwyczaju. Corocznie szczególnie okazały wymiar „Cudownej Mocy Bukietów” zyskują obrzędy przy bazylice Mariackiej, bogatsze niż w innych miejscach Krakowa i bardziej widowiskowe.

Siódma edycja *Nocy Cracovia Sacra* (2014) odbyła się w roku kanonizacji Jana Pawła II, którą dedykowano wielkiemu papieżowi oraz miejscom związanym z jego osobą. Otwarcia tej Nocy, w dniu 14 sierpnia 2014 roku, dokonał w katedrze wawelskiej metropolita krakowski kard. Stanisław Dziwisz, wieloletni sekretarz kard. Karola Wojtyły – papieża Jana Pawła II, oraz prezydent Krakowa Jacek Majchrowski. Uroczysty koncert inauguracyjny – *Jan Paweł II – finalmento santo* wykonał Chór „Psalmodia” Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II, z solistami (Ewa Warta-Śmiećta, Piotr Płuska) i zespołem instrumentalnym. W kościele oo. Dominikanów odbył się poruszający koncert *Pieśni o Bogu ukrytym – wybrzeża pełne ciszy* – oratorium Stanisława Rzepieli oparte na fragmentach *Pieśni o Bogu ukrytym* Karola Wojtyły, w wykonaniu zespołu Loch Camelot, orkiestry symfonicznej i chóru studentów oraz uczniów krakowskich szkół muzycznych. W kapitularku klasztornym przygotowano wystawę *Świętych obcowanie*, na której zaprezentowano cenne relikwiarze z relikwiami świętych od św. Jacka do Jana Pawła II. Były też umieszczone inne interesujące pamiątki związane ze świętymi krakowskimi – m.in. na co dzień niedostępny obraz Matki Bożej zw. „Chórkową” z 1410 roku, utrzymany w typie ikonograficznym Matki Bożej Piekarskiej (być może pierwowzór) z kaplicy chóru zakonnego.

W bazylice św. Floriana, z którą ks. Karol Wojtyła był związany przez kilka lat jako wikary i twórca pionierskich form duszpasterstwa zawodowego, w tamtejszej sali parafialnej prezentowana była wystawa *Jako kapłan i duszpasterz byłem zawsze szczególnie blisko związany z ludźmi młodymi*, a w kościele pierwszego wieczoru odbył się koncert „Słowo i muzyka”, a następnego wieczoru – spektakl poetycko-muzyczny *Co może jeden człowiek* z wykorzystaniem tekstów poetyckich m.in. Karola Wojtyły, Czesława Miłosza, w aranżacji Jana Nowickiego, z udziałem wybitnych artystów – m.in. Marka Stryszowskiego i Tomasza Kudyka.

W ulubionym przez abp. Karola Wojtyłę kościele oo. Franciszkanów, do którego z naprzeciwległego Pałacu Biskupiego przychodził często na modlitwę indywidualną, 14 sierpnia odbył się koncert *Zielnik Polski. Janowi Pawłowi II w hołdzie* Joanny Słowińskiej z zespołem instrumentalnym, a w klasztornych krużgankach – pokaz filatelistyczny *Filatelia Sacra* przygotowany przez Związek Filatelistów i Klub Filatelistyczny „Cracoviana”.

W sanktuarium św. Jana Pawła II – które w te dni udostępniono do specjalnego zwiedzania, prezentowano m.in. liczne, cenne pamiątki związane z Karolem Wojtyłą – Janem Pawłem II, a także spektakl *Miłość mi wszystko wyjaśniła* przygotowany na podstawie dramatów Karola Wojtyły: *Przed sklepem jubilera* i *Hiob* oraz wybrane liryki.

W podwawelskim kościele i klasztorze oo. Bernardynów, tradycyjnie w wielkiej auli im. św. Szymona z Lipnicy zaprezentowano – przy pomocy organizacyjnej Nowohuckiego Centrum Kultury – wystawę *Papieska Kalwaria*, czyli Kalwaria Zembrzydowska, z którą Karol Wojtyła był związany od najmłodszych lat. Jak co roku, w przypadku wystaw „bernardyńskich” cieszyła się ona ogromnym zainteresowaniem i frekwencją. Wypełniony po „brzegi” był kościół podczas koncertu Niny Nowak (z akompaniamentem Błażeja Knopka na organach) *Najpiękniejsze arie, pieśni sakralne, tryptyki papieskie w hołdzie Ojcu Świętemu*.

W bazylice oo. Karmelitów „Na Piasku” odbył się pokaz *Brata naszego Boga* według Karola Wojtyły, z udziałem Jerzego Zelnika, Aliny Kamińskiej i Witolda Zalewskiego (organy), a w kruzgankach klasztornych zorganizowano wystawę fotograficzną *Papieski Kraków*.

Obok licznych koncertów, wystaw czy warsztatów artystycznych (wśród nich koncert Natalii Niemen – córki Czesława Niemena – *Niemen mniej znany*, koncert *Sacrum po góralsku* w wykonaniu kapeli góralskiej Jaśka Kubika z Krościenka – w bazylice xx. Jezuitów, koncert *Totus Tuus* – w wykonaniu Chóru „Hejnał” – w kościele św. Piotra i Pawła), szczególne znaczenie, głównie ze względu na miejsce, miał koncert artystów Opery Krakowskiej w kościele św. Stanisława Kostki xx. Salezjanów na krakowskich Dębnikach. W pierwotnym namyśle miał to być koncert w wykonaniu Stana Borysa, który organizatorzy zmuszeni byli zmienić zarówno w sferze repertuaru, jak i wykonawców. Publiczność, mimo zaistniałej sytuacji, była zachwycona repertuarem i wykonawstwem artystów operowych. Kościół św. Stanisława Kostki był w latach 1938–1944 parafialnym kościołem mieszkającego przy ul. Tynieckiej 10 na Dębnikach Karola Wojtyły, tam też zrodziło się i dojrzewało jego powołanie kapłańskie.

Muzeum Archidiecezjalne, które gromadzi w swoich zbiorach wiele cennych pamiątek związanych z życiem i działalnością Jana Pawła II, a także liczne cenne dary papieskie, obejmuje pomieszczenia, w których ks. Karol Wojtyła mieszkał i przygotowywał rozprawę habilitacyjną. a następnie była tam jego rezydencja biskupia (do czasu otrzymania w 1967 roku godności kardynalskiej). Nagromadzone pamiątki i artefakty unaocznic mogły zwiedzającym bogactwo i wielopłaszczyznowość związków ks. Karola Wojtyły – Jana Pawła II z Krakowem i ul. Kanoniczą. Nader cennym uzupełnieniem w tym względzie było udostępnienie do zwiedzania mieszkania Wojtyłów przy ul. Tynieckiej 10 na Dębnikach. W życiu młodego Karola Wojtyły sześćioletni okres zamieszkania (1939–1944) w użyczonym przez brata jego matki, Roberta Kaczorowskiego, skromnym dwupokojowym mieszkaniu miał charakter przełomowy. Mieszkając na Dębnikach, początkowo z ojcem (zmarł w lutym 1941 roku), w okresie poprzedzającym wybuch wojny studiował polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim i uczęszczał na zajęcia Studia Dramatycznego 39. Tu powstały jego młodzieńcze liryki, trzy dramaty tzw. polonistyczne: *Dawid*, *Hiob*, *Jeremiasz* i zapewne pierwsza wersja *Brata naszego Boga*, a także wielce znaczący w jego dorobku literackim utwór o charakterze mistycznym – *Pieśń o Bogu ukrytym*. To także czasy pracy w kamieniołomie na Zakrzówku i zakładach sodowych „Solvay” i konspiracyjnych studiów teologicznych na Uniwersytecie Jagiellońskim. W mieszkaniu Karola Wojtyły na Dębnikach odbywała się większość prób konspiracyjnych Teatru Rapsodycznego, którego Wojtyła był współzałożycielem i aktorem¹⁶.

Z tych oczywistych powodów udostępnione do zwiedzania mieszkanie Karola Wojtyły budziło niemałe zainteresowanie ze strony zwiedzających – uczestników *Nocy Cracovia Sacra*. Z czasem to dębnickie mieszkanie Wojtyłów stało się oddzia-

[16] S. Dziedzic, *Romantyk Boży*, Kraków 2014.

łem Muzeum Archidiecezjalnego. Część pamiątek związanych z Janem Pawłem II była prezentowana w pomieszczeniach wystawienniczych sanktuarium św. Jana Pawła II. Tam też wystawiony został *Kalos Kaghatos. Rapsod dziecięcy*, inspirowany młodzieńczymi fascynacjami i juveniliami Karola Wojtyły, przygotowany przez zespoły twórcze skupione w Centrum Kultury Dworek Białoprądnicki.

Nadzwyczajną rangę i unikatowy charakter, ze względu na zgromadzone i prezentowane zbiory miała ekspozycja *Moja Alma Mater – ślady Karola Wojtyły w Uniwersytecie Jagiellońskim*, zorganizowana w Auli Jagiellońskiej w Collegium Maius UJ. Zgromadzono na tej wystawie archiwalne dokumenty związane ze studiami, a następnie doktoratem i habilitacją przyszłego papieża.

Obok tematyki głównej, w 2014 roku dedykowanej kanonizowanemu niedawno Janowi Pawłowi II, sporo miejsca – jak co roku – poświęcono innym zagadnieniom związanym z fenomenem sakralnego Krakowa. Wśród wielu dokonani w tym względzie wskazać należy trafne i realizacyjnie udane zespolenia dwóch projektów: odnoszącego się do wielowiekowej tradycji maryjnej *Cudownej Mocy Bukietów* i wystawy zorganizowanej przez benedyktynów tyńieckich *Rośliny w kulcie Najświętszej Marii Panny*.

Wielkim wydarzeniem stała się kolejna edycja *Nocy Cracovia Sacra* poświęcona bogactwu zasobów kulturowych miasta postrzeganemu z perspektywy jego wielowiekowej wielokulturowości religijnej i obrzędowej.

Od stuleci Kraków jest miejscem spotkań wielu kultur i różnych religii. Nie wiele jest śladów czy dowodów na istnienie w przedpiastowskim Krakowie chrześcijańskiej kultury w obrządku słowiańskim, o przedmieszkowych rotundach – świątyniach, w których w łączności kanonicznej z Rzymem sprawowano liturgię w rycie cyrylo-metodiańskim, nie ustalono – jak dotąd – kim byli i jaką misję obrządkową pełnili hierarchowie o obco brzmiących imionach: Prohor i Prokulf...

Jedno zdaje się być pewne: chrześcijaństwo na ziemiach dawnego państwa Wiślan pojawiło się wcześniej niż w piastowskiej *Polonia Maior*. Kto dokonał dzieła chrystianizacji – jak się wydaje – mało ugruntowanej: władcy wielkomorawscy czy Przemyślidzi, wciąż jest stanowi znak zapytania. Śladów zaświadczających o tej przeszłości kulturowej coraz więcej dostarczają archeologowie. Przedromański Kraków jest coraz zasobniejszy w „pomniki swego obywatelstwa”.

Na terenie samodzielnego do 1800 roku miasta królewskiego Kazimierza, który od stołecznego Krakowa dzieliła kiedyś zaledwie wiślana odnoga – Stara Wisła i niewielkie przedmieście, zwane Stradomiem, powstało końcem XV wieku *Oppidum Iudaeorum* – dzielnica żydowska ciesząca się znaczną odrębnością i licznymi przywilejami nadanymi przez królów polskich. Gdzie indziej w Europie, jak właśnie tu, w odległości zaledwie kilkuset metrów od Wawelu, nieopodal gotyckiego kościoła parafialnego, z ulicą Bożego Ciała mogła krzyżować się ulica Żydowska, a obok kazimierskiej fary mogły spokojnie funkcjonować żydowskie domy modlitwy i inne instytucje wyznaniowe, w czasach gdy w wielu krajach antyżydowskie nastroje, tumulty i rugi były na porządku dziennym?

W przededniu wybuchu II wojny światowej, do czasu zgotowanego przez Niemców Holocaustu, społeczność żydowska, która w XIX wieku na szeroką skalę osied-



Fot. 4. Noc *Cracovia Sacra*, Kraków, klasztor Dominikanów 2015. Fot. Wiesław Majka

łała się także w innych rejonach miasta, liczyła w Krakowie około 50 tysięcy osób. Religijnym centrum krakowskiej społeczności żydowskiej pozostał Kazimierz z jego siedmioma synagogami, licznymi domami modlitwy i szkołami wyznaniowymi. W opinii ludności polskiej żydowskiego pochodzenia oraz wielu Żydów rozproszonych po świecie, krakowski Kazimierz był i nadal pozostaje miejscem dla nich świętym, miejscem błogosławionej pamięci. Zachowały się tam liczne i cenne zabytki kultury żydowskiej, m.in. stare synagogi, z których najstarsze sięgają swoją genezą gotyku i renesansu, a najpóźniejsza – historyzmu. Znajdujący się pośrodku Kazimierza kirkut – jeden z najstarszych w Europie, zachował szczęśliwie unikatowe, głównie renesansowe macewy. Wśród tych najstarszych i szczególnie cennych macew znajdują się nagrobki fundatorów synagogi Remuh oraz nagrobek słynnego rabina Mojżesza Isserlesa, rektora słynnej w dobie renesansu szkoły talmudycznej, przez wielu Żydów uznawanego za cudotwórcę. Do jego grobu na Kazimierzu przybywają, podobnie jak przed wiekami, pielgrzymki Żydów z wielu krajów. Najstarsza, tzw. Stara Synagoga, która pozostaje własnością tutejszej żydowskiej gminy wyznaniowej, mieści od kilku dziesięcioleci oddział Muzeum Historii Krakowa poświęcony w całości historii Żydów krakowskich. I choć można ortodoksyjnych Żydów spotkać na Kazimierzu i w innych rejonach miasta w ich charakterystycznych strojach, niewielu z nich mieszka dziś w samym Krakowie. Nie przetrwali hitlerowskiego Holocaustu. Od kilku dziesięcioleci każdego roku w Krakowie odbywa się znany w świecie Festiwal Kultury Żydowskiej, podczas którego występują prominentni artyści z różnych krajów, a ulica Szeroka – w centrum żydowskiego Kazimierza – staje się miejscem niezwykłych zdarzeń artystycznych.

Były w Krakowie od czasów niepamiętnych skupiska ludności innych nacji i religii, tworzące własną kulturę bądź współtworzące nowe wartości i treści kulturowe. Byli to głównie Niemcy, Rusini, Rosjanie, Ormianie, Słowacy, Węgrzy czy Włosi. Pozostawili pod Wawelem część swojego dziedzictwa na królewskim dworze, w magnackich pałacach czy kościołach, zwłaszcza w czasach dla Rzeczypospolitej pomyślnych, tworząc dzieła wysokiej, a nierzadko najwyższej rangi artystycznej. Były to wytwory natury zarówno świeckiej, jak i religijnej. Tak jest i w czasach współczesnych. Wyznawcy prawosławia posiadają własną cerkiew, a w związku z powiększającą się systematycznie w ostatnich latach społecznością prawosławną, spowodowaną głównie zjawiskami migracji, zamierzają wznieść nową cerkiew, grekokatolicy dysponują własną świątynią, podobnie jest w przypadku Ormian – unitów czy wyznawców luteranizmu. Wszystkie te kościoły mieszczą się w ścisłym centrum miasta. Można by namnożyć listę zborów protestanckich różnych prawnienności. Noce *Cracovia Sacra* dobrze służą popularyzacji tak zróżnicowanego dziedzictwa, ich wzajemnego współlistnienia czy wręcz współdziałania. W wielu przypadkach, mimo wspólnego rodowodu, odrębności są znaczne.

Noce *Cracovia Sacra* w 2015 roku, z motywem przewodnim wielokulturowości w sferze religijnej Krakowa, obejmowały szeroki obszar zagadnień, znaczeniowo i artystycznie różnorodnych. Już otwarciu Nocy, w świeżo odnowionych i urządzonych piwnicach Kolegium św. Jacka, w zespole klasztorным oo. Dominikanów towarzyszyło szereg akcentów odzwierciedlających prawdziwe bogactwo i złożoność tej tematyki. Udostępnione do zwiedzania zasoby skarbcza dominikańskiej zakrystii, a także wystawa *Historia pisana haftem*, prezentowana w piwnicach Kolegium św. Jacka, ukazująca unikatowe szaty liturgiczne pochodzące z warsztatów tkackich całej Europy, zaświadczały o kontaktach krakowskiego konwentu z licznymi centrami i ośrodkami sztuki europejskiej. Wieczorny koncert, w dniu 14 sierpnia, pn. *Joanna Słowińska. Psalterz Dawidów / Wspólne księgi* w wykonaniu tej znakomitej krakowskiej artystki i jej zespołu, obejmował poetyckie i reinterpretacje przekładów dokonanych przez Jana Kochanowskiego z kompozycjami Mikołaja Gomółki, psalmy w języku hebrajskim, a także motywy psalmiczne w kontekście tradycji prawosławnych. To twórcze, pełne artystycznej inwencji przeniesienie i transpozycja psalmów biblijnych odsłoniło szerokie pola interpretacyjne i nośność nieprzemijającą tekstów biblijnych.

Wyraźne akcenty ekumeniczne miały koncerty *Dom Na Skale. Koncert ekumeniczny Agnieszki Chrzanowskiej*, oparty na tekstach współczesnych poetów (m.in. Agnieszka Chrzanowska, Włodzimierz Dulemba, Krzysztof Sikora, Kamil Śmiałkowski, Karol Wojtyła, Michał Zabłocki), w bazylice oo. Franciszkanów oraz koncert *Śpiewajcie Mu Wszystkie Narody* w bazylice oo. Karmelitów Na Piasku, w wykonaniu artystów Piwnicy Świętego Norberta. W programie były pieśni, modlitwy i utwory wielu narodów – w tym głównie polskie, łemkowskie, hebrajskie, gruzińskie, greckie, ukraińskie i węgierskie. W sanktuarium św. Stanisława Na Skałce odbyła się prezentacja spektaklu słowno-muzycznego *A może właśnie tutaj w Krakowie. Piosenka o Wicie Stwoszu*, stworzonego na podstawie poematu Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego *Wit Stwosz*, w wykonaniu artystów Teatru Loch Camelot oraz stu-

dentów Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej i Akademii Muzycznej w Krakowie. W sanktuarium św. Jana Pawła II, w wykonaniu Chóru i Orkiestry Państwowego Zespołu Ludowego Pieśni i Tańca „Mazowsze”, usłyszeliśmy *Mszę koronacyjną (c-dur)* Wolfganga Amadeusza Mozarta oraz bogaty wybór najpiękniejszych pieśni sakralnych świata. Występy Państwowego Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze” pod kierunkiem muzycznym Jacka Bonieckiego, przyjęte owacyjnie przez zgromadzoną w kościele publiczność, zaowocowały nawiązaniem kontaktów artystycznych Krakowa z zespołem, a w konsekwencji, w przypadku Nocy *Cracovia Sacra*, ponowną artystyczną gością już w roku następnym.

Wielokulturowe bogactwo treści i formy artystycznej podkreśliły tego wieczoru koncerty w innych kościołach, m.in. Matki Bożej Nieustającej Pomocy xx. Redemptorystów (*Pieśni religijne różnych wyznań i narodów* w wykonaniu Akademickiego Chóru „Organum” i Zespołu Instrumentalnego „Ricerca”), w kościele św. Stanisława Kostki na Dębnikach (*Chwalmy Pana* w wykonaniu Chóru Mariańskiego). Koncertowi *Tehillim czyli psalterz* w kościele ewangelicko-augsburskim św. Marcina, w wykonaniu zespołu Capella Cracoviensis, towarzyszyła wystawa *Ewangelicy w Krakowie w XVI–XXI wieku*, a w cerkwi prawosławnej pw. Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny – koncertowi *Od Bizancjum i Jagiellonię do dziś...* w wykonaniu Chóru „Octoich” z Wrocławia, wystawa *Nowosielski i cerkiewne utensylia* połączone ze zwiedzaniem pomieszczeń zaprojektowanych oraz z wystrojem wykonanym przez tego artystę. Tradycje sakralnej muzyki synagogałnej w kościele św. Katarzyny Aleksandryjskiej przypominał zespół Magish Kroke.

Wśród wielu atrakcyjnych koncertów, udatnie ilustrujących dziedzictwo i kontakty kulturowe Krakowa ze światem, szczególnym zainteresowaniem i frekwencją cieszyły się: *Pieśni religijne różnych wyznań i narodów* w wykonaniu Akademickiego Chóru Organum pod dyrekcją Bogusława Grzybka, poprzedzające pontyfikalną mszę odpustową w bazylice Mariackiej, koncert *Chwalmy Pana w Pieśniach Narodów* w wykonaniu wokalnym Niny Nowak i Aldo Nutto (organy) w kościele oo. Karmelitów Na Piasku, *Dezyderaty, W harmonii kultur i tradycji* w wykonaniu Ireny Urbańskiej i zespołu Cracov Singers (sanktuarium św. Jana Pawła II). W programie tego koncertu były dzieła literackie i muzyczne tworzone w nurcie konwencji katolickiej, protestanckiej, prawosławnej, ormiańskiej i judaistycznej. Komplementarne wobec tych propozycji były połączone z wystawami koncerty w świątyniach i miejscach modlitwy innych wyznań: w kościele ewangelicko-augsburskim św. Marcina (*Muzyka kameralna da chiesa* Kościoła katolickiego, luterńskiego i prawosławnego), w synagodze Tempel (*Spotkania Szabatowe*). W cerkwi grekokatolickiej pw. Podwyższenia Krzyża Świętego wystąpił chór z Armenii, z monasteru św. Gegarda.

Tradycyjnym odwołaniem do ludowej obrzędowości związanej z uroczystościami Matki Bożej Zielnej były kontynuowane przez Instytut Dziedzictwa projekty „Cudowna Moc Bukietów”, połączone z konkursem na najpiękniejsze bukiety zielne, organizowane przy kilku krakowskich kościołach – sanktuariach maryjnych.

Ostatnie Noce *Cracovia Sacra*, których byłem pomysłodawcą i reżyserem całości, odbyły się w 2016 roku. Jesienią tego roku podjąłem się, jako pełnomocnik



Fot. 5. Noc *Cracovia Sacra*, Kraków, Wawel 2016. Fot. Piotr Baranowski

Prezydenta Miasta, stworzenia w Krakowie jednolitej, największej w skali kraju samorządowej biblioteki publicznej, która miała powstać z czterech dotychczasowych bibliotek – relikwów zarzuconego w 1990 roku podziału Krakowa na cztery dzielnice budżetowe o randze administracyjnej gminnej. Stworzenie biblioteki zatrudniającej łącznie prawie 300 osób było zadaniem niełatwym. W uzgodnieniu z prezydentem nadawałem temu projektowi szersze znaczenie, na miarę wymogów miasta uniwersyteckiego.

Rok 2016 był dla Krakowa i jego władz, samorządowych oraz kościelnych, czasem wielkich wyzwań organizacyjnych, od realizacji których uzależniony był – jak bodaj nigdy dotąd w czasach nowożytnych – wizerunek miasta w świecie i jego marka promocyjna. Tym wyzwaniem dla Krakowa były zainicjowane przez metropolitę krakowskiego kardynała Stanisława Dziwisza, w porozumieniu z prezydentem Krakowa Jackiem Majchrowskim, a zaaprobowane i podjęte przez papieża Franciszka, Światowe Dni Młodzieży. Inicjatorem ŚDM był papież Jan Paweł II. Spotkania miały się odbywać w odstępach co 2–3 lata, w różnych krajach i na różnych kontynentach. Pierwsze miały miejsce w 1985 roku i od tamtego czasu cieszą się one ogromnym zainteresowaniem i frekwencją. W uzgodnieniu z metropolitą krakowskim kard. Stanisławem Dziwiszem, odstąpiliśmy w 2016 roku od tradycyjnego, sierpniowego terminu *Nocy Cracovia Sacra*, przenosząc je na dni bezpośrednio poprzedzające Światowe Dni Młodzieży, tj. 27–31 lipca. *Noce Cracovia Sacra* miały w zamierzeniu organizatorów ukazać bogactwo kultury duchowej Krakowa w możliwie szerokim spektrum kulturowym nie tylko przybywającym masowo do Krakowa cudzoziemcom – uczestnikom Dni z całego świata, ale także młodzieży polskiej. W przypadku *Nocy* nie mniej ważny jest ich potencjał kulturotwórczy, au-

tentyzm i siła inspiracji. Zgodnie z przewidywaniami wielu uczestników Światowych Dni Młodzieży przybyło do Polski, a w konsekwencji do Krakowa, na kilka dni przed przyjazdem papieża, by poznać bliżej nasz kraj, ojczyznę Jana Pawła II, a przede wszystkim starą stolicę potężnej kiedyś Rzeczypospolitej, jej wspaniałe dziedzictwo kultury materialnej i duchowej, jej codzienne i odświętne życie. Dla wielu przybyszów ze 187 krajów Polska i Kraków jawiły się jako miejsce, jeśli nie na peryferiach, to na pewno bardzo odległe, dla niektórych z nich trudno dostępne. Wybór dorocznego, sierpniowego projektu *Noce Cracovia Sacra* i jednorazowe usytuowanie go w bezpośrednim sąsiedztwie Światowych Dni Młodzieży, jako oferty szczególnie wartościowej, bo odnoszącej się do autentycznych wartości kulturowych, a przy tym w bardzo atrakcyjnej oprawie artystycznej i poznawczej, z zamysłu wiceprezydent Krakowa ds. kultury, Magdaleny Sroki i zaaprobowany przez prezydenta Jacka Majchrowskiego, okazał się bardzo celny. Krakowskie Noce nie bez powodu uchodziły za szczególnie wartościową markę promocyjną miasta, a wśród nich *Noce Cracovia Sacra* oceniane były powszechnie szczególnie wysoko. Uczestniczyły w nich każdorazowo dziesiątki tysięcy osób. Wobec spodziewanego zmasowanego ruchu pielgrzymkowego i turystycznego do Krakowa w dniach bezpośrednio poprzedzających papieską pielgrzymkę, w porozumieniu z kard. Stanisławem Dziwiszem i sztabem organizacyjnym Światowych Dni Młodzieżowych, *Noce Cracovia Sacra* – jak już wspomniano – odbyły się w okresie poszerzonym, w dniach 24–27 lipca 2016 roku.

Uroczysta inauguracja z udziałem metropolity krakowskiego kard. Stanisława Dziwisza oraz prezydenta Jacka Majchrowskiego odbyła się w bazylice archikatedralnej na Wawelu, w dniu 24 lipca, koncertem najpiękniejszych arii sakralnych świata i antyfon chorałowych, w wykonaniu Niny Nowak (alt) i Rafała Gudyki (organy), Chóru Psalmodia Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie pod dyrekcją Włodzimierza Siedlika i Chóru Chłopięcego *Pueri Cantores Sancti Joseph* pod dyrekcją ks. Piotra Radzikowskiego.

W bazylice Bożego Ciała na Kazimierzu odbył się monumentalny koncert *U źródeł chrześcijaństwa. Koncert dla uczczenia 1050. rocznicy Chrztu Polski* w wykonaniu polskich i zagranicznych artystów, m.in. Moniki Cocilovej, Ewy Warty-Śmietany, Jakuba Oczkowskiego, Chóru Mieszanego „Musica Cordis”. W programie były pieśni religijne z całego okresu dziejów chrześcijańskiej Polski – po czasy współczesne.

W kościele oo. Bernardynów odbył się spektakl oratorium *Tak wiele serc... Credo... wierzę* w wykonaniu artystów Teatru Loch Camelot oraz studentów Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej i Akademii Muzycznej. W bernardyńskiej auli św. Szymona z Lipnicy prezentowana była wystawa *Skarby Bernardynów*.

Ogromne zainteresowanie słuchaczy – melomanów towarzyszyło licznym tego wieczoru koncertom (m.in. *Ave Maria* Chóru „Hejnał” w kościele św. Piotra i Pawła, *Magnificat* w wykonaniu Chóru Filharmonii im. H. Wieniawskiego, *Lutnia Lubelska* w kościele ss. Prezentek. Nie pomieściła słuchaczy niewielkich rozmiarów cerkiew prawosławna podczas gościnnego koncertu Chóru „Octoich” z Wrocławia – *Śpiew cerkiewny nieustanna rajska doxologia*. Tłum ludzi zebrał się w pozostałych cerkiewnych pomieszczeniach i na chodnikach ulicy Szpitalnej. Ogromnym zainte-

resowaniem cieszyło się udratyzowane oratorium *Pieśni nad Pieśniami Króla Salomona* w opactwie Benedyktynów w Staniątkach, w wykonaniu artystów Krakowskiej Opery Kameralnej, w reżyserii Jadwigi Leśniak-Jankowskiej, z muzyką Ewy Korneckiej, a także misterium słowno-muzyczne *Fate Bene Fratelli, czyli Bonifraterska Opowieść o Świętym Janie Bożym*, oparta na tekstach Leszka Aleksandra Moczulskiego i św. Jana Bożego. Wykonawcami misterium byli Lidia Jazgar z zespołem Galicja oraz chóry: „Hasło” i „Cecyliański”.

W sali teatralnej Centrum Kultury Dworek Białoprądnicki, ze spektaklem *Nie bój się kochać* wystąpili artyści Salonu Poezji, Muzyki i Teatru z dalekiego Toronto. Zagrali również, jak zawsze w Krakowie oczekiwani i podziwiani: Maria Nowotarska, Agata Pilitowska i Krzysztof Jasiński.

Wiele znakomitych wystaw, otwartych już pierwszego dnia, zaświadczyły o potencjale kultury materialnej i duchowej Krakowa. W podwawelskim kościele św. Idziego, należącym do Zakonu Kaznodziejskiego, zorganizowana została wystawa *Jubileusz 800-lecia Ordo Praedicatorum*, zawierająca najcenniejsze eksponaty ze zbiorów krakowskich dominikanów. Podobny charakter miały, choć bez jubileuszowych kontekstów, łącznie potraktowane wystawy i zbiory: muzeum klasztornego oo. Karmelitów Na Piasku, *Karmelici w Polsce, Skarby biblioteki klasztornej, Graduar karmelitański o. Stanisława z 1644 roku* oraz ekspozycja okazjonalna *Ojciec Hilary Januszewski – patron karmelitańskich Dni Młodzieży*. Raz jeszcze – na prośby uczestników Nocy z poprzednich lat, a także osób zamierzających przybyć do Krakowa latem 2016 roku – przez kilka tygodni prezentowana była wystawa fotograficzna Eugeniusza Mochorewa *Sankt Petersburg oczami Aniołów. Widok z Soboru św. Izaaka*, wzbogacony przez petersburskie muzeum – katedrę św. Izaaka o dodatkowe eksponaty.

Niemalą popularnością cieszyły się wystawy zakonne bądź poświęcone mistrzom w zakresie sztuk pięknych i ich dokonaniom krakowskim. W zabudowaniach klasztornych oo. Kapucynów czynna była wystawa *Nieosiągnięta misja miłosierdzia. Posłami z misją, kapucyńskie historie XX wieku*; w podgórskim kościele św. Józefa – wystawa rzeźby sakralnej *Drzwi różańcowe* autorstwa prof. Witolda Kućmy; w opactwie tynieckim *Krzyżem, pługiem i piórem. Benedyktyni w chrystianizacji Polski*, w cerkwi prawosławnej wystawy *Kolory prawosławia i Jerzego Nowosielskiego ikonostas w cerkwi prawosławnej Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny*. W Pałacu Biskupa Erazma Ciołka – oddziale Muzeum Narodowego prezentowane były dwie wystawy – *Sztuka dawnej Polski XII–XVIII wieku* i *Sztuka cerkiewna dawnej Rzeczypospolitej* oraz bogata kolekcja rzeźby architektonicznej i odlewów grupowych, a w innym oddziale tego muzeum – Europaeum – pokaz *Papieski splendor*. Był to pierwszy w Polsce pokaz medalionu z wizerunkiem papieża Klemensa X, autorstwa jednego z najwybitniejszych mistrzów rzymskiego baroku – rzeźbiarza i architekta Giovanniego Lorenza Berniniego.

Dwie wystawy specjalne, związane z przyjazdem do Krakowa papieża Franciszka, Światowymi Dniami Młodzieży oraz Nocami *Cracovia Sacra*, miały szczególny prestiż i znaczenie godne specjalnego podkreślenia. W przeddzień inauguracji wawelskiej *Cracovia Sacra*, w Gmachu Głównym Muzeum Narodowego została



Fot. 6. Noc Cracovia Sacra, Kraków, klasztor Cystersów 2019. Fot. Wiesław Majka

otwarta wystawa *Maria. Mater Misericordiae*. Przygotowana w Rzymie, w związku z obchodzonym rokiem Miłosierdzia, obejmowała blisko 100 dzieł sławnych mistrzów – m.in. Donatella, Mantegna, Giotta, Dürera, Ghibertiego czy Vasarięgo, których tematem jest Matka Boża Miłosierdzia. Wystawa ta była jedyną oficjalną ekspozycją sztuki w ramach Świątowych Dni Młodzieży. Organizatorem jej było Muzeum Narodowe w Krakowie we współpracy z watykańską Fundacją Jana Pawła II. Wystawa ta, czynna od 23 czerwca do 9 października 2016 roku, nawiązywała do tradycji prezentacji sztuki sakralnej organizowanych przy okazji wcześniejszych Świątowych Dni Młodzieży. Była ona bez wątpienia najważniejszą prezentacją wystawienniczą w Krakowie tego roku, a obejrzały ją wielotysięczne tłumy z wielu krajów świata.

Inną, nie tej już rangi artystycznej i o odmiennej formule, jednakowoż dla zrozumienia fenomenu kultury duchowej Krakowa niezwykle ważną, była wystawa *Święci uniwersyteccy*, zorganizowana w najstarszym gmachu krakowskiej Almae Matris – w Collegium Maius. „Uniwersytet Krakowski – pisał w obszernym katalogu do tej wystawy prof. Krzysztof Stopka, dyrektor Muzeum UJ Collegium Maius – w swych długich dziejach z wielkim powodzeniem realizował testament króla – fundatora. Kształcił, wychowywał bądź przynajmniej skupiał w swym kręgu osoby uznawane przez Kościół rzymskokatolicki za święte i błogosławione. Do tej pory dziewięciu z nich doczekało się kanonizacji. Poczet ten otwiera królowa Jadwiga uważana za jedną z głównych inspiratorek odnowienia Uniwersytetu w 1400 roku”.

W okresie „szczęśliwych wieków Krakowa” zajaśniały gwiazdy Jana Kantego, Szymona z Lipnicy, Jana z Dukli, Stanisława Kaźmierczyka i królewicza Kazimierza Jagiellończyka. W drugim pomyślnym okresie Uniwersytetu, u schyłku XIX i na początku XX wieku pojawiły się dwie wybitne postaci – Józef Sebastian Pelczar i Józef Bilczewski, wybitni hierarchowie Kościoła katolickiego. Nieco później, tuż przed



Fot. 7. Noc Cracovia Sacra,
Plakat z 2014 roku



Fot. 8. Noc Cracovia Sacra, Plakat z 2008 roku



Fot. 9. Noc Cracovia Sacra,
Plakat z 2016 roku

Regularnych Laterańskich, klasztorze Karmelitów Na Piasku, w opactwie benedyktyńskim w Tyńcu czy opactwie Benedyktynek w Staniątkach. Zwiedzającym – jak w poprzednich latach – zapewnione było profesjonalne oprowadzanie (często świad-

wybuchem II wojny światowej studia w Uniwersytecie Jagiellońskim podjął Karol Wojtyła, papież Jan Paweł II. Na kanonizację oczekuje jeszcze grupa wychowanków Uniwersytetu uznawanych już za błogosławionych. Uniwersytet można więc słusznie nazwać także *Mater Sanctorum* – „matką świętych”¹⁷.

Następnego dnia, 25 lipca, obok wspomnianych już z dnia poprzedniego wystaw, udostępniono w kilku klasztorach szereg pomieszczeń w życiu codziennym objętych klauzurą – m.in. w klasztorze Kanoników

[17] K. Stopka, *Wprowadzenie*, [w:] *O świętości. Uniwersytet Jagielloński i jego święci wychowankowie*, red. J. Kumański, Kraków 2016, s. 4.

czone w kilku językach), a bezpłatne wejściówki zainteresowani mogli pozyskać w Centrum Obsługi Ruchu Turystycznego bądź innych wskazanych miejscach. W miarę możliwości do zwiedzania dopuszczono też osoby niemające wejściówek.

Tłumy ludzi zgromadził na Rynku Głównym występ Państwowego Zespołu Ludowego Pieśni i Tańca „Mazowsze” pod dykcją Jacka Bonieckiego, z koncertem *Kalejdoskop barw polskich*. Bogactwo kultury narodowej różnych regionów Polski podkreślał znakomicie zestrojony repertuar, dynamizm tańców, efektowne solowe i zbiorowe partie wokalne, starannie wykonane, piękne stroje. W prezentacji tańców narodowych wystąpili soliści oraz zespół baletu i orkiestra. Światowej sławy wokalistka Anna Sokołowska wykonała ulubioną pieśń Jana Pawła II – *Czarną Madonnę*.

Tłumy ludzi wypełniły tego popołudnia kościół Matki Bożej Nieustającej Pomocy (oo. Redemptorystów), w którym słynny prawosławny Chór „Octoich”, funkcjonujący przy cerkwi świętych Cyryla i Metodego w Wrocławiu, wystąpił z koncertem *Śpiew cerkiewny – nieustanna rajska doxologia*; w kościele ewangelicko-augsburskim św. Marcina odbył się ekumeniczny koncert wokально-organowy oparty na utworach J.S. Bacha, Georga Friedricha Händla i Ferenc Liszta. Partie solowe wykonała Janneke Smidt.

Niezwykły w swoim artystycznym wyrazie i przesłaniu duchowym był wykonany tego wieczoru w Collegium Maius koncert słowno-muzyczny *Zostań świętym*, wykonany w zestrojeniu ideowym z czynną tam wystawą *Święci uniwersyteccy*. W tym koncercie zaprezentowane zostały utwory polskich świętych bądź im dedykowane. Partie wokalne wykonała Ewa Warta-Śmietana, teksty recytował Olgierd Łukaszewicz, na wiolonczeli grała Dorota Imielowska, a na fortepianie elektronicznym grali: Małgorzata Westrych i Robert Grudzień.

W dniu poprzedzającym przybycie papieża Franciszka do Krakowa, 26 lipca odbyło się w ramach Nocy *Cracovia Sacra* szereg wydarzeń o zróżnicowanej formule artystycznej i organizacyjnej. W bazylice Mariackiej Akademicki Chór Organum oraz Zespół Instrumentalny „Ricercar” pod dykcją Bogusława Grzybka wystąpili z koncertem *O felix Roma, felix Cracovia*, opartym na dziełach J.S. Bacha, G.G. Górczyckiego, W.A. Mozarta, G.F. Händla, S. Moniuszki i in. W bazylice Na Piasku artyści piwnicy św. Norberta wystąpili z koncertem *Śpiewaj Panu Ziemi cała*, obejmującym pieśni i modlitwy wielu narodów; w bazylice Bożego Ciała odbył się koncert *Vivaldi – Sacro Mistero* w wykonaniu zespołu Cappella di Ospedale della Pieta Venezia. Operę na sopran koloraturowy *Joanna d’Arc* (libretto, muzyka i reżyseria Noa Ain), przygotowaną w krakowskim Teatrze STU, zaprezentowano w kościele św. Piotra i Pawła. Wykonawczynią z koloraturowym sopranem była Marzena Lubaszka.

W środę, 27 lipca, w dniu, którym papież Franciszek przybył w godzinach popołudniowych do Krakowa, program ostatniego etapu Nocy *Cracovia Sacra* w porozumieniu z Komitetem Organizacyjnym Międzynarodowych Dni Młodzieży miał już inny charakter. Czynne były wszystkie przygotowane specjalnie na tegoroczne Noce wystawy i inne ekspozycje, mniej było koncertów – trwało radosne oczekiwanie na papieża.

Spośród koncertów, które odbyły się tego popołudnia i wieczoru, szczególnym zainteresowaniem głównie młodej publiczności przybyłej z całego świata cieszyły się występy Cracov Royal Singers w kościele św. Piotra i Pawła (*Via Regia*), Capellae Cracoviensis w kościele uniwersyteckim św. Łazarza (*Stabat Mater* Domenico Scarlatti), recital *Cracovia Sacra a Assisi Suono Sacro* w wykonaniu Dominiki Zamary, Andrei Ceccomori i Tomasza Ryszardowicza (kościół ss. Sercanek) czy koncert zespołu „Kroke” w synagodze Tempel. Staraniem Ośrodka Kultury Kraków – Nowa Huta oraz tamtejszych dzielnic na scenie plenerowej przy Nowohuckim Centrum Kultury odbył się koncert z cyklu *Nowa Huta. Dlaczego Nie – Nie bój się chodzenia po morzu* w wykonaniu Lidii Jazgar z zespołem Galicja i zespołu Mietka Szczęśniaka.

Światowe Dni Młodzieży były wielkim sukcesem organizacyjnym Archidiecezji Krakowskiej, Miasta Krakowa i władz państwowych. Czterodniowe Noce *Cracovia Sacra* dobrze spełniły swą rolę – ukazania potencjału kultury duchowej i materialnej Krakowa oraz Polski. W opinii aż 97% uczestników pochodzących ze 187 krajów były one świetnie przygotowane: aż tylu uczestników ŚDM oceniło swój pobyt w Krakowie, doświadczenia i doznania duchowe jako bardzo pozytywnie. Były też wielkim sukcesem frekwencyjnym – w papieskiej Mszy Posłania na Campusie Misericordia uczestniczyło ponad dwa miliony osób.

Małe miasta w Polsce – *gra warta... Atlasu*

Wstęp

Obecny system polityczny w Polsce obowiązuje już przeszło trzy dekady. Rezultatem głębokiej transformacji były znaczące przemiany we wszystkich sektorach gospodarki, a także w życiu społecznym i kulturowym. Przekształcenia te objęły swoim zasięgiem terytorium całego kraju. Zmiany są niepodważalne i widoczne chociażby na przykładzie nowoczesnej infrastruktury transportowej, a zwłaszcza drogowej. Znaczący rozwój objął także sieć osadniczą, w tym małe miasta. Odgrywają one istotną, choć nieoczywistą, rolę w strukturze przestrzennej większości państw świata. Małe miasta stanowią ważny element układu osadniczego, tworząc swego rodzaju pomost funkcjonalny pomiędzy obszarami wiejskimi a większymi ośrodkami miejskimi. Przyczyniają się do powstania i stabilizacji regionów węzłowych¹, cechujących się zrównoważonym układem powiązań usługowych czy produkcyjnych. Z tego powodu takie ośrodki w dużym stopniu kształtują policentryczność terytorialną, a w skali lokalnej są motorem rozwoju ekonomicznego regionów wiejskich². Najczęściej nie pełnią funkcji samodzielnych ośrodków pod względem ekonomicznym czy społecznym. Współcześnie obserwuje się jednak wzrost ich różnorodności funkcjonalnej, co wynika z przejmowania przez nie zadań dotychczas realizowanych w większych ośrodkach oraz dywersyfikacji społecznej i gospodarczej obszarów wiejskich³. Małe miasta cechuje specyfika społeczno-gospodarcza i funkcjonalna, która odróżnia je od średnich i dużych ośrodków miejskich oraz wsi. Wiele małych miast posiada unikalne *genius loci*, tworząc przyjazną przestrzeń dla mieszkańców, w której powstaje równowaga pomiędzy poziomem rozwoju społeczno-gospodarczego a nadmiernym pędem życia. Nie bez powodu wiele z nich dzięki temu doskonale wpisuje się w idee miast *Cittaslow*.

Rozpoznanie przestrzennych uwarunkowań kształtujących współczesny obraz rozwoju społeczno-gospodarczego małych miast jest istotnym zagadnieniem badawczym, nie tylko ze *stricte* naukowego punktu widzenia. Takie ośrodki miejskie mogą stanowić przedmiot zainteresowania także w przypadku krajoznawców,

[1] J. Hinderink, M. Titus, *Small Towns and Regional Development: Major Findings and Policy Implications from Comparative Research*, „Urban Studies” 2002, t. 39, nr 3, s. 379–391.

[2] M. Shucksmith, K.J. Thompson, D. Roberts, *The CAP and the Regions – The Territorial Impact*

of the Common Agricultural Policy, Wallingford 2005.

[3] J. Bański, *Rozważania na temat klasyfikacji małych miast – przegląd podejść badawczych i próba klasyfikacji wielokryterialnej*, „Przegląd Geograficzny” 2022, t. 94, z. 2, s. 199–218.

którzy doskonale pojmują specyfikę *małomiasteczowości*. Może być ona niewątpliwie cechą wspólną wielu z tych ośrodków, ale nie oznacza to, że każdy z nich jest do siebie podobny. Różnią się one od siebie pod wieloma względami i, niestety, nie powstało jak dotąd kompleksowe opracowanie, które umożliwiłoby pełniejsze zrozumienie przyczyn współczesnego zróżnicowania małych miast w Polsce pod względem układu urbanistycznego, typu i wieku zabudowy, wiodących funkcji gospodarczych i innych cech ukształtowanych przez czynniki historyczne, środowiskowe, społeczne czy kulturowe.

Zaobserwowaną lukę badawczą dotyczącą specyfiki społeczno-ekonomicznej omawianych ośrodków miejskich z powodzeniem wypełnił *Atlas małych miast* będący przedmiotem niniejszej pracy. Opracowany przez zespół pracowników Zakładu Geografii Wsi i Rozwoju Lokalnego Instytutu Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania Polskiej Akademii Nauk, *Atlas...* stanowi kluczowy element projektu naukowego pt. „Diagnoza współczesnej struktury społeczno-ekonomicznej i klasyfikacja funkcjonalna małych miast w Polsce – w poszukiwaniu rozwiązań modelowych”, realizowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki pod kierownictwem prof. dr. hab. Jerzego Bańskiego. Podstawowym celem naukowym projektu jest zdiagnozowanie i ocena współczesnej struktury społecznej i ekonomicznej oraz klasyfikacja funkcjonalna małych miast w Polsce. Realizacja *Atlasu...* wiąże się także z osiągnięciem celu poznawczego, dzięki któremu możliwa będzie: identyfikacja i ocena zjawisk oraz procesów społecznych i ekonomicznych zachodzących w ostatnich trzech dekadach w małych miastach w Polsce; diagnoza rozwoju tych ośrodków na lata 2019–2021 i prawidłowości w obrębie ich przestrzennego zróżnicowania. Usystematyzowana wiedza pozwoli bowiem na wskazanie różnic i podobieństw struktury społeczno-ekonomicznej i przestrzennej małych miast w ujęciu regionalnym.

Celem metodycznym wspomnianego opracowania jest udoskonalenie nowoczesnej formuły atlasu tematycznego poprzez zastosowanie kartograficznych metod prezentacji struktury społeczno-ekonomicznej małych miast. *Atlas...* zawiera materiały kartograficzne, które umożliwiają zaobserwowanie prawidłowości przestrzennych poprzez zastosowanie metod o odniesieniu punktowym, gdyż w przy założonym ciągu skalowym (1:6 000 000 – 1:4 500 000 – 1:3 000 000) badane ośrodki przyjmują postać punktów. Wśród nich należy wymienić kartogram diagramiczny, prosty i sumaryczno-strukturalny oraz metodę sygnaturową. Wykorzystano także metody o odniesieniu powierzchniowym ułatwiające zobrazowanie zależności przestrzennych w skali ponadlokalnej – kartogram oraz metodę izolinii.

W opracowaniu uwzględniono wszystkie małe miasta w Polsce. Pewną trudność stanowiło ich zdefiniowanie. Definicja na ogół odnosi się do liczby ludności. Uwzględnia się przy tym charakterystykę krajowego systemu miast, w tym: wielkość największych ośrodków miejskich oraz miast drugiego i trzeciego rzędu, odległości między miastami, wielkość osad wiejskich, itp. Dlatego też przyjmowana górna granica wielkości małego miasta jest różna i zazwyczaj mieści się w przedziale 5–25 tys. mieszkańców, choć na poziomie Unii Europejskiej przyjmuje się, że górna granica

wynosi 50 tys.⁴ Różnice występują również pomiędzy poszczególnymi krajami – przykładowo w Niemczech małe miasto liczy poniżej 5 tys., a w przypadku Czech i Francji za małe miasto uznawane są ośrodki miejskie liczące między 2 tys. a 20 tys. mieszkańców posiadających prawa miejskie⁵. W Polsce przyjęło się, że małe miasto stanowi ośrodek liczący mniej niż 20 tys. mieszkańców (Kwiatek-Softys, Mainet 2014; Konecka-Szydłowska 2017), ale w niektórych opracowaniach obniża się tę wartość do 10 tys. osób⁶. Analiza zawarta w *Atlasie małych miast* dotyczy ośrodków o ludności poniżej 20 tys. mieszkańców. Według danych GUS z 2019 roku w granicach Polski znajdowały się: 354 miasta poniżej 5 tys. mieszkańców, 184 miasta od 5–10 tys. mieszkańców oraz 184 miasta w przedziale 10–20 tys. mieszkańców. Sumarycznie, w opracowaniu przedstawiono charakterystykę 722 ośrodków miejskich.

Atlas małych miast obejmuje szerokie spektrum tematyczne. Uwzględnione zostały uwarunkowania historyczne, społeczne, demograficzne i gospodarcze badanych ośrodków. Za pomocą map i wykresów przedstawiono współzależności przestrzenne i statystyczne między nimi w ramach dziewięciu rozdziałów o następujących tytułach:

1. Rozmieszczenie i czynniki lokalizacji
2. Mieszkańcy
3. Administracja i finanse
4. Przedsiębiorczość
5. Przemysł
6. Mieszkalnictwo i infrastruktura techniczna
7. Komunikacja i łączność
8. Usługi publiczne
9. Struktura przestrzenna

Publikację otwiera rozdział *Rozmieszczenie i czynniki lokalizacji*, gdzie zaprezentowano analityczne podejście badawcze względem uwarunkowań odpowiedzialnych za rozmieszczenie małych miast w przestrzeni. Główny nacisk położono na przedstawienie czynnika historycznego, który w decydujący sposób zdeterminował ewolucję małych miast na ziemiach polskich. Kolejne części obrazują obecny stan i rozwój małych miast w ujęciu czasowym pod względem demograficznym, społecznym, gospodarczym i infrastrukturalnym. Dynamika zmian omawianych zagadnień i procesów w większości bazuje na uchwyceniu zaistniałych różnic w latach 2000–2019. Ostatni rozdział – *Struktura przestrzenna*, stanowi syntezę poprzednich części, prezentując zależności przestrzenne rządzące zjawiskami i procesami spo-

[4] L. Dijkstra, H. Poelman, *Cities in Europe*.

The new OECD-EC definition, „Regional Focus”, 1, DG Regio, European Commission 2012.

[5] A. Vaishar, J. Zapletalová, *Small towns as centres of rural micro-regions*, „European Countryside” 2009, vol. 1, z. 2, s. 70–81; A. Kwiatek-Softys, H. Mainet, *Quality of life and attractiveness of small Towns: a com-parison of France and Poland*,

„Quaestiones Geographicae” 2014, vol. 33, nr 2, s. 103–113;

[6] Zob. m.in. D. Szymańska, E. Grzelak-Kostulska, *Małe miasta w Polsce – zmiany ludnościowe i funkcjonalne w drugiej połowie XX wieku*, [w:] *Małe miasta a rozwój lokalny i regionalny*, red. K. Heffner, Katowice 2005, s. 59–90.

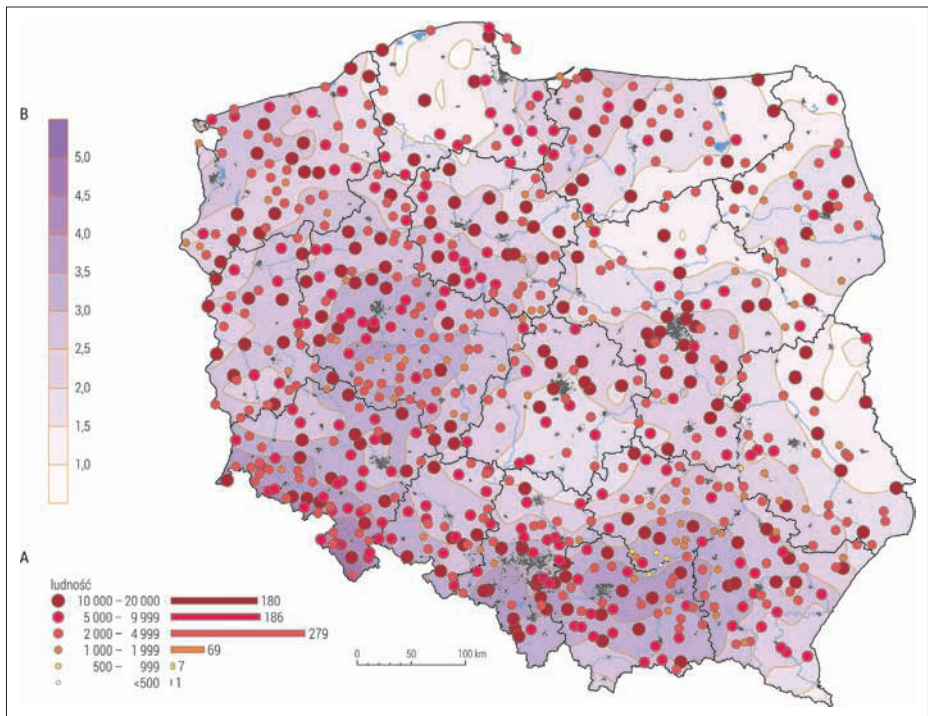
łeczno-gospodarczymi zachodzącymi w małych miastach w ujęciu krajowym, regionalnym i lokalnym. Niniejsze opracowanie ma na celu przybliżenie treści atlasu i zarysowanie kontekstu problematyki badawczej małych miast w Polsce. Struktura tekstu podzielona jest na trzy zasadnicze części: wstęp, przegląd zagadnień wraz z zarysowaniem tematyki poszczególnych rozdziałów oraz krótkie podsumowanie.

Rozmieszczenie i czynniki lokalizacji

Badane ośrodki cechują się znacznym zróżnicowaniem pod względem rozmieszczenia (ryc. 1). Najwięcej małych miast znajduje się w dawnym zaborze pruskim oraz na ziemiach przyłączonych po II wojnie światowej. Natomiast w ujęciu regionalnym, najbardziej równomierną, policentryczną sieć osadniczą tworzą one w województwie wielkopolskim, gdzie znajdują się aż 94 takie ośrodki. Dla porównania, w nieznacznie mniejszym od wielkopolskiego województwie lubelskim jest jedynie 38 małych miast.

W ogólnej liczbie badanych ośrodków zdecydowanie przeważają miasta bardzo małe, tj. do 5 tys. mieszkańców. W roku 2019 najmniejszym z nich był Opatowiec położony w województwie świętokrzyskim, zamieszkały przez zaledwie 338 osób. Warto zauważyć, że istnieje wiele osad wiejskich o znacznie wyższej liczbie ludności niż to miasto. Największym udziałem ośrodków najmniejszych, liczących

Ryc. 1. Rozmieszczenie małych miast według kategorii wielkościowej (A) i liczba małych miast na 1000 km² (B), 2019



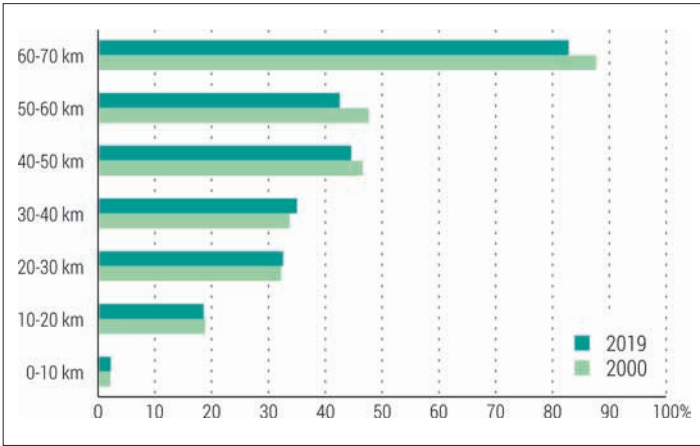
poniżej 2 tysięcy mieszkańców, cechuje się region świętokrzyski. Z kolei największym małym miastem uwzględnionym w *Atlasie* był podwarszawski Sulejówek – 19 838 mieszkańców. Ośrodki największe pod względem liczby ludności są w przeważającej części położone w bezpośrednim sąsiedztwie największych aglomeracji, zwłaszcza warszawskiej oraz konurbacji śląskiej.

Widzimy więc, że małe miasta w przedstawionym opracowaniu są wewnętrznie bardzo zróżnicowanymi strukturami przestrzennymi. Pochodną odmiennej liczby ludności oraz położenia na osi centrum–peryferie w ujęciu krajowym i wojewódzkim jest także zróżnicowana pojemność i dywersyfikacja rynku pracy, dostępność do usług publicznych i szereg innych czynników kształtujących poziom życia mieszkańców. Z kolei układ urbanistyczny, gęstość, wiek i styl zabudowy oraz liczebność zabytków są w dużym stopniu podyktowane okresem historycznym, w którym osady te uzyskiwały prawa miejskie. Ponad 90% obecnych małych miast w Polsce, które lokowane były do XIII wieku, znajduje się na zachodnim brzegu Wisły, a bez wątpienia najwięcej jest ich na Dolnym Śląsku i Pomorzu Zachodnim. W XIV wieku powstało wiele ośrodków miejskich na Warmii i Mazurach oraz w historycznej Małopolsce, w tym w dzisiejszym województwie świętokrzyskim. Z kolei wiek XV to wzmożony okres nadawania praw miejskich w Wielkopolsce, na Mazowszu i Lubelszczyźnie, a XVI – na całej ścianie wschodniej. W XVII i w kolejnych stuleciach zagęszczanie sieci małych miast było już wyraźnie wolniejsze, a lokowane były jako następstwo konkretnych wydarzeń historycznych. Okres ponownego nasilenia lokacji miast na terenie Polski nastąpił wraz z odzyskaniem państwowości. W obecnym, XXI wieku nowe małe miasta powstają głównie w części Małopolski należącej niegdyś do zaboru rosyjskiego, gdzie postępuje proces restytucji praw miejskich przez miejscowości, które je utraciły w 1870 roku w wyniku ukazu carskiego jako konsekwencja powstania styczniowego.

Mieszkańcy

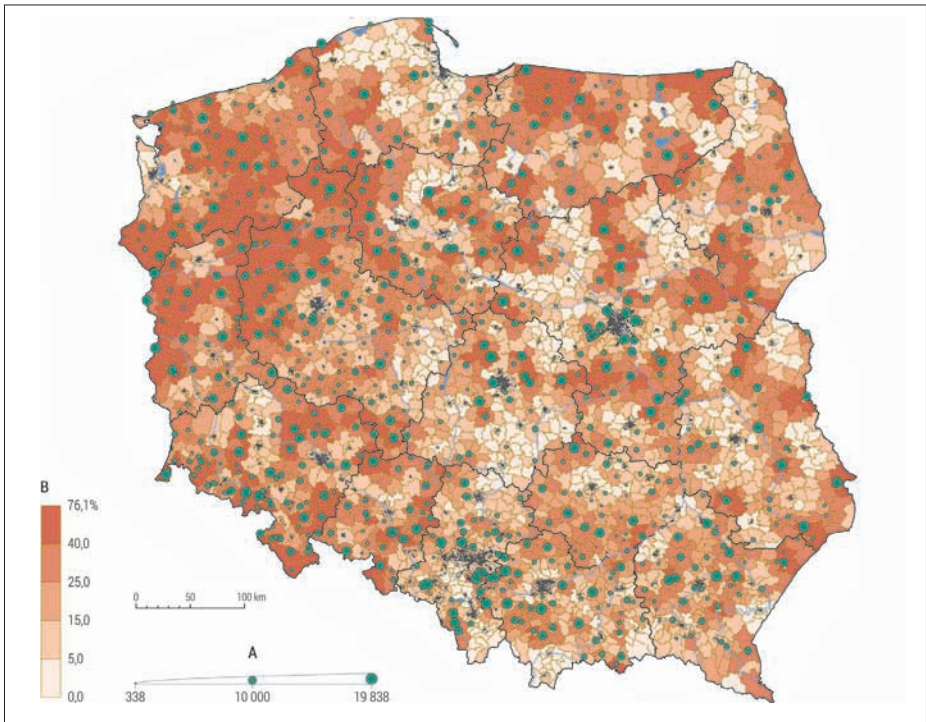
Małe miasta o położeniu peryferyjnym, podobnie jak obszary wiejskie, dość silnie się wyludniają, a z kolei te zlokalizowane do 40 km od większych miast zyskują mieszkańców wskutek nasilenia się procesu suburbanizacji (ryc. 2). Obecnie w większości obszarów Polski w małych miastach mieszka pomiędzy 30% a 50% ogółu mieszkańców tego terenu.

Rola małych miast w strukturze osadniczej Polski jest znacząca, zwłaszcza w zachodniej części kraju, gdzie zamieszkuje je ponad połowa mieszkańców większości powiatów (ryc. 3). W okresie 2000–2019 udział ludności zamieszkałej w małych miastach wykazywał tendencję rosnącą (ryc. 4). Działo się tak głównie za sprawą odzyskiwania praw miejskich przez kolejne miejscowości położone w środkowej i wschodniej części kraju. Od początku obecnego wieku do 2019 roku prawa miejskie uzyskało 54 miejscowości, z czego w 42 przypadkach było to odzyskanie praw posiadanych już w przeszłości. Sytuacja ta miała miejsce w większości na obszarze dawnego zaboru rosyjskiego. Tylko 8 miast, które odzyskały prawa miejskie, znajduje się na obszarze dawnego zaboru pruskiego. Proces odzyskiwania praw miejskich



Ryc. 2. Udział ludności zamieszkałej w małych miastach względem odległości do centrum dużego lub średniego miasta w 2000 i 2019 roku

Ryc. 3. Małe miasta wg liczby ludności (A) i powiaty wg odsetka ludności zamieszkałej w małych miastach (B), 2019 ↓



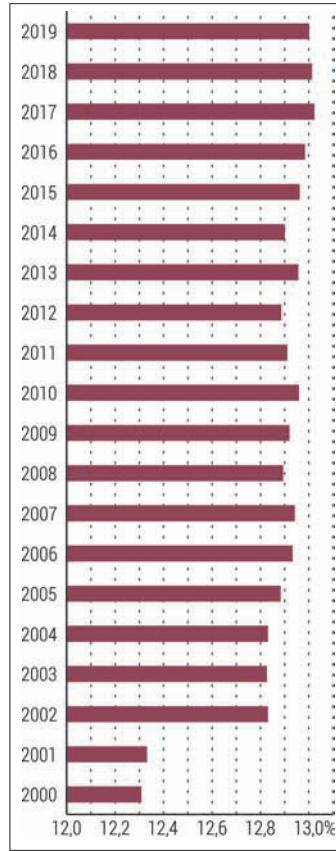
przez kolejne miejscowości prowadzi do powolnego wzrostu liczby mieszkańców małych miast, gdyż pozwala z niewielką nadwyżką przewyciężyć z reguły negatywny bilans ruchu naturalnego i migracji.

Podobnie jak ma to miejsce na obszarach wiejskich oraz w średnich i dużych miastach, społeczności małych miast w Polsce wyraźnie się starzeją. W latach 2000–2019 odsetek mieszkańców tych ośrodków do 17. roku życia spadł z 25,6% do 17,3%, zaś udział ludności w wieku poprodukcyjnym wzrósł z 13,1% do 22,8%. Je-

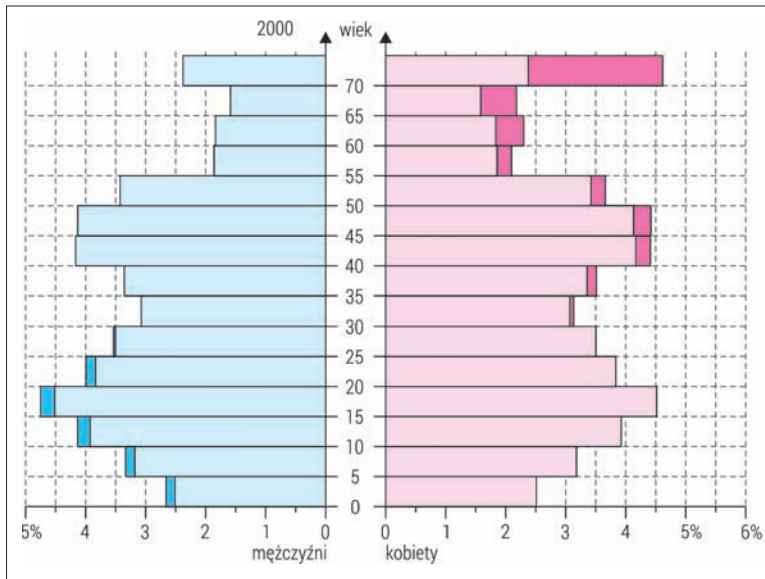
dynie w małych miastach położonych na Mazowszu, w Wielkopolsce i na Kaszubach wciąż zamieszkuje więcej ludności poniżej 17. roku życia niż mieszkańców w wieku 65 lub więcej lat.

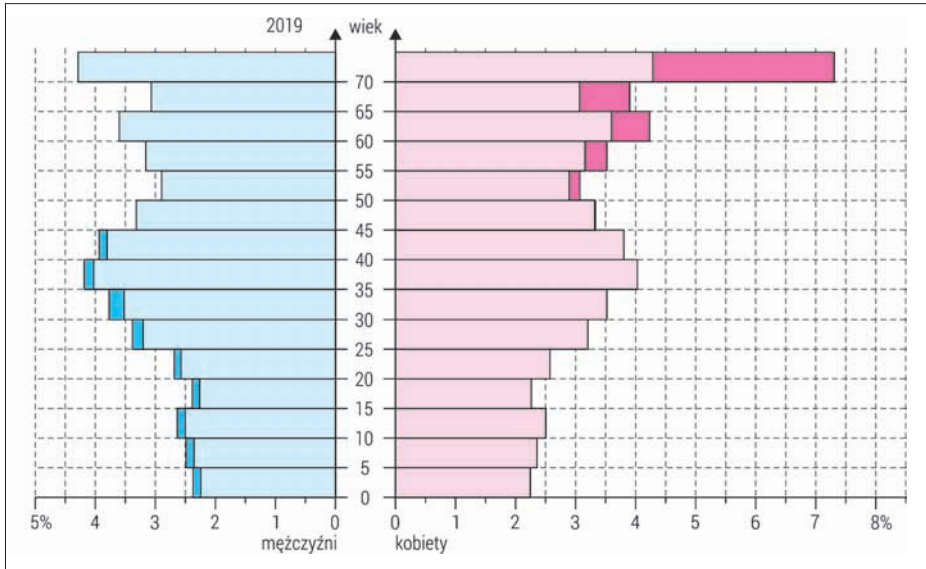
Zmiana w strukturze demograficznej małych miast pomiędzy rokiem 2000 a 2019 silniej nawiązywała do przemian w piramidzie ludności dla dużych miast niż obszarów wiejskich (ryc. 5). Jeszcze na początku XXI wieku wśród mieszkańców małych miast między 25. a 44. rokiem życia przeważały kobiety. Natomiast w 2019 roku już w całym kraju wspomnianą grupę mieszkańców małych miast cechowała wyraźna nadwyżka mężczyzn, co jest charakterystyczne dla obszarów wiejskich. To rzutuje na dalsze niekorzystne perspektywy rozwoju demograficznego. We wschodniej Polsce, gdzie odpływ migracyjny z małych miast jest największy, we wspomnianym przedziale wiekowym statystycznie na 10 mężczyzn zamieszkałych w małym mieście przypada już tylko 9 kobiet.

Ryc. 4.
 Udział ludności zamieszkałej
 w małych miastach w latach 2000–2019



Ryc. 5. Struktura demograficzna w małych miastach w roku 2000 (a) i 2019 (b – na następnej stronie)





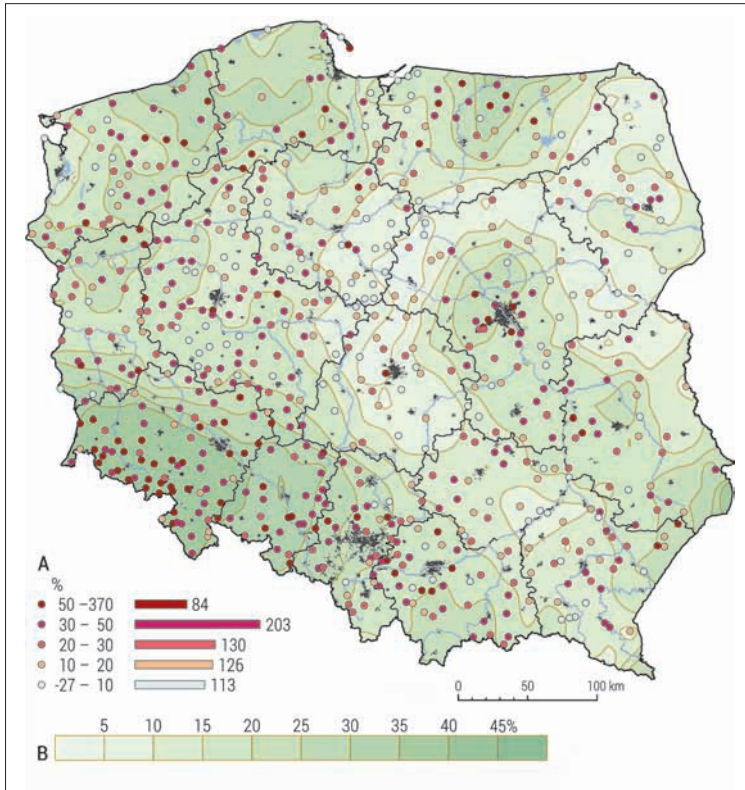
Ryc. 5b.

Administracja i finanse

Status administracyjny jest jednym z kluczowych aspektów zarządzania małymi miastami. Ponad 70% omawianych ośrodków (513 z 722 miast) stanowią siedziby gmin miejsko-wiejskich. Małe miasta, będące gminą miejską, koncentrują się na Dolnym i Górnym Śląsku oraz Kujawach. Biorąc pod uwagę dostępność ludności do usług administracji publicznej, najkorzystniejszym położeniem cechują się ośrodki w bezpośrednim sąsiedztwie największych aglomeracji oraz na Śląsku, w Małopolsce i Wielkopolsce.

W opracowaniu przedstawiono również zmiany struktury wieku, płci i wykształcenia przedstawicieli samorządów na przestrzeni ostatnich dwóch dekad. W tym czasie odsetek radnych z wykształceniem wyższym wyraźnie wzrósł. Niestety, nadal utrzymują się znaczne dysproporcje pomiędzy większymi miastami (10–20 tys. ludności) a najmniejszymi ośrodkami (poniżej 2 tys.), w których radni są wyraźnie słabiej wykształceni. Udział młodych przedstawicieli samorządów (poniżej 39. roku życia) jest tam z kolei najwyższy. We wszystkich małych miastach w Polsce w latach 2000–2019 wyraźnie wzrósł natomiast udział kobiet wśród radnych.

Oprócz omówienia kwestii administracyjnych, w *Atlasie...* zobrazowano również sferę finansów małych miast, przyglądając się ich budżetom. Większość małych miast w Polsce cechuje się dodatnim bilansem z działalności usługowej, której uśrednione wartości w przeliczeniu na mieszkańca są najwyższe w województwie małopolskim. Zestawienie wydatków i dochodów na gospodarkę mieszkaniową w badanych ośrodkach jest bardzo zróżnicowane przestrzennie. Uwzględniając średnie wartości dla małych miast w ujęciu wojewódzkim, wyraźnie zaznacza się specyfika województw łódzkiego i małopolskiego, gdzie samorząd najwięcej inwestuje w gospodarkę mieszkaniową. W pozostałych regionach ten segment budżetów miast cechuje się ujemnym bilansem.



Ryc. 6. Małe miasta wg zmiany liczby podmiotów gospodarczych na 1000 mieszkańców w wieku produkcyjnym w latach 2000–2019 (A) i średnia wartość wskaźnika (B)

Przedsiębiorczość

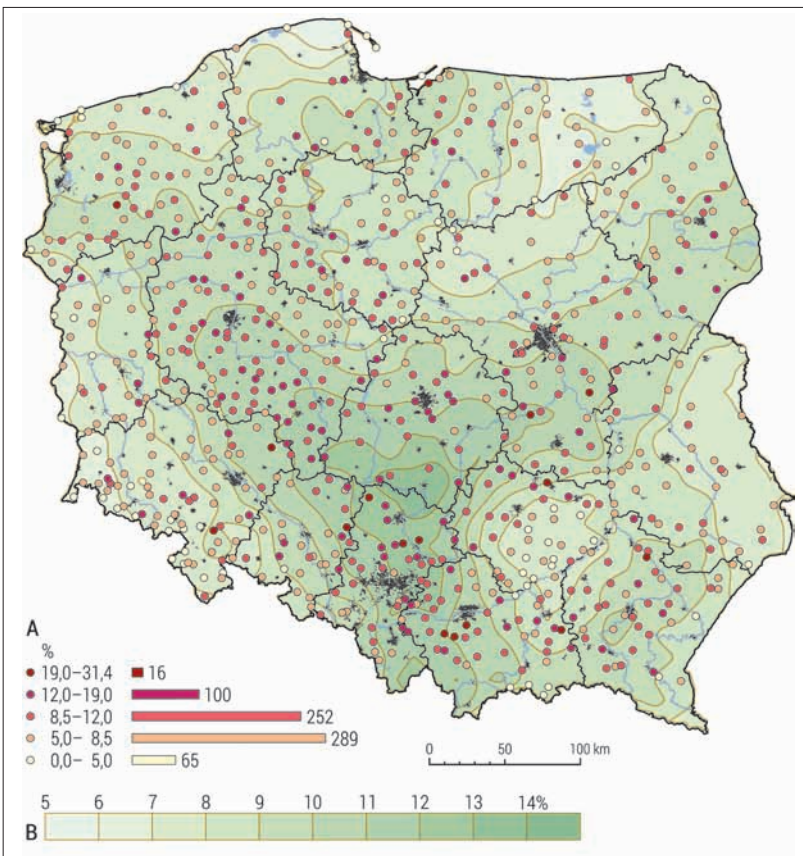
Aspekty finansowe małych miast to jednak nie tylko kwestie związane z budżetem. Pod względem poziomu przedsiębiorczości ośrodki te odnotowały w ostatnich dwóch dekadach znaczący rozwój (ryc. 6.) pomimo wyższego poziomu bezrobocia w porównaniu do nie tylko dużych miast, ale także obszarów wiejskich. Zwraca tutaj uwagę przenikanie się dwóch tendencji przestrzennych: zmiana wartości poszczególnych wskaźników na osi centrum–peryferie oraz zaznaczająca się specyfika regionalna. W małych miastach położonych w pobliżu stolicy województwa zarejestrowanych jest zwykle więcej podmiotów gospodarczych w odniesieniu do liczby mieszkańców, a dominacja sektora prywatnego jest tam największa. Największy kontrast między sytuacją w okolicach stolicy województwa a miastami rozmieszczonymi przy jego granicy występuje w województwie mazowieckim i wielkopolskim. Specyfika regionalna najwyraźniej zaznacza się natomiast w przypadku Pomorza i Dolnego Śląska, gdzie zarejestrowanych podmiotów gospodarczych jest najwięcej, a dominacja mikroprzedsiębiorstw w strukturze wielkościowej największa. Na drugim biegunie pozostają regiony położone wzdłuż wschodniej granicy, a także w środkowej części kraju. Zarejestrowanych jest tam nie tylko najmniej podmiotów gospodarczych, zwłaszcza tych najmniejszych, ale najwolniejsza jest również dynamika wzrostu ich liczby.

Przemysł

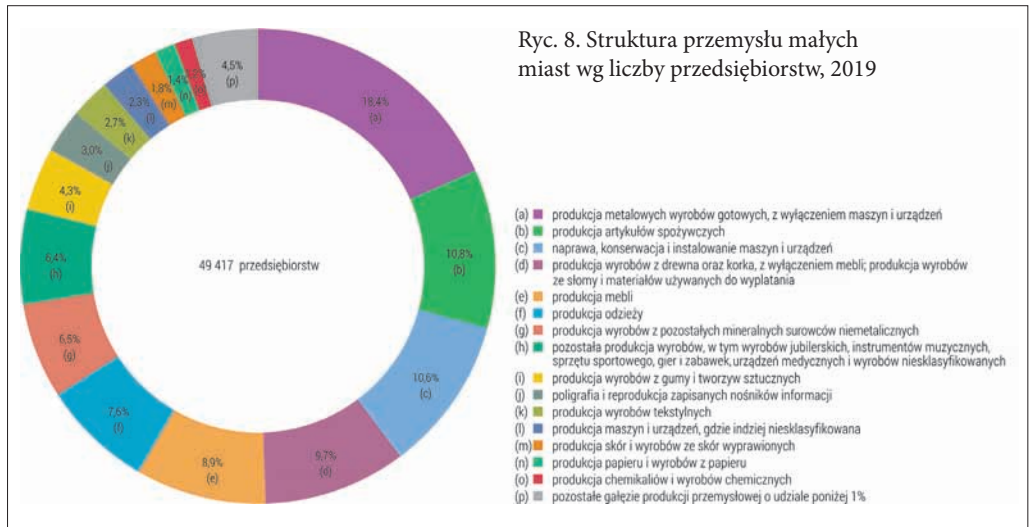
Przemysł jest jedną z głównych, obok usług i rolnictwa, gałęzi gospodarki. Był często czynnikiem miastotwórczym, na bazie którego powstały i rozwinęły się nowe miasta. Najczęściej zlokalizowany jest w dużych lub średnich miastach lub na ich obrzeżach z uwagi na korzyści wynikające z dostępności do wykwalifikowanych kadr. Wraz z rozwojem technologii, w tym także w dziedzinie transportu, znaczenie zyskały czynniki przestrzenne, takie jak dogodna dostępność komunikacyjna, posiadanie terenów inwestycyjnych i względna bliskość dużych aglomeracji.

W końcu XX i na początku XXI wieku miasta znajdujące się na przecięciu ważnych dróg o znaczeniu międzynarodowym bądź krajowym zaczęły zyskiwać na znaczeniu szczególnie w zakresie usług logistycznych, lecz również jako nowe lokalizacje zakładów produkcyjnych. Wiele z nich stanowiły miasta małe i obecnie blisko 20% firm z sektora przemysłowego mieści się właśnie w takich ośrodkach. Niektóre zakłady przemysłowe rozwinęły się z inicjatywy prywatnych przedsiębiorców i stanowią dla lokalnej społeczności najważniejsze miejsca zatrudnienia. Niezależnie od tego, czy przemysł był czynnikiem powstania miasta, czy też rozwinął się później, małe ośrodki miejskie pełnią istotną rolę w rozwoju tego sektora gospodarki.

Ryc. 7. Małe miasta wg udziału przedsiębiorstw z sektora przemysłowego w ogólnej liczbie podmiotów gospodarczych w mieście (A) i średnia wartość tego wskaźnika (B), 2019



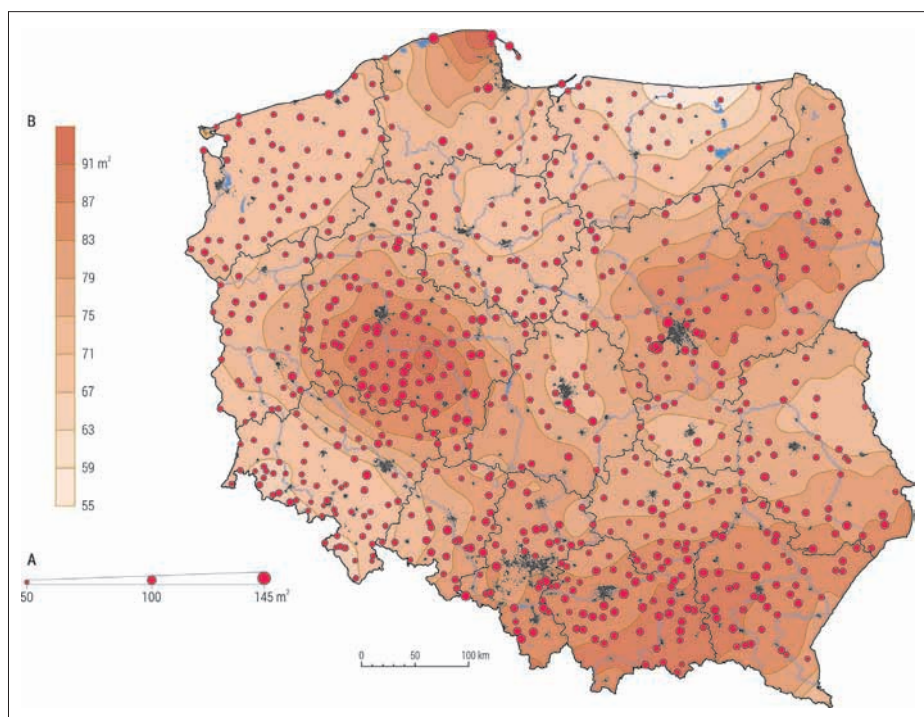
Wysokim udziałem przemysłu w strukturze działalności gospodarczej odznacza się region Śląska i południowej Wielkopolski (ryc. 7). Poszczególne gałęzie przemysłu, z uwagi na swój charakter i związki z różnymi sektorami gospodarki bądź czynnikami lokalizacji, wykazują cechy koncentracji lub rozproszenia w przestrzeni. Względnie wysokim stopniem kumulacji cechują się miasta, w których zlokalizowany jest przemysł wydobywczy lub branże, które osiągnęły wysoki stopień specjalizacji, jak np. przemysł włókienniczy czy poligraficzny. Gałęzie produkcji charakteryzujące się wysokim stopniem rozproszenia to na przykład przemysł spożywczy i drzewny. Małe miasta z uwagi na silne powiązania z obszarami wiejskimi stanowią najczęściej zaplecze przetwórstwa rolno-spożywczego, w tym również w zakresie produkcji maszyn i urządzeń na potrzeby rolnictwa oraz przetwórstwa. Należy podkreślić, że istotną rolę w strukturze przemysłu małych miast w Polsce pełnią cztery gałęzie: przemysł metalowy, produkcja artykułów spożywczych, produkcja wyrobów z drewna oraz produkcja mebli (ryc. 8). Łącznie stanowią one niemal połowę przedsiębiorstw z sektora przemysłowego w małych miastach.



Mieszkalnictwo i infrastruktura techniczna

Małe miasta, w szczególności te położone w obrębie lub sąsiedztwie dużych aglomeracji, pełnią przede wszystkim funkcję mieszkaniową, dlatego mieszkalnictwo jest istotnym zagadnieniem przy badaniu tych ośrodków. Przez mieszkalnictwo rozumie się szereg aspektów opisujących szeroko rozumiane zasoby mieszkaniowe. Składają się na to cechy związane z charakterem zabudowy, infrastrukturą techniczną, jakością mieszkań, konsumpcją terenu pod zabudowę mieszkaniową oraz dynamiką rozwoju rynku mieszkań.

Jakość użytkową mieszkań można mierzyć na wiele sposobów. Na komfort mieszkania wpływa szereg czynników związanych z dostępem do infrastruktury technicznej, takiej jak kanalizacja, wodociąg, łącza komunikacji szerokopasmowej.



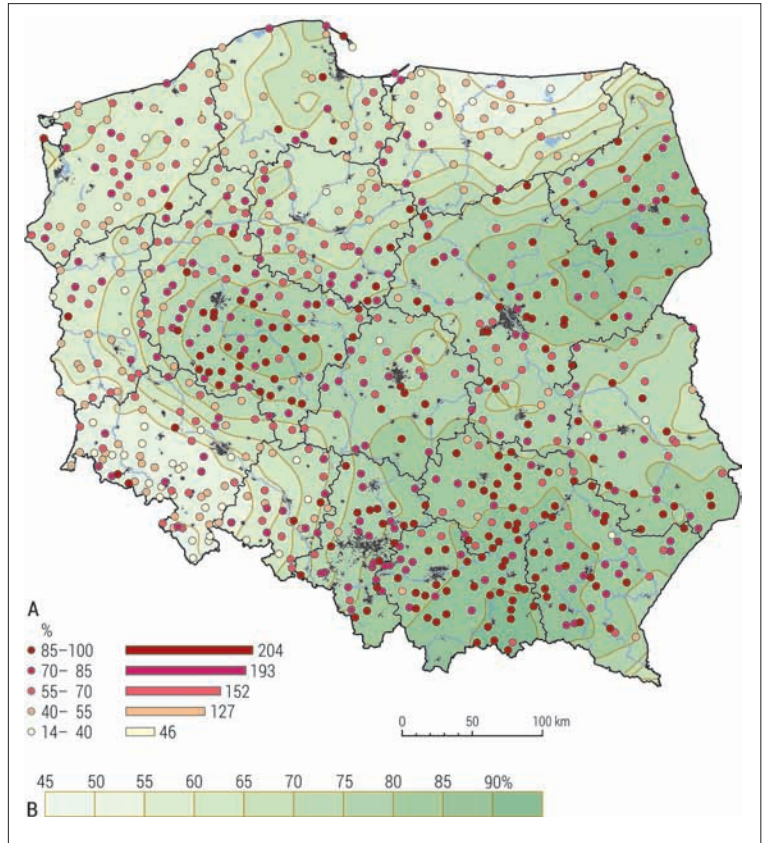
Ryc. 9. Małe miasta wg przeciętnej powierzchni użytkowej mieszkania (A) i średnia wartość tego wskaźnika (B), 2019

Wiele gospodarstw domowych, głównie w zabudowie jednorodzinnej, nie ma dostępu do tych mediów, w związku z czym konieczne jest wykorzystanie alternatywnych rozwiązań jak zbiorniki bezodpływowe na nieczystości płynne czy studnie. Dostępność sieci wodociągowych i kanalizacji jest po części uwarunkowana geograficznie (np. na terenach górskich ich udział jest znacznie niższy niż w pozostałej części kraju), lecz zużycie energii elektrycznej różnicują w dużej mierze czynniki ekonomiczne.

Rozwój zabudowy mieszkaniowej zależy zarówno od decyzji planistycznych, jak również determinantów wykluczających rozwój zabudowy na danym terenie. Rozkład przestrzenny zabudowy mieszkaniowej to istotny czynnik wpływający na jakość życia mieszkańców. Determinuje i kształtuje wiele decyzji człowieka w codziennym funkcjonowaniu – od dojazdów do pracy, na zakupy, po planowanie czasu wolnego czy podejmowanie decyzji o zakupie danej nieruchomości na cele mieszkalne. Funkcja mieszkaniowa w przestrzeni miejskiej wpływa też na rozkład ciągów komunikacyjnych i krajobraz miasta, w efekcie kształtując jego fizjonomię.

Rozwój zabudowy mieszkaniowej jest ważną kwestią – zarówno w kontekście dostępności mieszkań, jak również potencjału miasta, który wynika m.in. z dotychczasowej dynamiki inwestycji mieszkaniowych. Informacje o rozwoju wszelkich

Ryc. 10. Małe miasta wg udziału mieszkańców zabudowy jednorodzinnej w liczbie mieszkańców ogółem (A) i średnia wartość tego wskaźnika (B), 2019

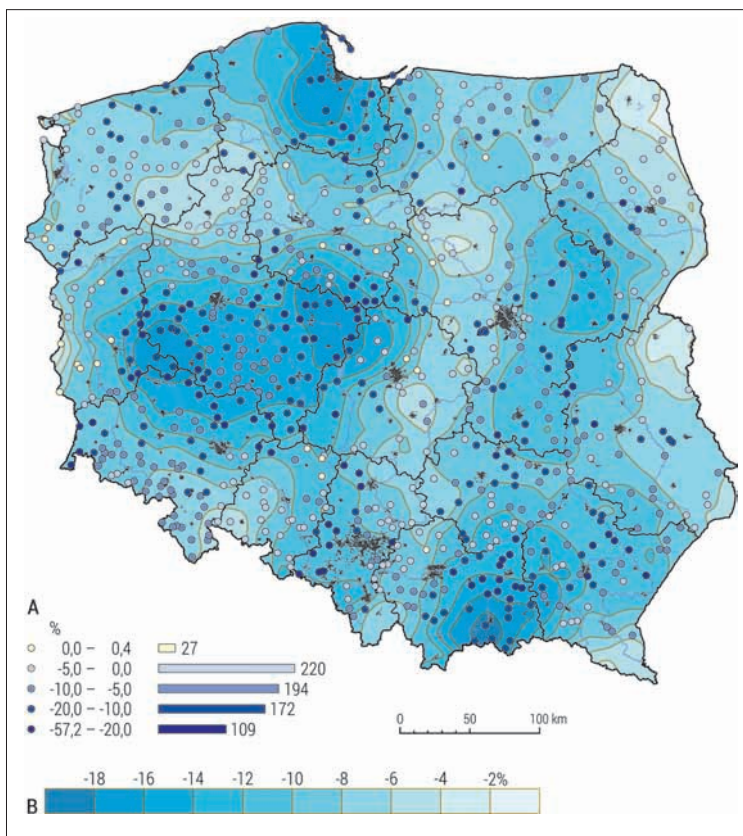


aspektów związanych z mieszkalnictwem w małych miastach pozwalają więc pośrednio ocenić potencjał społeczno-gospodarczy tych ośrodków.

Małe miasta w Polsce pod wieloma aspektami odnoszącymi się do mieszkalnictwa i rozwoju podstawowej infrastruktury technicznej są bardzo zróżnicowane. Okazuje się, że same mieszkania i typy zabudowy mieszkaniowej dominujące w poszczególnych częściach kraju są niejednorodne. Większymi mieszkaniami dysponują mieszkańcy Wielkopolski, części Mazowsza i Podlasia, Kaszub oraz południowej części kraju, gdzie statystyczne mieszkanie ma często przynajmniej ok. 80 m² (ryc. 9). W tych regionach kraju w małych miastach dominuje zabudowa jednorodzinna (ryc. 10).

Komunikacja i łączność

Położenie ośrodków miejskich względem sieci drogowej i kolejowej stanowi jeden z kluczowych czynników determinujących ich potencjał rozwoju społeczno-ekonomicznego. Najbardziej korzystną lokalizacją w tym aspekcie cechują się małe miasta położone w zachodniej (zwłaszcza Wielkopolsce) i południowej Polsce, gdzie sieć kolejowa, dróg szybkiego ruchu i autostrad są najbardziej rozwinięte. Takie położenie sprzyja mobilności mieszkańców, którzy cieszą się wysoką dostępnością



Ryc. 11. Małe miasta wg dynamiki zmiany czasu dojazdu samochodem do stolicy województwa w latach 2000–2019 (A) i średnia wartość wskaźnika (B)

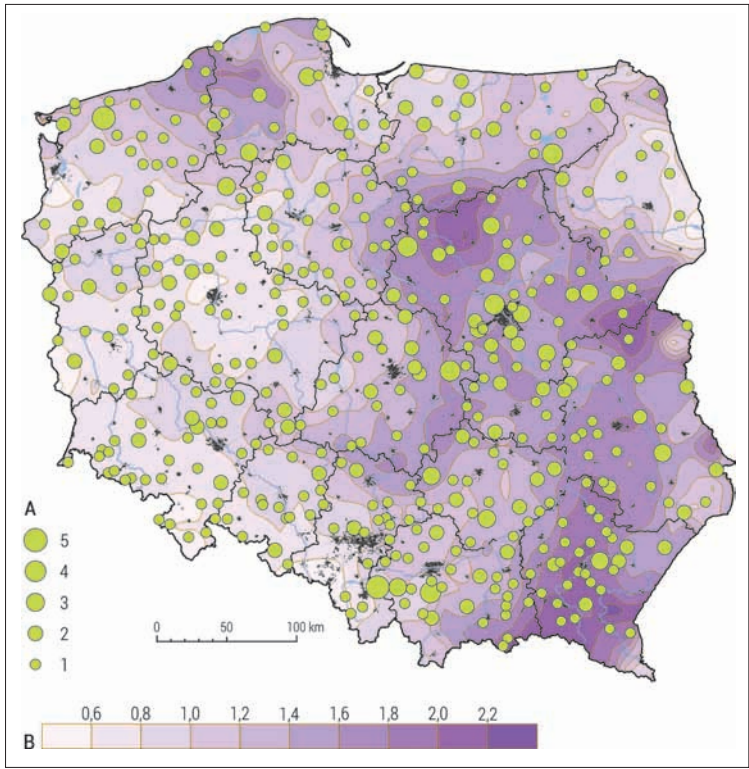
do usług wyższego rzędu, atrakcji turystycznych i konkurencyjnego rynku pracy. Bardziej efektywny jest także transport dóbr i towarów w ramach działalności handlowej i usługowej. Tylko 15% małych miast w Polsce jest położonych przy międzynarodowym szlaku drogowym, a niespełna jedna trzecia pełni funkcję węzła komunikacyjnego. Niewiele ponad połowa zlokalizowana jest przy drodze krajowej. Większość z badanych ośrodków charakteryzuje się niekorzystną dostępnością transportową do stolic powiatów czy województw. Ponadto co czwarte z nich jest położone bliżej głównego miasta sąsiedniego regionu niż własnego, co utrudnia dostępność do usług administracyjnych. Ponad 80% małych miast nie posiada własnego systemu komunikacji zbiorowej, a niemal 90% – dróg rowerowych czy taksówek. Najwyższym opóźnieniem rozwoju sieci transportowej cechuje się Polska Wschodnia oraz pogranicze województw pomorskiego i zachodniopomorskiego. Poza tym wyróżnić można tzw. „wewnętrzne peryferia” o niskiej dostępności transportowej m.in. w północnych i południowych skrajach województwa mazowieckiego, na Kujawach czy na Pojezierzu Krajeńskim (np. powiat złotowski). Po akcesji Polski do Unii Europejskiej nastąpił skokowy rozwój sieci autostrad i dróg szybkiego ruchu. Wiele ośrodków miejskich posiada obecnie obwodnice. Dostępność transportowa większości mieszkańców małych miast do usług wyższego rzędu znacząco

się poprawiła (ryc. 11). Z kolei sieć kolejowa w ostatnich trzydziestu latach uległa degradacji, a wiele linii zostało zlikwidowanych. Obecnie jedynie mniej niż połowa badanych ośrodków posiada działającą stację kolejową.

Usługi publiczne

Usługi publiczne w małych miastach odgrywają szerokie znaczenie społeczne i gospodarcze. Mogą być świadczone przez administrację publiczną bezpośrednio lub poprzez finansowanie podmiotów prywatnych zapewniających daną usługę. Termin „usługi publiczne” określa cały zestaw różnego rodzaju usług świadczonych dla dobra obywateli. Jedną z podstawowych usług jest oświata. Możliwość kształcenia się na poziomie ponadpodstawowym i policealnym sprzyja powstawaniu przewagi konkurencyjnej danego ośrodka miejskiego i wzbogaca rynek pracy. Kształcenie kierunkowe, często powiązane z miejscowymi zasobami, tworzy fundamenty do indukowania lokalnej specjalizacji. Usługi publiczne wpływają także na wzbogacenie życia kulturalnego małego miasta, podtrzymując tożsamość lokalną czy regionalną, oraz spełniając indywidualne potrzeby samorealizacji i aktywności grupowej.

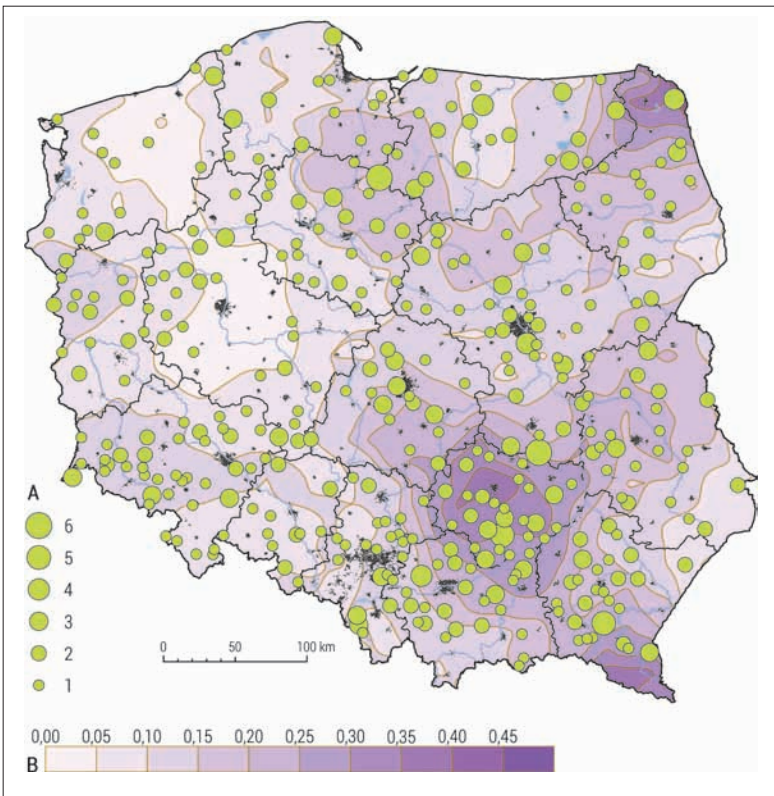
Dostępność do wychowania przedszkolnego na obszarach peryferyjnych nadal pozostaje ograniczona, chociaż w ostatnich kilkunastu latach udział wychowanków przedszkoli w ogólnej strukturze ludności wykazuje silną tendencję wzrostową. System nauczania i organizacji szkół podstawowych w małych miastach Polski



Ryc. 12. Małe miasta wg liczby liceów ogólnokształcących (A) i średnia liczba liceów ogólnokształcących na 1000 mieszkańców (B), 2019

należy uznać za wystarczający, jednak ze względu na niekorzystną sytuację demograficzną udział uczniów w strukturze społecznej spada. Niewiele ponad połowa (57%) małych miast posiada liceum ogólnokształcące (ryc. 12), a jedynie co piąte oferuje kształcenie w szkole zawodowej lub technikum. Szkolnictwo policealne funkcjonuje w zdecydowanej mniejszości małych miast (12%), będąc obecne głównie w największych miastach powiatowych.

Spośród wszystkich analizowanych miast jedynie dwa nie posiadają biblioteki. Liczba czytelników wykazuje natomiast wyraźną tendencję spadkową w ostatnich kilkunastu latach. Około połowa ośrodków miejskich jest siedzibą co najmniej jednego ludowego zespołu pieśni i tańca, podobna statystyka dotyczy grup teatralnych. Co piąte małe miasto w Polsce może pochwalić się kinem, co czwarte natomiast przynajmniej jednym muzeum. Takich placówek systematycznie przybywa, wrasta także liczba zwiedzających. W latach 2005–2019 powstało w małych miastach 70 domów i ośrodków kultury, blisko co piąty ośrodek miejski nie posiada takiej placówki. Elementem kultury jest także silnie zakorzeniona w życiu społecznym tradycja piłkarska i kibicowska. Aż 97% małych miast ma przynajmniej jeden piłkarski klub sportowy. Zdecydowaną większość stanowią drużyny grające w niższych ligach, ale widzimy też zespoły rywalizujące w ekstraklasie (Puszcza Niepołomice) i w I lidze (Górnik Łęczna).



Ryc. 13. Małe miasta wg liczby przychodni lekarskich (A) oraz średnia liczba przychodni na 1000 mieszkańców (B), 2019

Dostępność do placówek ochrony zdrowia w małych miastach w Polsce jest zróżnicowana w aspekcie przestrzennym. Szpital znajduje się w niespełna co trzeciej badanej miejscowości, przy czym w zdecydowanej większości jest to stolica powiatu. Najwięcej takich instytucji znajduje się w małych miastach sudeckich mających status uzdrowiska. Połowa z analizowanych ośrodków miejskich posiada przynajmniej jedną przychodnię lekarską (ryc. 13).

Małe miasta pełniące funkcję stolicy powiatu są jednocześnie lokalnymi centrami opieki społecznej. W nich bowiem znajduje się większość domów pomocy społecznej, domów dziecka i schronisk dla osób bezdomnych. Dostępność mieszkańców małych miast do tych usług jest więc utrudniona w przypadku ośrodków oddalonych od stolic powiatów. Ponadto rozwój systemu zapewniania opieki społecznej w ujęciu czasowym jest stosunkowo niewielki. W latach 2003–2019 powstało jedynie 12 domów pomocy społecznej, najwięcej w województwie mazowieckim i warmińsko-mazurskim. W tym samym okresie w małych miastach województwa lubuskiego zlikwidowano ponad połowę takich placówek. Ośrodki powiatowe są również odpowiedzialne za dystrybucję środowiskowej pomocy społecznej, świadczeń rodzinnych i pielęgnacyjnych. Największa liczba beneficjentów pomocy społecznej na tysiąc mieszkańców małych miast znajduje się na obszarach peryferyjnych województw warmińsko-mazurskiego, kujawsko-pomorskiego oraz lubuskiego. Z kolei najniższym udziałem korzystających z opieki społecznej cechują się mieszkańcy ośrodków miejskich położonych w pobliżu największych aglomeracji, miejscowości o funkcjach turystycznych czy uzdrowiskowych lub o korzystnym położeniu przygranicznym.

Struktura przestrzenna

Strukturę przestrzenną miasta tworzą nakładające się i wzajemnie oddziałujące na siebie układy rozmieszczenia różnych typów działalności ludzkiej i związanych z nimi elementów infrastruktury oraz innych trwałych urządzeń, a także układy rozmieszczenia ludności, w tym przede wszystkim zabudowy mieszkaniowej. Należy przy tym zauważyć, że struktura przestrzenna nie jest stabilna ani ostatecznie wykształcona, lecz stale się rozwija.

Współczesne miasta charakteryzują się bardzo złożoną strukturą przestrzenną. Im większe miasto, tym na ogół jest ona bardziej zróżnicowana, a liczba pełnionych funkcji społecznych i gospodarczych większa. W badaniach naukowych opracowano kilka podstawowych modeli struktury przestrzennej miast (koncentryczny, sektorowy, wieloogniskowy), ale odnoszą się one przede wszystkim do dużych ośrodków miejskich pełniących funkcje krajowe bądź regionalne. W przypadku małych miast trudniej o tego typu modele z uwagi na słabiej wykształconą strukturę. Tym niemniej warto pokusić się o próby klasyfikacji takich ośrodków, w których uwzględnić można strukturę i rozmieszczenie terenów zajętych pod różne rodzaje działalności społeczno-gospodarczej (przemysłowe, mieszkaniowe, usługowe, zielone itp.), funkcje pełnione przez ośrodek miejski lub gęstość i zawartość zabudowy i infrastruktury obsługującej zabudowę. Cennych informacji może też dostarczyć analiza siatki ulic ze strefą zagospodarowaną przez różne funkcje,



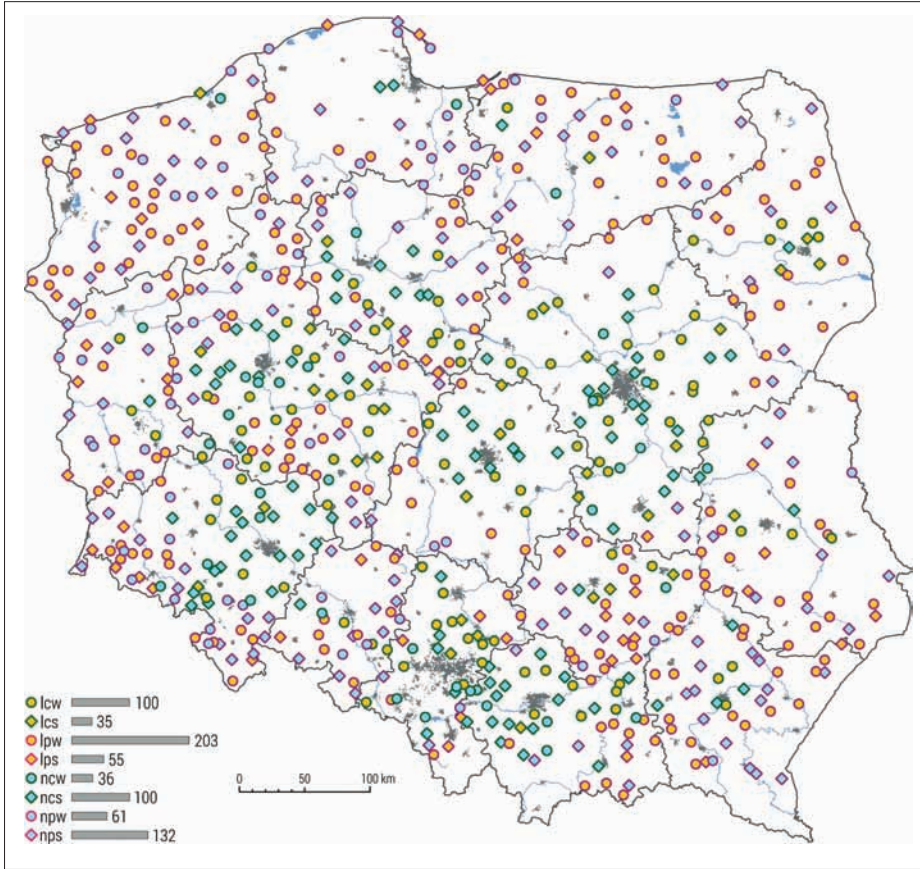
Ryc. 14. Schemat rozplanowania miasta Podkowa Leśna, woj. mazowieckie (po lewej), i rozplanowanie miasta Krynki, woj. podlaskie, na zdjęciu lotniczym (po prawej) – przykłady miast o układzie promienisto-koncentrycznym

które są podstawowymi czynnikami kształtującymi przestrzenną formę miasta (ryc. 14).

Małe miasta w Polsce cechuje specyficzna struktura przestrzenna, co między innymi wynika z faktu, że ich granice administracyjne, przy stosunkowo małej ogólnej powierzchni wychodzą powszechnie w tereny, które są typowe dla układów wiejskich. Stąd w strukturze gruntów takich ośrodków wiodącą rolę odgrywają tereny zielone (w tym głównie lasy) oraz użytki rolne. Stanowią one razem blisko 80% ich ogólnej powierzchni administracyjnej. W przypadku wielokryterialnej klasyfikacji małych miast, uwzględniającej strukturę funkcjonalną, lokalizację oraz rolę pełnioną wobec obszarów sąsiednich, wykazano ich znaczące zróżnicowanie regionalne (ryc. 15). Natomiast próba klasyfikacyjna według układów rozplanowania wykazała przewagę ośrodków o układzie nieregularnym, co wynika prawdopodobnie z początkowej fazy rozwoju struktury przestrzennej małego miasta.

Podsumowanie

Atlas małych miast stanowi zbiór informacji na temat 722 takich ośrodków w Polsce w przystępnej i wyczerpującej formie przekazu – mapie. Metoda kartograficzna jest nie tylko formą syntezy treści, lecz również narzędziem analizy. Dzięki zastosowaniu w *Atlasie...* kilku metod kartograficznych możliwa jest wizualizacja zarówno rozkładu przestrzennego samych miast, jak też zjawisk ich charakteryzujących. Atlas jest również próbą analizy przestrzennej w skali makro – dzięki zastosowaniu metod powierzchniowych możliwe jest pozyskanie cennych informacji



Ryc. 15. Małe miasta wg grup klasyfikacji wielokryterialnej (symbole wg tabeli grup klasyfikacji wielokryterialnej): *lcw* – lokalne, dobrze dostępne, wielobranżowe, *lcs* – lokalne, dobrze dostępne, wyspecjalizowane, *lpw* – lokalne, peryferyjne, wielobranżowe, *lps* – lokalne, peryferyjne, wyspecjalizowane, *ncw* – ponadlokalne, dobrze dostępne, wielobranżowe, *ncs* – ponadlokalne, dobrze dostępne, wyspecjalizowane, *npw* – ponadlokalne, peryferyjne, wielobranżowe, *nps* – ponadlokalne, peryferyjne, wyspecjalizowane

o prawidłowościach w rozkładzie przestrzennym poszczególnych zjawisk i odnajdywanie analogii lub korelacji w innych zjawiskach objaśniających.

Podniesienie tematu małych miast – czynników w rozwoju, lokalizacji, warunkowań, dynamiki zmian, m.in. poprzez opracowanie *Atlasu...*, może stanowić czynnik motywujący środowiska opiniotwórcze do podejmowania dalszych dyskusji nad tymi zagadnieniami, np. w kontekście planowania rozwoju. Małym ośrodkom miejskim nie poświęca się w literaturze naukowej tak wiele miejsca jak dużym miastom. Powszechnie nie kojarzą się one z dynamicznym rozwojem, celem migracji, lokalizacją ważnych inwestycji oraz nie posiadają szczególnych cech wyróżniających je spośród ogółu miast poza pewnymi wyjątkami (np. miasta turystyczne, uzdrowskowe). Małe miasta relatywnie często zaliczane są natomiast do obszarów proble-

mowych (szczególnie na obszarach popegeerowskich) lub mało znaczących ośrodków lokalnych, i tak też je sobie wyobrażamy. Przytoczone w niniejszym opracowaniu przykłady pokazują małe miasta w innym świetle. Jak się okazuje, łącznie stanowią zarówno istotny udział w potencjale ludnościowym kraju, jak też np. w przemyśle. Są miastami satelickimi dla dużych aglomeracji, gdzie ludność coraz chętniej przeprowadza się z uwagi na czynniki ekonomiczne czy społeczne. Procesy migracyjne do małych miast mogą szczególnie nasilić się w dobie wprowadzania systemu pracy zdalnej i kryzysu gospodarczego. Mogą więc stać się destynacją dla młodych ludzi, co jeszcze bardziej wzmocni kapitał społeczny tych ośrodków. Dlatego też poruszona w *Atlasie...* problematyka jest obecnie niezwykle istotna i aktualna.

Atlas... stanowi kompleksowe opracowanie obrazujące małe miasta w Polsce w szerokim spektrum tematycznym. Zawarte w nim zagadnienia umożliwiają zrozumienie przyczyn współczesnego zróżnicowania tych ośrodków pod względem układu urbanistycznego, typu zabudowy, wiodących funkcji gospodarczych i innych cech ukształtowanych przez czynniki historyczne, środowiskowe, społeczne czy kulturowe. Opracowanie to dostarcza szeregu informacji o małych miastach i z powodzeniem może stać się podstawą wielu przyszłych, nie tylko naukowych, analiz dotyczących małych miast w Polsce.

Bibliografia

- Atlas małych miast* jest dostępny w wersji elektronicznej na stronie internetowej Instytutu Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN.
- Bański J., *Rozważania na temat klasyfikacji małych miast – przegląd podejść badawczych i próba klasyfikacji wielokryterialnej*, „Przegląd Geograficzny” 2022, t. 94: z. 2, s. 199–218.
- Dijkstra L., Poelman H., *Cities in Europe. The new OECD-EC definition*, „Regional Focus”, 1, DG Regio, European Commission 2012.
- Hinderink J., Titus M., *Small Towns and Regional Development: Major Findings and Policy Implications from Comparative Research*, „Urban Studies” 2002, t. 39, nr 3, s. 379–391.
- Konecka-Szydłowska B., *Zróżnicowanie poziomu rozwoju społeczno-gospodarczego nowych miast. Przykład Polski i Węgier*, „Studia Ekonomiczne” 2012, nr 327, s. 145–163.
- Kwiatkiewicz-Sołtys A., Mainet H., *Quality of life and attractiveness of small Towns: a comparison of France and Poland*, „Quaestiones Geographicae”, 2014, vol. 33, nr 2, s. 103–113.
- Szymańska D., Grzelak-Kostulska E., *Małe miasta w Polsce – zmiany ludnościowe i funkcjonalne w drugiej połowie XX wieku*, [w:] *Małe miasta a rozwój lokalny i regionalny*, red. K. Heffner, Katowice 2005, s. 59–90.
- Shucksmith M., Thompson K.J., Roberts D., *The CAP and the Regions – The Territorial Impact of the Common Agricultural Policy*, Wallingford 2005.
- Vaishar A., Zapletalová J., *Small towns as centres of rural micro-regions*, „European Countryside” 2009, vol. 1, z. 2, s. 70–81.

Muzea na wolnym powietrzu w Polsce. Przeszłość i terażniejszość

Zainteresowanie kulturą ludową wywodziło się z ogólnoeuropejskich intelektualnych prądów: oświecenia, romantyzmu i pozytywizmu. Na ziemiach polskich owe tendencje podbudowane były również politycznymi i patriotycznymi aspektami dążącymi do włączenia ludu i jego kultury w orbitę procesu, którego celem było odrodzenie państwowości¹. Odkrywane wówczas wartości kultury ludowej musiały w konsekwencji zainspirować działania do szerszej jej prezentacji oraz szukania sposobów ochrony i zachowania jej najcenniejszych przejawów. Zadanie takie powierzono nowej formie muzealnictwa – muzeom etnograficznym².

Muzea etnograficzne w swoich początkach, przypadających na drugą połowę XIX wieku, dokonały rewolucyjnych wręcz zmian w filozofii kolekcjonerstwa i wystawiennictwa. Pochyliły się one bowiem nad pomijanym wcześniej w praktyce muzealnej dokumentowaniem niezwykłości codziennej ludzkiej egzystencji nieelitarniej warstwy społecznej – chłopstwa. Sens wspomnianych praktyk muzealnych podbudowywał wielki ogólnoeuropejski ruch regionalny. Dodać należy, że rozwój polskiego muzealnictwa etnograficznego w drugiej połowie XIX wieku nie mógłby zaistnieć bez intelektualnego wsparcia ośrodków akademickich i kształtującej się dyscypliny naukowej – etnografii³. Utworzenie bowiem tego typu placówek we wspomnianym okresie, bez uwierzytelniającego akademickiego wykładu, skazane byłoby w najlepszym przypadku na działania określane jako „nieszkodliwe dziwactwo”. Każda zatem szkoła czy kierunek w etnografii przeznaczały na rzecz muzealnictwa etnograficznego część aktywności naukowej, wyrażającej się m.in. w proponowaniu: modelowych projektów muzeów etnograficznych, wytycznych kolekcjonerskich i wystawienniczych oraz pracy naukowej⁴. Swoje łamy dla opracowań z zakresu muzealnictwa etnograficznego udostępnił m.in. w periodyk Polskie Towarzystwa Krajoznawczego „Ziemia”, w której został wydzielony specjalny dział poświęcony muzealnictwu⁵.

[1] J. Święch, R. Tubaja, *Historia idei muzealnictwa na wolnym powietrzu w Polsce*, „Biuletyn Stowarzyszenia Muzeów na wolnym powietrzu w Polsce” 2006, t. 9, s. 57.

[2] J. Bujak, *Muzealnictwo etnograficzne w Polsce (do roku 1939)*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Etnograficzne” 1975, z. 8, s. 1–160.

[3] *Idem*, *Znaczenie regionalizmu i krajoznawstwa dla rozwoju muzeów i zbiorów etnograficznych*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego, Prace Etnograficzne” 1971, z. 5, s. 76–108.

[4] J. Święch, R. Tubaja, *Szkoły i kierunki w etnologii a muzealnictwo etnograficzne w Polsce*, [w:] *Przeszłość etnologii polskiej w jej terażniejszości*, red. Z. Jasiewicz, T. Karwicka, Poznań 2001, s. 135–142.

[5] *Ibidem*, s. 135.

Odmianą muzeów etnograficznych są muzea na wolnym powietrzu, nazywane potocznie w Polsce „skansenami”. Ich ekspozycje, w przeciwieństwie do muzeów pawilonowych, budowano nie tylko opierając się na obiektach ruchomych, ale również na dużej i małej architekturze. Obiektami ruchomymi aranżowano wnętrza budynków, zaś obiekty architektury wkomponowywano w strukturę przestrzenną wsi oraz kompleksowo projektowano środowisko przyrodnicze (zadrzewienia, zbiorniki wodne, tereny łąkowe, ogrody, sady, pola uprawne). Struktura przestrzenna wsi, jak i kompozycja różnego typu zieleni, nie są wprawdzie obiektami muzealnymi *sensu stricto*, ale poprawnie odtworzone, stanowią model, w którym wszystkie elementy ekspozycji tworzą quasi-naturalną całość⁶. Założycielem pierwszego tego typu muzeum na świecie był szwedzki etnograf Artur Hazelius⁷. W 1891 roku udostępnił on na wyspie Djurgården w Sztokholmie ekspozycję zbudowaną na terenach po dawnym poligonie wojskowym. Znajdowały się tam szańce – okopy w języku szwedzkim nazywane skansenem. „Skansenem” nazywał też Hazelius samo muzeum. Ta świadomość wybrana przez założyciela nazwa własna ma zatem głęboko symboliczną i metafizyczną wręcz wymowę, bowiem w miejscu, gdzie przez wiele lat uczono żołnierskiego „rzemiosła”, powstała placówka dokumentująca dziedzictwo kulturowe najczęściej anonimowego człowieka, zamieszkującego w przeszłości wioski i małe miasteczka Szwecji.

Artur Hazelius skierował do licznie odwiedzających jego muzeum hasło: „Poznaj samego siebie”. Dokonaj zaś tego poprzez poznanie warunków, w jakich żyli niegdyś ludzie i to zarówno tych warunków, których byli twórcami, jak i tych, o których powstaniu zadecydowała natura. Głębi owej myśli nie sposób przecenić, szczególnie dzisiaj, kiedy nabiera ona nowego znaczenia wobec zachwiania proporcji pomiędzy podstawowymi prawami przyrody, a zaspakajaniem ambicji człowieka w jej ujarzmieniu, co doprowadziło niekiedy do degradacji środowiska naturalnego bądź do katastrof ekologicznych w wielu regionach świata⁸.

Nowy typ muzealnictwa miał zatem w swojej istocie z jednej strony pobudzić refleksję nad niezwykłością ludzkiej egzystencji, z drugiej zaś nauczyć człowieka pokory w stosunku do otaczającego go naturalnego środowiska. Ekspozycja skansenowska nie dowodzi bowiem dominacji *homo sapiens*, lecz mądrości prostego człowieka, współtworzącego z naturalnym środowiskiem harmonijny krajobraz kulturowy.

Idea Hazeliusa znalazła szybko naśladowców w krajach skandynawskich, następnie zaś, tryumfalnie rozprzestrzeniła się w Europie, ale też w Ameryce Północnej i Australii. Obecnie na świecie jest ponad dwa tysiące muzeów na wolnym

[6] R. Tubaja, *Struktury osadnicze a ich odzwierciedlanie w muzeach skansenowskich*, [w:] *Odwzorowanie struktur osadniczych w muzeach na wolnym powietrzu w Polsce. Materiały z ogólnopolskiej konferencji skansenowskiej w Cechynie w dniach 9–11 VI 1989 [sic! 1986] połączonej z otwarciem Parku Etnograficznego w Tokarni*, Kielce 1989, s. 74–83; W. Terlecka, *Organizacja zieleni w Mu-*

zeum Wsi Lubelskiej, „Acta Scansenologica” 1986, t. 4, s. 223–233.

[7] J. Czajkowski, *Muzea na wolnym powietrzu w Europie*, Rzeszów–Sanok 1984, s. 258.

[8] W. Salwa, *Zadania muzealnictwa skansenowskiego w warunkach rozwiniętej cywilizacji*, [w:] *Muzea skansenowskie w Polsce*, red. F. Midura, Poznań 1979, s. 49–59.

powietrzu⁹. Na ziemiach polskich w drugiej połowie XIX wieku rozwijał się żywiołowo ruch regionalny, który położył ogromne zasługi na polu tworzeniu pierwszych kolekcji etnograficznych i licznych inicjatyw muzeotwórczych, w tym muzeów na wolnym powietrzu. I tak warto przypomnieć, że już w 1889 roku (sic!) na walnym posiedzeniu Towarzystwa Tatrzańskiego w Zakopanem Bronisław Dembowski przedstawił projekt, który zakładał obok planowanego murowanego budynku Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem przenieść oryginalną chałupę góralską wraz z jej kompletnym wyposażeniem wnętrza¹⁰. Niestety, projekt ten z powodu szczupłych funduszy nie został zrealizowany. Ideę muzealnictwa na wolnym powietrzu jako pierwszy na terenach polskich urzeczywistnił Izydor Gulgowski. Udostępnił on dla zwiedzających w 1906 roku Muzeum Kaszubskie zlokalizowane we Wdzydzach Kiszewskich¹¹. Ekspozycję przygotowano w wykupionej na ten cel XVIII-wiecznej chałupie. Gulgowski nosił się ponadto z zamiarem rozbudowy muzeum o kolejne obiekty, m.in. o zabytkową stodołę, stajnię i kościół. Takie były początki rozbudowywanego do chwili obecnej Muzeum – Kaszubskiego Parku Etnograficznego, które od 2003 roku nosi imię Teodory i Izydora Gulgowskich.

Po pierwszej wojnie światowej w odrodzonym państwie polskim przedstawiono kilka interesujących projektów budowy muzeów na wolnym powietrzu. Przywołać w tym miejscu należy plan budowy Centralnego Parku Etnograficznego – „Ogrodzieńca” w Młocinach pod Warszawą, w którym miała znaleźć się architektura wiejska i małomiasteczkowa z całej ówczesnej Polski¹², czy też muzeum na wolnym powietrzu w Wilnie, obejmujące proponowanym zasięgiem całe Wielkie Księstwo Litewskie¹³. Udało się jednak urzeczywistnić zaledwie jeden projekt. W 1927 roku otwarto Skansen Kurpiowski w Nowogrodzie Łomżyńskim, którego twórcą był Adam Chętnik¹⁴. Placówka ta jednak, podobnie zresztą jak Muzeum Kaszubskie we Wdzydzach Kiszewskich, zostały w czasie II wojny światowej niemal kompletnie zniszczone. Można zatem stwierdzić, iż tworzenie muzeów na wolnym powietrzu w Polsce po 1945 roku rozpoczęto w zasadzie od zera.

Na olbrzymie straty, jakie poniosło w czasie okupacji budownictwo wiejskie w kraju, nałożył się również żywiołowy proces przemian społeczno-gospodarczych wsi w okresie powojennym, przybierający niekiedy formę bezmyślnego negowania jej dotychczasowego dorobku kulturowego. Efektem zaszczepionego wówczas sposobu myślenia było niszczenie tysięcy dworców, chałup i budynków gospodarczych. Ofiarami zaś państwowego monopolu spożywczego stały się wiatraki, młyny wodne, olejarnie, folusze. W tej sytuacji w środowisku muzeologów, etnografów, konserwa-

[9] J. Czajkowski, *Muzea...*, op. cit., s. 20.

[10] Z. Możdziej, *Od skansenu do „muzeum przestrzennego” (O Muzeum Tatrzańskim i jego roli w ochronie zabytków Tatr Polskich i Podtatrza)*, [w:] *Skanseny po latach – założenia a realizacja*, red. W. Koniorski i wsp. Nowy Sącz 1996, s. 71.

[11] T. Sadkowski, *90 lat Muzeum we Wdzydzach*, „Biuletyn Stowarzyszenia Muzeów na Wolnym Powietrzu w Polsce” 2002, nr 5, s. 13.

[12] J. Świąć, R. Tubaja, *Historia idei...*, op. cit., s. 60.

[13] M. Znamierowska-Prüfferowa, *Muzeum na wolnym powietrzu w Wilnie*, Wilno 1934, s. 7–16.

[14] U. Kuczyńska, *Skansen Kurpiowski im. Adama Chętnika w Nowogrodzie. 80 lat upowszechniania produktów regionalnych*, „Biuletyn Stowarzyszenia Muzeów na Wolnym Powietrzu w Polsce” 2007, nr 10, s. 10.



Ryc. 1. Zagroda rybacka z Kluk, Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach
(autorem wszystkich fotografii jest Jerzy Święch)

Ryc. 2. Chałupa z Nowego Kawkowa, Muzeum Budownictwa Ludowego w Olsztynku





Ryc. 3. Chałupa z Burdaj, Muzeum Budownictw Ludowego w Olsztynku

torów zabytków i architektów rozpoczęto dyskusję nad sposobami ochrony zabytkowego budownictwa wsi. Owocowały one różnymi koncepcjami. Rozpatrywano m.in. budowę wspomnianego już projektu Centralnego Parku Etnograficznego, jednak te centralne inicjatywy, przede wszystkim z powodów organizacyjnych, nie przekraczały nigdy etapu opracowań studyjnych. Natomiast efekty osiągnęto tam, gdzie lokalne inicjatywy wspierane były przez często społecznie pracujących regionalistów, muzealników i konserwatorów zabytków, którzy ratowanie dziedzictwa kulturowego wsi traktowali jako życiową misję. I tak: w 1955 roku powstaje Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej; w 1958 roku dzięki nieustrudzonej pracy Adama Chętnika reaktywowano Skansen Kurpiowski w Nowogrodzie Łomżyńskim; w 1958 roku Aleksander Rybicki rozpoczyna budowę Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku; w 1962 roku wznowiono działalność Muzeum Budownictwa Ludowego w Olsztynku; w 1963 roku powstają pierwsze zagrody Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach; w 1964 roku rozpoczynają się prace przy wznoszeniu obiektów Górnośląskiego Parku Etnograficznego w Chorzowie, zaś w 1969 roku reaktywowany zostaje Kaszubski Park Etnograficzny we Wdzydzach Kiszewskich. W latach 70. i 80. ubiegłego stulecia w Polsce powstało ponad trzydzieści muzeów na wolnym powietrzu: Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka Ciechanowcu, Skansen Architektury Ludności Ruskiej w Białowieży, Skansen w Dobczycach, Muzeum Wsi Wielkopolskiej w Dziekanowicach, Skansen Kurpiowski w Kadzidle, Park Etnograficzny w Kaszczorku, Kujawsko-Dobrzyński Park Etnograficzny w Kłóbce, Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej, Skansen Etnograficzny w Koninie, Skansen Kultury



Ryc. 4. Chałupa ze Złakowa Borowego, Skansen Łowicki w Maurzycach

Jamneńskiej w Koszalinie, Muzeum Kultury Ludowej Pogórza Sudeckiego w Kudowie Zdroju-Pstrążnej, Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie, Muzeum w Łowiczu, Muzeum Wsi Markowa w Markowej, Skansen Łowicki w Maurzycach, Muzeum Wsi Kieleckiej w Tokarni, Skansen – Zagroda Gburska w Nadolu, Sądecki Park Etnograficzny w Nowym Sączu, Muzeum Etnograficzne w Ochli, Muzeum Wsi Opolskiej w Opolu, Muzeum Kultury Ludowej Osieku nad Notecią, Muzeum Wsi Radomskiej w Radomiu, Skansen Etnograficzny i Muzeum Marii Dąbrowskiej w Rusowie, Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu, Sieradzki Park Etnograficzny w Sieradzu, Skansen Wsi Pogórzańskiej w Szymbarku, Skansen im. Józefa Żaka w Zawoi, Park Etnograficzny przy Muzeum Etnograficznym w Toruniu, Podlaskie Muzeum Kultury Ludowej w Wasilkowie, Muzeum Kultury Ludowej w Węgorzewie, Nadwiślański Park Etnograficzny w Wygiełzowie, Skansen Budownictwa Zachodniej Wielkopolski w Wolsztynie¹⁵.

W pierwszych dwóch dekadach XXI wieku udało się powołać i rozpocząć realizację kolejnych muzeów na wolnym powietrzu: Muzeum Kultury Ludowej Pomorza w Swołowie, Park Etnograficzny Ziemi Żywieckiej w Ślemieniu, Skansen Osadnictwa Nadwiślańskiego w Wiączeminiu, Skansen Rzeki Pilicy w Tomaszowie Mazowieckim, Olenderski Park Etnograficzny w Wielkiej Nieszawce¹⁶. Niestety, wciąż białymi plamami na mapie tegoż muzealnictwa są tereny: Dolnego Śląska,

[15] J. Święch, J. Sierackiewicz, *Skanseny. Muzea na wolnym powietrzu w Polsce*, Olszanica 1999.

[16] *Muzea na wolnym powietrzu w Polsce*, red. A. Gaweł, Białystok 2021, s. 268.



Ryc. 5. Chałupa łemkowska z Komańczy, Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku

Ryc. 6. Zagroda z Panewnika, Górnośląski Park Etnograficzny w Chorzowie





Ryc. 7. Zagroda z Kaniczek, Olenderski Park Etnograficzny w Wielkiej Nieszawce



Ryc. 8. Chałupa ze Starej Grzybowszczyzny, Podlaskie Muzeum Kultury Ludowej w Wasilkowie

Pomorza Zachodniego i środkowej Polski – Kołbielskie, Kurpie, Puszcza Biała, Opoczyńskie, Rawskie, Wieluńskie¹⁷.

Polskie muzea na wolnym powietrzu obejmują swoim zasięgiem od jednego do kilku regionów etnograficznych, dzięki czemu prezentują one najczęściej całe bogactwo regionalnej architektury wiejskiej, którą kształtowały specyficzne warunki środowiska naturalnego i społeczno-gospodarczego, upodobania estetyczne zamieszkującej dany region ludności oraz twórcza praca miejscowych cieśli. Wspomniane czynniki zdecydowały o formach osadniczych – kształtach wsi, kompozycji przestrzennej zagród, stosowanych materiałach budowlanych, konstrukcjach budynków, ich bryle i rozplanowaniu oraz stosowanym zdobnictwie. Dlatego właśnie

[17] J. Święch, *Muzealnictwo skansenowskie w Polsce na tle regionów etnograficznych i Architektonicz-*

nych, „Biuletyn Stowarzyszenia Muzeów na Wolnym Powietrzu w Polsce” 2003, nr 6, s. 33–40.



Ryc. 9. Wiatraki słupowe z Zarębek i Trzęsówki, Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej

Ryc. 10. Kuźnia z Bielicy, Muzeum Budownictwa ludowego w Olsztynku





Ryc. 11. Młyn wodny z Ciechanowca, Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu

Ryc. 12. Dwór Orpiszewskich w Kłóbce, Kujawsko-Dobrzyński Park Etnograficzny w Kłóbce





Ryc. 13. Kościół z Łososiny Dolnej, Sąddecki Park Etnograficzny w Nowym Sączu



Ryc. 14. Synagoga z Połańca, Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku

przykładowo chałupa kaszubska nie mogła zaistnieć na Podhalu, Kurpiach czy też Podlasiu i odwrotnie.

Obok zagrodowego budownictwa chłopskiego – chałup, stodół, spichlerzy, sernic, maneży, budynków inwentarskich, usytuowane są również obiekty budownictwa przemysłowego: wiatraki, młyny wodne, kuźnie, folusze, olejarnie, farbiarnie, gonciarnie, tartaki, pracownie garncarskie; budowle sakralne: kościoły, cerkwie,



Ryc. 15. Wnętrze chałupy z Czyży, Podlaskie Muzeum Kultury Ludowej w Wasilkowie

zборы, meczety, synagogi, dzwonnice, zabudowania plebańskie; obiekty życia towarzyskiego i społecznego: karczmy, szkoły, sklepy, remizy strażackie, domy ludowe, a także dwory z ich zabudowaniami gospodarczymi, w końcu zaś tzw. mała architektura: płoty, bramy, studnie, żurawie, piwnice, wędzarnie, piece chlebowe, suszarnie, mostki, kapliczki i krzyże przydrożne. Wymienione budowle i mała architektura najczęściej też charakteryzują się odmiennymi formami regionalnymi.

Muzea na wolnym powietrzu, jak już wspomniano, powstawały w różnych okresach oraz w oparciu o różne założenia teoretyczne. Dlatego właśnie w jednych spotkamy swobodną kompozycję w przestrzeni pojedynczych obiektów lub ich zespołów, najczęściej odizolowanych od siebie pasem wysokiej zieleni. Są to tzw. założenia parkowe (np. Park Etnograficzny w Toruniu, Muzeum Wsi Opolskiej w Opolu, Górnośląski Park Etnograficzny w Chorzowie, Nadwiślański Park Etnograficzny w Wygiełzowie, Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu). W innych odtworzona jest najczęściej jedna z najbardziej powszechnych w danym regionie struktura przestrzenna wsi (np. w Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu – rzędówka, w Wielkopolskim Parku Etnograficznym w Dziekanowicach – owalnica, w Muzeum Etnograficznym w Zielonej Górze z siedzibą w Ochli – ulicówka)¹⁸.

Podstawowym założeniem organizacji ekspozycji skansenowskiej jest przenoszenie – translokacja oryginalnych budynków architektury z miejsc ich pierwotnego posadowienia na teren muzeum. Jest to proces szczególnie zarówno dla samego

[18] R. Tubaja, *Struktury osadnicze...*, op. cit., s. 74–83.



Ryc. 16. Wnętrze chałupy z Burdajń, Muzeum Budownictw Ludowego w Olsztynku

Ryc. 17. Wnętrze chałupy ze Złakowa Borowego, Skansen Łowicki w Maurzycach





Ryc. 18. Wnętrze chałupy z Kaniczek, Olenderski Park Etnograficzny w Wielkiej Nieszawce

budynku, jak również osób zaangażowanych w te prace. Oto bowiem, „wrywa” się obiekt z dotychczasowego kontekstu pierwotnego środowiska, by nadać mu nową funkcję na ekspozycji. Aby cały ten proces przebiegał prawidłowo, muszą być spełnione ściśle określone warunki, do których należy wykonanie bardzo dokładnej dokumentacji rozbiórkowej, następnie zaś dokumentacji rekonstrukcji uwzględniającej dostosowanie obiektu do wymogów chronologicznych przyjętych na ekspozycji. I tak np. jeśli budynek pochodzi z pierwszej połowy XIX wieku i taki jego obraz planuje się zaprezentować, to wszystkie jego detale architektoniczne, takie jak: okna, drzwi, urządzenia paleniskowe, zdobnictwo zmienione w trakcie kolejnych modernizacji, muszą być przywrócone do form wówczas występujących. W przeciwnym przypadku dochodziłoby do sytuacji, w których przykładowo XIX-wieczną chałupę zamykano by na współczesny zamek patentowy. Wszystkie wspomniane zmiany w detalach architektonicznych były wykonywane z zastosowaniem starych technik i konstrukcji¹⁹.

Istotną częścią ekspozycji skansenowskiej są przygotowywane z niezwykłą pieczołowitością aranżacje wnętrz budynków w szczególności chałup. One to tworzą niepowtarzalną aurę otaczającą zwiedzających. Często muzealnicy w wybranych wnętrzach stosują zabiegi imitujące „życie” (np. rozpalony na polepie kuchennej ogień, przy którym w garnku gotuje się potrawa), a wszystko po to, aby ekspozycja była bardziej wiarygodna. Temu właśnie założeniu podporządkowane są tworzące

[19] J. Święch, R. Tubaja, *Ekspozycje wnętrz skansenowskich w Polsce na przełomie XX i XXI wieku*,

„Biuletyn Stowarzyszenia Muzeów na Wolnym Powietrzu w Polsce” 2002, nr 4, s. 33–39.



Ryc. 19. Ikonostas cerkwi z Czarnego, Sąddecki Park Etnograficzny w Nowym Sączu

wystawę eksponaty. Niepowtarzalność, uroda każdego z nich schodzi na plan dalszy, są tylko częstką liczącej się przede wszystkim całości. Jednocześnie zaś ta sama część ekspozycji skansenowskiej podnosi do rangi obiektu muzealnego przedmioty, które w kolekcji muzeum pawilonowego nigdy by się nie znalazły. Zwykła paczka przedwojennych zapalek, zniszczone buty, puszka po herbacie i tym podobne drobiazgi osobno nie posiadają wartości zabytku, w skansenie jednak są niezastąpione w tworzeniu owego jedynego w swoim rodzaju nastroju. Ponadto w niektórych muzeach na wolnym powietrzu wnętrza aranżowane są zgodnie z rokiem obrzędowym (np. Wielkanoc, Boże Narodzenie – Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu) bądź obrzędami rodzinnymi (np. chrzciny, wesele, pogrzeb – Muzeum Kultury Ludowej w Osieku nad Notecią)²⁰.

Obok pomieszczeń mieszkalnych, atrakcją są również aranżacje wnętrz gospodarczych inwentarskich i przemysłowych, remiz strażackich, warsztatów rzemieślniczych, m.in. kuźni, pracowni garncarskich, bednarskich, kołodziejskich, tkackich. Ułożone w funkcjonalnym układzie przedmioty we wszystkich wnętrzach „opowiadają” o swoim zastosowaniu, bez natrętnych pisanych komentarzy, prezentując zarazem najczęściej prostą i oczywistą, ale jednak zmyślną konstrukcję. Bez wspomnianych aranżacji muzea skansenowskie byłyby jedynie miejscem gromadzenia, wprawdzie pięknych, ale porażających martwością przykładów architektury.

[20] T. Czerwiński, *Elementy obrzędowości dorocznej i rodzinnej w ekspozycjach muzeów na wolnym*

powietrzu, „Biuletyn Stowarzyszenia Muzeów na Wolnym Powietrzu w Polsce” 2004, nr 7, s. 35–45.



Ryc. 20. Wnętrze dworu z Bajanowa, Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu

W kilku krajowych muzeach na wolnym powietrzu podjęto też ogromne zadanie związane odtworzeniem zespołów budownictwa małomiasteczkowego. Pełnym sukcesem zakończyły się już projekty w Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku oraz Sądeckim Parku Etnograficznym w Nowym Sączu²¹. Rynki małego miasteczka „ożywione” czynnymi karczmami, cukierniami, piekarnią, budynkiem poczty, licznymi sklepikami z różnymi pamiątkami, stały się ogromną atrakcją dla zwiedzających.

[21] J. Ginalski, *Galicyjski rynek. Budowa sektora miejskiego w Parku Etnograficznym w Sanoku*, „Acta Scansenologica” 2010, t. 10, s. 29–54; W. Śli-

wiński, *Miasteczko galicyjskie w Sądeckim Parku Etnograficznym*, „Acta Scansenologica” 2010, t. 10, s. 71–86.



Ryc. 21. Pierzeja rynku galicyjskiego, Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku

Muzea na wolnym powietrzu są też swoistego rodzaju rezerwatem naturalnego, przyrodniczo-kulturowego środowiska człowieka. Szata roślinna zatem pełni na ekspozycjach rolę równorzędną z eksponatami muzealnymi. Kompleksowe ujęcie środowiska przyrodniczego: zadrzewienia, zbiorniki wodne, tereny łąkowe, uprawy rolne, ogródki przyzagrodowe w skansenie dają możliwość wtopienia w przestrzeń przyrodniczą eksponatów etnograficznych, tworząc tym samym quasi-naturalną całość.

Aby zbudować taki model, trzeba było dokonać olbrzymiej pracy badawczej i organizacyjnej. W muzeach skansenowskich bowiem odtwarza się nie współczesną a „historyczną” już roślinność dla poszczególnych zaród i całych sektorów poświęconych określonemu regionowi. Odtworzenie więc całych grup roślin dziko rosnących, które zniknęły już z pejzażu współczesnej wsi na skutek zmian cywilizacyjnych, kosztowało muzeologów mnóstwo wysiłku²². Owa praca przekłada się jednak kapitalnie na jedno z podstawowych zadań edukacyjnych ekspozycji skansenowskiej. Wraz z rozwojem cywilizacji technicznej coraz większego znaczenia nabiera problem pogłębiania świadomości ekologicznej, szczególnie zaś wśród młodego pokolenia, a właściwie reedukacji tej świadomości. Różne formy ingerencji człowieka w środowisko przyrodnicze są nieodłącznym elementem każdej kultury. Przeobrażanie środowiska naturalnego jest procesem, w którym sprawdzają się podstawowe funkcje kultury jako mechanizmu adaptacji i podtrzymania życia jednostek i całych zbiorowości. Nie mogą one jednak łamać podstawowych praw przyrody. Skanseny dają właśnie tę rzadko spotykaną gdzie indziej okazję do propagowania naturalnego

[22] W. Terlecka, *Organizacja zieleni...*, op. cit., s. 223–233.

środowiska kulturowego na równi z przyrodniczym oraz budzenia zdolności postrzegania i respektowania ich obu tak, aby w świadomości człowiek, kamień, budynek, zwierzę, roślina zaczęły funkcjonować jako powiązane ze sobą licznymi zależnościami części jednej całości. W interesujących nas muzeach przygotowane są programy edukacyjne oraz ścieżki ekologiczne w tym zakresie. Chodzi jednak nie o jednorazowe zwiedzenie ekspozycji, lecz o stały kontakt, w trakcie którego młodzież, dzieci uczestniczą w pracach związanych z przygotowaniem ekspozycji zieleni zgodnej z rocznym cyklem wegetacyjnym. Biorą udział w pokazach twórczości rzemieślniczej, aby następnie podjąć próbę samodzielnego wykonania np. garnka z gliny, wyplecenia wiklinowego koszyka itp. Owa zabawa uczy jednak szacunku dla pracy, pozwala też głębiej zrozumieć istotę kultury przeszłych pokoleń, ale przede wszystkim wyrabia poszanowanie dla naturalnego środowiska, które jest przecież podstawą ludzkiej egzystencji, nie tylko w sensie fizjologicznym, ale również w sferze psychologicznej. Bezdiskusyjny jest bowiem fakt, iż żyjące w określonym środowisku przyrodniczym społeczności musiały utrzymywać nawyki psychiczne dające pozytywną reakcję na określony krajobraz, proporcje, barwy. To w konsekwencji decydowało o cechach wytworów kulturowych, preferencji zmysłowej, a także o specyfice emocjonalnych odczuć.

Odrębnym zagadnieniem, które szczególnie w ostatnim dziesięcioleciu szeroko weszło do kanonu działalności muzeów na wolnym powietrzu, są prowadzone w różnych kierunkach projekty tzw. „ożywiania” ich ekspozycji. Chodzi tu o wprowadzanie na ekspozycję zwierząt domowych i drobiu, organizowanie występów zespołów folklorystycznych, teatralnych inscenizacji, koncertów, interaktywnych pokazów rzemieślniczych, kiermaszów, wystaw uzupełniających, np. prezentujących sposoby przenoszenia obiektów architektury do skansenu, sztuki ludowej itp. Atrakcją są też przejażdżki konne po terenie skansenu bryczkami, wozami, saniami. Ponadto w większości muzeów znajdują się karczmy, w których serwowane są regionalne potrawy.

Te wielowątkowe ekspozycje w kraju zwiedza rocznie ponad 3 miliony osób. Postawmy zatem pytania: co jest powodem podejmowania wyprawy do muzeum skansenowskiego? oraz: jak odbierana jest przez zwiedzających cała złożoność tej specyficznej ekspozycji, w której budowaniu biorą udział: etnografowie, historycy, historycy sztuki, architekci, konserwatorzy, biolodzy, zoolodzy, cieśle, zduni, dekarze, murarze? Prowadzone w tym zakresie przez muzeologów oraz pedagogów badania ankietowe wykazały, że: wizyta w skansenie to najczęściej sentymentalna wycieczka, w trakcie której ożywają wspomnienia minionych lat, budzą się refleksje nad przebytą drogą życiową. Większość bowiem Polaków z racji pochodzenia wciąż odczuwa emocjonalny związek z wsią. Inni spotykają w skansenie historię, nie tę „wielką”, znaną z podręczników szkolnych i naukowych dzieł, lecz lokalną, bliską, rodzimą, której część uratowano w muzeum przed zupełnym zapomnieniem. Jeszcze innym skansen kompensuje utratę swojskości kulturowej, spowodowaną trudnym do zniesienia dla ludzkiej psychiki tempem przemian, które niesie współczesna rzeczywistość. Są i tacy, dla których te specyficzne ekspozycje inspirują do tworzenia własnego otoczenia tak, aby ocalić cechy regionalne, wyróżniające od innych,



Ryc. 22. Widok na sektor Pogórze, Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku

decydujące o niepowtarzalności ich „małej ojczyzny”. W końcu zagraniczni zwiedzający zachwyceni są egzotyką zupełnie nieznaną im kultury polskiej wsi.

Te ankietowe, spontaniczne i krótkie wypowiedzi, jakże korzystne dla muzeologów, skonfrontowano z innym źródłem oceny, jakimi są „Księgi Pamiątkowe” znajdujące się w większości muzeów. Są one swoistą kroniką wrażeń i odczuć, ale też próbą ich uzasadnienia, pisaną po obejrzeniu ekspozycji przez zwiedzających. Analiza tych zapisów wywołała niemałą konsternację w środowisku skansenologów przez ich jednostronną interpretację, która da się sprowadzić do następującego schematu pojmowania wystawy muzealnej. I tak muzeum typu skansenowskiego odczytywane jest jako autentyczna, choć niekonkretna wieś, w której obcuje się z historią naszych pradziadów. O ile informacja o głęboko wiarygodnej w odbiorze inscenizacji muzealnej może cieszyć muzeologów, o tyle implikuje ona jednocześnie co najmniej trzy mniej korzystne elementy dla dydaktyki muzealnej. Chodzi o brak świadomości zwiedzających, iż ekspozycja ta jest efektem pracy badawczej i wypracowanych założeń teorii skansenowskiej, następnie, że jest ona prezentacją kultury wsi konkretnego regionu etnograficznego, w końcu zaś zawsze ma precyzyjnie określone ramy czasowe. W konsekwencji takiego postrzegania prezentowanej w skansenie kultury chłopskiej staje się ona w dużej mierze terapeutyczną „machiną do zwalczania czasu”. Oto bowiem przeszłość, którą uosabia skansen, jest dla widza czymś zasadniczo odmiennym od terażniejszości, w której jest zmuszony egzystować. Nie szuka więc prawdy czy pogłębionego zrozumienia przeszłości, lecz raczej ucieczki od problemów współczesności. Przeszłość jest martwa, niczym już nie może

zagrozić, dlatego daje poczucie bezpieczeństwa. Refleksja o terażniejszości w kategoriach utraconej i lepszej przeszłości jest klasyczną formułą nostalgii. Ją zaś we współczesnej kulturze traktuje się jako formę praktyki kulturowej, w której w preistoczonej przeszłości doszukujemy się spotkania z samym sobą. W takiej sytuacji współczesność nie musi być postrzegana w kategoriach utraty bądź upadku, gdyż można podjąć wysiłek odnalezienia na ekspozycji muzealnej swojego odpowiednika sprzed lat i dostrzec, iż przetrwało jeszcze coś i to coś żyje nadal – nawet jeśli tylko we fragmentach²³.

Bez względu na to, który z przedstawionych motywów podjęcia wyprawy do muzeum skansenowskiego jest dominujący, wszystkie one mieszczą się w szerokim programie dydaktycznym idei wyznaczonej przez Hazeliusa. Jednak w ostatniej dekadzie w polskich muzeach na wolnym powietrzu zaczęły się pojawiać się różnego typu tzw. zdarzenia muzealne, w których próżno by szukać odniesień do szlachetnej misji muzeum. Mam tu na myśli masowe imprezy organizowane w interesujących nas muzeach pod niezbyt szczęśliwym hasłem „żywy skansen”. Uczestniczy w nich od kilku do kilkunastu tysięcy osób, dla których przygotowuje się trudną do ogarnięcia ilość atrakcji, m.in.: pokazów rzemieślniczych, występów zespołów folklorystycznych, zabaw ludowych, stoisk kiermaszowych z szerokim wachlarzem twórczości nieprofesjonalnej, ale też tzw. zdrowej żywności, stoisk gastronomicznych. Dodatkowe przeżycia zapewniają też pokazy skoków spadochronowych, gaszenie pożarów z użyciem samolotu. Okazją do reklamy w miejscu, w którym w jednym czasie jest tak wiele osób nie gardzą banki, firmy ubezpieczeniowe, medyczne, producenci sprzętu gospodarstwa domowego, wędkarskiego itp. W takich sytuacjach budowana z wielkim pietyzmem przez lata ekspozycja skansenowska staje się jedynie tłem dla zupełnie bezrefleksyjnej zabawy. Ankietowani uczestnicy wspomnianych imprez nie potrafią bowiem właściwie odpowiedzieć, co lub jaki punkt programu spodobał się im najbardziej. W ten sposób muzea na wolnym powietrzu dryfują w niebezpiecznym kierunku postrzegania ich w społecznym odbiorze jako instytucji handlujących „zabijaniem” wolnego czasu, w których właściwie wszystko jest dozwolone²⁴. Powstrzymanie tego procesu jest jednak niezwykle trudne, ponieważ masowe imprezy w znaczący sposób poprawiają nie najlepszą kondycję finansową tych placówek. Ponadto inspirowane są one przez decydentów kultury, dla których statystyka odwiedzających muzeum jest najczęściej jedynym miernikiem jego wartości. Skanseny stoją zatem przed trudnym wyborem kierunku działania: czy będą się stawały polskim Disneylandem? Czy też podążą kierunkiem pięknej idei tych muzeów, zapisanej przed ponad stu trzydziestu laty.

[23] J. Eichstaedt, J. Święch, *Uwagi o postrzeganiu ekspozycji w muzeach pod otwartym niebem*, „Wyznania i Perswazje” 1998, t. 1, s. 55–62.

[24] M. Romanow-Kujawa, *Wsi spokojna, wsi wesoła. Wielkopolski Park etnograficzny wobec oczekiwania zwiedzających*, „Biuletyn Stowarzyszenia Muzeów na Wolnym Powietrzu w Polsce” 2002, z. 4, s. 63–67.

Obiekty dawnej techniki a turystyka¹

Za górami, za lasami, gdy nie było w miasteczku przy jednej ulicy sześciu banków, pięciu pizzerii, dziesięciu barów z kebabem, gdy nikt na chodnikach nie rozjeżdżał hulajnogą wystraszonych piechurów, gdy nie było prawie identycznych sieciowych sklepów z podobnymi towarami, a w miasteczku była choć jedna księgarnia, z szyldów nie przemawiały prawie wyłącznie napisy w języku angielskim, i do którego to miasteczka można było dojechać regularnie kursującym autobusem lub pociągiem... Za górami, za lasami? Nie, to było u nas.

Czy krajobrazy muszą mijać?

Mijające krajobrazy. Powiemy, znak czasu, idziemy coraz szybciej do przodu, wyprowadziliśmy się spod strzech i eternitu. Jesteśmy członkami zjednoczonej Europy. Zmieniają się nie tylko obrazy, ale dźwięki, aromaty i smaki. Musimy i chcemy przyjmować nowinki techniki. A czasem przecież żal, że (nie tylko po Moskwie) nie suną już sanie!² Nie wszystko da się przywrócić, a także nie wszystkie powroty mają sens, jak np. w przykładzie z saniami.

Lekceważąc możliwości zachowania dziedzictwa techniki, stosujemy swoje samousprawiedliwienie, mówiąc: „to się nie uda”. Argumentujemy modną angielszczyzną: „sorry, taki mamy klimat”, lub cytując ambitną piosenkę: „To się nie sprzeda, pani Geppert”, śpiewaną ze swoistym rozgoryczeniem przez znaną wokalistkę do słów niezastąpionego Jacka Cygana.

„Stała na stacji lokomotywa, tłusta ogromna i pot z niej sływał [...]. Wagony od niej poodczepiali...”. Czy ta współczesna wersja wiersza niezapomnianego Juliana Tuwima musi być aktualna? Czy zachowane nieliczne dawne kolejki wąskotorowe (chwała kolejarzom!) muszą być prawie wyłącznie prowadzone przez



Fot. 1. Muzeum Wsi Lubelskiej. Dom kryty strzechą. Fot. Marek Lawin, 2008

[1] Referat wygłoszony na sejmiku „Zabytki techniki i przemysłu. Czy mamy jeszcze co chronić”, zorganizowanym w 2019 r. przez Oddział Międzuczelniany PTTK w Warszawie.

[2] Tak śpiewał legendarny Bułat Okudźawa.



Fot. 2. Rogów, kolejka wąskotorowa.
Fot. Marek Lawin, 2008

sie targów turystycznych „Tour Salon” na teren targowy mógł wjeżdżać parowóz z wagonem kolejowym. To była atrakcja, ale już jej nie ma. Torowisko odcięto, jezdnię zaasfaltowano. Wygrało nowe, „wybraliśmy przyszłość”, tylko czy we właściwym wydaniu?³.

Specjalnością – pewnie nie tylko Polaków – jest narzekanie. Mówią, że przodowali i przodują w tym ludzie w dobie młodzięczego buntu, ale także – z pewnością nie wszystkie – osoby starsze. A może prawie wszyscy? Młodzi w swoich wystąpieniach (także cytowanych w reklamach) głoszą: „gdy dorosnę, wszystko zmienię”, nie znając z pewnością idei „szklanych domów” (Stefan Żeromski), koncepcji „drugiej Polski” (Edward Gierek), „drugiego Zakopanego” (miało być w Sudetach). To zestawienie w żadnym wypadku nie służy porównaniom, nad którymi wypada się jednak pochylić. W bardzo różnych uwarunkowaniach lubiliśmy „fantazjować”. „Na dobre czy na złe”. Osądzi historia.

Nie jest intencją autora gaszenie zapalów. Korzystając z myśli moich mentorów, uważam, że należy cieszyć się z drobnych efektów, co pobudza do dalszych kroków. Sam też tego doświadczyłem. Nawet niektóre pozornie szalone i nierealne pomysły warto – przynajmniej odnotowywać, by sięgnąć do nich w sytuacji pojawiających się korzystnych uwarunkowań. Tak jest dziś w odniesieniu do obiektów techniki. Ich ochrona, wykorzystywanie (czasem przy nadawaniu nowych lub tylko nowszych programów użytkowych), jest nie tylko modne, ale – może najważniejsze – mądre i jednocześnie opłacalne. Opłacalność rozumiem tu nie tylko w kategorii wpływu do kas inwestorów, ale również w odniesieniu do budowania wizerunku

lokomotywy spalinowe? Gdzie podziały się czynne parowozy? Czy ich powrót na tory się nie uda? Mądry upór wskazuje, że to jednak możliwe. Cenię wielkopolską gospodarność i poszanowanie tradycji, ale... Jeszcze parę lat temu dużą sensacją powodowały parowozy choć raz dziennie ciągnące kursowe pociągi z Wolsztyna do Poznania, wzbudzając na tutejszym dworcu głównym zainteresowanie i podziw. I już nie spotkamy tu takich pociągów! Dzięki czynnemu do niedawna torowisku kolejowemu w okre-

[3] Tutaj pragnę przytoczyć słowa Stanisława Wyspiańskiego: „A mogli by dużo mieć, ale oni nie chcą chcieć”, z takim uporem przypominane przez niezapomnianego ks. Jerzego Pawlika. Dziś podobnie słyszymy w jednej z reklam: „żeby mi się tak chciało, jak mi się nie chce”. A jednak w wyniku uporu miłośników historii utrzymano m.in. przedwojenne szerokie (z czasów carskich) tory tramwa-

jowe w Warszawie, m.in. w okolicy arsenału, na ul. Chłodnej, czy fragment dawnej tramwajowej infrastruktury na osiedlu Pelcowizna. O tramwajowej przeszłości przypominają zachowane stare wagony, m.in. w Słupsku, Gorzowie Wielkopolskim, Jeleniej Górze, w stolicy przed teatrem „Kamienica” niezapomnianego Emiliana Kamińskiego (1952–2022).

okolicy obiektów, tworzenia nowych miejsc pracy, powstających w wyniku rozwoju turystyki, ale przecież nie tylko tej dziedziny. Praktyka wykazuje, że w wielu przypadkach turystyka może mieć nie tylko bezpośredni, ale także pośredni wpływ na wysokość dochodów społeczności małych ojczyzn, których gospodarka bez turystyki skazana jest na obsługę popytu lokalnego⁴.

Polakom towarzyszył jakże charakterystyczny romantyczny pozytywizm, praca „u postaw” pobudzana emocjami. Było tak po uwolnieniu się od zaborów, dwóch wojnach światowych, zniesieniu muru dzielącego Europę na wschodnią i zachodnią, otwarciu granic... Gdyby nie było romantycznych pozytywistów, także wśród krajoznawców, np. Zygmunta Kwiatkowskiego, to Golub-Dobrzyń pozostałby mało znanym, prowincjonalnym miastem. O turystyczny awans podkrakowskich Dobczyc zaważczył Władysław Kowalski (wraz z rodziną i kręgiem sympatyków), odkopując i ożywiając zamek, dbając także o zabytki techniki. Położony na uboczu Bałtów nad rzeką Kamienną, pozbawiony przez zaborców praw miejskich, długo trwał w letargu. Dziś stał się jednym z najszybciej rozwijających się centrów turystyki z atrakcjami interesującymi wszystkie pokolenia. Zaczęło się od odkryć archeologicznych. Wielkie zasługi dla ochrony i propagowania dziedzictwa techniki miał inż. Jerzy Jasiuk⁵, wieloletni dyrektor Muzeum Techniki.

Przekornie można powiedzieć, że zaniechania przyczyniły się czasami do zachowania dawnego dziedzictwa. Gdyby np. we wsi Swołowo na Pomorzu Środkowym (okolice Słupska), zaczęto wprowadzać gierkowską ideę „drugiej Polski”, to nie pozostałby tam zespół nieźle zachowanego, choć oczywiście zaniedbanego kompleksu domostw architektury szachulcowej. Przepadłyby zapewne licznie zachowane ruchome obiekty dawnej techniki. Gdy pojawiły się odpowiednie warunki (zmiana mentalności, środki finansowe), wsparte modą, cały ten kompleks stał się atrakcją, a Swołowo nazwano „pomorską wsią dziedzictwa kulturowego”. W efekcie powstały w okolicy nowe miejsca pracy (m.in. agroturystyka), a społeczność pobliskich wsi zaczęła łaskawszym okiem spoglądać na niekochane niekiedy dotąd dziedzictwo. Obiekty dawnej techniki zaczęły pracować



Fot. 3. Dobczyce, rekonstrukcja zamku.
Fot. Władysław Kowalski, 1964,
zbiory CFK PTTK

[4] Hasło jednej z lokalnych organizacji turystycznych w Słupsku brzmi „od hotelarza do szewca”. Gdy zadbamy o kondycję dziedzictwa natury i kultury, pojawiają się turyści, którzy chętnie skorzystają z lokalnych produktów i usług. Dlatego tak ważna jest integracja wszystkich zainteresowanych, a także przekonywanie do pożytków takiej współpracy.

Wielką wartość ma wiedza krajoznawcza – jeden z największych kapitałów społeczności PTTK.

[5] J. Jasiuk, *Dziedzictwo przemysłowe. Doceniony element tradycji oraz społecznego i turystycznego wykorzystania w Polsce i w Europie*, [w:] *Dziedzictwo przemysłowe Mazowsza i jego rola w turystyce*, Warszawa 2008, s. 13–20.



Fot. 4. Skansen w Swołowie. Z archiwum Muzeum Kultury Ludowej Pomorza w Swołowie

na siebie. Ile trzeba było uporczywości i zwalczania piętrzących się przeciwności! Podobnie, cenna inicjatywa Szlaku Twórców Ludowych Puszczy Knyszyńskiej, spowodowała nie tylko zachowanie wielu warsztatów rzemieślniczych, ale też kontynuację ich funkcjonowania.

Porównujemy często to, co było przed wojną (choć świadków coraz mniej), czasy PRL i dzisiejsze. To dobre porównania, jeśli są oparte na prawdzie. Mówimy „mądry Polak po szkodzie”, ale często kłaniając się (słusznie) przodkom i owocom ich pracy, nie wysnuwamy wniosków, powtarzamy błędy lub też znacznym kosztem dochodzimy do prawd, które zostały już dawno odkryte. Czy zawsze trzeba wszystko zaczynać od postaw, czy korzystniejsze są konsekwentne kontynuacje?

Sejmik poświęcono relacjom pomiędzy zabytkami przemysłu i techniki a turystyką. Zdaniem autora tych słów korzystniejsze byłoby odniesienie nie do zabytków, lecz do „obiektów” dawnej techniki. Dlaczego? Zabytki mają większą szansę na ochronę (choć rzeczywistość przekonuje, że nie zawsze stuprocentową) niż inne wyjątkowe obiekty, a te mogą upatrywać szansy na przetrwanie m.in. właśnie dzięki turystyce. Jak potwierdzają encyklopedie: zabytek to obiekt o wartości historycznej, artystycznej lub naukowej⁶, natomiast należy również mówić o wartości turystycznej, o której decydują niekiedy inne czynniki, w tym panująca moda, legenda,

[6] Zob. np. *Encyklopedia Gazety Wyborczej*, t. 20: *wielk-żytno*, [zespół red. J. Rawicz i in.], Warszawa [2005], s. 419.

miejsce akcji popularnego filmu. To często przejawy swojszczyzny mogą skierować znaczny ruch turystyczny na tereny dotąd mało frekwentowane⁷, o czym świadczą choćby wspomniane wyżej przypadki. Mijające krajobrazy. Czy rzeczywiście wszystkie muszą minąć bezpowrotnie. Jakie są szanse ugody tradycji ze współczesnością? Kiedy zaczęły zmieniać się krajobrazy? Czy wówczas gdy zaczęła rozmijać się tradycja ze współczesnością? Czy były jakieś punkty kulminacyjne tego swoistego rozwoju? Jakże były tego przyczyny? Prawie zawsze odnajdowano powody do narzekania. Choć tempo zmian bywało różne, jakże odmienne stawały się uwarunkowania i stopień świadomości społeczeństwa. Zgodnie z nie zawsze najlepszym gustem przebudowywano pałace, kościoły, siedziby mieszkalne. Ofiarą pożarów padała cała zabudowa. Spalony później drewniany Wiśnicz namalował jeszcze Matejko. Zostały klimatyczne Ciężkowice, Pruchnik, Lipnica Murowana, Lanckorona, Zakliczyn. Zagrożone są jakże nieliczne drewniane budynki przedmieść wielkich miast, np. Warszawy i Łodzi⁸. Czy gdzieś pozostały choćby fragmenty jakże niechlubnych biedaszybów? Pastwą pożarów padają drewniane wille w stylu „świdermajer” w okolicach mazowieckiego Otwocka (nazwę wymyślił Konstanty Ildefons Gałczyński). Część potencjalnych eksponatów, dawnych sprzętów trafiła już na złom lub wysypiska, inne uległy rozproszeniu. Pozostały nieliczne skarby – dzieła dawnych samouków – mistrzów techniki, które trzeba pielęgnować.

Zagrożenia dla swojszczyzny

Wojenne moralne i materialne straty społeczeństwa odwróciły uwagę od turystyki. Podjęto trud szybkiej odbudowy siedzib mieszkalnych i zakładów pracy. Dziś cały świat podziwia polskie tempo odbudowy zabytków. W trudnych latach nie zwracano uwagi na ochronę obiektów techniki, chyba że były one pilnie potrzebne gospodarce. Wtedy jednak, po wyeksploatowaniu, zostawały one często pozostawione na pastwę losu. Powojenna turystyka to początkowo przede wszystkim masowy wypoczynek tak potrzebny zmęczonej wojną społeczności. Zabójcze dla swojszczyzny i regionalizmu były lata stalinowskie. Po 1949 roku nastąpiła bardzo szybka likwidacja dawnych firm, upadek wiekowej, wielopokoleniowej tradycji, niestety, często udane próby zrywania więzi między przeszłością i teraźniejszością. Przekształcał się obraz polskiej wsi. Wiele złego uczyniła w efekcie nieudana próba skolektywizowania całego rolnictwa, która pozostawiła spotykane jeszcze i dziś krajobrazy popegeerowskie (temu zagadnieniu poświęcone jest nawet muzeum w zachodniopomorskiej wsi Bolegorzyn). Późniejsza chaotyczna zabudowa na obszarach

[7] Dotyczy to np. wspomnianej pomorskiej wsi Swołowo, a także podhalańskich wsi Chocholów i Witów, starych wsi na Spiszu i Orawie, Kurpiach (Klon). Wszystkie mają swoistą „konkurencję”: Swołowo – bliskie morze i jeziora, Chocholów i Witów – szczyty Tatr, Klon – sąsiedztwo Mazur, a jednak ta wyjątkowość (wsparta troską o dziedzictwo) wpływa na ich wizerunek: miejsc ciekawych dla turystyki. To zachęca do dalszej troski

o dziedzictwo, niekiedy trudnej, gdyż niektórzy gospodarze muszą zwalczać niekiedy wymuszoną przez gości tendencję do schlebienia ich „miejskim” gustom.

[8] Dobrym przykładem troski jest skansen architektury przedmiejskiej w Łodzi. Należy tę inicjatywę ocenić wysoko, gdyż zdecydowanie większą troską otaczane było dotąd budownictwo wiejskie.

wiejskich, a zwłaszcza miejskich przedmieść, a potem wszechobecność reklam, zespecyfikuj krajobraz.

Nakazywano usuwać wszystko, co wiązało się z czasami sanacji, lekceważono obiekty poniemieckie. Nowej władzy przeszkadzało krajoznawstwo i regionalizm. Na zawsze zamknięto „Orli Lot” – wybitne czasopismo kierowane przede wszystkim do młodych krajoznawców, ale nie tylko. Od roku 1951 do październikowego przełomu 1956 roku nie ukazywała się „Ziemia”⁹, towarzysząca ruchowi krajoznawczemu prawie od jego zarania. Oba periodyki z dużą troską odnosiły się do ochrony dziedzictwa, a ich redaktorzy stronili od oficjalnej „nowej mowy”. Wydawało się, że zabrakło obrońców dziedzictwa. Ucichli wprawdzie na krótko, lecz nie zmienili swej postawy. To także zasługa społeczności PTTK.

Trudno dziś pojąć, że powodem do wstydu było nie tylko posługiwanie się, ale i samo posiadanie starych sprzętów. Gdzieś do 1950 roku w miastach i małych miasteczkach istniały warsztaty i sklepy firmowane nazwiskami, potem – po upaństwowieniu numerowane, np. (apteka nr 21, gospoda nr 4), pozbawiane dawnego wystroju i wyposażenia, a w ostatnich latach często zwane Impexami, Eximpami, Manhattanami itd.¹⁰ Niszczwały obiekty techniki długo niedoceniane. Z treści ówczesnych oficjalnych przekazów wynika, że rzekomo panowało ogólne zadowolenie z powodu ich znikania. To prawda – inny był stan ówczesnej świadomości, ale przecież nie obejmował on większości społeczeństwa. Szybka powojenna odbudowa Warszawy oznaczała często bezpardonową rozbiórkę obiektów, też i tych, które można było odbudować. Na tzw. Ziemiach Odzyskanych likwidowano je z premedytacją, jako obce. Wstydzono się starych młynów, magazynów, gorzelni. Dawne młyny i zakłady drobnego przemysłu, czynne jeszcze w latach 40. i 50. XX wieku, po upaństwowieniu i wyeksploatowaniu stały opuszczone i skazane na powolną degradację. Przez dłuższy czas uważano (choć nie zawsze potwierdzano to na piśmie), że na ochronę (czyli nawet „kandydowanie” do statusu zabytków) zasługują jedynie obiekty „stare”, to znaczy liczące więcej niż sto lat. Już w czasach powojennych spłonęły liczne zabytki, wille w okolicach Otwocka. Pamiętam choćby młyn w Boleśławcu nad Prosną, w którym odbywaliśmy posiedzenie Komisji Opieki nad Zabytkami ZG PTTK, który strawił pożar. Wbrew decyzjom konserwatora rozebrano piękną willę fabrykanta Granzowa w warszawskim Rembertowie.

Dla obiektów dawnej techniki nieszczęśliwe były lata 70. XX wieku. To tzw. „przyspieszony rozwój” (iluż polityków głosiło podobne hasła), swoista gigantomania epoki Edwarda Gierka. Miejsce starego zajmowały potężne kombinaty przemysłowe (dziś znów niektóre w ruinie), powstawały monstrualne bloki mieszkalne (były

[9] Likwidacja czasopism była z pewnością zaskoczeniem. W ostatnim numerze „Orlego Lotu” nie tylko nie żegnano się z czytelnikami, ale zachęcano do dalszej prenumeraty. To z pewnością cenzura zdecydowała, że w pierwszym numerze wznowionej „Ziemi” (1956) całkowicie przemilczano jej kilkuletnią nieobecność.

[10] Pamiętam przebijające spod tynku nazwy dawnych firm. Po latach, gdy jeszcze nie odkryto wartości tych napisów, w niektórych miejscach często niszczone je bądź zamalowywano. Tylko nieliczne dotrwały do łaskawszych czasów. W wielu przypadkach w dawnych sklepach (często pożydowskich) urządzano mieszkania, niszcząc elewacje i przekształcając wnętrza.

one przecież potrzebne), niszczone dawną sieć ulic, choćby w rejonie warszawskiego osiedla za Żelazną Bramą. Była okazja do dumy z likwidacji – jeśli już nie ze względów politycznych, ale ze wstydu rozbudzanego przez oficjalną propagandę. Nie hołdowali tym poglądom przewodnicy PTTK i autorzy większości literatury turystyczno-krajoznawczej. Bywało, i to często, że obok walącej się wiekowej i na swój sposób pięknej karczmy, stawiano typowe „pudło” gospody ludowej. Tak miała wyglądać nowoczesność. Nie negując poszukiwania dróg ku przyszłości, warto wsłuchać się w słowa piosenki śpiewanej przez Stanisławę Celińską: „róbcie rewolucję, ale potem posprzątajcie po sobie”.



Fot. 5. Willa Granzowa. Wikipedia

Rola PTTK w ochronie dziedzictwa techniki i jego popularyzacji¹¹

W różnych okresach traktowano obiekty techniki jako brzydkie, obce i niemodne. Wspierała te poglądy oficjalna propaganda. Często nie wzbudzały zainteresowania lub były niedoceniane, szczęśliwie nie przez wszystkich. Inne zdanie miały organizacje społeczne, w tym działacze PTTK, z trudem pokonujący piętrzące się

Fot. 6. Zamek w Pieskowej Skale.
Rys. Wiktor Zin.
Widokówka,
Wydawnictwo
Artystyczno-
-Graficzne,
ok. 1970



bariery różnorodnej natury. Wielkim autorytetem stał się niezapomniany profesor Wiktor Zin zwracający uwagę na urodę „piękna potężnego”, ale też na „piękno niedostrzegalne”¹², które zauważał zarówno we wspaniałych świątyniach, pałacach, wiejskich dworach i kościółkach, jak również w zagrożonych obiektach pozornie niemających wartości artystycznej, historycznej lub naukowej, lecz świadczących

[11] F. Midura, *Dziedzictwo kulturowe czynnikiem kreowania konkurencyjności oferty turystycznej Polski*, [w:] *Turystyka i rekreacja jako czynnik podnoszenia atrakcyjności regionów*, Warszawa 2006, s. 259–274.

[12] W. Zin, *Piękno potężne*, Warszawa 1980; *idem*, *Piękno niedostrzegalne*, Warszawa 1980.

o technicznym zmyśle naszych antenatów i rzutuujących na wyjątkowość miejsc, a więc wartość tak cenioną np. przez krajoznawców. Zmieniający się (oficjalny i prywatny) stosunek do interesujących nas obiektów uzewnętrznił się także w literaturze turystyczno-krajoznawczej¹³. Nie zawsze były one doceniane, a nawet w pewnych latach niektórzy autorzy przewodników czy artykułów – z pewnością wbrew swoim przekonaniom – przyjmowali do wiadomości fakt odchodzenia do przeszłości obiektów dawnej techniki. Zmieniające się tendencje krajoznawstwa obrazowało i obrazuje częstsze niż dawniej umieszczanie obiektów dawnej techniki, najpierw w inwentaryzacji krajoznawczej¹⁴, a potem w kanonach krajoznawczych województw¹⁵.

Z tej swoistej ewolucji zainteresowań dziedzictwem przemysłowym ze strony turystyki w pełni zdawał sobie sprawę jeden z najwybitniejszych znawców tej tematyki, wspomniany już inżynier Jerzy Jasiuk, wieloletni dyrektor Muzeum Techniki Naczelnej Organizacji Technicznej¹⁶, któremu podlegały m.in. muzea techniki w obiektach zabytkowych: Chlewisk, Gdańska, Nowej Słupi, Sielpi. Jeśli w 1970 roku w jego obszernej monografii *Muzea i zabytki techniki*¹⁷ nie znalazło się słowo „turystyka”, to po ponad trzydziestu latach w wywiadzie dla czasopisma Polskiej Organizacji Turystycznej z niekłamaną radością twierdził: „stawiamy w dziedzinie turystyki industrialnej pierwsze kroki”¹⁸. Kolejne lata pozwoliły na bardziej optymistyczne spoglądanie na przyszłość dziedzictwa przemysłowego.

Nowe czasy rodzą zarówno kolejnych „burzymurków” (takie warszawskie określenie), jak też i tych, którzy w ochronie dziedzictwa poprzemysłowego dostrzegają często „szansę na sukces”, perspektywy biznesowe. Jeśli nie ochronimy swojszczyzny, także tej poprzemysłowej – upadnie jeden z „segmentów” turystyki (słowo modne, ale przemawiające do potencjalnych mecenasów turystyki). Podróżujemy tam, gdzie jest inaczej, obiekty i miejsca podobne nie cieszą się zainteresowaniem. Częściej pojawia się spostrzeżenie: „warto doceniać pozorne szczegóły”. I tak na przykład miejski bruk i nadal czynna stara studnia na rynku¹⁹, czy fragment nieczynnego torowiska tramwajowego, stary szyld lub napis na murze, to dla mieszkańców codzienność, dla przybyszów skarb dobrze świadczący o pielęgnującej tradycję miejscowej społeczności. Suma takich szczegółów decyduje o atrakcyjności odwiedzanych miejsc.

Turystykę krajoznawczą nazywam bezbolesnym przyswajaniem wiedzy. Choć się do tego często nie przyznajemy, to naprawdę nie zawsze lubimy się uczyć,

[13] J.P. Piotrowski, *Obiekty techniki Mazowsza w literaturze turystyczno-krajoznawczej*, [w:] *Dziedzictwo techniki Mazowsza i jego rola w turystyce*, Warszawa 2008, s. 99–123.

[14] *Inwentaryzacja krajoznawcza województwa warszawskiego*, Warszawa 1963, (3 wyd. rozszerzone i popr. 1975).

[15] J.P. Piotrowski, *Kanon krajoznawczy Polski – źródłem wiedzy i inspiracji*, „Ziemia” 2016, s. 39–51.

[16] J. Jasiuk, *Dziedzictwo przemysłowe...*, *op. cit.*, s. 130 i nast.

[17] *Muzea i zabytki techniki*, pr. zbiorowa, wybór J. Jasiuk, J. Pazdur, Warszawa 1970.

[18] J. Jasiuk, *Wyburzyć, czy przekształcać*, „Aktualności Turystyczne” 2002, nr 7, s. 22–23.

[19] To np. stara studnia z artezyjskim źródłem wody mineralnej na rynku w Międzychodzie. *Kanon krajoznawczy województwa wielkopolskiego*, red. W. Łęcki, Poznań 2010, s. 109.

natomiast zawsze lubimy wiedzieć. Z tej „najprawdziwszej prawdy” z pewnością zdawała sobie sprawę zacna pani adiunkt Jadwiga Chętnikowa, która w skansenie w Nowogrodzie, stojąc na wzgórzu na wprost malowniczego ujścia Pisy do Narwi, w latach 70. XX wieku mówiła nam, studentom, jak warto w turystyce kierować się ku emocjom. A te rozbudzone, wzmagają (przecież nie u wszystkich, ale dość często) swoisty „apetyt na wiedzę”, pomnażając jednocześnie grupę wrażliwych na wartość narodowego dziedzictwa. Warto powracać do idei „geografii malowniczej” propagowanej przez wybitnego geografa Wacława Nałkowskiego²⁰. Pozytywny stosunek do krajoznawstwa, w tym także do dziedzictwa przemysłowego, trzeba kształtować od najmłodszych pokoleń. Podróżując po kraju, spotykam nader często przypadki, gdy ciekawe widoki, możliwe dawniej do obserwacji z okien samochodu, autokaru czy pociągu, skutecznie zakrywają szczelne nieprzezroczyste ekrany. Chronią mieszkańców od hałasu, a gości... od widoków²¹. Znaczna część podróżującej młodzieży (i nie tylko) z nieodłącznymi smartfonami i słuchawkami ani nie widzi krajobrazów, ani niczego z zewnątrz nie usłyszy. Nie negując wartości nowoczesnych środków łączności i źródeł informacji, trzeba jednak przestrzec, by wspomniane przykłady nie były oznaką początku znieczulicy. Gdy na co dzień mniej rozmawiamy, a porozumiewamy się przeważnie za pośrednictwem nowoczesnych technologii, to przynajmniej podróż warto wykorzystać do poznania ciekawych ludzi, widoków, dźwięków, smaków i aromatów. Nie narzekajmy jednak. Wszyscy wybieramy przyszłość, a znajomość historii i dziedzictwa z pewnością ułatwi tę drogę.

Dobre praktyki – dawniej

O wartościach obiektów dawnej techniki pisywano już wcześniej, tutaj skoncentruję się na ich znaczeniu w odniesieniu do turystyki, postrzeganym w XX stuleciu. Choć liczne dawniejsze zabiegi mające na celu ochronę naszego dziedzictwa *de facto* odnosiły się do interesującej nas dziedziny, to jednak pojęciu „obiekt techniki” długo nie towarzyszyło słowo „turystyka”. Mówiono najczęściej i pisano o wartościach edukacyjnych, naukowych dziedzictwa poprzemysłowego. Warto przypomnieć, że już w 1934 roku otwarto muzeum techniki na terenie dawnego zakładu metalurgicznego w Sielpi²², a późniejszy profesor Stanisław Berezowski – autor



Fot. 7. Wacław Nałkowski (1851–1911). Wikipedia

[20] Wacław Nałkowski (1851–1911), geograf, publicysta, autor m.in. publikacji *Geografia malownicza*.

[21] Nawet jedna z telewizyjnych reklam przedstawia zadowoloną rodzinę z dwojgiem dzieci, podróżujących samochodem. Dzieci przebiegają palcami po ekranach smartfonów, mają na uszach

słuchawki. A za oknem, piękne widoki, któż na nie zwracałby uwagę. Dzieci nie przeszkadzają rodzicom. Wszyscy są zadowoleni.

[22] F. Midura, *Dziedzictwo kulturowe czynnikiem...*, *op. cit.*, s. 259–274.



Fot. 8. Nowogród, budowa skansenu, 1925 r.
Fot. CFK PTTK

nia się dawnymi sprzętami, odwoływał się do emocji²⁵. Działo się to za wiedzą i pełną aprobatą Jadwigi Chętnikowej, przez długie lata odbudowującej skansen po wojennych zniszczeniach, propagującej krzewienie zamiłowań krajoznawczych po-

Fot. 9. Nowogród, skansen, Kurpianki 1929 r.
Fot. Adam Chętnik, zbiory CFK PTTK



[23] S. Berezowski., *Przewodnik po województwie śląskim*, Katowice 1937.

[24] *Przewodnik po Zagłębiu Dąbrowskim*, Sosnowiec 1939.

przewodnika po województwie śląskim²³, zachęcał do zwiedzania zakładów przemysłowych nie tylko przez specjalistów. Kiedy dziś narzekamy, że niektóre przewodniki i mapy ograniczają zasięg prezentacji do ścisłych granic administracyjnych, mamy podobny przykład z okresu międzywojennego. W dwóch odrębnym przewodnikach zaprezentowano atrakcje, w tym udostępnione do zwiedzania fabryki i kopalnie Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego²⁴, choć jak wszyscy wiemy, Katowice sąsiadują np. z Sosnowcem.

Dużą rolę w promocji dawnej techniki wiejskiej odegrały i odgrywają skanseny. Wspominam skansen w Nowogrodzie – tu wszystkiego można było dotknąć i sprawdzić w działaniu. Miejscowy przewodnik Julian Świdorski, rodowity Kurp, uczył, pokazywał, prowokował do posługiwa-

[25] Szczęśliwie jego opowieści zostały spisane i opublikowane. Zob. Z. Nasiadko, *Nowogród*, Białyłystok 1979. Po latach dowiedzieliśmy się, że osobą oprowadzającą naszą grupę studencką po zupełnie

przez oddziaływanie na emocje²⁶. Dobre przykłady wykorzystywania, ale przede wszystkim pielęgnowania obiektów techniki jako atrakcji turystycznych pochodzą z Nowej Słupi. To dymarki z krainy świętokrzyskiej, propagowane m.in. przez Mieczysława W. Radwana²⁷ i Kazimierza Bielenina²⁸, ożywiane już w latach 70. XX wieku (co było działalnością w naszych warunkach prekursorską), stały się – wraz z kiermaszami sztuki ludowej – atrakcją gromadzącą także turystów zagranicznych. Dużą rolę odegrały inicjatywy młodych krajoznawców, działaczy klubów studenckich i PTTK z Kielc i Warszawy, członków Studenckiego Koła Przewodników Świętokrzyskich. Korzystając z małej poligrafii, wydawano pierwsze publikacje o obiektach techniki, które propagowano na trasach rajdów. Do starszych, i od dawna „ożywionych”, należy niewątpliwie Muzeum Papiernictwa w Dusznikach Zdroju. Festyny archeologiczne organizowane w Biskupinie potwierdziły, że choć muzeum to było i jest bardzo znane, to jednak ciekawe wydarzenia mogą z pewnością znacznie zwiększyć frekwencję. A przecież korzyść wynika nie tylko ze sprzedaży biletów i obsługi ruchu turystycznego, ale także z kształtowania postaw – zrozumienia i poszanowania naszego dziedzictwa. O nielicznych muzeach techniki informowały publikacje autorstwa wielce zasłużonego prof. Stanisława Lorentza²⁹ (1971) czy Ośrodka Dokumentacji Zabytków (1986)³⁰. Do stosunkowo wcześniej udostępnionych turystom obiektów dawnej techniki należy skansen na terenie najstarszej na świecie kopalni ropy naftowej na świecie we wsi Bóbrka (koło Krosna, nie należy mylić z Bóbrką w Bieszczadach). Zachowały się tu sprawne urządzenia do pozyskiwania tego cennego surowca z czasów Ignacego Łukasiewicza.

Na eliminowanie obiektów dawnej techniki nie było przyzwolenia ze strony społeczności PTTK. Komisje opieki nad zabytkami sprawowały nadzór nad licznymi muzeami. Wymieńmy: Ciechanowiec, Rakoniewice (Muzeum Pożarnictwa), Iwanowice, Golub-Dobrzyń, Gorlice, Krotoszyn, Muszynę, Ojców. Opiekowano się dworami i wiatrakami (np. w Bęsi koło Kętrzyna, w Bobach koło Pułtuska). Propagowano spotykane na trasach wycieczek zajazdy pocztowe (np. w Kościelcu koło Koła) i stare karczmy (np. w Suchej Beskidzkiej, Jeleśni, Tumidaju koło Sieradza). W latach PRL udostępniono do zwiedzania liczne zakłady przemysłowe, a opiekę nad zwiedzającymi sprawowali przeważnie przewodnicy z zakładowych oddziałów i kół PTTK³¹. Dzięki temu unikano często aspektów propagandowo-politycznych,

innym muzeum w sposób wyjątkowo ciekawy była „zwykła”, ale przecież „niezwykła” pracownica fizyczna. Takie spotkania, mimo upływu wielu lat, pozostają w pamięci.

[26] J. Chętnikowa, *Muzeum na wolnym powietrzu w Nowogrodzie nad Narwią*, Łomża 1972.

[27] M.W. Radwan, *Rudy, kuźnice i huty żelaza w Polsce*, Warszawa–Kraków 1963.

[28] K. Bielenin, *Starożytne górnictwo i hutnictwo świętokrzyskie*, Warszawa 1974.

[29] S. Lorentz, *Przewodnik po muzeach i zbiorach w Polsce*, Warszawa 1971.

[30] *Muzea w Polsce. Informator*, Ośrodek Dokumentacji Zabytków w Warszawie, oprac. J. Maisner-Nieduszyńska, B. Pawłowska-Wilde, Warszawa 1986.

[31] Na pochwałę zasługuje przewodnik po ówczesnej Hucie im. Lenina. Był pamiętny rok przemian 1956 i można było go opublikować i to bez akcentów propagandowych. Cechą publikacji był wyjątkowo przystępny przekaz informacji. Zob. W. Bieroń, *Nowa Huta i Huta im. Lenina. Przewodnik*, Kraków–Nowa Huta 1956.

które zniechęcały zwiedzających. Pilnie przestrzegane tajemnice utrudniały dostęp do wielu obiektów, a uniemożliwiały przeważnie ich odwiedzanie przez turystów zagranicznych. Już w kolejnych przewodnikach po miastach przemysłowych ukazujących się w czasach PRL niezmiernie rzadko opisywano obiekty przemysłowe. Dotyczyło to pionierskiego przewodnika z lat 70. XX wieku po Żyrardowie³², który wprawdzie przybliżył specyficzne piękno przemysłowej architektury, proponując industrialną trasę zwiedzania (inicjatywa prekursorska), ale raczej milczał o charakterze produkcji, co było objęte tajemnicą. Trzeba zaznaczyć, że tutejsze ówczesne zakłady lniarskie pracowały pełną parą.

Dobre i niedobre praktyki – niedawno i dziś

W nowych uwarunkowaniach udostępniono tereny dawnych zakładów włókienniczych Izraela Poznańskiego w Łodzi, lecz zaproponowano tam nowe programy użytkowe. Dzisiejsze centrum Manufaktura pełni rolę handlową, kulturalną, nie stroniąc od promocji dziedzictwa przemysłowego³³, natomiast dawna osada Księży Młyn pełni funkcję mieszkalną, handlową i kulturalną. Po 1989 roku rodzącym się przemianom systemowym zaczęło znowu towarzyszyć zagrożenie dla obiektów techniki, zwłaszcza niemającymi statusu zabytków. Ukazała się w pełni siła tzw. deweloperów (dlaczego w naszym kraju do pojęcie odnosi się tylko do inwestorów budowlanych – to ciekawe pytanie dla językoznawców). Padały pod kilofami liczne „niekochane” obiekty z XIX i XX wieku. Unowocześnienie przemysłu, rzemiosła, także handlu i gastronomii powodowało usuwanie wielu elementów ich wyposażenia. Swoistą batalię o zachowanie wyposażenia dawnej apteki przeżyła Warszawa. Nastąpił upadek kolei lokalnych i świadome lub barbarzyńskie przypadki niszczenia i rozkradania niechcianego majątku.

Ostatnio powstają nowe kolekcje, prywatne skanseny o profilu technicznym. Następuje też przenoszenia wykupywanych przez zamożnych mieszkańców miast dawnych dworów i chat w zupełnie inne okolice (chaty góralskie spotykamy odtąd np. na Pomorzu). Takie sytuacje, prowadzące do ochrony i przedłużenia dobrej kondycji pojedynczych starych obiektów, budzą z jednej strony radość, z drugiej skłaniają jednak do refleksji. Przecież skanseny to takie domy spokojnej starości. Nie wrywa się jednak starych drzew z korzeniami. Zabierając obiekty z krajobrazu, zubożamy go. Osoby uważnie studiujące historię, znają inne, lepsze przykłady rozwiązania problemu. Niekiedy oryginały budowli pozostawia się w skansenie, a rekonstrukcje montuje w miejscu pierwotnym występowania oryginału, albo czyni się odwrotnie. Takie decyzje już podejmowano wcześniej. W skansenie – Muzeum Budownictwa Ludowego w Olsztynku spotykamy oryginały bądź rekonstrukcje obiektów, których odpowiedniki pozostawiono w terenie. Ta praktyka sięga lat przedwojennych! Takie przykłady szacunku do dziedzictwa można odnotować np. w Holandii. Pozostawiono dawne elewacje drewnianych domów, pokrywając je niepalną,

[32] *Żyrardów. Przewodnik*, Żyrardów 1971.

[33] W mojej pamięci pozostaje obraz czynnych, niesłychanie hałaśliwych hał fabrycznych. Szczęśliwie taki obraz, uwieczniony przez Władysława

S. Reymonta w *Ziemi obiecanej*, zarejestrowano nie tylko na filmach fabularnych, ale i dokumentalnych. To przykład przemijających krajobrazów.

impregnowaną strzechą, a cały zabieg jest finansowany ze środków publicznych. Są też dobre przykłady ze strony polskiej. W 1978 roku Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, organizacja niezmiernie zasłużona dla kultury tego regionu, niepokorna wobec władz PRL, zwróciła uwagę na możliwość budowania nowych domostw zgodnie z miejscową tradycją³⁴.

Co dalej? Wyróżnij się albo zgin – to znane powiedzenie można odnieść też do interesującego nas dziedzictwa poprzemysłowego. Ochrona swojszczyzny jest szansą na sukces dla wielu (a może wszystkich) małych ojczyzn, szansą związaną z turystyką. Argumenty patriotyczne, choć tak silnie dziś akcentowane – teraz częstokroć mniej przemawiają niż argumenty finansowe. Ponadto turyści są coraz wrażliwsi i lepiej wyedukowani. Mają coraz większy wybór spośród wielu propozycji zagospodarowania jakże limitowanego wolnego czasu.

Ważnym jest, „co widać, słyszać i czuć”. Nie tylko to, co widać. Zapach chleba, smak lokalnej potrawy, odgłosy z kuźni, lokalne narzecza i gwary, zwyczaje rybaków, górników, górali, żywe muzea, imprezy. Zamiast, a może obok, krytyki, nie tylko warto, ale i trzeba promować dobre praktyki – to krzepi i zachęca do kolejnych inicjatyw, byle by nie były one bezkrytycznym naśladownictwem. A jest tych nowych inicjatyw, także w dziedzinie wykorzystywania dziedzictwa przemysłowego, bez liku. Nie ograniczają się one do zwiedzania. Są pokazy, warsztaty i lekcje muzealne, imprezy, rozwija się wartościowe pamiątkarstwo. Są degustacje, istnieje możliwość nabycia wielu produktów, których powstawanie obserwują turyści (np. sera, czy samodzielnie czerpanego papieru). Podziemne trasy turystyczne w kopalniach węgla, żelaza, soli, złota są coraz chętniej odwiedzane. I to nie tylko dzięki zapobiegliwym gospodarzom, ale samym turystom, którzy po powrocie w pielesze domowe i do pracy zachęcają innych do odwiedzania niecodziennych miejsc i ich wspaniałych promotorów. Wykorzystuje się nowoczesne technologie multimedialne, ale także pokazuje zastosowanie dawnych urządzeń.

Nieformalną stolicą krainy serdecznej troski o dziedzictwo kulturowe stało się górnoląskie Zabrze, w którym nie tylko uchroniono i udostępniono cenne obiekty techniki, ale też dano wspaniałe warunki do dyskusji na temat rozwoju turystyki wykorzystującej bogactwo dziedzictwa przemysłowego. Od ponad dziesięć lat organizowane są tam Międzynarodowe Targi Dziedzictwa Przemysłowego i Turystyki Podziemnej. Otwarto dla turystyki kopalnie i huty, fabryki porcelany, np. w Ćmielowie, muzeum w Maleńcu – dawna fabryka łopat, muzeum – fabryka zapalek w Częstochowie, browary, a nawet Muzeum Wódki na terenie dawnego Monopolu Spirytusowego na warszawskiej Pradze. Kolejne „żywe muzea” – np. piernika (Toruń), drukarstwa (Grębocin), lniarstwa (Żyrardów) – to odpowiedź na duże zainteresowanie ze strony turystów. Powstają szlaki tematyczne, organizowane są warsztaty i konkursy. Następuje ożywianie starego taboru komunikacyjnego, w tym samochodów osobowych (np. Otrębusy koło Warszawy, Suchy Las koło Poznania), starych autobusów i tramwajów (trasy turystyczne w wielu miastach). O zachowa-

[34] T. Sadkowski, K. Szarejko, *Chata za miastem na Kaszubach i Kociewiu*, Gdańsk 1978.

nie i żywotność linii i taboru kolejowego (nie tylko wąskotorowego) dbają kolejarze, niektórzy samorządowcy, leśnicy, ale także... przewodnicy PTTK. Dużą rolę wypełnia tu Stacja Muzeum, czyli dawne Muzeum Kolejnictwa w Warszawie³⁵, organizator cennych wystaw, a także wartościowych debat z udziałem przedstawicieli nauki i praktyki.

Są liczne miejsca na mapie Polski, w których nigdy nie zapomniano o ochronie i promocji dziedzictwa techniki. Tak było i jest w najstarszym polskim skansenie we Wdzydzach Kiszewskich i niewiele młodszym, wspomnianym już skansenie w Nowogrodzie. Wojciechów koło Naęczowa sławi polskie kowalstwo, Biłgoraj – sitarstwo, Łódź – włókiennictwo, Żyrardów – lniarstwo, Istebna i Koniaków – koronkarstwo, Wieliczka, Bochnia i Kłodawa – kopalnictwo soli, Opatówek koło Kalisza – przemysł, a Szreniawa czy Ciechanowiec – rolnictwo. Na Górnym i Dolnym Śląsku, w Świętokrzyskiem i w innych regionach kraju spotkamy żywe i stale nadal ożywiane muzea techniki w dawnych kopalniach i hutach. W podziemnych trasach organizowane są ciekawe imprezy, są nawet podziemnie sanatoria i hotele. Wrócił tramwaj konny Mrozy-Rudka (okolice Siedlec). Trudno wymienić wszystkie cenne inicjatywy, a ich twórcy z pewnością będą tym pominięciem, i to zupełnie słusznie, urażeni. Czy w tej dziedzinie uczyniono wszystko? Na zagospodarowanie, nowych właścicieli i nowe programy użytkowe czekają liczne obiekty. Dla niektórych to ostatnia chwila. I tak na zagospodarowanie czeka zniszczona podczas II wojny światowej radiostacja transatlantycka na pograniczu warszawskiego osiedla Boernerowo i gminy Stare Babice³⁶. Inicjatywie, promowanej szczególnie przez młodzież, sprzyjają: miejscowe stowarzyszenie³⁷, samorządy Bemowa i Starych Babic, a zwłaszcza Jerzy Bogdan Raczek – członek honorowy PTTK. Współpraca z innymi partnerami, w tym np. z Muzeum w Gliwicach opiekującym się masztem tamtejszej radiostacji, z pewnością przyczyni się do promocji okolicy wśród turystów.

W całym kraju powstają szlaki zabytków techniki³⁸. Inicjatywę wspomagają regionalne i lokalne organizacje turystyczne, przy inspiracji Polskiej Organizacji Turystycznej. Zaawansowane działania są szczególnie w województwach śląskim, świętokrzyskim, łódzkim, mazowieckim. Jedną z najstarszych tras „Szlak elektrowni wodnych doliny Słupi” pochodzi z województwa pomorskiego, a mniej znany „Szlak młynów nad Grabią” z województwa łódzkiego. Optymizmem napawa fakt, że stwierdzenie z 2004 roku, iż „słabą stroną większości placówek muzealnych jest anachroniczna struktura organizacyjna i przestarzała organizacja pracy, co ogranicza zakres i sposób świadczonych usług”³⁹, zdaniem autora tegoż artykułu, nie jest dziś w pełni uprawnione. W niedawnych latach odnotowano wiele bardzo cennych

[35] P. Ajdacki, A. Ciećwierz, *Warszawskie koleje wąskotorowe*, Otwock–Warszawa 2017.

[36] *Dzieje Urzędu Radiotelegraficznego Babice-Boernerowo*, pr. zbiorowa, red. J.B. Raczek, Warszawa 2017.

[37] Stowarzyszenie Park Kulturowy Transatlantycka Radiotelegraficzna Centrala Nadawcza działa

przed wszystkim na terenie dzielnicy Warszawa-Bemowo i gminy Stare Babice.

[38] *Turystyka w obiektach poprzemysłowych. Koncepcja promocji i rozwoju markowego produktu turystycznego w zabytkach techniki i przemysłu w Polsce*, Warszawa 2004.

[39] Tamże, s. 10.

przedsięwzięć, przy czym dalszemu zbliżeniu muzeów z turystyką sprzyjały inicjatywy podejmowane przez PTTK⁴⁰.

Na zakończenie

Jak zachęcać już od młodości do poznawania i pielęgnowania dziedzictwa? Złą drogą jest próba swoistego wydłużania procesu edukacyjnego w trakcie wycieczek poprzez stosowanie metod werbalnych. „Grzechem” niektórych przewodników jest przedstawianie nadmiaru faktów historycznych, natomiast organizatorów – rozbudowywanie programów, mnożenie liczby odwiedzanych miejsc. Utrudnia to percepcję, rodzi przemęczenie, a kształtując taki obraz turystyki i krajoznawstwa, zniechęca do ich uprawiania w przyszłości. Konieczne są różne propozycje oferty turystycznej kierowanej do różnych pokoleń, w przypadku obiektów techniki nie tylko do inżynierów, ale też laików, którzy dzięki wycieczce na miano takich zupełnych laików być może nie będą już zasługiwali. Dlatego tak cenne są gry terenowe. Ciekawa przygoda, samodzielne poszukiwania w terenie i wykonanie jakiejś pracy w murach starej fabryki czy w dawnym warsztacie, zabawy i konkursy na szlaku z pewnością zachęcą do kolejnych eskapad i poszukiwania odpowiedzi na pojawiające się pytania.

Wbrew niektórym sądom można stwierdzić, że historia lubiła i lubi się powtarzać. Zawsze mieliśmy skłonność, choć trochę, ponarzekać na młodzież. Bywało, że słowiańskiemu dobremu zapałowi, wielkiemu i „głośnemu” rozpoczynaniu różnych akcji można było przeciwstawić ich „ciche zamknięcie”, zwłaszcza gdy pojawiały się nowe priorytety. Czy zastanawialiśmy nad trwałością efektów podejmowanych inicjatyw. Akcyjność ma dobre, ale i złe strony. Obecną popularność dziedzictwa techniki trzeba niewątpliwie wykorzystać, ale należy być konsekwentnym w dalszych działaniach, choćby modę tę miałyby przyćmić inna⁴¹. Wiedza krajoznawcza to jeden z największych kapitałów społeczności PTTK. Trafne wykorzystywanie go pomnoży coraz większą grupę entuzjastów. Obiekty techniki są (mogą być) wyróżnikami regionów – szansą na ich promocję wizerunkową. Taką okazją jest mądra moda, a zagrożeniem – słomiany zapał i oczekiwanie szybkich postępów i niedoceniaanie choćby etapowych efektów (*step by step*). Wrodzony optymizm autora każe sądzić, że liczne pamiątki dawnej techniki ochroni właśnie turystyka.

[40] Dotyczy to zwłaszcza działań Komisji Opieki nad Zabytkami ZG PTTK, kierowanej przez długie lata przez Franciszka Midurę, i całej rzeszy społecznych opiekunów zabytków i muzealników. Zob. też J.P. Piotrowski, *Muzeum jako atrakcja turystyczna*, [w:] *Społeczna Opieka nad Zabytkami*, Warszawa 1997, s. 191–197.

[41] Z pewnością w wielu strategiach rozwoju lokalnego, także strategiach turystyki, znajdzie się odniesienie do obiektów techniki w kontekście ich znaczenia dla turystyki. Warto jednak, aby spisane

oczekiwania i zdania nie okazywały się swoistym „rozliczeniem” z obowiązku, ale początkiem konkretnych działań. Warto zaglądać do dawniejszych strategii, zastanowić się nad aktualnością prezentowanych tam zadań, a także przyczynami zaniechania niektórych działań. Czy zawsze wynikały one z niedostatku środków finansowych?

Bibliografia

- Berezowski S., *Przewodnik po wojewodzie śląskim*, Katowice 1937.
- Bielenin K., *Starożytne górnictwo i hutnictwo świętokrzyskie*, Warszawa 1974.
- Bieroń W., *Nowa Huta i Huta im. Lenina. Przewodnik*, Kraków-Nowa Huta 1956.
- Chętnikowa J., *Muzeum na wolnym powietrzu w Nowogrodzie nad Narwią*, Łomża 1972.
- Inwentaryzacja krajoznawcza województwa warszawskiego*, 1963, 3 wyd. rozszerzone i popr. 1975.
- Dzieje Urzędu Radiotelegraficznego Babice-Boernerowo*, pr. zbiorowa, red. J.B. Raczek, Warszawa 2017.
- Jasiuk J., *Dziedzictwo przemysłowe. Doceniony element tradycji oraz społeczne i turystyczne wykorzystanie w Polsce i Europie*, [w:] *Dziedzictwo przemysłowe Mazowsza i jego rola w turystyce*, Warszawa 2008.
- Jasiuk J., *Wyburzyć, czy przekształcić*, „Aktualności Turystyczne” 2002, nr 7, s. 22–23.
- Muzea i zabytki techniki w Polsce*, pr. zbiorowa, wybór J. Jasiuk, J. Pazdur, Warszawa 1970.
- Lorentz S., *Przewodnik po muzeach i zbiorach w Polsce*, Warszawa 1971.
- Midura F., *Dziedzictwo kulturowe czynnikiem kreowania konkurencyjności oferty turystycznej Polski*, [w:] *Turystyka i rekreacja jako czynnik podnoszenia atrakcyjności regionów*, Warszawa 2006, s. 259–274.
- Midura F., *Podróże jako źródło poznania zabytków*, [w:] *Człowiek w podróży*, Warszawa 2009, s. 233–242.
- Muzea w Polsce. Informator*, Ośrodek Dokumentacji Zabytków w Warszawie, oprac. J. Maisner-Nieduszyńska, B. Pawłowska-Wilde, Warszawa 1986.
- Nałkowski W., *Geografia malownicza*, Warszawa 1902–1909.
- Nasiadko Z., *Nowogród*, Białystok 1979, [teksty wypowiedzi ludowego przewodnika Juliana Świdierskiego].
- Piotrowski J.P., *Aby dzieła te pożytek dały. Kolbergowskie inspiracje dla agroturystyki polonijnej*, [w:] *Miejsce turystyki wiejskiej we współczesnej gospodarce*, Warszawa–Kielce 2016, s. 211–239.
- Piotrowski J.P., *Kanon krajoznawczy Polski – źródłem wiedzy i inspiracji*, „Ziemia” 2016, s. 39–51.
- Piotrowski J.P., *Muzea a turystyka*, [w:] *Społeczna Opieka nad Zabytkami*, red. F. Midura, Warszawa 1998, s. 83–93.
- Piotrowski J.P., *Muzeum jako atrakcja turystyczna*, [w:] *Społeczna Opieka nad Zabytkami*, Warszawa 1997, s. 191–197.
- Piotrowski J.P., *Obiekty techniki Mazowsza w literaturze turystyczno-krajoznawczej*, [w:] *Dziedzictwo przemysłowe Mazowsza i jego rola w turystyce*, Warszawa 2008, s. 99–123.
- Piotrowski J.P., *Rola społecznych opiekunów zabytków w kreowaniu atrakcyjności turystycznej*, [w:] *Społeczna Opieka nad Zabytkami*, red. F. Midura, s. 65–74.
- Piotrowski J.P., *Takich życiorysów trzeba się uczyć*, [w:] *Człowiek i jego dzieło. O Kazimierzu Uszyńskim wspomnienia serdeczne*, [red. K. Marszałek, współpr. S. Kryński], Ciechanowiec 2007, s. 85–90.

- Piotrowski J.P., Idziak W., *Kultura bogactwem turystyki wiejskiej*, Warszawa 2001.
- Przewodnik po Zagłębiu Dąbrowskim*, Sosnowiec 1939.
- Radwan M., *Rudy, kuźnice i huty żelaza w Polsce*, Warszawa–Kraków 1963.
- Rembalski A., *Ochrona i popularyzacja zabytkowych obiektów techniki w regionie świętokrzyskim*, „Ziemia” 2019, nr 65, s. 93–107.
- Sadkowski T., Szarejko K., *Chata za miastem na Kaszubach i Kociewiu*, Gdańsk 1978.
- Turystyka w obiektach przemysłowych. Koncepcja promocji i rozwoju markowego produktu turystycznego w zabytkach techniki i przemysłu w Polsce*, Warszawa 2004.
- Zin W., *Piękno niedostrzegalne*, Warszawa 1980.
- Zin W., *Piękno potężne*, Warszawa 1980.
- Żyrardów. *Przewodnik*, Żyrardów 1971.

Ziemia na flagach państw współczesnego świata

Do najważniejszych oficjalnych symboli państwa, oznak jego suwerenności i godności, zalicza się przede wszystkim herb i flagę. Wyróżniają one dane państwo i jego mieszkańców spośród innych krajów i narodów świata. Herby i flagi – w sposób skrótowy, przy pomocy barw i rysunków – symbolizują charakterystyczne cechy państwa, jego odrębność i tradycje narodowe. Omawiane symbole świadczą o zajmowanym przez dany kraj miejscu na Ziemi, w określonym – ukształtowanym przez środowisko geograficzne i historię – kręgu cywilizacyjnym.

Najpowszechniej używanym symbolem państwowym i najbardziej popularnym w świecie jest flaga narodowa (państwowa). Rozróżnienie to stosowane jest w niektórych krajach. Barwy oraz ikonografia flag nawiązują, poza historią, do szeroko pojętej problematyki geograficznej – środowiska przyrodniczego, ludności i gospodarki kraju. Tematem niniejszego opracowania jest ziemia na flagach państwowych współczesnego świata. Pod pojęciem „ziemia”, mniej więcej zgodnie z tematyką rocznika „Ziemia”, autor odnosi się do krajobrazu. W geografii przez krajobraz najczęściej rozumie się ogół cech wyróżniających określony teren (charakteryzujących jego wygląd). W szczególności cechy te dotyczą środowiska przyrodniczego (zwłaszcza ukształtowania powierzchni, klimatu, wód, gleb, szaty roślinnej, świata zwierzęcego), jak i przejawów ludzkiej działalności. Nie wnikając w weksylogiczne¹ detale, w artykule przedstawiono najbardziej wyraziste i ciekawe przykłady flag nawiązujących symbolicznie do niektórych charakterystycznych elementów krajobrazu danego państwa. Należy zaznaczyć, że konstytucje i inne oficjalne dokumenty państwowe z reguły nie podają interpretacji symboliki flag i herbów. Stąd też informacje na ten temat pochodzące z różnych źródeł weksylogicznych i heraldycznych, czasem mogą się nieco różnić, ale zazwyczaj dotyczą to detali.

Ukształtowanie powierzchni

Na wielu flagach (jak też i w herbach) znaleźć można odniesienia do ukształtowania powierzchni i charakterystycznych cech krajobrazu. Szczególnie wyróżniane są wyniosłe wierzchołki górskie. Majestatycznie górujące nad okolicą i niejako wiecz-

[1] Weksylogia – nauka uważana za jedną z dyscyplin pomocniczych historii, która zajmuje się badaniem wszelkiego rodzaju flag (ich historii, rodzajów, symboliki, zasad tworzenia i używania). Nazwa pochodzi od słów: łac. *vexillum* – chorągiew, sztandar jazdy rzymskiej i gr. *logos* – nauka.

Twórcą terminu „weksylogia” (ang. *vexillology*) był w 1958 r. amerykański politolog Whitney Smith (1940–2016), uważany za jednego z najlepszych w świecie znawców flag. W druku słowo to ukazało się po raz pierwszy w 1959 r.



Nepal



Ekwador



Słowenia

nie trwające, były świadkami wielu historycznych wydarzeń. Stąd też narody różnych krajów zawsze odnosiły się do nich z szacunkiem i często lokowały na swych znakach państwowych.

Charakterystyczną flagę posiada Nepal. We współczesnym świecie jest to jedyna flaga narodowa, która nie ma kształtu prostokąta czy kwadratu. Spiczasta forma flagi przede wszystkim oddaje wysokogórski charakter państwa. Dwa zasadnicze rogi flagi symbolizują „niebotyczne” wierzchołki górskie Himalajów. Na terytorium Nepalu znajduje się aż 8 ośmiotysięczników, z najwyższym szczytem świata – Czo-molungmą (Mount Everestem – 8848 m n.p.m.) na czele. Dodatkowo uważa się, że niebieska obwódka flagi symbolizuje śniegi Himalajów.

Na niebieskim tle (symbolizującym morze) flagi karaibskiej wyspy Saint Lucia (Święta Łucja) umieszczono stylizowane sylwetki stożków wulkanicznych Gros Piton (789 m n.p.m.) i Petit Piton (743 m n.p.m.), wystających ponad powierzchnię morza. Bliźniacze stożki o charakterze iglic są narodowym, łatwo rozpoznawalnym symbolem wyspy.

Na flagach kilku państw znajdują się herby, w których występują charakterystyczne dla tych krajów masywy górskie lub odosobnione szczyty. W herbie Słowacji umieszczonym na jej fladze widnieje trójwierzchołkowe wzgórze interpretowane od XVI wieku jako symbol „Tatry, Fatry, Matry” – Tatr, Wielkiej i Małej Fatry oraz Matry (która dziś jest poza terytorium tego kraju). Na podobnej kolorystycznie fladze słoweńskiej znajduje się stylizowana sylwetka Triglavu (2864 m n.p.m.), najwyższej góry Słowenii, otaczanej niemal kultową czcią i będącej symbolem odrodzenia narodowego. Triglav (Trzy szczyty) jest najwyższym wierzchołkiem wapiennych Alp Julijskich. W herbie San Marino, umieszczonym pośrodku biało-niebieskiej flagi tej najstarszej republiki na świecie, znajduje się rysunek – zwieńczonego wieżami – trójwierzchołkowego masywu Monte Titano (739 m n.p.m.). Nazwa państwa wywodzi się od św. Maryna (Marinusa), który założył tu w 301 roku niewielką wspólnotę chrześcijańską ukrywającą się przed prześladowaniami cesarza Dioklecjana. Dewiza herbowa *Libertas* (Wolność) odnosi się do faktu przekazania przez św. Maryna góry na własność osobom zamieszkałym na jej zboczach, uwalniając ich od wszelkiej zależności od władzy świeckiej i kościelnej.

W herbach kilku krajów latynoamerykańskich umieszczonych na ich flagach spotkać można charakterystyczne wierzchołki górskie. W herbie Ekwadoru, zajmującym centralną część pola flagi tego państwa, widać potężną sylwetkę ośnieżonego wulkanu Chimborazo (6310 m n.p.m.). Jest to najwyższy szczyt Ekwadoru, ale co jest też istotne, jest to najdalej oddalony punkt od środka Ziemi. Góra leży niemal

na równiku, gdzie promień globu ziemskiego jest najdłuższy. Odległość wierzchołka Chimborazo od środka naszej planety wynosi 6384 km, jest więc dokładnie o 2151 m większa niż kulminacja Mount Everestu. Spod masywu Chimborazo, po zielonej równinie nadbrzeżnej, spływa do Pacyfiku rzeka Guayas. Symbolizuje ona braterstwo dwóch regionów fizyczno-geograficznych Ekwadoru: Costy – obejmującej pobrzeże oraz Sierry – wysokogórskiego rejonu andyjskiego. Herb zdobi naturalistyczna sylwetka potężnego kondora olbrzymiego – latynoamerykańskiego symbolu wolności. Sylwetka kondora jest też w herbie Boliwii znajdującym się na fladze tego państwa. W owalnej tarczy herbowej przedstawiono „typowy obraz kraju”, a centralne miejsce zajmuje góra Potosí, licząca prawie 5 tysięcy metrów. Cerro de Potosí lub inaczej Cerro Rico (Srebrna Góra) symbolizuje obfite bogactwa mineralne, zwłaszcza srebro, i andyjski krajobraz. Po jej odkryciu w połowie XVI wieku dawała około połowy światowej produkcji tego kruszcu, a leżące u jej stóp miasto Potosí należało do najbogatszych na Ziemi.

Najbardziej wulkanicznymi krajami Ameryki Środkowej są Kostaryka, Nikaragua i Salwador. W herbie tego pierwszego, znajdującym się na fladze państwowej, umieszczono trzy wulkany Irazu, Poas i Chirippo Grande, symbolizujące górzystość kraju i przypominające, że leży on w obszarze aktywnym sejsmicznie. Stożki wulkaniczne oblewają wody Pacyfiku i Morza Karaibskiego, co z kolei przypomina o położeniu kraju między dwoma oceanami. Kostarykę odkrył Krzysztof Kolumb w 1502 roku, a sądząc, że ma przed sobą legendarną krainę złota, nazwał ją „bogatym wybrzeżem” (*costa rica*). W herbach Nikaragui i Salwadoru, też znajdujących się na ich flagach, przedstawiono symbolicznie po pięć stylizowanych wulkanów wynurzających się z oceanu. Liczba górzystych stożków nawiązuje również do liczby członków dawnych Zjednoczonych Prowincji Ameryki Środkowej położonych między Pacyfikiem a Atlantykiem.

Pas zielony na fladze leżącego na Półwyspie Arabskim Omanu przypomina islam, roślinność (istotny element w krajobrazie tego pustynnego kraju) i góry Al-Dżabar al-Achdar (Zielone Góry), tradycyjnie związane z powracającymi z Mekki pielgrzymami.

Klimat

Jedną z charakterystycznych cech klimatu jest bezchmurne, słoneczne niebo. Na flagach wielu krajów świata, szczególnie tropikalnych, barwa niebieska i żółta, a czasem i detale graficzne przypominają o słońcu, które daje światło i ciepło przez cały rok.

Górny niebieski pas na fladze Ukrainy oznacza pogodne niebo, a pas żółty łany pszenicy, w szerokiej symbolice – bogactwo ukraińskiej ziemi. Niekiedy flagę interpretuje się też jako typowy ukraiński krajobraz – złote łany zbożowe rozciągające się aż po horyzont i stykające się z błękitem nieba. Pas żółty na fladze Litwy symbolizuje słońce i światło, poza tym – płody ziemi, głównie pszenicę. Uważa się, że kolor niebieski na trójbarwnej fladze Estonii – podobnie jak Litwa kraju nadbałtyckiego – oznacza niebo oraz morze i liczne jeziora. Kolor biały symbolizuje śnieg pokrywający przez kilka miesięcy estońskie terytorium. Kolor ten



Ukraina



Antigua i Barbuda



Dominika



Kazachstan

nawiązuje również do koloru pni powszechnych tu brzoź i do czerwcowych białych nocy.

Barwy ciemnoniebieska (granatowa) i czerwona (karminowa) na fladze małego Liechtensteinu są historyczne. Dziś interpretowane są następująco: granat to kolor nieba, a czerwień to barwa wieczornych zórz. Kolor niebieski na fladze Grecji oznacza bezchmurne niebo (i morze) tego kraju południowej Europy. Kolor żółty trójkąta (nawiązującego do kształtu terytorium kraju) na najnowszej fladze Bośni i Hercegowiny przypomina słońce, które dostarcza światła niezbędnego do życia na ziemi. Błękit skandynawskiego krzyża na fladze Finlandii jest symbolem czystego nieba (oraz licznych jezior i rzek). Białe tło flagi fińskiej interpretuje się jako zaśnieżone pola i lasy w czasie długiej tutejszej zimy.

Ciemnoniebieski pas na fladze Armenii oznacza bezchmurny nieboskłon oraz nadzieję na spokojne życie Ormian pod takim niebem. Duże nasłonecznienie jest typowe dla tego i innych krajów zakaukaskich, stąd też podobną wymowę ma jasnoniebieski pas na fladze Azerbejdżanu. Flaga Kazachstanu, największego kraju Azji Środkowej, jest jasnoniebieska. Kolor ten, który zawsze miał szczególne znaczenie w kulturze plemion koczowniczych, oznacza niebo nad bezkresnymi przestrzeniami stepów. Pośrodku pola flagowego umieszczono złote słońce, stary symbol kosmosu i harmonii. Na fladze mongolskiej kolor jej środkowego pasa jest tradycyjną barwą Mongołów. Symbolizuje „wiecznie błękitne niebo” i trwałość ojczyzny. Pas jasnoniebieski na fladze Uzbekistanu przypomina niebo (i rzeki) kraju. Uważa się, że pas biały tej flagi – poza oznaką pokoju – to też lodowce, które zasilają życiodajne dla Uzbeków rzeki. Słońce oznacza czerwony pas flagi Tadżykistanu, zaś pas biały to śniegi pokrywające niebotyczne wierzchołki gór, zajmujących ponad 90% terytorium kraju. Podobnie górzysty jest Kirgistan. Jego flaga jest czerwona, pośrodku której znajduje się żarzące słońce. W środku tarczy słonecznej umieszczono schematyczny rysunek części tradycyjnej jurty, która dla koczowniczych Kirgizów jest symbolem ciepła domowego, rodziny, jedności czasu i przestrzeni.

Uganda to afrykański kraj równikowy, stąd żółte pasy na fladze oznaczają życiodajne słońce świecące bezpośrednio nad głowami mieszkańców. Kolor ciemnoniebieski flagi Czadu symbolizuje niebo i wody południowej części kraju, gdyż tylko tutaj stale płyną rzeki w tym pustynnym kraju. Kolor żółty oznacza słońce i piaski Sahary. Dwunastopromienne słońce na fladze Namibii symbolizuje życie i energię. Jego żółty kolor nawiązuje do piasków pustyni Namib rozciągającej się szerokim pasem wzdłuż wybrzeża oceanu i od której to pustyni pochodzi nazwa kraju. Błękit na tej fladze to czyste niebo. Flagę Seszeli, archipelagu na Oceanie Indyjskim, tworzy pięć

różnobarwnych promieni wychodzących z jej lewego dolnego brzegu. Kolor niebieski symbolizuje niebo i morze, żółty – słońce, które daje światło i życie. Uważa się także, że pas żółty na fladze Wysp Świętego Tomasza i Książęcej oznacza – ważne dla miejscowego rolnictwa – słońce oraz plantacje kakaowca.

Kolejne przykłady dotyczą państw półkuli zachodniej. Na fladze Chile barwa niebieska interpretowana jest jako kolor nieba oraz wód Pacyfiku. Biel symbolizuje śniegi i lodowce pokrywające szczyty Andów. Pas niebieski na fladze innego państwa południowoamerykańskiego, Ekwadoru, oznacza niebo (oraz wody rzek i Pacyfiku). Pas żółty to słońce i jego blask oraz bogactwa mineralne ziemi. Wprawdzie „majowe słońce” widnieje na fladze Argentyny, ale ma ono odniesienia historyczne i religijne. Natomiast jasnoniebieskie pasy flagi tego kraju symbolizują czyste niebo, a pas biały – śniegi na andyjskich szczytach.

Słońcu świecącemu przez cały rok zawdzięczają łagodny klimat kraje wypiarskie Ameryki Środkowej. Umożliwia on przede wszystkim rozwój turystyki wypoczynkowej, a dochody uzyskiwane z przyjazdu gości w dużej mierze decydują o pomyślności ekonomicznej tych karaibskich – w większości – minipaństw. Można powiedzieć, że flagi wielu krajów tego regionu niejako promują ich walory turystyczne. Świecące przez cały rok słońce, piasek na plażach i ciepłe morze reprezentują barwy i detale flag takich państw, jak Saint Kitts i Nevis, Saint Lucii, Bahamów, Antigui i Barbudy, Grenady, Saint Vincent i Grenadynów. Pas żółty krzyża z flagi Dominiki oznacza słońce i jego światło (a także banany i owoce cytrusowe – główne płody rolne tego egzotycznego kraju). Innym „żyjącym” z turystyki państwem Indii Zachodnich jest Barbados. Pasy ciemnoniebieskie na charakterystycznej fladze tego kraju (z trójzębem Neptuna) oznaczają niebo i morze, pas żółtopomarańczowy to kolor plaż wyspy. Żółty ukośny krzyż na fladze Jamajki – symbolizujący słońce i światło słoneczne (oraz bogactwa mineralne) – wyraziście podkreśla walory turystyczne kraju, nazywanego czasem „wyspą pod słońcem”. Inaczej jest na fladze Trynidadu i Tobago, tu ciepło i energię słoneczną reprezentuje kolor czerwony.

Gleby

W przypadku kilku państw uważa się, że kolorystyka (różna) ich flag symbolizuje „ziemię” lub – jak się niekiedy dodaje – gleby. Na fladze Estonii ziemię oznacza kolor czarny. W nieco innej interpretacji czerni to barwa kaftanów chłopów uprawiających dawniej w znoju i trudzie estońską ziemię. Podobnie czarny kolor na fladze oceanicznego państewka Vanuatu jest symbolem Melanezyjczyków oraz urodzajnych gleb (tzw. andosoli) wytworzonych na podłożu krystalicznym, przykrytym grubym płaszczem pyłów i popiołów pochodzenia wulkanicznego. Pas czarny trójbarwnego krzyża na fladze karaibskiej Dominiki reprezentuje odznaczające się wyjątkową żyznością gleby powulkaniczne. Czerni na fladze sąsiednich wysp Antigui i Barbudy też oznacza gleby (i afrykańskie pochodzenie ludności). Pas czerwony na fladze Madagaskaru symbolizuje niepodległość, ale także gleby. Dominującym typem gleb tej „czerwonej wyspy” są średnio urodzajne gleby laterytowe, co związane jest zarówno z klimatem, jak i z występowaniem skał krystalicznych.

Wody

Na flagach wielu państw przedstawiono symbolicznie wodę. Najczęściej chodzi o wody oceanów i mórz, szczególnie gdy dotyczy to krajów wyspiarskich. Flagi niektórych państw nawiązują do jezior i rzek, w pojedynczych przypadkach symbolizują lodowce czy śniegi. W przeważającej liczbie przypadków wodę reprezentuje kolor niebieski, w pojedynczych przypadkach jest to jednak biel, co nawiązuje do koloru piany morskiej, fal przybrzeżnych oraz plaż. Oceany i morza znalazły symboliczne miejsce na flagach państw, w których akweny te odgrywają istotną rolę w życiu gospodarczym (handel morski, rybołówstwo, turystyka). Należy też zaznaczyć, że kolor niebieski mają też flagi kilku suchych, śródlądowych państw afrykańskich. Symbolizuje to tęsknotę do życiodajnego deszczu, źródeł, stałych rzek.

Jest zrozumiałe, że kolor niebieski, wyraźnie interpretowany jako symbol wód Pacyfiku, mają flagi większości państw Australii i Oceanii, m.in. tych największych, czyli Australii i Nowej Zelandii. Ocean Spokojny symbolizuje także jasno- lub ciemnoniebieskie tło flag Fidżi, Mikronezji, Nauru, Palau, Tuvalu, Wysp Cooka, Wysp Marshalla, trójkąt z flagi Wysp Salomona i kanton flagi Samoa. Na fładze Palau widnieje żółty okrąg oznaczający księżyc w pełni. Jest to nawiązanie do starej kultury wyspiarzy, którzy wierzyli, że pełnia księżycy to najpomyślniejszy czas na wiele czynności, m.in. połów ryb. Wiele morskich elementów zawiera flaga Kiribati. Po fałdowane biało-niebieskie pasy przypominają fale oceaniczne, a ich liczba symbolizuje trzy główne archipelagi państwa. Nad wschodzącym słońcem (symbolem równika) przelatuje fregata – uważana za króla ptaków Pacyfiku.

Flagi narodowe Kolumbii, Ekwadoru i Wenezueli mają wspólny rodowód historyczny, a występujący na nich niebieski pas symbolizuje Pacyfik i Morze Karaibskie (Kolumbia), Pacyfik (Ekwador) oraz Atlantyk (Wenezuela). Niebieskie tło kantonu flagi chilijskiej oznacza – poza niebem – wody Oceanu Spokojnego ciągnącego się na przestrzeni ponad 4 tys. km wzdłuż zachodnich wybrzeży tego państwa.

Dwa wąskie białe pasy na fładze Trynidadu i Tobago symbolizują Atlantyk i Morze Karaibskie, których spienione fale obmywają brzegi tych wysp. Skrajne niebieskie pasy na flagach Gwatemali, Hondurasu, Kostaryki, Nikaragui i Salwadoru (wywodzących się z flagi dawnych Zjednoczonych Prowincji Ameryki Środkowej) nawiązują do wód Pacyfiku i Morza Karaibskiego, oblewających brzegi państw dawnej federacji. Dodatkowo, na flagach trzech ostatnich z wymienionych państw między morza środkowoamerykańskiego przedstawiono herby graficznie nawiązujące



Botswana



Kiribati



Gwinea Równikowa



Gwatemala

do dwóch oceanów. Morze wywierające znaczny wpływ na gospodarkę, zwłaszcza zaś turystykę, zaakcentowano również na flagach takich państw Ameryki Środkowej, jak Bahamy, Barbados, Antigua i Barbuda, Saint Vincent i Grenadyny. Zwykle uważa się, że kolor niebieski na fladze Panamy oznacza Pacyfik i Atlantyk, pomiędzy którymi leży to państwo. Gwiazdy zaś symbolizują Panamę i Colon, dwa miasta położone przy wejściach do Kanału Panamskiego.

Morze (i niebo) reprezentują niebieskie pasy flagi Wysp Zielonego Przylądka – atlantyckiego państwa położonego u zachodnich wybrzeży Afryki. Niebieski trójkąt na fladze Tanzanii symbolizuje Ocean Indyjski, a tego samego koloru klin flagi Gwinei Równikowej – Atlantyk, dokładniej Zatokę Gwinejską, która oddziela część lądową kraju (Mbini) od części wyspiarskiej (Bioko i Annabon). Błękit flagi Namibii symbolizuje (poza niebem) Atlantyk, wody lądowe i deszcz, tak ważne w tym suchym i gorącym kraju zwrotnikowym. Pasy niebieskie flagi Botswany również oznaczają życiodajną wodę, niezwykle cenną w kraju leżącym w przeważającej części na półpustyni Kalahari. Do wody, od której zależy pomyślność kraju i jego mieszkańców, nawiązują barwy flagi Lesotho symbolizujące narodową dewizę tego królestwa: *Khsoto, Pula, Nala* – „Pokój, Deszcz, Obfitość”. Rzeka Gambia stanowi główną arterię komunikacyjną Gambii, najmniejszego lądowego państwa afrykańskiego. Na fladze gambijskiej rzekę Gambię reprezentuje pas niebieski.

Interpretacja flagi Laosu jest niejednoznaczna. Niektóre źródła podają, że niebieski pas pośrodku tej flagi to Mekong – główna rzeka Azji Południowo-Wschodniej. Biały okrąg na środkowym pasie flagi to księżyc (stary znak szczęścia i dobra) odbijający się w Mekongu. Flaga sąsiedniej Kambodży, poza sylwetką słynnej świątyni Angkor Wat, posiada dwa skrajne niebieskie pasy symbolizujące wodę, ważną dla życia ludności i uprawy ryżu. Rzeki (i niebo) reprezentuje pas niebieski na fladze Uzbekistanu. Pas biały na tej fladze (poza pokojem) oznacza lodowce – głównie Tien-szanu, które topniejąc, zasilają w wodę rzeki kraju.

Leżąca w Ameryce Południowej Gujana ma flagę pięciokolorową, a jej biel oznacza wody rzek i jezior kraju. Tym samym kolorem oznaczono rzeki i wodospady Dominiki. Na licznych, choć krótkich rzekach, które spływają z gór występują wodospady uatrakcyjniające krajobraz.

Krzyż na narodowej fladze Finlandii przypomina o przynależności do krajów nordyckich, a jego niebieska barwa jest symbolem niezliczonych rzek i zbiorników wodnych tego „kraju tysiąca jezior”. Błękit na fladze innego kraju skandynawskiego – Islandii – oznacza morza oblewające wyspę (Atlantyk, Morze Norweskie). Biel to symbol gejzerów oraz lodowców, czerwień – wulkanów. Wnętrze Islandii zajmuje wulkaniczny płaskowyż, ponad który wznoszą się stożki wielu czynnych wulkanów, m.in. Hekli, Aksji, Katli. Przejawem działalności wulkanicznej są gejzery. Najbardziej znany jest Stori Geysir (Wielki Gejzer), od którego zjawisko to wzięło nazwę. Islandię pokrywają również lodowce. Największą i najbardziej znaną czaszą lodowcową jest Vatnajökull. Podwójna linia falista na sylwetce Triglavu, widniejącym na fladze i w herbie Słowenii, symbolizuje morze (Adriatyk) i rzeki kraju (głównie Sawę i Drawę).

Świat roślinny

Rośliny, rosące dziko lub uprawne, jako naturalne otoczenie człowieka i w niektórych przypadkach podstawa jego bytu, znalazły poczesne miejsce w znakach państwowych wielu krajów świata. Rośliny, w całej postaci lub tylko ich części (zazwyczaj kwiaty lub liście), przedstawiane są oczywiście w formie uproszczonej. Na flagach występują rośliny charakterystyczne dla danego kraju, nieraz określane jako



Charakterystyczne liście
klonu cukrowego

narodowe, np. klon dla Kanady czy cedr dla Libanu. Spotyka się rośliny, które symbolizują określone cechy i wartości, np. liść dębu – trwałość, wieczność, siła; gałązka oliwki – pokój. W takich przypadkach rośliny te niekoniecznie muszą występować w danym kraju. Na flagach, które z oczywistych względów nie mogą zawierać zbyt wielu szczegółów, świat roślinny, bogactwo przyrody, lasy (nieraz pojęcia te rozszerzane są o rolnictwo) reprezentuje najczęściej pas barwy zielonej.

Zieleń z afrykańskiego tricoloru (zielony, żółty, czerwony) – interpretowana jako symbol roślinności w ogóle, lasów, żyznych pól, plantacji – znaleźć można na flagach krajów Afryki, zwłaszcza leżących w środkowej części tego kontynentu. Przykładem mogą być flagi m.in. Beninu, Burkina Faso, Etiopii, Ghany, Kamerunu, Mali, Senegalu, Togo, Wysp Świętego Tomasza i Książęcej (zieleń – bujna roślinność, żółć – plantacje kakaowca). Barwa zielona występuje często także na innych (bez klasycznego tricoloru) flagach afrykańskich.

Pionowe pasy flagi Wybrzeża Kości Słoniowej nawiązują do stref klimatyczno-roślinnych kraju. Pas pomarańczowy oznacza sawanny północy, które żółkną w porze suchej. Natomiast pas zielony to dżungle południa. Do roślinnych bogactw kraju i rolnictwa nawiązuje zieleń flagi Mozambiku. Symbolizm ten pogłębia przedstawiona na fladze afrykańska motyka. Kolor zielony na fladze Madagaskaru jest symbolem nadziei na szczęśliwą przyszłość kraju, ale także pól uprawnych, zwłaszcza ryżowisk. Pas zielony na fladze Nigru, jednego z najbiedniejszych państw Afryki i świata, oznacza urodzajną południowo-wschodnią część kraju położoną w sąsiedztwie rzeki Niger. Pas pomarańczowy symbolizuje pustynie i suche pastwiska leżące na północy Nigru. Zielony pas flagi Gabonu oznacza równikowe lasy pokrywające trzy czwarte powierzchni kraju. Leśnictwo, dostarczające tak cennych gatunków drewna



Kanada



Liban



Wybrzeże Kości Słoniowej



Meksyk



Belize



Brazylia



Gwinea



Nigeria

jak mahoń czy okume, jest bardzo ważną gałęzią gospodarki narodowej. Zielony pas na fladze Gwinei Równikowej także oznacza tropikalne lasy. Umieszczony na fladze herb państwowy zdobi rysunek drzewa kapokowego, o botanicznej nazwie pucho-wiec pięciopręcikowy. Pozyskiwany z jego nasion puch stanowił – zwłaszcza dawniej – doskonały materiał m.in. do wypychania kamizelek i kół ratunkowych. Z państw afrykańskich należy zwrócić jeszcze uwagę na wieniec z gałązek oliwnych na fladze Erytrei. Gałązki oliwki, które od zamierzchłych czasów oznaczają pokój, znajdują się też na flagach takich państw azjatyckich, jak Cypr i Turkmenistan. Zwłaszcza w przypadku Cypru białe tło flagi i gałązki oliwne są bardzo ważnym symbolem w kraju, gdzie rywalizuje ze sobą ludność pochodzenia greckiego i tureckiego.

Na innych kontynentach zwraca uwagę zielone tło flagi Brazylii, które symbolizuje bujną roślinność, a zwłaszcza równikowe lasy Amazonii. Zieleń flagi Gujany to lasy i plantacje kraju. Skrajne pasy flagi sąsiedniego Surinamu oznaczają bogatą roślinność i urodzajność ziemi. Tropikalną roślinność symbolizuje zieleń na flagach takich państw Ameryki Środkowej, jak Saint Kitts (Christopher) i Nevis, Dominika, Saint Vincent i Grenadyny. Podstawą gospodarki Belize jest leśnictwo dostarczające na eksport cennych gatunków drewna. Nawiązuje do tego herb państwowy umieszczony na fladze. Jego podstawowym elementem jest rysunek mahoniowca, a tarczę herbową strzegą: Metys z siekierą i Kreol z wiosłem. Herb uzupełniają narzędzia ułatwiające pozyskiwanie drewna i jego transport.

Typowym przykładem rośliny, jako zasadniczego elementu flagi, jest cedr libański, który zdobi flagę bliskowschodniego Libanu. Jest narodowym symbolem siły, świętości, nieśmiertelności, pomyślności. Dziś cedr libański, porastający gdzieś na górze Libanu i Antylibanu, jest pod ścisłą ochroną. Pole flagi Kanady wypełnia czerwony liść klonu cukrowego. Czerwony liść klonowy znalazł się na fladze kanadyjskiej w 1965 roku po burzliwych i trwających łącznie aż 33 dni dyskusjach parlamentarnych. Jest tu przede wszystkim symbolem jedności narodowej, gdyż został zgodnie zaakceptowany przez ludność pochodzenia brytyjskiego i francuskiego. Czerwona barwa liści klonu cukrowego przypomina piękno „indiańskiego lata”. Zalety tego drzewa odkryli już dawno Indianie zbierający sok klonowy i uzyskujący z niego syrop i cukier. Później indiańskie sposoby wykorzystania „cukrowych lasów” podpatrzyli biali osadnicy. Dla Indian i kolonistów syrop klonowy był jedynym źródłem węglowodanów, ważnym dla ich przetrwania w czasie długich kanadyjskich zim.

Na fladze Grenady jest rysunek owocu gałki muszkatołowej z uwagi na to, że ten małeńki kraj karaibski słynie z uprawy i eksportu tej przyprawy. Na fladze Fidzi

umieszczono tarczę herbu państwowego. Widnieją na niej typowe dla tego kraju płody rolne – owoc kakao, łądoga trzciny cukrowej, palma kokosowa, kiść bananów. W rogach kasztanowo-brązowego pola z wizerunkiem lwa flagi Sri Lanki umieszczono cztery liście drzewa zwanego *bo* – „świętego” drzewa hinduistów i buddystów. Jego polska botaniczna nazwa to figa świątynicowa, inaczej figowiec pagodowy, ponieważ często sadi się go przed domami, co ma zapewnić szczęście i dobrobyt mieszkańcom. W herbie Peru, znajdującym się na fladze państwowej, widnieje drzewo chinowe, symbol świata roślinnego Peru. Wartości lecznicze kory chinowca znane były tutejszym Indianom na długo przed przybyciem Europejczyków. W herbie innego państwa latynoamerykańskiego – Meksyku, umieszczonym też na fladze, zwraca uwagę zielona opuncja, na której siedzi orzeł z grzechotnikiem w dziobie. Opuncje rosną na piaszczystych i kamienistych glebach i są charakterystyczne dla wielu rejonów Meksyku. Przedstawiony w herbie gatunek pustynnej opuncji nazywany jest nopalem, inaczej figą kaktusową.

Omawianie szaty roślinnej na flagach kończą przykłady państw europejskich. Pas zielony na fladze sąsiadującej z nami Litwy najczęściej interpretowany jest jako symbol lasów i łąk, ogólnie roślinności i piękna przyrody. Pas żółty – poza słońcem – oznacza też dojrzałą pszenicę i ogólnie rolnicze bogactwa kraju. Jak już wspomniano na początku artykułu, pas żółty flagi ukraińskiej także symbolizuje stepowe pola z pszenicą. Choć barwy flagi mołdawskiej, jak i wymienionych wcześniej litewskiej i ukraińskiej, mają rodowód historyczny, to współcześnie uważa się, że żółty pas oznacza pszenicę i kukurydzę, których uprawa odgrywa zasadniczą rolę w tym rolniczym kraju. Barwa niebieska na fladze Estonii jest symbolem nieba, a także chabru – narodowego kwiatu tego nadbałtyckiego kraju. Chaber bławatek, o ładnych purpurowo-fioletowych kwiatach, występuje jako kosmopolityczny chwast w zasiewach zbóż, głównie żyta.

Świat zwierzęcy

Na flagach, w porównaniu z herbami państwowymi, świat zwierząt reprezentowany jest znacznie skromniej. Z reguły najwięcej elementów faunistycznych zawierają flagi tych państw, które na swych flagach mają herb.

Kilka państw na flagach ma przedstawienie orła w postaci heraldycznej lub naturalnej. Wizerunek czarnego dwugłowego orła występuje na czerwonej fladze Albanii. Dawniej stanowił on symbol Cesarstwa Bizantyjskiego, którego częścią były ziemie albańskie. W XV wieku takiego orła, jako swoje godło, przyjął albański bohater narodowy Skanderbeg, który na krótko wyzwolił Albanię spod tureckiego jarzma. Dwugłowy złoty orzeł z błękitną tarczą z lwem na piersi zdobi flagę Czarnogóry. Czarny herbowy orzeł znajduje się pośrodku flagi państwowej Austrii; czerwono-biało-czerwona flaga narodowa nie posiada tego symbolu. Podobnie jest w przypadku Serbii, srebrny dwugłowy orzeł widnieje tylko na fladze państwowej. Flaga mołdawska kolorystycznie podobna jest do rumuńskiej, a odróżnia ją herb z jasnobrązowym orłem z krzyżem w dziobie.

W centrum jasnoniebieskiej flagi Kazachstanu widnieje słońce, a pod nim szybuje orzeł stepowy, postrzegany przez Kazachów jako oznaka wolności, marzeń,

szczodrości, bystrości i pokojowych intencji. Ten przedstawiciel miejscowej awifauny symbolizuje też wyższy (górnny) świat – świat Boga i duchów dobra.

Na fladze Egiptu jest herbowy złoty orzeł, zwany „orłem Saladyna”. Ten żyjący w XII wieku sułtan stał się największym przywódcą wojskowym islamu; legendy wschodnie wysławiają też rycerskie cnoty Saladyna. Na fladze Zambii umieszczono jasnobrązowego orła – bielika afrykańskiego, symbol wolności i nadziei na lepszą przyszłość kraju. Flagę Ugandy zdobi okazały żuraw koroniasty, zwany też koronnikiem szarym. Najbardziej charakterystyczną jego cechą jest imponująca korona na głowie, którą tworzą złote sztywne pióra. W Ugandzie uważa się go za ptaka narodowego – przypomina bogatą faunę kraju, pełni też funkcję uniwersalnego symbolu jednoczącego wszystkie plemiona zamieszkujące państwo. Nieokreślony gatunkowo ptak widnieje na fladze (i w herbie) Zimbabwe. Jest to legendarny złoty ptak Zimbabwe, znaleziony w XIX wieku jako rzeźba ze steatytu podczas prac archeologicznych w ruinach miasta zwanego Wielkie Zimbabwe. Ptak z ruin Wielkiego Zimbabwe stał się symbolem narodowego dziedzictwa i tradycji.

Godłem narodowym Gwatemali, umieszczonym na fladze tego kraju, jest kwezal (quetzal) herbowy. Ten jeden z najpiękniej ubarwionych ptaków świata symbolizuje ducha wolności, władzę i narodową dumę Gwatemalczyków. Kwezal czczony był już przez Majów i Azteków jako wysłannik bogów. Uważali oni też, że ptak ten nie potrafi żyć w niewoli – uwięziony ginie z tęsknoty do wolności. Za jego zabicie karano śmiercią. W dzisiejszej Gwatemali kwezala chroni ustawa rządowa. W herbie Meksyku umieszczonym na fladze, a nawiązującym do pięknej legendy azteckiej, znajduje się brązowy orzeł (przedni) siedzący na zielonej opuncji i pożerający grzechotnika. Są zwolennicy tezy, że meksykańskim herbowym drapieżnikiem jest karakara białorzytna, która powszechniej niż orzeł zamieszkuje tereny pustynne i półpustynne kraju, a jej najlepszym stanowiskiem do czekania na zdobycz są wysokie kaktusy. W czerwonym okręgu w centrum flagi karaibskiej Dominiki umieszczono papugę nazywaną tu *sisserou*, traktowaną jako narodowy ptak wyspy. Gatunkowo jest to amazonka cesarska, zwana też papugą imperialną. Choć wizerunek tej rzadkiej, endemicznej papugi na fladze i w herbie jest różnokolorowy, nie oddaje w pełni jej niezwyklej urody.

Herby i flagi Boliwii i Ekwadoru zdobi sylwetka kondora olbrzymiego (kondora andyjskiego), od dawna bohatera wielu indiańskich legend. Ten największy latający drapieżnik i jeden z największych latających ptaków świata, jest „skrzydlatym władcą” andyjskich gór i wyżyn. Od czasów kolonizacji hiszpańskiej uważa się go za symbol wolności i niezawisłości krajów latynoamerykańskich. Zdecydowany do końca bronić miejsca swego gniazdowania, uosabia również narodową siłę i odwagę.



Amazonka cesarska –
narodowy ptak Dominiki



Kondor wielki (andyjski)

Papua-Nowa
Gwinea

Narodowym symbolem Papui-Nowej Gwinei jest ptak rajski. Stanowi on godło tego państwa, widnieje też na fladze. Ptak ten, od dawna otaczany niemal religijną czcią, jest symbolem wolności i jedności kraju, nawiązuje także do bogactwa tutejszej przyrody. Większość gatunków licznej rodziny rajskich ptaków zamieszkujących dziewicze lasy, głównie Nowej Gwinei, słynie z bajecznie kolorowego i niezwykle błyszczącego upierzenia. Gdy w XVI wieku przywieziono do Europy skórki tych ptaków, wielu sądziło, że tak piękne istoty mogą być tylko niebiańskiego lub rajskiego pochodzenia. Na fladze i w herbie Papui-Nowej Gwinei przedstawiono cudowną krasnopolę, rajskiego ptaka, którego pióra są nadal bardzo cenione przez tubylców jako ozdobne nakrycie głowy. Na fladze Kiribati umieszczono sylwetkę miejscowego gatunku fregaty – fregaty mniejszej. Lot fregat jest niezwykle widowiskowy, stąd też ptak ten jest symbolem wolności i tanecznych umiejętności tubylców.

Z innych zwierząt, poza ptakami, na uwagę zasługuje złoty lew na fladze Sri Lanki i biały smok na fladze Bhutanu, które są tu przede wszystkim oznakami religijnymi. Lew jest dawnym symbolem Cejlonu – „Wyspy Lwa” i wierzących w Buddę Syngalezów, stanowiących trzy czwarte mieszkańców kraju. Bhutan nazywany jest *Druk Yul* – „Kraj Smoka”. Tubylcy są przekonani, że rozlegające się w górach podczas burz potężne grzmoty to pomruki srogich bóstw chroniących Bhutan.



Alpaka

Umieszczony na fladze państwowej Boliwii herb zdobi, poza kondorem, sylwetka alpaki. Lamy i alpaki, udomowione w okresie istnienia państwa Inków, odgrywają w dalszym ciągu bardzo ważną rolę w gospodarce i życiu Indian – mieszkańców wyżynnych terenów andyjskich. W znajdującym się na fladze herbie peruwiańskim widnieje wikunia, zwierzę z podrodziny lam. Wikunie żyjące w niewielkich stadach, najczęściej w rejonach wokół jeziora Titicaca, nazywane są często „tancerkami Altiplano” z racji niezwyklej umiejętności poruszania się po prawie niedostępnych zboczach andyjskich. Ze względu na delikatną i miękką wełnę były chronione już przez Inków i traktowane jako „święte zwierzęta królewskie”. W herbie i na fladze Wenezueli znalazł miejsce cwałujący rumak z rozwianą grzywą, który symbolizuje wolność. Flaga Paragwaju jest wyjątkową flagą państwową we współczesnym świecie, gdyż po obydwu stronach ma odmienne rysunki. Awers flagi zdobi herb państwa – złota gwiazda z nazwą kraju. Na rewersie znajduje się jakby drugi herb, właściwie jest to pieczęć skarbu. Widnieje na niej siedzący brązowy lew, który symbolicznie strzeże wolności kraju.

W znajdującym się na fladze herbie Andory (która leży w Pirenejach) umieszczono dwie czerwone krowy z pasterskimi dzwoneczkami na szyjach. Z kolei w herbie i na fladze sąsiedniej Hiszpanii jest przęający się do skoku lew, symbolizujący prowincję Leon.

Szachowaną czerwono-białą tarczę w herbie i na fladze Chorwacji wieńczą małe tarcze, na których znajdują się m.in. złoty kozioł (reprezentujący Istrię) i kuna

(oznaczająca Sławonię). Uważa się, że wizerunek kozy w herbie jest odbiciem liczebności i znaczenia tych zwierząt w gospodarczych dziejach Półwyspu Bałkańskiego. Wizerunek kuny jest nawiązaniem do rozpowszechnionego dawniej na Bałkanach handlu skórkami tych zwierząt. Do 31 grudnia 2022 roku walutą obowiązującą w Chorwacji była właśnie „kuna”.

Podsumowanie

Przeprowadzona analiza flag państw współczesnego świata wykazała, że kolorystyka i elementy rysunkowe wielu flag przedstawiają zasadnicze cechy środowiska geograficznego krajów, które reprezentują. Wyraźne odniesienia do „ziemi” odnotowano prawie dokładnie w stu państwach świata (czyli prawie połowie), najwięcej, około 30, w Afryce. Niektóre flagi symbolicznie informują o ukształtowaniu powierzchni krajów, klimacie, glebach, wodach, świecie roślinnym i zwierzęcym. Barwy i elementy graficzne w wielu przypadkach stanowią więc istotny wycinek wiedzy o krajach – ich cechach charakterystycznych i osobliwościach przyrodniczych. Można też stwierdzić, że wiedza geograficzna (i oczywiście też z innych nauk) przyczynia się do łatwiejszego zapamiętania i kojarzenia wyglądu flag (i herbów) różnych państw świata.

Bibliografia

- Barker B.J., *Przewodnik po flagach świata*, Warszawa 2006.
- Brožek A., *Lexikon vlajek a znaku zemi svĕta*, Praha 2003.
- Crampton W., *Flag*, London 1994.
- Smith W., *Flag Lore of All Nations*, Brookfield 2001.
- Wrona J., *Analiza elementów geograficznych i ich symboliki na flagach oraz w herbach państw współczesnego świata*, Kraków 2002.
- Wrona J., *Flagi i herby opowiadają*, Rzeszów 2020.
- Znamierowski A., *Heraldyka i weksylologia*, Warszawa 2017.
- Znamierowski A., *The World Encyclopedia of Flags*, London 1999.

Strony internetowe

- FOTW – *Flags of the World*, <http://www.crwflags.com/fotw/flags/>
- Hubka J., *Vexilologicke album 2010–2019*, <https://www.vexilologie.cz/vexialbu/>

Współczesne problemy ochrony fotografii krajoznawczej

Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK w Łodzi

Jednym z liczących się gestorów wybitnych zbiorów fotografii krajoznawczej w Polsce jest Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. Jednostką specjalistyczną Towarzystwa zajmującą się jej zbiorami jest Centrum Fotografii Krajoznawczej (CFK) PTTK. Gdy w 1989 roku powołano w Łodzi Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK, zakładano, że ma ono służyć zabezpieczeniu zbiorów fotograficznych PTTK – często rozproszonych i zagrożonych. Jeszcze w trakcie prac organizacyjnych jeden z głównych założycieli Centrum – Waldemar Doniec, napisał apel do wybitnych polskich fotografików z prośbą o przekazywanie prac do CFK. Odzew był zaskakujący dla samych organizatorów Centrum, gdyż wpłynęło kilkanaście tysięcy fotogramów, negatywów i gotowych zestawów wystawowych najwybitniejszych polskich fotografików. Znalazły się tam m.in. prace Jana Bułhaka, Henryka Poddębskiego, Edmunda Massalskiego, Edwarda Hartwiga, Pawła Pierścińskiego, Tadeusza Dohnalika i wielu innych. Już z tego powodu musiały zmienić się cele funkcjonowania Centrum poprzez podjęcie działalności mającej na celu popularyzację zbiorów, choćby przez organizację wystaw i przygotowanie wydawnictw. Lata działalności coraz bardziej rozszerzały zakres działania CFK, m.in. o materiały filmowe, także własne, dokumentujące życie Towarzystwa, ale także stanowiące materiały pomocnicze i szkoleniowe dla przewodników, krajoznawców i turystów. Analogicznie działo się z wytwarzaniem przez CFK zestawów diaporam (później cyfrowych) stanowiących artystyczne przedstawienie walorów krajoznawczych poszczególnych regionów Polski czy będących obrazkowym życiorysem osób szczególnie zasłużonych dla Towarzystwa. Wprowadzenie fotografii cyfrowej i związany z nią renesans zainteresowania fotografią spowodował konieczność organizacji kursów fotografii dla młodszych i starszych członków PTTK. Z czasem informacje o istnieniu i działalności CFK zaczęły docierać daleko poza granice Polski. Regularnie dwa razy w roku organizowane były przez CFK wystawy w Berlinie. Jednorazowe wystawy miały miejsce (na zaproszenie) w Grecji na wyspie Amorgos i w Portugalii w miejscowości Barcelos. Z obu tych wydarzeń powstały odpowiednie serwisy fotograficzne, a ich skutkiem były wystawy fotograficzne. Przed kilku laty została nawiązana współpraca z Afryką Południową. Centrum stało się jednostką specjalistyczną i docenianą w środowisku fotograficznym. Dowodem na to są liczne zaproszenia do jury konkursów fotograficznych i do współpracy przy ich organizacji. Począwszy od tych najskromniejszych w różnych szkołach, skończywszy na tych

międzynarodowych. Wielokrotny udział Centrum w konkursach wojskowych we Wrocławiu, konkursie diaporam w Szczecinie czy w pracach Polish Tourfilm Academy, a także współpraca przy konkursach ze Zgromadzeniem Sióstr Nazaretanek, z Fundacją Polsko-Niemieckie Pojednanie, świadczy o docenianiu roli CFK w życiu środowisk fotograficznych i filmowych. Centrum mimo swej rozległej działalności środowiskowej nie zapomina o tym, że jest jednostką Towarzystwa – opiekuje się administracyjnie Komisją Fotografii Krajoznawczej PTTK. Tutaj odbywają się posiedzenia Komisji, kadencyjne konferencje, ale także planuje się i organizuje coroczne Forum Fotografii Krajoznawczej PTTK. Mimo iż przez lata działalności Centrum udało się samodzielnie wydać tylko cztery pozycje książkowe, to regularnie wydawane jest czasopismo „Wędrownik” (od 1956), a liczne zbiory CFK udostępniane są na potrzeby wydawnictw i wystaw różnych ogniw PTTK, a także pracowników naukowych. Centrum jest zawsze otwarte dla grup, ale i dla turystów indywidualnych chcących zwiedzić zabytkowy pałacyk i zobaczyć te zbiory, do których dostęp z zewnątrz jest bezpieczny. Wiele takich grup przybywa z różnych zakątków kraju, a osoby indywidualne także z zagranicy. Wszyscy goście, zarówno ci z PTTK, jak i kandydaci na przyszłych członków Towarzystwa, przyjmowani są zawsze bardzo życzliwie i traktowani poważnie, a ich zainteresowania fotograficzne są u nas docenione. Najczęściej oprócz fotografii zainteresowanie budzi zgromadzony zabytkowy sprzęt fotograficzny, filmowy i ciemniowy. Centrum jest ostoją wielu ogniw PTTK, takich jak Porozumienie Oddziałów Województwa Łódzkiego, Oddział Łódzki PTTK, czy Regionalna Pracownia Krajoznawcza. Stwarza warunki do organizacji kursów – choćby Społecznych Opiekunów Zabytków, kursów przewodnickich, pilotarskich. Centrum samodzielnie tworzy aktualną dokumentację fotograficzną niezbędną dla wydawnictw, publikacji czy wystaw. Jest jednostką żyjącą i stale rozwijającą się – o czym można przekonać się na stronie internetowej i na Facebook. Najlepiej jednak zobaczyć je osobiście, do czego serdecznie zapraszamy.

Osobnym aspektem jest zapewnienie właściwego i trwałego sposobu przechowywania zbiorów fotograficznych nie tylko w CFK, ale także w przydomowych archiwach, tak by mogły cieszyć oczy przyszłych pokoleń. Tematyce ochrony i zasad przechowywania zbiorów poświęcona jest dalsza część artykułu.

Fotografia krajoznawcza

Fotografia krajoznawcza, rozumiana współcześnie, istniała w zasadzie od momentu odkrycia możliwości utrwalania obrazu. Sformułowane znacznie później określenie fotografii krajoznawczej przypomina trochę słynny przypadek molierowskiego mieszczanina, który nagle odkrywa, że mówi prozą.

W dzisiejszym rozumieniu znaczenia fotografii krajoznawczej, któremu podstawy w Polsce dał Jan Bułhak, a przed nim Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, mieści się tak szerokie spektrum przedmiotowe, że właściwie większość tematów fotografowanych może być określane jako fotografia krajoznawcza. Nawet zdjęcia portretowe i rodzinne ze względu na dokumentowanie strojów, zwyczajów czy „ducha epoki” zaliczane są do fotografii krajoznawczej. Tak przyjęta definicja powoduje, że zbiory fotografii krajoznawczej tworzone przez ponad półtora wieku

muszą być zasobne. Zasobność nie określa jednak stanu zachowania materiałów fotograficznych, a ten bywa różny ze względu między innymi na rodzaj materiału, jego jakość oraz sposoby i warunki przechowywania.

Rodzaje materiałów fotograficznych z XIX i XX wieku

Do najstarszych materiałów fotograficznych zaliczamy wynalezione w 1839 roku przez Foxa Talbota *obrazy fotogeniczne*. Tworzono je poprzez zanurzenie papieru w roztworze chlorku sodu, a po wysuszeniu w azotanie srebra – w efekcie powstawał na papierze światłoczuły chlorek srebra. Obrazy kopiowano stykowo z natury i naświetlano na słońcu. Następnie tak uzyskany negatyw płukano, stabilizowano i utrwalano. Brak emulsji w tym materiale zwiększał jednak możliwość płowienia obrazów.

W tym samym czasie we Francji powstały dagerotypy¹. Dagerotyp składał się z miedzianej płytki pokrytej srebrem, która po działaniu par jodu stawała się światłoczuła. Po naświetleniu w kamerze wywoływano obraz, działając parami rtęci. Następnie obraz utrwalano i suszono. Cienką warstewkę łatwo było uszkodzić, dlatego dagerotyp zabezpieczano między dwiema szybkami. W zależności od kąta patrzenia obraz jest albo pozytywem, albo negatywem.

Fox Talbot nie porzucił na wynalazku obrazów fotogenicznych, lecz w 1840 roku wynalazł *kalotypię*. Papier pokrywano substancjami powodującymi światłoczułość, a następnie wykonywano fotografię w kamerze. Po wywołaniu i utrwaleniu nasączano papier woskiem, aby otrzymać efekt pergaminowy umożliwiający wykonywanie odbitek na *papierze solnym*.

Papier solny używany był do kopiowania metodą stykową negatywów kalotypowych. Proces naświetlania odbywał się na słońcu. Odbitki mogą mieć różne kolory w zależności od użytego do przygotowania papieru podkładu (tzw. kłajstru).

Swoistego rodzaju odejście od azotanu srebra na rzecz soli żelaza zaproponował sir John Herschel. Obrazy *cyjanotypowe* charakteryzuje jasnoniebieska barwa będąca skutkiem działania żelazocjanku potasowego.

Fot. 1. Kapliczka w pobliżu wąwozu Homole, odbitka cyjanotypowa. Fot. Andrzej Danowski



[1] Od nazwiska wynalazcy – Louisa Jacquesa Daguerre (1787–1851), francuskiego malarza i scenografa, wynalazcy fotografii.



Fot. 2. Zdjęcie rodzinne ze zbiorów autora. Odbitka w sepia wywoływana słonecznie. Pierwszy z prawej dziadek autora.

Fot. NN



Fot. 3. Zdjęcie rodzinne ze zbiorów autora. Odbitka czarno-biała chlorowa. Pierwszy z prawej dziadek autora.

Fot. NN

Prawdziwą rewolucję w technice tworzenia obrazów wprowadziło zastosowanie szkła jako podkładu dla materiałów światłoczułych (tzw. klisze). Pierwsze płyty wykonywane w *technice mokrego kolodionu* były bardzo uciążliwe i wymagały fotografowania „na mokro”, natomiast późniejsze *negatywy żelatynowe* utrzymały się prawie do naszych czasów (w fotografii specjalistycznej do około 1970 roku). Dość poważnym krokiem w technice fotograficznej było zastosowanie często jeszcze dziś spotykanych *odbitek albuminowych (białkowych)*. Białko tworzyło podkład dla substancji światłoczułych. Cienki papier takich odbitek, pokryty kruchą emulsją dla wzmocnienia, był naklejany na ozdobne tektury. W międzyczasie stosowano także tak zapomniane już dziś metody, jak *ambrotypia, ferrotypia, platynotypia* czy *odbitki węglowe*.

Stosowane przez wiele lat ze znakomitym skutkiem *żelatynowe płyty szklane* (klisze), mimo swoich świetnych walorów odwzorowania obrazu, miały dwie istotne wady praktyczne: były ciężkie i kruche. Odpowiedzią na te wady stały się *blony*

nawojowe z warstwą żelatynową na podkładzie celuloidowym lub później na podkładzie niepalnych tworzyw polimerowych, które obecnie popularnie nazywamy filmami bądź błędnie kliszami.

Konserwacja i przechowywanie tak różnych materiałów wymaga indywidualnego podejścia, nie mniej jednak zagrożenia zewnętrzne dla wszystkich tych materiałów są podobne.

Czynniki szkodliwe

Czas działa nieubłaganie na wszelkie materiały fotograficzne, powodując ich niszczenie. Należy zatem próbować opóźnić „fazę zaniku”, jak tylko jest to możliwe. Próba taka musi się rozpocząć od analizy czynników zagrożeń materiałów. W zasadzie można je podzielić na zagrożenia wewnętrzne – istniejące już w materiale, np. złe utrwalenie, niedopłukanie, zła jakość pierwotna materiału itp., oraz zagrożenia zewnętrzne, jakimi są: światło, nieodpowiednia temperatura, wilgotność powietrza, drobnoustroje (np. grzyby) czy chemikalia.

O ile nasz wpływ na czynniki wewnętrzne jest znacznie ograniczony, o tyle powinniśmy istotnie ograniczyć wpływ czynników zewnętrznych na niszczenie materiałów fotograficznych.

Światło jest tym czynnikiem, który wpływa negatywnie zarówno na materiały zabytkowe, jak i współczesne. Należy pamiętać, że proces fotochemiczny nawet po utrwaleniu nie jest całkowicie zakończony. W niewielkim stopniu w materiale nadal trwają reakcje fotochemiczne, których intensywność zależy od natężenia oświetlenia. Światło może zatem powodować blaknięcie materiałów. Duża energia towarzysząca np. światłu słonecznemu może powodować odwrócenie reakcji chemicznej, która wywołała obraz. Oczywiście nie tylko natężenie oświetlenia odgrywa tu rolę, ale także czas ekspozycji. Im czas jest dłuższy, tym degradacja materiału większa. Nie istnieje w zasadzie bezpieczny poziom oświetlenia dla materiałów fotograficznych. Wprowadza się jedynie pojęcie granicznej wartości oświetlenia, czyli takiej, która nie wpływa znacząco na proces degradacji materiału. Wartości tej nie podaję ze względu na rozbieżne dane literaturowe. Nie tylko natężenie oświetlenia decyduje o degradacji fotografii, ale także jego częstotliwość. Przyjmując znaczne uproszczenie, należy stwierdzić, że częstotliwości skrajne, tj. ultrafiolet (UV) i poczerwień (IR), czyli *de facto* ciepło, mają znacznie większe zdolności niszczące niż spektrum częstotliwości widzialnych. Szczególnym zaleceniem jest unikanie światła o długości fali mniejszej niż 460 nm. W pomieszczeniach archiwum nie wolno stosować lamp fluorescencyjnych bez filtra UV. W związku z tym czynnikiem ryzyka należy stwierdzić, że wskazane jest przechowywanie materiałów w pomieszczeniach i opakowaniach chroniących przed działaniem światła.

Temperatura. Stosując zasady kinetyki chemicznej należy przypomnieć, że wzrost temperatury o 10°K (10°C) zwykle przyspiesza dwukrotnie szybkość reakcji chemicznej. Każdy doświadczony fotograf przechowuje nienaświetlone materiały fotograficzne w lodówce, pragnie bowiem zapobiec rozpoczęciu reakcji fotochemicznej. Nie możemy zapominać, że różnica pomiędzy światłem a ciepłem polega

w zasadzie na częstotliwości (długości fali). Należy zatem ograniczać absorpcję ciepła przez materiał fotograficzny. W poważnych czasopiśmie konserwatorskich podaje się zakres temperatur optymalny dla maksymalnego opóźnienia procesu starzenia się (degradacji) materiałów fotograficznych. Występuje tu jednak podział na przechowywanie krótkotrwałe (do 10 lat) i archiwalne – dotyczące głównie fotografii zabytkowej, unikalnej, dokumentacyjnej i specjalistycznej. Obowiązujące w europejskich archiwach normy przechowywania zbiorów fotograficznych opracowane zostały na podstawie badań Amerykańskiego Narodowego Instytutu Standaryzacji (ANSI). Dla krótkotrwałego przechowywania zbiorów dopuszcza się temperaturę od 288°K do 298°K (15÷25°C), ale nie może ona przekroczyć 303°K (30°C) z dobowym wahaniami nie większym niż 4°K. Generalnym stwierdzeniem jest, że obniżanie temperatury przedłuża żywotność zbiorów (tab. 1). Przy obniżaniu temperatury może jednak wystąpić zjawisko podwyższenia wilgotności względnej, które omówimy w dalszej części.

Temperatura w °C	Czas przechowywania w latach	Tabela 1. Warunki przechowywania zbiorów fotograficznych
30	0,5	
24	1	
19	1	
12	5	
7	10	
-10	100	
-26	1000	

Nowoczesne fotografie barwne, w dużej części powstające w tak zwanym chromogennym procesie wywoływania (barwniki syntetyzowane są w obrazie), to pierwsze materiały, o których wiadomo, że blakną w ciemności. Pomysł przechowywania ich w chłodzie powstał już ponad 20 lat temu. Poniższa tabela przedstawia możliwy czas przechowywania materiałów barwnych w funkcji temperatury przechowywania dla tego samego stopnia starzenia materiału.

Dla zbiorów archiwalnych występują trzy kategorie ochrony: I – przechowywanie z nieograniczonym dostępem publicznym, II – przechowywanie z dostępem tylko osób uprawnionych, III – przechowywanie z bardzo ograniczonym dostępem i bardzo rzadkim pobieraniem i zwrotem materiałów. Powyższe kategorie ochrony dotyczą co prawda ochrony przed wszystkimi rodzajami zagrożeń, ale wpływ zmian temperatury i wilgotności przy częstym wypożyczaniu zbiorów jest tu najistotniejszy.

Wilgotność powietrza. Bezwzględna wilgotność powietrza definiujemy jako objętość pary wodnej zawartej w 1 m³ powietrza. Dla większości procesów fizycznych nie jest istotna ta wielkość. Znacznie ważniejsza od niej jest wielkość określana jako wilgotność względna. Jest to stosunek prężności pary wodnej w danej temperaturze

do prężności pary wodnej, jaka w tej samej temperaturze nasyciłaby tę objętość powietrza. Wielkość ta wyrażana jest w procentach. Wzór fizyczny przedstawia się następująco:

$$\varphi = p/p_{\text{nas}} \cdot 100\%$$

gdzie: φ – wilgotność względna, p – prężność pary wodnej,
 p_{nas} – prężność pary wodnej nasyconej w danej temperaturze.

Upraszczając dla potrzeb niniejszego artykułu zjawisko zmiany wilgotności względnej w funkcji temperatury, należy stwierdzić, że przy założeniu braku wymiany powietrza w pomieszczeniu, wilgotność względna maleje ze wzrostem temperatury, a rośnie wraz z jej spadkiem. Obniżanie temperatury wiąże się zatem ze wzrostem wilgotności względnej, która nie jest korzystna dla zbiorów. Według najnowszych badań Narodowego Biura Standaryzacji USA najlepszą dla wszystkich materiałów fotograficznych uznaje się wilgotność względną wynoszącą 30% z odchyłką dopuszczalną 5%. Zbytne obniżanie wilgotności nie jest wskazane ze względu na wysuszanie materiału i kruszenie się podkładów papierowych lub emulsji białkowych. Obniżenie wilgotności względnej wraz z temperaturą wymaga stosowania nietermicznych urządzeń osuszających (pochłaniających wilgoć z powietrza). Wilgotność względną można także obniżyć w okresie zimowym poprzez intensywne wietrzenie i lekkie ogrzanie wchodzącego powietrza. Jest to jednak kłopotliwe ze względu na zmianę dopuszczalnego dla zbiorów gradientu temperatury (tab. 2).

Tabela 2. Dopuszczalny zakres wilgotności i temperatury dla przechowywania zbiorów w zależności od kategorii ich ochrony

Kategoria	I	II	III
Czas przechowywania	krótki/długi	krótki/długi	długi
Temperatura powietrza	18÷24°C	10÷13°C	-29°C
Gradient temperatury	±1°C	±0,5°C	±1°C
Wilgotność względna	40÷45%	35%	2%

Jak wynika z powyższej tabeli przechowywanie zbiorów archiwalnych o szczególnie znaczeniu wymaga bardzo niskiej temperatury i niskiej wilgotności. Dalsze obniżanie temperatury nie jest wskazane, gdyż odległości międzycząsteczkowe ulegają zmniejszeniu i materiał staje się bardziej kruchy i podatny na uszkodzenia mechaniczne. Uzyskanie warunków III kategorii ochrony zbiorów jest, jak się łatwo domyślić, nierealne dla większości małych archiwów, dlatego w przypadku zbiorów o szczególnej wartości należy rozważyć możliwość przekazania tych archiwaliów do depozytu dużego archiwum o dużych możliwościach technicznych i finansowych. Wpływ na zwiększenie wilgotności względnej ma też fakt przebywania ludzi w pomieszczeniach archiwum. Wydychane przez człowieka powietrze charakteryzuje się większą wilgotnością względną. Ponadto ciało człowieka stale paruje, podnosząc wilgotność względną w pomieszczeniu. Jak z tego wynika, należy unikać przebywania większych grup ludzi w pomieszczeniach archiwum.

Chemikalia. Współczesne zanieczyszczenie środowiska naturalnego znajduje także swoje odzwierciedlenie w oddziaływaniu na zbiory fotograficzne. O ile zanieczyszczenia wody mają wpływ jedynie w fazie obróbki materiałów fotograficznych, o tyle zanieczyszczenie powietrza ma bardzo istotny wpływ przez cały okres przechowywania zbiorów. W literaturze przedmiotu wymienia się takie zagrożenia chemiczne, jak: dwutlenek siarki, tlenki azotu, ozon i dwutlenek węgla. Poniższa tabela podaje maksymalne stężenie tych zanieczyszczeń niezależnie od kategorii przechowywania, które jeszcze nie mają znaczącego wpływu na reakcje chemiczne w przechowywanych archiwaliach (tab. 3). Źródłem CO₂, oprócz powietrza zewnętrznego, może być także powietrze wydychane przez człowieka.

SO ₂	1µg/m ³
NO _x	5µg/m ³ *
O ₃	25µg/m ³
CO ₂	4,5µg/m ³
Mikrocząsteczki i ciała lotne	75µg/m ³

Tabela 3. Maksymalne stężenie dopuszczalnych zanieczyszczeń w przechowywaniu zbiorów fotograficznych (*dla kat III wartość wynosi 1µg/m³)

Zupełnie nową grupą substancji chemicznych zagrażających zbiorom są węglowodory pierścieniowe, które wydzielają się w procesie spalania przez pojazdy benzyny bezołowiowej przy niewystarczająco nagrzanym katalizatorze spalin. W większości miast takie spalanie jest nagminne. Należy zatem starać się maksymalnie izolować zbiory od wpływów powietrza zewnętrznego, co nie znaczy, że nie należy ich wietrzyć, aby uniknąć zagrożeń biologicznych. Ideałem byłoby filtrowanie i zubożnianie chemiczne zasysanego powietrza o ściśle określonych parametrach klimatycznych (temperatura i wilgotność).

Bardzo istotny wpływ na przechowywane zbiory mają chemiczne właściwości urządzeń do archiwizowania. Zbiory powinny być przechowywane w kopertach lub pudełkach bezkwasowych z rezerwą zasadową, w metalowych pojemnikach – wyłącznie emaliowanych lub pojemnikach z czystego bezbarwnego polipropylenu wolnego od rozpuszczalników i o niskim współczynniku czasowym utraty plastyfikatora. Nie należy ponadto wprowadzać obcych chemikaliów z zewnątrz w żadnej formie ani ilości. Opisy na zdjęciach powinny być wykonywane miękkim ołówkiem grafitowym (B lub 2B) albo tuszem kreślarskim wodnym. Wyklucza się stosowanie atramentu, długopisów, mazaków, pieczęci etc.

Czynniki biologiczne. Autor zakłada, że warunki przechowywania zbiorów uniemożliwiają dostęp gryzoni i owadów do archiwum. Wówczas bowiem mogłoby dojść do zniszczeń zarówno mechanicznych, jak i chemicznych.

Prawdziwym zagrożeniem biologicznym dla zbiorów są grzyby i pleśnie. Przy utrzymywaniu właściwych warunków klimatycznych archiwum, wentylowaniu oraz przestrzeganiu drobiazgowej kontroli organoleptycznej wpływającego materiału, zagrożenia takie nie powinny wystąpić. Źródłem powstania zagrzybienia lub pleśni mogą być lokalne zacieki (np. rynien lub sieci wodociągowej) oraz tak zwane zara-

żenie grzybem od materiału wpływającego do zbiorów. Na materiałach o podkładach papierowych efekty działania grzyba łatwo zauważyć dzięki jasnobrązowym plamom na powierzchni papieru. Gorzej jest na przykład z płytami szklanymi, ale wówczas łatwo się zorientować na podstawie oglądania opakowania, w którym materiał został dostarczony. Bardzo silne zagrzybienia i pleśnie powodują ubytki w emulsjach organicznych, które są dla nich znakomitą pożywką. Grzyby mogą także atakować papier stanowiący podkład większości starszych odbitek. Należy założyć z góry, że materiały, które poprzednio były przechowywane w nieogrzewanych piwnicach lub strychach, mogą być zarażone grzybami lub pleśniami. Po dokładnym oglądzie, należy poddać je trzymiesięcznej kwarantannie w suchym miejscu o temperaturze zbliżonej lub nieco tylko wyższej od temperatury dotychczasowego przechowywania, a następnie ewentualnym zabiegom mykologicznym i konserwatorskim. W przypadku przechowywania zdjęć wielkoformatowych w szufladach poziomych należy pamiętać, aby szuflada taka chroniła przed kurzem, ale jednocześnie umożliwiała przewietrzanie (wentylowanie) materiału. Pleśnie i grzyby mogą pojawiać się także w pomieszczeniach o niskiej średniej wilgotności względnej, w miejscach, które nie są przewietrzane (są omijane przez ruch powietrza w pomieszczeniu).

Ogólne zasady przechowywania i udostępniania

Reasumując nasze powyższe rozważania, należy przyjąć kilka podstawowych zasad przechowywania zbiorów. Pomieszczenia, w których przechowywane są zbiory fotograficzne, powinny być suche, chłodne i zaciemnione. Ponadto winny być wentylowane czystym powietrzem pozbawionym chemikaliów i zanieczyszczeń mecha-



Fot. 4. Szafy szufladowe do fotogramów bezemisyjne. Fot. Paweł Wojtyczka

nicznych, w tym sadzy, pyłu i kurzu. Materiały na sztywnych podkładach (szkło, płytki metalowe) należy przechowywać na drewnianych lub poliestrowych stojakach w pozycji pionowej przy zachowaniu minimalnej odległości 2–3 mm między płytami. W ostateczności można je składować poziomo w niewielkich warstwach (3–5 sztuk) po przełożeniu kartkami papieru bezkwasowego. Błony zwojowe (filmy) przechowujemy w stanie rozwiniętym, pocięte na odcinki, w albumach z papieru bezkwasowego. Odbitki na podkładach papierowych przechowujemy w pozycji poziomej w kopertach bezkwasowych z uchylonym wiekiem i przekładkami z papieru bezkwasowego pomiędzy poszczególnymi fotografiami.

W przypadku niestosowania przekładek nie składamy poszczególnych zdjęć emulsją do środka. Jedynym wyjątkiem od tej reguły jest krótkotrwałe przechowywanie zdjęć, których rewersy opatrzone są pieczęciami lub słabo wyschniętymi napisami. Wówczas należy składać zdjęcia emulsją do środka, aby uniknąć „odbicia” się pieczęci lub napisów na emulsji następnego zdjęcia. Wglądówki i małe formaty (do 13×18 cm) na grubszych papierach można przechowywać pionowo w szafach w kopertach bezkwasowych. Stosowane meble (poza metalowymi emalowanymi) powinny być wysezonowane (nie nowe) lub z litego drewna, gdyż w przypadku zastosowania współczesnych mebli z płyt stolarskich narażamy fotografie na silną emisję związków chemicznych, w tym aldehydów. Przeźrocza przechowujemy w pudełkach segregacyjnych w pozycji pionowej przy zachowaniu odległości 2–3 mm pomiędzy klatkami. W przypadku pudełek o dużej szczelności (produkowanych w latach 70. XX wieku) należy wywiercić otwory wentylacyjne w dnie i pokrywie. Wielkie formaty przechowujemy w stanie rozłożonym w szufladach poziomych z przekładkami papieru bezkwasowego lub kopertach bezkwasowych z usztywnionym spodem. Obsługa wszelkich materiałów fotograficznych powinna odbywać się w cienkich rękawiczkach bawełnianych, aby uniemożliwić przedostawanie się do emulsji tłuszczu i potu z rąk. Przy pracy z materiałami o szczególnej wartości należy stosować maseczki chirurgiczne ograniczające w tym wypadku bezpośrednie oddziaływanie wydychanej pary wodnej i dwutlenku węgla.

Udostępnianie zbiorów zawsze niesie ze sobą duże ryzyko, ale przechowywanie zbiorów bez ich udostępniania nie miałyby społecznego sensu. Należy przyjąć zasadę nieudostępniania oryginałów, a szczególnie oryginałów unikatowych lub bardzo cennych.

Udostępniając negatywy do wykonania odbitek, musimy pamiętać, że każde powielanie materiału analogowego obniża jego kondycję (oddziaływanie światła powiększalnika, temperatura, opary chemikaliów ciemniowych). Również częste skanowanie materiałów pozytywowych pogarsza ich stan zachowania.

Jedynym i najlepszym, na tym etapie rozwoju, sposobem bezkonfliktowego udostępniania zbiorów jest przeniesienie ich na nośniki cyfrowe (pamięć komputera, płyty CD i DVD). Tylko materiały cyfrowe mają bowiem tę właściwość, że ich wielokrotne powielanie nie zmniejsza jakości pierwotnego obrazu. Nie mamy oczywiście doświadczeń w zakresie trwałości czasowej nośników cyfrowych, ale w miarę ich rozwoju istnieje możliwość przenoszenia na nowsze.

Faza przekazania

Tak jak każdy z nas chciałby pozostawić po sobie coś trwałego dla przyszłych pokoleń, tak archiwiści walcząc z entropią, usiłują zatrzymać niszczące działanie czasu i przedłużyć życie starym materiałom fotograficznym jako dokumentom przeszłości i zabytkom samym w sobie. O ile niemożliwe jest wieczyste przechowywanie zdjęć jako zabytków ze względu na nieuchronność starzenia się materii, o tyle ducha, a więc dokumentalną wartość zdjęcia, można uratować, przenosząc go na nośniki cyfrowe. Dodatkową zaletą takiego „przekazania” jest możliwość poprawienia i uzupełnienia braków i uszkodzeń zdjęcia, oczywiście w ramach określonych etyką konserwatorską. Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK, znajdujące się w Łodzi, opracowało bezinwazyjną technikę przenoszenia na nośniki cyfrowe obrazów z dość zniszczonych negatywów na płytkach szklanych. Dzięki temu udaje się uzyskać dobrej jakości fotografie krajoznawcze z początków XX wieku. Technika ta znalazła uznanie na odbywającej się w Gdańsku w dniach 17–18 maja 2004 roku międzynarodowej konferencji poświęconej problemom digitalizacji zbiorów fotograficznych.

Bibliografia

Czajka A., *Charakterystyka i przyczyny zniszczeń materiałów fotograficznych*, „Biuletyn Informacyjny Konserwatorów Dzieł Sztuki” 1995, vol. 6, nr 3–4 (22–23).

Dybczyński W., *Filmowy i telewizyjny sprzęt oświetleniowy*, Warszawa 1977.

Frey F.S., Reilly M.J., *Obrazowanie cyfrowe zbiorów fotograficznych. Fundamenty standardów technicznych*, [tłum. K. Kowalczyk], Kraków 2003.

Iliński M., *Materiały fotograficzne czarno-białe*, Warszawa 1970.

Kowalczyk K., *Zagadnienia konserwacji w procesie digitalizacji fotografii historycznych*, [w:] *Materiały na konferencję „Zabezpieczanie, digitalizacja i udostępnianie materiałów fotograficznych”*, Gdańsk 17–18 maja 2004 r.

Latos H., *1000 słów o fotografii*, Warszawa 1979.

Pollack P., *From history of photography*, New York 1983.

O twórcach
i historii polskiego
krajoznawstwa

Ksiądz Jan Wiśniewski (1876–1943) – historyk, krajoznawca, muzealnik

Do grona wybitnych duchownych, którzy zapisali piękne karty w propagowaniu polskości i działalności patriotycznej w ostatnich latach zaborów i okresie międzywojennym, należał ksiądz Jan Wiśniewski. Jego dokonania jako duszpasterza, społecznika, amatora historyka, muzealnika, krajoznawcy i autora licznych prac o charakterze monograficznym sytuują go wśród znaczących postaci w dziejach polskiego Kościoła, kultury i krajoznawstwa na przełomie XIX i XX wieku. W niniejszym szkicu podjąłem próbę przedstawienia dorobku ks. J. Wiśniewskiego na polu muzealnictwa i piśmiennictwa.

Zarys biografii

Na temat życia ks. Jana Wiśniewskiego ukazało się dotychczas wiele prac¹. Urodził się 3 maja 1876 roku w Krępie – miejscowości leżącej w obecnym powiecie lipskim w województwie mazowieckim. Matką była Michalina z Malenckich (Małęckich), a ojcem Aleksander Ignacy, który był współwłaścicielem i współadministratorem Krępy. Miał zaledwie trzy lata, gdy zmarła matka; trzy lata później umarł ojciec. Jego wychowaniem zajęła się babcia Scholastyka, która zaszczepiła w chłopcu umiłowanie polskości. Pierwsze nauki pobierał we wsi Lipie koło Krępy u tamtejszych nauczycieli. Następnie uczył się w prywatnej szkole Piotra Biernackiego w Radomiu. W 1892 roku ukończył radomskie gimnazjum męskie z promocją do piątej klasy. W kolejnym roku wstąpił do znanego z wysokiego poziomu nauczania Seminarium Duchownego w Sandomierzu. Miało ono bogatą historię. Utworzone w 1639 roku przez księdza Mikołaja Leopoldowicza przy parafii pw. św. Piotra w Sandomierzu było przeznaczone do kształcenia kapłanów dla archidiecezji sandomierskiej jako jedno z siedmiu w rozległej diecezji krakowskiej².

[1] J. Fidos, D. Olszewski, *Ksiądz Jan Wiśniewski 1876–1943. Życie i działalność*, Kielce 2000, s. 15–20; W. Firlej, *Wiśniewski Jan (1876–1943)*, [w:] *Świętokrzyski słownik biograficzny 1795–1918*, t. 2, red. J. Szczepański, Kielce 2009, s. 497–498; A. Massalski, A. Rembalski, *Polskie Towarzystwo Krajoznawcze na Kielecczyźnie 1908–1950. Zarys dziejów*, Kielce 1983, s. 100–101; M. Mordzińska, *Ksiądz Jan Wiśniewski 1876–1943*, Radom 1993, s. 9–23; W. Wójcik, *Ks. Jan Wiśniewski (1876–1943)*, [w:] *Słownik polskich teologów katolickich 1918–*

–1981, t. 7, red. L. Grzebień, Warszawa 1983, s. 414–417; W. Wójcik, *Ks. Jan Wiśniewski (1876–1943)*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne” 1963, t. 6, s. 278–293; S. Zieliński, *Jan Wiśniewski*, [w:] *Turystycznym szlakiem. W stulecie turystyki polskiej. 65-lecie powstania Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Radomiu*, Radom 1974.

[2] *Wyższe Seminarium Duchowne w Sandomierzu*, https://pl.wikipedia.org/wiki/Wyższe_Seminarium_Duchowne_w_Sandomierzu [dostęp: 4.10. 2022].

Na mocy bulli *Ex imposito Nobis* papież Pius VII powołał 30 czerwca 1818 roku diecezję sandomierską, przy której 7 listopada 1829 roku powstało Wyższe Seminarium Duchowne³. Wykładali w nim księża, którzy pozostawili bogaty dorobek naukowy. Byli wśród nich m.in.: Melchior Buliński (1810–1877) – historyk Kościoła powszechnego i polskiego⁴, Władysław Fudalewski (1840–1918) – wykładowca m.in. Pisma Świętego i archeologii biblijnej, znany z wypraw krajoznawczych do kościołów wraz z malarzem, który wykonywał ich szkice⁵, Józef Rokoszny (1870–1931) – regionalista, archiwista, historyk Kościoła i sztuki sakralnej, inicjator utworzenia w 1902 roku Muzeum Diecezjalnego, które od 1906 roku mieści się w Domu Długosza w Sandomierzu⁶. Bez wątplenia wykładowcy mieli wpływ na kształtowanie zainteresowań alumna Wiśniewskiego, związanych – poza przygotowaniem do stanu duchownego – także z historią Polski i Kościoła, historią sztuki i architektury, kolekcjonerstwem, muzealnictwem i regionalizmem. Od lat młodzieńczych wykazywał zamiłowanie do gromadzenia pamiątek z dawnych lat, penetrowania źródeł archiwalnych i zasobów bibliotecznych w Seminarium Duchownym. W 1896 roku przyjął tzw. święcenia mniejsze w sandomierskim kościele pw. Świętego Ducha, a dwa lata później święcenia subdiakonatu i diakonatu w miejscowej katedrze. W dniu 29 czerwca 1899 roku w kościele pw. św. Michała został wyświęcony na kapłana, a niespełna dwa miesiące później mianowany wikariuszem parafii w Kozienicach, skąd po tygodniu przeniesiono go do parafii w Cerekwi, a następnie w Ćmielowie. Od początku posługi kapłańskiej inicjował powoływanie organizacji i stowarzyszeń skupiających mieszkańców parafii. W Ćmielowie założył ochronkę dla dzieci, straż pożarną, klub sportowy i sklep spółdzielczy. Po pięciu latach na krótko został wikariuszem w Stromcu koło Białobrzegów Radomskich. W 1906 roku zamieszkał w Radomiu. Nauczał religii w niższych szkołach żeńskich, rzemieślniczej szkole niedzielnej oraz pensji Józefy Julii Waręskiej, w której nauczycielami byli wyłącznie Polacy, a był to okres zaborów. Następnie był prefektem w znanej żeńskiej szkole Marii Gajlowej. Wykazywał dużą aktywność społeczną. Zainicjował powołanie stowarzyszeń robotników chrześcijańskich, uczniów terminujących w rzemiośle i kobiet pracujących w rzemiośle oraz Sług Katolickich św. Zyty. Podjął starania o uzyskanie stopnia kandydata teologii w słynnej Akademii Rzymskokatolickiej w Petersburgu. W 1908 roku za zgodą ówczesnego wikariusza kapituły sandomierskiej, późniejszego biskupa ks. Mariana Ryxa, ustalił temat rozprawy dyplomowej, lecz ze względu na ogrom zajęć nie ukończył studiów. W mieszkaniu radomskim organizował spotkania o charakterze patriotycznym. Uczestniczyli w nich także członkowie oddziału prowincjonalnego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, powstałego w tym mieście 28 marca 1908 roku⁷. Należał do członków założycieli Oddziału i został przewodniczącym sekcji muzealnej, która w 1910 roku, mimo kło-

[3] *Ibidem*.

[4] *Melchior Buliński*, https://pl.wikipedia.org/wiki/Melchior_Bulinski [dostęp: 4.10.2022].

[5] *Władysław Fudalewski*, https://pl.wikipedia.org/wiki/Wladyslaw_Fudalewski [dostęp: 4.10.2022].

[6] W. Wójcik, *Ks. Józef Rokoszny (1870–1931)*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne” 1965, t. 10, s. 281–293.

[7] A. Massalski, A. Rembalski, *Polskie Towarzystwo Krajoznawcze...*, *op. cit.*, s. 20.

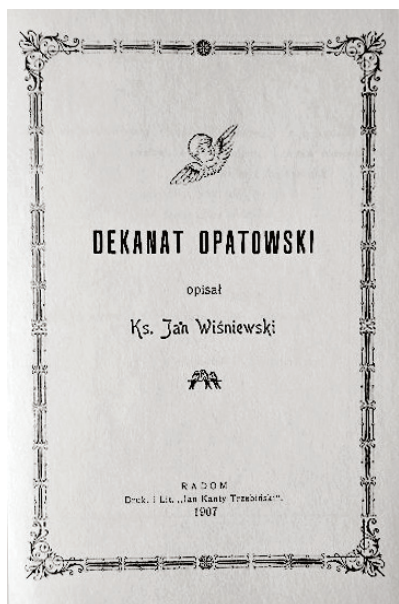
potów lokalowych, zorganizowała pierwszą publiczną ekspozycję⁸. W PTK w latach 1911–1913 pełnił funkcję sekretarza Oddziału w Radomiu, a w 1913 roku przez kilka miesięcy był kustozem muzeum. Gromadził książki, obrazy i przedmioty, które stały się załącznikiem zbiorów muzealnych. Jego działalność nie uszła uwadze carskiej policji, która uznawała go za *wroga narodu i armii*. Postawa Wiśniewskiego znana była właścicielom Przysuchy – hrabiemu Henrykowi Dembińskiemu, posłowi do Dumy Państwowej Imperium Rosyjskiego i jego żonie – hrabinie Marii Dembińskiej z Czteryntysięcznych, która była kolatorem w Borkowicach – osobą sprawującą funkcję „patrona kościoła”. Najczęściej kolatorami byli właściciele majątków ziemskich. Maria Dembińska zgłosiła kandydaturę J. Wiśniewskiego na funkcję proboszcza. Zgodnie z ukazem carskim z 1871 roku nominacja wymagała zatwierdzenia przez generalnego gubernatora w Warszawie. Za wstawiennictwem H. Dembińskiego został – podobnie jak jego poprzednicy – tylko administratorem parafii. Oznaczało to, że parafia borkowicka była słabiej uposażona. Po przybyciu do Borkowic stwierdził, że parafianie są bardzo ubodzy. Po latach, 20 grudnia 1919 roku, w wolnej Polsce został pełnoprawnym proboszczem. Był nim prawie do śmierci, która nastąpiła po długotrwałej chorobie 7 czerwca 1943 roku. Żył 67 lat. Został pochowany na miejscowym cmentarzu. Jego niezwykle pracowite życie charakteryzowały wszechstronne dokonania.

Kolekcjoner, krajoznawca

Zainteresowanie historią Polski, gromadzenie pamiątek z dawnych czasów zaczął rozwijać jako uczeń gimnazjum radomskiego. Po przedwczesnej śmierci rodziców mieszkał z babcią, która opowiadała o żywej wówczas tradycji powstania styczniowego i jego bohaterach. Po latach wspominał wystawę *Starożytności* zorganizowaną przez mieszkańców Radomia, na której prezentowano pamiątki narodowe. Szczególnie interesowały go gabloty z monetami i autografami monarchów i wybitnych Polaków. Od wczesnej młodości cechą charakterystyczną jego działalności kolekcjonerskiej było gromadzenie jak największej liczby pamiątek z minionych lat. Należał do tych przedstawicieli inteligencji, którzy w ostatnim okresie zaborów zabiegali o ocalenie dla przyszłych pokoleń obiektów kultury materialnej i duchowej. W czasie pełnienia funkcji wikariusza w Ćmielowie rozpoczął zbieranie materiałów do pracy zatytułowanej *Dekanat opatowski*. Podczas wędrówek do parafii rozległego dekanatu gromadził eksponaty muzealne. Kupował je za zarobione pieniądze i spadek po zmarłej w 1905 roku babci. Niektóre otrzymywał od proboszczów odwiedzanych parafii.

Niewątpliwie wpływ na rozszerzanie jego wszechstronnych zainteresowań humanistycznych i krajoznawczych miały podróże na początku XX wieku. Ponieważ już wówczas zajmował się pracą organizacji społecznych, w 1906 roku otrzymał polecenie od władz zwierzchnich, aby odbył wyjazdy w celu zapoznania się z formami ich działalności. Przebywał w Krakowie, gdzie duże wrażenie wywarły na nim liczne

[8] *Historia turystyki radomskiej na stulecie utworzenia Oddziału PTK w Radomiu*, red. W.T. Kacperski, Radom 2008, s. 12–13.



Fot. 1. Strona tytułowa wydawnictwa „Dekanat Opatowski”

kościóły i Wzgórze Wawelskie. Odwiedził Tarnów, a w nim jedno z najstarszych w Polsce muzeum diecezjalne, oraz Przemyśl, Lwów, Poznań i Mogilno. Był także w Pradze, Dreźnie i Berlinie. We Włoszech zwiedził: Rzym, Neapol, Pompeje, Florencję, Genuę i Mediolan.

Do Ćmielowa przywiózł wiele pamiątek. Były wśród nich lampki oliwne zakupione w Pompejach i Rzymie, które przekazał do Muzeum Diecezjalnego w Sandomierzu. W latach 20. XX wieku przebywał w Karlsbadzie na terenie Badenii i Wittenbergi, a wrażenia z podróży opisał na łamach „Słowa”⁹. Prawie przez całe dorosłe życie posiadane eksponaty przekazywał do Muzeum PTK w Radomiu i do Sandomierza. W 1907 roku wraz z dwoma duchownymi odbył wyprawę do Ziemi Świętej, czego świadectwem był *Pamiętnik*, który ukazał się w Warszawie w 1908 roku¹⁰.

Szczególną okazją do poznania dużej części Polski, na której leżały diecezje sandomierska, kielecka i częstochowska, jej dziejów, obiektów zabytkowych i walorów krajoznawczych, były podróże do setek parafii i miejscowości, które odwiedzał w latach 1907–1936. Dzięki temu został znawcą tych terenów posiadającym o nich głęboką i wszechstronną wiedzę. Swą postawą w pełni realizował dewizę, którą głosił prof. Jerzy Remer (1888–1979), historyk sztuki, generalny konserwator zabytków w Polsce, profesor uniwersytetów w Wilnie i Toruniu: „Pierwszym obowiązkiem krajoznawstwa polskiego jest znaleźć właściwy stosunek do relikwów przeszłości, twórców przyrody oraz dzieł sztuki minionych czasów”¹¹.

Dorobek piśmienniczy

Ksiądz Jan Wiśniewski posiadał wybitny talent pisarski. Tę cechę łączył z niezwykłą pracowitością. Zapisał się w pamięci potomnych jako autor prac historycznych cieszących się uznaniem do lat współczesnych, biograficznych, wspomnień podróżniczych, obrazków scenicznych dla dzieci i młodzieży, a także wierszy, opowiadań i bajek. Najbardziej twórczym okresem w jego życiu było dwudziestolecie międzywojenne. Pierwsze artykuły zamieszczane w lokalnej prasie były opisami miejscowości leżących w pobliżu Radomia – Sławna¹² i Cerekwi¹³. W okresie peł-

[9] J. Wiśniewski, *Wrażenia z Karlsbadu*, „Słowo” 1927, nr 162, s. 2; nr 163, s. 4.

[10] *Pamiętnik podróży do Ziemi Świętej odbytej przez księży Jana Wiśniewskiego, Telesfora Kopydłowskiego i Leona Sobierajskiego w 1907 r.*, Warszawa 1908.

[11] J. Remer, *Pierwszy obowiązek*, „Ziemia” 1932, nr 23, s. 6.

[12] J. Wiśniewski, *Sławno [Radom i okolice]*, „Gazeta Radomska” 1899, nr 100, s. 3.

[13] *Idem*, *Wieś Cerekiew [Z okolic Radomia]*, „Gazeta Radomska” 1899, nr 94, s. 2–3.

nienia funkcji wikarego w Ćmielowie opisał dzieje, walory krajoznawcze oraz ludzi zasłużonych dla miejscowej parafii¹⁴. W tym czasie pracował intensywnie nad pierwszą pracą poświęconą opisywaniu dekanatów¹⁵.

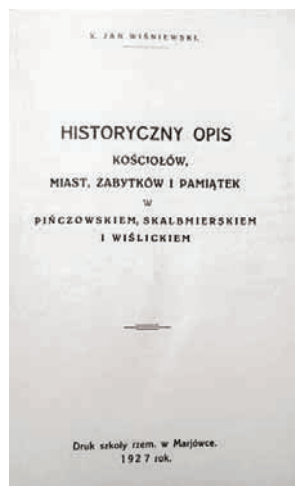
W latach 1907–1915 opisywał dekanaty znajdujące się na terenie diecezji sandomierskiej. W roku 1907 ukazała się pierwsza praca *Dekanat opatowski*¹⁶. W 1911 roku wydał tomy poświęcone dekanatom – iłżeckiemu i radomskiemu, w 1913 roku – koneckiemu, kozienickiemu i opoczyńskiemu, w 1915 roku – sandomierskiemu, a w 1917 roku – miechowskiemu z diecezji kieleckiej. W 1927 roku kolejną pracę zatytułował *Historyczny opis kościołów, miast, zabytków i pamiątek w pińczowskim, skalbmierskim i wiślickim*, dwa lata później w Stopnickim, a w 1930 roku w Jędrzejowskim.

W 1932 roku podobna praca dotyczyła powiatu włoszczowskiego. Następnym tom o tej tematyce poświęcił powiatowi olkuskiemu oraz dekanatom: będzińskiemu, dąbrowskiemu, sączowskiemu, zawierciańskiemu, żareckiemu i parafii Olsztyn w diecezji częstochowskiej. Przedstawiał dzieje parafii od ich początków do pierwszych lat XX wieku, historie miejscowości i niezwykle cennych obiektów sakralnych i użyteczności publicznej.

We *Wstępie* do tomu pierwszego (*Dekanat opatowski*) wyjaśnił cel tego przedsięwzięcia: „chciałem opisać to wszystko cokolwiek starożytnością, pięknem lub ciekawym podaniem zwiedzającego kościół lub miejscowość zainteresować może”¹⁷.

Pisał również na temat źródeł, z których korzystał: „Umieszczone w niniejszym dokumenty prawie wszystkie znajdują się w archiwach opisanych kościołów lub w Arch [iwum] Hypoteki w Radomiu. Są one po większej części wyblakłe i zniszczone, że miejscami ledwie odczytać je można. Chęć ich ocalenia i przekazania późniejszym wiekom była powodem do przepisania i umieszczenia takowych w niniejszej pracy”¹⁸.

We wszystkich tomach opisywał parafie wchodzące w skład diecezji z określeniem ich przynależności do poszczególnych dekanatów. Podawał liczbę wiernych. Wymieniał nazwiska wszystkich duchownych „zebrane ze starodawnych



Fot. 2. Strona tytułowa wydawnictwa „Historyczny opis kościołów”

[14] *Idem*, *Ćmielów*, „Ziarno” 1902, nr 29, s. 566–568; *idem*, *Pamiętka z Ćmielowa [Ćmielów 1505–1905]*, Warszawa 1906; *idem*, *Wspomnienie pośmiertne o śp. ks. profesorze Janie Sterniku ur. 1869 zm. 18 II 1899 i o śp. alumnie Walentym Kołbucie ur. 1885 r. zm. 4 XII 1906 r. parafianach Ćmielowskich*, Radom 1907.

[15] Dekanat w Kościele rzymskokatolickim obejmuje kilka do kilkunastu parafii. Nazwa pochodzi z języka łacińskiego *decanus* – zarządzający dziesięcioma.

[16] *Dekanat opatowski*, opisał J. Wiśniewski, Radom 1907.

[17] *Ibidem*, *Wstęp*, nlb.

[18] *Ibidem*.

metryk, a to w intencji by nazwiska tych, którzy byli siewcami wiary przekazać potomności”¹⁹.

Bardzo dokładnie rejestrował wyposażenie świątyń oraz treść znajdujących się w nich tablic. Przedstawiał wygląd zakrystii, zgromadzone w nich meble, przedmioty liturgiczne. W niektórych kościołach przechowywano wiele cennych ksiązek. Z zachowanych inwentarzy i porównania ich ze sporządzonymi przez Wiśniewskiego wykazami dowiadujemy się o tekstach mów pożegnalnych wygłaszanych na pogrzebach. Podawał daty odpustów, misji i rekolekcji odbywających się w latach minionych. Opisywał cmentarze parafialne. Przepisywał inskrypcje umieszczone na dzwonach. Wymagało to dużej sprawności i wysiłku fizycznego. Sporządzał dokładne opisy przydrożnych krzyży i kapliczek. Ogrom jego pracy potwierdza fakt, że wszystkie kościoły zwiedzał osobiście i wykonywał odręczne szkice. Zaznaczał, że w Kwestionariuszu nr 1 z 1907 roku Warszawskiego Towarzystwa Opieki nad Zabytkami pisano: „przy opisywaniu zabytków w braku fotografii każdy rysunek choćby najnieudacniejszy, w liniach najprostszycy wykonany, nawet ręką, która nigdy przedtem nie rysowała będzie wskazówką cenną niezastąpioną żadnem słowem”²⁰.

Początkowo na podstawie szkiców księdza rysunki wykonywali Bol[esław] Polankiewicz i Jan Bogucki. W latach późniejszych korzystał z usług fotografów.

W zakończeniu *Wstępu* podkreślił, że tom ten wydał (podobnie jak następcy) sporym nakładem „własnego grosza, a pisał w wolnych chwilach od obowiązkowych zajęć”.

Każdorazowo nawiązywał do dziejów osad i wsi, ich fundatorów oraz opisywał współczesny stan miejscowości, istniejące w nich warsztaty rzemieślnicze, fabryki i zakłady produkcyjne. Opisy były niezwykle rzetelne.

Po kilkuletniej przerwie zmienił dotychczasowy tytuł wydawnictwa. W 1927 roku ukazał się pierwszy tom drugiej części monografii zatytułowany *Historyczny opis kościołów, miast, zabytków i pamiątek w pińczowskim, skalbmierskim i wiślickim*.

W *Przedmowie* napisał: „Wydając swym kosztem dziewiąty tom opisów historycznych (Monografie), wierzę, że w miarę sił i możliwości, przyczyniam się do ogólnego dobra. Kto nie ma sposobności oddać się specjalnym studiom nad przeszłością, ten znajdzie w tym opisie moim, dorywczo wprawdzie, ale pracowicie dokonany, poza pracą parafialną w dalekiej od świata uczonego placówce, to czego się pragnie dowiedzieć o drogich nam wszystkim zabytkach, co wreszcie mozolnem szperaniem zdobyć się udało, zwiedzając osobiście opisane tu pamiątki i wertując niezliczone dokumenty jako też różne źródła, które w odnośnikach podaję”²¹. Kolejne tomy dotyczyły terenów w południowej części województwa kieleckiego i Zagłębia Dąbrowskiego. Omawiane prace były na ogół dość życzliwie przyjmowane przez czytelników. Bez wątpienia satysfakcję sprawiały mu przychylnie oceny hierarchów kościelnych. Nuncjusz papieski w Warszawie Achilles Ratti (późniejszy papież Pius XI) podczas pobytu w Sandomierzu 8 września 1919 roku zachęcał Wiśniewskiego do opraco-

[19] *Ibidem*.

[20] *Ibidem*.

[21] J. Wiśniewski, *Przedmowa*, [w:] *Historyczny opis kościołów, miast, zabytków i pamiątek w pińczowskim, skalbmierskim i wiślickim*, Marjówka 1927.

wania historii parafii we wszystkich diecezjach w Polsce²². Taka opinia schlebiała zapewne autorowi, ale była oczywiście nie do spełnienia przez jednego człowieka, nawet tak pracowitego jak proboszcz z Borkowic.

We *Wstępach* podawał cezury poszczególnych dekanatów, dokonywał charakterystyki źródeł, z których korzystał, gromadząc informacje do kolejnych tomów. W kilku przypadkach na początku tomu zamieszczał zdjęcia biskupów kieleckich. Byli to: Maciej Majerczak – administrator kielecki w latach 1862–1870, Józef Wojciech z Bożej Woli Górski, Tomasz Teofil Kuliński i Augustyn Łosiński. W tomie *Dekanat sandomierski* opublikował własną fotografię z autografem, datowaną 1912 rok. W tomie *Historyczne opisy kościołów i dekanatów w diecezji częstochowskiej* wydanym w 1936 roku *Wstęp* zakończył tekstem rymowanym:

*Mój miły czytelniku! Oto garstka mała
Pamiątek, które przeszłość dla nas okazała
Szanować je potrafią obce nam narody...
A gdy Wiary pradziadów mamy w nich dowody,
To jako spadkobiercy, godne ojców dzieci
Przekażmy te pamiątki dla przyszłych stuleci.*

Borkowice, ks. Jan Wiśniewski w wojew. Kieleckiem, kanonik sandomierski, prob. borkowicki²³.

We *Wstępie* do *Dekanatu ilżeckiego* odnotował: „Wydając niniejszą pracę całkowity fundusz stąd osiągnięty, przeznaczam na budowę wielkiego ołtarza w nowym kościele w Krępie” – w miejscowości, w której się urodził²⁴. Taka życiowa postawa przeznaczania posiadanych dóbr materialnych na zbożne cele cechowała go przez całe życie.

Wysoko cenili pisarski dorobek Wiśniewskiego biskupi sandomierscy, a hierarchowie lubelski i częstochowski zwrócili się z prośbą o opracowanie dziejów wszystkich dekanatów w podległych im diecezjach. Z tych samych powodów nie mógł temu zadośćuczynić. Należy nadmienić, że prace wydawał własnym sumptem.

O wysokich kosztach świadczył fakt, że druk jednego tomu dekanatów w okresie zaborów wynosił około 1000 rubli. Ich sprzedaż zwracała tylko część nakładu. Z relacji współczesnych wynika, że prowadził bardzo oszczędny tryb życia, a wszelkie pieniądze przeznaczal na kolejne wydawnictwa, zakup książek i ekspozycji muzealnych.

Poza wyrazami uznania nie brakło ocen krytycznych. Ich autorami byli nie tylko historycy, ale również przedstawiciele sandomierskiego duchowieństwa – ks. Andrzej Wyrzykowski²⁵ i ks. Józef Rokoszy. Pierwszy z nich negatywnie od-

[22] W. Wójcik, *Ks. Jan Wiśniewski (1876–1943)*, *op. cit.*, s. 286.

[23] J. Wiśniewski, *Diecezja częstochowska. Opis historyczny kościołów, zabytków w dekanatach: będzińskim, dąbrowskim, sączowskim, zawierckim, żareckim oraz parafii Olsztyn*, Marjówka Opoczyńska 1936.

[24] *Idem, Dekanat ilżecki*, Radom 1911.

[25] Ks. Andrzej Wyrzykowski (1879–1955), absolwent Akademii Duchownej w Petersburgu, profesor Seminarium Duchownego w Sandomierzu, kanonik Kapituły Sandomierskiej. Autor prac historycznych. Inicjator powstania Muzeum Ziemi Sandomierskiej.

niósł się do słowa *monografia* ze względu na jednostronne ujęcie i brak krytycyzmu w ocenie osób i faktów. Stwierdził, że prace o dekanatach opatowskim i ilżeckim mogą być traktowane tylko jako materiał do monografii.

Książd Rokoszny podobnie ocenił brak wykorzystania literatury przedmiotu, błędne odczytywanie niektórych zapisów, nie ukazanie ogólnego tła historycznego i pominięcie zagadnień z historii sztuki sakralnej²⁶.

Innym recenzentem, który dość wnikliwie ocenił prace J. Wiśniewskiego, był Mieczysław Niwiński²⁷. Zaliczył go do grona miłośników pamiątek naszej przeszłości, zasłużonego autora monografii kościołów diecezji sandomierskiej, których wydał ogółem siedem tomów. Zwracał uwagę, że autor opierał się na źródłach różnej wartości i zabrakło ich krytycznej oceny. Wymienił także błędy merytoryczne. W podsumowaniu recenzji pisał, że „nie chciałby poprzez zbyt surową krytykę umniejszać rzetelnej zasługi ks. Wiśniewskiego”, ale zastrzegł, że należy wytknąć najważniejsze braki, aby ze względu na to, że „czcigodny autor może mieć naśladowców i jest rzeczą pożądaną, aby znalazł ich w jak największej liczbie, uniknęli oni błędów, a tym samym osiągnęli wyższy poziom naukowy swych prac”²⁸.

W *Pamiętniku świętokrzyskim* Adam Stebelski²⁹ odniósł się do monografii dekanalnych z lat 1908 [powinno być 1907 – A.R.] – 1915. Pisał, że autor pobieżnie uwzględnił historię miast na tym terenie. Uczynił to fragmentarycznie, opierając się na materiałach źródłowych jednostronnych i niewyczerpujących zagadnienia. Uważał, że mankamentem prac był brak aparatu naukowego.

Ogólnie należy pozytywnie ocenić benedyktyńską pracę nad dziejami kilkuset parafii stanowiących przedmiot badań autora. Braki usprawiedliwia to, że podczas studiów w Wyższym Seminarium Duchownym w Sandomierzu nie miał zapewne okazji poznania warsztatu naukowego historyka, a żałować należy, że nie korzystał z konsultacji ze specjalistami z określonych dziedzin nauki. Po latach przychylnie oceniali jego dorobek wybitni polscy historycy, profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, członkowie Polskiej Akademii Umiejętności – Władysław Semkowicz (1878–1949) i Władysław Konopczyński (1880–1952). Świadczy o tym zachowana korespondencja z ks. Wiśniewskim.

Pewien obraz życia i codziennych zajęć duchownego oddaje list kieleckich regionalistów Jana Pazdura i Edmunda Massalskiego. Pazdur, który był nauczycielem historii w Gimnazjum św. Stanisława Kostki w Kielcach, zgłosił propozycję opracowania *Wypisów historycznych dla klas II gimnazjum*. Zachęcał nauczycieli i regionalistów do współpracy. Uważał, że „każdy kawałek ziemi ojczystej jest źródłem bogactwa narodowego”. Sugerował, aby regionaliści zamieścili w *Wypisach* krótkie informacje i ilustracje o wybranych wydarzeniach historycznych i zabytkach ziemi kieleckiej. W lutym 1935 roku zwrócił się do ks. Wiśniewskiego, jako jednego

[26] W. Wójcik, *Ks. J. Wiśniewski...*, op. cit., s. 285.

[27] Dr Mieczysław Niwiński (1897–1942), historyk, archiwista, pracownik Archiwum Akt Dawnych w Krakowie.

[28] M. Niwiński, *Ks. Jan Wiśniewski, Monografia kościołów diecezji sandomierskiej*, [w:] *Pamiętnik*

świętokrzyski 1930, red. A. Patkowski, Kielce 1931, s. 411–412.

[29] Adam Stebelski (1894–1969), profesor uniwersytetów w Warszawie i Łodzi, archiwista, historyk, wydawca źródeł.

z pierwszych, z prośbą o współpracę z redakcją *Wypisów*. W odpowiedzi przychylnie ocenił on tę inicjatywę, ale pisał, że: „oprócz pracy badawczej jest proboszczem parafii liczącej blisko 600. dusz, zajmuje się problemami gospodarczymi, które są dla niego kulą u nogi, prowadzi korespondencję urzędową, naukową i prywatną. Ponadto musi się przygotowywać do kazań”. Z przykrością ze względu na brak czasu odmówił współpracy. Przesłał wykaz książek, które dotychczas opublikował³⁰.

Działalność muzealna

Jan Wiśniewski miał duże zasługi w rozwoju muzealnictwa krajoznawczego i kościelnego. W grudniu 1913 roku w związku z wyjazdem do Borkowic przekazał część zbiorów Oddziałowi PTK w Radomiu. Zastrzegł jednak, że jeśli w ciągu roku nie zostanie zorganizowane muzeum, to cofnie decyzję o przekazaniu darów. Zachował się wykaz eksponatów, które pozostawił. Były to: „serwantki czyli szafki oszklone, gabloty ze zbiorami przyrodniczymi i wykopaliskami, portrety, uzbrojenie, dokumenty, autografy, sztychy, miedzio[ryty], staloryty, tysiące monet polskich, żarna, mundury, sukienka, czapka powstańcza itd., itd., stare księgi i roczniki «Gazety Radomskiej»»³¹.

Największym sentymentem darzył Sandomierz, a zwłaszcza Muzeum Diecezjalne i bibliotekę miejscowego seminarium. W 1902 roku przekazał do sandomierskiego muzeum, które wówczas znajdowało się w kapitularni katedry, kielich mszalny z XVIII wieku, wykonany ze szkła rubinowego, w srebrnej oprawie, pochodzący z dawnej kaplicy zamkowej w Ćmielowie. Specjaliści obliczyli, że w zbiorach muzealnych w Sandomierzu znalazło się około 200 eksponatów pochodzących z jego zbiorów, a wśród nich obraz pędzla Lucasa Cranacha Starszego (1472–1553), wybitnego malarza niemieckiego epoki renesansu – *Matka Boska z Dzieciątkiem i św. Katarzyna Aleksandryjska*. Zakupił go w 1911 roku, a ofiarował muzeum w 1936 roku. Innym cennym obrazem była *Madonna z Dzieciątkiem i św. Janem*, który – według darczyńcy – był kopią obrazu Rafaela Santi. Z Rzymu przywiózł go polski malarz Franciszek Smuglewicz (1745–1807). Wśród eksponatów przekazanych do Sandomierza były pamiątki związane z chwałą polskiego oręża, a wśród nich feretron z kościoła w Skrzyńsku upamiętniający wiktoryę wiedeńską z 1683 roku i obraz Aleksandra Lessera (1814–1884) *Obrona Trembowli* (1675)³².

Inicjator gromadzenia zbiorów do pierwszej placówki muzealnej w Sandomierzu ks. J. Rokoszyński pisał, że: „podstawy muzeum diecezjalnego w tym mieście stanowiła kolekcja ks. Jana Wiśniewskiego, który całe życie gromadził pamiątki historyczne”.

Znacznie szerzej opisała znaczącą rolę, jaką odegrał w nadaniu muzeum niepowtarzalnego charakteru, historyczka sztuki kustosz Urszula Stępień: „Podstawę muzeum dała kolekcja zebrana przez ks. Jana Wiśniewskiego, który całe życie po-

[30] Archiwum Państwowe w Kielcach, zesp. E. Massalskiego, „Radostowa”, sygn. 21/481, k. 53.

[31] U. Stępień, *Działalność kolekcjonerska ks. Jana Wiśniewskiego na tle zainteresowań przeszłością śro-*

dowiska kościelnego w Sandomierzu przełomu XIX/XX wieku, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne” 2015, t. 104, s. 284.

[32] W. Wójcik, *Ks. Jan Wiśniewski...*, op. cit., s. 284.

święcił na gromadzenie pamiątek historycznych. Jego kolekcjonerstwo miało korzenie w XIX w., w atmosferze patriotyzmu i budzącego się w okresie niewoli narodowej zainteresowania historią własnego kraju. Był to czas krystalizowania się polskiej myśli muzealniczej, pracy nad ocaleniem świadectw dawnej kultury oraz uwrażliwienia na sprawy ochrony zabytków sztuki kościelnej. Kolekcjonerstwo Wiśniewskiego wpisywało się również w szerszy nurt niezwykłego rozwoju w tym czasie prywatnych kolekcji – zwłaszcza wśród inteligencji, tworzonych ku pokrzepieniu serc z myślą o przekazaniu ich społeczeństwu dla przyszłych pokoleń³³.

Na plebani w Borkowicach urządził muzeum pamiątek narodowych. Zlokalizował je w pięciu pokojach na piętrze. Ekspozyty były ułożone na stołach i związane tematycznie z wybitnymi Polakami: Mikołajem Kopernikiem, królową Jadwigą Andegaweńską, Stefanem Batorym, Stefanem Czarnieckim, Tadeuszem Kościuszką, Józefem Piłsudskim. Znajdowały się w nim także zabytkowe meble, zbroje, rzeźby i medaliony. Placówkę często odwiedzały wycieczki z okolicznych szkół i sąsiednich powiatów. W miarę dysponowania czasem wolnym osobiście je oprowadzał. W Borkowicach organizował pokazy tematyczne związane z ważnymi rocznicami: insurrekcją kościuszkowską, powstaniami – listopadowym i styczniowym, Legionami Józefa Piłsudskiego.

Był częstym gościem antykwariatów i księgarni w Warszawie, Krakowie i innych miastach, gdzie kupował niezwykle cenne rękopisy, autografy i fotografie polskich pisarzy, ludzi nauki i kultury. Należy z uznaniem podkreślić, że „zdobyczy” tych nie gromadził we własnych zbiorach, tylko ofiarował bibliotekom – Seminarium Duchownego w Sandomierzu i najstarszej polskiej ksiąźnicy – Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. W 1923 roku przekazał do niej korespondencję, bruliony oraz autografy: Walerego Przyborowskiego, Henryka Sienkiewicza, Bolesława Prusa i innych³⁴.

Miłośnik i fundator obiektów małej architektury sakralnej i miejsc pamięci narodowej

Jako człowiek głębokiej wiary przywiązywał duże znaczenie do upamiętniania różnych postaci, a szczególnie z czcią otaczał Jezusa Chrystusa i Matkę Bożą oraz świętych katolickich, a zwłaszcza swego patrona św. Jana Nepomucena. Przypominał wydarzenia historyczne związane z dziejami Polski oraz ludzi, którzy zapisali się w jej przeszłości. Z dużą troską pielęgnował obiekty małej architektury sakralnej i patriotycznej: krzyże, kapliczki, figury i pamiątkowe kopce. Przy ich wznoszeniu łączył potrzebę akcentowania wiary z elementami patriotyzmu. Wyrazem tych działań był krucyfiks wzniesiony w Borkowicach, na którym zamieścił znamieny napis: „Krzyż symbolizuje potęgę Polski, której duszą jest wiara”.

W 140. rocznicę urodzin kapłana, w 2016 roku placówka etnograficzna – Muzeum Wsi Radomskiej – zaprezentowała zachowane obiekty kultu powstałe z inspiracji J. Wiśniewskiego lub przez niego wzniesione, które wyznaczają do czasów

[33] U. Stępień, *Działalność kolekcjonerska...*, *op. cit.*, s. 269–295.

[34] W. Wójcik, *Ks. Jan Wiśniewski...*, *op. cit.*, s. 281.



Fot. 3. Wola Grójecka.
Kopiec szwedzki.
Fot. Alicja Mężyk



Fot. 4. Wiktoryn koło
Ćmielowa. Zygmunto-
wskie źródło. Fot. Alicja Mężyk



Fot. 5. Ćmielów. Figura
św. Jana Nepomucena.
Fot. Alicja Mężyk

współczesnych szlaki pielgrzymek religijnych i wędrówek krajoznawczych³⁵. Pierwszym takim obiektem był krzyż przed kościołem w Cerekwi przez niego poświęcony. W okresie sprawowania posługi kapłańskiej w różnych parafiach inspirował wiernych do wznoszenia przy drogach „znaków wiary” – jak je nazywał. Szczególnie dotyczyło to okresu probostwa w Borkowicach. Często je poświęcał, a także własnymi funduszami wspierał parafian, dzięki którym powstawały. Wiele z nich związanych było z upamiętnianiem wydarzeń historycznych. W Roszkowicach koło Przysuchy, gdzie podczas I wojny światowej postawiono błagalną figurę Matki Bożej, w dziesiątą rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości zainicjował posadowienie krzyża ku czci tego wydarzenia.

Przy drodze między Brzostową a Wolą Grójecką koło Ćmielowa na kopcu wybudował obelisk poświęcony zwycięstwu Polaków nad szwedzkimi rajtarami w 1657 roku.

W Wiktorynie koło Ćmielowa w 1906 roku upamiętnił tzw. studzienkę króla Zygmunta III Wazy, nazywaną niekiedy źródłem ks. Piotra Skargi. Król, według legendy, miał się znaleźć w potrzasku otoczony przez rokoszan Zebrzydowskiego bez dostępu do pitnej wody. Uratowało go źródło, które miało wytrysnąć w tym miejscu³⁶.

Podobnie uczcił czterechsetlecie nadania praw miastu Ćmielów, wystawiając w 1905 roku pomnik z rzeźbą św. Jana Nepomucena, a na cmentarzu przy kościele – figurę obrazującą Wniebowstąpienie Matki Bożej.

W 1931 roku na frontowej ścianie domu parafialnego w Borkowicach krzyżem i pamiątkową tablicą przypomniał sześćsetną rocznicę zwycięskiej bitwy na polach wsi Płowce pomiędzy wojskami Władysława Łokietka a oddziałami zakonu

[35] X.J.W.P.B.K.S. *Ksiądz Jan Wiśniewski jako miłośnik i fundator kapliczek. W 140. rocznicę urodzin kapłana*, <https://www.muzeum-radom.pl/turystyka/zabytki/x-j-w-p-k-s-ksiadz-jan-wisniewski-jako->

[milosnik-i-fundator-kapliczek-w-140-rocznicze-urodzin-kaplana](#) [dostęp: 20.10.2022].

[36] *Dekanat opatowski, op. cit.*, s. 36.

krzyżackiego, która miała miejsce 27 września 1331 roku. Dwa lata później, w 1933 roku, z okazji 250. rocznicy wiktorii wiedeńskiej króla Jana III Sobieskiego w dniu 12 września 1683 roku nad armią Imperium Osmańskiego pod wodzą Kara Mustafy, wybudował okazałą kapliczkę na szczycie Krakowej Góry pod Borkowicami. Nosi ona wezwanie Najświętszej Maryi Panny i Przemienienia Pańskiego. Wmurował w nią kamień z góry Tabor (Izrael), gdzie według chrześcijańskiej tradycji w miejscu Przemienienia Jezusa Chrystusa zbudowano w 1862 roku monaster pod tym samym wezwaniem.

W latach międzywojennych w Polsce bardzo żywa była tradycja powstania styczniowego. Wiśniewski otaczał pamięcią miejsca związane z jego przebiegiem i wybitnymi dowódcami. Zgłosił propozycję przeniesienia do Radomia prochów pułkownika Dionizego Czachowskiego – naczelnika wojennego województwa sandomierskiego, który 6 listopada 1863 roku poległ pod Jaworem Soleckim i został pochowany na wiejskim cmentarzu w Bukównie koło Przytyka bez prawa do grobowca. Przewodniczył społecznemu komitetowi, który zajmował się tym przedsięwzięciem.

Dzięki ofiarności społeczeństwa, władz miejskich Radomia i wojska w 1938 roku odsłonięto mauzoleum D. Czachowskiego na skwerze przed kościołem bernardyńskim pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej przy ul. S. Żeromskiego. Mauzoleum zostało rozebrane przez Niemców w czasie II wojny światowej, ale radomianie zachowali jego elementy.

W 1963 roku w setną rocznicę wybuchu powstania władze miasta nie wyraziły zgody na odbudowę mauzoleum w jego pierwotnej lokalizacji. W 1981 roku przeniesiono szczątki pułkownika do kościoła oo. Bernardynów³⁷. W 2015 roku mauzoleum przeszło modernizację i dziś stanowi miejsce czci D. Czachowskiego, ale również pamięci J. Wiśniewskiego, który zrealizował zamiar przypomnienia bohaterskiego powstańca.

Upamiętnienie ks. Jana Wiśniewskiego

Pracowite życie i efekty jego różnorodnych dokonań spowodowały, że był doceniany zarówno za życia, jak i po śmierci. W latach międzywojennych wyróżniały go władze państwowe II Rzeczypospolitej, kościelne, instytucje naukowe i organizacje społeczne.

Za działalność duszpasterską i społeczną biskup Marian Ryx w 1917 roku nadał mu godność kanonika tytularnego Kapituły Katedralnej w Sandomierzu. W 1930 roku otrzymał odznakę honorową „Za walkę o polską szkołę”.

Oddział PTK w 1936 roku zmienił nazwę Muzeum Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego na Muzeum Ziemi Radomskiej, które „wdzięczne dobroczyńcy za dary, odwiedziny i rady” przyjęło imię ks. Jana Wiśniewskiego. W tym samym roku został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, a Rada Główna PTK wyróżniła go dyplomem uznania za „znawstwo przeszłości sandomierskiego i zorganizowanie Muzeum PTK w Radomiu”. Również w 1936 roku Polska Akademia Literatury,

[37] *Historia turystyki radomskiej...*, op. cit., s. 25.

w trzydziestolecie pracy literackiej, nadała mu Srebrny Wawrzyn Akademicki. W następnym roku Polska Akademia Umiejętności, doceniając dorobek J. Wiśniewskiego, przyznała mu tytuł współpracownika. W 1938 roku prezydent RP Ignacy Mościcki nadał duchownemu Krzyż Kawalerski Polonia Restituta.

O tym, że jego prace i posługę kapłańską wysoko oceniali wierni z Borkowic i okolicznych miejscowości świadczyła treść napisu na tablicy na murze kościoła parafialnego:

„Na pamiątkę XX-lecia niepodległości Ojczyzny oraz XXV-lecia pasterzowania w tej parafii księdza Wiśniewskiego, kanonika sandomierskiego, poety, bajkopisarza, autora licznych dzieł naukowych, zbieracza pamiątek ojczystych, twórcy parafii ruskobrodzkiej, muzeów i pierwszych w diecezji stowarzyszeń katolickich, bojownika o Polskę wolną, członka Akademii Umiejętności Krakowskiej, odznaczonego orderami polskimi, potomnym ku pamięci pomnik ten wznoszą w Roku Pańskim 1938 Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży z Borkowic, Woli, Ruszkowic, Ninkowa, Zdonkowa, Politowa i Radestowa wraz z ks. Walentym Ślusarczykiem asystentem wikariuszem”.

W 1939 roku Oddział PTK w Radomiu nadał duchownemu godność prezesa honorowego³⁸.

Pamięć o nim była kultywowana także w latach powojennych. Władze miejskie Radomia nadały imię ks. Jana Wiśniewskiego ulicy w dzielnicy Rajec-Poduchowne. Podobnie radni gminy Borkowice jedną z ulic nazwali imieniem przedwojennego proboszcza.

W 1993 roku Muzeum Okręgowe w Radomiu w 80. rocznicę ofiarowania własnych zbiorów przez J. Wiśniewskiego Muzeum PTK, 70. rocznicę otwarcia tej placówki i 50-lecia śmierci kapłana zorganizowało okolicznościową wystawę poświęconą jego życiu i wszechstronnemu dorobkowi.

Członkowie Oddziału Miejskiego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Radomiu doceniając prekursorską działalność ks. Wiśniewskiego na polu muzealnictwa i krajoznawstwa, uchwalili, aby został patronem Oddziału, który kontynuuje z dużym powodzeniem działania zainicjowane przez księdza kanonika³⁹.



Fot. 6. Ks. Jan Wiśniewski. Portret malowany przez Aleksandra Maja w 1935 roku. Ze zbiorów Muzeum Diecezjalnego Dom Długosza w Sandomierzu

[38] A. Massalski, A. Rembalski, *Polskie Towarzystwo Krajoznawcze...*, op. cit., s. 115.

[39] S. Bijak, *Patroni oddziałów Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Krótki przegląd dokonany w 2012 r.*, [w:] *Studia i materiały z dzie-*

jów krajoznawstwa polskiego. Tożsamość Towarzystwa budowana przez polskich krajoznawców, t. 6, Warszawa 2012, s. 119–123.



Fot. 7. Sztandar Oddziału Miejskiego PTTK im. ks. Jana Wiśniewskiego.

Źródło: *Historia turystyki...*,
op. cit., s. 33

ocalało wiele cennych dokumentów i zabytków kultury materialnej. Współcześnie stanowią one chlubę Muzeum Diecezjalnego w Sandomierzu i Muzeum Okręgowego w Radomiu.

Oryginalnym i chwalebny przedsięwzięciem była decyzja wojewody kieleckiego Wojciecha Lubawskiego, który przychylnie ustosunkował się do propozycji kieleckiego wydawnictwa „Jedność”, popartej przez Wyższe Seminarium Duchowne w Kielcach, kieleckie uczelnie i środowisko księgarskie, o wydaniu reprintu wszystkich 14 tomów prac historycznych ks. J. Wiśniewskiego. Wydanie to zostało uzupełnione książką Jarosława Fidosa i ks. prof. Daniela Olszewskiego⁴⁰. Stanowi ona cenne uzupełnienie i komentarz do jego prac. Autorzy zamieścili również bogatą bibliografię publikacji z lat 1899–1939 liczącą 167 pozycji. Znalazły się w niej wskazówki dla czytelników, jak należy korzystać z dzieł ks. Wiśniewskiego. Autor w pełni zasłużył na docenienie jego żmudnej i bezinteresownej działalności, dzięki której

Bibliografia

- Bijak S., *Patroni oddziałów Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Krótki przegląd dokonany w 2012 r.*, [w:] *Studia i materiały z dziejów krajoznawstwa polskiego. Tożsamość Towarzystwa budowana przez polskich krajoznawców*, t. 6, Warszawa 2012, s. 115–124.
- Dekanat opatowski*, opisał ks. J. Wiśniewski, Radom 1907.
- Dziechciarz O., *Książdz Jan Wiśniewski – historyk w sutannie*, „Przegląd Olkuski”, 9.09.2018.
- Fidos J., Olszewski D., *Książdz Jan Wiśniewski 1876–1943. Życie i działalność*, Kielce 2000.
- Firlej W., *Wiśniewski Jan (1876–1943)*, [w:] *Świętokrzyski słownik biograficzny 1795–1918*, t. 2, red. J. Szczepański, Kielce 2009, s. 497–498.
- Historia turystyki radomskiej na stulecie utworzenia Oddziału PTK w Radomiu*, red. W.T. Kacperski, Radom 2008.
- Massalski A., Rembalski A., *Polskie Towarzystwo Krajoznawcze na Kielecczyźnie 1908–1950. Zarys dziejów*, Kielce 1983.
- Mordzińska M., *Książdz Jan Wiśniewski 1876–1943*, Radom 1993.

[40] J. Fidos, D. Olszewski, *Książdz Jan Wiśniewski 1876–1943. Życie i działalność*, Kielce 2000.

Niwiński M., *Ks. Jan Wiśniewski. Monografia kościołów diecezji sandomierskiej*, [w:] *Pamiętnik świętokrzyski 1930*, red. A. Patkowski, Kielce 1931, s. 411–412.

Pamiętnik podróży do Ziemi Świętej odbytej przez księży Jana Wiśniewskiego, Telesfora Kopydłowskiego i Leona Sobierajskiego w 1907 r., Warszawa 1908.

Stępień U., *Działalność kolekcjonerska ks. Jana Wiśniewskiego na tle zainteresowań przeszłością środowiska kościelnego przełomu XIX/XX wieku*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne” 2015, t. 104, s. 269–295.

Wiśniewski J., *Ćmielów*, „Ziarno” 1902, nr 29.

Wiśniewski J., *Dekanat iłżecki*, (1911), Kielce 2000, reprint.

Wiśniewski J., *Dekanat konecki* (1913), Kielce 2000, reprint.

Wiśniewski J., *Dekanat kozienicki* (1913), Kielce 2000, reprint.

Wiśniewski J., *Dekanat miechowski* (1917), Kielce 2000, reprint.

Wiśniewski J., *Dekanat opoczyński* (1913), Kielce 2000, reprint

Wiśniewski J., *Dekanat radomski* (1911), Kielce 2000, reprint.

Wiśniewski J., *Dekanat sandomierski* (1915), Kielce 2000, reprint.

Wiśniewski J., *Diecezja częstochowska. Opis historyczny kościołów, miast i zabytków w dekanatach: będzińskim, dąbrowskim, sączowskim, zawierckim i żareckim oraz parafii Olsztyn* (1936), Kielce 2000, reprint.

Wiśniewski J., *Pamiętka z Ćmielowa [Ćmielów 1505–1905]*, Warszawa 1906.

Wiśniewski J., *Sławno [Radom i okolice]*, „Gazeta Radomska” 1899, nr 100.

Wiśniewski J., *Wieś Cerekiew [Z okolic Radomia]*, „Gazeta Radomska” 1899, nr 94.

Wiśniewski J., *Wspomnienie pośmiertne o śp. ks. profesorze Janie Sterniku ur. 1869 zm. 18 II 1899 i o śp. alumnie Walentym Kołbucie ur. 1885 r. zm. 4 XII 1906 r. parafianach ćmielowskich*, Radom 1907.

Wiśniewski J., *Historyczny opis kościołów, miast, zabytków i pamiątek w jędrzejowskim* (1930), Kielce 2000, reprint.

Wiśniewski J., *Historyczny opis kościołów, miast, zabytków i pamiątek w pińczowskim, skalbmierskim i wiślickim* (1927), Kielce 2000, reprint.

Wiśniewski J., *Historyczny opis kościołów, miast, zabytków i pamiątek w powiecie włoszczowskim*, Marjówka (1932), Kielce 2000, reprint.

Wiśniewski J., *Historyczny opis kościołów, miast, zabytków i pamiątek w olkuskim* (1933), Kielce 2000, reprint.

Wiśniewski J., *Historyczny opis kościołów, miast, zabytków i pamiątek w stopnickim*, Marjówka (1929), Kielce 2000, reprint.

Wójcik W., *Ks. Jan Wiśniewski (1876–1943)*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne” 1963, t. 6, s. 269–294.

Wójcik W., *Ks. Jan Wiśniewski (1876–1943)*, [w:] *Słownik polskich teologów katolickich 1918–1981*, t. 7, red. L. Grzebień, Warszawa 1983, s. 414–417.

Zieliński S., *Jan Wiśniewski*, [w:] *Turystycznym szlakiem. W stulecie turystyki polskiej. 65-lecie powstania Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Radomiu*, Radom 1974.

Materiał cyfrowy

Melchior Buliński, https://pl.wikipedia.org/wiki/Melchior_Bulinski [dostęp: 4.10. 2022].

Władysław Fudalewski, https://pl.wikipedia.org/wiki/Wladyslaw_Fudalewski [dostęp: 4.10. 2022].

Wyższe Seminarium Duchowne w Sandomierzu, https://pl.wikipedia.org/wiki/Wyzsze_Seminarium_Duchowne_w_Sandomierzu [dostęp: 4.10. 2022].

X.J.W.P.B.K.S. Ksiądz Jan Wiśniewski jako miłośnik i fundator kapliczek. W 140. rocznicę urodzin kapłana, <https://www.muzeum-radom.pl/turystyka/zabytki/x-j-w-p-k-s-ksiazd-jan-wisniewski-jako-milosnik-i-fundator-kapliczek-w-140-rocznice-urodzin-kaplana> [dostęp: 20.10.2022].

Aleksander Ostrowicz (1839–1903), lekarz i krajoznawca

Biografia i medyczne osiągnięcia dr. Aleksandra Ostrowicza, lekarza zdrojowego w Łądku, były przedmiotem kilku publikacji (m.in. pisali o nim tacy autorzy, jak Leszek Barg, Wojciech Ciężkowski, Zbigniew Gryczka, Krzysztof R. Mazurski, Lech Rugała, Jan Smereka). Jednakże ten wybitny lekarz, zasługujący na naszą pamięć, jest wśród krajoznawców osobą mniej znaną. W niniejszym szkicu przypomniano jego dokonania dla Łądko-Zdroju jako lekarza i autora jednego z pierwszych w języku polskim przewodników po Łądku i okolicach¹. W opracowaniu prezentującym osobę Ostrowicza, widzianą z perspektywy poznańskiej, wykorzystano materiały zawarte w kilku publikacjach wymienionych w bibliografii zestawionej na końcu tekstu.

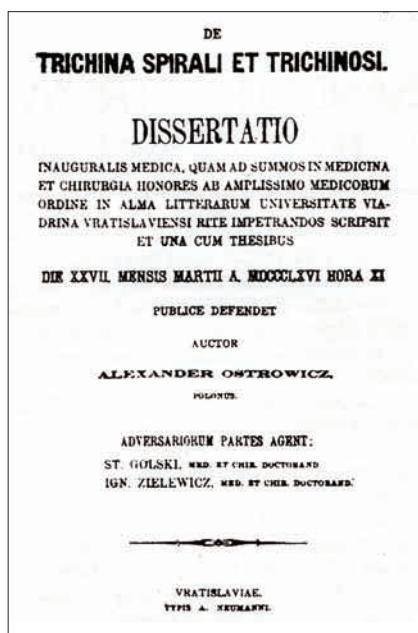
Aleksander Ostrowicz urodził się 11 lipca 1839 roku w Gostyniu jako syn Walentego i Teodory z Moralińskich (choć sam informował, że przyszedł na świat w 1840 roku). Uczęszczał do szkoły elementarnej w Gostyniu, a następnie do gimnazjum w Lesznie oraz do Gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu. Po ukończeniu nauki w Poznaniu rozpoczął w 1860 roku studia na Śląskim Uniwersytecie im. Fryderyka Wilhelma we Wrocławiu. Początkowo studiował teologię za przykładem swego brata Leonarda². Po dwóch latach przeniósł się na medycynę. Podczas studiów był aktywnym działaczem Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego. W 1867 roku uzyskał stopień naukowy doktora medycyny i chirurgii na podstawie rozprawy napisanej w języku łacińskim pt.: *De trichina spirali et trichinosi. Dissertatio inauguralis Vratislaviae* (O włośniu krętym i włośnicy. Rozprawa dla otwarcia stopnia naukowego we Wrocławiu), którą przygotował pod kierunkiem prof. Ottona Spielberga³. Na stronie tytułowej Ostrowicz pod nazwiskiem nie wahał się umieścić określenia *Polonus*.



Fot. 1. Domniemany wizerunek Aleksandra Ostrowicza. Rysunek wg rzeźby na cmentarzu w Łądku, [w:] L. Rugała, *Gdy doktor Aleksander Ostrowicz o Łądku pisał...*, „Pamiętnik PTT”, t. 8, Kraków 1999, s. 254

[1] Pierwszym na temat Łądko-Zdroju był opis zawarty w pracy Carla Friedricha Moscha *Wody Szląska i Hrabstwa Glackiego... z 1821 r. wg tłumaczenia A. Kuszańskiego* – [za:] W. Ciężkowski, *O Aleksandrze Ostrowiczu – inaczej*, „Karkonosz” 1992, z. 6, s. 109–113.

[2] Z. Grot, *Ks. Ostrowicz Leonard Jan (1831–1900)*, „Polski Słownik Biograficzny” 1979, t. 24, s. 533–534.



Fot. 2. Strona tytułowa pracy doktorskiej Aleksandra Ostrowicza. Biblioteka Uniwersytecka

*ręcznik informacyjny dla gości kąpielowych, Poznań, wydany nakładem autora 1881*⁵ (fot. 3). Książka liczy 201 stron, ma 7 rozdziałów i w dużej części jest poświęcona historii uzdrowiska, jego położeniu, komunikacji, właściwościom fizycznym i chemicznym tamtejszych wód, zawiera wskazówki jak przeprowadzać kurację zdrojową. Przewodnik wskazuje również propozycje tras wycieczkowych w bliższe i dalsze okolice po Ziemi Kłodzkiej. Brak informacji o wielkości nakładu tego wydawnictwa każe przypuszczać, że był raczej niewielki. Wiadomo tylko z ówczesnej prasy, że 200 szt. rozesłano między polskich lekarzy wszystkich trzech zaborów w celach reklamowych, resztę natomiast sprzedawano w Łądku w cenie 1,5 marki⁶.

[3] J. Smereka, *Polacy na studiach lekarskich we Wrocławiu w latach 1811–1918*, Wrocław 1979; tenże, *Polskie doktoraty na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Wrocławskiego z lat 1811–1939 i ich autorzy w życiu zawodowym, naukowym i społeczno-politycznym*, Wrocław 1980.

[4] O Łądku [Landek] szersze znajdujemy informacje w poznańskiej prasie: *Echa z wód*, „Dziennik Poznański” 1883, R. 25, nr 154, s. 3; 1886, R. 28, nr 161, s. 3; 1887, R. 29, nr 163, s. 2–3; 1893 R. 35, nr 176, s. 4–5; XYZ, *Gawęda landecka*, „Dziennik Poznański” 1898 R. 40, nr 212, s. 2–3.

[5] Omówienie treści tej publikacji z opisem prze-

Po ukończeniu studiów Aleksander Ostrowicz przeniósł się do Poznania, gdzie podjął pracę jako lekarz w szpitalu miejskim mieszczącym się w zabudowaniach pofranciszkańskich przy ul. Koziej. Stanowisko to zajmował przez 8 lat do 1875 roku, kiedy to z nieznanych powodów przeprowadził się do Łądku Zdroju, miasteczka położonego w hrabstwie kłodzkim, znanego wówczas w całych Niemczech uzdrowiska⁴. W 1878 roku objął posadę lekarza w zakładzie wodoleczniczym „Thalheim”, przy obecnej ul. Ignacego Jana Paderewskiego, a dwa lata później został „dyrygentem” (dyrektorem) placówki. W tym okresie przy obecnej ul. Tadeusza Kościuszki 27 w Łądku Zdroju wznosił własną willę. Brał czynny udział w życiu miejskim uzdrowiska. Z jego oraz dr. Karla Wehse inicjatywy powstało Towarzystwo Upiększania Miasta. Zasiadał też w miejscowej radzie miejskiej. Był członkiem Towarzystwa do Wydawnictwa Dzieł Lekarskich Polskich w Krakowie. Spory napływ Polaków do Łądku Zdroju z Wielkopolski i Śląska, a także przyjazdy kolejnych, skłoniły go do napisania przewodnika zatytułowanego *Landek w hrabstwie kłodzkim w Szląsku. Pod-*

biegu kuracji, charakterystyką zakładu wodoleczniczego „Thalheim” w Łądku i dosyć krytyczną oceną przewodnika Aleksandra Ostrowicza przedstawił w swej recenzji prof. Wojciech Ciężkowski („Karkonosz” 1992, nr 6, s. 108–134) na marginesie prezentacji jego osoby przez autora jednego z referatów wygłoszonych podczas XI Symposiumum Komisji Turystyki Górskiej PTTK na temat: „Najstarsze polskie przewodniki górskie” w Krakowie, w dniu 2 grudnia 1990 r. Na ten temat pisze także Eugeniusz W. Kaczmarek (1997/1999, t. 22–24).

[6] *Echa z wód*, „Kurier Poznański” 1881, R. 10, nr 134, s. 3.

Wydany ponad 140 lat temu przewodnik do dziś nie stracił swej aktualności. W 1992 roku z inicjatywy Klubu Sudeckiego PTTK z Poznania i redakcji „Kroniki Wielkopolski” ukazało się jego wznowione wydanie. Staraniem członka Klubu Sudeckiego PTTK i jednocześnie członka Oddziału Poznańskiego PTT Lecha Rugały, na podstawie oryginału znajdującego się w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie, wykonano kserograficzną kopię wykorzystaną następnie do wydania reprintu w 1992 roku w nakładzie 500 numerowanych egzemplarzy, które trafiły do ważniejszych bibliotek w kraju. Przewodnik Ostrowicza, stanowiący dotąd bibliofilską rzadkość, stał się więc dobrze znany w środowisku krajoznawców.

Dodajmy, że pod koniec XIX wieku życie polskie w śląskim uzdrowisku pulsowało wyjątkowo mocno. Na ośmiu lekarzy zatrudniano dwóch Polaków, doktorów Aleksandra Ostrowicza i Józefa Pomorskiego (1892–1999), a od 1897 roku Antoniego Chłapowskiego. Aleksander Ostrowicz otrzymał od władz państwowych tytuł królewskiego radcy sanitarnego i brał czynny udział w życiu lądeckich mieszczan. W 1881 roku założył lądecką sekcję Kłodzkiego Towarzystwa Górskiego, w której aktywnie działał, zajmując się m.in. turystycznym udostępnianiem Kotliny Kłodzkiej i okolicznych gór. Pełnił w niej funkcję skarbnika i członka zarządu. Informacje na temat działalności krajoznawczej A. Ostrowicza znajdują się w spisach członków Kłodzkiego Towarzystwa Górskiego (GGV), obejmujących okres od 1881 roku. Był on również członkiem Towarzystwa, Wydawnictwa Dziel Lekarskich Polskich w Krakowie. Czytał Pamiętniki Towarzystwa Tatrzańskiego, co wskazuje na jego związki z tym Towarzystwem. Zapewne odegrał szczególną rolę w skupianiu Polaków przybywających do Łądka, tym bardziej, że w pierwszych latach XIX wieku gościła ich tu znacząca ilość. Polacy wtopili się w ogół kuracjuszy. Bardzo trudno określić liczbę Polaków przyjeżdżających w tych latach do wód, gdyż zarząd zdrojowy zaliczał „Poznańczyków do Niemców, Koroniarzy do mieszkańców Rosji”⁷ – pisał A. Ostrowicz w swoim przewodniku. Polscy goście też zaznaczali tu swą obecność. Tuż po 1854 roku nieznaną bliżej grupa polskich przyjaciół, podpisująca się jako *Polnische Freundschaft* (Polska Przyjaźń), ufundowała jeden z kamiennych stopni prowadzących do kaplicy na górze Cierniak w Radochowie w pobliżu Łądka.



Fot. 3. Strona tytułowa unikatowego przewodnika po Łądku Zdroju. Fot. Alina Kucharska, egz. Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu

[7] A. Ostrowicz, *Landek w hrabstwie Kłockiem w Szląsku. Podręcznik informacyjny dla gości kąpielowych*, Poznań 1881, s. 49.



Fot. 4. Napis: „Polnische Freundschaft” na schodach Kalwarii Radochowskiej. Fot. Lech Rugała



Fot. 5. Grób Aleksandra i Klary Ostrowicz w Łądku Zdroju. Fot. Lech Rugała

długo uchodził uwadze turystów. Niemieckie napisy utrudniały rozpoznanie w nim miejsca pochówku Polaka – autora polskiego przewodnika po Łądku Zdroju i okolicy. W 2001 roku z inicjatywy Zenona Szymankiewicza z Klubu Sudeckiego w Poznaniu przy grobie Aleksandra Ostrowicza umieszczono polską tablicę pamiątkową, ufundowaną przez Marszałka Wielkopolskiego. Warto odwiedzić nekropolię w Łądku Zdroju, by uhonorować przez chwilę w zadumie lekarza, który na długo przed nami umiłował piękno śląskich gór.

Z okazji mijającej w 1991 roku 110. rocznicy edycji przewodnika, ze składek członków Klubu Sudeckiego PTTK i przy wsparciu finansowym Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu ufundowano tablicę pamiątkową Muzeum Ziemi Kłodzkiej. Inicjatorami tego pomysłu byli członkowie Klubu Sudeckiego PTTK z Poznania,

O Aleksandrze Ostrowiczu sporo pisała XIX-wieczna poznańska prasa, z której można było dowiedzieć się, że na początku lat dziewięćdziesiątych XIX wieku Ostrowicz w sezonach zimowych ordynował w San Remo⁸, co stanowi dziś dodatkowe potwierdzenie poziomu i rzetelności jego praktyki lekarskiej. W uznaniu zasług lekarza dla Łądku Zdroju jego imieniem nazwano ulicę przy Zakładzie Przyrodolecznictwem „Jerzy” oraz jedno z sanatoriów.

Aleksander Ostrowicz zmarł 1 lutego 1903 roku, a kilka lat później jego żona – Klara. Oboje są pochowani w Łądku Zdroju. Na cmentarzu parafialnym przy ul. Śnieżnej zachował się grób dr. Ostrowicza i jego żony z napisami w języku niemieckim. Tytuł wypisany na tablicy nagrobnej „Konigl. Sanitätsrat” (królewski radca sanitarny) świadczy o uznaniu władz pruskich dla jego pracy lekarskiej, a kunsztowna marmurowa płaskorzeźba nad grobem o szacunku społeczności łądczan. Ponieważ płaskorzeźba ta wyszła spod dłuta łądeckiego rzeźbiarza Paula Thamma (syna znanego rzeźbiarza Franza Thamma, którego artyzm zachwala Ostrowicz w swoim przewodniku na s. 43), można z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że twarz Pielgrzyma wiernie odwzorowuje oblicze Aleksandra Ostrowicza. Grób Ostrowicza na łądeckim cmentarzu

[8] Nadmorskie uzdrowisko nad Morzem Liguryjskim we Włoszech.

przede wszystkim dr Zenon Szymankiewicz i Lech Rugała. Formę tablicy, napis oraz medalion z podobizną Aleksandra Ostrowicza zaprojektował poznański artysta plastyk Marian Banasiewicz. Rysy twarzy na medalionie wzięto z rzeźby stojącej nad jego grobem w Łądku Zdroju.

Po długich staraniach mających ustalić miejsce lokalizacji tablicy, dzięki życzliwości dyrektora Muzeum Ziemi Kłodzkiej mgr Krystyny Toczyńskiej-Rudysz, umieszczono ją nad wejściem do biblioteki naukowej Muzeum. W delegacji na uroczystość odsłonięcia tablicy upamiętniającej 110. rocznicę edycji polskiego przewodnika po Łądku przybyli przedstawiciele PTTK i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Wraz z władzami Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu oraz Klubu Sudeckiego PTTK i Oddziału Poznańskiego PTTK złożono kwiaty na grobie Aleksandra Ostrowicza na cmentarzu w Łądku. Zapalono znicze, a osoby stojące przy grobie pogrążyły się w zadumie i ciszy.

Przy mogile wspomniano, co kiedyś o Łądku i Ostrowiczu pisała XIX-wieczna prasa. W dniu 26 kwietnia 1992 roku uroczystego odsłonięcia tablicy pamiątkowej w Muzeum Ziemi Kłodzkiej dokonali: wojewoda poznański Włodzimierz Łęcki i wicewojewoda wałbrzyski Jerzy Ignaszak. Przebieg całej uroczystości szerzej opisano m.in. w materiałach informacyjnych Klubu Sudeckiego PTTK i Oddziału Poznańskiego PTT. Oto treść odsłoniętej tablicy:

PAMIĘCI DR. MED. ALEKSANDRA OSTROWICZA / 1839–1903 /
 RODEM Z WIELKOPOLSKI / LEKARZA ZDROJOWEGO W ŁĄDKU / AUTO-
 RA POLSKIEGO PRZEWODNIKA / „LANDEK W HRABSTWIE KŁOCKIEM
 W SZLĄSKU” / WYDANEGO W 1881 ROKU W POZNANIU/ W 110. ROCZ-
 NICĘ EDYCJI / KLUB SUDECKI PTTK POZNAŃ – 1991.

Pochodzący z Wielkopolski Aleksander Ostrowicz zasługuje na naszą pamięć i zainteresowanie. Zawodowo związany z Łądkiem wszedł na trwale do XIX-wiecznej historii turystyki sudeckiej – również jako krajoznawca.



Fot. 6. Tablica pamiątkowa przy grobie lekarza w Łądku Zdroju. Fot. Lech Rugała



Fot. 7. Tablica pamiątkowa w Muzeum Ziemi Kłodzkiej w Łądku Zdroju. Fot. Lech Rugała

Bibliografia

- Barg L., *Pierwszy polski przewodnik po Łądku Zdroju i jego autor*, „Wiadomości Uzdrawiskowe” 1967, nr 1, s. 133–138.
- Ciężkowski W., *O Aleksandrze Ostrowiczu – inaczej*, „Karkonosz” 1992, z. 6, s. 108–134.
- Gryczka Z., *Sylwetki Wielkopolan – Aleksander Ostrowicz – lekarz zdrojowy w Łądku Zdroju*, „Kronika Wielkopolski” 1994, z. 3, s. 100–102.
- Kaczmarek E.W., *Dr [Doktor] Aleksander Ostrowicz i jego podręcznik informacyjny dla gości kąpielowych – „Landek w hrabstwie Kłockiem w Szląsku”*, „Rocznik Ziemi Kłodzkiej” 1997/1999, t. 22–24, s. 49–78.
- Konopka J.S., *Polska bibliografia lekarska dziewiętnastego wieku (1801–1900)*, t. 7 – Piwocki Erazm, Warszawa 1974.
- Landek w hrabstwie*, Poznań, Klub Studencki PTTK, 1991 i 1992, ze zb. BU.
- Mazurski K.R., *Ostrowiczowskie wątki w Łądku Zdroju*, „Informator Krajoznawczy” [Oddziału Wrocławskiego PTTK], 1987 z. 47, s. 5–8.
- Mazurski K.R., *Przewodnik Ostrowicza po Łądku Zdroju*, „Informator Krajoznawczy” [Oddziału Wrocławskiego PTTK], 1987 z. 49, s. 3–10.
- Ostrowicz A., *Landek w hrabstwie kłockiem w Szląsku. Podręcznik dla gości kąpielowych*, Poznań 1881.
- Rugała L., *Aleksander Ostrowicz– łądecki lekarz*, „Na Szlaku” 1990, nr 3–4, s. 26.
- Rugała L., *Aleksander Ostrowicz– polski lekarz z Łądka Zdroju 1839–1903*, „Karkonosz” 1991, z. 5, s. 169–174.
- Rugała L., *Gdy doktor Aleksander Ostrowicz o Łądku pisał...*, „Pamiętnik PTT”, t. 8, Kraków 1999, s. 251–255.
- Smereka J., *Polacy na studiach lekarskich we Wrocławiu w latach 1811–1918*, Wrocław 1979.
- Smereka J., *Polskie doktoraty na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Wrocławskiego z lat 1811–1939 i ich autorzy w życiu zawodowym, naukowym i społeczno-politycznym*, Wrocław 1980.

Marek Eminowicz (1933–2013). Wspomnienie w dziesiątą rocznicę śmierci

Żył na bieżąco w kilku środowiskach i w każdym z nich mógł wydawać się oddanym mu bez reszty. Uczył historii i tworzył historię. Słusznym jest pisać o nim jako o człowieku gór, który lubił w nich przebywać, ale dla niektórych był przede wszystkim (a może i tylko) wykładowcą na kursach krakowskich przewodników miejskich, ale niektórzy ludzie (a raczej tysiące) kojarzyli go wyłącznie jako profesora V Liceum Ogólnokształcącego, który siał postrach na lekcjach i słynął z organizacji nieprawdopodobnych wypraw po całym świecie (byłoby może ze sto państw). Doświadczałem tego jako jego uczeń, gdy po skończonych lekcjach w soboty braliśmy plecaki i po trzech godzinach rozpalaliśmy ogień w górskiej chacie z dala od cywilizacji. Owa „Chata” – pisana wielką literą – to fenomen, któremu poświęcić trzeba osobny rozdział... Ale także dla wielu ludzi był przede wszystkim niezłomnym przeciwnikiem ustroju socjalistycznego, który zwalczał do tego stopnia, że jako młodociany trafił do ciężkiego więzienia i sławnego obozu w Jaworznie. Był wytrawnym bibliofilem (i jak znane mi tylko trzy osoby tak pochłaniał książki, że przeczytał nawet wszystko, co napisał Józef Ignacy Kraszewski, a podobno nawet sam Kraszewski nie przeczytał wszystkiego, co napisał...). Był wreszcie działaczem PTTK w najlepszym tego słowa znaczeniu, a los związał go w sposób szczególny z Edwardem Moskałą. Nie sposób odtworzyć wszystkich jego zainteresowań i aktywności, bo być może jego najważniejszą cechą było wychodzenie z inicjatywami, co zresztą działało na tysiące ludzi jak magnes i dla nikogo nie pozostawał obojętny.

Marek był od dziecka typem wodza, którego uważano nawet za despotę, ale był przywódcą, który troszczył się o swoje otoczenie. Był legendą, a plotki czasem wyprzedzały osobiste poznanie go w sposób niesprawiedliwy lub legendarny. Przy bliższym poznaniu okazywał się człowiekiem bardzo wrażliwym. Pisząc osobiste



Ryc. 1. Marek Eminowicz

wspomnienie o nim, zdaję sobie sprawę, że wielu ludzi miałyby do tego większe prawo, choć naszych wspólnie spędzonych dni na wyjazdach górskich i podróźniczych zliczyć by można ponad 500, nie włączając w to szkolnych lekcji, współpracy w PTTK, Klubie Baców, pokoju nauczycielskim V LO i wielu innych działalności. Dla mnie Marek był przede wszystkim starszym przyjacielem, który pozostanie w mojej pamięci już na zawsze.

Może jakąś szansą na ukazanie Marka będzie zatem podzielenie jego prezentacji na rozdziały jak na owe sektory, z których składało się jego życie.

Herbu Dołęga

Wspominając Marka, nie wolno zaniedbać informacji, które sam zebrał – jako historyk – o dziejach swego rodu, z którego był dumny, i pojmuwał swoje życie jako jego przedłużenie. Marek był szlachcicem ormiańskiego pochodzenia. Jego przodkowie, którzy w połowie XVII wieku otrzymali polskie szlachectwo, pochodzili z Ankary, a gdy podczas jednej z wypraw wspięliśmy się we dwójkę na bizantyjską cytadelę, byłem świadkiem, jak głęboko przeżywał spotkanie z XVI-wieczną ojczyzną. Tego wieczoru doszła do nas też wiadomość o śmierci Edwarda Moskały (7 sierpnia 1995 roku), co zamykało ważny rozdział w Marka życiu.

Kupiec Murad Eminowicz, przybywszy z Ankary do Lwowa w 1628 roku, osiedlił się tam, ożenił z Anną Steckowiczówną i został członkiem gminy ormiańskiej, która – na wzór unii brzeskiej – przy zachowaniu rytu ormiańskiego uznawała zwierzchnictwo papieża. Należał do warstwy patrycjusza i był bardzo szanowanym obywatelem. Otwarty po jego śmierci (17 stycznia 1646 roku) testament, uwzględnił wiele zapisów charytatywnych, np. ormiańska wspólnota religijna otrzymała „kielich, krzysz y ornat z zupełnym aparatem do Eczmiadzinu”. Swój spadek – w wysokości 20 tys. złotych, z licznymi nieruchomościami, okazami broni, sprzętów itd. – pozostawił przede wszystkim swym dwóm nieletnim jeszcze synom: Mikołajowi i Stefanowi, którzy mieli zadysponować nim po osiągnięciu dorosłości, a do tego czasu mieli pozostawać pod opieką specjalnej komisji złożonej z krewnych i powinowatych. Tymczasem jednak wybuchło powstanie kozackie pod przywództwem Bohdana Chmielnickiego i gdy podszedł on ze swymi wojskami, wspomaganymi przez Tatarów Tuhaj Beja, pod Lwów, spadek po Muradzie postanowiono przeznaczyć na wykupienie się od obłężenia. W kolejnych budżetach Lwowa znalazły się raty zwracane obu spadkobiercom Murada, a ci podzielili się kamienicą w 1657 roku. Gdy kiedyś z Markiem odwiedziliśmy Lwów i podeszliśmy na ul. Ormiańską, gdzie niegdyś stała kamienica Murada, wspomniął mi z dumą, że w ocaleniu średnio-wiecznych i renesansowych zabytków tego miasta miała wielki udział także jego rodzina. Stefan Eminowicz występuje w dokumentach jako „generosus” i „nobilis”, a to znaczyłoby, że co najmniej od niego datuje się „herbowność” szlachecka przodków Marka, czym się szczycił i swą szlachetną postawą patriotyczną zawsze pragnął nawiązywać do zasady: *noblesse oblige*¹. Mikołaj Eminowicz pojął za żonę córkę najbogatszego lwowianina, Mariannę Bernatowicz. Jego syn Gabriel otrzymał w 1687

[1] Szlachectwo zobowiązuje (fr.).

roku obywatelstwo krakowskie, a młodszy Krzysztof osiedlił się w Krakowie po śmierci Gabriela, co świadczyłoby o potrzebie zaopiekowania się tutaj większymi nieruchomościami. Syn Gabriela Benedykt potwierdził w Krakowie szlachectwo dziadka i herb Dołęga. Marek z wielką pasją opracował dzieje swego rodu i udało mu się wywieść swoje pochodzenie w prostej linii właśnie od tegoż Benedykta. Potomkowie Mikołaja stanowili linię lwowską Eminowiczów. Benedykt, obrabwszy karierę prawniczą, pełnił wiele ważnych funkcji urzędniczych, wśród których do ciekawszych należało zarządzanie Ogrodzieńcem i Podzamczem, oraz był burgrabią siewierskim w czasach, gdy było to jeszcze księstwo należące do biskupów krakowskich. Zatem sławny książę biskup Kajetan Sołtyk wydał mu potrzebny przy tej odrębności od Korony indygenat (z datą 14 czerwca 1780 roku). W 1781 roku Benedykt nabył majątek ziemski Pyrzowice i tam zmarł w 1797 roku. Jego potomkowie uczestniczyli we wszystkich powstaniach narodowych. Marceli (1828–1890) był wybitnym działaczem Towarzystwa Tatrzańskiego we Lwowie. Z jego inicjatywy powstał Oddział TT w Stanisławowie. Marek napisał w *Rodzinie Eminowiczów*: „Między innymi z inicjatywy Marcelego zbudowano pierwsze schronisko górskie w Karpatach, na Zarosłaku, pod Howerłą w paśmie Czarnohory. Marian Eminowicz był marszałkiem dworu Potockich w Łańcucie. Wincenty był – na polecenie prezydenta Józefa Dietla – założycielem i komendantem Straży Pożarnej w Krakowie. Eminowiczowie walczyli we wszystkich wojnach, toczonych przez Polskę w XX wieku, złożyli ofiarę krwi i obdarzeni zostali wieloma odznaczeniami za odwagę. Koligacje rodzinne związały ich np. ze Stachiewiczami (tymi od malarza Piotra), Romanowiczami, Kalinowskimi i wieloma innymi. W XIX i XX wieku Eminowicze rozjechali się po świecie, a Marek w 1985 roku, odkrywszy swego krewnego z Arizony, zaprosił go do Krakowa i owocem tego spotkania było wydanie dziejów rodziny w roku 1989 (z datą 1988)².

Młodociany przestępca

Marek urodził się 11 grudnia 1933 roku w Krakowie jako jedyny syn i pierwsze dziecko Marii z domu Weiss i Juliusza Eminowicza. Ponieważ jego ojciec był leśnikiem, więc w związku z jego pracą musieli się przeprowadzić do Michowej koło Dobromiła (obecnie Ukraina), a w 1938 roku do Starego Sącza. Tu zastała ich wojna, a ojciec został wywieziony w kwietniu 1942 roku do Auschwitz-Birkenau, gdzie go wkrótce zamordowano (oficjalnie: tyfus). Po wojnie z matką i siostrą Marią przeniósł się najpierw do Krakowa, a potem na jakiś czas do Gliwic, gdzie jako trzynastoletni zajął się odlewaniem żołnierzyków z ołowiu i tym wydatnie wspomagał budżet rodzinny. Marek podjął naukę w Szkole Podstawowej św. Floriana, gdzie zaprzyjaźnił się z kolegą z ławki – Zbyszkiem Kreskiem (później dyrektorem COTG PTTK). Znajomość kontynuowali, zakładając Grand Club, który miał charakter towarzyski, ale i nieco naukowy, a nawet antysowiecki, gdy w Darłowie paradowali po plaży w lecie 1950 roku opasani wokół bioder czerwoną flagą skradzioną z pobliskiej jednostki Armii Czerwonej. Razem ukończyli kursy turystyczne i należeli do pierwszych zdobywców Odznaki Turystyki Pieszej PTTK.

[2] M. Eminowicz, S. Eminowicz, J. Pawłowski, *Rodzina Eminowiczów 1628–1988*, Kraków 1989.

Naukę kontynuował w sławnym Gimnazjum im. Króla Jana III Sobieskiego. We wrześniu 1950 roku założył tam z kolegami Związek Walczącej Młodzieży Polskiej (nazywany w późniejszym okresie także „Wolność i Sprawiedliwość”) w celu obalenia władzy czerwonych sił. Posiadali jeden pistolet. Było ich – jak wynika z dokumentów Urzędu Bezpieczeństwa – dwudziestu i byli podzieleni na trzy kompanie. Marek był przywódcą o pseudonimie „Grot”. Organizacja podziemna rozwinęła swą działalność w związku z upadkiem innej grupy z „Sobka”, której członek Bohdan Różycki zginął z bronią w rękę, postrzelony na Rynku krakowskim, a dobity na ul. Kazimierza Wielkiego, zaś szef grupy Marek Kubliński został skazany na śmierć i rozstrzelany w więzieniu przy Montelupich 4 października 1950 roku. Założenie ZWMP miało więc coś z koncepcji sienkiewiczowskich bohaterów, deklarujących przedzierać się ze Zbaraża jeden po drugim, gdyby poprzednik zginął.

W 1951 roku Marek rozpoczął studia historyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim i zaliczywszy pierwszy rok, wybrał się w rejon Babiej Góry, by dorobić nieco malowaniem szlaków turystycznych. Gdy w nocy z 1 na 2 października 1952 roku wracał z wyprawy, w rodzinnym domu przy ul. św. Filipa 23/5 już czekało na niego UB. Od 29 września był kocioł, a matki i siostry nie wypuszczano z domu.

Wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego w Krakowie zapadł 31 marca 1953 roku z art. 86 p. 2 KKWP oraz art. 13 p. 2 w zw. z art. 1, 2 i 3 z 13 czerwca 1946 roku. W relacji sądowej czytamy, że został skazany na 7 lat więzienia. Po wyroku skazani (pięciu z organizacji i pewien hardy góral) byli prowadzeni wyjątkowo na piechotę, skuci po dwóch przez Cmentarz Rakowicki obok grobu rodzinnego Marka. Odbywanie kary zaczęto mu liczyć od 2 października 1952 roku. Z Krakowa został przeniesiony we wrześniu 1953 roku do Progresywnego Więzienia dla Młodocianych w Jaworznie (założonego przez niemieckich okupantów w 1943 roku), w którym urzędowali wówczas ubecy, sławni ze szczególnie perfidnego okrucieństwa. Tam Marek przeżył operację ściągania skóry z przemrożonych rąk przez kolegę z „Sobka” Jana Mężyka, co uratowało go przed martwicą. Za spiskowanie w obozie trafił do więzienia w Tarnowie, ale i to nie wyleczyło go z antykomunizmu. Nie utracił pogody ducha, nawet gdy dowiedział się, że podczas jego aresztu jeden z kolegów okradł go, wmawiając rodzinie, że kilka cennych rzeczy dał Markowi na przechowanie. Od 12 lipca 1955 roku przebywał w Ośrodku Pracy Libiąż i pracował w kopalni węgla „Janina” przy obsłudze transportu, skąd został zwolniony 18 sierpnia 1955 roku dzięki odwołaniom od wyroku, które obsługiwał mecenas Andrzej Rozmarynowicz. W rozmowie ze mną, gdy spacerowaliśmy kiedyś z Markiem na nartach śladowych po lesie w Paśmie Jałowieckim, jako jedno z najbardziej tragicznych doświadczeń z czasów aresztowania wspominał fakt, że jeden z kolegów okłamał jego matkę i za właszczył sobie kilka książek. To uwypukla ważną cechę Marka. Wielkie przeciwności znosił dzielnie, ale najbardziej bolała go nielojalność przyjaciela. Był może jednym z ostatnich ludzi, którzy najwyżej cenili prawdziwą męską przyjaźń. Jego powrót do domu w okresie stalinowskim trudno nazwać wyjściem na wolność, bo cała Polska była jakby więzieniem, a on sam nie tylko był pod stałą obserwacją, ale kontynuowano wobec niego szykany. Do szykan osobistych, ale i grupowych należał wy-

jazd studencki na podkarpacki poligon, gdzie jesienią 1955 roku przyszli prawnicy i historycy mieli kopać okopy, aby bronić nasz kraj przed atakiem zachodniego imperializmu. Dowódca kazał to robić niezależnie od pogody, a Marek omal nie przypłacił to życiem. Gdy nie pomagały wszelkie lekarstwa, zgodził się na umieszczenie w szpitalu milicyjnym i tam wrócił do zdrowia, ale pozostała kwestia zaliczenia poligonu, bez którego nie można było zostać magistrem. Dopiero interwencja kilku kolegów z dużą ilością alkoholu u dowództwa sprawiła, że sprawę załatwiono i Marek jako kapral podchorąży jednak ukończył studia historyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Co więcej, założył na uczelni Akademicką Instruktorską Drużynę Harcerską, którą pod wrażeniem wydarzeń na Węgrzech nazwał (za zgodą rektora) imieniem gen. Józefa Bema. W 1966 roku reaktywował też 3 Krakowską Drużynę Harcerzy im. Kazimierza Pułaskiego, która działała przy „Sobku”. Sam stanął na czele jej Komisji Historycznej.

Rodzina i mieszkanie

Utraciwszy ojca podczas wojny, młodziutki Marek poważnie przejął się rolą mężczyzny w domu i wspomagał matkę jak mógł. Z czasem sytuacja wszystkich poprawiała się, a on, dzięki szczególnym zdolnościom załatwiania i organizowania, czuł się w tzw. przejściowych brakach na rynku dosłownie jak ryba w wodzie. Ożenił się w 1957 roku z Teresą Około-Kułąk i mieli jedno dziecko – Kingę, która za wdzięcza imię starosądeckiemu sentymentowi Marka. Kinga wyszła za mąż za Jana Galicę. Wyemigrowali oni do USA, tam też przysłała na świat dwójka wnucząt Marka, w których był zakochany bez reszty.

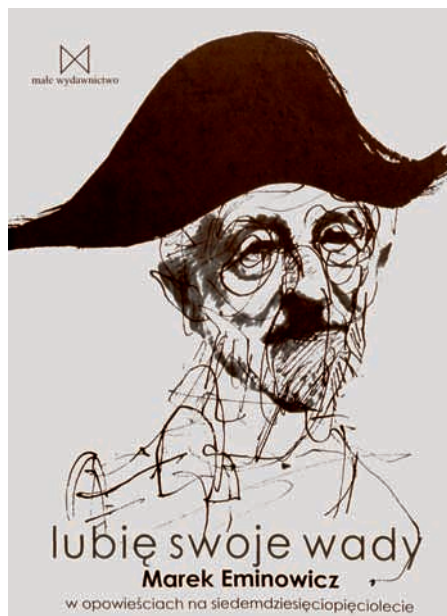
Stworzył rodzinny dom, w którym spędzał mało czasu. Bardzo kochał rodzinę, ale angażowało go wiele innych spraw. Ich mieszkanie przy ul. Św. Filipa 23/5 miało dosłownie wszystkie ściany zapełnione półkami z książkami, do których pomagałem mu dokładać nowe i nowe półki. Nigdy nie było ich dość, niektóre książki stały w dwóch rzędach, a na podłodze leżało zawsze kilkanaście stosów po kilkadziesiąt egzemplarzy. Trzeba podkreślić, że większość z nich przeczytał. Jego mieszkanie było pełne gości. Leżące na skrzyżowaniu różnych tras miejskich, w pobliżu Starego Kleparza, było odwiedzane przy nadarzającej się okazji przez znajomych, a codziennie, w umówionych porach, przychodzili tłumnie przyjaciele i uczniowie.

Marek był smakoszem i miłośnikiem win. Najwięcej pochwał można było usłyszeć od niego za przygotowywanie posiłków. Do pracy przy kuchni w Chacie zmuszał wszystkich. Jeżeli nawet ktoś nie umiał gotować, to chociaż obierał marchewkę.

W domu Marka – jak w każdym tradycyjnym krakowskim mieszkaniu – ważne miejsce zajmowała pani Marysia. Marek dogadywał jej i znosił przycinki. Od pierwszego spotkania miałem wrażenie, że pani Marysia zajmowała miejsce starej niani, która znosi cierpliwie wszystko od swego ukochanego wychowanka. Marek bardzo ją kochał. Nazywał ją protekcjonalnie i żartobliwie „Dobrą Kobietą” (tak jak arystokracja zwracała się niegdyś do napotkanych ludzi), ale na poważnie także uznawał ją po prostu za dobrą kobietę.

Emin pedagog

Profesor Eminowicz pracował w kilku placówkach edukacyjnych (np. w Szkole Pielęgniarskiej i XIII LO w Krakowie), ale najbardziej związał się z V Liceum Ogólnokształcącym im. prof. Augusta Witkowskiego, w którym pracował od 1969 roku. Przyjaźnił się z dyr. Mieczysławem Stefanowem (zmarli w tym samym roku) i cieszył się jego wsparciem przy realizacji wszystkich pomysłów. Był pedagogiem bardzo oryginalnym, którego większość uczniów uwielbiała (choć część nienawidziła). Przy dzisiejszych „zasadach partnerskich” nie utrzymałby się w zawodzie nauczyciela. Dogadywał uczniom, organizował tzw. „pacyfikacje”, czyli przepytywanie całej klasy w jeden kwadrans, „pałował” ile wlezie („szastał” niedostatecznymi), wysyłał po kilku uczniów podczas lekcji po całym Krakowie (nie on jeden), by za-



Ryc. 2. Okładka książki Marka Eminowicza

znajomości do pracy na rzecz grupy. Owszem, bywali i tacy, którzy obruszali się na „rozkazy” Marka, ale większość rodziców piątkowiczów rozumiała, że to, co robi, jest dla wspólnego dobra. Nieraz pół lekcji zajmowały sprawy dotyczące wypraw, ale gdy już znalazł czas na opowiedzenie nam czegoś z historii, to była prawdziwa uczta. Miał niesamowity dar opowiadania, a wtrącał takie perełki, że niektórzy spisywali jego powiedzonka. Stał się legendą. Ja np. przyszedłem do „Piątego Zakładu” dla niego i łaciny.

łatwiali różne rzeczy itp. Bywało, że się obrażali, ale bardzo rzadko. To był jakiś folklor, za którym kryły się wyjazdy do Chaty, zagraniczne wyprawy turystyczne i praca z uczniami uzdolnionymi historycznie. Ci ostatni byli przez Marka traktowani najpoważniej. Bardzo cenił pasje, które podzielał. Zbiór wspomnień o Marku³, które zostały wydane w 2008 roku, to kopalnia wiadomości, a przede wszystkim cały wachlarz poglądów na jego temat. Marek był człowiekiem instytucją, do dyspozycji miał zawsze wielki „aparaturzędniczy” w postaci tzw. goryli, czyli wybranych kilku chłopaków, których zadaniem było być gotowymi w każdej chwili do zadań specjalnych (jak tłumaczenia z języków obcych, noszenie markowego plecaka i licznych zakupów książkowych, załatwianie biletów autobusowych, feudalne służenie pomocą i radą, itp.) oraz tzw. sekretariat, czyli zestaw inteligentnych dziewcząt sporządzających np. spisy przedpłat na wyjazdy zagraniczne, pamiętanie o sprawach, które Marek planował itd.

Miał też szczególną zdolność wykorzystywania

[3] *Lubię swoje wady. Marek Eminowicz w opowieściach na siedemdziesięciopięciolate*, red. M. Szarf, Kraków 2008.

Był bardzo elegancki. W szkole nie można było go zobaczyć bez krawata. Budził szacunek i postrach. Wybrańców namawiał, by startowali w olimpiadach i konkursach. Najbardziej lubił te z pogranicza historii i turystyki. Na szczycie konkursów (może i dla głównej drużynowej nagrody – wycieczki zagranicznej) stał coroczny „Czy znasz Kraków?”. Ekipa Marka wygrywała notorycznie, a weterani byli traktowani jak przyjaciele. Kilku z nich to wybitni historycy sztuki. Najbardziej poniżającym stwierdzeniem w jego ustach było: „Siadaj, siroto!”, a można było je usłyszeć za okazanie głupoty. Tego baliśmy się najbardziej. Czasem robił popisowe przepytowania chętnych na lepszą ocenę. Przychodzili nieboracy do obcej klasy i zazwyczaj stawali się pośmiewiskiem. Ale nie młodszy ode mnie o rok Robert Makłowicz, który u nas na lekcji miał odpowiadać z dodatkowej lektury na cztery. Na polecenie, by wymienił Ptolemeusza, podrapał się po głowie i zaczął spokojnie: „Ptolemeusz Pierwszy, Ptolemeusz Drugi...” Tu Marek nie wytrzymał. Wygonił go z klasy, ale ujęty pomysłowością podniósł mu ocenę. Wiedział doskonale, że ważniejsze jest zasianie bakcyli niż wyegzekwowanie doraźnie jeszcze kilku dat. I miał rację, bo przy każdym gotowaniu na ekranie, Bobek nawiązuje do historii, a najlepiej się uczymy, gdy mamy uczyć innych.

Poza nauczaniem w szkołach udzielał się na różnych kursach, gdzie potrzebne były wykłady historyczne, a bodaj najważniejsze z nich to wykłady dla adeptów przewodnictwa miejskiego. Kochał Kraków i znał wiele anegdot z nim związanych, a gdy wspominał jakieś dawne rodziny, to czuło się, jakby poznał je osobiście. Czasem mocno trywializował ludzkie postawy. Miał niepowtarzalny styl.

Chata na Magórcze

Zacznijmy od koniecznych objaśnień. Góra w Paśmie Jałowieckim nazywa się Magurka, ale dla oryginalności chata, o której tu mowa, funkcjonowała pod nazwą zawartą w tytule. Po drugie, właścicielem pierwszej chaty, położonej na długiej polanie na grani ku północnemu wschodowi, był naczelnik Edward Moskała (1925–1995) – wybitny działacz PTTK, inicjator i szef Podkomisji Historii Kultury Turystyki Górskiej przy Komisji Turystyki Górskiej PTTK, w której działał także Marek. To z niej wyszedł impuls (*de facto* od Naczelnika) do zakładania górskich muzeów, którym i Marek poświęcił wiele czasu. Łączył ich także elitarny Klub Baców z siedzibą w Korbielowie. Do obu stowarzyszeń wciągnął mnie Marek i byłem świadkiem kapitalnych scen i cennych inicjatyw. Naczelnik niestrudzenie krążył po naszych górach, więc Marek przekonał go, aby udostępnił mu Chatę i tak rozpoczął się historyczny fenomen stworzenia społeczności z Markiem jako monarchą. Edward czasem odwiedzał Chatę, w której miał swój kącik, a tętniła ona życiem młodzieży pod przywództwem Marka. Wieść niesie, że któregoś dnia Moskała znalazł także w swoim łóżku czyjeś brudne skarpetki i uzgodnili z Markiem, że społeczność na jakiś czas wyprowadzi się. Marek wynajął więc piwnicę w pobliskiej daczynież. Bocińskiego (popularnie zwanej „Bocianim gniazdem”), a potem starą chatę góralską w sąsiedztwie. Tymczasem rozpoczęliśmy pod przywództwem Szefa (góralskiego wszechstronnego majstra) budowę nowej chaty (pół kilometra od starej), która stanęła w 1985 roku na południo-

wym zbcocu z pięknym widokiem na Babią Górę. W przeciwieństwie do Chaty Moskały, nie miała ona *in se ipsum* większych walorów estetycznych, ale jej zaletą były widoki rozpościerające się z jej wielkich okien. I wreszcie Marek miał wszystkich w jednej izbie...

Chatą były *de facto* cztery kolejne budynki, ale przede wszystkim Chatą była owa społeczność, którą spajał Marek. Wyjazdy odbywały się zaraz po skończeniu przez niego lekcji. Pędziliśmy na dworzec autobusowy, wysiadaliśmy w Suchej Beskidzkiej, braliśmy w kilka osób taxi do tzw. Pytla i wspinaliśmy się około 40 min na grań. Na początek pobytu był szprycer, następnie dogrzewanie zmrożonej Chaty, wyprawy do źródelka z wiadrami, gotowanie, uczta i gry w kości przy jednej lampie, zamocowanej na butli gazowej na stole. Marek dyrygował wszystkim i wydawał setki poleceń. Musiał mieć wszystkich na oku. Zarządzał też, ile mamy spać. Za dnia były prace domowe, wyprawy na grzyby, do kościoła, na narty, po chrust i odwiedziny zaprzyjaźnionej rodziny Szefa (Władysława Kudzi). Do domu (lub wprost do szkoły) wracaliśmy w niedziele wieczorem lub nawet w poniedziałki rano. Wakacje i ferie umożliwiały dłuższe pobyty. W Chacie powstawały projekty wyjazdów zagranicznych. Tutaj były też wspaniałe uroczystości (jak np. imieniny i urodziny Marka), których mistrzem ceremonii był zazwyczaj Jacuś, wygłaszający przemówienia wzorowane na PRL-owskich oficjałkach. Z każdej uroczystości Marek wynosił jakieś odznaczenie (np. Order Złotej Strzały Czeška). Wdzięczny Marek odpowiadał przemówieniem, które dostawał na kartce i odczytywał, zalewając się łzami od śmiechu. Imprezy miały zawsze wiele akcentów antyustrojowych i „godziły w sursz z ZSRR”.

Dzieje Chaty dokumentował w kolejnych opasłych tomach „Kroniki Chaty”, wpisując godziny przybycia, opisy najprostszych czynności, które wykonywaliśmy każdego dnia, odnotowując skład osobowy, a nawet menu każdego posiłku. Zapisywał wyniki gry w kości i wklejał zdjęcia z życia Chaty oraz naklejki z wypitych dobrych trunków. Odwiedzający Chatę umieszczani byli w rankingu spędzonych tam dni. Będący tu raz lub dwa razy mieli status „gości” (*hospites*). Było ich dobrych kilka setek. Za trzecim razem zostawało się „bywalcem”. Najwyższy status posiadali tzw. „mieszkańcy”, których było kilku, a dziewczyna mogła zostać szaszczona tytułem „gospodyni” (bardzo rzadkie przypadki). Najwięcej dni w Chacie odnotowali mieszkańcy: Jacek Olbrycht, Maciek Bóbr, Krzysztof Cwik i ja. Miała Chata swoich wysoko cenionych bardów, którzy akompaniowali na gitarach wspólny śpiew. W repertuarze były pieśni patriotyczne, większość z rajdów Politechniki Krakowskiej, rosyjskie romanse, prawie wszystko Okudźawy, Wysockiego, Kaczmarka, Starszych Panów i Kaczmarskiego, a do największych przebojów urosły piosenki internowanych w 1981 roku. Nie znosił piosenki *Gdzieś za górą jest granica*, bo kojarzyła mu się z aresztowaniem. Nie zapomnę, jak podczas pewnej uroczystości w Teatrze Słowackiego Marek został wywołany do wręczenia mu jakiejś nagrody. Miał też przemówić. Wołał jednak zaśpiewać, więc wezwał na scenę Rafała Dziwisza, Roberta Makłowicza, Maćka Bobra i mnie, abyśmy zaśpiewali dwie piosenki Okudźawy. Na bis huknęliśmy *Zieloną WRON-ę*.

Marek rozkoszował się życiem codziennym, zwykłym życiem. Uwielbiał gotowanie, lubił nowości, jakimi wówczas w Polsce było np. *fondue*⁴. Do uroczystych kolacji wypijane było wino rozlewane do sławnych glinianych kubeczków. Kilku absolwentów przyznało się po latach, że jako nastolatkiem już zaczęli popijać pokątnie „jabcoki”, zaś Marek wyprowadził ich na drogę zostania koneserami. A ja do dziś tęsknię za niepowtarzalnym smakiem „chacianego” spaghetti z konserwą turystyczną i kiełbasą zwyczajną podsmażoną z cebulką, i zatopioną w domowym przecierze pomidorowym. Żadna z chat nie miała bieżącej wody. Chata Moskały nie miała nawet prądu. W niej dominowała gra w sześć kości z niepowtarzalnym zapisem. Prąd elektryczny w chacie z 1985 roku umożliwił także grę w brydża, który Marek lubił z dawnych czasów, gdy grywał w gronie „Jaworzniaków”. Jego sposób gry nazywaliśmy „eminowicą”, bo sprowadzał się do schematu: raz trefl Marka, jakakolwiek odpowiedź partnera (byle nie bez atu, bo Marek musiał rozgrywać), a następnie trzy bez atu, wrzucane przez Marka i... notorycznie ugrywane. On się nie certolił, szedł w bój i wygrywał.

Klub Baców

Powstał na Rycerzowej już po północy, czyli 4 lipca 1976 roku. Pomysłodawcą był niezmordowany twórca bacówek, czyli Edward Moskała, a grupa inicjatywna składała się z osób związanych z inwestycjami, boć przecież właśnie tu świętowali pierwszą rocznicę otwarcia Bacówki na Rycerzowej. Marek był w tej grupie i wprowadzał w spotkania humor i rozsądek. Naczelnik Moskała często właśnie z nim przeprowadzał ostateczne konsultacje co do śmielszych pomysłów. Doroczne grudniowe zjazdy odbywały się w Korbielowie. Miały swoje uświęcone tradycje, jak np. ceremonie przyjmowania do Klubu z obcinaniem krawata i szklanką „żentycy” włącznie. Klub miał swoje czasopismo, do którego Marek dodawał pomysły i okazjonalnie recenzował.

Podróże Emina

Gdyby pokusić się o jakąś klasyfikację, by przy okazji wykazać ich mnogość i różnorodność, wówczas można by wyróżnić setki wycieczek młodzieżowych od dolinek podkrakowskich począwszy, a na znakowaniu szlaków skończywszy, dalej były to wymiany szkolne z innymi państwami, coroczne tzw. zimowe stolice i wielkie wyprawy. Był z natury (i po wielu doznanych przykrościach) optymistą, który nie rozkładał się nad drobnymi przeciwnościami, bo większych zdążył od dzieciństwa w życiu doświadczyć. Jego optymizm był fundamentem sukcesów. Niektórzy uważali nawet, że nie docenia niebezpieczeństw, ale jestem przekonany, że po prostu umiał ważyć sprawy.

Jako przewodnik PTTK-owski Marek prowadził wiele wycieczek. To była dla niego prawdziwa szkoła dowodzenia i odpowiedzialności. Jeden z uczestników takich wycieczek wspominał charakterystyczną postawę Marka. Podróżując po Be-

[4] Potrawa przygotowana z gorącego sera i białego wina, popularna we Francji, Szwajcarii i Włoszech.

skidzie Niskim, turyści zauważyli na bardzo nasłonecznionej polanie, że wokół dosłownie cała trawa się rusza. To były żmije w ilościach niespotykanych. Wszystkich sparaliżowało, a Marek huknął: „Spokój! Ja was wyprowadzę!”. I rzeczywiście to zrobił. Analizom nie było końca i prawie wszyscy uczestnicy zgodzili się, że wyprowadzenie jedną z dróg było tyleż ryzykowne, co każdą inną, ale Marek bezsprzecznie uspokoił grupę i to było najważniejsze.

„Stolice zimowe” to były objazdy kilku stolic tzw. demoludów. Najczęściej były to Budapeszt, Praga, Bratysława, Berlin i Sofia. Marek przy pomocy rodziców klasowych wynajmował wagon kolejowy, który stawał na bocznicach i można było w nim nocować, a w dzień urządzać wypadki na miasto. Przez kilka lat w ciepłe wakacje Marek organizował wyjazdy na plaże Bułgarii, gdzie – jak to mówił – „głównym zajęciem było opalowanie”.

Wielkie wyprawy przypadły na ostatnie ćwierćwiecze XX wieku. Z żalem nie uczestniczyłem w objeździe autokarowym Wysp Brytyjskich w 1979 roku. Ukoronowaniem wyjazdu była wizyta u gen. Stanisława Maczka, który serdecznie wzruszył się, słuchając piosenek patriotycznych w wykonaniu młodzieży. W 1978 roku był w Nepalu, a w 1980 roku zorganizował wyprawę do krajów Maghrebu. To nie były wycieczki szkolne. Do takich należała również w 1986 roku pod egidą Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk o Ziemi wyprawa o wszystko mówiącej nazwie Ladakh.

Rok 1986 zapamiętałem też jako spełnienie wielkiego marzenia wyjazdu do Włoch. Skład był wspaniały, a cena banalna. Autokar „Sanos” wiozł około 25 osób, a w miejsce wymontowanych foteli poukładaliśmy dmuchane materace i mogliśmy spać na trasie. Każdy załatwił jakieś jedzenie i wówczas przyjął się sposób ładowania do luków pudeł po bananach, w których każda grupa żywieniowa (tzw. kołchoz) miała swój zestaw garnków i artykułów spożywczych. Nie zapomnę, jak włoski pogranicznik uparł się, że coś znajdzie, bo autobus, wyglądający jak wóz cygański, budził podejrzenie. Co prawda na odprawę graniczną zdjęliśmy z drążków wszystkie suszące się ręczniki, koszulki i skarpetki, ale i tak widok był podejrzany. Kazał więc otworzyć pierwsze pudło, a w nim w woreczkach foliowych były wielkie ilości białego proszku. Wy tłumaczyłem, że to mleko. Oczywiście nie uwierzył, a gdy otworzył jeden z nich, mleko obsypało mu mundur. Wściekł się i kazał otwierać wszystkie pudła. Trafiał z przerażeniem na chleb, dżemy, rybki z Morza Śródziemnego załatwane w Polsce... Gdy wreszcie trafił na całe pudło polskiego makaronu, załamał się i spytał już bardzo miękko a grzecznie: „Czemu? Przecież Italia to kraj makaronu!”. I wówczas Marek kazał mi przetłumaczyć: „Powiedz mu, że my wolimy polski makaron!”. Na tym skończyła się rewizja. Z makaronem mieliśmy jeszcze przygodę na campingu. Mieliśmy wypróbowaną metodę gotowania. Po wrzuceniu „czterojajecznego” do wrzątku szliśmy pod prysznice, gdzie były długie kolejki, a za godzinę można go było jeść *al dente*. Po kwadransie przybiegli po nas sąsiedzi Włosi, krzyząc, że makaron już piętnaście minut się gotuje. Nie pomogły uspokajania. Musieliśmy im dać spróbować, a gdy okazało się, że jest w środku wciąż twardy, a nawet suchy, przykucnęli wokół jak hindusi. Pogadaliśmy jeszcze przynajmniej pół godziny o jakże dalekim kraju, z którego pochodził papież, a następnie kilkoro Włochów po-

prosiło o wymianę paczka za paczkę, bo chcieli zadziwić rodzinę, że może być taki makaron, który bohaterstwo nie mięknie nawet we wrzątku. To był biznes życia.

Z naszą grupą spotkał się też Jan Paweł II w Castel Gandolfo i z tym wiązała się niecodzienna historia. Ponieważ wówczas na wyjazdy potrzebne były zagraniczne zaproszenia, więc Marek załatwił takie z Parku Narodowego Abruzzo dla badaczy flory (oczywiście nie mieliśmy zamiaru tracić czasu na florę, gdy Florencja czekała z zabytkami). Jednakże odwiedziliśmy Park Stelvio. Gdy Jan Paweł II dowiedział się, że byliśmy w Stelvio, zasugerował, abyśmy odwiedzili i Abruzzo. Poczterwienieliśmy jak niepyszni i długo zastanawiali, skąd mógł wiedzieć i czy to była reprimenda...

Potem wielkie objazdówki posypały się jak z worka. Objechaliśmy całą Europę, Afrykę Północną, niezapomniana była wyprawa do Ziemi Świętej i Egiptu, zaliczyliśmy Turcję, później Syrię z Jordanią, w kolejnym roku pociągami i autobusem pędziliśmy przez całą Rosję, Kazachstan, Uzbekistan i Kirgistan, a następnie jeepami przez Pakistan i Indie, a znów innym razem (w gronie wybitnych krakowskich lekarzy jako dwaj przewodnicy) w miarę dobrze zwiedziliśmy Chiny, gdzie byliśmy po raz pierwszy, ale Marek zawsze był w stanie zadziwić wiedzą historyczną o miejscach, do których dotarliśmy... Każdego roku Marek organizował jeszcze w różnych składach po kilka innych wypraw. Ze szkolnych wyjazdów powstawały bogato ilustrowane wydawnictwa ze spisnymi wspomnieniami. Ekipy i formy się zmieniały. Nie sposób zliczyć wszystkich jego wyjazdów po Polsce i świecie.

Warto chyba dodać jako ciekawostkę, że Marek zjeździł pół świata i uparcie odmawiał nauczania się któregoś z języków obcych. Doskonale za to radził sobie na migi i egzekwował od tubylców wszystko, czego chciał.

Napoleon

Na okładce książki pt. *Lubię swoje wady*⁵ Marek występuje jako Napoleon i to najlepiej trafione skojarzenie jego osoby. Uwielbiał tego niewysokiego, despotycznego i błyskotliwego przywódcę. Sam niewysoki i umięty odważnie brać los w swoje ręce, był urodzonym przywódcą, epatował siłą ducha, ale dla najwęższego grona okazywał się człowiekiem bardzo wrażliwym.

[5] *Lubię swoje wady*, op. cit.

Jacek Laberschek (1950–2023) i jego wkład do krajoznawstwa

W 2022 roku, w 48. tomie rocznika „Ziemia” ukazał się interesujący artykuł doktora Jacka Laberscheka na temat *Słownika historyczno-geograficznego województwa krakowskiego w średniowieczu* redagowanego w Instytucie Historii PAN¹. Rysowała się zatem współpraca tego Autora z redakcją rocznika „Ziemia”, nawet były ustalane tytuły kolejnych jego opracowań na temat historii różnych miejscowości kraju na krajoznawczych szlakach. Niestety dr Jacek Laberschek zmarł 31 marca 2023 roku. Cytowane opracowanie drukowane w roczniku „Ziemia” było zapewne jedną z ostatnich jego publikacji wśród ponad 150 artykułów i około siedmiuset haseł do wymienionego wyżej Słownika.

Dr Jacek Laberschek był absolwentem historii UJ. Wkrótce po studiach znalazł zatrudnienie w Pracowni Słownika Historyczno-Geograficznego Małopolski w Krakowie Instytutu Historii PAN, gdzie pracował do śmierci. Podejmował współpracę także z innymi środowiskami akademickimi, zajmując się historią osadnictwa, rekonstruowaniem krajobrazu naturalnego Małopolski w okresie średniowiecza, rozwojem urbanizacji i biorąc udział w opracowaniach kilku monografii historycznych miast – Siewierza, Trzebini, Kłobucka, Mstowa i Częstochowy². Był autorem rozdziału do monografii *Ojcowskiego Parku Narodowego „Dziedzictwo kulturowe”*³.

Publikacje Jacka Laberscheka są bardzo cennym materiałem dla krajoznawców zwłaszcza dla osób piszących lub redagujących przewodniki, słowniki i kanony krajoznawcze, materiały konferencyjne, mapy turystyczne i in. Wśród licznych jego opracowań należy wymienić zbiór artykułów o średniowiecznych dziejach regionu częstochowskiego drukowanych w wielu periodykach i zestawionych w formie książ-



Fot. 1. Jacek Laberschek. Ze zbiorów Pracowni Słownika Historyczno-Geograficznego Małopolski PAN w Krakowie

[1] J. Laberschek, *Słownik historyczno-geograficzny ziem polskich w średniowieczu jako źródło wiedzy krajoznawczej*, „Ziemia”, vol. 68, 2022 s. 153–164.

[2] W. Bukowski, *Jacek Laberschek (1950–2023)*, <https://ihpan.edu.pl/zmarli/laberschek-jacek-1950-2013/> Dostęp: 24 VII 2023.

[3] J. Laberschek, *Ojców i okolice do połowy XVI wieku*, [w:] *Monografia Ojcowskiego Parku Narodowego. Dziedzictwo kulturowe*, red. J. Partyka, Ojców 2016, s. 75–106.

[4] J. Laberschek, *Częstochowa i jej okolice w średniowieczu*, Kraków 2006.



Fot. 2–3. Okładki książek J. Laberscheka o średniowiecznych dziejach Częstochowy i Mstowa

kowej⁴. Podobny walor ma opracowanie średniowiecznych dziejów miasta Mstowa i klasztoru mstowskiego w okresie panowania Piastów i Jagiellonów⁵ czy opracowanie o sieci wodnej Krakowa w średniowieczu⁶.

Największą wartość wśród jego publikacji mają przede wszystkim hasła do *Słownika Historyczno-Geograficznego Małopolski*. To wydawnictwo jest oparte na solidnej kwerendzie materiałów źródłowych, dotyczy konkretnych miejscowości, zawiera dużo niezwykle ważnych informacji z zakresu średniowiecznej geografii historycznej, w tym rzek, jezior, gór, lasów, skał, elementów rzeźby z ich nazwami własnymi.

Swoimi publikacjami, a zwłaszcza opracowaniem hasła do *Słownika...* Jacek Laberschek wniósł oryginalny wkład do polskiego krajoznawstwa, chociaż tylko w wymiarze regionalnym, to jednak otwierał i jednocześnie wskazywał autorom przewodników i opracowań popularnonaukowych autentyczne i rzetelne źródło wiedzy udokumentowanej badaniami archiwalnymi. Zdarza się niejednokrotnie, że twórcy literatury krajoznawczej często powielają inne wcześniej wydane opracowania, nierzadko już nieaktualne, bez krytycznej oceny ich wartości starając się podnieść walor takich edycji piękną szatą graficzną, doskonałymi zdjęciami czy staranną kartografią. Są to oczywiście ważne zalety tych wydawnictw jednakże merytorycznie poprawna treść tekstowa ma wartość zasadniczą i nie można jej spłycać. Warto więc by autorzy przewodników czy popularnych nawet folderów sięgali do oryginalnych opracowań historyków wśród których na czoło wysuwają się hasła o kolejnych miejscowościach i obiektach fizjograficznych do wspomnianego *Słownika...* opracowywane przez wiele lat przez Doktora Jacka Laberscheka. Jego śmierć niestety przerwała tak dobrze zapowiadającą się współpracę z redakcją rocznika „Ziemia”. Należy tylko mieć nadzieję, że prace nad *Słownikiem...* tak pięknie realizowane przez profesorów Karola Buczka (1902–1983), Jerzego Wiśniewskiego (1928–1983) i Janusza Kurtyki (1960–2010) będą kontynuowane służąc także polskiemu krajoznawstwu.

[5] J. Laberschek, *Średniowieczne dzieje nadwarciańskiego Mstowa*, Kraków 2014.

[6] J. Laberschek, *Sieć wodna średniowiecznego Krakowa i jej gospodarcze wykorzystanie*, Warszawa 2016.

Marian Sobański (1901–1973)

– żołnierz, kajakarz, redaktor, krajoznawca

Na szlak krajoznawczy Marian Sobański wszedł już w 1916 roku jako kilkunastoletni harcerz w swoim gimnazjum w Kaliszu. Jednocześnie był 16-letnim żołnierzem i osobiście brał udział w rozbijaniu żołnierzy niemieckich w swoim mieście nad Prosną w listopadzie 1918 roku. To był czas, kiedy tacy młodociani jak on brali broń do ręki, wspierali powstanie śląskie, a gdy powstało Wojsko Polskie, wstąpili ochotniczo w jego szeregi, w 1920 roku walczyli w obronie Warszawy, czyli brali udział w „cudzie nad Wisłą”.

Dopiero w 1921 roku mógł rozpocząć studia ekonomiczne i przyrodnicze w Uniwersytecie Poznańskim, ale brak pieniędzy zmusił go do pracy w Brześciu nad Bugiem z dala od rodzinnej Wielkopolski. Dopiero jako 33-letni mężczyzna uwieńczył w 1934 roku tytułem magistra studia w warszawskiej Szkole Głównej Handlowej. Jego pierwsza praca zawodowa krok po kroku prowadziła go do krajoznawstwa i turystyki. Był w latach 1934–1936 urzędnikiem Dyrekcji Kolejowej w Warszawie, skąd szybko trafił na dwa przedwojenne lata (1937–1939) do Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunikacji, prosto pod skrzydła Mieczysława Orłowicza i Stanisława Lenartowicza.

Dla urzędnika Sobańskiego i wielu jego rówieśników wrzesień 1939 roku stał się początkiem codziennej niepewności przez sześć lat tragicznej i zbrodniczej okupacji niemieckiej oraz wielkich trudności życiowych wielu milionów Polaków. W latach 1940–1944 Marian Sobański był nauczycielem szkół w Warszawie oraz Żyrardowie i uczestniczył w tajnym nauczaniu w Radomiu. W 1945 roku wrócił na dwa lata na stanowisko zastępcy naczelnika Wydziału Turystyki w Ministerstwie Komunikacji. Czas odbudowy kraju i polskiej turystyki był dla niego szansą na spełnienie się w zawodzie organizatora gospodarki turystycznej. Najpierw jako urzędnik, potem wicedyrektor Polskiego Biura Podróży „Orbis”, zaangażował się jako organizator turystyki i autor literatury poświęconej tej dziedzinie życia w nowych warunkach społecznych i politycznych, a przede wszystkim w tzw. „oswajaniu” nowych polskich Ziemi Zachodnich.

Po połączeniu PTT z PTK w grudniu 1950 roku do końca życia związał się z PTTK i zawodowo z turystyką, a najściślej z dziennikarstwem i był autorem licznych publikacji krajoznawczych. W 1951 roku kierował redakcją wydawnictw w Spółdzielczym Instytucie Wydawniczym „Kraj”, który w latach 1951–1955 stał się Wydawnictwem „Sport i Turystyka”. Z tych powszechnie znanych turystom instytucji blisko było do Komisji Propagandowo-Wydawniczej w ZG PTTK, której

przewodniczył w latach 1952–1965 ze znacznym dorobkiem autorskim i wydawniczym. Udzielał się do 1973 roku w Komisji Krajoznawczej, był wiceprzewodniczącym Komisji Turystyki Kajakowej Zarządu Głównego Towarzystwa, a zarazem kilka lat przewodził zarządowi Warszawskiego Klubu Wodniaków, wydawnictwu PTTK „Wody Polski” i był członkiem zespołu redakcyjnego rocznika krajoznawczego „Ziemia”.

W dorobku pisarskim M. Sobańskiego znajduje się wiele przewodników, opisów krajoznawczych i poradników dla wczasowiczów na czas urlopów i wędrówek po Ziemiach Zachodnich, zwłaszcza po uzdrowiskach. Pierwszy taki przewodnik był owocem jego powojennych wędrówek i pobytów w Sudetach i Karkonoszach. Jako współpracownik Mieczysława Orłowicza był pod wpływem jego oraz programu pierwszej powojennej wędrówki w sierpniu 1946 roku. W 1948 roku był współorganizatorem wycieczek i kursów szkoleniowych w Karkonoszach i Kotlinie Kłodzkiej dla urzędników wojewódzkich referatów turystyki, dyrekcji kolejowych i kuratoriów oświaty. W jego dorobku są też publikacje poświęcone Warszawie, Kaszobom i Beskidowi Niskiemu. Pracę pisarza i dziennikarza – popularyzatora turystyki i krajoznawstwa, wiązał skutecznie z pracą urzędnika i działacza w PTTK, a niebawem także w Polskim Towarzystwie Schronisk Młodzieżowych.

W 1946 roku opublikował przewodniki *Karpacz – zima w Karkonoszach*, następnie *Szklarska Poręba – zima w Karkonoszach*, a niebawem obszerniejszy tom *Karkonosze – popularny przewodnik turystyczny i wczasowy*. Do tych wydawnictw dołączył małe „elementarze krajoznawcze” dla turystów uzdrowiskowych, zachęcających do poznawania Cieplic, Przesieki, Łądko Zdroju i okolic, Jeleniej Góry i okolic Kłodzka, a także podkarpackich uzdrowisk takich jak Rymanów i Iwonicz. Z kolei do tych opracowań z lat 1951–1954 dołączył przewodnik po Szczyrku, a następnie wrócił w rodzinne strony przewodnikiem po Kaliszu wydanym w 1954 roku. Szczególne miejsce w dorobku pisarskim Sobańskiego zajęły przewodniki dla kajakarzy i innych wodniaków, czyli dla amatorów wędrówek po rzekach i jeziorach. W 1952 roku opublikował obszerną książkę *Wisłą do morza* oraz w 1955 roku, z licznymi akcentami politycznymi, krajoznawczy przewodnik *Wodami Polski do granicy pokoju* [na Odrze]. Ponadto w 1965 roku ukazał się album fotograficzny *Wisła* z opisaniami krajoznawczymi. Współ z Adamem Czarnowskim (fotografie) Sobański wydał album *W Beskidzie Niskim* (1968).

Wielkie są zasługi i dorobek organizacyjny Mariana Sobańskiego w rozwijaniu szkolnego ruchu krajoznawczego w latach powojennych. Dla rozwoju tej inicjatywy owocna była jego partnerska współpraca z Józefem Kuranem, naczelnikiem Wydziału Krajoznawstwa i Turystyki w Ministerstwie Oświaty. Wspólnie opracowali poradnik metodyczny dla nauczycieli opiekunów kół turystycznych i prowadzących wycieczki (1967). Jako urzędnik państwowy w Ministerstwie Komunikacji – powiązany zamiłowaniem i praktyką turystyczną oraz jako krajoznawca – był w latach 1957–1970 członkiem Centralnej Komisji ds. Krajoznawstwa Turystyki w Ministerstwie Oświaty. W tym czasie doprowadził do wydania w styczniu 1958 roku pierwszego numeru miesięcznika dla nauczycieli „Poznaj swój kraj” (PSK) i do końca życia był jego redaktorem naczelnym.

Równocześnie z Mieczysławem Orłowiczem (1881–1959) przyczynił się w 1959 roku do odnowienia (powstałego w 1926 roku) Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych. Wspierał tę organizację publikacjami w PSK i opracowaniami metodycznymi dla nauczycieli, które dotyczyły tzw. tras typowych podczas wędrówek wakacyjnych i uwzględniały schroniska młodzieżowe w adaptowanych do tego szkołach poza dużymi miastami. Sam uległ magii niemal dziewiczego Beskidu Niskiego, po którym wędrował w stylu klasycznym – z namiotem, plecakiem, zapasem żywności, z trudem zdobytą mapą. Doświadczenia zdobyte podczas tej, jak i wielu innych wędrówek, miały swoje poczesne miejsce na łamach „Poznaj swój kraj” oraz licznych przewodników i podręczników, jak np. *Młody krajoznawca* z 1954 roku, *Krajoznawstwo i turystyka* z 1960 roku czy *Krajoznawstwo w szkole* z 1967 roku (współautorstwo z J. Kuranem). Bibliografia jego publikacji na łamach PSK liczy ponad 200 pozycji, głównie reportaży krajoznawczych i tekstów metodycznych na temat wycieczek i obozów krajoznawczych.

Mimo usilnych poszukiwań w rozmaitych źródłach i dokumentach nie znalazłem informacji o wyróżnieniu Mariana Sobańskiego tytułem Członka Honorowego PTTK tak bardzo zasłużonego dla wychowania przez turystykę i krajoznawstwo w strukturach Towarzystwa. Był odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Tytuł Członka Honorowego nadało mu Polskie Towarzystwo Schronisk Młodzieżowych. Był odznaczony Złotą Odznaką Honorową PTTK, Złotą Odznaką PTSM, otrzymał tytuły Zasłużonego Działacza Turystyki i Zasłużonego Działacza Kultury. Zaliczamy go do grupy coraz rzadziej wspominanych najbardziej aktywnych dziennikarzy i autorów publikacji turystycznych i krajoznawczych, do grona oddanych pedagogów i osiagających wspaniałe wyniki wychowawców oraz organizatorów turystyki młodzieżowej i kwalifikowanej w latach 1945–1970.

Kazimierz Kulwieć i jego związki z Suwalszczyzną

Maria Janowicz w szkicu biograficznym o Kazimierzu Kulwieciu zamieszczonym na łamach „Barbakanu” napisała, że „to jedna z fundamentalnych postaci Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego (...) jeden z założycieli Towarzystwa, wydawca i redaktor «Ziemi»”¹. Tak ważna dla Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, ale także dla polskiej nauki, oświaty i ochrony przyrody osoba nie doczekała się, jak dotychczas, swojej naukowej biografii. W tym artykule chcę przysłuszeć biografowi K. Kulwiecia wskazać jego wielorakie związki z Suwalszczyzną. Jak mało który syn tej ziemi był nią zafascynowany, pamiętał o niej i gorliwie propagował jej piękno i walory.

Związki rodzinne²

Kulwieciowie byli znani w województwie augustowskim (od 1839 roku guberni suwalskiej) przez cały XIX wiek jako właściciele lub dzierżawcy folwarków (Kretkompie, Skordupiany, Jurgiszki, Turbiszki, Pograuże, Wolininowo, Porowsie, Wojdzuniszki) oraz urzędnicy (Kalwaria, Sejny, Suwałki). Przez związki małżeńskie weszli w koligacje z ważnymi rodami w regionie: m.in. Dobrowolskimi, Żyniewami, Żarynami, Woyzbunami, Wolmerami, Karwowskimi, Uszyńskimi. Pochodzili z Kowieńszczyzny, pieczętowali się herbem Ginwił, Łabędź lub Ginwił i Hippocentaurus.

Jedna linia pochodziła od Bonawentury (około 1764 – 8 października 1844 Suwałki), dziedzica folwarku Pograuże, w latach 1825–1836 radcy Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, i Racheli z Żarynów (zm. 1869 Bęćkowo).

Drugą linię, znacznie liczniejszą, stworzył Ignacy, który miał liczne potomstwo. Z wielu jego potomków można wymienić takich jak np. Antoni Mikołaj, który



Ryc. 1. Kazimierz Kulwieć jako prezes PTK, 1913. Ze zbiorów Wandy Strumiłło

[1] M. Janowicz, *Kazimierz Jakub Kulwieć (1871–1943) przyrodnik, pedagog, krajoznawca, społecznik, publicysta (zarys biograficzny)*, „Barbakan” 2006, nr 36, s. 34.

[2] Za pomoc w opracowaniu historii rodziny Kulwieciów dziękuję Małgorzacie z Kulwieciów Stańczykowej.

był archiwistą i dziennikarzem w Trybunale Cywilnym w Suwałkach i właścicielem majątku Jurgiszki, Dominik (około 1791 Kretkompie – 7 sierpnia 1850 Sejny) – podśędek Sądu Pokoju w Sejnach (od około 1821), Maciej Kazimierz, który przejął Kretkompie oraz Bartłomiej – geometra i właściciel majątku Skordupiany. Z nich liczne potomstwo pozostawił Dominik, żonaty z Emilią z Żyniewów (około 1805 – 13 lipca 1854 Suwałki). Mieli dziewięcioro dzieci: Teofila Zofia (1831–?), Adam (1832–1887), Stanisław Kazimierz Dominik (1834–1835), Stanisław Aleksander (1835–?), Wacław (1836–?), Dominika Irena (1837–1839), Ksawery Jan (1839), Tadeusz Pius (ur. i zm. 1841) oraz Antonina Maria (1843–?).

Już po powstaniu styczniowym, w drugiej połowie lat 60. XIX wieku osiedlił się w guberni suwalskiej ojciec Kazimierza Jakuba, Wincenty Anastazy (22 stycznia 1830 Skorule koło Kowna – 31 marca 1889 Suwałki), syn Kazimierza Alojzego (30 marca 1788 – 4 marca 1840) i Róży z Sokołowskich (?–6 marca 1857). Obie linie Ignacego i Wincentego Anastazego miały wspólnego przodka Jana Ginwiłła Kulwiecia (1580–1653), który z żoną Dorotą z Paszkiewiczów (1620–1653) miał dwóch synów: Adama (1640–?) i Stanisława (?–1662).

Wincenty Anastazy był właścicielem folwarku Staszańce, ale za udział w powstaniu styczniowym (aresztowany w październiku 1863 roku) majątek został skonfiskowany, a on sam zesłany na Syberię. Po powrocie, nie mogąc zamieszkać w rodzinnych stronach, osiadł w wydzierzawionym folwarku Trubiszki w powiecie kalwaryjskim. Zapewne nieco wcześniej poślubił Leonię z Pawłowskich (1850 – 2 kwietnia 1900 Suwałki), córkę Jakuba i Tekli z Kałużyńskich. W tychże Trubiszkach przyszedł na świat najstarszy syn Kazimierz Jakub (1 maja 1871 – 16 lutego 1942 Wierużskoje)³. Następny, Wincenty (około 1873 Wolininowo koło Suwałk – 10 lipca 1914 Kraków)⁴, urodził się w Wolininowie. Ten niewielki folwarczek (około 140 morgów)⁵, leżący około 12 km na południowy zachód od Suwałk, ojciec dzierżawił od 1872 roku przez sześć lat. Zapewne około 1878 roku przeniósł się z rodziną do nieco bardziej odległego od Suwałk folwarczku Jegliniszki nad jeziorem Bocznel (Boczniel) w parafii Krasnopol w powiecie sejneńskim (około 195 morgów).

Tu przyszedł na świat kolejne dzieci: Leon Izydor (31 października 1879 – 21 maja 1919 Warszawa)⁶, Olimpia Gracja (ur. 18 grudnia 1881), Paweł (22 lutego

[3] Jest to najbardziej prawdopodobna data śmierci podawana przez rodzinę, uwiarygodniona wspomnieniami córki Wandy. G. Strumillo-Miłosz, *Znad Świtezi w głąb tajgi*, Wrocław 1996, s. 83; *List Kazimierza Kulwiecia z „Dalekiej Północy” z 1941 r.*, [w:] *Studia i materiały z dziejów krajoznawstwa polskiego. Od PTK do PTTK*, Warszawa 2009, s. 543–547; tamże, *Komentarz do listu – Elżbieta Matusiak-Gordon*, s. 549–553.

[4] Wincenty Kulwieć ukończył gimnazjum w Suwałkach w 1893 r., prawo na Uniwersytecie Petersburskim w 1899 r. i został adwokatem w Wilnie. Pracował w kancelarii adwokackiej dr. Wowiakow-

skiego (?), radcy prawnego w Banku Ziemiańskim. Przejął ją po jego śmierci. Zmarł w Krakowie po powrocie ze zjazdu prawników polskich we Lwowie. [5] A. Matusiewicz, *Dwory na Suwalszczyźnie. Mieszkańcy. Rodziny*, Suwałki 2018, s. 440.

[6] Leon Kulwieć w wieku 18 lat wstąpił do seminarium w Kownie. W 1901 r. jako wyróżniający się alumn wysłany do Akademii Duchownej w Petersburgu, tam w 1904 otrzymał święcenia. Studia ukończył w 1905 r. W 1907 prefekt gimnazjum w Libawie. Chory wyjechał w 1910 r. na leczenie do Fryburga. Tam spotkał o. Jerzego Matulewicza i wstąpił do marianów. Nowicjat ukończył w 1912 r.



Ryc. 2. Ks. Leon Kulwieć.
Jan Kosmowski, *Oddany Bogu
i młodzieży*, „Z Niepokalaną”
2015, nr 4, s. 14



Ryc. 3. Nekrolog
Pawła, Wincentego
i Leona Kulwieciów,
1923. „Kurier
Warszawski”, 19 maja
1923, nr 137

Ryc. 4. Julia ze Stan-
kiewiczów Kulwie-
ciowa. Grażyna
Strumiłło-Miłosz,
*Znad Świtezi w głąb
tajgi*, Wrocław 1996



1883 – 5 lutego 1912 Wilno)⁷, Maria Genowefa (24 marca 1884 – ?), Marian Andrzej (19 grudnia 1885 – ?) i Teresa⁸. Tak więc Kazimierz Jakub miał siedmioro rodzeństwa, z których dorosłości dożyło prawdopodobnie trzech braci i siostra.

Od urodzenia związany był z gubernią suwalską, a od wczesnego dzieciństwa z okolicami Suwałk. Prawie każda podróż z Jegliniszek do odległej o około 25 km stolicy guberni wiodła wzdłuż północnego brzegu jeziora Wigry, znad którego dosko-

i wrócił do Warszawy, został prefektem Gimnazjum im. Zamoyskiego. Założył Sodalicję Mariańską dla młodzieży licealnej i akademickiej. Dał początek duszpasterstwu akademickiemu w Warszawie. Arcybiskup Aleksander Kakowski mianował go moderatorem Męskiej Sodalicji Uniwersyteckiej. W wakacje prowadził kolonie uczniowskie w Otwocku. Zmarł 21 maja 1919 r. „jako ofiara obowiązku kapłańskiego, spowiadając zarażonych tyfusem”. J. Kosmowski, *Oddany Bogu i młodzieży. Książka Leon Kulwieć Mic*, „Z Niepokalaną” 2015, nr zima 4 (84), s. 14–15; „Dwutygodnik Diecezjalny Wileński”, 7 lutego 1912, nr 2, s. 25–26; „Prąd” 1912, nr 2, s. 77; „Gazeta Lwowska” 1912, nr 32, s. 3; „Tygodnik Ilustrowany” 1919, nr 31, s. 499.

[7] Paweł Kulwieć ukończył seminarium w Wilnie i wyższe studia teologiczne w Innsbrucku. W 1907 r. wrócił do Wilna i został wikarym przy kościele

św. Jakuba, a potem współzałożycielem i redaktorem „Gazety 2 Grosze”. W redakcji pracował do lutego 1912 r. Napisał: *Przewodnik pracy społecznej* (Wilno, 1910), *Myśli zaczadzonego filozofa* (Wilno, 1909), kilka mniejszych prac, tłumaczył też z niemieckiego (np. Victor Cathrein, *Dlaczego stałem się anarchistą*). Publikował m.in. w „Dwutygodniku Diecezjalnym Wileńskim”, „Zorzy Wileńskiej”. Zmarł na gruźlicę po ponad półrocznej chorobie. [8] Teresa Kulwieć (ur. po 1884 – 1941 koło Nowogródka) do około 1899 r. mieszkała wraz z matką w Suwałkach. Po zdaniu egzaminów miała studiować w wileńskim konserwatorium. Zawód miłośny zmienił plany. Rodzina oddała ją do szkoły hrabiny Cecylii Plater-Zyberkówny w Chyliczkach. Po sześciu latach była na probostwie u swego stryja ks. Mariana Pawłowskiego w Wilnie. W czasie II wojny światowej została w Rusocinie.



Ryc. 5. Józef Stankiewicz, teść K. Kulwiecia. „Tygodnik Ilustrowany”, 12 kwietnia 1890, nr 15, s. 236

nale widać było zabudowania wigierskiego klasztoru kamedułów. Gdyby przyjąć, że naukę w suwalskim gimnazjum rozpoczął od pierwszej klasy, to około 1884 roku musiał zamieszkać w tym mieście. Wkrótce dołączył do niego młodszy brat Wincenty, także absolwent tej szkoły.

Zapewne między 1886 a 1889 rokiem do Suwałk przeniosła się cała rodzina. W tym ostatnim roku zmarł ojciec i został pochowany na suwalskim cmentarzu. W 1892 roku Kazimierz Kulwieć opuścił Suwałki, udając się na studia do Warszawy. Rok po ich ukończeniu, 25 sierpnia 1898 roku poślubił w Suwałkach Julię Kazimierę Kunegundę ze Stankiewiczów (3 marca 1877 Suwałki – kwiecień 1944 Kubały, ZSRS), córkę Józefa Marcina (1845–1890)⁹, notariusza, i Teresy ze Staniszewskich (1852–1909)¹⁰.

Teść był notariuszem i społecznikiem. W nekrologu zamieszczonym w „Tygodniku Ilustrowanym” napisano, że: „był to jeden z tych ruchliwych, czynnych i uczynnych, chętnych i energicznych ludzi, którym rozwój i żywsze tętno życia prowincjonalnego zawdzięczają wiele. Nie było prawie instytucji w Suwałkach, którejby śp. Stankiewicz nie służył swoją radą, pomocą i działalnością”¹¹. Teściowa była córką Aleksandra i Joanny z Puciatyckich Staniszewskich. Obie rodziny były znane na Suwalszczyźnie z postaw patriotycznych, ich przedstawiciele uczestniczyli we wszystkich zrywach niepodległościowych w XVIII i XIX wieku¹². Połączenie tradycji patriotycznych obu domów, Kulwieciów i Stankiewiczów, tworzyło atmosferę, w której wychowywały się dzieci Kazimierza i Julii.

Pierwszym dzieckiem była Wanda urodzona w Suwałkach 4 czerwca 1899 roku¹³. Drugi syn, Stanisław Witold, urodził 13 lipca 1901 roku także w Suwałkach, ale został ochrzczony w Warszawie, w parafii św. Aleksandra 28 grudnia tego roku¹⁴.

[9] Józef Marcin Stankiewicz (9 listopada 1845 Wilno – 18 marca 1890 Suwałki) był synem Władysława (10 lipca 1810 – 5 września 1866 Suwałki) i Józefy Popławskiej. Od 1870 r. był urzędnikiem przy komisarzu powiatu suwalskiego, od 1874 r. buchalterem rządu gubernialnego, od 1877 r. notariuszem przy wydziale hipotecznym Sądu Okręgowego w Suwałkach. Przez wiele lat należał do zarządu Ochotniczej Straży Ogniowej w Suwałkach (1882–1889), a w 1888 r. był jego prezesem. Od 1886 r. należał do zarządu Suwalskiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności, a w latach 1888–1890 do gubernialnej rady dobroczynności publicznej. W 1880 r. założył orkiestrę amatorską, pracował jako bibliotekarz klubu miejskiego

i jako członek towarzystwa amatorów sztuki dramatycznej.

[10] Archiwum Państwowe w Suwałkach (dalej cyt.: APS), Urząd Stanu Cywilnego (dalej cyt.: USC) w Suwałkach 1898 małż. nr 90.

[11] „Tygodnik Ilustrowany” 1890, nr 15, s. 236.

[12] A. Matusiewicz, *Dwory na Suwalszczyźnie. Mieszkańcy. Rodziny*. Suwałki 2018, s. 440.

[13] APS, USC w Suwałkach 1899, ur. nr 331. Urodzenie zgłaszała Tadeusz Wisznicki, pomocnik obrońcy prywatnego, i kapitan Mieczysław Śliwiński z 19 pułku strzeleckiego, chrzestnymi byli: kapitan Mieczysław Śliwiński i Konstancja Puciatycka.

[14] Archiwum Państwowe w Warszawie (dalej cyt.: APW), USC w Warszawie par. św. Aleksandra

Ryc. 6. Dzieci Kazimierza i Julii Kulwieciów, od lewej: Zbigniew, Wanda i Stanisław, 1920.

Grażyna Strumiłło-Miłosz, *Znad Świtezi w głąb tajgi*, Wrocław 1996



Oba radosne wydarzenia były przedzielone śmiercią matki Kazimierza. Zmarła w Suwałkach 2 kwietnia 1900 roku i spoczęła na miejscowym cmentarzu¹⁵. Trzecie i ostatnie dziecko, Zbigniew Witold, urodziło się już w Warszawie 31 sierpnia 1904 roku¹⁶. Ostatnim wydarzeniem rodzinnym odnotowanym w najbliższej rodzinie Kazimierza Kulwiecia w Suwałkach była śmierć teściowej, Teresy ze Staniszewskich Stankiewiczowej. Zmarła 18 listopada 1909 roku¹⁷.

Cała trójka dzieci Kulwieciów była harcerzami, cała trójka walczyła w obronie kraju w 1920 roku, a synowie zostali oficerami Wojska Polskiego i zginęli podczas II wojny światowej – Stanisław Witold z rąk okupantów niemieckich, a Zbigniew Witold – sowieckich.

Ich biografie zamieszczam jako załączniki do tego tekstu, również z tego względu, że poza urodzeniem się w Suwałkach (Wanda i Stanisław), cała trójka miała także inne związki z Suwalszczyzną: walka na jej terytorium w wojnie 1920 roku, służba harcerska, czy też służba wojskowa. Ponadto Wanda działała w Polskim Towarzystwie Krajoznawczym i była jedną z organizatorek schroniska nad Świtezią.

Pozostają jeszcze zapewne prywatne przyjazdy do Suwałk, zarówno Kazimierza Kulwiecia z żoną, jaki i ich dzieci, o których, niestety, nie mamy informacji. Z pewnością utrzymywał korespondencję z suwalskimi znajomymi, która nie zachowała się do naszych czasów.

Badania naukowe na Wigrach i popularyzacja Suwalszczyzny

Poza więzami rodzinnymi, najsilniej łączyło K. Kulwiecia z Suwalszczyzną jezioro Wigry. Genezę tych związków opisał w 1922 roku w artykule opublikowanym

1901, ur. nr 1333. Urodzenie zgłaszał Wincenty, brat ojca, pomocnik obrońcy sądowego, i dr Tadeusz Korzon, lekarz, syn historyka Tadeusza; chrzestnymi byli: Wincenty, brat ojca, i Wanda Prószyńska, córka prof. T. Korzona, a żona Konrada Prószyńskiego.

[15] APS, USC w Suwałkach 1900, zm. nr 113.

[16] APW, USC w Warszawie, par. św. Barbary 1904, ur. nr 1480. Urodzenie zgłaszał ks. Marian

Pawłowski proboszcz w Kazanowie i dr Tadeusz Korzon, lekarz, syn historyka Tadeusza; chrzestnymi byli: ks. Marian Pawłowski i Jadwiga Korzon, żona Tadeusza Korzona historyka.

[17] APS, USC w Suwałkach 1909, zm. nr 356.

Zgon zgłaszali: Gabriel Blechman, urzędnik Sądu Okręgowego, i Józef Komorowski, pomocnik notariusza.

w „Ziemi”. Był wówczas nie tylko redaktorem tego czasopisma (lata 1910–1914 i 1922–1926), ale także prezesem (1910–1922) Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, wydawcy rocznika „Ziemia”.

Opisał to tak: „Od dawna nęciły mię te strony swą uroczą przyrodą, różnorodnością krajobrazów, bogactwem flory, tajemniczością fauny głębin jeziornych, o których najdziwniejsze, jeszcze za lat szkolnych zdarzało mi się wśród ludu słyszeć opowieści i baśnie. Odkąd poświęciłem się studiom przyrodniczym, marzeniem moim było przyłożyć od siebie choć małą cegiełkę do tak powolnie wznoszonego gmachu fizjografii krajowej przez poznanie i opis jednego z najpiękniejszych naszych jezior – jeziora Wigierskiego”¹⁸. Mamy więc z jednej strony związek osobiste z Wigrami i chęć przysłużenia się nauce – z drugiej.

Tę wspomnianą wyżej „małą cegiełkę” przyłożył przez badania jeziora Wigry dokonywane w miesiącach letnich lat 1901–1903. Prowadził je wraz z Kazimierzem Czerwińskim (1869 – po 1945), wówczas kustoszem Gabinetu Zoologicznego u Nikołaja Nasonowa, profesora katedry zoologii na Uniwersytecie Warszawskim. W końcu lipca 1901 roku odwiedził ich Romuald Minkiewicz¹⁹, wówczas asystent przy katedrze zoologii Uniwersytetu Kazańskiego. W jego towarzystwie uczeni odbyli „kilka odleglejszych wycieczek na południową część jeziora w celu zebrania planktonu z różnych miejsc”. W latach 1902 i 1903 nad Wigrami pojawiał się także Feliks Werwiński (1860–1917) – popularyzator nauki, autor książek o botanice i historii naturalnej, który „dla braku jednak czasu, nie mógł zająć się badaniami florystycznymi”.

W ten sposób cały ciężar badań spoczął na Kulwieciu i Czerwińskim. Ich rezultaty K. Kulwiec opublikował we „Wszelchwicie” (1902) i „Pamiętniku Fizjograficznym” (1904). Pierwszy tekst był ilustrowany rysunkami oraz mapą Wigier, a drugi dwunastoma fotografiami, mapami jeziora, rysunkami jego profili, spisem roślin zebranych na brzegach jeziora wigierskiego i tablicą przedstawiającą wyniki pomiarów głębokości jezior wigierskich wykonanych w 1903 roku.

Szczególną uwagę zwracał K. Kulwiec na zawiłość linii brzegowej jeziora, naturę jego wysp oraz charakter zbiorowisk roślinnych tak nadbrzeżnych, jak i wodnych. Odkryta podczas pobytów nad jeziorem „malowniczość wybrzeży wigierskich, z ich uroczymi wzgórzami, z pełnymi melancholii łąkami i moczarami, z pełnymi zadumy i powagi lasami” jeszcze bardziej zachęcała go „do częstszych, a bodaj i corocznych wycieczek”.

Równoległe z badaniami Wigier Kazimierz Kulwiec rozpoczął, jak byśmy dzisiaj powiedzieli, promocję tego miejsca. Wykorzystywał do tego najpierw warszawską prasę. Pierwszą wyprawę badawczą (1901) anonsował „Przegląd Tygodniowy”. Felietonista czasopisma podając nazwiska jej uczestników, pisał: „Zamiarowi temu można przyklasnąć tym śmieiej, iż okolice gub. suwalskiej mało bardzo są znane i badane, przyrodnicy więc będą mieli szerokie pole do poszukiwań i pracy. Wycieczki

[18] „Ziemia” 1922, nr 3.

[19] Romuald Minkiewicz (1878–1944), polski biolog, autor artykułów krytyczno-literackich, recenzji i polemik, zginął w powstaniu warszawskim,

brat generała Henryka Minkiewicza (1880–1940), dowódcy Korpusu Ochrony Pogranicza, zamordowany w Katyniu.



Ryc. 7. Mapa jeziora Wigry i okolic wykonana przez K. Kulwiecia, 1902. „Wszechświat”, 1 czerwca 1902, nr 22, s. 345

takie, mianowicie w południowe powiaty kraju, nie są żadną nowością, a początek dały im ekskursje wytrwałego badacza i profesora, Wojciecha Jastrzębowskiego z uczniami Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego w Marymoncie, czynione między czwartym a piątym dziesiątkiem zeszłego wieku²⁰. Przypominając naśladowców Jastrzębowskiego, puentował: „Wycieczka więc nad brzegi jeziora Wigry wznawia

[20] Autor nie wiedział zapewne, że Wojciech Jastrzębowski (1799–1882) był wówczas również w guberni augustowskiej. W okolicach Sejn wędrując z profesorem miejscowej szkoły wojewódzkiej, Stanisławem Dogielem i jego uczniami Hrehorowi-

czem i Skolimowskim, odkrył na początku lipca 1829 r. siedlisko zimoziółu północnego (*Linnaea borealis*), „Powszechny Dziennik Krajowy” 1829, nr 308; „Pamiętnik Warszawski Umiejętności Czytanych i Stosowanych” 1829, t. 4, z. 2, s. 191.

ten dawny tryb badań kraju i powitać ją należy z sympatią, należną nauce²¹. O pobytycie uczonych informował także „Kurier Warszawski” i „Biesiada Literacka”²².

Doskonałą zapowiedzią wyprawy w 1902 roku były omówienia tekstu K. Kulwiecia *Notatki z wycieczki do Wigier*, zamieszczone zarówno w „Przeglądzie Tygodniowym”²³, jak i „Kurjerze Warszawskim”²³. Nowe materiały naukowe z tej wyprawy zapowiadało także czasopismo „Naokoło Świata”²⁵.

Autorem części z tych informacji i tekstów był Karol Hofman (1855–1937), najgorętszy popularyzator Wigier i jeziora wigierskiego, wraz Aleksandrem Janowskim i K. Kulwieciem, współzałożyciel Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego²⁶. W 1903 roku przygotowywał czytelników pism, m.in. „Ziarna” i „Naokoło Świata”, na nowe odkrycia K. Kulwiecia i K. Czerwińskiego. Pisał: „Gdy przyrodnicy mają tam tyle nowości, cóż mówić o zwykłym prostaczkę?... Na każdym kroku stawaj, otwieraj usta i podziwiał!...”²⁷. Informował też, że „młodzi przyrodnicy wyrażają się z zachwytem o tym uroczym zakątku kraju” i dodawał, że „zachwyt ten podzieli każdy, kto, w przejeździe bodaj, znalazłszy się na kolei odnogi zaniemeńskiej, zboczy, celem pokłonienia się starym Wigrom”²⁸.

Swoją akcję promocji Wigier i badań K. Kulwiecia i K. Czerwińskiego kontynuował w następnym roku. W czerwcu opublikował teksty, w których w popularny sposób podsumowywał trzyletnią pracę uczonych i zamieścił przygotowaną przez nich mapkę jeziora²⁹. „Naokoło Świata” zachęcało wprost do odwiedzania jeziora Wigry i informowało, że rok wcześniej kilkanaście osób to zrobiło i „nie żałowało tego bynajmniej”³⁰.

Na tak przygotowanym gruncie K. Kulwiec wraz z Józefem Siomą³¹ poprowadzili w lipcu 1904 roku nad Wigry zupełnie wyjątkową wycieczkę zorganizowaną dzięki Towarzystwu Ogrodniczemu w Warszawie. Zapisali się na nią 52 osoby. Poza młodzieżą akademicką (25%, wydziały przyrodniczy i medycyna) i uczniami szkół średnich prywatnych (11%) uczestnikami mieli być nauczyciele (19%) i ogrodnicy (6%) nie tylko z Warszawy, ale z Łodzi i Lubelszczyzny. Prawie jedną piątą zapisanych stanowiły kobiety. Ostatecznie z Warszawy wyjechały 34 osoby, jedna dołączyła

[21] „Przegląd Tygodniowy”, 18 maja 1901, nr 20, s. 331.

[22] „Kurier Warszawski”, 18 lipca 1901, nr 196, s. 6; „Biesiada Literacka”, 2 sierpnia 1901, nr 31, s. 98.

[23] „Przegląd Tygodniowy”, 14 czerwca 1902, nr 24, s. 302.

[24] „Kurier Warszawski”, 1 lipca 1902, nr 179, s. 2.

[25] „Naokoło Świata”, 5 lipca 1902, nr 28, s. 447.

[26] T. Budrewicz, *Hoffman Karol Marceli Feliks (1855–1937)*, [w:] *Suwalski słownik biograficzny*, t. 1, red. Z. Fałtynowicz, Suwałki 2021, s. 181–184.

[27] K. Hoffman, *Wycieczki po kraju*, „Naokoło Świata”, 30 maja 1903, nr 22, s. 349–351; 6 czerwca 1903, nr 23, s. 364–366.

[28] *Idem*, *Nad jeziorem Wigierskim*. „Ziarno”, 23 kwietnia 1903, nr 17, s. 326–327.

[29] *Idem*, *Dzieci przewodnikami. (Z wycieczek po kraju)*, „Przyjaciel Dzieci”, 11 czerwca 1904, nr 24, s. 377–378; 18 czerwca 1904, nr 25, s. 385–387; 25 czerwca 1904, nr 26, s. 404–405; 2 lipca 1904, nr 27, s. 417–419; *idem*, *Znasz-li swój kraj?... Obrazki piórem*, „Księga Uciechy i Pożytku”, 25 czerwca 1904, nr 6, s. 121.

[30] *Jezioro Wigierskie (Streszczenie artykułu Kazimierza Kulwiecia w „Pam. Fizjogr.”)*, „Naokoło Świata”, 26 czerwca 1904, nr 28, s. 434–436; 3 lipca 1904, nr 29, s. 454–455; 10 lipca 1904, nr 30, s. 470–472; 17 lipca 1904, nr 31, s. 488–490.

[31] Józef Sioma (1875–1938), mineralog, geolog i gleboznawca, profesor SGGW; zob. biogram Siomy, oprac. Z.J. Wójcik, „Polski Słownik Biograficzny” 1997, t. 34, z. 155, s. 555–557.

ratów fotograficznych”. Na Wigrach podróżników przyjął ks. proboszcz Adamowicz. Następnego dnia, czyli w niedzielę 3 lipca, po porannym nabożeństwie zwiedzili kościół i odbyli wycieczkę łodziami do ujścia Czarnej Hańczy, „podróżnicy tu i ówdzie wysiadali z łodzi i badali okoliczną florę”. Po kolejnym noclegu na Wigrach „w stodołę, w altanach” w poniedziałek 4 lipca opuścili Wigry, wpisując swoje nazwiska w albumie pamiątkowym, a K. Laskowski „ułożył udatny okolicznościowy wierszyk”. Kolejnym celem podróży była Gawrych Ruda, do której bagaże wysłano łodzią, a podróżnicy łodziami przepławili się do Cimochowizny, a stamtąd pieszo udali się do wsi. Nocleg spędzono „we włościańskich chatach i... tym razem wypadł wcale wygodnie”. We wtorek 5 lipca zrobiono wycieczkę do Bryzgła i na wyspę Ordów. W każdym istotnym i ciekawym punkcie wygłaszane były pogadanki, np. na wyspie K. Kulwieć i J. Sioma mówili „O biologicznych i geologicznych przyczynach znikania jezior”.

W środę, 6 lipca, cała grupa udała się do Augustowa. Część z J. Siomą wyruszyła pieszo, a reszta pojechała wynajętymi wozami. Turyści obejrzeli tam kanał i rozdzielili się – Sioma z kilkoma akademikami wyruszył do Grodna, reszta skierowała się na sześciu drabiniastych wozach przez Rajgród do Grajewa, a stąd kolejną do Białegostoku. W Białymstoku, z wyjątkiem kilku osób, które jeszcze z Wigier wróciły do Warszawy, wszyscy połączyli się i wyruszyli do Bielska, a stamtąd kolejną do Białowieży. W piątek rano większa część grupy wróciła do Warszawy. Kilka osób z Sporzyńskim pozostało w Białowieży.

„Wycieczka udała się zupełnie. Zbieranie roślin, badanie pokładów, pogadanki przyrodnicze i fotografowanie różnych miejscowości stanowiły program każdego dnia”. Na dodatek „turyści znaleźli wszędzie serdeczne przyjęcie i zwiedzili najciekawsze okolice”.

Ilustrujące powyższy opis cytaty pochodzą z wielu relacji prasowych. Zamieszczali je uczestnicy wycieczki (K. Laskowski, A. Jaczynowski i K. Sporzyński), a informacje powtarzały inne tytuły prasowe³². Na zebraniu Towarzystwa Ogrodniczego 24 września K. Kulwieć przedstawił sprawozdanie z wycieczki³³, a w numerze 21 „Ogrodnika Polskiego” z 1 listopada ukazało się drukiem³⁴.

Kazimierz Kulwieć dzięki wcześniejszym badaniom Wigier oraz publikacji ich wyników „zainteresował nimi szersze koła inteligencji”, teraz o Wigrach i jego walorach dowiedziała się znacznie szersza publiczność. Mamy informację, że w czerwcu 1907 roku na zebraniu PTK w Warszawie „okazał i objaśnił widoki miejscowości

[32] K. Laskowski, *Wycieczka (Sprawozdanie specjalne „Kuriera Warszawskiego”)*, „Kurier Warszawski”, 6 lipca 1904, nr 185, s. 1–2; *idem*, *Szlakiem lodowców (Sprawozdanie specjalne Kuriera Warszawskiego z wycieczki ogrodniczej)*, „Kurier Warszawski” 9 lipca 1904, nr 188, s. 1–2; A. Jaczynowski, *Wycieczka do Wigier i Białowieży*, „Gazeta Polska”, 31 lipca 1904, nr 210, s. 1; K. Sporzyński, *Nad jeziorem Wigierskim*, „Tygodnik Ilustrowany”, 31 lipca 1904, nr 33, s. 635–637; „Gazeta Hand-

lowa”, 2 sierpnia 1904, nr 211, s. 2; „Kurier Codzienny”, 19 lipca 1904, nr 212, s. 2.

[33] „Kurier Warszawski”, 22 września 1904, nr 263, s. 4.

[34] K. Kulwieć, *Sprawozdanie z wycieczki do Wigier i Puszczy Białowieskiej, urządzonej staraniem Towarzystwa ogrodnic. warsz. pod kierunkiem pp. K. Kulwiecia i J. Siomy, w lipcu 1904 r.*, „Ogrodnik Polski”, 1 listopada 1904, nr 21.

znad jeziora wigierskiego, Czarnej Hańczy i Niemna³⁵, a w czerwcu 1912 roku ponownie wystąpił w roli organizatora wycieczki, która odwiedziła m.in. Wigry. Jej 56 uczestników 23 czerwca przybyło do Suwałk i po obejrzeniu wystawy prac uczniów i pomocy naukowych w Szkole Handlowej³⁶ o godzinie 6 wieczorem udali się wozami do Gawrych, a – jak podawał „Tygodnik Suwalski” – „nazajutrz pieszo udadzą się do Cimochovizny, gdzie wsiądą na łódzie, objadą dokoła jezioro Wigierskie i powrócą na nocleg do Gawrych”. Następnego dnia spędzali w Augustowie, a 25 czerwca byli w Grodnie, skąd chętni, po połączeniu się z grupą z Warszawy, udawali się do Wilna. Była to część wycieczki „na Litwę i Ruś Białą, dla zwiedzenia miejscowości, leżących na tzw. «szlaku Napoleońskim» – pomiędzy Wilnem a Berezyną³⁶. W tym samym roku K. Kulwieć odbył wyprawę fotograficzną na Suwalszczyznę³⁷.

Można sformułować tezę, że K. Kulwieć miał niemały udział w tym, że Wigry stały się popularnym celem wycieczek członków Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego oraz młodzieży szkolnej nie tylko z Warszawy, ale także z innych miast, np. Łomży i Łodzi. Nie o wszystkich mamy informacje, ale poniżej podaję te, o których pisała prasa.

W lipcu 1909 roku pod kierownictwem trzech nauczycieli przybyła do Suwałk „w celu zwiedzenia okolic miasta, zwłaszcza jeziora Wigierskiego” wycieczka uczniów łomżyńskiej Szkoły Handlowej³⁸. 16 maja 1910 roku dotarły do Suwałk słuchaczki kursów pedagogicznych Miłkowskiego i po krótkim wypoczynku udały się do Gawrych Rudy nad jezioro Wigry³⁹. W tym samym roku, 4 lipca Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Suwałkach przyjął wycieczkę Łódzkiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego pod kierunkiem Józefa Adamowicza. Uczestnicy zwiedzili okolice Suwałk, Wigry, Gawrych Rudę, Augustów i udali się do Druskiennik, Trok i Wilna⁴⁰. W maju 1911 roku przybyła do Suwałk 86-osobowa wycieczka Szkoły Zgromadzenia Kupców m. Warszawy. Wraz z uczniami suwalskiej Szkoły Handlowej wyruszyli nad jezioro wigierskie do Gawrych Rudy. Stamtąd warszawiacy „ruszyli nad jezioro Augustowskie, nasi zaś tego samego dnia” wrócili do Suwałk.

W dniach 28–29 kwietnia 1913 roku odwiedziła Suwałki grupa około 30 osób z Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Łomży. Do celu swojej wycieczki, czyli jezior augustowskich, podróżowali przez Suwałki, jeziora Krzywe i Wigry⁴¹.

Ten profil odwiedzających Suwalszczyznę – uczniowie i członkowie PTK – w celach turystyczno-krajoznawczo-edukacyjnych przed I wojną światową przyczynił się do tego, że już po odzyskaniu niepodległości nad Wigrami powstały schroniska turystyczne (1929, 1937), a wiosną 1932 roku trzy prywatne warszawskie

[35] „Rocznik PTK”, Warszawa 1907, s. 19.

[36] „Kurier Warszawski”, 4 czerwca 1912, nr 153, s. 6.

[37] „Rocznik PTK”, Warszawa 1912, s. 44.

[38] „Tygodnik Suwalski” 1909, nr 27.

[39] „Tygodnik Suwalski” 1910, nr 20.

[40] „Tygodnik Suwalski” 1910, nr 26, 27.

[41] „Tygodnik Suwalski” 1911, nr 19; 1913, nr 28; Litewskie Państwowe Archiwum Historyczne w Wilnie, zesp. 1006, inw. 7, sygn. 247, k. 22.

gimnazja: Janiny Popielewskiej, Wojciecha Górskiego i Magistratu m.st. Warszawy wzniosły w Gawrych Rudzie „osiedle szkolne”, zaś harcerze z różnych stron Polski organizowali nad Wigrami obozy, w tym najsłynniejsze przez Chorągiew Warszawską w latach 1924–1939 kursy podharcemistrzowskie. O skali zainteresowania Wigrami świadczy m.in. to, że w 1927 roku od 1 lipca do 28 sierpnia było tu 10 obozów męskich i żeńskich, w których przebywało 535 chłopców i dziewcząt pochodzących z Warszawy, Przasnysza i Białegostoku⁴². Bardziej szczegółowej kwerendy wymagałoby udowodnienie tezy, że w skierowaniu nad Wigry warszawskich harcerzy miał swój udział K. Kulwieć i jego syn Stanisław.

Pisząc o dokonaniach badawczych i popularyzujących Suwalszczyznę K. Kulwiecia sprzed I wojny światowej, należy powrócić do pierwszej wyprawy nad Wigry w 1901 roku. W opublikowanych we „Wszechświecie” notatkach z tej podróży Kulwieć pisał: „Rozpakowywanie się i rozlokowywanie naszego inwentarza szło rażno i wesoło: odczuwaliśmy całą powagę i doniosłość chwili – zakładaliśmy, bowiem czasową wprawdzie, lecz pierwszą w naszym kraju stację biologiczną, stację, do której nasze serca zoologiczne tyle marzeń i pragnień od dawna przeżywały!”. Obaj badacze i odwiedzający ich R. Minkiewicz byli świeżo po wyjazdach do istniejących już stacji: Czerwiński w latach 1898–1899, a Kulwieć w 1899–1900 byli we Francji, Algierze i na Helgolandzie, Minkiewicz miał za sobą pracę w rosyjskich stacjach w Bołogojie i Sewastopolu. Dzielili się więc wspomnieniami z tych pobytów na stacjach zoologicznych. Nastrój chwili skłonił ich do marzeń. Kulwieć tak je opisał: „może niedługo, dzięki pomocy ze strony ludzi dobrej woli i rozumiejących doniosłość badań przyrodniczych, uda się i u nas utworzyć stały przybytek nauki w rodzaju stacji biologicznej, do badań zoologicznych i botanicznych przeznaczony”⁴³.

Ryc. 9. Stacja Hydrobiologiczna w Płocicznie, przed 1928. Archiwum Akt Nowych w Warszawie, zesp. nr 109, seria 2.1, sygn. 217, k. 27



warku. Niezwykle ważną rolę w jej powstaniu odegrał także inny suwalczanin, Kazimierz Białaszewicz (1882–1943) – dyrektor Instytutu Biologii Doświadczalnej

Zapewne to marzenie zapadło głęboko w serca i umysły naukowców, skoro doprowadzili do jego realizacji po dziewiętnastu latach, już w niepodległym kraju. W czerwcu 1920 roku R. Minkiewicz, wówczas kierownik Zakładu Biologii Ogólnej Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, wspólnie z A. Lityńskim, przyszłym kierownikiem, założył Stację Hydrobiologiczną nad Wigrami. Mieściła się najpierw w Płocicznie, a od 1928 roku we wzniesionym na jej potrzeby budynku w Starym Fol-

[42] „Reduta” 1927, nr 18, s. 14; nr 16, s. 11.

[43] K. Kulwieć, *Notatki z wycieczki do Wigier*, „Wszechświat” 1901, nr 21, s. 324.

im. Marceliego Nenckiego w Warszawie, któremu stacja bezpośrednio podlegała. O jej dorobku i znaczeniu dla poznawania Wigier opowiada książka Gabriela Brzęka *Stacja Hydrobiologiczna na Wigrach* (Lublin, 1988). Warto pamiętać, że współautorem marzenia o niej był także K. Kulwieć i zostawił je nam spisane na papierze.

Związki z suwalskim Oddziałem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego⁴⁴

Silna pozycja Kazimierza Kulwiecia we władzach Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie oraz jego związki z Suwalszczyzną miały istotny wpływ na powstanie tu pierwszego prowincjonalnego oddziału Towarzystwa. Zebranie organizacyjne Oddziału w Suwałkach odbyło się 12 maja 1907 roku w sali Resursy Obywatelskiej. Wzięło w nim udział 39 osób. Wyłoniono władze Oddziału – sześcioposobowy zarząd i trzyosobową komisję rewizyjną.

Według słów Kulwiecia oddział powstał „dzięki jego osobistym stosunkom z Suwałkami”. Podczas pobytu w Suwałkach 5 stycznia 1908 roku podkreślał, że „Towarzystwo to ma u nas bardzo obszerne pole do działania, gdyż ziemia suwalska posiada największą ilość lasów i jezior w Królestwie Polskim, a także jest ciekawą ze względu na zaludnienie”.

Nie znam dokładnie relacji między K. Kulwieciem a suwalskim oddziałem PTK. Zapewne uważnie przyglądał się jego działalności, szczególnie gdy w 1910 roku został prezesem Zarządu Głównego. W 1911 roku wysłał do suwalskich działaczy list, który wbrew jego intencjom został opublikowany w „Tygodniku Suwalskim”. Prezes PTK przypominał w nim, że Oddział został utworzony przez kilku nauczycieli Szkoły Handlowej i „dopóty ujawniał jakie takie znaki życia, dopóki nie nastąpił wyjazd tych kilku ludzi z Suwałk”. Dalej stwierdzał: „powaga, jaką Towarzystwo nasze zdobyło sobie we wszystkich dzielnicach Polski dzięki usilnej pracy, nie pozwoli Zarządowi Głównemu cierpieć nadal tej poniewierki, w jakiej tytuł Towarzystwa Krajoznawczego pozostaje w Suwałkach – osobiście komunikowano mi, że Tow. Krajoznawcze stało się w Suwałkach niemal symbolem bezczynności, niedołęstwa i fikcyjności”.

List wywołał dość gwałtowną dyskusję na łamach gazety. Głównym jej animatorem był Stanisław Karol Lineburg, prezes Oddziału. Publikował teksty pod swoim nazwiskiem, jak i anonimowe. Wszystkie atakowały Zarząd Główny i bro-

[44] Ten fragment, jeśli nie zaznaczono oddzielnym przypisem, powstał w oparciu o wcześniejsze opracowania autora: *Suwalski Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego 1907–1913*, [w:] *Dziewięćdziesięciolecie Oddziału Suwalskiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego*, red. M. Pawłowska, Suwałki 1997, s. 9–31; *Historyczny charakter „Jaćwież”* 2000, nr 12, s. 38–40; *Początki wigierskiego krajoznawstwa*, „Wigry” 2004, nr 2, s. 8–11, 14; A. Matusiewicz, *Historia krajoznawstwa na Suwalszczyźnie*, „Ziemia” 2006, R. 60, s. 137–156;

Suwalski Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego 1928–1939, „Jaćwież” 2006, nr 36, s. 41–46; *Z kart wademekum. Stulecie PTK i PTTK w Suwałkach* (wspólnie z: Zbigniew Fałtynowicz, Małgorzata Pawłowska), „Jaćwież” 2007, nr 37, s. 55–58; *Muzeum Ziemi Suwalskiej (1909–1914)*, „Rocznik Augustowsko-Suwalski” 2007, t. 7, s. 89–96; *Polskie Towarzystwo Krajoznawcze (1907–1950)*, *Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze (1950–2007) w Suwałkach*, Suwałki 2010.

niły skromnego dorobku Oddziału. Kulwieć odpowiedź na nie kończył apelem, „oby tylko jak najmniej było «krajoznawców», w błogim oczekiwaniu na «wskazówki Zarządu Głównego» rozgrzeszających samych siebie z swej bezczynności, a jak najwięcej skromnych a wytrwałych pracowników, którzy bez deklamacji zechcą żwawo zakasać ręce i wziąć się gromadą – do roboty!”.

Konsekwencją publicznej polemiki był kryzys we władzach Oddziału. Na ogólnym zebraniu jego członków 1 lutego 1911 roku „przedstawiciele nauczycielstwa – dotychczasowi członkowie Zarządu stanowczo się usunęli, pragnąc, aby nowy zarząd był od nich szczęśliwszy”. Prezesem, wbrew – jak można sądzić – intencjom i oczekiwaniom K. Kulwiecia, pozostał nadal S.K. Lineburg. Pod jego kierunkiem kryzys w działalności Oddziału pogłębiał się.

O „bezczynności, niedołęstwie i fikcyjności” Oddziału świadczyło wiele faktów. Ogólne zebrania odbywały się najczęściej w drugim terminie przy znikomej

obecności członków, na przykład w 1910 roku uczestniczyło 10 osób, w 1911 roku w pierwszym terminie przybyło 7 osób, a w drugim 10. W tymże roku nie udało się zebrać komisji rewizyjnej. W roku 1911 załamała się działalność popularyzatorska (wycieczki i odczyty). W 1912 roku Zarząd przyznał, że „zebrań, badań naukowych, pomiarów meteorologicznych, popularyzacji krajoznawstwa, referatów, odczytów, wycieczek, wydawnictw – nie podejmowano, biblioteki – nie skompletowano jeszcze [uchwała ze stycznia 1910 roku – A.M.], muzeum – porządkuje się”.



Ryc. 10a. Ekspozycja w Muzeum Ziemi Suwalskiej (po prawej S. Lineburg), „Ziemia” 1911, nr 2, s. 28

Przestały wpływać składki członkowskie i „ofiary na Muzeum”. Zarząd Oddziału nie odpowiadał na listy i odezwy Zarządu Głównego, delegat z Suwałk nie zjawił się na żadnym Zgromadzeniu Ogólnym Towarzystwa w Warszawie, do 1911 roku wbrew statutowi nie wykreślano członków zalegających z opłacaniem składek, sprawozdanie za 1910 rok trafiło do Zarządu Głównego dopiero 6 lutego (powinno do 15 stycznia). Sprawozdania za lata 1911 i 1912 przyjęło walne zgromadzenie zwołane dopiero 8 kwietnia 1913 roku. Księgę protokołów zebrań ogólnych założono dopiero w 1909 roku. Znalazły się w niej protokoły z lat 1909, 1911 i 1913. Budżet w latach 1907–1910 nie był zatwierdzany. Dopiero w 1909 roku zaczęto prowadzić księgę protokołów posiedzeń Zarządu, ale pierwszy i jedyny w niej wpis pojawił się dopiero w 1911 roku. Pozostałe cztery pochodzą z pierwszej połowy 1913 roku. Jedynie księga rozchodów i przychodów suwalskiego Oddziału została założona z chwilą jego powstania i była prowadzona na bieżąco. Znacznym zaniedbaniem było nieopłacanie tzw. dziesięciny, czyli 10% od wpływów, na konto Zarządu Głównego.

nego. W 1913 roku kwota zaległości wynosiła 343 rb. 13 kop. W „Roczniku PTK” za 1913 rok po raz pierwszy nie znalazło się sprawozdanie Oddziału suwalskiego.

To wszystko dawało powód do formułowania przez K. Kulwiecia i Zarząd Główny opinii, że suwalski Oddział „od czasu założenia znajdował się w stanie zupełnej dezorganizacji”. Odpowiedzialność za to ponosił, jak już wspominałem, jego prezes S.K. Lineburg. Grono osób świadomych tego stanu rzeczy powiększało się. Najostrzej ich poglądy sformułował w połowie 1913 roku Franciszek Cichecki. Pisał, że „są rzeczy, do których p. Lineburg zupełnie się nie nadaje, a jedną z takich rzeczy jest miejscowy Oddział Towarzystwa Krajoznawczego, którego – czy to z nadmiaru pracy, czy też innych powodów – nie może i nie umie skierować na właściwe tory”.

Taki stan Zarząd Główny tolerował aż do końca 1913 roku, czyli wkroczenia do akcji rosyjskiej administracji. 23 października gubernator, sprawujący nadzór nad stowarzyszeniami w guberni, zarządził kontrolę Oddziału. Jeszcze w trakcie jej trwania Zarząd Główny zawiesił Oddział suwalski. Poinformował o tym K. Kulwieć na posiedzeniu miesięcznym 5 listopada. Dwa dni później stosowny wniosek wpłynął do Warszawskiego Komitetu Gubernialnego do Spraw Stowarzyszeń. Uzasadniał go nieodpowiednim pojmowaniem i zastosowaniem statutu przez Zarząd Oddziału, pozostawianiem bez realizacji i następstw wielokrotnych żądań Zarządu Głównego oraz ograniczonymi przejawami działalności Oddziału.



Ryc. 10b. Ekspozycja w Muzeum Ziemi Suwalskiej, „Ziemia” 1911, nr 2, s. 29

Odpis wniosku Zarządu Głównego dotarł do Suwałk dopiero 13 listopada. „Tygodnik Suwalski” informując o zawieszeniu, pisał, że Zarząd Główny uczynił to „wyczerpawszy wszystkie środki, zmierzające do zreformowania, pobudzenia do życia i wprowadzenia na właściwą drogę pracy krajoznawczej swego Oddziału”.

Gubernator suwalski 23 stycznia 1914 roku ukarał za zbieranie dobrowolnych ofiar na Oddział i muzeum bez zgody władz oraz wydanie pokwitowań na te datki S.K. Lineburga grzywną 50 rubli z zamianą na miesiąc aresztu, a skarbnika Z. Błęadowskiego i sekretarza Zarządu T. Wyrzykowskiego na grzywnę 25 rubli z zamianą na dwa tygodnie aresztu. Suwalski Komitet Gubernialny do Spraw Stowarzyszeń sprawę Oddziału rozpatrzył 28 stycznia 1914 roku. Ponieważ prawo nie przewidywało możliwości zawieszenia Oddziału, Komitet postanowił go zamknąć. Dokonał tego uchwałą z 21 lutego 1914 roku. Działacze Oddziału nie złożyli odwołania od tej decyzji ze względu na wcześniejszy wniosek Zarządu Głównego. Zebranie likwidacyjne odbyło się 19 marca 1914 roku.

Należy dodać, że poza chęcią odsunięcia od kierowania Oddziałem S.K. Linburga, główną przyczyną szybkiego działania Zarządu Głównego była sprawa zbiorów i ekspozycji Muzeum Ziemi Suwalskiej utworzonego w 1909 roku. Chodziło o ich jednostronny, historyczny charakter, który był nie do zaakceptowania przez władze rosyjskie. Dodatkowo było to sprzeczne z ustawą, czyli statutem PTK. Sądzę, że z tego powodu K. Kulwiec poświęcił Oddział suwalski, by oszczędzić represji całemu Towarzystwu. Jest to tym bardziej prawomocna teza, że jeszcze w tym samym 1914 roku Zarząd Główny informował: „poczyniono przygotowania w kierunku zorganizowania Oddziału suwalsko-augustowskiego (zamiast zawieszono w roku ubiegłym suwalskiego)”. Wybuch wojny światowej uniemożliwił realizację tego celu.

Inicjatywa odbudowy Oddziału PTK w Suwałkach po I wojnie światowej nie była dziełem suwalskiego środowiska krajoznawczego, lecz przyszła z zewnątrz, ponownie za sprawą K. Kulwiecia. Wiosną 1925 roku przybył on do Suwałk i „nieoficjalnie naradzał się z gronem miejscowych pedagogów nad sprawą uruchomienia placówki krajoznawczej”. W wyniku tych rozmów ustalono, że do chwili ukonstytuowania się grupy osób zainteresowanych powołaniem Oddziału PTK pełnomocnikiem Towarzystwa w mieście będzie profesor gimnazjum męskiego Wincenty Burakiewicz.

Zarząd Główny PTK był bardzo zainteresowany utworzeniem Oddziału w Suwałkach ze względu na plan budowy schroniska nad jeziorem Wigry. Miejscowa organizacja byłaby jego wykonawcą, a później administratorem schroniska. W ten sposób zrealizowałoby się także wielkie marzenie K. Kulwiecia.

Przybliżona lokalizacja przyszłego schroniska została przesądzona dość wcześniej. Po zakończeniu I wojny światowej władze podjęły decyzję o upaństwowieniu byłych majątków donacyjnych, tzw. majoratów. Jednym z nich, leżącym u brzegów jeziora Wigry, był Stary Folwark. Zabudowania folwarczne rozebrali Niemcy w czasie działań wojennych w 1915 roku. Zachowała się jedynie drewniana stodoła pokryta gontem i niewielki drewniany chlewik.

Podczas przedwstępnego przekazania folwarku komisarzowi ziemskiemu 29 lipca 1921 roku Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych w Warszawie zastrzegło zatrzymanie do swojej dyspozycji stu morgów ziemi. Pozostałą część od 1 stycznia 1922 roku wydzierżawiano mieszkańcom wsi Leszczewo i Tartak, a później rozparcelowano.

Te sto morgów miało być pierwotnie przeznaczone na potrzeby Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, Państwowej Stacji Ichtiologicznej, Stacji Doświadczalnej Hydrobiologicznej, Stacji Meteorologicznej, Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Schroniska Wycieczkowego oraz urzędu gminy (4 morgi) i ogrodu szkolnego (17,5 morgi). Położone nad jeziorem Wigry łąki zamierzano przeznaczyć „na urządzenie stawów hodowli ryb”. Niestety, nie wiemy dokładnie, kto był pomysłodawcą takiego planu. Można się tylko domyślać, że swój udział mieli w tym trzej suwalszczanie: K. Kulwiec, a także Kazimierz Białaszewicz i Romuald Minkiewicz, współtwórcy Instytutu Biologii Doświadczalnej im. Marcelego Nenckiego działającego przy Towarzystwie Naukowym Warszawskim (Białaszewicz był przewodniczącym,



Ryc. 11. Stacja Hydrobiologiczna w Starym Folwarku, 1935.
Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

a Minkiewicz był członkiem prezydium). Nie można wykluczyć też udziału Alfreda Lityńskiego, wówczas kierownika Stacji Hydrobiologicznej w Płocicznie.

Zjazd delegatów PTK 5 czerwca 1921 roku uchwalił zajęcie się urządzeniem schronisk wycieczkowych, m.in. nad Wigrami, i dlatego Rada Krajowa (Zarząd Główny) na swoich posiedzeniach podejmowała „zabiegi o grunt i dom na schronisko nad jeziorem Wigierskim”. Zakończyły się one sukcesem i dlatego w sprawozdaniu PTK za 1921 rok napisano, że majątek nieruchomości Towarzystwa zwiększył się przez „przyznanie terenu nad jez. Wigierskim”⁴⁵.

W protokole zdawczo-odbiorczym ostatecznego przekazania majątku komisarzowi ziemskiemu z 30 stycznia 1922 roku nieco dokładniej określono przeznaczenie wyłączonych 100 morgów ziemi. Miała na niej stanąć stacja hydrobiologiczna, państwowa stacja ichtiologiczna, stacja meteorologiczna i schronisko wycieczkowe. Podtrzymano też przeznaczenie 17 morgów 150 prętów na ogród szkolny.

Sprawa zagospodarowania wyodrębnionej z folwarku ziemi ciągnęła się kilka lat. Dopiero 2 stycznia 1925 roku Instytut Biologii Doświadczalnej im. Marcelego Nenckiego działający przy Towarzystwie Naukowym Warszawskim i prowadzący od kilku lat Stację Hydrobiologiczną w Płocicznie wysłał w tej sprawie pismo do Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych. W imieniu Instytutu dr Kazimierz Białaszewicz pisał: „Decyzją byłego Urzędu Głównego Ziemskiego został wydzielony

[45] „Kurier Warszawski”, 15 maja 1922, nr 131; Sprawozdanie PTK 1921, s. 3.

przy parcelacji majątków państwowych ośrodek Folwarku Starego nad jeziorem Wigierskim pod Suwałkami dla Stacji Hydrobiologicznej na Wigrach i trzech innych instytucji kulturalnych. Ponieważ teren ten, obejmujący około 50 hektarów, nie mógł być dotąd z przyczyn natury prawnej (brak odpowiedniej ustawy sejmowej) instytucjom wymienionym przekazany, Instytut Nenckiego, którego część Stacja Hydrobiologiczna stanowi, pragnie ośrodek ten pozyskać dla Stacji w drodze dzierżawy”.

Dzięki staraniom Alfreda Lityńskiego, kierownika Stacji Hydrobiologicznej, wniosek K. Białaszewicza 6 marca 1925 roku poparło Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Już dziesięć dni później Ministerstwo Rolnictwa i Dób Państwowych poleciło wydzierżawić Instytutowi Biologii Doświadczalnej 55,98 ha na okres 24 lat, tj. od 1 stycznia 1925 do 1 stycznia 1949 roku. Umowę podpisano 1 sierpnia 1925 roku. Instytut tytułem dzierżawy miał płacić rocznie równowartość pieniężną 24,38 kwintali żyta. Po upływie okresu dzierżawy wszelkie budynki i urządzenia znajdujące się na przekazanej ziemi miały przejść na Skarb Państwa.

W tym samym czasie Ministerstwo Rolnictwa i Dób Państwowych zwróciło się do Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w sprawie wydzierżawienia przez nie na potrzeby schroniska około 5 hektarów z tzw. Łysą Górą.

pozytywna odpowiedź Towarzystwa zaowocowała podpisaniem 20 kwietnia 1925 roku umowy dzierżawnej na 12 lat, tj. od 1 lipca 1925 do 1 lipca 1936 roku. W tym wypadku wysokość rocznej opłaty dzierżawnej ustalono na równowartość 5 kwintali żyta⁴⁶.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze miało prawo wznosić na tym terenie budowle, które po upływie dzierżawy przeszłyby bez odszkodowania na własność państwa. Wówczas podjęto starania o nabycie terenu lub dalszą dzierżawę na 35 lat. Faktem jest, że to „staraniem p. Kazimierza Kulwiecia zyskało Towarzystwo w długoletnią dzierżawę tereny nad Świtezią i Wigrami pod budowę schronisk wycieczkowych nad tonią tych pięknych jezior”. Środki na budowę schroniska pochodziły z budżetu Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, a przyznała je komisja ministerialna pod przewodnictwem ministra Sławomira Czerwińskiego.

Prace przygotowawcze trwały trzy lata. Najpierw, 24 marca 1928 roku odbyło się w Suwałkach zebranie organizacyjne Oddziału PTK. Przybyły na nie 34 osoby. Prezesem został Antoni Naumowicz, prezes Sądu Okręgowego, wiceprezesem Olgierd Malinowski, starosta powiatu suwalskiego. W zarządzie znaleźli się ponadto Włodzimierz Bieńkiewicz, Józef Mackiewicz, Antoni Radziukiewicz (sekretarz). W komisji rewizyjnej: Kowalski, Mamert Nieciński, Tadeusz Barszczewski. Oddział suwalski był wówczas jednym z 34 oddziałów prowincjonalnych PTK w Polsce.

Następnie przystąpiono do prac budowlanych. Do sierpnia 1928 roku zakupiono i zgromadzono materiał, rozpoczęto też kopanie fundamentów. W połowie września fundamenty były już założone i planowano, że „pod koniec jesieni ściany

[46] Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych, sygn. 4561.



Ryc. 12a. Schronisko PTK im. K. Kulwiecia w Starym Folwarku w końcowym etapie budowy, 1929. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe



Ryc. 12b. Schronisko PTK im. K. Kulwiecia w Starym Folwarku, 1935. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

będą wyciągnięte pod dach”. Nabyto dla schroniska koce, zamówiono łóżka i inwentarz do kuchni i umywalni. Wiosną 1929 roku zwiedził budowę prezes PTK Aleksander Janowski. Do prowizorycznego użytku oddano schronisko w czerwcu 1929 roku i w ciągu lata skorzystało z niego ponad 500 osób. Autorką projektu architektonicznego drewnianego schroniska była Natalia Eychhornówna, studentka architektury (korekty dokonał jej ojciec, Franciszek Eychhorn). Bieżący dozór nad budową obiektu sprawował ks. Teofil Dąbrowski, proboszcz wigierski.

Uroczyste poświęcenie schroniska PTK „Nad Wigrami” i nadanie mu imienia Kazimierza Kulwiecia odbyło się 28 września 1929 roku. Wstęgę przecięła generałowa Jadwiga Waraksiewiczowa. W uroczystości wzięli udział małżonkowie

Kulwieciowie, Aleksander Janowski, Józef Kołodziejczyk z Rady Głównej PTK, prezes Oddziału Kujawskiego inż. Olszakowski, ks. prałat Kuczyński, grupa członków Oddziału PTK w Warszawie, wycieczka uczniów Gimnazjum św. Kazimierza w Warszawie oraz autorka projektu z ojcem.

Wkrótce Łysa Góra została przemianowana na Kulwieciową Górę lub Górkę. I w ten sposób odwołano się nie tylko do patrona nowo postawionego schroniska, ale także do pierwszej badawczej wyprawy K. Kulwiecia nad Wigry w 1901 roku. Relację z pierwszego dnia pobytu nad jeziorem kończył on bowiem słowami: „Na chwilę już tylko weszliśmy na «Łysą Górę» – wysoki, z nędną roślinnością pagórek od strony północnej, vis a vis kościoła wigierskiego wsunięty daleko w jezioro. Stąd sięgnęliśmy wzrokiem daleko za Wigry, do wsi Cimochowizny i dalej – prawie do ujścia Czarnej Hańczy, ukrytego za kilku drobnymi, zielonymi wyspami. Pierwszy dzień naszego pobytu w okolicach Wigier dobiegł do końca”⁴⁷.

W związku z rosnącym turystycznym zainteresowaniem Suwalszczyzną w latach 1935–1937 Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Suwałkach wznosił obok drugie, większe i murowane schronisko.

O ochronę rezerwatową jeziora Wigry

Kazimierz Kulwieć był nie tylko badaczem i popularyzatorem walorów wigierskiego jeziora, ale także gorącym zwolennikiem jego ochrony. Ten pomysł świetnie wpisywał się w działalność Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, bowiem ochrona przyrody była jednym z jego naczelných postulatów. Towarzystwo zaczęło go urzeczywistniać na początku 1908 roku, gdy utworzyło Komisję Ochrony Osobliwości Przyrody. Pierwsze organizacyjne posiedzenie Komisja odbyła 17 marca, a w jej składzie znalazł się także Kulwieć.

W drugim tomie „Rocznika PTK” (1908) zamieścił artykuł *Osobliwości i zabytki przyrody oraz ich ochrona*. Podkreślił, że to, co robi Towarzystwo, „są to pierwsze kroki, stawiane na gruncie zupełnie u nas nowym”. Jego zdaniem: „Ochrona przyrody krajowej w ogóle bezpośrednio leży w interesie dobrobytu krajowego, w interesie dobrobytu nie tylko pokolenia obecnego, lecz i pokoleń przyszłych”. Artykuł Kulwiecia był drugą, po artykule *Pomniki przyrody* Mariana Raciborskiego zamieszczonym w tym samym roku w lwowskim „Ateneum Polskim”, publikacją polską poświęconą zagadnieniom ochrony przyrody.

Niestety, działania Komisji Ochrony Osobliwości Przyrody nie spotkały się z poparciem społecznym i w 1910 roku zawiesiła ona swoją działalność. Aktywności w tym kierunku jednak nie zaniechano, np. w redagowanej przez K. Kulwiecia „Ziemi” powstał specjalny dział „Ze skarbów przyrody”.

W innym składzie, z innymi założeniami i pod inną nazwą – Komisja Ochrony nad Zabytkami Przyrody – wznowiła działalność w 1917 roku, tj. jeszcze pod okupacją niemiecką. Rozpoczęła inwentaryzację zabytków przyrody w kraju i wydała pracę swego przewodniczącego, Januarego Kołodziejczyka⁴⁸, zatytułowaną

[47] K. Kulwieć, *Notatki z wycieczki do Wigier*, „Wszecławiat” 1901, nr 21, s. 325.

[48] January Kołodziejczyk (1889–1949), polski botanik, dydaktyk, pedagog.

*Zabytki przyrody*⁴⁹. Zainicjowała też dyskusję nad wydzieleniem przyszłych rezerwatów i parków narodowych⁵⁰.

Niezwłocznie po odzyskaniu niepodległości państwo zaczęło podejmować działania na rzecz ochrony przyrody. Z inicjatywy Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, któremu miały podlegać te kwestie, 17 grudnia 1919 roku odbył się w Warszawie zjazd, na którym postanowiono zorganizować Tymczasową Państwową Komisję Ochrony Przyrody i powołano jej tymczasowy skład. Zjazd organizacyjny Komisji odbył się 7 i 8 lutego 1920 roku w Krakowie. Na jej czele stanął prof. Władysław Szafer.

Komisja za swoje podstawowe zadanie uznała utworzenie „rezerwatów dla ocalenia poszczególnych osobliwości przyrodniczych w kraju oraz stworzenia kilku parków narodowych, które by zachowały i zabezpieczyły wszystkie typy urozmaiconego krajobrazu polskiego”. Jej zdaniem powinno powstać dziesięć parków, w tym m.in. „na Pojezierzu”, czyli na Suwalszczyźnie i „w puszczy Białowieskiej”. Do opracowania szczegółowych projektów powołano specjalne komisje. Sprawę rezerwatu „Pojezierze” powierzono Alfredowi Lityńskiemu i Komisji Ochrony Zabytków Przyrody przy Polskim Towarzystwie Krajoznawczym, a rezerwatu „Puszcza Białowieska” sześciu osobom, wśród których był K. Kulwieć⁵¹.

Na trzecim zjeździe Państwowej Komisji Ochrony Przyrody we Lwowie 29 czerwca 1920 roku Eugeniusz Kiernik referując działalność Kuratorium Państwowej Komisji Ochrony Przyrody w Warszawie, informował m.in. o badaniu stanu „pojezierza wigierskiego” (nie wiem jednak, na czym ono polegało)⁵². Dodam, że kuratoria były organami Państwowej Komisji Ochrony Przyrody powoływanymi przez nią w miastach uniwersyteckich. Tam, gdzie nie było kuratoriów, mogli być mianowani delegaci lub korespondenci. Suwalszczyzna znajdowała się w obrębie działalności Kuratorium warszawskiego.

Jego przewodniczącym był Bolesław Hryniewiecki, wiceprzewodniczącym K. Kulwieć, skarbnikiem wspomniany E. Kiernik, sekretarzem Seweryn Dziubałtowski, a członkami: Aleksander Janowski, Władysław Poliński, Jan Samsonowicz i Edward Schechtel⁵³. Większość członków była wcześniej w Komisji Ochrony Zabytków Przyrody PTK. Władze Towarzystwa uznały, że po powstaniu Kuratorium stała się zbędna i ją zlikwidowały⁵⁴.

Kuratorium rozważając sprawę tworzenia rezerwatów, zwróciło uwagę na trzy miejsca: Góry Świętokrzyskie, jezioro Wigry i jezioro Świteż na Nowogródzczyźnie.

Jeśli chodzi o jezioro Wigry, w sprawozdaniu za okres od 9 grudnia 1920 do 30 lipca 1921 roku napisano: „W celu roztoczenia należytej opieki nad Wigrami,

[49] Sprawozdanie PTK 1917, s. 4–5.

[50] Sprawozdanie PTK 1918, s. 5.

[51] Sprawozdania ze Zjazdów Państwowej Komisji Ochrony Przyrody, „Ochrona Przyrody” 1921, z. 2, s. 92.

[52] Sprawozdania ze Zjazdów Państwowej Komisji Ochrony Przyrody, „Ochrona Przyrody” 1921, z. 2, s. 94.

[53] Sprawozdanie z działalności Kuratorium państw. Kom. Ochr. Przyrody w Warszawie za czas od 9 XII 1920 do 30 VII 1921, „Ochrona Przyrody” 1921, z. 2, s. 90–91.

[54] *Sprawozdanie PTK 1920*, s. 10. Wymieniono B. Hryniewieckiego, Aleksandra Janowskiego, K. Kulwiecia, W. Woydyndy, E. Kiernika i M. Orłowicza.

które mają zostać rezerwatem na Pojezierzu polskim, postanowiono działać w kontakcie z Min. Sztuki i Kultury, które w związku z projektowaną odbudową kościoła i klasztoru pokamedulskiego w Wigrach, powołało Komisję z instytucji zainteresowanych; do komisji tej wydelegowano p. K. Kulwiecia i na wniosek delegata dra A. Lityńskiego, parokrotnie interweniowano u odnośnych władz, w celu zabezpieczenia krajobrazu i ryb w jeziorze”. Dodajmy, że delegatem w Suwałkach Państwowej Komisji Ochrony Przyrody był A. Lityński, a korespondentem warszawskiego Kuratorium w tym mieście Jan Firewicz, dyrektor gimnazjum męskiego⁵⁵.

Do połowy 1921 roku, dzięki wysiłkom zarówno Państwowej Komisji Ochrony Przyrody, jak i warszawskiego Kuratorium, a personalnie A. Lityńskiego i K. Kulwiecia: „Opracowano projekt większego rezerwatu na Wigrach i uzyskano prowizoryczną ochronę jeziora wigierskiego oraz otaczających go lasów”⁵⁶. Niestety, nie znam szczegółów przyjętych rozwiązań. Chodziło być może o utworzony w lasach państwowych w 1919 roku częściowy rezerwat leśny „Wasilczyki” o powierzchni prawie 478 ha (spotyka się też informację o pow. około 413 ha). Obejmował las świerkowo-sosnowy na półwyspie wchodzącym w jezioro Wigry, chroniony „dla piękności krajobrazu i bogatej roślinności”⁵⁷. O mającym powstać rezerwacie na jeziorze Wigry pisał też January Kołodziejczyk⁵⁸.

Najważniejszy dla sprawy ochrony jeziora wigierskiego był IV zjazd Państwowej Komisji Ochrony Przyrody w Warszawie (28 grudnia 1921 roku). Uczestniczyli w nim i A. Lityński jako delegat, i K. Kulwieć jako członek warszawskiego Kuratorium, wybrany na tym zjeździe członkiem Komisji⁵⁹. Obaj mieli swoje wystąpienia. Kulwieć opisał to następująco: „motywy, specjalnie fizjograficznej natury, poparte referatem dra A. Lityńskiego, dyrektora Wigierskiej Stacji Hydrobiologicznej, uzupełniłem (...) wywodami geograficznymi, zgłaszając wniosek uznania jez. Wigierskiego za rezerwat częściowy”⁶⁰. Swoje argumenty oraz propozycję granic rezerwatu, zaznaczonych na dołączonej do tekstu mapce, K. Kulwieć przedstawił w 1922 roku na łamach „Ziemi”.

Zastrzegając, że oznaczenie ściślejszych granic rezerwatu wymaga badań, wymienił to co koniecznie powinno się w nim znaleźć: „1) cały półwysep pomiędzy wsią Cimochowizną z doliną Cz. Hańczy a polami wsi Gawrychy (obszar nieistniejących dziś wsi: Wasilczyki, Białe i Słupie) ku wschodowi w środek jeziora wysunięty, 2) cały nadbrzeżny pas lasu państwowego, wchodzącego do pow. augustowskiego, pomiędzy wsią Bryzgiel a w. Płociczmem położonego, 3) przylegający

[55] *Sprawozdanie z działalności Kuratorium Państw. Kom. Ochr. Przyrody w Warszawie za czas od 9 XII 1920 do 30 VII 1921*, „Ochrona Przyrody” 1921, z. 2, s. 90–91.

[56] *Ogólne sprawozdanie z czynności Państwowej Komisji Ochrony Przyrody za okres od 1 stycznia 1920 do 30 lipca 1921*, „Ochrona Przyrody” 1921, z. 2, s. 86.

[57] *Skarby przyrody ich ochrona*, red. W. Szafer, Warszawa 1932, s. 299; S. Srokowski, *Geografia gos-*

podarcza Polski, Warszawa 1939, s. 213; *Polska na I Międzynarodowym Kongresie Leśnym w Rzymie w 1926 roku*, Warszawa 1928, s. 131.

[58] *Ochrona przyrody*, „Przegląd Myśliwski i Łowiectwo Polskie” 1924, nr 15–16, s. 7.

[59] *Sprawozdanie z IV Zjazdu PKOP w Warszawie dnia 28 grudnia 1921*, „Ochrona Przyrody” 1922, z. 3, s. 94.

[60] K. Kulwieć, *Jezioro wigierskie*, „Ziemia” 1922, nr 3, s. 86–87.

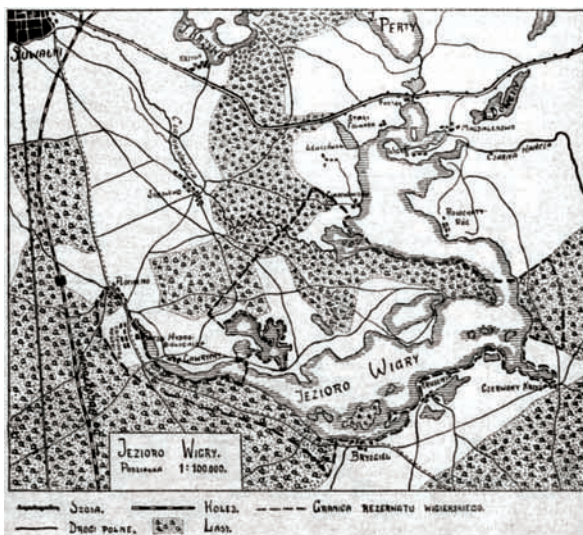
nadbrzeżny pas lasu na wschodnim brzegu jeziora, na północ od wsi Czerwony Krzyż położony, 4) wszystkie bez wyjątku wyspy”⁶¹.

Prace nad rezerwatem nadal trwały. Warszawskie Kuratorium w sprawozdaniu za lata 1922–1923 napisało, że „na zasadzie badań w terenie” opracowany został m.in. ostateczny projekt „rezerwatu na jeziorze Wigierskim niedaleko Suwałk”⁶².

Doceniając wartość krajobrazową i naukową jeziora Wigry, Januاری Kołodziejczyk w drugim wydaniu pracy *Zabytki przyrody* (1922) ponownie opowiedział się za objęciem go ochroną⁶³. Jerzy Smoleński w artykule *Ochrona przyrody w Polsce* opublikowanym w „Polsce Współczesnej” (1922, z. 2, s. 145) pisał, że w odniesieniu do Wigier „opracowano projekt większego rezerwatu obejmującego jezioro Wigry i otaczające lasy, i uzyskano tymczasową ochronę tego obszaru”. Niestety, nie możemy zweryfikować stwierdzenia o tymczasowej ochronie i opisać jej zakresu.

Bardzo intensywnie w promocję tego projektu i w badania naukowe wspierające tę ideę włączył się prof. B. Hryniewiecki. W maju 1922 roku w Polskim Towarzystwie Krajoznawczym w Warszawie wygłosił odczyt *O jeziorze Wigierskim jako przyszłym rezerwacie*⁶⁴. Podobnie o potrzebie utworzenia rezerwatu mówił w czerwcu 1923 roku na spotkaniu Związku Kół Przyrodniczych Polskiej Młodzieży Akademickiej w Warszawie⁶⁵.

W 1924 roku B. Hryniewiecki i A. Lityński opublikowali w „Ochronie Przyrody” *Plan utworzenia rezerwatu na jeziorze wigierskim*. Składał się on ze wstępu oraz autorskich tekstów B. Hryniewieckiego (*Roślinność okolic jeziora wigierskiego z punktu widzenia rezerwatu*) i A. Lityńskiego (*Jezioro Wigry jako rezerwat*). Obaj autorzy podkreślali zasługi K. Kulwiecia, „gdyż był on pierwszym w czasach, kiedy u nas bardzo mało znano i interesowano się Suwalszczyzną, który zwrócił uwagę na jezioro Wigierskie i zaczął tam studia fizjograficzne, niestety przerwane wtedy wsku-



Ryc. 13. Propozycja granic rezerwatu na jeziorze Wigry przygotowana przez K. Kulwiecia. „Ziemia” 1922, nr 3, s. 87

[61] *Ibidem*, s. 90.

[62] *Sprawozdanie z działalności kuratorium PKOP w Warszawie za r. 1922–23*, „Ochrona Przyrody” 1923, z. 4, s. 119.

[63] J. Kołodziejczyk, *Zabytki przyrody*, Warszawa 1922, s. 11, 20; *idem*, *Parki przyrody w Polsce*, „Tygodnik Ilustrowany” 1922, nr 25, s. 395.

[64] *Sprawozdanie z działalności kuratorium PKOP w Warszawie za r. 1922–23*, „Ochrona Przyrody” 1924, z. 4, s. 119.

[65] „Kurier Warszawski”, 10 czerwca 1923, nr 159.

tek braku u nas wówczas pomocy w organizacji pracy naukowej. Następnie rozpoczął on propagandę w Polskiem Towarzystwie Krajoznawczym i ogłosił w artykule pt. «Jezioro Wigierskie» (Ziemia, VII, 1922. Nr. 3) pierwszy, ogólnikowy projekt utworzenia rezerwatu Wigierskiego wraz z mapką w celu spopularyzowania tej myśli. Do tego pierwszego ogólnikowego projektu dołączamy obecnie nowe motywy, czerpane z badania fauny i flory Wigier w ostatnich latach⁶⁶. I dalej przytoczyli formułowane przez K. Kulwiecia „motywy geograficznej natury”.

Sprawa utworzenia rezerwatu odwlekała się. Hryniewiecki był w drugiej połowie lata 1924 roku nad Wigrami i „poznał bliżej 5 niezmiernie charakterystycznych jeziorok leśnych torfowych, których fauna i flora zawiera sporo elementów borealnych”. Kuratorium warszawskie uważało to za „jeszcze jeden argument, podkreślający różnorodność elementów tam spotykanych i konieczność ostatecznego stworzenia rezerwatu wigierskiego⁶⁷. To stanowisko wspierał Marian Sokołowski, pisząc, że „z rezerwatów w krainie jezior zasługuje na uwagę jezioro Wigry, którego ochrona jest już zapewniona⁶⁸”.

Jednak „ostateczne stworzenie rezerwatu wigierskiego” odwlekało się, a funkcjonowanie Tymczasowej Państwowej Komisji Ochrony Przyrody dobiegało końca. W połowie 1925 roku Rada Ministrów wydała rozporządzenie dotyczące organizacji Państwowej Rady Ochrony Przyrody⁶⁹. Na jego podstawie minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego 31 grudnia 1925 roku powołał jej pierwszych członków. Delegatem ministra i przewodniczącym Rady pozostał Władysław Szafer (1886–1970). Wśród 21 powołanych nie znalazł się ani K. Kulwieć, ani A. Lityński, który należał do Komisji od 5 stycznia 1925 roku⁷⁰.

Aktywność K. Kulwiecia w zabiegach o powstanie rezerwatu na jeziorze Wigry zmalała w 1923 roku ze względu na kłopoty z prowadzeniem gimnazjum, a w końcu 1925 roku ciężko zachorował. Po kilkumiesięcznej przerwie powrócił do pracy, ale nadszarpnięte zdrowie nie pozwalało na intensywną pracę. W 1928 roku całkowicie z niej zrezygnował. Wycofał się z prowadzenia gimnazjum i w 1929 roku przeniósł się do Torunia⁷¹.

W gronie „krajanów i ziomków”

Kazimierz Kulwieć utrzymywał bliskie kontakty z suwalczanami mieszkającymi zarówno w Suwałkach, jak i w innych regionach Polski, a szczególnie w Warszawie. Ich uzewnętrznieniem były spotkania i zjazdy koleżeńskie absolwentów suwalskiego gimnazjum. Na ziemiach byłego Królestwa Polskiego stały się one szczególnie popularne po I wojnie światowej, po odzyskaniu niepodległości, kiedy nie

[66] B. Hryniewiecki, A. Lityński, *Plan utworzenia rezerwatu na jeziorze Wigierskim*, „Ochrona Przyrody” 1924, z. 4, s. 19.

[67] *Sprawozdanie z działalności Kuratorium PKOP w Warszawie z rok 1924*, „Ochrona Przyrody” 1925, z. 5, s. 90–91.

[68] M. Sokołowski, *Chrońmy przyrodę ojczystą i jej zabytki*, Kraków 1924, s. 12.

[69] „Monitor Polski” 1925, nr 141, poz. 629.

[70] VI Zjazd P.K.O.P. sprawozdawczy za 5-lecie 1920–24, „Ochrona Przyrody” 192, nr 5, s. 89; „Ochrona Przyrody” 1926, z. 6, s. 110.

[71] J. Szarfenbergowa, *Kazimierz Kulwieć – współzałożyciel PTK*, „Gościńiec” 2007, nr 1–3, s. 146–147.

krępowwały takich inicjatyw władze zaborcze. W ośrodkach oświatowych Królestwa Polskiego zjazdy organizowali wychowankowie rosyjskich gimnazjów rządowych i polskich prywatnych szkół średnich. Takie inicjatywy były ważkim czynnikiem podtrzymywania więzi między kolegami szkolnymi, absolwentów ze szkołą, profesorami, środowiskiem lat młodzieńczych, stanowiły istotny element rozwijającego się w II Rzeczypospolitej ruchu regionalnego⁷².

Kulwieć nie uczestniczył w pierwszym zjeździe absolwentów suwalskiego gimnazjum zorganizowanym w 1897 roku w Warszawie. Nie wiem, czy uczestniczył w kolejnym w 1901 roku. Być może był jeszcze zbyt młody i zaangażowany wówczas w inne przedsięwzięcia.

W okresie międzywojennym odbyło się sześć zjazdów suwalczan⁷³. Wszystkie zorganizowano w Suwałkach i miały one miejsce w latach 1922, 1924, 1927, 1930, 1934 i 1936. Kulwiecia zabrakło tylko na zjeździe w 1934 roku. Uczestniczył w przygotowaniu i prowadzeniu pięciu pozostałych. Oto jego wkład w te przedsięwzięcia uchwycony głównie z relacji prasowych.

W 1922 roku wraz ze Stanisławem Staniszewskim i Karolem Hoffmanem tworzył warszawski komitet organizacyjny pierwszego zjazdu w wolnej Polsce. Już w trakcie spotkania, które odbyło się 8–9 września, wygłosił referat o bogactwach ziemi suwalskiej. Mówiąc o udostępnieniu Suwalszczyzny „ogółowi polskiemu”, widział potrzebę zbudowania „odpowiedniej gospody”, miejsca „schronienie dla turystów i krajoznawców”. Zgłosił także wniosek o przygotowanie „monografii b. gimnazjum suwalskiego oraz polskiej szkoły handlowej”⁷⁴. W trzecim dniu zjazdu zaplanowana była też wycieczka nad Wigry pod kierownictwem K. Kulwiecia. Niestety, nie wiemy, czy się odbyła.

W organizacji kolejnego zjazdu w 1924 roku K. Kulwieć brał znowu udział jako członek warszawskiego komitetu organizacyjnego. Tym razem tworzył go z Gustawem Zabłockim i ponownie ze S. Staniszewskim. Podczas spotkania, 7–8 września, Kulwieć przewodniczył obradom plenarnym. W ich trakcie zaapelował do zgromadzonych o „zwrócenie [się] do sfer kierowniczych, aby zaopiekowały się działką ziemi (przestrzeni 100 morgów), dla postawienia gospody nad jeziorem Wigierskim oraz stacją badań biologicznych nad tym jeziorem, aby nie zamarła ta placówka polskiej nauki, co jej zagraża”. Zjazd jednomyślnie poparł ten wniosek. W zapowiedzianym programie także była wycieczka nad Wigry, ale nie wiem, czy do niej doszło⁷⁵. Te dwa pierwsze po odzyskaniu niepodległości zjazdy, jak i inne działania rozproszonych suwalczan, nie miały żadnego instytucjonal-

[72] Jako przykłady można podać: *Księga pamiątkowa kielczan 1856–1904*, Warszawa 1925; *Jednodniówka Zjazdu Koleżeńskiego Radomiaków*, Warszawa 1925; *Pamiętnik Zjazdu Wychowawców Szkół Kaliskich 8–9 września 1923*, Kalisz 1923; *Szkoły im. Zamoyskich w Szczepieszynie 1811–1926*, Szczepieszyn 1927.

[73] A. Matusiewicz, *Zrzeszenia suwalczan w II Rzeczypospolitej*, [w:] *Łączyla ich wspólnota*.

Zrzeszenia i zjazdy suwalczan, red. Z. Fałtynowicz, Z. Filipowicz, Suwałki 2003, s. 17–41. To opracowanie wymaga już wprowadzenia uzupełnień ze względu na pojawienie się nowych źródeł.

[74] „Kurier Warszawski”, 22 maja 1922, nr 138, s. 4, 13 września 1922, nr 251, s. 7–8.

[75] „Polska Zbrojna”, 13 sierpnia 1924, nr 221, s. 6; „Robotnik”, 13 sierpnia 1924, nr 221, s. 6.

nego wsparcia. Można powiedzieć, że organizowano je na zasadach pospolitego ruszenia.

Już na pierwszym zjeździe w 1922 roku podjęto decyzję o opracowaniu projektu „Statutu Związku Maturzystów Suwalskich”. Prace przeciągały się. Dlatego w 1923 roku K. Hoffman upomniał się na łamach „Kuriera Warszawskiego” o doprowadzenie do końca tego pomysłu i proponował jako wzór „Statut Związku Radomiaków”⁷⁶. Dalsze prace trwały prawie dwa lata. Dopiero 21 marca 1926 roku, z inicjatywy Walerego Romana, powstało Zrzeszenie Suwalczan w Warszawie. Pierwsze ogólne zebranie nowej organizacji odbyło się w Gimnazjum K. Kulwiecia przy placu Trzech Krzyży w Warszawie. Uczestniczyły w nim 34 osoby, które oświadczyły jednomyślnie, że „przystępują gremialnie do Zrzeszenia w charakterze jego członków rzeczywistych”. Dzięki pracom powstałej wcześniej komisji organizacyjnej był już przygotowany i zatwierdzony przez władze statut nowej organizacji⁷⁷. Planowano „roztoczyć opiekę kulturalną” nad Suwalszczyzną, zaopiekować się młodzieżą suwalską i pomóc jej „w miarę środków”. Zrzeszenie miało także zapewnić „łączność towarzyską, wspomnienia ławy szkolnej, miłe obcowanie w kole rozproszonych kolegów”. W dyskusji programowej K. Kulwieć zwracał uwagę przyszłego zarządu Zrzeszenia na inspirowanie i prowadzenie badań Suwalszczyzny. Informował o swoim projekcie budowy schroniska w Starym Folwarku, w którym mogliby przebywać badacze zjeżdżający tam w celach naukowych, oraz o tym, że Polskie Towarzystwo Krajoznawcze już zakupiło na ten cel około 10 morgów ziemi.

Wcześniejsza, wielokierunkowa działalność i popularność K. Kulwiecia sprawiły, że znalazł się w zarządzie powstającego Zrzeszenia. Trafił do niego wraz z K. Hoffmanem, Marianem Lalewiczem, profesorem Politechniki Warszawskiej, Antonim Mackiewiczem, inspektorem weterynaryjnym miasta Warszawy, W. Romanem (prezes), Anatolem (Antonim) Radlińskim, adwokatem, Czesławem Statkiewiczem, naczelnikiem wydziału Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego, Włodzimierzem Monikowskim i gen. Kajetanem Olszewskim (wiceprezes). Kulwieć został wybrany do zarządu także w 1929 roku⁷⁸.

Kolejne zjazdy były już organizowane przez Zrzeszenie Suwalczan i adresowane do innego grona potencjalnych uczestników. Prawo uczestnictwa przysługiwało wszystkim suwalczanom i suwalczankom – „wszystkim poczuwającym się do związku gestycznego z Suwalszczyzną niezależnie od tego, gdzie kto uczęszczał do szkół średnich”. Miał to być „zjazd regionalny – zjazd krajanów, ziomków, poczuwających się do wspólnoty terytorialnej z Suwalszczyzną i chcących wspólnie pracować dla rodzinnego zakątka”. Oczekiwano, że zjazd odegra „rolę zwrotnego punktu w życiu kulturalnym i społecznym Suwalszczyzny”, że ożywi „nasze ospałe i zgnuśniałe kadry inteligencji, doda bodźca i chęci do życia i do pracy, powiększy liczbę pracowników”⁷⁹.

[76] „Kurier Warszawski”, 7 września 1924, nr 251–252, s. 15–16.

[77] „Dziennik Suwalski” 1926, nr 20.

[78] „Suwalski Kurier Polski”, 26 marca 1926, nr 20. W materiałach Romualda Szwejkowskiego

wśród założycieli występują także niewymienieni wyżej: Zygmunt Kadłubowski, Stanisław Kulwieć, Tadeusz Wisznicki i Gustaw Zabłocki.

[79] „Dziennik Suwalski”, 20 sierpnia 1927, nr 228.

Zjazd odbył się w dniach 10 i 11 września 1927 roku. Kazimierz Kulwieć tradycyjnie zasiadł w jego prezydium. Został wybrany do komisji kulturalno-oświatowej i poprowadził wycieczkę na Wigry. Uczestnicy wysłuchali wcześniej referatu A. Lityńskiego *O stacji hydrobiologicznej nad jeziorem wigierskim*, a w trakcie wycieczki obejrzeli wznoszony budynek stacji hydrobiologicznej w Starym Folwarku.

Kolejny zjazd miał miejsce 13–14 września 1930 roku. Pierwszego dnia przewidywano wystąpienie K. Kulwiecia w bloku tematycznym zatytułowanym „Zarys historii szkół średnich na terenie Suwalszczyzny”. Kulwieć przedstawił okres do 1867 roku. Drugiego dnia miał kierować wycieczką autobusową do schroniska w Starym Folwarku i w razie sprzyjającej pogody „łódziami za holownikiem na jezioro Wigierskie”. Niestety, informacje o przebiegu zjazdu są bardzo skromne i trudno stwierdzić, w jakim zakresie został zrealizowany program zjazdu⁸⁰. W kolejnym zjeździe 22–23 września 1934 roku K. Kulwieć zapewne nie wziął udziału. Obszerne sprawozdania nie odnotowują jego obecności, a wiadomo, że w tym czasie miał wiele obowiązków w Toruniu i na Pomorzu.

Dwa lata później, 26–27 września, ponownie był w Suwałkach. Tym razem potwierdzają to sprawozdania prasowe. Pierwszego dnia zasiadł w prezydium obrad, a drugiego uczestniczył w wyjeździe nad jezioro Szelment, gdzie uczestnicy „z zaciekawieniem przyglądali się lotom pokazowym, urządzonym na m.[iejscowym] szybowisku przez ruchliwe Koło Szybowcowe”. Kolejnym punktem wycieczki było nowe schronisko PTK nad Wigrami. Tu po śniadaniu uczestnicy „odbyli spacer motorówkami po Wigrach, następnie zaś po zwiedzeniu nowej przystani PWWF [Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego – A.M.] odbyły się regaty wiosłarskie i kajakowe”⁸¹.

To prawie kronikarskie odnotowanie udziału K. Kulwiecia w organizacji życia wspólnotowego suwalczan pokazuje, że dzięki swemu autorytetowi, nie sprawując żadnej funkcji państwowej czy administracyjnej, należał do wąskiego grona liderów tego ruchu.

Regionalne inicjatywy wydawnicze

Kazimierz Kulwieć wziął udział w przygotowaniu dwóch opracowań dotyczących Suwalszczyzny. Niestety, żadne z nich nie zakończyło się publikacją w formie książkowej. Na zjeździe suwalczan w 1922 roku zgłosił, przyjęty przez uczestników, wniosek dotyczący opracowania monografii byłego gimnazjum suwalskiego oraz polskiej szkoły handlowej. Całość prac planowano poprzedzić rozesłaniem ankiety do maturzystów obu szkół. Monografia miała składać się z dwóch części, opracowanych przez dwa podkomitety: warszawski i suwalski, „pozostające z sobą w nieustannym kontakcie”. Do pierwszego wybrano: Stanisława Staniszewskiego, Gustawa Zabłockiego, Kazimierza Kulwiecia i Karola Hoffmana, do drugiego Zyg-

[80] „ABC Ziemi Suwalskiej”, 29 sierpnia 1930, nr 234; „Kresy Wschodnie”, lipiec 1930, z. 6, s. 15; Archiwum Państwowe w Białymstoku, Urząd Wojewódzki Białostocki 1920–1939, sygn. 56, k. 26v.

[81] „Dzień Ziemi Suwalskiej”, 30 września 1936, nr 24; „Echo Suwalskie”, 27 września 1936, nr 1.

munta Gąsiorowskiego, Teofila Noniewiczza, Jana Schmidta i Dominika Wierzbickiego. Oba komitety otrzymały prawo dokooptowania innych osób.

Prace nad monografią zostały przerwane po niespełna roku, ponieważ „wnioskodawca, a zarazem wybrany przez zjazd autor działu pedagogicznego monografii, p. dyr. Kazimierz Kulwieć, znalazł się w warunkach niepozwalających na spokojną pracę twórczą, a wreszcie opuścił, na czas pewien Warszawę. Z tego powodu zebrania komisji wydawniczej były przerwane”⁸².

Te wspomniane „warunki”, w jakich znalazł się K. Kulwieć, były konsekwencją wydarzeń w Warszawie 11 grudnia 1922 roku, czyli w dniu zaprzysiężenia prezydenta Gabriela Narutowicza. Otóż w zamieszkach, głównie na placu Trzech Krzyży, wzięła udział młodzież kilku warszawskich szkół, w tym Gimnazjum K. Kulwiecia⁸³. „Tytułem kary za to, że część wychowalców szkoły popadła w kolizję z przepisami policyjnymi”, warszawskie Kuratorium Oświaty pozbawiło K. Kulwiecia prawa pełnienia funkcji dyrektora szkoły średniej, a szkole odebrano prawa szkoły państwowej. Uczniowie zostali zmuszeni w ten sposób do zdawania egzaminów maturalnych w innych szkołach i to „na prawach eksternów”. Dopiero w lipcu 1923

roku nowy minister Stanisław Głębicki przywrócił prawa szkole i K. Kulwieciowi. W obronie dyrektora i szkoły wystąpili m.in. jej absolwenci oraz organizacje społeczne z Kresów Wschodnich. Wszyscy podkreślali jej pracę wychowawczą, podając jako przykład ochotniczy udział aż 552 uczniów spośród 937 w wojnie 1920 roku⁸⁴.

Do pomysłu opracowania monografii, tym razem szkolnictwa średniego w Suwałkach, powróciło jesienią 1929 roku Zrzeszenie Suwalczan. Odpowiedzialnymi za to mieli być: K. Kulwieć, Zygmunt Gąsiorowski, wówczas

poleski kurator oświaty, Czesław Statkiewicz, naczelnik wydziału kuratorium warszawskiego i Koło Akademickie Młodzieży Suwalskiej w Warszawie.

Już rok później, na kolejnym zjeździe, wymienieni autorzy przedstawili uczestnikom *Zarys historii szkół średnich na terenie Suwalszczyzny*. Kulwieć opracował okres do 1867 roku, Cz. Statkiewicz od 1867 do 1914, a Z. Gąsiorowski historię Szkoły Handlowej i koła akademickiego suwalczan od 1915 roku⁸⁵.



Ryc. 14. Kazimierz Kulwieć podczas lekcji przyrody w szkole Centralnego Komitetu Obywatelskiego w Moskwie. Archiwum Akt Nowych w Warszawie, zesp. 51, seria 1.10, sygn. 602, k. 5

[82] „Kurier Warszawski”, 12 lipca 1923, nr 191, s. 3–4.

[83] „Przegląd Wieczorny”, 13 grudnia 1922, nr 281, s. 2.

[84] Z.D., *Za jakie winy?*, „Kurier Warszawski”

7 lutego 1923, nr 38, s. 5; „Kurier Polski”, 22 stycznia 1923, nr 20, s. 2; „Robotnik”, 10 lipca 1923, nr 185, s. 2; K. Konarski, *Młodzież szkolna w obrocie Warszawy*, „Ziemia” 1922, nr 12, s. 357–359.

[85] „Kresy Wschodnie”, lipiec 1930, z. 6, s. 15.

graficznym, przyrody żywej, rozwoju przemysłu i gospodarstwa wiejskiego, historycznym oraz etnograficzno-kulturalnym. Dla nadania większej rangi pracom powołano komitet honorowy. Do udziału w nim zaproszono wojewodę białostockiego Karola Henryka Kirsta, arcybiskupa wileńskiego Romualda Jałbrzykowskiego, biskupa łomżyńskiego Stanisława Łukomskiego, senatora Walerego Romana, starostę suwalskiego Olgierda Malinowskiego, poleskiego kuratora oświaty Zygmunta Gąsiorowskiego, prezesa Sądu Okręgowego w Suwałkach Antoniego Naumowicza i dyrektora gimnazjum w Warszawie Kazimierza Kulwiecia.

Podjęto współpracę ze środowiskiem naukowym. Zabytki architektoniczne zobowiązał się opisać ks. Piotr Śledziwski, jeziora suwalskie opisał Jan Śledziński, a o opracowanie lasów zwrócono się do inż. Konstantego Masłowskiego. Wśród autorów miał znaleźć się prof. Bronisław Rydzewski z Uniwersytetu Wileńskiego, A. Lityński i K. Kulwieć.

Już w taktce wstępnych prac stwierdzono, że do wielu działów nie ma żadnych materiałów, a najlepszym sposobem poznania powiatu i zbierania materiałów będą wycieczki. Stąd latem 1928 roku odbyła się wycieczka do Filipowa, Bakałarzewa, Raczek, Kukowa, Wizajń, Sejn i do Stacji Hydrobiologicznej w Starym Folwarku.

16 września 1928 roku w Gimnazjum Męskim w Suwałkach odbyło się zebranie komitetu redakcyjnego monografii. Przedstawiono na nim sprawozdania kierowników poszczególnych działów pracy. Rozpatrywano także możliwość objęcia monografią powiatu augustowskiego, ale sprawy nie rozstrzygnięto⁸⁸. Na początku 1929 roku informowano, że w dziale przemysłu i rolnictwa zrobiono około 80 procent prac, a w innych działach od 20 do 40 procent. Latem 1929 roku wysłano do wszystkich szkół powszechnych kwestionariusz kulturalno-etnograficzny. Przejrzeli go i skorygowali K. Kulwieć i prof. Cezaria Anna z d. Baudouin de Courtenay Ehrenkreutzowa z Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Respondenci mieli je przesłać do Gimnazjum Kazimierza Kulwiecia (Warszawa, plac Trzech Krzyży 8). Wydanie przewodnika planowano na początek 1930 roku. Tak się nie stało, bo na wrześniowy zjazd suwalczan w 1930 roku książki nie było, jedynie przedstawiciel Koła Akademickiego wygłosił referat *O monografii ziemi suwalskiej*.

W 1934 roku idea wydania *Ilustrowanego przewodnika po Ziemi Suwalskiej* odżyła. Tym razem komitet redakcyjny powołało Polskie Towarzystwo Krajoznawcze i Zrzeszenie Suwalczan. Na jego czele stanęli Władysław Kruszewski, dyrektor Oddziału Banku Polskiego w Suwałkach, i Adam Wisłocki jako delegat Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Siedziba redakcji mieściła się w Warszawie przy ul. Nowogrodzkiej 58 (później ul. Świętokrzyskiej 12 m. 25). W odezwie przygotowanej przez Komitet Redakcyjny napisano, że „część pracy została wykonana przed paru laty przez Akademickie Koło Ziemi Suwalskiej – obecnie komitet przystępuje do zebrania danych uzupełniających na podstawie rozesłanego kwestionariusza”. Zasięg terytorialny opracowania miał tym razem objąć powiaty augustowski i suwalski.

10 listopada 1934 roku Komitet wysłał specjalny list m.in. do bp. Stanisława Łukomskiego z prośbą o aprobatę zamierzeń i wydanie dyspozycji dla duchowień-

[88] „ABC Ziemi Suwalskiej” 1928, nr 261.



Ryc. 16. Kazimierz Kulwieć (po lewej) w prezydium zjazdu delegatów PTK w Warszawie 30 kwietnia 1934 r., dalej od lewej: Władysław Raczkiewicz, marszałek Senatu, Aleksander Janowski, prezes PTK. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

stwa, by wypełniła kwestionariusz. Wspomniano w nim, że przewodnik „będzie składową częścią monografii o Suwalszczyźnie, która ukaże się później”.

Duchowni otrzymali do wypełnienia specjalny kwestionariusz w wersji „B” dotyczący parafii. Był bardzo szczegółowy i obejmował aż 69 pytań, niektóre wymagały obszernych odpowiedzi opartych na źródłach historycznych i świetnej znajomości parafii. Biskup S. Łukomski zarządził, by proboszczowie brulion odpowiedzi przesłali do kurii celem uczynienia poprawek lub uzupełnień i dopiero po zaaprobowaniu przez kurię mogli proboszczowie przesyłać odpowiedzi do Warszawy.

Komitet Redakcyjny podziękował pismem z 26 stycznia 1935 roku ks. biskupowi za „życzliwe zainteresowanie się sprawą «Przewodnika» i poparcie przy rozesłaniu ankiety do Duchowieństwa Suwalszczyzny”⁸⁹. To ostatnia informacja o tym przedsięwzięciu, na jaką trafiłem. Brak też informacji o losach zebranych materiałów.

Biogramy dzieci Kazimierza i Julii ze Stankiewiczów Kulwieciów

Wanda z Kulwieciów 1° voto Frydrychs 2° voto Strumiłłowa⁹⁰ (zm. 7 lutego 1991 Warszawa) do 1918 roku przebywała z rodziną w Warszawie, Zakopanem i po wybuchu I wojny światowej w Moskwie. Po powrocie na początku czerwca 1918 roku do kraju studiowała w Wyższej Szkole Rolniczej w Warszawie. Przerwała naukę

[89] Archiwum Diecezjalne w Elku, Parafia św. Aleksandra w Suwałkach, t. 1, k. 151–154, 156–157.

[90] Archiwum Państwowe w Warszawie, USC Warszawa, par. św. Krzyża 1921 małż. nr 520; „Kurier Warszawski”, 22 sierpnia 1927, nr 229; 3 października 1933, nr 273; W. Niekraś, *Harczerze*

w bojach. Przyczynek do udziału młodzieży polskiej w walkach o niepodległość Ojczyzny w latach 1914–1921, t. 2, cz. 2, Warszawa 1931, s. 256–257, 261–262; „Rocznik PTK” 1928, s. 84; *Letniska na Ziemiach Wschodnich*, Warszawa 1938, [s. 18]; G. Strumiłło-Miłosz, *Znad Świtezi w głębi tajgi*, op. cit.

na czas wojny 1920 roku. Jako harcerka służyła w powołanej przez Pogotowie Wojenne Harcerkę przy Głównej Kwaterze Żeńskiej w Warszawie czołówce sanitarnej „Czujka II”. Kierowała nią Helena Gepner, a jej zadaniem było przede wszystkim przewożenie rannych z pierwszej linii ognia do szpitali polowych oraz niesienie pomocy rannym podczas walki. Ta czołówka została przydzielona do 2 brygady jazdy i służyła pod Ciechanowem, Grajewem, Druskiennikami i Grodnem.

Wkrótce po zakończeniu wojny, 31 grudnia 1921 roku w Warszawie poślubiła porucznika Edwarda Frydrychsa (Frydryksa) (20 października 1895 Łyszkowice, pow. Łowicz – 2 marca 1963 Krosno Odrzańskie). Ślubu udzielił ks. Kazimierz Lutostański, poseł do Sejmu Ustawodawczego.



Ryc. 17. Wanda z Kulwieciów 1° voto Frydrychs 2° voto Strumiłło z dziećmi z pierwszego małżeństwa: Andrzejem i Anną. Grażyna Strumiłło-Miłosz, *Znad Świtezi w głąb tajgi*. Wrocław 1996

Młodzi przenieśli się do Miratycz pod Nowogródkiem, gdzie E. Frydrychs otrzymał przydział ziemi jako osadnik wojskowy (działka nr 4). Jego sąsiadem był starszy ułan Roman Strumiłło (działka nr 3). Frydrychsowie włączyli się w życie społeczne okolicy. W sierpniu 1926 roku Frydrychsowa uczestniczyła w Nowogródku w zebraniu organizacyjnym oddziału PTK i znalazła się w jego zarządzie, a mąż został członkiem oddziału. W spotkaniu uczestniczył także K. Kulwiec z Rusocina. Z jego inicjatywy rozpoczęto budowę schroniska. Jak widać K. Kulwiec zastosował tu tę samą formułę organizacyjną budowy schroniska jak w przypadku Wigier, tylko przyniosła ona efekt znacznie szybciej. W czasie otwarcia 14–15 czerwca 1927 roku goście otrzymali noclegi u Frydrychsów i Strumiłłów w Miratyczach oraz u Kulwieciów w Rusocinie. Frydrychsowa razem z Kołem Ziemianek zajęła się sprawą żywienia gości. Obecny A. Janowski uznał ją za jedną z twórczyń schroniska, a Witold Staniewicz, minister reform rolnych, zwiedził ich gospodarstwo i „okazał zadowolenie z dobrej gospodarki i wysokiej kultury osady rolnej”. Frydrychsowa uczestniczyła w organizacji „Marszów szlakiem świteziańskim”.

W 1928 roku otworzyła pensjonat na terenie dworu Andrzejkowo. Był to „budynek specjalny dla pensjonariuszy o 10 pokojach” leżący „10 min drogi do jeziora Świtez”.

W 1933 roku małżeństwo zostało rozwiązane przez Sąd Arcybiskupi Warszawski. Mieli dwoje dzieci: Andrzeja (1924 Warszawa – 16 lutego 1945, zginął jako żołnierz Wojska Polskiego w walkach o Wał Pomorski, pochowany na cmentarzu Wałcz Bukowina) i Annę (ur. 1927–?).

Wanda wyszła ponownie za mąż za Bronisława Strumiłłę (2 stycznia 1909 – 22 sierpnia 1978 Toruń), sąsiada z Miratycz, brata wspomnianego Romana. Mieli dwoje dzieci: Grażynę (22 czerwca 1937 Nowogródek – 6 października 2018 War-

szawa) i Bogdana (1939 – 13 marca 1940 Wierużskoje Oziero).

1 marca 1940 roku Wanda z mężem i czwórką dzieci, dwojgiem z pierwszego i dwojgiem z drugiego małżeństwa, rodzicami oraz teściami, Janem (1861 – 27 czerwca 1940 Wierużskoje) i Bronisławą (1877–1968) zostali zesłani pod Archangielsk do miejscowości Wierużskoje. W połowie 1943 roku zostali przeniesieni do „lesopunktu” Kubały, a w czerwcu 1944 roku do Bieriestowa w obwodzie charkowskim na Ukrainie. Wraz z mężem Bronisławem, córkami Grażyną i Hanną, oraz teściową wróciła do Polski w 1946 roku i zamieszkała w Toruniu. Jej wspomnienia zatytułowane *Znad Świtezi w głąb tajgi* (I wyd. Olsztyn 1990, II wyd. Wrocław 1996) spisała i wydała córka Grażyna.

Stanisław Witold Kulwieć⁹¹ został ochrzczony 28 grudnia 1901 roku w parafii św. Aleksandra w Warszawie. Nauki gimnazjalne rozpoczął w 1913 roku w Szkole Realnej Witolda Wróblewskiego w Warszawie, ale ze względu na zły stan zdrowia wyjechał do Zakopanego Tam zastała go wojna. Wrócił do Warszawy i wraz z rodziną ewakuował się do Moskwy, gdzie kontynuował naukę do klasy V w założonym przez ojca gimnazjum Centralnego Komitetu Obywatelskiego.

Po rewolucji bolszewickiej wiosną 1918 roku przez Orszę i Mińsk wrócił do Warszawy. W listopadzie 1918 roku uczestniczył w rozbrajaniu Niemców, a 10 listopada był ordynansem służbowym komendanta Piłsudskiego. Kontynuował naukę w przeniesionej przez ojca szkole, czyli 8-klasowym Gimnazjum Męskim Kazimierza Kulwiecia w Warszawie. W czasie wojny 1920 roku wstąpił na ochotnika do Wojska Polskiego. Walczył jako kanonier-wywiadowca w 2 baterii I dywizjonu 7 pułku



Ryc. 18. Bronisław Strumiłło. Grażyna Strumiłło-Miłosz, *Znad Świtezi w głąb tajgi*. Wrocław 1996

[91] Archiwum Centralne Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, Akta studenckie Stanisław Kulwieć, nr albumu 1501, sygn. 1333/S; Centralne Archiwum Wojskowe w Rembertowie, Akta odznaczeniowe Medalu Niepodległości, odrzucono 25 października 1937; Akta personalne sygn. 6237; „Harczerz”, 4 czerwca, 1921, nr 21–21, s. 163; 22 października 1921, nr 26, s. 200; 19 listopada 1921, nr 30, s. 232; „Kurier Nowogródzki”, 18 października 1935, nr 286; „Kurier Warszawski”, 25 stycznia 1928, nr 25; „Rzeczpospolita”, 15 czerwca 1920, nr 1; „Wiadomości Urzędowe NZHP” 1924, nr 3, s. 11; nr 7, s. 47; 1925, nr 4, s. 12; „Życie Rolnicze”, 25 czerwca 1938, nr 26; *Biuletyn Stowarzyszenia „Sparta” 13. I. 1922–13. I. 1937*, Warszawa

1937, s. 8; *Biuletyn Warszawskiego Koła Międzykorporacyjnego na rok akademicki 1928/29*, Warszawa 1929, s. 31; *Kronika Koła Warszawskiego TNSW*, 24 września 1925, nr 28; *Rocznik Towarzystwa Ogrodniczego Warszawskiego za 1932 rok*, Warszawa 1933, s. 7, 10; *Księga poległych za Ojczyznę z SGGW 1939–1945*, Warszawa 2009, z. 2, s. 93–94; W. Lipko, Z. Piątkowski, *Udział leśników w ruchu oporu w walkach partyzanckich w Warszawie i okręgu warszawskim w okresie II wojny światowej*, „Sylwan” 1981, nr 10–12, s. 26; W. Niekrasz, *Harczerze w bojach...*, op. cit., s. 17; *Na obczyźnie i u siebie. Z przeżyć jednej szkoły*, Warszawa [b.r.w.], s. 86; G. Strumiłło-Miłosz, *Znad Świtezi w głąb tajgi*, op. cit.



Ryc. 19. Stanisław Kulwieć podczas studiów w SGGW w Warszawie, około 1922 r. Archiwum Centralne Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, Akta studenckie Stanisław Kulwieć nr albumu 1501, sygn. 1333/S, s. 102

artylerii polowej. Za udział w wojnie otrzymał „Medal Pamiątkowy za Wojnę 1918–1921”. Po zakończeniu wojny wrócił w listopadzie do szkoły i 3 czerwca 1921 roku zdał maturę.

Rozpoczął studia na wydziale inżynierii lądowej na Politechnice Warszawskiej, ale już 25 stycznia 1922 roku złożył wniosek o przyjęcie na Wydział Rolny Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Przyjęty 10 marca 1922 roku, a w październiku 1922 roku przeniósł się na Wydział Leśny i 10 listopada został immatrykulowany.

Po ukończeniu jedenastu semestrów 21 czerwca 1928 roku uzyskał absolutorium, czyli zdał egzamin główny półdyplomowy. Studiując, należał do korporacji „Sparta”, a po ich zakończeniu do koła seniorów tejże korporacji.

W czasie studiów pracował jako nauczyciel w Gimnazjum Męskim Kazimierza Kulwiecia. 18 czerwca 1925 roku został przyjęty do warszawskiego Koła Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych (TNSW). Od 27 czerwca 1927 roku był członkiem zarządu Kooperatywy Budowlano-

Mieszkańców Nauczycieli Szkół Średnich „Znicz” w Warszawie.

Od lipca 1928 do kwietnia 1929 roku odbywał służbę wojskową w Szkole Podchorążych Rezerw Kawalerii w Grudziądzu. Ukończył ją z wynikiem bardzo dobrym i został przeznaczony do 27 Pułku Ułanów w Nieświeżu. 1 stycznia 1932 roku mianowany podporucznikiem rezerwy i przeniesiony do 1 Pułku Ułanów Krechowickich w Augustowie, z którym odbywał ćwiczenia w 1933 i 1938 roku.

W 1930 roku wstąpił do Warszawskiego Towarzystwa Ogrodniczego i w latach 1931–1932 był zastępcą członka zarządu. Jednocześnie pracował w Zakładach Ogrodniczych „C. Ulrich” w Warszawie.

W semestrze zimowym roku akademickiego 1931/1932 wrócił na studia i na podstawie pracy *Drewno jako surowiec do wyrobu papieru* przygotowanej pod kierunkiem prof. Adama Schwarza uzyskał 18 marca 1932 roku dyplom inżyniera leśnika.

Jesienią tego roku zatrudnił się jako praktykant techniczno-leśny w Litówce pod Nowogródkiem. Zorganizował tu Oddział Strzelecki z robotników leśnych. Po dwóch latach przeszedł na stanowisko wojewódzkiego komisarza ochrony lasów w Nowogródku. W 1936 roku został wiceprzewodniczącym zarządu miejscowego Koła Przyjaciół Harcerzy.

Zapewne w 1937 roku przeniósł się pod Warszawę i został leśniczym w Lasach Chojnowskich (nadleśnictwo Pilawa w Chojnowie). W kwietniu 1938 roku wszedł w skład zarządu powołanego w Warszawie Związku Pracowników Leśnych, skupia-

jących leśników lasów prywatnych. Po wybuchu wojny kontynuował pracę, należąc jednocześnie do konspiracji.

Wielką pasją S. Kulwiecia był harcerstwo. Już podczas pobytu w Zakopanem przed wybuchem I wojny światowej pracował w drużynie skautowej A. Małkowskiego. W Moskwie był czynny w „Sokole”. W lipcu 1918 roku wstąpił do 3 Warszawskiej Drużyny Harcerskiej, wiosną 1920 roku uczestniczył w zlocie harcerskim w Anglii. W pierwszym okresie wojny polsko-rosyjskiej był kurierem Głównej Kwatery. Uchwałą Naczelnictwa ZHP z grudnia 1920 roku otrzymał stopień przodownika.

W 1921 roku został zastępcą komendanta, a później także komendantem I Hufca Warszawskiego, który tworzyło pięć drużyn, kierował także jego sekcją sportową. Był znany z dużej sprawności fizycznej, osiągał znaczne sukcesy w lekkoatletyce.

Uczestniczył w przygotowaniu I Narodowego Zlotu Harcerzy w Warszawie. Był komendantem konkursów i zawodów sportowych oraz przysposobienia wojskowego. „Za ofiarną, sumienną i umiejętną pracę przy zorganizowaniu i przeprowadzeniu zawodów lekkoatletycznych I Narod. Zlotu” rozkazem Naczelnictwa ZHP z 1 lutego 1925 roku otrzymał Odznakę „Za Zasługi ZHP”.

Ze sprawności osobistych miał najwyższy stopień „Harcerza Rzeczypospolitej”, „Harcerza Orlego”, a z dziedziny przysposobienia wojskowego tytuł topografa, jeźdźca, strzelca i pioniera. Ze względu na pracę zawodową w 1927 roku wycofał się z czynnej służby instruktorskiej w harcerstwie w stopniu podharcymistrza.

W 1923 roku ożenił się z Izabellą z Tymińskich, mieli dwoje dzieci: Ryszard (6 sierpnia 1924 Toruń – 13 grudnia 1987) i Barbara Maria (26 października 1925 Warszawa – 29 czerwca 2003, Australia).

We wrześniu 1944 roku w czasie pacyfikacji przez Niemców m.in. Chojnowa został prawdopodobnie aresztowany. Spośród różnych wersji jego późniejszych losów jedyna udokumentowana jest ta mówiąca, że po aresztowaniu został przeniesiony w styczniu 1945 roku do Gross-Rosen, w lutym do Mittelbau (Sangerhausen-Dora), na początku marca do Bergen-Belsen, gdzie prawdopodobnie zginął/zmarł po 8 marca.

Zbigniew Witold Kulwieć⁹² – wybuch pierwszej wojny światowej zastał go wraz z rodziną w Zakopanem. W 1915 roku znalazł się w Moskwie, gdzie zaczął uczęszczać do gimnazjum CKO prowadzonego przez ojca.

W czerwcu 1918 roku wrócił do Polski. W listopadzie 1918 roku brał udział w rozbrajaniu Niemców i pełnił służbę ordynansową przy Józefie Piłsudskim. W Wojsku Polskim służył do 15 marca 1921 roku. Walczył na froncie od 10 marca 1919 do 27 października 1920 roku jako kanonier, najpierw w 4, a później w 7 pułku artylerii polowej.

Jak sam pisał: „Po powrocie spod Lwowa (maj 1919 r.) jeździłem z grupą harcerzy do Francji, skąd przywieźliśmy przez Niemcy, dla armii polskiej 3 pociągi

[92] Centralne Archiwum Wojskowe w Rembertowie, Akta odznaczeniowe, Medal Niepodległości, odrzucono 7 października 1935; Akta Personalne

sygn. 6238+ap 18520; G. Strumiłło-Miłosz, *Znad Świtezi w głąb tajgi*, op. cit.

samochodów”. W lipcu 1920 roku wstąpił do 2 batalionu 7 pap nad Stryjem. Przeszedł odwrót za Bug, po czym ofensywę na linii Chełm, Hrubieszów, Włodawa, Kowel, Sarny, Olewsk do zawieszenia broni. Po powrocie do Warszawy współdziałał z II Oddziałem Sztabu „w opiekowaniu się członkami poselstwa sowieckiego”.

Powrócił do gimnazjum i 25 czerwca 1923 roku zdał maturę. Do 1926 roku studiował w Państwowej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie. W trakcie studiów należał do korporacji „Kujawja” i Młodzieży Wszechpolskiej.

Po ukończeniu studiów od października 1926 do kwietnia 1927 roku odbył przeszkolenie w Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim, a praktykę odbył od kwietnia do września 1927 roku w 29 pułku artylerii polowej w Suwałkach. Po pierwszych ćwiczeniach rezerwy w 1929 roku w 20 pułku artylerii polowej w Prużanach został 19 grudnia 1930 roku mianowany podporucznikiem. Przed II wojną światową został przeniesiony do 19 pułku artylerii lekkiej w Nowej Wilejce.

Od 1929 roku prowadził gospodarstwo ojca w Rusocinie nad Świtezią. Po 17 września 1939 roku został aresztowany przez Rosjan i był więziony w Nowogródku. Został zamordowany w Charkowie w 1940 roku. Z żoną Tamarą, pochodzącą z sąsiedniego majątku Minaki, miał córkę Krystynę (około 1936-?).

* * *

Ten przegląd związków K. Kulwiecia z Suwalszczyzną daje podstawy do uznania go za jednego z najbardziej zasłużonych dla regionu ludzi. Jego zasługi dotyczą wielu dziedzin: badań naukowych, turystyki i krajoznawstwa, ochrony przyrody, działań wspólnotowych. Był inspiratorem, konsekwentnym realizatorem lub współrealizatorem wielu przedsięwzięć: badania Wigier, utworzenia pierwszego na ziemiach polskich prowincjonalnego oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Suwałkach i budowy schroniska nad Wigrami, utworzenia Stacji Hydrobiologicznej nad Wigrami, objęcia ochroną rezerwatową jeziora wigierskiego, opracowania historii szkolnictwa średniego w Suwałkach, utworzenia Zrzeszenia Suwalczan.

Niestety, na Suwalszczyźnie pozostaje w gronie ludzi zapomnianych. Jedynym upamiętnieniem w skali kraju było w kwietniu 1986 roku ustanowienie Kazimierza Kulwiecia patronem Centralnej Biblioteki PTTK, której był współinicjatorem.

Rajmund Hiacynt RembIELIński – patron łódzkich przewodników

... Wówczas przedsięwziąłem był wprowadzić fabrykację bawełnianych i lnianych wyrobów. W tym celu obrałem był miasto Łódź, któremu znakomitą nadałem rozległość: tak dalece, że główna w niem ulica, cztery wiorsty wynosząca, równie jak wiele innych nowo założonych, obecnie rozmaitego rodzaju fabrykantami osadzoną została¹.

W Łodzi znajdują się pomnik i ulica poświęcone człowiekowi, o którego życiu i zasługach niewielu łódzian mogłoby coś powiedzieć. A była to postać w swoim czasie bardzo znana i wpływowa. Mowa tu o Rajmundzie RembIELIńskim, zapomnianym twórcy Łodzi przemysłowej. Można bez przesady stwierdzić, że był ojcem założycielem Łodzi nowoczesnej, która z czasem stała się jednym z największych ośrodków przemysłowych w Królestwie Polskim.

Obszerną monografię Rajmunda RembIELIńskiego opracował prof. Krzysztof Paweł Woźniak² z Katedry Historii Polski XIX wieku Uniwersytetu Łódzkiego, w której zawarł jego dokonania jako prezesa Komisji Województwa Mazowieckiego, sylwetki współpracowników RembIELIńskiego oraz krytyczne opracowanie zachowanych raportów – urzędowych sprawozdań składanych władzom Królestwa Polskiego dokumentujących życie osoby zasłużonej dla Łodzi i ukazujących – jak pisze wspomniany wyżej autor – „mechanizmy życia gospodarczego w fazie budowy podstaw przemysłu”³.

W niniejszym szkicu przedstawiamy najważniejsze fakty z życia twórcy włókienniczej Łodzi a od 2013 roku patrona łódzkich przewodników PTTK w kontekście odbywanego w Łodzi VII Kongresu Krajoznawstwa Polskiego i w roku sześć-



Ryc. 1. Rajmund RembIELIński, źródło: Polona.pl

[1] Fragment raportu do Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych; R. RembIELIński, *Rajmund RembIELIński budowniczy Łodzi przemysłowej*, „Rocznik Łódzki”, t. 3, 1933, s. 39.

[2] K.P. Woźniak, *Rajmund RembIELIński Wizjoner i menedżer Łodzi przemysłowej. Raporty z lat 1824–1830*. Łódź 2016.

[3] K.P. Woźniak 2016, *op. cit.*, s. 12.

setnej rocznicy lokacji miasta. W przygotowaniu tekstu wykorzystano literaturę cytowaną na końcu opracowania oraz w przypisach. Są to m.in. wspomniana monografia prof. K.P. Woźniaka, biogram Rembieleńskiego w „Polskim Słowniku Biograficznym”⁴, tekst Roberta Rembieleńskiego⁵ z 1933 roku⁶ oraz materiały z ogólnopolskiej sesji naukowej o Rajmundzie Rembieleńskim, która odbyła się w dniach 13 i 14 listopada 1977 roku w Łomży⁷.

Rajmund Hiacynt Rembieleński herbu Lubicz urodził się we wrześniu 1775 roku w Warszawie z rodziców Stanisława Augusta, chorążego winnickiego, posła ziemi wiskiej, starosty laszeckiego, sekretarza gabinetowego króla Stanisława Augusta i Marianny (Marcjanny) z Łączyńskich stolnikowej gostyńskiej, spokrewnionej z Marią z Łączyńskich, morganatyczną, polską żoną Napoleona. Metryka została wydana przez katedrę św. Jana⁸.

Został wcześniej osierocony, ojciec zmarł, gdy Rajmund miał zaledwie osiem lat. W wieku 12 lat oddany został na naukę do Korpusu Kadetów. Ukończył Szkołę Rycerską w 1790 roku ze złotym medalem uzyskując stopień oficerski⁹.

Wrócił do rodzinnego majątku w Jedwabnem w ziemi łomżyńskiej. Po śmierci ojczyrna J. Ledóchowskiego administrował dobrami jedwabieńskimi. Podczas powstania kościuszkowskiego walczył m.in. z Prusakami w bitwie pod Obiedzinem. Mianowany został przez Tadeusza Kościuszkę pułkownikiem milicji ziemi wiskiej. Po upadku powstania wrócił do rodzinnego majątku, zajął się rozszerzeniem i udoskonaleniem produkcji w fabrykach sukna założonych jeszcze przez ojca.

W 1797 roku ożenił się – jego powstańczy zwierzchnik, generał Chryzanty Opacki, oddał mu rękę swej córki Agnieszki, dziedziczki dóbr krośniewickich¹⁰. W ten sposób Rembieleński związał się z ziemią kutnowską. Rozwijając gospodarczo wiano żony, wybudował około 1803 roku murowany zajazd, wówczas jeden z największych na terenie środkowej Polski. Budynek powstał na skrzyżowaniu dróg biegnących z Warszawy do Kalisza oraz z Włocławka do Piotrkowa. Był to jeden z pierwszych murowanych obiektów w Krośniewicach, a na pewno największy.

Różnorodność zainteresowań, znajomość języków obcych pozwoliły mu na studiowanie ekonomii, prawa i historii. Kiedy powstało Księstwo Warszawskie, rozpoczął karierę urzędniczą i polityczną. We wrześniu 1807 roku został powołany przez Stanisława Małachowskiego na stanowisko prezesa Deputacji Administracyjnej w okręgu łomżyńskim i białostockim. Ze względu na zapisy Kodeksu Napoleona

[4] K. Badziak, H. Michalak, *Rembieleński Rajmund Hiacynt*, „Polski Słownik Biograficzny”, t. 31/1, z. 128, 1988, s. 82–84.

[5] Robert Leonad Rembieleński (1894–1957) był współorganizatorem i członkiem zarządu Towarzystwa Przyjaciół m. Łodzi, współpracował także z Polskim Towarzystwem Krajoznawczym; zob. H. Pankiewicz, *Rembieleński Robert Leonard*, „Polski Słownik Biograficzny”, t. 31/1, z. 128, 1988, s. 84.

[6] R. Rembieleński 1933, *op. cit.*, s. 39–95.

[7] *Rajmund Rembieleński. Jego czasy i jego współczesni*, red. A. Barszczewska-Krupa, Warszawa 1989,

[8] R. Rembieleński 1933, *op. cit.*, s. 39–40.

[9] M. Chodźko, *Żywot Rajmunda Rembieleńskiego*, Paryż 1862, s. 2.

[10] B. Konarska-Pabiniak, *Rajmund Rembieleński – wybitna postać epoki księstwa warszawskiego i królestwa polskiego: zasłużony dla ziemi płockiej i gostyńskiej*. „Notatki Płockie”, 58/1 (234), 2013, s. 3; K. Badziak, H. Michalak, *Rembieleński Rajmund Hiacynt*, *op. cit.*, s. 83.

przyjętego przez Księstwo Warszawskie, zabraniające pełnienia funkcji administracyjnych na terenie, gdzie znajdują się majątki danego urzędnika, został przeniesiony do Płocka (od 19 stycznia 1808 roku sprawował urząd prefekta departamentu płockiego, powołany na to stanowisko przez Fryderyka Augusta¹¹). Od tego czasu jego stałym miejscem zamieszkania stały się Krośnice.

Gdy w 1809 roku wybuchła wojna z Austrią, wziął w niej czynny udział, piastując kierownicze stanowiska w wojsku i administracji wojskowej. Józef książę Poniatowski mianował go Intendentem Generalnym Wojsk Polskich w Galicji¹². Z funkcji tej wywiązywał się znakomicie jako gorący patriota, ofiarny obywatel i zarazem trzeźwy organizator zyskując pełne zaufanie ks. Józefa¹³.

Wojsko księcia Józefa nie głodowało. Ale też naraził się RembIELIŃSKI galicyjskim właścicielom folwarków, gdyż potrzeby armii były dla niego najważniejsze. Bez wahania więc rekwizował potrzebne armii środki spożywcze. Za zasługi wojskowe został 17 czerwca 1809 roku odznaczony przez Fryderyka Augusta – króla saskiego i księcia warszawskiego, Wielką Wstęgą Orderu św. Stanisława¹⁴.

Po zwycięskiej kampanii RembIELIŃSKI wrócił na urząd prefekta płockiego. I od razu wszedł w konflikt, który nieomal pozbawił go stanowiska, wydał bowiem polecenie, by lekceważącego wszelkie polecenia ziemianina siłą sprowadzić do gmachu prefektury. Szlachcic ten miał jakieś znajomości w stolicy i starał się zwolnić prefekta płockiego z urzędu. O tym wydarzeniu wspominał Kajetan Koźmian w swoich pamiętnikach: „R. R. [Rajmund RembIELIŃSKI], prefekta płocki, ten sam który próżnością, dumą i nadużyciem władzy wślawił się w intendenturze wojskowej w Galicji, osiadłego obywatela, że wezwany na dzień oznaczony nie stawił się przed nim, kazał gwałtem wziąć z domu siłą zbrojną i podobno skępowanego przed siebie przyprowadzić. Gwałt ten pokrzywdzony obywatel zaskarżył do ministra spraw wewnętrznych, równie jak Rada departamentowa płocka, a gdy minister Łuszczeński, łagodnego i słabego charakteru, chciał poprzestać na surowej naganie,



Ryc. 2. Obwieszczenie Rządu Wojskowego Raymunda RembIELIŃskiego z 1809 roku, źródło: Archiwum Główne Akt Dawnych

[11] A. Kociszewska, *Rajmund RembIELIŃSKI jako prefekta departamentu płockiego*, [w:] *Rajmund RembIELIŃSKI. Jego czasy...*, op. cit., s. 33.

[12] K. Badziak, H. Michalak, *RembIELIŃSKI Rajmund Hiacynt*, op. cit., s. 84.

[13] Kociszewska, op. cit. s. 41.

[14] Kociszewska, op. cit., s. 41.

wypadek ten wytoczył się przed Radę stanu o oddanie pod sąd prefekta płockiego. R[embaliński] znany był ze swoich despotycznych rządów, z dumy, z próżności i nie był lubiany. Prócz ministra nie miał żadnego między radcami obrońcy. Staszic szczególnie z mocą i jędrnością o oddanie pod sąd nastawał, przypomniawszy swój wypadek z strażnikiem „Jak »rzekł« niżsi urzędnicy nie mają się dopuszczać zuchwałych nadużyć, kiedy w zwierzchnikach swoich takie wzory mają. Skaraliście drobnego przestępcę, pobłażaniem nie nasuwając myśli, że Rada stanu jest ta pajęczyna w której mucha więźnie a bąk ja przebija. R [Rembieliński] jednomyślnie zawieszony w urzędzie i pod sąd oddany został, ale minister spraw wewnętrznych udał się z prośbą do króla, wystawił jego znakomite zdolności, gorliwość i zasługi, na koniec zawiść przeciw niemu członków Rady Stanu galicyjskich, iż król na naganie karę ograniczyć kazał”¹⁵.

Rezultatem pracy zawodowej w administracji rządowej i własnych studiów było wydanie w 1811 roku pracy pt. *Uwagi nad zasadami podatkovania i ustanowienia porządku w zastosowaniu do Księstwa Warszawskiego*. W „Pamiętniku Warszawskim” umieścił zaś prace: *O miastach, O urzędnikach, Człowiek Stanu*¹⁶.

Przed 1806 rokiem napisał „dramę w V aktach” zatytułowaną „Hrabina Salisbury, czyli Order Podwiązki”, będącą swobodnym tłumaczeniem romansu historycznego Françoise’a Thomasa d’Arnauda pod tym samym tytułem. Sztuka była grana z powodzeniem w teatrze warszawskim¹⁷.

Po klęsce Napoleona Rembieliński wraz z rządem przeniósł się do Drezna. Za zgodą króla, który przyjął jego dymisję i zwolnił z przysięgi, powrócił do kraju i osiadł w majątku Krośnice, gdzie zastało go utworzenie Królestwa Kongresowego. Od 1818 roku trzykrotnie posłował z powiatu biebzańskiego, pełniąc ten mandat przez 12 lat, a w 1820 roku wybrany został Marszałkiem Sejmu¹⁸.

Na wniosek Tadeusza Antoniego Mostowskiego, ministra Rządowej Komisji Spraw Wewnętrznych i Policji, został powołany na funkcję prezesa Komisji Województwa Mazowieckiego – na stanowisku tym pracował 16 lat. Wielką jego zasługą było przeprowadzenie stałego rozgraniczenia pomiędzy sobą województw i powiatów, którą przeprowadził wraz z gen. Józefem Ludwikiem Hauke-Bosakiem; w nagrodę otrzymał od cara Aleksandra Wielką Wstęgę Orderu św. Anny¹⁹.

Wojewoda mazowiecki był przekonany o konieczności rozwoju krajowego przemysłu, szczególną zaś wagę przywiązywał do włókiennictwa. W zamierzeniach tych stale popierał Rembielińskiego minister skarbu Ksawery książę Drucki-Lubecki. Wraz z Mostowskim zabiegali o pozyskiwanie fachowców z zagranicy,

[15] *Pamiętniki Kajetana Koźmiana obejmujące wspomnienia od roku 1780 do roku 1815*, Oddział II, Poznań 1858, s. 225–226.

[16] R. Rembieliński, *O miastach*, „Pamiętnik Warszawski” 1816, t. 4, s. 157–181; *O urzędnikach*, tamże t. 4, s. 181–191; *Człowiek stanu*, „Pamiętnik Warszawski” 1816, t. 5, s. 156–157; K.P. Woźniak 2016, s. 25–26; K. Badziak, H. Michalak, *Rembieliński Rajmund Hiacynt*, *op. cit.*, s. 82.

[17] W. Bogusławski, *Dzieje Teatru Narodowego na trzy części podzielone*, cz. II: 1774–1814, Warszawa 1965, s. 189; K.P. Woźniak, *op. cit.*, s. 27.

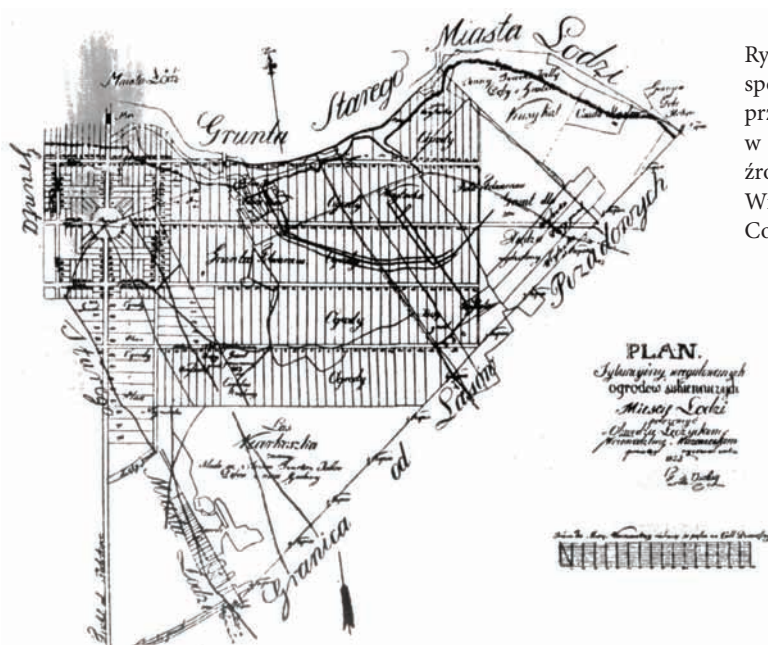
[18] *Mowa jasnie wielmożnego Raymunda Rembielińskiego marszałka sejmu miana w izbie poselskiej na pierwszym posiedzeniu dnia 13 września 1820 roku*, Polona.pl.

[19] M. Chodźko, *op. cit.*, s. 33.

o udogodnienia podatkowe i celne dla przybywających fachowców, szczególnie z terenów Prus.

Podczas objazdu administrowanego przez siebie województwa mazowieckiego w lipcu 1820 roku RembIELIŃSKI wydał pierwsze rozporządzenia tworzące podstawy pod rozbudowę miast przemysłowych, a w szczególności Zgierza i Łodzi, które uznał za nadające się do usytuowania w nich przemysłu ze względu na warunki wodne i duże rządowe obszary leśne. Równocześnie proponował, by osadnikom przyznawać bezpłatnie działki o powierzchni 2–6 hektarów, zwalniać ich z podatków na okres sześcioletni, bezpłatnie przydziałać drewno budulcowe. Zamierzenia te znalazły się potem w Układzie Rządowym ogłoszonym 18 lutego 1821 roku.

RembIELIŃSKI wizytował Łódź 8 lipca 1820 roku. W dokumentach Sekcji Fabrycznej Komisji Województwa Mazowieckiego znajdują się szczegółowe dane liczbowe dotyczące bieżącej sytuacji gospodarczej podległego terenu²⁰. Kolejne lata poświęcił na sprowadzanie niezbędnych fachowców i zapewnienie im odpowiednich warunków do pracy i zamieszkania m.in. poprzez rozplanowanie osad przemysłowych. Na podstawie instrukcji RembIELIŃskiego z 12 czerwca 1823 roku geometra Filip Viebig²¹ wytyczył 184 działki budowlane, 205 działek ogrodów sukienicznych oraz 5,7 km nowych granic miasta, usypując na nich 28 kopców²². Zgodnie z obowiązującymi wówczas tendencjami dominowały podziały prostokątne.



Ryc. 3. Plan Łodzi sporządzony przez Filipa Viebiga w 1823 roku, źródło: Wikimedia Commons

[20] Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, <https://agad.gov.pl/inwentarze/KWM227.xml>

[21] https://pl.wikisource.org/wiki/Instrukcja_w_sprawie_regulacji_Osady_Sukienniczej_w_1odzi

[22] M. Czochoński, G. Kowalski, *Udział prac geodezyjnych w tworzeniu układu przestrzennego Łodzi przemysłowej*, https://repozytorium.biblos.pk.edu.pl/redeo/resources/34342/file/suwFiles/CzochanskiM_UdzialPrac.pdf

Dobrze ilustruje to łódzka ulica Piotrkowska z układem prostopadłych i równoległych do niej ulic.

4 grudnia 1830 roku, po wybuchu powstania listopadowego, Rembieleński wydał odezwę nawołującą do wystąpienia zbrojnego. Organizował je w Departamencie Płockim oddział złożony z kilku tysięcy zbrojnych. Rembieleński został powołany na członka Komisji Potrzeb Wojska. Jego bezkompromisowość i determinacja w działaniu znów wywołały wrogie nastawienie części władz powstańczych. Nie mogąc zrealizować swoich zamierzeń, złożył dymisję, która została przyjęta 15 lutego 1831 roku. Utrącony przez osobistych wrogów ponownie wyjechał do Drezna, skąd powrócił dopiero po upadku powstania. Zamieszkał na stałe w Krośniewicach w drewnianym dworze przebudowanym około 1870 roku na murowany pałac (stoi w parku do dziś).

Po niespełna roku, 31 stycznia 1832 roku, zostało mu przywrócone poprzednie stanowisko, tj. prezesa Komisji Województwa Mazowieckiego. Po kilku miesiącach urzędowania nie wykonał nakazu namiestnika carskiego, Iwana Paskiewicza, w sprawie sekwestru dóbr Rustowo Karola Trzaskowskiego i Pilica księżnej Czartoryskiej. Ukazem carskim został 6 sierpnia 1832 roku zawieszony w czynnościach służbowych i oddalony ze służby z adnotacją „Rembieleński oddalony zostaje od służby i nadal do niej nigdy przyjętym być nie może”²³. Rozgorączczony tą decyzją zajął się gospodarowaniem w swoich majątkach – Jedwabnem, Krośniewicach i Giełczynie, a także wychowywaniem synów z drugiego małżeństwa – Aleksandra i Eugeniusza (związek ten zawarł w 1819 roku z Antoniną z Welzów, z poprzednią żoną, Agnieszką Opacką, rozwiódł się w 1817 roku²⁴).

Zmarł w zapomnieniu w Łomży 12 lutego 1841 roku w domu swego brata Wiktora w wieku 65 lat. Pochowany został w grobie rodzinnym w Jedwabnem w ziemi łomżyńskiej.

„Działo się w mieście Jedwabne dnia siedemnastego lutego 1841 roku (tysiąc osiemset czterdziestego pierwszego roku) o godzinie dwunastej w południe. Stawili się jaśnie Wielmożny Wiktor Rembieleński, senator, kasztelan Królestwa Polskiego w Łomży zamieszkały lat 57 liczący i Wielmożny Franciszek Skawski Wójt gminy Jedwabne i rządcą tychże dóbr w Jedwabnem zamieszkały lat 37 liczący i oświadczyli, iż dnia 12 miesiąca bieżącego o godzinie 9, wieczorem umarł Jaśnie Wielmożny Raymund Hyacynt Rembieleński były Prezes byłej Komisji Województwa Mazowieckiego, Radca Stanu, dziedzic dóbr jedwabińskich, krośniewickich, mężeńińskich w Królestwie Polskim, makowiańskich i Giełczyna w Cesarstwie Rosyjskim, kawaler orderów: Św. Włodzimierza klasy trzeciej, Św. Stanisława klasy pierwszej, Św. Anny klasy pierwszej, Syn niegdyś Stanisława i Marcjanny z Łączyńskich Rembieleńskich lat 65,5 mający. Zostawiwszy po sobie owdowiałą żonę Antoninę z Welzów i dwóch synów Alexandra i Eugeniusza. Po przekonaniu się naocznie o zejściu Raymunda Rembieleńskiego akt ten stawiającym został przeczytany, z których pierwszy jest bratem zmarłego, przez nas i stawiających podpisany”²⁵.

[23] M. Chodźko, *op. cit.*, s. 43–44.

[24] K. Badziak, H. Michalak, *Rembieleński Rajmund Hyacynt*, *op. cit.*, s. 83.

[25] *Księga zejść parafii Jedwabne za lata 1826–1842*, Akt nr 9/1841 s. 348; K. Badziak, H. Michalak, *Rembieleński Rajmund Hyacynt*, *op. cit.*, s. 83.

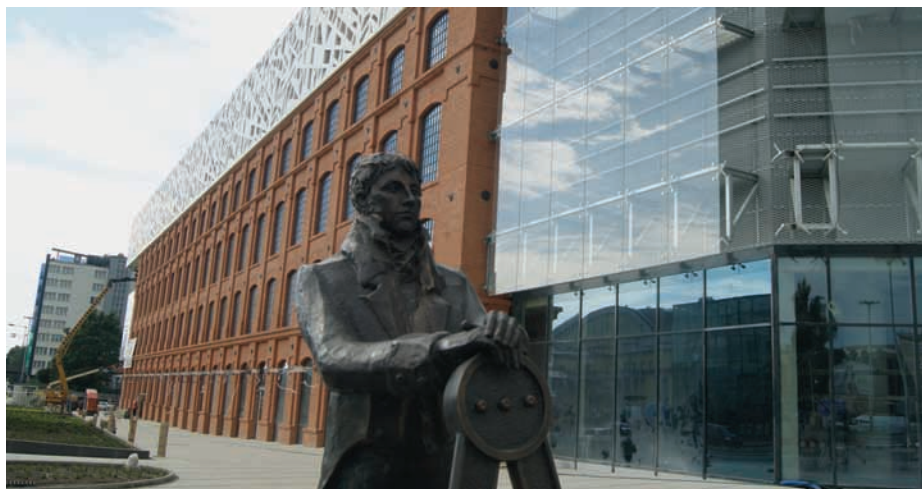
Dzisiaj na cmentarzu w Jedwabnem nie ma już śladu po grobowcu rodziny RembIELIŃSKICH. Na murach dawnego dworu umieszczono tablicę pamiątkową. Na cmentarzu w Krośniewicach znajduje się symboliczna mogiła-cenotaf poświęcona rodzinie RembIELIŃSKICH, choć nie wiadomo, czy i kto został w niej pochowany.

Trwałą pozostałością po działalności gospodarczej RembIELIŃSKIEGO jest Łódź, która upamiętniła swojego założyciela już w 1860 roku, nadając imię św. Rajmunda skromnej peryferyjnej uliczce. Dzisiaj jest to ulica Rajmunda RembIELIŃSKIEGO. W ostatnich latach pamięć o twórcy miasta kultywuje również Publiczne Gimnazjum nr 10, które wybrało na swego patrona Rajmunda Hiacynta RembIELIŃSKIEGO oraz Koło Przewodników Oddziału Łódzkiego PTTK, również noszące jego imię.

Kilkanaście lat po śmierci RembIELIŃSKIEGO pojawiały się głosy nawołujące do wzniesienia na głównym placu Łodzi – Nowym Rynku (dzisiejszy Plac Wolności) – pomnika zasłużonemu założycielowi fabryk i twórcy przemysłu krajowego. „Jeżeli ten projekt nie ma dzisiaj może widoków urzeczywistnienia, to niemniej Łódź dzisiejsza winna uczcić pamięć swego twórcy przynajmniej monografią oświetlającą wszechstronnie działalność niepospolitego człowieka czynu i administratora, jakim był niewątpliwie Rajmund RembIELIŃSKI” – pisał Jarosław Iwaszkiewicz²⁶.

Pomnik powstał u zbiegu al. Politechniki i ul. RembIELIŃSKIEGO, jego uroczyste odsłonięcie odbyło się 25 lipca 2015 roku. Wśród zaproszonych gości był potomek Rajmunda RembIELIŃSKIEGO, Jakub RembIELIŃSKI, profesor fizyki z Uniwersytetu Łódzkiego. Po wielu latach starań uczczono postać, której Łódź zawdzięcza swój roz-

Ryc. 4. Pomnik Początków Miasta Łodzi ze statuą Rajmunda RembIELIŃSKIEGO.
Fot. Stevenlodz/Wikimedia Commons



[26] J. Iwaszkiewicz, *Rajmund RembIELIŃSKI*, „Gazeta Administracji i Policji Państwowej” nr 11 z 1928 roku.

wój i wielkość. W ostatnich latach obchodziliśmy 240. rocznicę urodzin (2015) oraz 175 rocznicę śmierci (2016) tego wielkiego człowieka, a w 2020 roku – 200-lecie inicjatywy Rajmunda Hiacynta RembIELińskiego założenia osady przemysłowej w Łodzi. M.in. RembIELińskiemu należy zawdzięczać, że niewielkie miasteczko lokowane 600 lat temu stało się znaczącym ośrodkiem przemysłu włókienniczego w Polsce, był pierwszym z tych, „którzy kładli kamień węgielny pod budowę Łodzi przemysłowej”²⁷.

Bibliografia

- Badziak K., Michalak H., *RembIELiński Rajmund Hiacynt*, „Polski Słownik Biograficzny”, t. XXXI, Wrocław 1998–1999, s. 82–84.
- Chodźko M., *Żywot Rajmonda RembIELińskiego*, Paryż 1862.
- Dinter H.S., *Dzieje wielkiej kariery. Łódź 1332–1860*, Łódź 1965.
- Konarska-Pabiniak B. *Rajmund RembIELiński – wybitna postać epoki księstwa warszawskiego i królestwa polskiego: zasłużony dla ziemi płockiej i gostynińskiej*. „Notatki Płockie” 58/1 (234), 2013, s. 3–15.
- Pamiętniki Kajetana Koźmiana obejmujące wspomnienia od roku 1780 do roku 1815*, Oddział II, Poznań 1858.
- Rajmund RembIELiński. Jego czasy i jego współcześni*, red. A. Barszczewska-Krupa, Warszawa 1989.
- RembIELiński R., *Rajmund RembIELiński budowniczy Łodzi przemysłowej*, „Rocznik Łódzki”, t. 3, 1933, s. 39–95.
- Selder J., *Od Gomolińskich do RembIELińskich*. Kraków, 2021.
- Trzy raporty Rajmunda RembIELińskiego prezesa Komisji Województwa Mazowieckiego z objazdu obwodu łęczyckiego w roku 1820*. Oprac. Z. Lorentz, „Rocznik Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Historycznego”, t. 1, 1928.
- Woźniak K.P., *Rajmund RembIELiński Wizjoner i menedżer Łodzi przemysłowej. Raporty z lat 1824–1830*. Łódź 2016.

[27] R. RembIELiński 1933, *op. cit.*, s. 39.

Jaka była pierwsza „Ziemia” po wojennej przerwie?

Nasza, najpierw PTK-owska, a później PTTK-owska, „Ziemia” przechodziła różne przeobrażenia. O jej historii pisał m.in. niezapomniany prof. Janusz Bogdanowski (1929–2003) z okazji 90-lecia czasopisma, które zawsze aspirowało do pozycji periodyku naukowego¹. Początek pisma sięga 1910 roku. To już tyle lat!

Bardzo interesujący jest pierwszy powojenny numer „Ziemii” wydany w kwietniu 1946 roku, a więc jeszcze przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze². Trzeba sobie zdawać sprawę, jakie były ówczesne uwarunkowania. Pierwsze lata odbudowy kraju, niepewność, czy „nowy”, (lepiej?) ustrój utrzyma się na długie lata. A przecież były jeszcze nadzieje, że nie! Polska funkcjonowała w okresie planu trzyletniego, który zakładał równość wszystkich trzech sektorów gospodarki: państwowego, spółdzielczego i prywatnego. Aż do roku 1950 kraj funkcjonował jakby na trzech torach³. Średni przemysł, prawie cały handel, pensjonaty (poza Ziemiami Odzyskanymi) były jeszcze w rękach prywatnych. Ale już wkraczało nowe. W 1950 roku była już inna Polska. Rozprawiono się z legalną opozycją. Zlikwidowano samorządy terytorialne, dawne organizacje młodzieżowe, fundacje, lokalne związki turystyki⁴, izby przemysłowo-handlowe⁵, padły stare firmy księgarskie i wydawnicze. Zamknięto wiekowe przedsiębiorstwa i zakłady przekazywane z ojca na syna⁶. Znakiem „nowego” porządku było m.in. powołanie Państwowej Centrali Handlowej⁷, Centralnego Zarządu

[1] J. Bogdanowski, *90 lat temu narodziła się Ziemia*, „Ziemia” 2000, s. 7–10.

[2] „Ziemia”, kwiecień–maj 1946, R. 30, nr 1–2.

[3] J.P. Piotrowski, *Warszawa trzech sektorów...*, „Barbakan” 2008, nr 40 (179), s. 31–46.

[4] *idem*, *Drogi do decentralizacji polityki turystycznej w Polsce*, „Zeszyty Naukowe – Almamater Szkoła Wyższa” 2015, z. 2, s. 103–132.

[5] Przykładem była Izba Przemysłowo-Handlowa w Częstochowie, której dyrektorem był dr Juliusz Braun (późniejszy profesor), wybitny działacz PTTK. Z jego inicjatywy powołano w teście Izbę Komisję Pielgrzymkowo-Turystyczną, w której zgodnie działali przedstawiciele władz i Kościoła. W 1950 r. Izba już nie działała, a niektórzy działacze byli represjonowani. Przestało istnieć prywatne wydawnictwo, które opublikowało przewodnik wydany z inicjatywy Izby, ani też większość reklamujących się firm.

[6] Dotyczy to np. warszawskiego Domu Towarowego Braci Jabłkowskich, który (zniszczony w dużym stopniu) przetrwał wojnę i pierwsze lata po niej, nie przetrwał nasilającego się stalinizmu.

C. Łazarewicz, *Sześć pięter luksusu. Przerwana historia domu Braci Jabłkowskich*, Wołowiec 2020.

[7] Ta instytucja została uwieczniona w filmie *Przygoda na Mariensztacie*, gdy młode małżeństwo kupiło sobie „stół, cztery krzesła, wszystko na raty z PCH”. Dziś uśmiech na ustach wywołuje przywołanie tak „ważnych” wówczas instytucji jak np. Centrala Sprzedaży Drożdży, Centrala Sprzedaży Wyrobów Cukierniczych, Centrala Sprzedaży Oleju. Tego oleju widać zabrakło ówczesnym decydentom, którzy chcieli centralnie decydować o wszystkim.



Fot. 1. Okładka rocznika „Ziemia” kwiecień–maj 1946, nr 1–2

Mając na uwadze ówczesne uwarunkowania, spójrzmy więc na pierwszy powojenny numer „Ziemi” (fot. 1). Miał tylko 32 strony, oczywiście nie było kolorów, a skromny gazetowy papier nie skłania do lektury. Cieszę się, że ten „zabytek” mam w swoich zbiorach i zachęcam do zapoznania się z nim choćby w Centralnej Bibliotece PTTK. Przechowuje ona niejeden skarb, który powinien zainteresować nie tylko miłośników turystyki i krajoznawstwa. To jest dokument historyczny! Ten numer „Ziemi”¹⁰ wypełniają wówczas świeże wspomnienia o wojennych stratach, o luminarzach krajoznawstwa, m.in. Aleksandrze Janowskim (1866–1944)¹¹ i Aleksandrze Patkowskim (1890–1942)¹², wielkim rzeczniku regionalizmu. Wspomnienia snuli wówczas ci, którzy już dawno odeszli na ostatni szlak.

Uzdrowisk⁸. Jakież to było zakłamanie! Oficjalnie pisano, że do tej instytucji mogły przystąpić funkcjonujące jeszcze wówczas uzdrowska państwowe, samorządowe i prywatne. Ale był to już tylko krok do zmonopolizowania tej dziedziny w rękach socjalistycznego państwa. Wprowadzono do coraz bardziej biurokratycznego języka pojęcie „koordynacji”, które *de facto* oznaczało zawłaszczanie i kierowanie całym sektorem zgodnie z dyrektywami rządzącej partii. Stopniowo władze zaczęły się coraz bardziej ingerować w życie społeczeństwa. Wprowadzono pojęcie turystyki masowej, która w efekcie przyniosła liczne szkody ojczystej przyrodzie⁹.

Wojenne moralne i materialne straty nie ominęły także turystyki. Wiele szkodliwych decyzji zostało podjętych również już po wojnie. Wkrótce w niełaskę popadł regionalizm, przestał ukazywać się periodyk „Orli Lot” kierowany do zawieszonych Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej, ale nie tylko. Nawiasem mówiąc, do tych roczników warto zajrzeć w dobrej bibliotece.

[8] Moja rozmowa z prof. Andrzejem Madeyskim (ok. 1990 r.) – byłem prezesem Izby Gospodarczej „Uzdrowiska Polskie”, który po przemianach ustrojowych okazał się rzecznikiem współpracy sektora turystyki i uzdrowisk.

[9] J.P. Piotrowski, *Masowość turystyki czy turystyka masowa*, [w:] *Kultura fizyczna a kultura masowa*, red. Z. Dziubiński, M. Lenartowicz, Warszawa 2011, s. 463–474.

[10] „Ziemia”, kwiecień–maj 1946, nr 1–2, *op. cit.*, s. 2–3, 4–5.

[11] T. Wojno, *Aleksander Janowski (Wuj)*, „Ziemia” kwiecień–maj 1946, *op. cit.*, s. 2–3. Wspominając współtwórcę PTK, napisano m.in. „przyszedł doń Chrystus na piersiach kapłana”. Wkrótce takie sformułowania, w czasach narastających oficjalnych prób ateizacji społeczeństwa, w wydawanych periodykach były już niemożliwe. Znakiem „nowych czasów” była m.in. informacja „na posiedzenie przybył Obywatel Beczkowicz”.

W czasie II wojny światowej nikt nie myślał o turystyce, chociaż organizowano nieformalne wycieczki, narażając się okupantowi. Tak właśnie działał m.in. dr Mieczysław Orłowicz (1881–1959), który był jednym z pierwszych urzędników państwowych odpowiedzialnych za rozwój turystyki w powojennej Polsce. Zaczynał z pewnością myśleć o powojennej turystyce, która powinna być lekiem na jakże bolesne moralne i materialne straty społeczeństwa polskiego. Wybitni krajoznawcy, zapewne z inspiracji dr. Mieczysława Orłowicza¹³, zachęcali do poznawania niedawno odzyskanych ziem zachodnich i północnych. Zwróćmy uwagę na nazewnictwo. Niejednokrotnie czytamy o mieście zwanym wtedy Kwidzyna (dziś Kwidzyn, nie Kwidzyn!), o Licbarku (teraz Lidzbark), oczywiście o tym Warmińskim (nie należy mylić z równie atrakcyjnym Lidzbarkiem Welskim). Były też Łuczany, Lec (teraz Giżycko). Został Kanał Łuczanski. W pierwszych latach te nazwy niekiedy często zmieniały się, dlatego też używano też nazw niemieckich. Zdjęcia ukazywały miasta przed zniszczeniem i po zakończeniu okrutnej wojny. Tutaj też nasuwa się refleksja na temat niedawnych losów wielu miejscowości i wsi bliskiej nam Ukrainy (fot. 2).

O czym pisali wybitni krajoznawcy, zachęcając do poznawania kraju, nie tylko Ziem Odzyskanych? O Sudetach pisał dr M. Orłowicz¹⁴, namawiając do odwiedzin m.in. Puszczkowa (teraz Polanica Zdrój), Solic (teraz Szczawno). Pisał też o Mazurach, zwracając uwagę, że przed 1945 rokiem ziemie te były rzadko odwiedzane przez Polaków z uwagi na szkodzone ze strony władz niemieckich, a jego przewodnik po tych terenach

wydany w 1923 roku cieszył się bardzo małym zainteresowaniem. Zupełnie unikalne, jak na dzisiejsze czasy, było ówczesne spojrzenie na problemy Łużyc i Łużyczan.

Interesujący był dział informacyjny wspomnianego czasopisma. Czytamy m.in. o tym, że już 4 czerwca 1945 roku w gmachu Państwowego Gimnazjum Władysława IV (funkcjonowały wówczas jeszcze szkoły prywatne) na warszawskiej Pradze odbyła się konferencja organizacyjna PTK, w trakcie której wytyczano najpilniejsze plany działania. W konferencji uczestniczyli m.in. przedwojenny pre-



Fot. 2. Ukraina. Zniszczenia wojenne w 2022 r.
Wikipedia

[12] O tym twórcy regionalizmu opowiadała mi wielokrotnie siostra mojego ojca, która była słuchaczką wykładów Powszechnego Uniwersytetu Regionalnego w Sandomierzu (lata 30. XX w.). Zob. także P. Banaczkowski, *Aleksander Patkowski*, „Ziemia” kwiecień–maj 1946, *op. cit.*, s. 4–5.

[13] Wybitnym biografem tej zasłużonej postaci jest niezastąpiony Tomasz Kowalik i jemu należy oddać w tej sprawie pierwszy głos. T. Kowalik, *Życie dla turystyki i sportu*, Warszawa 2009.

[14] „Ziemia” kwiecień–maj 1946, *op. cit.*, s. 9–12.

zes PTK Zygmunt Beczkowicz (1887–1985) i dr Mieczysław Orłowicz, którzy zarówno przed wojną, jak i w pierwszych latach po wojnie dzierżyli stery polskiej turystyki. Całe życie stolicy przeniosło się wówczas na prawy brzeg Wisły, gdyż lewobrzeżne miasto zostało zamienione przez okupanta w morze ruin. Wspomniano zmarłych. Pisano o ratowaniu zbiorów bibliotecznych. Wkrótce wznowiła działalność Komisja Kół Krajoznawczych Młodzieży pod kierunkiem prof. Leopolda Węgrzynowicza (1881–1960). Nie była jednak mile widziana w latach nasilającego się stalinizmu. Gdy ukazała się pierwsza powojenna „Ziemia”, istniała w Polsce jeszcze legalna opozycja, którą kierował Stanisław Mikołajczyk (1901–1966), prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego i wicepremier. Wkrótce wszystko miało się zmienić.

Lata 1945–1949 to ciekawe czasy. Tak było w 1946 roku. Przez następne dekady, w zmieniającej się sytuacji społeczno-politycznej, z przerwami ukazywała i szczęśliwie ukazuje się nadal „Ziemia”. Warto zajrzeć do jej bibliografii za lata 1910–1950¹⁵. Kto podejmie się opracowania kolejnych tomów? Czytajmy stare czasopisma.

[15] K. Polak, H. Polakówna, W. Wójcik, *Bibliografia zawartości Ziemi 1910–1950*, Warszawa 1977.

Na krajoznawczych
szlakach

Materiały
z różnych szuflad

Browar XX Sanguszków – industrialna brama do Tarnowa

W XIX wieku widomym znakiem, że miasto prosperuje jak należy, był dworzec kolei żelaznej i fabryczne kominy. Nikt nie widział w nich ekologicznego zagrożenia. Snujący się dym interpretowano jako znak postępu, symbol odejścia od ogłupiającego mozołu pracy na roli i w rękodzielniczych warsztatach. Fabryk – z wyjątkiem najbardziej uciążliwych, jak garbarnie i rzeźnie – nie upychano wstydliwie na przedmieściach. „Świątynie nowoczesności” często stawiano w miejscach reprezentacyjnych. Zwłaszcza w Galicji, gdzie ciągle nie było ich zbyt wiele.

Podobnie jak ulic tak rygorystycznie wytyczonych, tak jak wiodąca do historycznego centrum Tarnowa ul. Śląska (dziś Krakowska). Powstała jako część traktu środkowogalicyskiego łączącego Wiedeń ze Lwowem (z pominięciem Krakowa¹). Inicjatorem budowy był cesarz Józef II. Pomiary kartograficzne ukończono w 1780 roku, prace potrwały do roku 1785². Przy trakcie uformowało się Przedmieście Krakowskie³, zajmując w pierwszej kolejności grunty należące do księżęcej familii Sanguszków, bocznej gałęzi z pnia Jagiellonów. Sanguszkowie władali Tarnowem od 1720 roku, kiedy hrabstwo przeszło na własność Pawła Karola Sanguszki, który i bez niego wpisywał się na listę najbogatszych magnatów swego czasu⁴. Długo nie udzielał się w polityce; zaledwie był podskarbisem nadwornym litewskim (1711), później marszałkiem nadwornym (1713) i wielkim litewskim (1734). Bardziej interesowało go gospodarowanie. Wydatków się nie bał – gotówka płynęła doń nie tylko z latyfundiów, ale i z lukratywnego handlu gdańskiego, królewieckiego i ryskiego.

W latach 30. XIX wieku ks. Wojciech Balicki pisał: „Za staraniem terazniejszego dziedzica Tarnowa, księcia Sanguszko, na Zabłociu i Strusinie, nowe wznoszą



Ryc. 1. Fantazyjny widok „lasu kominów fabrycznych” nad Tarnowem. Zbiory ANKCr

[1] <https://www.archiwum.gddkia.gov.pl/pl/a/35586/Trakt-srodkowogalicyski>

[2] Użyto tzw. metody Grossa, polegającej na wysypywaniu czterech warstw tłuczni lub żwiru o łącznej grubości nieprzekraczającej pół metra.

[3] *Krajobraz kulturowy Polski. Województwo Małopolskie*, oprac. O. Dyba, S. Kołodziejki,

R. Marcinek, Z. Myczkowski, A. Siwek, T. Śledziowski, Kraków–Warszawa 2001.

[4] R. Marcinek, *Paweł Karol Sanguszko*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 34 z. 4, Sanguszko Dymitr – Sapięha Jan, [red. nac. H. Markiewicz], Wrocław–Warszawa [etc.] 1993, s. 497–500.



Ryc. 2. Kościół pod wezwaniem
Świętej Rodziny.
Fot. Roman Marcinek

Dziś flankują ul. Krakowską, ale nie tworzą zwartej kompozycji urbanistycznej. Dominantą jest neogotycki zespół sakralny zaprojektowany przez Jana Sas-Zubrzyckiego i zrealizowany na gruncie ofiarowanym przez księżną Konstancję, wdowę po Eustachym Sanguszcze (zmarł w 1903 roku), Zgromadzeniu Misjonarzy św. Wincentego à Paulo. Kościół parafialny – konwentualny równocześnie – stanął w latach 1904–1906. Po przeciwnej (prawej) stronie ulicy państwo wystawiło około 1860 roku dworzec kolejowy, który zastąpił prowizoryczny kantor otwartej w 1856 roku drogi żelaznej im. Arcyksięcia Karola Ludwika. Krakowską przecięły tory kolejowe, a ona sama stała się ulicą dojazdową do magazynów⁷. Między placem dworcowym a ul. Krakowską książe Władysław Sanguszko⁸ założył własnym sumptem park. Zrobił to na prośbę Magistratu, darując mieszkańcom miasta przestrzeń publiczną służącą wypoczynkowi i organizowaniu imprez plenerowych. W 1889 roku planty formalnie przejął Zarząd Miasta. Od tej pory nazywano je miejskimi lub kolejowymi. Na początku XX wieku dworzec był już nieco archaiczny, więc w 1906 roku rozpoczęto jego rozbudowę, przy okazji „odziewając sece-

się przedmieścia, z których ostatnie Nowym Światem nazywa się. Kilka pięknych domów nie ostatnią jest jego ozdobą. W tej stronie jest sala redutowa, czasami i zabawom scenicznym poświęcona; dalej w roku 1799 wystawiony, i w roku 1828 pięknie odnowiony dom zajezdny książy⁵. Sanguszkowie, dysponujący rozległym terenem, mogli stymulować rozwój tego fragmentu miasta. „Przed kilku laty, przez rząd wojskowy na tém przedmieściu założoną została szkoła jeźdzenia, w której wznosił się mały amfiteatr z balkonem, najrozkoszniejszymi drzewami i kwiatami różnego rodzaju wysadzony, lecz ponieważ ten plac, przeznaczonym został na Seminarium, więc szlachetniejszemu celowi reitszula ustąpić musiała, zostawszy zupełnie rozebraną. Tutaj znajdują się także cegielnie, częścią książe, częścią prywatnych osób⁶. Przy cesarskim trakcie stanęły ważne dla XIX-wiecznego miasta obiekty – najpierw browar, po nim dworzec kolejowy, wreszcie ceglany kościół pod wezwaniem Świętej Rodziny.

[5] W. Balicki, *Miasto Tarnów względem historycznym, statystycznym, topograficznym i naukowym*, Tarnów 1831, s. 107–109.

[6] *Ibidem*.

[7] Zanim ul. Krakowskiej nadano obecną nazwę, na mapach była podpiswana jako trakt śląski lub szosa do Wojnicz. Nazwa Krakowskiej utrzymała

się na początku XIX w. Formalnie została zatwierdzona w 1884 r.

[8] W czasach galicyjskich nosił jego imię, ale powszechnie nazywano teren Parkiem Książęcym lub Plantami Książęcymi. Współcześnie nazwę zmieniono – od 2004 r. park nosi imię Józefa Jakubowskiego, twórcy Muzeum Miejskiego.



Ryc. 3. Układ przestrzenny browaru w Tarnobrzegu w 1931. Plan w zbiorach autora

syjno-modernistyczny kostium” pomysłu Edmunda Baudischa. Obszerny westybul nakryty kopulastym dachem wzorowano na gmachu dworcowym w stołecznym dla Galicji Lwowie.

Północno-wschodnią granicę parku stanowiły tereny browaru. Piwo produkowano w Tarnobrzegu, jak w całej Polsce, od najdawniejszych czasów. Część na własne potrzeby, część na sprzedaż. Pierwsze wzmianki o książęcym (czy raczej należącym do hrabstwa) browarze tarnobrzegim, na Pogwizdowie (między dzisiejszymi ul. Starodąbrowską i al. Matki Bożej Fatimskiej), pochodzą z pierwszej ćwierci XVIII wieku. Prowadzona tam produkcja, przerywana dekonstrukcją, pożarami i naprawami budynku, trwała do roku 1812. Rentowność była głównym problemem oficyalistów Hieronima Sanguszków, który otrzymał hrabstwo tarnobrzegie (obejmujące miasto, 4 przedmieścia i 37 wsi) w 1774 roku. Dochody z dóbr – po odjęciu podatków, szacowano na 250 tys., a wartość na 5 mln złp⁹. W Tarnobrzegu książę miał pałac (dopiero w 1799 roku rozpoczęła się budowa nowego w podtarnobrzegich Gumniskach)¹⁰, do którego regularnie zajeżdżali urzędnicy książęcej administracji¹¹. Rozbiory i nowe granice nie przerwały bowiem związków gospodarczych między majątkami Sanguszków leżącymi w zaborze rosyjskim a dobrami tarnobrzegimi, Brodami czy Lwovem.

[9] T. Kargol, *Między Sławutą a Tarnobrzegiem. Podróże współpracowników i administratorów dóbr wołyńskich i ukraińskich ks. Hieronima Sanguszków na przełomie XVIII i XIX wieku*, „Galicja. Studia i Materiały” 2021, t. 7, s. 181.

[10] A. Niedojadło, *Hrabstwo tarnobrzegie w XVII i XVIII w.*, Tuchów 2011, s. 54.

[11] T. Kargol, *Między Sławutą a Tarnobrzegiem...*, *op. cit.*, s. 163–191.

Po Hieronimie Januszu Tarnów odziedziczył Eustachy Erazm Sanguszko¹². Zaangażowanie nowego posiadacza w kosztowne sprawy sądowe dóbr wołyńskich, podobnie jak czas wojen celnych, nie sprzyjało inwestycjom. Zresztą dobra galicyjskie interesowały księcia w niewielkim stopniu; zdawał się na plenipotentów. Tym bardziej nie obchodził go browar na Pogwizdowie, który bez żalu i przy pierwszej okazji sprzedał ordynariuszowi diecezji tarnowskiej, biskupowi Franciszkowi de Paula Pisztek¹³ (ryc. 3).

Było to bardzo dobre posunięcie. Pozbył się trudnej w utrzymaniu i wymagającej doinwestowania (niedostatek wody) rudery, a kwotę, którą uzyskał ze sprzedaży, mógł zainwestować. Nowy browar (prócz piwa produkował też wódkę, na którą obowiązywały wysokie cła wwozowe) powstał na Strusinie, przy ul. Krakowskiej, gdzie do dziś możemy odszukać jego skąpe relikty. Zarząd Dóbr powierzył to zadanie budowniczemu Krężalskiemu¹⁴. Zakład otwarto w roku 1826. Był to pierwszy nowoczesny obiekt przemysłowy w Tarnowie, ale już nie w dobrach sanguszkowskich. Dwa lata wcześniej uruchomiono podobnego typu browar w centrum rodowej domeny, w Sławucie na Wołyniu. Ksiądz Wincenty Balicki pisał: „Nowe powstały przedmieścia gdzie dawniej puste były pola i bagna. [...] Idąc w prostym kierunku za gościńcem, trafiamy na browar książęcy, gmach obszerny i piękny, dopiero w roku 1826 zupełnie ukończony, aparat do pędzenia gorzałki jest Pistoriusza¹⁵; godna jest rzecz widzieć wewnętrzne jego urządzenie, tam my ciekawych odsyłamy”¹⁶. W początkowym okresie działalności mankamentem była zły jakości woda czerpana z pobliskich stawów. Stan ten relatywnie szybko poprawił się, kiedy doprowadzano wodę z Rzędzina¹⁷.

Sanguszkowie, jak wiele innych rodzin magnackich i ziemiańskich, musieli zainteresować się przetwórstwem, branżą bardziej dochodową niż sprzedaż płodów rolnych. Zwłaszcza kiedy ich dobra – niegdyś stanowiące jeden organizm ekonomiczny – podzieliły granice polityczne i celne, nowe regulacje prawne i podatkowe. Dawne latyfundia – szukając dochodów – reklamowały swoje wyroby herbami i tytułami właściciela, sugerując ekskluzywność i bardzo wysoką jakość towaru. Snobistyczne argumenty kierowano m.in. do austriackich urzędników i wojskowych, których liczna grupa zadomowiła się w Tarnowie, dzięki szczodrym uposażeniom znacząco poszerzając krąg stałych konsumentów droższych alkoholi. Kiedy 31 lipca 1772 roku do miasta wkroczyły wojska austriackie, nikt nie spodziewał się, że zaborca zrobi aż tyle dla jego rozwoju. Ten podniósł rangę administracyjną Tarnowa,

[12] Eustachy Erazm Sanguszko (1768–1844) – książę, wojewódzic wołyński, generał polski, walczący w trakcie wojny polsko-rosyjskiej 1792, insurrekcji kościuszkowskiej i w wojskach Napoleona Bonaparte, wolnomularz, członek Stanów Galicyjskich, marszałek szlachty guberni wołyńskiej w 1817 roku. Pod Szczekocinami uratował życie Tadeuszowi Kościuszcze. Pamiętnikarz i poeta.

[13] W budynku znalazł siedzibę (od 1835) Dom dla Chorych i Ubogich.

[14] *Tarnów. Zabłocie*, Tarnów 2008, s. 31.

[15] Urządzenie Johanna Pistoriusa w postaci wielopoziomowej wieży rektyfikacyjnej destylacji alkoholu.

[16] W. Balicki, *Miasto Tarnów*, op. cit., s. 107–109.

[17] R. Marcinek, *Dawny browar książąt Sanguszków w Tarnowie. Studium historyczno-konserwatorskie*, Kraków 2021; mps w archiwum WUOZ delegatura w Tarnowie.

w 1783 roku czyniąc zeń stolicę cyrkułu, a w 1786 roku stolicę diecezji. W 1787 roku w mieście powołano sąd szlachecki (*Forum Nobilium*) dla powiatów (cyrkułów): tarnowskiego, rzeszowskiego, sanockiego, dukielskiego, bocheńskiego i myślenickiego. W tym samym roku rząd całkowicie zmienił mieszkańcom reguły gry, wyłączając miasto z dóbr prywatnych¹⁸. Pojawiły się inwestycje, zaczęli osiedlać się przybysze. Zakochany w Austrii proboszcz lisiogórski pisał: „Sklepów publicznych w Tarnowie bardzo znacznych znajduje się teraz 6 – żydowskich do 18; zaiędnych i innych gościnnych domów 6 oprócz kilku kawiarni i cukierni. [...] hrabstwo robi swoje piwo i gorzałkę, żydzi zaś robieniem miodu trudnią się. [...] Browar na przedmieściu krakowskiem, szuka sobie równego w Galicji”¹⁹. Pewnie z powodu entuzjazmu przesadził, ale wzrostową tendencję odnotował słusznie. Decydowała o niej wielkość browaru, wyposażenie w maszyny parowe, szeroki asortyment produkowanego piwa. Bez wstydu konkurowano z browarem barona Goetz-Okocimskiego w Brzesku (1845) czy browarem Arcyksiążęcy w Żywcu (1856). Pamiątką tych czasów jest ośmioboczny komin zbudowany przed 1850 rokiem na budynku dawnej kotłowni. Nie jest unikatowy w skali kraju, ale w skali Tarnowa już tak. Zwłaszcza, że ze starszej fazy istnienia browaru zachowało się niewiele. „Gdy po większości zabytkowych zabudowań starego browaru pozostały tylko puste lub zabudowane tandetnymi obiektami handlowymi place, powraca problem przywróceniem do pierwotnego stanu leciwej kotłowni i jej unikalnego w skali regionu, a może i kraju komina jest nadal jak najbardziej aktualny” – upominał się Andrzej B. Krupiński²⁰. Dziś kotłownia i ostatni z budynków produkcyjnych są tak przekształcone, że nie sposób dopatrzyć się w nich śladów 180-letniej historii.

Produkcję zakładów przemysłowych hrabstwa tarnowskiego rozwinęli urzędnicy i plenipotenci Władysława Sanguszki, syna Hieronima Erazma²¹, który osiadł w Tarnowie po 1831 roku. On sam w tak prozaiczne sprawy nie wnikał. Sytuacja polityczna, po niepokojach doby rabacji i Wiosny Ludów, ustabilizowała się. Kiedy w połowie lat 50. XIX wieku Tarnów włączono w sieć kolei austriackich, wybudowano też bocznice do zakładu²². Kolej była jednak pewnym ryzykiem, nie tyle dla browaru, co licznych w połowie stulecia małopolskich upraw chmielu. Plantator Józef Trzaskowski skarżył się w prasie rolniczej: „Dobro osobiste wymaga, aby w gospodarstwie te rośliny uprawiane były, które najłatwiej spieniężonymi lub najkorzystniej na miejscu spożytymi być mogą. Chmiel w naszych okolicach tych dogodności

[18] *Ibidem*.

[19] W. Balicki, *Miasto Tarnów, op. cit.*, s. 16.

[20] A.B. Krupiński, „Temi”, 15.04.2009.

[21] Władysław Hieronim Sanguszko książę herbu Pogoń Litewska (1803–1870) – ziemianin galicyjski, polityk konserwatywny. W powstaniu listopadowym służył w randze podporucznika jako adiutant dwóch naczelnych wodzów. Był członkiem Stanów Galicyjskich, z grona magnatów, gdzie popierał sprawę przywrócenie języka polskiego w szkołach. Początkowo przeciwstawiał się zniesie-

niu pańszczyzny, od 1845 jednak zaczął popierać ideę umiarkowanej i stopniowej reformy agrarnej. Podczas rabacji galicyjskiej w 1846 wyjechał wraz z rodziną do Paryża. Jego majątki nie zostały ograbione, gdyż były pilnowane przez armię austriacką. Członek dziedziczny austriackiej Izby Panów (1861–1870), gdzie występował w obronie prawa do demonstracji politycznych w Galicji.

[22] <https://dziennikpolski24.pl/jak-ksiaze-piwanawarzy/ar/c3-3247382>

nie przedstawia. Kraków posiada bardzo ograniczoną liczbę właścicieli browarów piwnych, które szczególnie w latach dogodnych dla chmielu, o tyle bywają tak ze strony uprawiaczy czeskich, jak niemniej ze strony usługowych spekulantów, wspomnianym towarem zarzucone, że panowie piwowarzy z lekceważeniem nasz miejscowy produkt traktują, twierdząc, nie wiem czy słusznie, że nasz chmiel nie wyrówna zaletom czeskiego. [...] Z tego, co nadmieniałem, wynika to przekonanie, że ci tylko pp. gospodarze korzystnie hodować chmiel mogą, którzy go do własnych browarów potrzebują; przypuścić bowiem trudno, żeby u nas kiedyś uprawa chmielu do tego stopnia wzrosła, aby konkurencją czeskiego wytrzymać mogła”²³.

W 1870 roku dobra tarnowskie przejął Władysław Paweł Roman Sanguszko²⁴, a po jego rychłej śmierci (1876) brat Eustachy Stanisław²⁵, z wykształcenia prawnik. Do 1866 roku mieszkał w Paryżu. Po powrocie przejął od ojca (najpierw w zarząd) klucz Podhorce, który połączony z odziedziczonym hrabstwem tarnowskim dał mu znaczącą pozycję wśród największych posiadaczy ziemskich w Galicji²⁶. W ocenie Kazimierza Chłędowskiego: „Sanguszko cieszył się powszechną sympatią; już sam ród Sanguszków był w kraju lubianym, a ojciec księcia Eustachego, ks. Władysław, nie mało się do tej popularności przyczynił. [...] Ogólnie wykształcony, dość słabych zdolności, ale umiejący sobie poradzić, najgorszy administrator, ale oszczędny, nawet skąpy”²⁷. W latach 1890–1895 był marszałkiem Sejmu Krajowego.

Książę – rzecz jasna – też nie zarządzał browarem, mając pod tego urzędników i inżynierów na tyle zaufanych, że projekt rozbudowy zakładu realizowali wytrwale nawet po jego śmierci. Pod koniec XIX wieku ilość warzonego piwa systematycznie rosła. W 1896 roku było to 17% całej produkcji w Galicji²⁸. Największy zbył dawał rynek lokalny; na dystrybucję po Galicji i eksport często brakowało towaru. Sanguszko rozumiał potrzebę rozwoju. Nie było tajemnicą, że o ile w 1876 roku liczba browarów w prowincji wynosiła 235, to do przełomu wieków dotrwała połowa. Rosła wprawdzie wielkość produkcji i spożycie, ale korzystały z tego browary duże, należycie doinwestowane, o ustabilizowanej sytuacji rynkowej. Małe

[23] „Tygodnik Rolniczo-Przemysłowy”, nr 7, 12.02.1854, s. 54–55.

[24] Paweł Roman Sanguszko (1834–1876) – ziemianin polski, członek austriackiej Izby Panów. Ukończył studia prawnicze, następnie pozostawał w służbie dyplomatycznej Austrii w Paryżu. Po śmierci ojca (1870) zasiadł w Izbie Panów (Izbie Rady Państwa w Wiedniu); ze względu na zły stan zdrowia (postępującą gruźlicę) nie brał jednak udziału w obradach. Należał do Towarzystwa Gospodarczo-Rolniczego w Krakowie, był również honorowym kawalerem maltańskim. Ostatnie lata życia spędził na kuracji w południowej Europie.

[25] Eustachy Stanisław Sanguszko herbu Pogoń Litewska (1842–1903) – Namiestnik Galicji, marszałek Sejmu Krajowego we Lwowie, poseł do Rady Państwa, członek Izby Panów.

[26] Dobra Tarnów, Wałki, Jodłówka, Wola Kombońska, Strzemeśna, Szynwałd, Zalasowa, Zabłocie Górne i Dolne, Grabówka, Strusina, Terlikówka, Kantoria Tarnowska, Koszyczki Małe, Gorzyce, Adamierz, Dąbrówka, Pilcza, Gumniska, Osiek, Swierzków, Mytarz, Desznica, Jaworze, Karolówka i Podhorce, miały łącznie 13 400 ha. Rząd rosyjski nie pozwolił mu na odziedziczenie części dóbr wołyńskich (klucz Wolica) po jego dziadku gen. Eustachym Sanguszcze.

[27] K. Chłędowski, *Pamiętniki*, t. 2, Kraków 1957, s. 198–199.

[28] Zachęceni koniunkturą administratorzy dóbr książęcych uruchomili browar parowy w Sławucie (1891–1893).

browary rolne odchodziły w przeszłość²⁹. Te, które zostawały, stawiały na specjalizację, m.in. rezygnując z produkcji alkoholi wysokoprocentowych (ryc. 4 i 5).

Pokazaniu gospodarczej siły były wystawy, takie jak ta we Lwowie w roku 1894. Prezentowały się na niej m.in. prywatne majątki, jak hrabstwo tarnowskie, a „Przegląd Polski” pisał: „Naprzeciw pawilonu państwa [majątku] Skole, stoi pawilon księcia Eustachego Sanguszki, Marszałka krajowego. Niewielki ten pawilon (81 m kwadr.) jest jedyny co do budowy, pokryty jest bowiem zewnątrz różnobarwną korą poukładaną w różne ozdobne, [...] wzdłuż ścian po prawej stronie są produkta rolnicze i gospodarstwo stawowe (bardzo pouczające i zachęcające do naśladowania) – po lewej stronie browar w Tarnowie i wyroby cegielni mechanicznej, tartaku i stolarni parowej w Rudach pod Tarnowem. Tylną ścianę zajmuje leśnictwo, które reprezentują mapy lasów należących do dóbr ks. Sanguszki. [...] Kończąc sprawozdanie o dziale leśnym w pawilonie ks. Sanguszki, wyrazić musimy zdanie, oparte zresztą i na wyroku Jury, że organizacja i przeprowadzenie gospodarstwa lasowego w Wierchosławicach są wzorowe, a dodamy, znając inne rewiry hrabstwa tarnowskiego, że tak samo jest i gdzie indziej. Szczęśliwą też było myślą założenie i prowadzenie we własnym zarządzie tartaku i stolarni parowej (założonej w r. 1891), której piękne wyroby: parkiety, okna, drzwi paradne i t. p. zdobią lewą stronę pawilonu”³⁰.

Około 1894 roku zespół dawnego browaru zmodernizowano według projektu tarnowskiego budowniczego Franciszka Hackbeila st. (1851–1904), który jednocześnie nadzorował budowę nowego parowego browaru zlokalizowanego na wschód od dotychczasowych zabudowań. Od strony budowlanej ciężar odpowiedzialności spoczywał na tarnowskiej firmie Michała Mikosia (ten jednak nie miał uprawnień do projektowania budowli publicznych). Powstał piętrowy budynek administracyjny, parterowa kotłownia z wysokim, wolnostojącym kominem oraz piętrowy budynek hali maszyn; po przeciwnej stronie drogi wewnętrznej zrealizowano kilkunastopiętrowy budynek mieszczący słodownię, warzelnię, rozlewnię piwa (z myjnią beczek) oraz piwnice leżakowe. W głównym budynku mieściła się suszarnia chmielu. Do zespołu należały też parterowe budynki wzdłuż ul. Narutowicza³¹. Z parcelą browaru

[29] A. Spyra, *Browarnictwo Galicji doby autonomicznej*, Kraków 1994, s. 25 i nast.

[30] „Przegląd polski”, R. 29 (Kraków 1894), z. 4, s. 346–347.



Ryc. 4 i 5. Reklama browaru i etykieta produkowanego piwa. Zbiory ANKr

[31] Archiwum Delegatury WKZ w Tarnowie, karta biała; Krzysztof Myśliński, IX 1998 r.



Ryc. 6. Po roku 1910: Browar parowy Książąt Sanguszków zbudowany w latach 90. XIX w. Stary browar widoczny w rejonie kościoła i styku z plantami kolejowymi. Zbiory autora

związane były grunty folwarczne – dzierżawione wojsku – przy nieistniejącej już ul. Stajennej. Ułani 2 Pułku Galicyjskiego rozlokowani byli wprawdzie przy ul. Bandrowskiego i ul. Nowodąbrowskiej, ale przy Stajennej mieli krytą ujeżdżalnię. W 1905 roku stajnie kawaleryjskie przeniesiono z gruntu książęcego na miejski (ul. Szkotnik).

Rezerwa terenów dawnego folwarku sanguszkowskiego okazała się dla miasta bezcenna. Wprawdzie przy linii kolejowej powstał zakład palenia cykorii, ale na rozległych nieużytkach przylegających do browaru uformowano place i boiska sportowe. W 1897 roku na wniosek tygodnika „Pogoń” teren oddano w użytkowanie „Korpusu wakacyjnego”, dowodzonego przez wybitnego działacza sportowego Ignacego Przybyłkiewicza, wywodzącego się z Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Pod jego kierunkiem na terenie zaszypanego stawu (obszar przejęty od Romana Sanguszki) urządzono boisko sportowe (obecnie MKS Tarnovia). Do dziś obiekty sportowe Tarnovii znajdują się pomiędzy parkiem (dawnymi plantami kolejowymi), dawnym browarem a ulicą biegnącą wzdłuż torów.

Eustachy Sanguszko nie doczekał końca przekształcania zakładu, choć jeszcze jego podpis widniał pod zamówieniami na pierwsze nowe maszyny i urządzenia. Po jego śmierci w 1903 roku browar przeszedł w ręce żony (opiekunki nieletniego syna Romana), tj. grona plenipotentów. Notabene, dla delegacji włościan z wszystkich dóbr książęcych, przybyłych na pogrzeb Jaśnie Oświeconego Księcia, uroczyste śniadanie wydano w browarze³² (ryc. 6).

[32] *Eustachy Sanguszko*, Tarnów 1907, s. 257.

Roman Władysław Stanisław Andrzej Sanguszko (1901–1984) – ziemianin i hodowca koni arabskich, filantrop, był jedynym synem Eustachego Stanisława. Okres I wojny światowej spędził wraz z matką we Francji. Majątkiem zarządzał zespół doradców. Tarnowski browar był istotnym, ale jednak tylko jednym z wielu elementów składowych majątku. Mimo straty ordynacji zaślawskiej i innych dóbr na Wołyniu (62 tysiące ha) Roman Władysław należał do najbogatszych ziemian II Rzeczypospolitej³³. Majątkiem rozporządzał od uzyskania pełnoletności, ale „jedynie rzeczy, którymi się młody Sanguszko interesował, to automobilizm i polowania”³⁴.

Zarząd browaru kontynuował rozpoczętą przez Eustachego Stanisława modernizację, która trwała do roku 1908. Niezbędne maszyny i specjalistyczne wyposażenie zamówiono w Niemczech. Jeszcze w okresie międzywojennym doprowadzono do browaru gaz do produkcji ciepła technologicznego. Znakiem rozpoznawczym miejsca był – i jest – wolnostojący komin, murowany z cegły i kształtek ceramicznych, okrągły, ze stalowymi obejmami, o wysokości 44,6 m. Zachowała się emaliowana tabliczka sygnowana przez firmę „Herrmann & Voigtmann, Chemnitz”³⁵. Dotyczy ona raczej modernizacji komina (firma powstała w roku 1900 i działała do początku lat 20. XX wieku).

W browarze zatrudniano fachowców pochodzenia austriackiego bądź czeskiego. Nadzorował ich kontroler wyznaczany przez Centralny Zarząd Dóbr Książąt Sanguszków. Browar zatrudniał około 100 pracowników niższego szczebla. Mieli godziwe zarobki, ubezpieczenie w kasie chorych, liczne przywileje, niezłe warunki socjalne. Pobierali deputat piwa (np. w 1912 roku – 25 litrów miesięcznie), na niektórych stanowiskach obejmujący także członków rodziny. W zależności od rodzaju wykonywanych prac dniówka wynosiła 5 lub 8–9 godzin. W dniu warek zatrudniano robotników płatnych od godziny.

Składniki używane do produkcji miały być najwyższej jakości³⁶. W czasach galicyjskich w chmiel zaopatrywano się u hurtowników we Lwowie. Pod koniec lat 20. XX wieku podjęto współpracę z Syndykatem Plantatorów Chmielu w Warszawie, a także nawiązano kontakty handlowe w lubelskim zagłębiu chmielowym. Słód sprowadzano z Moraw, wyjątkowo z Bawarii. Drożdże zamawiano w browarze żywieckim, sporadycznie w Tychach; na początku lat dwudziestych pojawiły się też partie z krakowskiego browaru Götzów³⁷. Nad jakością czuwało laboratorium spożywcze, wzorowane na rozwiązaniach wdrożonych przez Justusa von Liebiga. Dzięki sprawdzonym recepturom i reżimowi technologicznemu piwa należały do najlepszych w kraju, o czym świadczyły przyznawane nagrody.

[33] Należały do niego dobra tarnowskie (17 730 ha) wraz z pałacem w Gumniskach oraz dobra i zamek w Podhorcach (3340 ha), a także kamienica w Krakowie przy ul. Franciszkańskiej.

[34] W. Czaplinski, *Szkoła w moich oczach*, Rzeszów 1928, s. 20.

[35] http://www.albert-gieseler.de/dampf_de/firmen0/firmadet5970.shtml

[36] Piwo było sprzedawane na rynki Austro-Węgier pod nazwami Tarnower Bier i Tarnower Export.

[37] <https://www.it.tarnow.pl/atrakcje/tarnow/ciekawostki/taka-jest-historia/przeminelo-z-wiatrem-browar-parowy-ksiazat-sanguszkow-w-tarnowie-1826-1940/>

Wywóz piwa kontrolowała Ekspedycja. Podstawą lokalnej dystrybucji był transport konny w postaci firmowych platform. Wiele prac w browarze ułatwiało użycie odpowiednio przyuczonych koni. A w tej dziedzinie Sanguszkowie uchodzili na najpierwszych ekspertów. Pisał o tym jeszcze Władysław Sanguszko w swym traktacie hippologicznym: „Potrzeba koni w portach, w rękodzielniach i browarach, nierównie silniejszych niż zwyczajne, stworzyła zawód koni zupełnie odrębny, do galopu i kłusa wcale niezdolny, przydatny tylko do ciągnięcia pomału ogromnych ciężarów”³⁸. Podczas I wojny dołączył transport zmechanizowany, a obok stajni dla koni pociągowych stanęły garaże dla samochodów ciężarowych. Eksport i ekspedycja do odleglejszych miast odbywała się koleją (po 1924 roku zakład zainwestował w zakup specjalistycznych piwiarek produkowanych w Sanoku).

W samym Tarnowie piwa z browaru sanguszkowskiego można było kupić w dobrych sklepach i lokalach gastronomicznych oraz – co wymagało osobnych ustaleń – w restauracji dworca kolejowego. Dbano bardzo o współpracę z detalistami, ale nie przymykano oka na niedociągnięcia. Inspektorzy browaru rygorystycznie sprawdzali w lokalach czystość i stan instalacji do nalewania piwa. Nie sarkano, wiedząc, że faktycznie ma to duży wpływ na jakość serwowanego trunku. Kontestowano za to zarządzenie, by bąbelki w piwie robić, używając dwutlenku węgla (tzw. bomby z kwasem węglowym), a nie powietrza (co było tańsze). Wiosną 1914 roku browar Sanguszków umieścił w galicyjskiej prasie charakterystyczne inseraty: „Aby zacieśnić węzły, łączące nas z naszymi odbiorcami piwa, postanowiliśmy w tych ciężkich czasach i wobec niesłychanej drożyzny przyjść wiernym przyjaciółom Zdroju Mieszczańskiego i Bawara browaru XX Sanguszków z pomocą przez ustanowienie dodatku drożyznianego w wysokości 3000 koron. Kwotę tę rozdzielimy w 3 losowaniach po 1000 koron z następującym planem ciągnięć: 1 premia 100 koron, 3 premie po 50, 8 premii po 25, 15 po 20 oraz 25 po 10 koron. Ciągnięcia dokonane zostaną przez c.k. notariusza”. Pomysł przyciągnięcia do szynkwasów miłośników piwa spotkał się ze stanowczą dezaprobatą społeczników: „Każdy przemysł szuka najszerzego zbytu dla swego towaru, rzecz to naturalna – posługiwanie się jednak loteryą jako przynętą jest zjawiskiem, nawet z punktu widzenia rzetelności kupieckiej, niezdrowem i brzydkim. [...] By odwrócić od nas samych odium za pijaństwo mas, powtarza się (częstokroć nie bez słuszności) utarte zdanie, że rozpajaczami naszego ludu są żydzi, ale obok nich postawić należy rozpajaczy arystokratycznych. Ci «nieobecni» o duszach szynkarskich, nie mogąc jak za dobrych dawnych czasów przymusowo rozpajać poddanych – chwytają się środków zmodernizowanych. Obyczaję łagodnieją – zamiast przymusu – loterya!”³⁹.

Wybuch I wojny przerwał rozwój browaru. Gwałtownie spadła produkcja, zaczęło brakować surowców. Zapasy skonfiskowała armia carska, dostaw nie było. W maju 1915 roku opustoszałe budynki zajęły kontratakujące oddziały austro-węgierskie. Ówczesny korespondent wojenny Ferenc Molnár pisał: „Odwrót Rosjan – według opowiadań kupców – odbywać się mają następująco: większość od-

[38] W. Sanguszko, *O chowie koni i polepszeniu rasy w Galicji uwagi*, Lwów 1839, s. 7.

[39] *Kronika*, „Walka z alkoholizmem” 1914, R. 2, nr 1, s. 193–194.

działów już drugiego [maja] otrzymała rozkaz wycofania się, i w tym właśnie dniu Rosjanie zaczęli się w wielkiej tajemnicy ulatniać z miasta i przez miasto. Odbywało się to bocznymi ulicami i w wielu kierunkach, żeby nie rzuciło się w oczy ludności. [...] Dyskretne ucieczki w środę wieczór zmieniły się w otwarty odwrót, a nocą oddziały wycofujące się znad Dunajca gnały już przez miasto pędem. Rosjanie biegli ulicami Krakowską i Tuchowską, tłocząc się bezładnie, popędzani głośnymi okrzykami oficerów. Spieszyli się tak bardzo, że nie spowodowali szkód: wybili kamieniami kilka szyb, pobili kilku gapiów, a pod miastem podpalili kilka chałup. W sumie to było ich całe pożegnanie. O świcie ze środy na czwartek, o trzeciej nad ranem ostatni Rosjanin opuścił Tarnów, a brzask znalazł miasto puste, pogrążone w śmiertelnej ciszy”⁴⁰ (ryc. 7 i 8).

Dowództwo 4 Armii urządziło w browarze jeden ze składów materiałowych (Felddepot nr 4), o czym przesądziła bliskość linii kolejowej i rozległy teren zakładu. Postawiono drewniane baraki, polowe pralnie i odwyszalnię mundurów. Produkcję piwa wznowiono, kiedy carskich żołdatów przepędzono aż za Przemysł, ale przedwojenna koniunktura nie wróciła. Powodów było wiele – powołanie mężczyzn do wojska, braki surowcowe, konfiskata elementów wyposażenia wykonanych z metali kolorowych, pauperyzacja społeczeństwa, ale skutek jeden – kryzys branży. W 1914 roku na ziemiach, które w 1918 roku weszły w skład odrodzonego państwa polskiego, 500 browarów wytwarzało 8 milionów hektolitrów piwa rocznie⁴¹. W 1919 roku doliczono się zaledwie 245 browarów produkujących 1,8 miliona hektolitrów. Ratując się, browary wznowiły produkcję mocniejszych alkoholi, m.in. miodu pitnego. W roku 1923 tylko 1,3 miliona hektolitrów. Rozwiązania problemu podjął się Związek Ochrony Browarów, w którym prym wiedli przedstawiciele dużych i średnich firm. Jednym z ustaleń było wprowadzenie (w lipcu 1922 roku) sztywnych cen, o czym zadecydowali przedstawiciele browarów: okocimskiego, ży-



Ryc. 7 i 8. Obiekty browaru w zarządzie armii austro-węgierskiej podczas I wojny światowej. Zbiory ANKr

[40] <https://www.it.tarnow.pl/atraccje/tarnow/zabytki-i-atraccje/tarnow-pierwszy-niepodlegly/ofensywa-tarnowsko-gorlicka-1915-roku/>

[41] W samej Galicji było ich 84 i stan ten nie zmieniał się od 1910 roku.



Ryc. 9 i 10. Reklama prasowa browaru tarnowskiego. Zbiory ANKr

wieckiego, tarnowskiego, bielskiego, przemyskiego, limanowskiego, tenczyńskiego i skawińskiego⁴². Produkcja zaczęła rosnać, ale mniejsze zakłady zamykano⁴³. W 1928 roku czynnych było już tylko 179 browarów produkujących około 2,5 miliona hektolitrów piwa⁴⁴. Produkcja zamierała nawet w miejscach, które z racji na długą tradycję i dobrą opinię wydawały się bezpieczne, np. browar Sapienhów w Krasiczynie⁴⁵.

O klienta trzeba było walczyć. Oferta piw tarnowskich była prezentowana na Targach Wschodnich we Lwowie (1921–1939) i Poznaniu, na wystawach branżowych i spożywczych, m.in. w Wiedniu i Krakowie. Nie zaniedbywano reklamy, zamawiając własne butelki, podstawki i akcesoria. Drukowano plakaty i afisze. Nie

[42] AP Kraków, sygn. ADO:134.

[43] W. Ormicki, *Szkic geografii gospodarczej Tarnowa i okolicy*, Tarnów 1930, s. 52.

[44] Z. Zarembianka, *Przemysł spożywczy*, [w:] *Bilans gospodarczy dziesięciolecia Polski Odrodzonej*, t. 1, [red. S.L. Zalewski], Poznań 1929; A. Spyra, *Browarnictwo Galicji...*, *op. cit.*, s. 31 i nast.

[45] Założony w latach 1854–1855 zakład produkował przez kilkadziesiąt lat cenione (nie tylko w regionie) piwo. Budowę nowego browaru zakończono około 1862 r. i już w sierpniu ogłoszono, że „urządzony według najnowszej metody browar” można wdzierżawić na trzy do sześciu lat. Piwo

produkowane w Krasiczynie cieszyło się sławą dzięki charakterystycznej świeżej chmielowej gorzycze. Firma pod nazwą „Browar księcia Adama Sapienh w Krasiczynie” została wpisana do rejestru pod datą 29 kwietnia 1871. Pod koniec XIX wieku browar Sapienhów stał się piątym co do wielkości zakładem w Galicji i produkował prawie 40 tys. hektolitrów rocznie, z czego do samego Przemysła dostarczał aż 20 tys. hektolitrów. W 1913 r. browar kupił Jan Albin Goetz. Browar zamknięto w 1925 r.

były to pomysły nowe – plakat reklamowy z roku 1907 wykonał Jan Bukowski⁴⁶. Ale inne pomysły były rewolucyjne. Naprzeciw kościoła Misjonarzy wzniesiono w 1929 roku nowy mur ogrodzeniowy. Prasa zapowiadała „Na nowym murze będą umieszczone świetne reklamy, na wzór Krakowa”⁴⁷. Całość miasto wydzierżawiło spółce Chaim Goldschmidt i Ska na trzy lata za czynszem rocznym nie niższym niż 2910 złotych rocznie⁴⁸.

Po wybuchu II wojny książę Roman wyjechał z Gumnisk do Podhorców. Te opuścił 17 września 1939 roku. Konwój ciężarówek browaru tarnowskiego, wiozący najcenniejsze rodzinne zbiory, przedostał się do Rumunii. Książę i jego mienie podróż po wojennej Europie zakończyli w Lizbonie; 10 czerwca 1940 roku wypłynęli w podróż do Brazylii⁴⁹. Browar działał pod zarządem niemieckiego Treuihandera, ale kierownictwo sprawował Rudolf Bogdani, mgr praw UJ, wcześniej pracownik browaru okocimskiego⁵⁰. Przed końcem wojny okupanci po raz kolejny ogołocili browar z cenniejszych maszyn.

Zakład przejęło państwo, ale uzupełnienie utraconego wyposażenia było niemożliwe. Wznowiono produkcję bez szans na przedwojenną jakość i ilość. Szczęściem konsument nie był wybredny. Zakład działał jako Państwowy Browar w Tarnowie⁵¹. Na liście przedsiębiorstw przejmowanych na własność państwa na podstawie zarządzenia Przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji do spraw upaństwowienia przedsiębiorstw w Krakowie, ogłoszonej w Krakowskim Dzienniku Wojewódzkim nr 25, poz. 133, z dnia 1 grudnia 1946 roku, znalazł się m.in. Tarnów Browar piwny⁵². Formalnie przejęto go na podstawie orzeczenia nr 22 Ministra Przemysłu i Handlu z 12 lutego 1948 roku o przejęciu przedsiębiorstw na własność państwa⁵³. Do roku 1951 nadzorowało go Państwowe Zjednoczenie Przemysłu Fermentacyjnego w Zabrzu⁵⁴.

[46] https://rcin.org.pl/Content/123546/WA248_144519_F-23-766_prace_graficzne_o.pdf. Jan Bukowski (1873–1943) – artysta, ilustrator, malarz, rysownik i witrażysta związany z nurtem Młodej Polski. Najbardziej znany z działalności artystycznej na polu typografii oraz ilustracji książkowej. Studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, Monachium, Paryżu i we Włoszech. Był jednym z założycieli Towarzystwa Polska Sztuka Stosowana. Od 1904 był kierownikiem artystycznym drukarni UJ, a od 1912 roku profesorem Szkoły Przemysłu Artystycznego w Krakowie, będącej wydziałem Państwowej Szkoły Przemysłowej. Współpracował z wieloma artystami Młodej Polski, w tym ze Stanisławem Wyspiańskim.

[47] S. Potępa, *Tarnów międzywojenny. Kronika*, Tarnów 1988, s. 83.

[48] *Ibidem*, s. 71.

[49] A. Biernacki, *Sanguszko Roman Władysław Stanisław Andrzej (1901–1984)*, [w:] *Polski słownik biograficzny, op. cit.*, s. 509–510.

[50] J.M. Włodek, *Goetz-Okocimscy. Kronika rodzinna 1590–2000*, Kraków 2001, s. 102.

[51] Archiwum Narodowe w Krakowie Oddział w Bochni, sygn. 30/234/0/2/33.

[52] <https://sip.lex.pl/akty-prawne/mp-monitor-polski/przejecie-przedsiębiorstw-na-własność-państwa-16912436>

[53] Na zasadzie art. 3 ust. 1 i 5 oraz art. 6 ust. 1 ustawy z dnia 3 stycznia 1946 r. o przejęciu na własność Państwa podstawowych gałęzi gospodarki narodowej (Dz.U. R.P. Nr 3, poz. 17) oraz § 65 ust. 1 pkt. a i § 71 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 30 stycznia 1947 r. w sprawie trybu postępowania przy przejmowaniu przedsiębiorstw na własność Państwa (Dz.U. R.P. Nr 16, poz. 62).

[54] Archiwum Narodowe w Krakowie Oddział w Bochni, sygn. 30/234/0/2/32: Zakłady nieczynne Browar Tarnów. Szkic sytuacyjny zabudowań Państwowego Browaru w Tarnowie 2. Bilans i rachunek wyników.



Ryc. 11. Browar w 1940, widok od Plant Kolejowych. Archiwum MWKZ

W 1951 roku główne pomieszczenia produkcyjne browaru przejęła Przetwórnia Owocowo-Warzywna „Owintar”. Najstarszą część zakładu (browar księcia Władysława) przekazano Towarzystwu Osiedli Robotniczych (a po nim kolejnym formom uspołecznionego budownictwa mieszkaniowego). W nowszej części zakładu obiekty browarniane przebudowywano w miarę potrzeb, dostawiano nowe, m.in. przekształcono budynek leżakowni na wytwórnię wina. Po 1955 roku spotkało to wnętrza budynku browaru parowego, gdzie usunięto pozostałości dawnych ciągów produkcyjnych. Wzniesiono budynki wytwórni dżemów, tłocznię i silosy, tankownię oraz szereg wiat i drobnych budynków pomocniczych. W 1978 roku wystawiono nową kotłownię, a w 1997 warsztat przy ul. Narutowicza przebudowano na sklep.

W ofercie zakładu były przetwory owocowce, m.in. dżemy, powidła, koncentraty oraz soki owocowe i warzywne, musztardy, a także ocet. Ale „Owintar” kojarzono z tanimi winami owocowymi, znanymi pod czułymi nazwami nadawanymi przez klientów. „Tanie wino jest dobre, bo jest dobre i tanie” – głosiło popularne powiedzonko. Do połowy lat 90. ubiegłego stulecia działało ponad 100 producentów tzw. win prostych. Później ich liczba gwałtownie spadła. Podobnie jak zapotrzebowanie na ich alkoholizowane wytwory. Nic dziwnego. Kiedy w latach 90. dziennikarz „Dziennika Polskiego” rozmawiał z szefem produkcji w „Owintarze”, ten nie krył, że „niektórzy wytwórcy win owocowych oszukują na składzie surowcowym, robią wino z odpadów, nawet z karmy dla bydła. Dolewają taniego „ruskiego” spirytusu zamiast czekać na rezultaty fermentacji”⁵⁵. Kres zakładowi położyły zmiany w ostatniej dekadzie minionego wieku.

[55] Pogłoski o stosowaniu nadmiernych ilości siarki jako konserwantu przeszły do legendy. Przez wiele lat wino owocowe słodkie popularne podlegało cyklowi produkcji na ogół zgodnemu z polską

normą PN-62 A-79120 oraz ustaleniom ustawy z 18 listopada 1948 r. Podobno nie ma w Polsce ustawy równie martwej jak ta.

Powstał problem, co zrobić z zabudowaniami. Pragnieniem nielicznych było ich zachowanie jako przykładu zespołu przemysłowego⁵⁶. Zajmował on nieregularną wieloboczną działkę wypełnioną budynkami o różnej funkcji i stylistyce. Relikty browaru parowego z przełomu XIX i XX wieku zachowały się po obu stronach drogi wjazdowej (fragmentarycznie nawierzchnia klinierowa z torowiskami) prowadzącej od ul. Narutowicza (d. Stajennej i Konarskiego) od strony północnej. Po obu stronach drogi stały główne budynki przemysłowe⁵⁷. Żaden z nich nie zachował się w pierwotnej formie, a ich stan techniczny był średni. Nie wzbudzały sentymentu, a większość obywateli miasta nie widziała w nich niczego godnego uwagi.

Większość budynków utraciła walory historyczne i architektoniczne, wyburzono je po roku 2008. Zakład sprzedano, złomowano maszyny i urządzenia. W ocenie Małopolskiego Konserwatora Zabytków najwyższą wartość przedstawia komin browaru parowego, co potwierdzono indywidualnym wpisem do rejestru zabytków⁵⁸. W 2017 roku komin został wyremontowany⁵⁹. Postanowienie to może budzić wątpliwości w chwili, kiedy nie zatroszczono się o komin na kotłowni pierwotnego browaru czy budynek administracyjny, pozwolono na rozebranie słodowni i gmachu administracyjnego.

Pomiędzy dawną ul. Stajenną a wpisaniem do rejestru zabytków kominem stoi zaniedbany budynek dawnej dyrekcji browaru. Wzniesiony wraz z całym zespołem browaru parowego książąt Sanguszków według projektu Franciszka Hackbeila st. zbudowany został w formie charakterystycznej dla XIX-wiecznej architektury prze-



Ryc. 12 i 13. Produkcja win owocowych w „Owintarze”, 1975. Archiwum Zakładów Azotowych w Tarnowie, nostalgikon.pl

[56] Apelowal o to między innymi na łamach lokalnej prasy historyk sztuki Andrzej Krupiński. Tarnowski historyk Antoni Sypek w jednym z artykułów zauważył, pisząc o charakterystycznym kominie, że to „jeden z ostatnich w Tarnowie zabytków architektury przemysłowej Galicji”, <https://dziennikpolski24.pl/jak-ksiaze-piwa-nawarzyn/ar/c3-3247382>

[57] Archiwum Delegatury WKZ w Tarnowie, karta biała; Krzysztof Myśliński IX 1998 r.

[58] Zabytek wpisany do rejestru zabytków województwa małopolskiego pod numerem A-143/M z 10.03.2008.

[59] <https://tarnow.naszemiasto.pl/tarnow-porzadkowanie-owintaru-zaczeli-od-remontu-komina/ar/c3-4248553>



Ryc. 14 i 15. Komin wpisany do rejestru zabytków oraz tablica informacyjna.
Fot. Roman Marcinek

mysłowej. Fundamenty i ściany z cegły tynkowane; stropy stalowo-ceramiczne typu Kleina; w sieni, korytarzach parteru i I piętra oraz podestach schodów terrakota wielobarwna sygnowana przy wejściu „Michał Mikoś / Tarnów”. Obiekt potrzebuje jak najszybszego podjęcia prac renowacyjnych.

Z kłopotliwą spuścizną po dawnych zakładach przemysłowych spotykamy się w wielu miastach. Bywają zmurą władz samorządowych i miejskich architektów, choć wcale nie muszą być przeszkodą w rozwoju, w szukaniu dla nich nowej funkcji. Wymagają tylko chwili refleksji, głębszego zastanowienia, odejścia od rutyny. „Nowe życie” rozpoczęły m.in. browar Huggera w Poznaniu z 1844 roku – obecnie Centrum Sztuki i Biznesu, Hugo Scobla z 1844 roku w Gliwicach, w którym ulokowano klub muzyczny, czy Tarnobrzegu, gdzie powstał hotel. Czasem udaje się nieużywany obiekt przebudować na coraz wyżej cenione lofty (browar Goetza w Krakowie).

W Tarnowie poprzemysłowych budynków pozbyto się bezrefleksyjnie. Na dodatek uwolniono miejsce w newralgicznym punkcie miasta. Dawny browaru zniknął, ale pozostaje charakterystycznym i rozpoznawalnym „adresem” w śródmieściu Tarnowa. Ożywienie terenów poprzemysłowych i obszarów zdewastowanych jest wprawdzie istotnym celem z punktu widzenia osiągnięcia efektu Programu Rewitalizacji Miasta Tarnowa na lata 2017–2022⁶⁰, ale początkowo nikt nie miał na to miejsce pomysłu. Powstałe wokół obiekty współczesne (komenda policji, dom hand-

[60] Załącznik do uchwały nr XXXVII/368/2017 Rady Miejskiej w Tarnowie z dnia 30 marca 2017 r.

w sprawie Gminnego Programu Rewitalizacji dla miasta Tarnowa na lata 2017–2022.



Ryc. 16 i 17. Stan obecny.
Fot. Roman Marcinek

lowy Świt, bloki) nie zwracają uwagi atrakcyjną formą. Stąd „wolny rynek” zaproponował najpierw to, co mu idzie najlepiej – postawić wieżowce. Konserwator do tego nie dopuścił. Inwestor zdecydował się na wykonanie studium konserwatorsko-krajobrazowego. Zadanie powierzono wybitnemu znawcy prof. Zbigniewowi Myczkowskiemu. Okazało się, że w nowoczesnych formach można powtórzyć dawny rytm browarnianych budynków, wyeksponować zabytkowe relikty, odwołać do historycznych wystrojów. Nowy zespół budowlany musiał pogodzić funkcję przyszłą i krajobraz istniejący, uwzględnić formę neogotyckiego kościoła misjonarzy, architekturę trzech secesyjnych kamienic, sąsiedztwo eklektyczno-secesyjnej ul. Krakowskiej. Upamiętniono tradycje dawnego browaru. Czy dla knajpki w dawnym budynku administracji może być lepsza nazwa niż Browar Parowy Książąt Sanguszków? Zdecydowano o powrocie w to miejsce zieleni, która towarzyszyła zakładowi od XIX wieku. Na planach widać nawet elementy jej komponowania, czego poniechano po roku 1945. Zieleni musi być wkomponowana w nowy zespół zabudowy, choć wymaga pogłębionej analizy potrzeba zostawienia drzew od strony



Ryc. 18. Teren po wyburzeniach. Zasoby UM Tarnowa

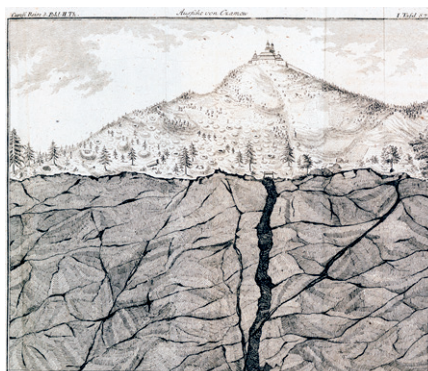
ul. Krakowskiej. Względy historyczne przemawiają za stosowaniem ceglanych elewacji (z użyciem drewna), za wprowadzeniem elementów kamieniarskich, powtórzenia zdobień i kształtu okien, wzorów ogrodzenia takich, jakie przechowała dawna ikonografia. Studium wskazało także, że elementem, który trzeba brać pod uwagę, to wzajemne proporcje budynków „wyższych i niższych” widocznych na widokach z początku XX wieku. Budowa ruszyła. Czy realizacja zadowoli miłośników tarnowskiego pejzażu? Zobaczymy za kilka miesięcy.

Karczówka pod Kielcami (w Kielcach) w latach 1624–2024¹

Początki fundacji

Dzieje Karczówki pod Kielcami (w Kielcach) w latach 1624–2024 nawiązują do zbliżającego się jubileuszu. W dniu 2 maja 2024 roku upłynie czterysta lat, gdy biskup krakowski Marcin Szyszkowski (1616–1630)² ufundował w tym miejscu kościół. Jego fundacja na Karczówce pod wezwaniem św. Karola Boromeusza, patrona chroniącego przed morowym powietrzem, zbiegła się z epidemią, jaka wybuchła w 1622 roku w okolicy Kielc. Biskup Szyszkowski złożył wtedy ślubowanie, że jeżeli Karol Boromeusz pomoże zwalczyć zarazę, wystawi na jego cześć mały kościół, co potwierdza akt tej fundacji z 2 maja 1624 roku. Karol Boromeusz był nie tylko patronem chorych, ale również duszpasterzy, seminariów, duchownych i zgromadzeń zakonnych. Jego działalność podczas zarazy w Mediolanie w 1576 roku, gdzie pomagał chorym osobiście, a z prywatnych swoich funduszy organizował pomoc dla poszkodowanych, przyniosła mu rozgłos w całej Europie. Biskup Marcin Szyszkowski zafascynowany działalnością bratanka św. Karola Boromeusza – kardynała Fryderyka Boromeusza, arcybiskupa Mediolanu, postanowił św. Karola Boromeusza uczynić patronem kościoła na Karczówce pod Kielcami. Jak silna była ta duchowa więź, świadczą jego starania o sprowadzenie do Polski relikwii tego świętego, zakończone sukcesem.

Pierwotnym zamiarem biskupa było wystawienie skromnego kościoła parafialnego dla wsi leżących w pobliżu Karczówki, w tym także górników z pobliskiego Czarnowa. Uposażeniem nowej świątyni była dziesięcina z wiosek należących do klucza bodzentyńskiego biskupów krakowskich. Budowę kościoła zakończono w 1628 roku, a podczas uroczystej procesji z biskupem Marcinem Szyszkowskim



Ryc. 1. Karczówka – miedzioryt z 1784 r. z przekrojem geologicznym góry i klasztorem na niej stojącym. Jan Filip Carossi

[1] W pracy wykorzystano wydane dotychczas pod redakcją autora monografie pt. *Dzieje Karczówki w Kielcach w latach 1624–2024* – t. 1, 5, 6 i 8 oraz przygotowywane do druku pozostałe tomy – 2, 3, 4, 7, 9 i 10.

[2] Przy nazwiskach biskupów podano w nawiasach lata ich pontyfikatu.



Ryc. 2. Portret bpa krakowskiego Marcina Szyszkowskiego (z Karczówką w tle) z drugiej połowy XVIII w. (Karczówka). Fot. Jacek Rzodeczko

jest to takie oczywiste. Z opisu akt znajdujących się na Karczówce w 1651 roku wynika, że bernardyni nie otrzymali dokumentu przekazania im Karczówki przez biskupa Marcina Szyszkowskiego. O jego rzekomej ustnej decyzji w tej sprawie dowiadujemy się z pochodzącego z 2 sierpnia 1631 roku spisane oświadczenia Macieja Obłamkiewicza, wikariusza, prepozyta i oficjała kieleckiego. Według niego miał on otrzymać od biskupa Marcina Szyszkowskiego przywilej erekcji na Karczówce kościoła pod wezwaniem św. Karola Boromeusza z 2 maja 1624 roku, z zaleceniem przekazania go bernardynom.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że przekazanie zakonnikom kościoła św. Karola Boromeusza na Karczówce nastąpiło dopiero po śmierci biskupa Szyszkowskiego między 30 kwietnia 1630

przeniesiono z kieleckiej kolegiaty na Karczówkę relikwie św. Karola Boromeusza dnia 4 listopada 1628 roku (w dniu świętego Karola Boromeusza, Biskupa i Wyznawcy), przy licznych udziale okolicznej szlachty i dygnitarzy z ówczesnego województwa sandomierskiego. Świadcstwo tego wydarzenia potwierdził Andrzej Zagórny, doktor obojga praw i prepozyt kieleckiego kościoła kolegiackiego, który prowadził procesję z relikwiami Świętego Patrona. Wygłosił również kazanie do wiernych oraz podał do publicznej wiadomości tekst pisma kardynała Fryderyka Boromeusza, wystawionego w Mediolanie 12 czerwca 1626 roku, poświadczającego autentyczność przeniesionych relikwii Świętego z Kielc na Karczówkę. Natomiast uroczystą mszę 4 listopada 1628 roku celebrował tytularny biskup lacedemoński Stanisław Starczewski, sufragan i opat płocki.

Według badaczy piszących o Karczówce biskup Marcin Szyszkowski już 29 stycznia 1629 roku zmienił pierwotny zamiar fundacji i zwrócił się do bernardynów z propozycją zorganizowania na Karczówce klasztoru. Bernardyni zostali tam wprowadzeni przez oficjała księdza Macieja Obłamkiewicza 2 sierpnia 1631 roku, już po śmierci biskupa Szyszkowskiego. Trzeba jednak zwrócić uwagę na okoliczności sprowadzenia bernardynów na Karczówkę i wyrażenia jedynie „ustnej” zgody biskupa Marcina Szyszkowskiego na ich pojawienie się w tym miejscu. W świetle znanych i zachowanych źródeł nie



Ryc. 3. Obraz ze św. Karolem Boromeuszem w ołtarzu głównym na Karczówce. Fot. Jacek Rzodeczko



Ryc. 4. Portret Macieja Oblamkiewicza zmarłego 26 sierpnia 1654 r., z jego nagrobka (Kielce, katedra).

Fot. Jacek Rzodeczko

usza zadecydowały, że bernardyni w osobie Bonawentury Radawieckiego, przy pomocy Macieja Oblamkiewicza oraz rodziny Szembeków, postarali się o przejęcie tej fundacji na własność. O udziale tej rodziny w sprowadzeniu bernardynów na Karczówkę wspominał w swoim testamencie z 27 sierpnia 1650 roku Aleksander Szembek. Dowiadujemy się z niego, że na Karczówce zostało pochowanych jego dwoje



Ryc. 6. Herb rodziny Szembeków z dokumentu legitymującego ich szlachectwo, wystawiony w Warszawie 20 kwietnia 1616 r. (Biblioteka Jagiellońska)

Fot. Jacek Rzodeczko

roku a 2 sierpnia 1631 roku, ale bez jego pisemnej zgody. Głównymi aktorami tego wydarzenia byli niewątpliwie prepozyt i oficjał kielecki Maciej Oblamkiewicz i przeor bernardynów Bonawentura Radawiecki. Musieli oni pokonać wiele przeszkód, w tym przekonać krakowską kapitułę katedralną, która 2 maja 1624 roku wyraziła zgodę na budowę kościoła na Karczówce, przywieszając do tego dokumentu swoją pieczęć obok pieczęci biskupa Marcina Szyszkowskiego, a także musieli uzyskać zgodę Kolegium Wikariuszy w Kielcach, którym patronat nad kościołem na Karczówce, jako kościołem filialnym, powierzono w 1624 roku.

Można przyjąć, że to relikwie św. Karola Boromeusza

zadecydowały, że bernardyni w osobie Bonawentury Radawieckiego, przy pomocy Macieja Oblamkiewicza oraz rodziny Szembeków, postarali się o przejęcie tej fundacji na własność. O udziale tej rodziny w sprowadzeniu bernardynów na Karczówkę wspominał w swoim testamencie z 27 sierpnia 1650 roku Aleksander Szembek. Dowiadujemy się z niego, że na Karczówce zostało pochowanych jego dwoje dzieci, jego brat Paweł, ich matka oraz wielu krewnych związanych z rodziną Szembeków. W kościele św. Karola Boromeusza na Karczówce znajdowało się jeszcze w XVIII wieku epitafium Pawła Szembeka, dziedzica Charzewic i Mikołajowa, zmarłego 4 maja 1634 roku w wieku czterdziestu dwóch lat. W testamencie Aleksander Szembek wyraźnie podkreślał, że z jego winy i opieślności fundacja ta mogła upaść i bernardyni musieliby wówczas opuścić Karczówkę.

Z zachowanych źródeł dotyczących Karczówki wynika, że zakonowi bernardynów bardzo zależało na posiadaniu relikwii św. Karola Boromeusza. Z dokumentu wystawionego w Rzymie 14 lipca 1629 roku przez papieża Urbana VIII dowiadujemy się, że już od 1626 roku usiłowali oni wystawić swój klasztor w pobliżu Jasnej Góry



Ryc. 5. Portret pierwszego opata na Karczówce Bonawentury Radawieckiego (klasztor bernardynów w Rzeszowie).

Fot. Jacek Rzodeczko



Ryc. 7. Popiersie bp. krakowskiego Marcina Szyszkowskiego z XVII w. w katedrze na Wawelu.
Fot. Jacek Rzodeczko

w Częstochowie albo w województwie sandomierskim. Wtedy właśnie zostały przywiezione do Polski relikwie tego świętego. Działaniom bernardynów przeciwstawili się jednak paulini z Częstochowy, skutecznie interweniując w tej sprawie w Rzymie. W wymienionym dokumencie papież wyraźnie zaznaczył, że swoją decyzję uzgodnił z kardynałami i biskupem krakowskim, opierając się na przysłanej do niego z Rzymu relacji dotyczącej tej sprawy. Była ona niekorzystna dla bernardynów, ponieważ papież nie wyraził zgody na budowę przez nich klasztoru. Dokument ten i decyzja biskupa Marcina Szyszkowskiego podjęta w Kielcach 24 stycznia 1630 roku żeby wykonać polecenie papieża Urbana VIII) wyraźnie wskazują, że w takiej sytuacji biskup krakowski nie mógł wyrazić zgody na przejęcie Karczówki przez bernardynów.

Według Elżbiety Wierzy³ biskup Marcin Szyszkowski wykazywał szczególną dbałość o materialny majątek Kościoła, co podkreślił także w swoich statutach synodalnych. Wprowadził regulację prawną dotyczącą między innymi imunitetu Kościoła, zachowywania, odzyskiwania oraz alie-

nowania dóbr kościelnych, uzurpowania sobie przez duchownych praw do dóbr zmarłego beneficjenta, dziesięcin należnych tylko biskupowi, a także spraw dotyczących dzierżaw i czynszów itp. Dbał o gospodarkę dóbr biskupich i dlatego wspierał wydobywanie rud cynku, ołowiu i miedzi. Uregulował też w trzech wydanych przez siebie ordynacjach pracę rudników i gwarków, pracujących w kopalniach w kluczu kieleckim biskupów krakowskich. Zajmował się działaniami charytatywnymi, dbając o odpowiednie dla nich przepisy prawne. Szczególnie ważna była dla biskupa Szyszkowskiego działalność fundacyjna. Realizował on tutaj zalecenia Soboru Trydenckiego dotyczące renowacji, przebudowy i wyposażenia kościołów, ale przede wszystkim starał się budować nowe kościoły. Często przyświecały wówczas biskupowi ważne intencje ogólne połączone z osobistymi. To prawdopodobnie one przyczyniły się do budowy kościoła na Karczówce pod Kielcami, ponieważ główną jego intencją było złożenie podziękowania za wstawiennictwo św. Karola Boromeusza za uratowanie Kielc od panującej wówczas zarazy. Fundacja ta została połączona z intencją osobistą, mającą na celu uhonorowanie świętego, który był dla biskupa Marcina Szyszkowskiego wzorem do naśladowania.

Walory krajobrazowe

W historii Karczówki dużą rolę odgrywały (odgrywają) walory krajobrazowe, o czym świadczy usytuowanie założenia klasztorowego w świętokrzyskim pejzażu. Również biskupi krakowscy doceniali te walory już w średniowieczu i w epoce no-

[3] *Dzieje Karczówki w Kielcach w latach 1624–2024 (Początki fundacji. Insignia. Fundator.)*, t. 1, red. nauk. J. Michta, Kielce 2016, s. 4.



Ryc. 8. Widok na Karczówkę. Fot. Jacek Rzodeczko

wożytniej, gdy chodzi o piękne widoki (*belvedere*), jakie roztaczały się ze Wzgórza Zamkowego w Kielcach na krajobraz Karczówki, czyli „Górę Karcz”, nazwę utworzoną od karczowania lasu. Należy to tym bardziej podkreślić, ponieważ Kielce i „Góra Karcz” (Karczówka), gdy chodzi o administracyjne podziały kościelne, znajdowały się przy granicy z archidiecezją gnieźnieńską. Przebiegała ona w średniowieczu i okresie nowożytnym do 1795 roku przez rzekę Bobrę na terenie dzisiejszej gminy Sitkówka-Nowiny. Północno-zachodnia część dawnego województwa sandomierskiego, głównie dawny powiat chęciński z miastem Chęciny, od 1148 roku należała do arcybiskupów gnieźnieńskich, kiedy powstało biskupstwo włocławskie (kujawskie). Jego granice zatwierdził 5 kwietnia 1148 roku papież Kalikst II bullą *Quoties illud a nobis petitur* głównie kosztem archidiecezji gnieźnieńskiej. Dlatego tytułem rekompensaty za utworzenie biskupstwa we Włocławku otrzymała ona „terytoria małopolskie w bulli w r. 1136 wymienione”, czyli tereny późniejszego archidiaconatu kurzelowskiego, położone na południe od rzeki Pilicy w granicach Małopolski, z granicą na rzece Bobrzy. Dlatego ze względu na bliskie sąsiedztwo biskupstwa krakowskiego z archidiecezją gnieźnieńską, oprócz walorów gospodarczych (górnictwo i hutnictwo), walory architektoniczne i krajobrazowe musiały zadecydować, że biskupi krakowscy tak upodobałi sobie Kielce i okolice, w tym „Górę Karcz” (Karczówkę).

W XV wieku Kielce, jako jedno z centrów administracyjnych biskupstwa krakowskiego, odwiedzają jego ordynariusze, często pozostając w znajdującym się w nim dworze przez dłuższy czas. Wśród nich byli: kardynał Zbigniew Oleśnicki

(1423–1455), Jan Lutek z Brzezia (1465–1471), Jan Rzeszowski (1471–1488), kardynał Fryderyk Jagiellończyk (1488–1503). Temu ostatniemu biskupowi rajcy w Kielcach zawdzięczają pieczęć otrzymaną w 1501 roku, której ikonograficzne wyobrażenie jest obecnie herbem miasta. Natomiast biskupowi Tomaszowi Strzępińskiemu (1455–1460) miasto Kielce i wsie klucza kieleckiego zawdzięczają przeniesienie na prawo magdeburskie, gdy uzyskał u króla Kazimierza Jagiellończyka w 1459 roku odpowiedni przywilej. Również Jan Rzeszowski postarał się u tego władcy w 1479 roku o dokument nadający Kielcom targi. Dopiero jednak w XVI wieku miasto stało się jedną z głównych siedzib biskupów krakowskich, na co wskazuje z jednej strony ich działalność inwestycyjna, a z drugiej pobyt w tym miejscu z całym dworem.

Szczególną rolę w dziejach Kielc odegrał biskup Piotr Tomicki (1525–1535), który zbudował w mieście duży dwór w pobliżu kościoła kolegiackiego, a także ratusz na rynku. Lokalizacja dworu w pobliżu katedry na Wzgórzu Zamkowym dodatkowo wpłynęła na walory krajobrazowe, ponieważ z okien wybudowanego tu drewnianego dworu widok na okolicę mógł robić wrażenie. Ten wielki i obszerny dwór był główną letnią rezydencją biskupów krakowskich do końca XVI wieku. Rozbudował ją pod koniec tego stulecia Jerzy Radziwiłł (1591–1600), stawiając na wzgórzu w pobliżu dworu Piotra Tomickiego kolejną rezydencjonalną budowlę. Szczególne zainteresowanie Jerzego Radziwiłła Kielcami zadecydowało, że pierwszą wizytę poza Kraków odbył tu 14 sierpnia 1592 roku. Było to związane z odkryciem i rozpoczęciem eksploatacji na tym terenie rud miedzi. Z kilku znanych i zachowanych ordynacji z XVI i XVII wieku, dla rudników w kluczu kieleckim biskupów krakowskich, pierwsza z nich została wystawiona przez tego biskupa w 1595 roku.

Następcy kardynała Jerzego Radziwiłła też często przebywali w Kielcach, a niektórzy z nich niemal bez przerwy po kilka miesięcy, jak np. w 1601 roku biskup Bernard Maciejowski (1600–1606) od września do końca grudnia. Trzeba podkreślić, że na tak długi pobyt biskupa mogło mieć wpływ utworzenie w tym roku w Kielcach Urzędu Górniczego, dzięki któremu wzrosła rola miasta jako ośrodka administracyjno-gospodarczego. Rozwój przemysłu był w pierwszej połowie XVII wieku niewątpliwie głównym czynnikiem decydującym o kolejnych inwestycjach biskupów krakowskich w kluczu kieleckim, w tym w Kielcach, Białogonie, Karczówce. Liczne inicjatywy budowlane, gdy chodzi o architekturę sakralną i świecką, podjęli najbardziej zasłużeni dla Kielc w XVII wieku biskupi: Marcin Szyszkowski (1616–1630) i Jakub Zadzik (1635–1642). Pierwszy z nich wybudował na wzgórzu przy kolegiacie jeszcze jeden dom, a także stajnie na sto dwadzieścia koni i wozownię. Kolejną inicjatywą architektoniczną biskupa Marcina Szyszkowskiego, było wzniesienie w latach dwudziestych XVII wieku na szczycie góry Karczówka kościoła pod wezwaniem św. Karola Boromeusza. W ten sposób powstała „oś” widokowa łącząca Karczówkę z kieleckim Wzgierzem Zamkowym stworzyła szczególną architekturę krajobrazu. Jej walory estetyczne zostały rozszerzone, gdy biskup Jakub Zadzik zbudował w latach 1637–1642 nowy pałac biskupów krakowskich.

Obaj biskupi często przebywali w Kielcach, zwłaszcza Marcin Szyszkowski, a od 1624 roku jego pobyty trwały kilka miesięcy. Najdłuższe z nich zostały po-

twierdzone od 17 listopada 1623 roku do 8 czerwca 1624 roku (biskup wystawił wówczas dokument erekcji parafii na Karczówce) oraz od 25 października 1628 roku do 11 kwietnia 1629 roku, o czym dowiadujemy się z wystawianych przez biskupa Marcina Szyszkowskiego w Kielcach dokumentów. Długie pobyty w tym mieście również innych biskupów krakowskich w pierwszej połowie XVII wieku potwierdzają znaczenie kieleckiej rezydencji w ich dobrach i jej atrakcyjność dzięki walorom krajobrazowym tego miejsca.

Nie inaczej było w drugiej połowie XVII i XVIII wieku. Należy tu przede wszystkim wymienić Felicjana Konstantego Szaniawskiego (1720–1732), który miał do Kielc wyjątkowy sentyment. W 1726 roku powołał do życia i uposażył w tym mieście seminarium duchowne, powierzając w nim zarząd księżom komunistom⁴, a na Wzgórzu Zamkowym wybudował stajnie i wozownie, a także, przypisywane Kacprowi Bażance⁵, południowe skrzydło pałacu biskupiego razem z gankami łączącymi go z kolegiatą, którą ten biskup rozbudował i konsekrował w 1728 roku. Również z jego osobą wiąże się dalsze prace nad rozbudową kościoła i klasztoru na Karczówce z udziałem Kacpra Bażanki. Walory widokowe Karczówki dostrzegano i później, np. dokumentując fotograficznie (przy dobrej pogodzie) zarysy częstochowskiej Jasnej Góry oglądane z wieży klasztoru na Karczówce.



Ryc. 9. Portret bp. krakowskiego Konstantego Felicjana Szaniawskiego z epitafium znajdującego się w katedrze w Kielcach (XVIII w.).
Fot. Jacek Rzodeczko

Monografia Karczówki

Przedsięwzięciem mojego autorstwa jest obszerna monografia kieleckiej Skalki, mianowicie wymienionego wyżej kościoła pod wezwaniem św. Karola Boromeusza, fundacji z 1624 roku biskupa krakowskiego Marcina Szyszkowskiego (zm. 1630) i klasztoru bernardynów na Karczówce. Czterechsetna rocznica obu zabytków przypadnie w 2024 roku. Z uwagi na historyczną wartość tego zespołu podjąłem przed laty projekt badawczy zatytułowany „Dzieje Karczówki w Kielcach w latach 1624–2024”, którego efektem jest 10-tomowe wydawnictwo. Do tej pory pod moją redakcją naukową i edytorską ukazały się cztery tomy wydane przez Muzeum Historii Kielc – 1, 5, 6 oraz tom 8 w trzech częściach poświęcony Giovanniemu Filippo Carosiemu.

Pierwszy z nich – *Dzieje Karczówki w Kielcach w latach 1624–2024...* wydany w 2016 roku, wskazuje, że nie jest to monografia o regionalnym charakterze, lecz ogólnopolskim. Piąty tom zatytułowany *Karczówka w literaturze, wspomnieniach, pracach naukowych, publicystyce*, ukazał się w 2017 roku, zaś tematem szóstego, wydanego w 2019 roku, jest rekonstrukcja zbiorów biblioteki znajdującej się niegdyś

[4] Księża komuniści – stowarzyszenie Księży Życia Wspólnego założone w Niemczech w 1640 roku, działające w Polsce w latach 1683–1850.

[5] Kacper Bażanka (ok.1680–1726), polski architekt doby baroku specjalizujący się głównie w architekturze sakralnej.

na Karczówce, która po 1864 roku została przeniesiona do Seminarium Duchownego w Kielcach.

Ósmy tom dotyczy edycji najważniejszego dzieła poświęconego górnictwu okresu staropolskiego. Zostało w nim dokładnie opisane górnictwo na Karczówce i jej okolicach oraz całym Zagłębiu Staropolskim przez Giovanniego Filippo Carosiego pt. *Podróże po polskich prowincjach, obserwacje mineralogiczne i inne dodatkowe opisy tych ziem* (w tłumaczeniu), t. 1–2, Lipsk 1781–1784. Tom ten ukazał się drukiem w 2018 roku w trzech częściach. Część czwarta pt. *Relacja z podróży mineralogicznej, górniczej i metalurgicznej przez kilka przydzielonych polskich prowincji* autorstwa geologa szwedzkiego Johanna Jacoba Ferbera jest przygotowana do druku.

Pozostałe tomy – 2, 3, 4, 7, 9 i 10, są przygotowywane do druku i będą stopniowo publikowane. W tomie drugim zostaną przedstawione dzieje Karczówki w latach 1631–1914, gdy znajdowała się ona w rękach bernardynów, a jej ostatnim przedstawicielem, który pozostał na Karczówce po kasacie klasztoru w 1864 roku, był jej rektor Kolumbin Tomaszewski (zm. 16 lutego 1914). Architekturze kościoła i klasztoru na Karczówce oraz ich wyposażeniu zostanie poświęcony trzeci tom tej serii wydawniczej. Z kolei w czwartym będzie mowa o roli, jaką Karczówka pełniła dla górników i hutników wydobywających tu rudy metali. Znajdzie się tu miejsce na zaprezentowanie zasług rodziny Szembeków herbu własnego, dobrodziejów tej fundacji.

Z kolei siódmy tom zostanie poświęcony edycji jednego z najważniejszych polskich dzieł teologicznych autorstwa fundatora kościoła na Karczówce, biskupa krakowskiego Marcina Szyszkowskiego, *Reformationes Generales*, wydanego w Krakowie w 1621 roku, dotyczącego reform w Kościele polskim po soborze trydenckim. Inspiracją do jego napisania była dla autora działalność św. Karola Boromeusza, patrona kościoła na Karczówce.

Dziewiąty tom będzie zatytułowany *Związki fundatora kościoła na Karczówce biskupa Marcina Szyszkowskiego z Rzymem*, a tematem tomu dziesiątego będą zainteresowania św. Karola Boromeusza Polską i wątki polskie w jego żywotach. Będzie także mowa o jego kulcie i oddawaniu czci temu świętemu przez ostatnie czterysta lat, po jego wyniesieniu na ołtarze w 1610 roku. W związku z prowadzonymi kwerendami archiwalnymi dotyczącymi Karczówki, należy się liczyć z możliwością, że nowe nieznane źródła wyłonią konieczność powstawania kolejnych tomów. W każdym tomie znajdują się na końcu aneksy. Należy też zaznaczyć, że równolegle przygotowywany jest do druku album poświęcony Karczówce (w trzech wersjach językowych: polskiej, angielskiej, niemieckiej), mający pomóc w poznaniu historii, architektury, wyposażenia i walorów krajobrazowych tego szczególnego miejsca. Omówione przedsięwzięcie naukowe i edytorskie wspierają władze miasta Kielce, diecezji kieleckiej oraz Urzędu Marszałkowskiego województwa świętokrzyskiego.

Bibliografia

- Dzieje Karczówki w Kielcach w latach 1624–2024*, t. 1: *Początki fundacji, insygnia, fundator*, red. J. Michta, Kielce 2016.
- Dzieje Karczówki w Kielcach w latach 1624–2024*, t. 5: *Karczówka w literaturze, wspomnieniach, pracach naukowych, publicystyce*, red. J. Michta, Kielce 2017.
- Dzieje Karczówki w Kielcach w latach 1624–2024*, t. 6: *Biblioteka bernardynów na Karczówce od 1632 roku do kasaty klasztoru w 1864 roku*, red. J. Michta, Kielce 2019.
- Dzieje Karczówki w Kielcach w latach 1624–2024*, t. 8, cz. 1: *Życie i twórczość Jana Filipa Carosiego*, red. J. Michta, Kielce 2018.
- Dzieje Karczówki w Kielcach w latach 1624–2024*, t. 8, cz. 2: *Podróże po polskich prowincjach, obserwacje mineralogiczne i inne dodatkowe opisy tych ziem (tom 1, wersja polska i niemiecka)* J.F. Carosi, red. J. Michta, Kielce 2018.
- Dzieje Karczówki w Kielcach w latach 1624–2024*, t. 8, cz. 3: *Podróże po polskich prowincjach, obserwacje mineralogiczne i inne dodatkowe opisy tych ziem (tom 2, wersja polska i niemiecka)* J.F. Carosi, red. J. Michta, Kielce 2018.
- Dzieje Karczówki w Kielcach w latach 1624–2024*, t. 8, cz. 4: *Relacja z podróży mineralogicznej, górniczej i metalurgicznej przez kilka przydzielonych polskich prowincji*, J.J. Ferber, red. J. Michta, Kielce 2023 (w przygotowaniu do druku).

Transport morski i port w Gdyni

Niniejszy tekst jest oparty na niedawno wydanej książce mojego autorstwa na temat geografii Gdyni¹. Zawarte w niej informacje są na ogół nieznane osobom przybywającym do Gdyni, dlatego też warto się z nimi zapoznać. Dotyczą one portu w Gdyni, najważniejszego obiektu oglądanego przez turystów płynących statkiem wycieczkowym.



Fot. 1. Kapitanat Portu Gdynia.
Fot. Jan Mordawski



Fot. 2. Publiczna przystań promowa.
Fot. Jan Mordawski

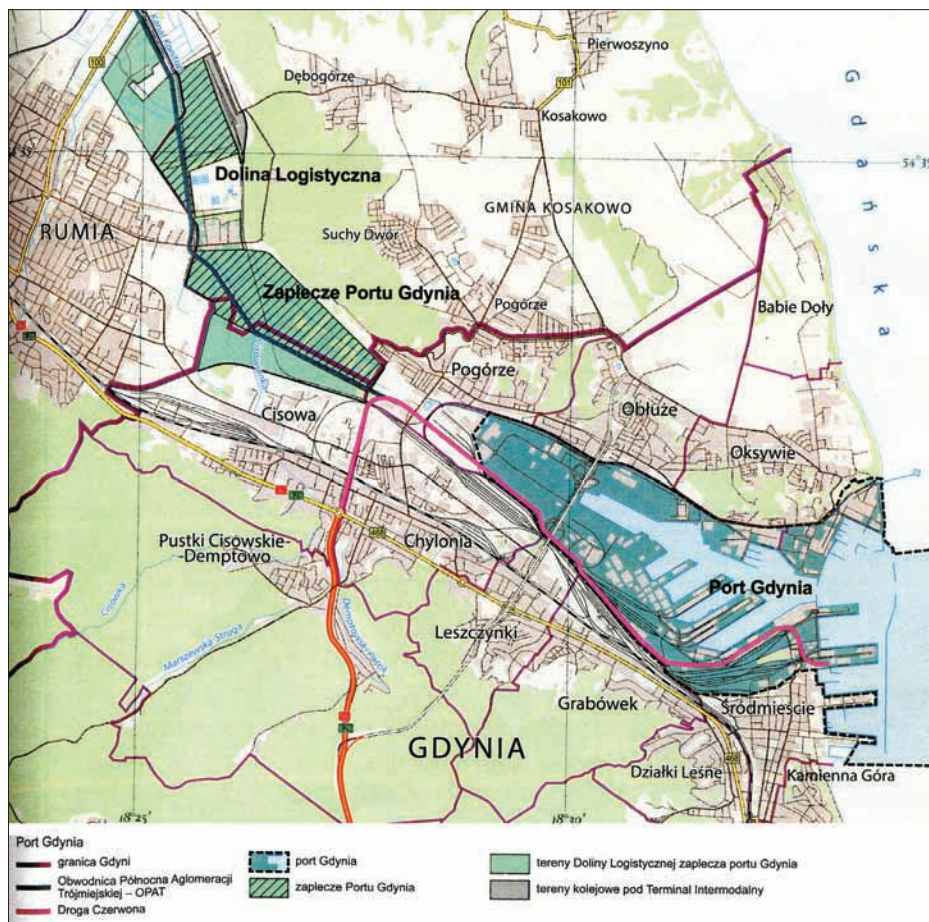
Port to przybrzeżny obszar wodny osłonięty – w przypadku Gdyni – w sposób sztuczny od falowania (falachrony), odpowiednio pogłębiony, zapewniający statkom spokojny i bezpieczny postój. Wchodzi on w skład VI Korytarza Transportowego Sieci Transportu. Port Gdynia – zaprojektowany przez inż. Tadeusza Wendę – budowany i rozbudowywany od 23 września 1922 roku (formalny początek Portu Gdynia) do chwili obecnej, pod względem technicznym składa się z dwóch części:

- basenów utworzonych w głębi lądu (w Pradolinie Kaszubskiej),
- pirsów (pomostów) i basenów utworzonych na morzu.

Port zajmuje obszar 972,95 ha. Jego powierzchnia lądowa ma powierzchnię 621,06 ha, a wodna 351,89 ha. Składa się z 11 basenów i awanportu o głębokości od

[1] J. Mordawski, *Geografia Gdyni*, Gdynia 2023. Promocja książki, wydanej przez Wydawnictwo Porta Mare, zorganizowana przez Pomorską Oficynę Wydawniczo-Reklamową oraz Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni, miała miejsce w dniu 15 kwietnia 2023 r. w Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni. W trzech częściach wydaw-

nictwa Autor zawarł charakterystykę środowiska przyrodniczego Gdyni, zagadnienia demograficzne miasta, strukturę narodowościową i etniczną miasta, procesy urbanizacyjne i migracyjne ludności. Według autora Gdynia jest gminą o największej liczbie społeczności kaszubskiej w Polsce (red.).

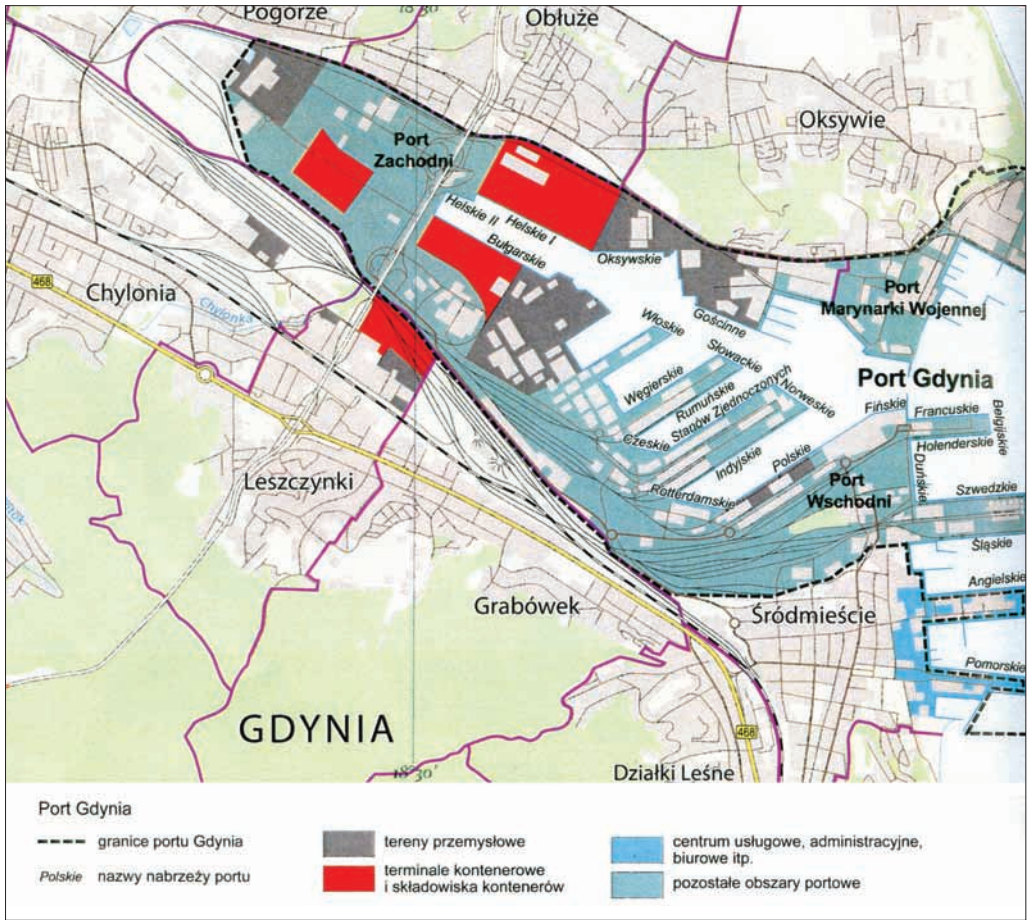


Ryc. 1. Granice portu Gdynia. Źródło: Jan Mordawski, *Geografia Gdyni*, Gdynia 2023

14 do 16 m. Długość nabrzeży wynosi 11,2 km. Drogi i torowiska kolejowe zajmują obszar kilkuset hektarów.

Port Gdynia i jego najbliższe otoczenie pełnią funkcje przemysłowe, usługowe i militarne. Do funkcji **przemysłowych** należy:

- przetwórstwo przemysłowe (Stocznia Crist S.A. GK, Stocznia Remontowa Nauta, Stocznia Wojenna, Vistal Gdynia S.A., Radmor S.A., Mega S.A., CLIMAREM Sp. z o.o., Semmelrock stein+design Sp. z o.o.),
- transport morski w Gdyni (najbardziej charakterystyczny rodzaj transportu); w 2020 roku wpłynęło do portu 3847 statków, w tym pod banderą polską 507, a obcą 3340; obroty ładunkowe wyniosły 21 720,3 tys. ton, a obrót ładunków tranzytowych w 2020 roku wyniósł 905,9 tys. ton. Port w Gdyni odwiedzany jest przez licznych pasażerów,
- wytwarzanie i zaopatrywanie w energię elektryczną, gaz, parę wodną i gorącą wodę (OPEC Sp. z o.o. – elektrociepłownia).



Ryc. 3. Port Gdynia – pełnione funkcje. Źródło: Mordawski 2023

W pewnym zakresie można też mówić o górnictwie i kopalnictwie, gdyż pogłębiarki wydobywają piasek, który jest przemieszczany na zanikające plaże.

Wśród funkcji **usługowych** należy wymienić transport morski, gospodarkę magazynową, usługi turystyczno-rekreacyjne, sportowo-rekreacyjne, edukacyjną (Uniwersytet Morski) i mieszkaniowe. Funkcję **militarną** pełni port wojenny.

Do najważniejszych inwestycji realizowanych bądź projektowanych obecnie w porcie należy:

- rozwój obszaru „Doliny Logistycznej” dla potrzeb logistyki portowej i miejskiej. W tym celu dokonano rozszerzenia granic administracyjnych portu o powierzchnię 260,2 ha w kierunku północnym (Rumia–Kosakowo),
- pogłębienie akwenów wewnętrznych portu oraz zakończenie przebudowy Nabrzeża Słowackiego i Włoskiego do głębokości 16 m,
- pogłębienie toru podejściowego do Portu Gdynia do 16 m oraz przebudowa Nabrzeża Norweskiego,

- uruchomienie Publicznego Terminalu Promowego,
- poprawa dostępu do portu na kwotę 1,6 mld zł. Przebudowywanych jest aż 115 km torów,
- plany zakładają budowę Portu Zewnętrznego o powierzchni 151 ha – największej inwestycji w historii portu od czasu jego wybudowania,
- budowa nowych falochronów zabezpieczających Port Zewnętrzny,
- budowa Drogi Czerwonej ułatwiającej dostęp do portu,
- stworzenie kolejowego bajpasu pozwalającego na sprawne ominięcie Trójmiasta – z Gdyni przez Kościerzynę do Bydgoszczy.

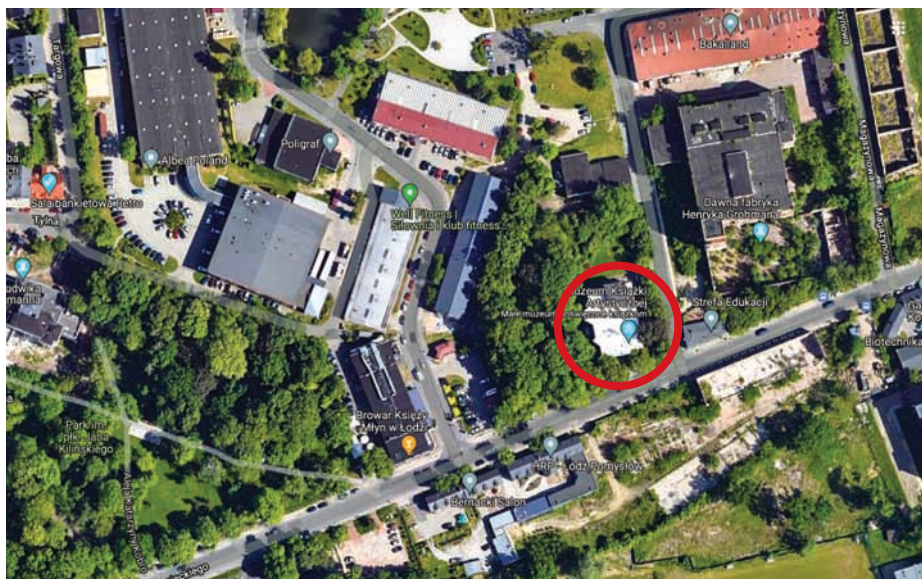
Łączna wartość inwestycji w Porcie Gdynia wynosi ponad 4 mld zł. Terytorialnie, pod względem pełnionych funkcji, port składa się z dwóch części. Południowy obszar portu leży w dużej części w obrębie centrum usługowo-administracyjnego. Pełni ona na tym obszarze funkcje usługowe (gastronomia, bank, hotele). Druga część portu wypełnia funkcje usługowe:

- mieszkaniowe (np. Yacht Park),
- edukacyjne (budynki Uniwersytetu Morskiego),
- rekreacyjne (mariny),
- turystyczne (okręty-muzea, Akwarium Gdyńskie, Aleja Statków Pasażerskich, Aleja Żeglarstwa Polskiego),
- magazynowe,
- transportowe (przeładunek węgla i produktów naftowych).

W chwili obecnej w otoczeniu portu realizowane i projektowane są wielkie inwestycje, np. Śródmieście Morskie i Międzytorze.

Muzeum Książki Artystycznej w Łodzi

Jest w Łodzi miejsce, którego klimat i magia ma źródło w atrakcyjności położenia, atmosferze budynku i nietuzinkowej działalności użytkownika posesji. To siedziba Muzeum Książki Artystycznej w zabytkowej willi Henryka Grohmana przy ulicy Tymienieckiego 24. Właściwie urok Muzeum działać powinien wyłącznie na serca i umysły typografów, grafików, drukarzy, introligatorów, a tymczasem działa na każdego, kto je odwiedzi, niezależnie od profesji, wieku i stanu wiedzy.



Fot. 1. Lokalizacja Muzeum Książki Artystycznej w willi Henryka Grohmana w aplikacji Google Maps

Willa znajduje się na terenie rozległego terenu zwanego Księżym Młynem, czyli urbanistycznego kompleksu fabryk włókienniczych i budynków pomocniczych powstających przed dwustu laty – od 1824 roku. Właścicielem willi był Henryk Grohman (1862–1939), syn Ludwika Grohmana, fabrykant niemieckiego pochodzenia, mecenas sztuki i kolekcjoner¹. Została zbudowana w końcu XIX wieku

[1] J.K. Andrzejewski, *Henryk Grohman – mecenas i kolekcjoner*. Łódź 2002.



Fot. 2 i 3. Willa Grohmana, siedziba Muzeum Książki Artystycznej. Fot. z archiwum MKA

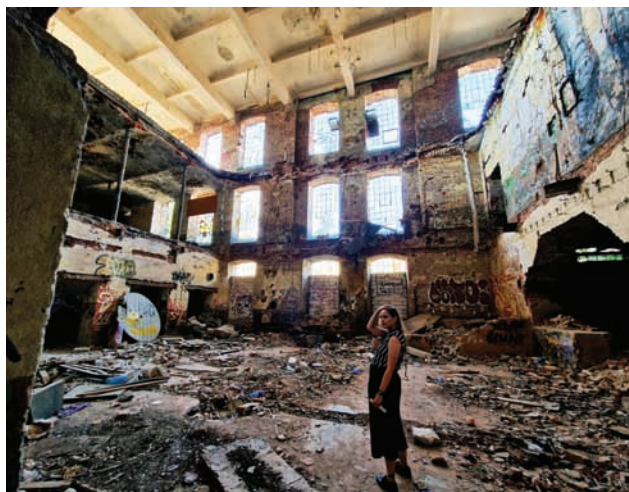
z przeznaczeniem na fabryczne biura usytuowanej obok przędzalni Grohmana, od 1921 roku należącej do zjednoczonych zakładów Scheibler i Grohman, gdzie przed II wojną światową produkowano m.in. delikatną jak mgiełka przędzę na damskie pończochy. Henryk Grohman przystosował budynek na własną rezydencję i potrzeby kulturalne przed końcem drugiej dekady XX wieku.

Jako znawca sztuki i opiekun artystów, Henryk Grohman swój mieszkalny dom traktował jako przybytek sztuk pięknych. Kolekcjonował grafikę krajową i zagraniczną, m.in. dzieła ze Wschodu, głównie japońskie. Miał ponad 1300 prac graficznych, wśród nich autorstwa Edwarda Muncha i Edgara Degasa. Dbał o odpowiednią ekspozycję artefaktów. W willi znajdowała się kolekcja instrumentów, której ozdobą było dwoje skrzypiec z pracowni Stradivariusa.

Przemysłowiec był przewodniczącym Łódzkiego Towarzystwa Muzycznego i zapraszał do siebie artystów. W willi, w sali balowej, odbywały się koncerty fortepianowe, a grywał tu Ignacy Paderewski zatrzymujący się w gościnnym apartamencie. Występował także Artur Rubinstein. Grohman gościł literatów i pisarzy, np. Ignacego Witkiewicza, czy Henryka Sienkiewicza.

Po wojnie w willi mieściły się biura Łódzkich Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Obrońców Pokoju „Uniontex”. W latach 1983–1991 był tu żłobek i przedszkole. Wreszcie w 1993 roku w opuszczonym budynku ulokowało się Muzeum Książki Artystycznej, fascynująca placówka kulturalna założona w ostatniej dekadzie XX wieku przez Jadwigę i Janusza Pawła Tryznów.

Ekspozycje muzealne, biblioteka, pomieszczenia wystawiennicze, przedmioty nieoczywiste, na wpół dziki ogród, koncerty, wykłady, warsztaty, plenery filmowe, obecność nietuzinkowych osób chętnie odwiedzających Tryznów, pracujących u nich, lub dla nich, wszystko to tworzy niezwykłą aurę muzeum. Dodajmy do tego wiedzę, serdeczność i bezpośredni sposób bycia gospodarzy, a obraz sfery ich działania będzie niemal kompletny.



Fot. 4 i 5. Sąsiadująca z Muzeum opuszczona fabryka Grohmana. Fot. Joanna Jankowska

Muzeum Książki Artystycznej powołała do życia fundacja Correspondance des Arts założona w 1990 r. przez Janusza Pawła Tryznię jako rozszerzenie działającego wydawnictwa o tej samej nazwie. Tworzył je Tryzno we współpracy z kolegami artystami: Andrzejem Graczykowskim, Zbigniewem Janeczkiem i poetą Zdzisławem Jaskułą². Było to jedno z pierwszych w PRL, wydawnictw artystycznych działających poza zasięgiem cenzury. Dzisiaj, aktywna już w nowych warunkach, oficyna edytorska jest niezmiennie integralną częścią tego magicznego miejsca. Pierwszą wystawę książek wydawnictwa zorganizowała w 1985 roku Hanna Świdorska, kustosz zbiorów sławistycznych w londyńskiej British Library i od tamtego czasu książki Correspondance des Arts bywają na wystawach w znanych bibliotekach światowych: Library of Congress w Waszyngtonie, nowojorskiej Public Library, Herzog August Bibliothek w Wolfenbütel, Victoria & Albert Museum w Londynie, National Library w Singapurze, Museum & Library Musashino Art University w Tokio.



Fot. 6. Janusz i Jadwiga Tryznowie.
Fot. Marek Ryćko

Powstają tu dzieła należące do sfery twórczej zwanej „book art”. To frapująca dziedzina plastyki, której domeną są różnego rodzaju książki eksperymentalne, unikatowe egzemplarze autorskie, obiekty i instalacje przestrzenne oraz inne artefakty inspirowane ideą książki jako fenomenu cywilizacji³. Swobody autorów dzieł sztuki

[2] J. Tryzno, *Muzeum Książki Artystycznej. Katalog ludzi, miejsc, spraw*. Łódź 2021.

[3] A. Tomaszewski, *Książka artystyczna a typografia*, [w:] *W poszukiwaniu odpowiedniej formy*. Wrocław 2012, s. 49–59.



Fot. 7 i 8. Codziennosc Muzeum – kontakt z artystycznymi ksiazkami.
Fot. Michał Strokowski i Marek Ryćko



Fot. 9. Swoboda w ogrodzie Muzeum – promocja wydanej ksiazki. Fot. Agnieszka Dziewulska

Fot. 10. Spotkanie przyjaciół Muzeum. Fot. Marek Ryćko





Fot. 11. Jedno z pomieszczeń z kasztami zecerskimi pełnymi czcionek. Fot. z archiwum MKA

nie krępują przyjęte zwyczaje i zasady – ani kanony edytorskie, ani drukarskie technologie, a czasem nawet nawet reguły języka.

Janusz Paweł Tryzno (1948–2021), niepowszedni artysta, grafik, malarz, drukarz. Absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Łodzi. Był też znakomitym mechanikiem, dzięki któremu eksponowane relikty kultury materialnej, historyczne maszyny i urządzenia drukarskie, introligatorskie, giserskie i papiernicze, są sprawne i gotowe do tworzenia nowych drukarskich dzieł. Wybitny twórca, którego prace prezentowały galerie i biblioteki Europy, Ameryki, Singapuru, Japonii i kto wie, gdzie jeszcze, był pozbawiony wygórowanego ego charakterystycznego dla licznej grupy artystów. Doskonale wiedział, że artystą nie jest się zawsze, ale że tylko nim się bywa, nawet wówczas, gdy artystycznym życiem nie rządzą stereotypy sztampowych zachowań.

Janusza, patrona i nauczyciela młodych typografów, chętnie odwiedzali studenci ASP i innych szkół artystycznych, którzy pod jego życzliwym okiem robili prace dyplomowe, urzeczywistniali zuchwale pomysły i tworzyli pierwsze kreacje. Wśród pozaartystycznych dokonań Janusza Tryzny zwraca szczególną uwagę niezwykła rewitalizacja jedyne w kraju zespołu monotypowych odlewarek tzw. składu gorącego. Jedną z najznacniejszych zasług Tryzny jest uratowanie od złomowania cennego zasobu punconów i matryc giserskich likwidowanej warszawskiej Odlewni Czcionek⁴. Pośród przejętych matryc i stalowych stempli o znacznej wartości historycznej znajdują się również takie, które pamiętają gisernię czcionek Samuela Orgelbranda. Do legendy przeszło polecenie wydane przez Janusza w opróżnianym magazynie matryc przy ulicy Reytana: – Pakujcie wszystko. Razem z kurzem!⁵

[4] R. Ciurapski, *Wycena czcionkarskich matryc i punc znajdujących się w zbiorach Muzeum Książki Artystycznej w Łodzi*. „Acta Poligraphica” 2019, nr 14. s. 29–40.

[5] A. Tomaszewski, *Hommage à Janusz Paweł Tryzno*. <https://rynek-ksiazki.pl/aktualnosci/hommage-a-janusz-pawel-tryzno/>

We wszystkich przedsięwzięciach towarzyszyła Januszowi żona, Jadwiga. Współdziałała artystycznie, koncepcyjnie i logistycznie, organizowała cykle wystaw i warsztatów dla studentów akademii sztuk i uniwersytetów, oraz szamotała się z zewnętrznią biurokracją. To głównie dzięki niej Muzeum Tryznów trwa pomimo rozlicznych przeciwności losu i urzędniczych korowodów powodowanych głównie zakusami na atrakcyjną lokalizację.

Publiczna, edukacyjna działalność Muzeum Książki Artystycznej prowadzona jest przy wykorzystaniu sprzętu drukarskiego, dzisiaj w zakładach poligraficznych już nieużywanego. Połączenie starych technologii drukarskich i szlachetnych technik graficznych stwarza grafikom i studentom szkół artystycznych możliwość nieszablonowego doskonalenia warsztatu. Gromadzone w Muzeum sprzęty z minionych czasów, z jednej strony są eksponatami, a z drugiej inspirującymi narzędziami współczesnych twórców. W oparciu o zasoby czcionek i matryc do ich odlewania, graficy mogą tworzyć nowoczesną typografię i szczególnie chętnie korzystają z tradycyjnych krojów czcionek przy tworzeniu fontów komputerowych.

Na styku sztuki, historii i techniki, Muzeum Książki Artystycznej jest też miejscem kulturowania nowoczesnych multimedialnych form wizualnych: performansu, filmu, nowoczesnej muzyki i... rozmaitego happeningu.

Oprócz regularnych wizyt studentów szkół artystycznych tworzących prace semestralne, zaliczeniowe i inne, w Muzeum odbywają się spotkania studenckie z uniwersyteckich kierunków edytorstwa i bibliologii ze studentami grafiki, typografii i dizajnu na Akademiach Sztuk Pięknych. W łączonych zespołach powstają wspólne projekty publikacji.

W Muzeum na Tymienieckiego organizowane są cykle wykładów, wystawy czasowe, warsztaty kaligraficzne, intrologatorskie, koncerty i inne imprezy kulturalne. Przybywają zwiedzający Księży Młyn turyści, przychodzą aby posłuchać grohmanowskich opowieści i zetknąć się po raz pierwszy ze

sztuką książki. Muzeum odwiedzają seniorzy z Uniwersytetu Trzeciego Wieku i młodzież z kół zainteresowań organizowanych przez biblioteki szkolne. Willa Henryka Grohmana żyje i jest wierna kulturowej idei swego twórcy.

W styczniu 2023 roku minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego wraz z Fundacją Correspondance des Arts reprezentowaną przez jej prezes Jadwigę Tryzno powołali do życia Muzeum Książki Artystycznej podległe administracji państwowej. Podstawą zbiorów państwowego Muzeum będą przekazane przez Fundację jako długoterminowy depozyt unikatowe zbiory techniki drukarskiej oraz obiekty



Fot. 12. Remont zabytkowej maszyny drukarskiej, tzw. stop-cylindrowej.

Fot. Michał Strokowski

Fot. 13 i 14. Warsztaty zecerckie.
Składanie tekstów tradycyjnymi metalowymi
czcionkami. Fot. Michał Strokowski



Fot. 15 i 16. Na świeżym powietrzu
warsztaty z technik graficznych.
Fot. Michał Strokowski

sztuki książki i księgozbiór biblioteczny. Miejmy nadzieję, że przekształcenia własnościowe nie spowodują zmiany otwartości placówki i jej sposobu funkcjonowania, w dużym stopniu wynikającego z działań nieformalnych i z potrzeb chwili. Z pewnością willę Henryka Grohmana czeka kapitalny remont i codzienna praca wystawiennicza, warsztatowa i publiczna będzie przez długi czas utrudniona, jeśli nie niemożliwa.

Bibliografia

- Andrzejewski J.K., *Henryk Grohman – mecenas i kolekcjoner*. Łódź 2002.
- Bartkowiak S., *15 Jahre Correspondance des Arts in*. Łódź 1995/96.
- Berbelska D. i inni, *Książki Młyn*. Łódź 1998.
- Ciurapski R., *Wycena czcionkarskich matryc i punc znajdujących się w zbiorach Muzeum Książki Artystycznej w Łodzi*. „Acta Poligraphica” 2019, nr 14. s. 29–40.
- Polish Book Art from the 20th to the 21st century. The collection of Book Art Museum Lodz*. Tokio 2011.
- Sokołowski S., Stankiewicz P., *Miejsce magiczne*. „Gutenberg”, 1999, nr 2, s. 46–49.
- Stefański K., *Atlas architektury dawnej Łodzi do 1939 r.* Łódź 2003.
- Tomaszewski A., *Książka artystyczna a typografia*, [w:] *W poszukiwaniu odpowiedniej formy*. Wrocław 2012, s. 49–59.
- Tryzno J., *Muzeum Książki Artystycznej. Katalog ludzi, miejsc, spraw*. Łódź 2021.
- Tryzno J., *Wizja Muzeum Książki Artystycznej*. Łódź 2022.

Materiał cyfrowy

- <https://www.book.art.pl>
- <https://culture.pl/pl/miejsce/muzeum-ksiazki-artystycznej>
- <https://proszewycieczki.wordpress.com/2017/10/15/lodz-niezwykla-willa-grohmana/>
- Fundacja Correspondance Des Arts*, Łódź 2018, dostęp 02.01.2018, zarchiwizowane w 2018.
- Mroczek A., *Łódzka korespondencja artystyczna – czyli o Muzeum Książki Artystycznej i Fundacji Correspondance des Arts okiem subiektywnej łodzianki*. <https://www.ebib.pl/2010/118/a.php?mroczek>
- Rudzka-Habisiak J., *Muzeum Książki Artystycznej to miejsce kultowe i zrobię wszystko, by tak pozostało*. <https://dzieje.pl/dziedzictwo-kulturowe/prof-j-rudzka-habisiak-muzeum-ksiazki-artystycznej-miejsce-kultowe-i-zrobie>
- Świątek R.S., *Awantura w Łodzi*, (grudzień 2015). <https://rafal.towarzysze.com/awantura-w-lodzi/>
- Tomaszewski A., *Hommage à Janusz Paweł Tryzno*. <https://rynek-ksiazki.pl/aktualnosci/hommage-a-janusz-pawel-tryzno/>

Bałtycka perła – Jastrzębia Góra

Perły powstają w morzu, są one synonimem bogactwa i prestiżu. Od tysiącleci cieszą się uznaniem i stanowią cenny przedmiot pożądania. Bezgranicznie zakochany w swej żonie Barbarze z Radziwiłłów król Zygmunt II August wydał fortunę, aby przyozdobić nimi strój koronacyjny miłości swojego życia. Klejnoty te uwielbiała także angielska królowa Elżbieta I Tudor – twórczyni morskiej potęgi Anglii.

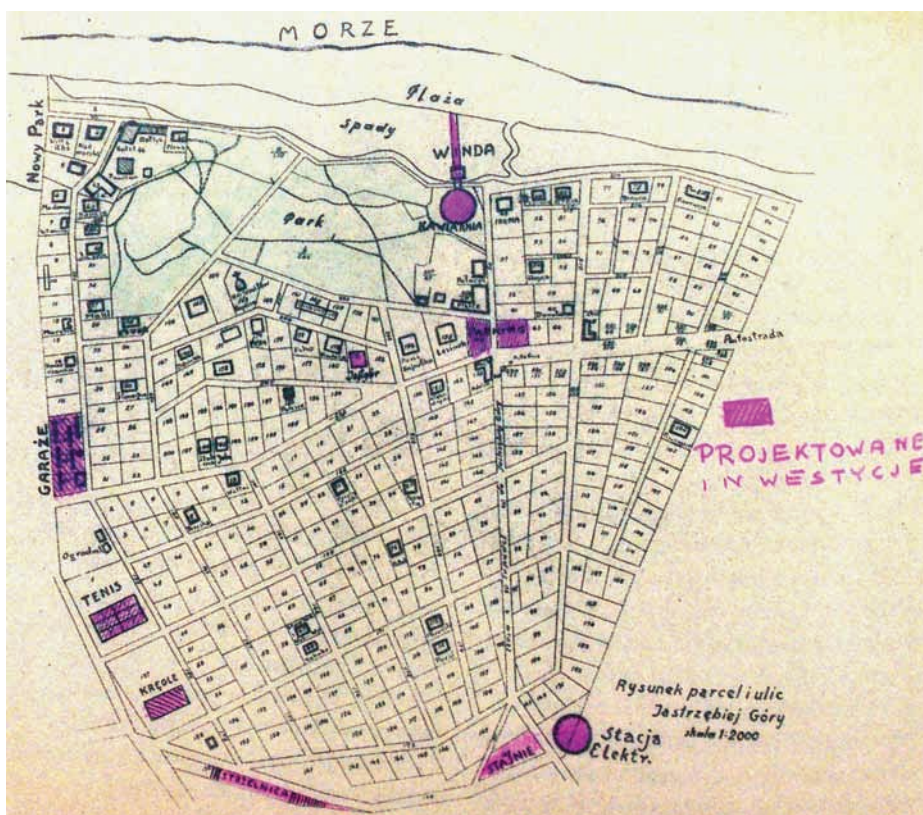
Perłami są nie tylko wspaniałe precjoza trafiające do monarszych skarbców czy szkatulek. To także szczególne, wspaniałe miejsca i zakątki będące chlubą mieszkańców, magnesem przyciągającym turystów. Jakie perły znalazły się w niepodległej Polsce w 1918 roku? Cofnijmy się do początku XX stulecia nad bałtyckie wybrzeże.

W 1900 roku przybył tu Wielkopolanin Bernard Chrzanowski z Wojnowic. Zauroczony Kaszubami, zarówno ludźmi, jak i miejscem, które zamieszkiwali, eksplorował je przez 14 lat. Stał się on orędownikiem polskości tych ziem¹. Pisał o nich artykuły, organizował odczyty i tzw. wieczornice kaszubskie. Nie bez powodu nazywany jest „Chałubińskim Pomorza”. To on zainspirował Stefana Żeromskiego i poetę Tadeusza Micińskiego do zainteresowania się tym regionem, jego kulturą i historią. Miał też wpływ na gen. Józefa Hallera, gdy ten jako dowódca Frontu Pomorskiego wraz z podległymi mu jednostkami wojskowymi stopniowo przejmował Pomorze z niemieckiego władztwa. To Bernard Chrzanowski był pomysłodawcą zaślubin z morzem, które w imieniu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej dokonał gen. Józef Haller. Uroczystość miała miejsce w Pucku w dniu 10 lutego 1920 roku. Akt ten był symbolem objęcia przez Polskę w całkowite władanie 140 km wybrzeża. Wśród gości tego wydarzenia był Jerzy Osmałowski – wówczas Komisarz Generalnego Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich². Zauroczyła go część polskiego wybrzeża położona na zachód od ówczesnego Wielkiej Wsi – Hallerowa, a dzisiejszego Władysławowa. Teren ten Kaszubi nazywali Pilęce, czyli miejsce, gdzie wypasano gęsi, albowiem w języku kaszubskim mała gęś, czyli gąska, to „pila”.

Co go tak zauroczyło? Być może to, co i Magdalenę Samozwaniec, która napisała: „Najdzielniejszy Ford załamię tryby z rozpaczy nad temi piaskami, które trzeba przebyć, żeby się dostać do Jastrzębiej Góry, która zresztą jest stanowczo filją

[1] *Wspomnień czar*, „Ratusz. Bezpłatny Informator Gminy Miasta Władysławowa”, wyd. specjalne „90 lat Jastrzębiej Góry”, czerwiec 2011, nr 6 (73), s. 3.

[2] A.J. Mielcarek, *Węzłowe zagadnienia ustrojowe Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich (1919–1920) w świetle aktów anormalnych*, „Studia z Dziejów Państwa i Prawa Polskiego” 2011, t. 14, s. 242.



Fot. 1. Plan Jastrzębiej Góry – część Jastgór. Lata 20. XX w.

ósmego cudu świata. Morze udaje tam Atlantyck, jest koloru sino-pawiego, po morzu płyną białe lodowate kry bałwanów, groźnych i niedostępnych³.

Pierwotnie właścicielem terenu był gospodarz o nazwisku Radtke z pobliskich Tupadeł. Został on jednak zmuszony do sprzedaży tej ziemi właścicielowi folwarku w Mieroszynie, Niemcowi Hannemanowi. Od niego część ziemi odkupił inż. Jerzy Osmołowski⁴, natomiast pozostałe tereny nabył poprzez założoną przez siebie spółkę akcyjną – najpierw z o.o. „Rozewija”, a później przekształconą w spółkę „Kąpiele na Wielkim Morzu Jastrzębie Góry Jastgór” z siedzibą w Warszawie⁵. Spółka wykupiła tereny dzisiejszej zachodniej części Jastrzębiej Góry aż do tzw. Drogi Rybackiej (fot. 1). Trzecią spółką, która pojawiła się w Jastrzębiej Górze było „Jasne Wybrzeże”. Odkupiła ona od p. Dettlaffa z Tupadeł wschodnią część dzisiejszej miejs-

[3] *W lesie na klifie zbudował „nową Warszawę”. Z dostępem do morza i windą na plażę*, <https://tvn24.pl/pomorze/baltyk-winda-na-plaze-ra849556-2362959>

[4] *Dzieje Jastrzębiej Góry*, „Ratusz. Bezpłatny Informator Gminy Miasta Władysławowa”, wyd.

specjalne „90 lat Jastrzębiej Góry”, czerwiec 2011, nr 6 (73), s. 4.

[5] M. Abramowicz, *Jastrzębia Góra. Filija ósmego cudu świata*, Gdańsk 2008, s. 14.

cowości, od Drogi Rybackiej po Rozewie⁶ (fot. 2). Geodeci wytyczyli granice działek budowlanych i dróg. Nowej miejscowości nadano nazwę Jastrzębia Góra (fot. 3). Nowi właściciele zainspirowali się niemieckimi mapami z czasów rozbiorów, gdzie zaznaczono owe miejsce z najwyższym wzniesieniem w okolicy (67,8 m n.p.m.) i noszącym nazwę Habichtberg⁷. W języku niemieckim Habicht oznacza jastrzębia, a Berg górę.

W ślad za geodetami przybyli pierwsi nabywcy nieruchomości, a za nimi budowniczości domów i pensjonatów. Najstarsze obiekty powstały pomiędzy dzisiejszą ul. Bałtycką na zachodzie miejscowości a ul. Juliusza Słowackiego na wschodzie. Powstały piękne wille, cieszące oko do dzisiaj – wszak boom, który wywołał wśród mieszkańców stolicy inżynier Osmołowski zaowocował nazwaniem Jastrzębiej Góry „Nową Warszawą”⁸.

Pod względem fizyczno-geograficznym miejscowość ta leży w obrębie Pobrzeża Kaszubskiego⁹. Cechą charakterystyczną jego rzeźby są głęboko porożcinane pradolinami fragmenty wysoczyzn plejstocénskich, określanych mianem kęp. Jastrzębia Góra położona jest w północnym fragmencie Kępy Swarzewskiej¹⁰.

[6] *Dzieje Jastrzębiej Góry*, op. cit.

[7] *Jastrzębia Góra*, https://pl.wikipedia.org/wiki/Jastrz%C4%99bia_G%C3%B3ra;

Pochodzenie nazwy: Jastrzębia Góra, Historia miejscowości, portal: Wypoczynkowa Osada, Jastrzębia Góra – domki blisko morza, <http://wypoczynkowaosada.pl/index.php/jastrzebia-gora/historia-miejscowosci/>

[8] B. Górecka, *Jastrzębia Góra. Najslyniejszy kurort II Rzeczypospolitej. Otwarty Przewodnik Krajo-*

znawczy, www.krajoznawcy.info.pl, https://www.krajoznawcy.info.pl/najslyniejszy-kurort-ii-rzeczypospolitej-25258;W_lesie_na_klifie_zbudowal_now%C4%99_Warszaw%C4%99..., op. cit.

[9] B. Augustowski, *Pomorze*, Warszawa 1977, s. 274; J. Kondracki, *Geografia regionalna Polski*, Warszawa 2000, s. 61–62.

[10] R. Wiluś, *Rozwój przestrzenny, morfologia i fizjonomia osiedla letniskowego Jastrzębia Góra*, „Acta Universitatis Lodzianis. Turyzm” 1988, t. 4, s. 98.



Fot. 2. Ulotka reklamowa Jasnego Wybrzeża z 1928 r.



Fot. 3. Tablica graniczna Jastrzębiej Góry.
Fot. Tomasz Rzewuski



Fot. 5. „Kaszubskie Nuty” na Promenadzie Światowida. Fot. Tomasz Rzewuski



Fot. 4. Fontanna na Promenadzie Światowida. Fot. Tomasz Rzewuski

Do 1963 roku była osadą, lecz na mocy rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 30 listopada 1972 roku w sprawie utworzenia, zniesienia i zmiany granic niektórych miast Jastrzębią Górą włączono do miasta Władysławowa^[11]. Natomiast w dniu 31 października 2014 roku Rada Miejska Władysławowa podjęła uchwałę nr LXII/613/2014, w której przyjęła statut sołectwa „Jastrzębia Góra”^[12]. W praktyce

[11] Dz.U. z 1972 r. nr 50, poz. 327.

[12] Uchwała Rady Miejskiej Władysławowa nr LXII/613/2014 z dnia 31.10.2014 r. w sprawie przy-

jęcia statutu Sołectwa „Jastrzębia Góra”, Dz. Urz. Woj. Pom. z dnia 3.12.2014 r. poz. 4257.



Fot. 6. Willa Kaszubka. Fot. Tomasz Rzewuski

oznaczało to, że od dnia 1 stycznia 2015 roku gmina Władysławowo zmieniła swój charakter z miejskiego na miejsko-wiejski. Natomiast sama Jastrzębia Góra stanowi odrębne sołectwo i jest jednostką pomocniczą Gminy Władysławowo.

Przejdźmy się więc po Jastrzębiej Górze. Spacer zaczniemy w samym centrum, przy fontannie posadowionej na Promenadzie Światowida przy zbiegu ulic Królewskiej, Rozewskiej, Puckiej (fot. 4). Od strony zachodniej stoi głąz narzutowy, na którym umieszczono granitową tablicę z „Nutami Kaszubskimi” (fot. 5), ustawiony staraniem członków Oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Jastrzębiej Górze¹³. Dalej skierujemy się, niczym wyśpiewani przez Danę Lerską w tekście Jacka Kasprowicza „osadnicy”, na zachód. Idziemy więc w kierunku Karwi i Krokowej, wchodząc w ul. Królewską. Po prawej stronie ujrzymy drewnianą, stojącą między drzewami piękną willę, która przyciąga wzrok zdobieniami w kaszubskie wzory. To słynna willa Kaszubka (fot. 6), zbudowana przez twórcę Jastrzębiej Góry Jerzego Osmołowskiego w latach 1921–1922 dla pana Szymańskiego. To jeden z pierwszych budynków, który powstał w Jastrzębiej Górze¹⁴.

Za Kaszubką, przy ul. Kaszubskiej, pan Pawłowicz postawił drugi dom w Jastrzębiej Górze, który spłonął w 2005 roku. Stojący w jego miejscu pensjonat Kameleon nawiązuje swoim wyglądem do pierwowzoru (fot. 7).

[13] *Vademecum turysty. Gwiazda Północy*, „Bez-płatna Wakacyjna Gazeta Informacyjno-Reklamowa”, 24.07–13.08.2009, nr 2, s. 2.

[14] *Dzieje Jastrzębiej Góry*, *op. cit.*, s. 4.



Fot. 7. Pensjonat Kameleon. Fot. Tomasz Rzewuski

Fot. 8. Dawna willa Wickenhagena, obecnie kaplica św. Andrzeja Boboli. Fot. Tomasz Rzewuski





Fot. 9. Willa Maria. Fot. Tomasz Rzewuski

Fot. 10. Siedziba Spółki „Jastrzęb”. Fot. Tomasz Rzewuski





Fot. 11. Willa Marysia. Fot. Tomasz Rzewuski

Jeżeli poszlibyśmy w kierunku zachodnim ul. Kaszubską, doszlibyśmy do trzeciego budynku wybudowanego w 1921 roku dla niemieckiego inwestora, niejakiego Winkenhagena (fot. 8). Budynek ten został w 1924 roku odkupiony przez księży jezuitów i wraz z przyległym terenem został zamieniony na istniejącą do dzisiaj kaplicę pw. św. Andrzeja Boboli¹⁵.

Wróćmy jednak na ul. Królewską. Po przeciwnej stronie, naprzeciw Kaszubki, stoi willa Maria zbudowana w 1938 roku (fot. 9). W latach 1958–1960 budynek został rozbudowany, ale nie utracił nic ze swojego modernistycznego piękna. Idąc dalej ku zachodowi ul. Królewską, widzimy drogę odchodzącą w prawo. To ul. Bukowa. Pod numerem 2 stoi willa z charakterystycznym bulajem na wysokości pierwszego piętra (fot. 10). Wygląda on niczym oko spoglądające na nas ze ściany. Pierwotnie mieściła się tutaj siedziba Spółki „Jastgór”, a obecnie można tu zarezerwować nocleg. Schodząc lekko w dół ul. Królewską, dochodzimy do ostatniej ulicy we wsi – historycznej ul. Bałtyckiej prowadzącej na północ, ku morzu. Swego czasu była ona najbardziej reprezentacyjną. Podążając nią w kierunku morza, po lewej stronie ujrzymy willę Marysia (fot. 11), która pamięta okres międzywojnia. Schowana za żywopłotem przyciąga wzrok swoją delikatnością, którą podkreśla jej współczesne sąsiedztwo. Mimo iż standardem nie dorównuje obecnie budowanym obiektom, nadal przyjmowani są w niej goście.

[15] *Ibidem*, s. 4.



Fot. 12. Willa Jasna. Fot. Tomasz Rzewuski

Fot. 13. Wille Rybitwa i Czajka. Fot. Tomasz Rzewuski





Fot. 14. Willa Fregata. Fot. Tomasz Rzewuski

Fot. 15. Widok z klifu na Morze Bałtyckie. Fot. Tomasz Rzewuski





Fot. 16. Willa Viktor. Fot. Tomasz Rzewuski

Podążając dalej ul. Bałtycką, po prawej stronie zobaczymy także wybudowaną w okresie świetności Jastrzębiej Góry willę Jasna (fot. 12). Jej zgrabna bryła i biała elewacja umieszczona pośród wysokich starych drzew przykuwają spojrzenia przechodniów. Jeszcze na początku obecnego stulecia przyjmowano w niej gości, którzy z balkonu mogli wdychać jod nawiewany od morza i słuchać szumu fal.

Poruszając się dalej ku morzu, lekko wspinamy się na klif od strony łądu. Mijamy kolejne wille z okresu międzywojnia. Nad Jasną wznoszą się wille Rybitwa i Czajka (fot. 13) należące do Ministerstwa Finansów (nie dostępne dla osób postronnych). Obok nich znajduje się willa Fregata (fot. 14) powstała w latach 1932–1933 z przeznaczeniem na Dom Wypoczynkowy Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych¹⁶, po wojnie należała do Związku Nauczycielstwa Polskiego (obecnie w rękach prywatnych).

Wkrótce dochodzimy do klifu, który wznosi się nad plażą prawie 30 m (fot. 15)¹⁷. W wakacyjne dni zwykle jest tutaj tłoczno od turystów złaknionych nadmorskiego klimatu i szukających ukojenia w upalne dni przy lekkim wietrze. Latem otoczyły nas gwar rozmów i „śmiech” przelatujących nad głowami mew. Dzisiaj

[16] J. Zagdańska, *Domy zdrowotno-wypoczynkowe Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w okresie międzywojennym*, „Studia Ecologiae et Bioethica” 2018, t. 16, nr 1, s. 69–82, 77–80, <https://czasopisma.uksw.edu.pl/index.php/seb/article/view/6445/5848>

[17] *Władysławowo – Jastrzębia Góra – Północ*. Arkusz N-34-37-B-c-3, Mapa topograficzna Polski 1:10 000, Warszawa 2000.



Fot. 17. Hotel Bałtyk. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Fot. 18. Hotel Bałtyk. Fot. Tomasz Rzewuski



jednak dominuje szum morza. Więcej przestrzeni znajdziemy w tym miejscu w chłodne i wietrzne jesienne dni. Gdy dmie silny północny wiatr, możemy doświadczyć potęgi natury. Przy szalejącym sztormie trzeba włożyć trochę wysiłku w utrzymanie się na nogach. Jego nasyczone wilgocią podmuchy mrozą twarz i wyciskają łzy z oczu, a oddech włączają z powrotem do płuc. Trudno wtedy rozmawiać. Niewypowiedziane słowa więzną w gardle. Niekiedy w taką aurę możemy spotkać innego wytrwałego spacerowicza, którego nie zraziła potęga żywiołu.

Jeśli bez względu na pogodę chcemy odetchnąć, możemy to zrobić w restauracji znajdującej się po zachodniej stronie ulicy. Mieści się ona w dawnej willi Nadmorskiej, zwanej obecnie willą Viktor (fot. 16), niemalże nad samym brzegiem, skąd można ukoić wzrok pięknym widokiem na Morze Bałtyckie szczególnie o zachodzie słońca, gdy jego promienie mieniają się w morskiej toni. Podobno z balkonu ówczesnej willi Nadmorskiej koncert dał Jan Kiepura¹⁸.

Po przeciwnej stronie ul. Bałtyckiej stoi obiekt, który nazwą nawiązuje do swojego pierwowzoru (fot. 17), będącego w dwudziestolecu międzywojennym najbardziej prestiżowym miejscem wypoczynku. To hotel Bałtyk (fot. 18). Zbudował go w 1929 roku wspomniany już inż. Jerzy Osmołowski¹⁹. W budynku były 53 pokoje i baseny kąpielowe z podgrzewaną wodą morską²⁰. W czasie II wojny światowej obiekt funkcjonował jako „Kurhaus Habichtsberg”²¹, kurowali się w nim ranni Niemcy żołnierze²². W 1945 roku budynek został wysadzony w powietrze²³. Po wojnie teren odkupiło wspomniane już wcześniej Ministerstwo Finansów, które odbudowało Bałtyk i otworzyło go w 1959 roku. Obecnie znajduje się tu Filia Krajowej Szkoły Skarbowości. Po prawej stronie budynku, pod skarpą, jest parking w miejscu dawnej willi Zacisze, także wybudowanej przez inż. Osmołowskiego. Po kolejnym sztormie konstrukcja budynku została bardzo nadwyrężona i w 2010 roku obiekt został wyburzony.

W głębi ogrodzonego terenu Krajowej Administracji Skarbowej, po lewej stronie, nad klifem, znajduje się kolejna jastrzębiogórska perełka – willa Mewa (fot. 19). Na froncie elewacji umieszczono w 1999 roku tablicę informującą, że w 1929 roku przebywał w niej Marszałek Józef Piłsudski (fot. 20). Budowniczy willi i twórca Jastrzębiej Góry inż. Jerzy Osmołowski podarował ją Naczelnikowi Państwa²⁴. Jednak jak przekazała inżynierowa Osmołowska, która kres życia spędziła właśnie tutaj, Marszałek kilkakrotnie obiecywał, że wybierze się na wypoczynek do „Mewy”, ale nigdy do niej nie dotarł²⁵. Idąc wzdłuż ogrodzenia otaczającego Bałtyk, nad brzegiem morza, wspinamy się po schodach do miejsca, skąd można zobaczyć willę Mewa od północnej strony (fot. 21).

[18] B. Górecka, *Jastrzębia Góra...*, op. cit.

[19] M. Abramowicz, *Jastrzębia Góra...*, op. cit., s. 16.

[20] *Dzieje Jastrzębiej Góry*, op. cit., s. 4.

[21] *Jastrzębia Góra*, Towarzystwo Miłośników

Jastrzębiej Góry, <https://jastrzebiagora.prv.pl/>

[22] „Kurier Piłce”, Piłce, 1921–2021, nr 1, s. 2,

https://cms-v1-files.idcom-jst.pl/sites/947/wiadomosci/194815/files/kurier_pilece.pdf.

[23] *Dzieje Jastrzębiej Góry*, op. cit., s. 4.

[24] *Vademecum turysty. Gwiazda Północy*, „Bezpłatna Wakacyjna Gazeta Informacyjno-Reklamowa”, 24.07–13.08.2009, nr 2, op. cit., s. 10.

[25] *W lesie na klifie zbudował „Nową Warszawę”...*, op. cit.



Fot. 19. Willa Mewa. Fot. Tomasz Rzewuski

Fot. 20. Tablica pamiątkowa na willi Mewa. Fot. Tomasz Rzewuski





Fot. 21. Willa Mewa – elewacja północna. Fot. Tomasz Rzewuski

Wchodzimy do parku, który utworzono wraz z powstaniem Jastrzębiej Góry. Na jego skraju, nad wysokim klifowym brzegiem, wiedzie aleja parkowa (fot. 22). Biegnie ona 30 m nad plażą omywaną morską wodą²⁶, która przeszła w 2017 roku rewitalizację (fot. 23)²⁷. Spacerując nią możemy podziwiać piękny widok na Morze Bałtyckie (fot. 24). W wietrzne dni niechybnie poczujemy potęgę „oddechu Neptuna”. Wzdłuż alei ustawione są drewniane rzeźby stanowiące ślad pleneru z czerwca 2017 roku²⁸. Najpierw spotkamy postać Ignacego Klukowskiego – malarza, marynisty i konserwatora zabytków. Później możemy podziwiać Antoniego Abrahama – kaszubskiego działacza społecznego, pisarza ludowego, nazywanego „królem Kaszubów” (fot. 25). Był on delegatem na konferencję pokojową w Wersalu. Przedarł się na nią przez kordon graniczny wraz z Tomaszem Rogalą²⁹. Jest i postać młodej kobiety wyglądającej powrotu ukochanego (fot. 26). Jest rybak trzymający w rękach efekt udanego połowu (fot. 27). Nieopodal stoi zaś żona rybaka, która wyraża nadzieję ponownego ujrzenia swego męża powracającego z morza (fot. 28).

[26] *Władysławowo – Jastrzębia Góra-Północ*. Arkusz N-34-37-B-c-3, *op. cit.*

[27] *Spacery po klifie jeszcze bardziej atrakcyjne i dostępne*, „Ratusz. Oficjalny Biuletyn Miejski”, wrzesień 2017, nr 9 (150), s. 2, www.wladyslawowo.pl

[28] *X Weekend Artystyczny*, „Ratusz. Oficjalny Biuletyn Miejski”, czerwiec 2017, nr 6 (145), s. 7, www.wladyslawowo.pl

[29] W. Pniewski, *Antoni Abraham (1869–1923). Wielki Patriotą z Ludu Kaszubskiego. Życie i zasługi w dziele odzyskania dostępu Polski do morza i uświadomienia narodowego ludu kaszubskiego*, Warszawa 1936, s. 23–24.



Fot. 22. Ścieżka spacerowa nad morzem w Jastrzębiej Górze. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Fot. 24. Widok z alei spacerowej na Morze Bałtyckie. Fot. Tomasz Rzewuski





Fot. 23. Aleja spacerowa nad morzem.
Fot. Tomasz Rzewuski



Fot. 25. Rzeźba Antoniego Abrahama „króla Kaszubów”. Fot. Tomasz Rzewuski



Fot. 26. Rzeźba młodej kobiety.
Fot. Tomasz Rzewuski



Fot. 27. Rzeźba rybaka.
Fot. Tomasz Rzewuski



Fot. 28. Rzeźba żony rybaka.
Fot. Tomasz Rzewuski



Fot. 29. Rzeźba jastrzębia
na Promenadzie Światowida.
Fot. Tomasz Rzewuski

Aleją tą dojdziemy do Promenady Światowida, od której zaczynaliśmy krajoznawcze poznanie bałtyckiej perły. Ta ulica dla Jastrzębiej Góry jest tym, czym „Monciak” dla Sopotu i Krupówki dla Zakopanego. Prowadzi ona z centrum Jastrzębiej Góry bezpośrednio nad morze, skąd można oglądać jego panoramę. Stoi tam rzeźba jastrzębia, od którego nazwę wzięła wieś (fot. 29). Po prawej stronie, w kierunku wschodnim, widzimy zejście na plażę. Jeszcze w latach 90. XX wieku przed nami widniałyby resztki konstrukcji pomostu prowadzącego do Wieży Światowid. Była ona elementem większej całości, jaką zaprojektował inż. Jerzy Osmołowski. Planował on wybudowanie olbrzymiego kompleksu rozrywkowo-noclegowego, z kawiarnią na 1000 osób, salą dancingową, hotelem na 400 miejsc i windą elektryczną dowożącą letników na plażę. Starania rozpoczęto na przełomie 1937 i 1938 roku, jednakże plany te zostały zablokowane przez Referat Prezydialno-Gospodarczy Wydziału Powiatowy Powiatu Morskiego w Wejherowie³⁰ w związku z zastrzeżeniami m.in. Urzędu Morskiego w Gdyni³¹. Upartemu wizjonerowi, jakim

bez wątpienia był twórca Jastrzębiej Góry, udało się zrealizować część swego zamierzenia i w 1938 roku rozpoczął, a w rok później zakończył budowę windy, którą nazwano Wieżą Światowida. Pierwotnie miała ona zainaugurować swoje działanie 20 lipca 1939 roku, ale uroczystość tę odłożono na później³². Winda przetrwała wojnę. Uruchomiono ją jednak dopiero w 1967 roku. Prowadził do niej wspomniany wyżej pomost, należało nim przejść do wieży, w której znajdowały się dwie 10-osobowe windy. Przejazd kosztował złotówkę, uczniom przysługiwały bilety ulgowe po 50 groszy³³. Winda stanowiła alternatywę dla schodów prowadzących w dół klifu, które istnieją do dzisiaj. Winda cieszyła się dużym zainteresowaniem. Funkcjonowała zaledwie 2 lata, wstrzymano jej użytkowanie z powodów technicznych; brakowało pieniędzy na konserwację konieczną z powodu oddziaływania wód gruntowych na klif. Winda stopniowo „odsuwała się” od brzegu, pomost okazał się za krótki, toteż w nocy z 6 na 7 stycznia 1982 roku, przy wietrze dochodzącym w porywach do 9 stopni w skali Beauforta, wieża runęła do morza³⁴. Pozostałości po niej sprzątnięto dopiero pod koniec lat 90. podczas prac związanych z umacnianiem brzegu.

[30] Wydział Powiatowy Powiatu Morskiego w Wejherowie, Narodowe Archiwum Cyfrowe, Archiwum, Archiwum Państwowe w Gdańsku Oddział w Gdyni, <https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/zespol/-/zespol/155161>

[31] M. Abramowicz, *Jastrzębia Góra...*, *op. cit.*, s. 85–89.

[32] *Ibidem*, s. 89.

[33] *W lesie na klifie zbudował „nową Warszawę”...*, *op. cit.*

[34] *Ibidem*.



Fot. 30. Willa Bajka zwana Grzybkiem. Fot. Tomasz Rzewuski

Fot. 31. Willa Faleza. Fot. Tomasz Rzewuski





Fot. 32. Pozostałości willi Józefa Becka. Fot. Tomasz Rzewuski

Fot. 33. Jedna z odnowionych willi w Jastrzębiej Górze. Fot. Tomasz Rzewuski





Fot. 34. Gwiazda Północy – najdalej na północ wysunięty punkt Polski. Fot. Tomasz Rzewuski

Kierujemy się dalej na wschód. Dochodzimy do willi Bajka, zwanej też Grzybkiem (fot. 30). Została ona wybudowana dla prezydenta RP Ignacego Mościckiego³⁵. Obok stoi willa Faleza (fot. 31), pierwotnie przeznaczona dla prezydenckich urzędników. Obie zwracają uwagę swoim modernistycznym wyglądem. Jednakże willa Bajka intryguje swoją nietypową bryłą. Ta, wydaje się niewinna, nazwa wywołała nieskrywany gniew Magdaleny Samozwaniec, która w czasopiśmie „Świat” z 8 września 1928 roku w artykule *Z pamiętnika gościa* deklaruje: „nie pojedę tam na przyszły rok, bo wstydziłabym się zamieszkać w jednym z głównych pensjonatów, który nazywa się «Bajka – Polesie». Jaka bajka? Po jakim lesie? – do stu diabłów! Czemu nie nazywać po ludzku?” – pyta poirytowana pisarka³⁶. Ciekawe, co pomyślałaby i jak wyraziłaby swoje myśli dzisiaj w Polsce opanowanej przez anglicyzmy? Stojąca obok willa Faleza ma zdecydowanie skromniejszy kształt.

Idąc dalej, widzimy betonowe ogrodzenie. Za nim skrywają się resztki tzw. willi Becka (fot. 32), która 26 maja 2002 roku częściowo runęła do morza³⁷. Są to pozostałości po budynku, który w okresie międzywojennym był własnością ministra spraw zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej Józefa Becka.

[35] *Miejsca, które warto zobaczyć. Vademecum turysty. Gwiazda Północy*, „Bezplatna Wakacyjna Gazeta Informacyjno-Reklamowa”, 3–24.07.2009, nr 1, s. 10.

[36] M. Abramowicz, *Jastrzębia Góra...*, op. cit., s.11.

[37] K. Miśdziół, R. Kościelniak, *Szkoła gotowa na*

ewakuację, „Dziennik Bałtycki”, 24.11.2008, <https://dziennikbaaltycki.pl/szkola-gotowa-na-ewakuacje/ar/62892>; M. Ręczmin, A. Kisicka, *Kto odpowiada za niedzielną katastrofę budowlaną w Jastrzębiej Górze*, 27.05.2002, <https://trojmiasto.wyborcza.pl/trojmiasto/7,35612,853847.html>



Fot. 35. Kościół pw. św. Ignacego Loyoli i św. Andrzeja Boboli. Fot. Tomasz Rzewuski

W sąsiedztwie tej willi stoi szkoła podstawowa, którą przeniesiono tu w 1964 roku. Od 23 czerwca 1963 roku szkoła nosi imię Stefana Żeromskiego³⁸. Po katastrofie willi Becka placówce groziła ewakuacja³⁹. Jednak podjęte działania wzmacniające brzeg przyniosły efekt i szkoła nadal funkcjonuje.

Kontynuując spacer, mijamy kolejne budynki z początków istnienia Jastrzębiej Góry. Niektóre z nich zostały odrestaurowane (fot. 33). Skręcamy w lewo, wchodząc do lasu i kierujemy się ku morzu. Dochodzimy do Gwiazdy Północy (fot. 34). To obelisk, który powstał w 2002 roku z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Jastrzębiej Góry, sfinansowany ze sprzedaży cegiełek⁴⁰. Wyznacza on najdalej na północ wysunięty punkt Polski. Miejsce ustalono na podstawie pomiarów przeprowadzonych przez Urząd Morski w Gdyni w 2000 roku, zweryfikowane trzy lata później. W porównaniu do wcześniejszych pomiarów punkt ten przesunął się o 176,4 m na zachód i 5,3 m na północ⁴¹. Obelisk znajduje się na skraju klifu. Tuż za nim jest punkt widokowy.

[38] E. Ścibor, *Szkoła podstawowa*, „Ratusz. Bezpłatny Informator Gminy Miasta Władysławowa”, wyd. specjalne „90 lat Jastrzębiej Góry”, czerwiec 2011, nr 6 (73).

[39] K. Miśdziół, R. Kościelniak, *Szkoła gotowa na ewakuację*, *op. cit.*

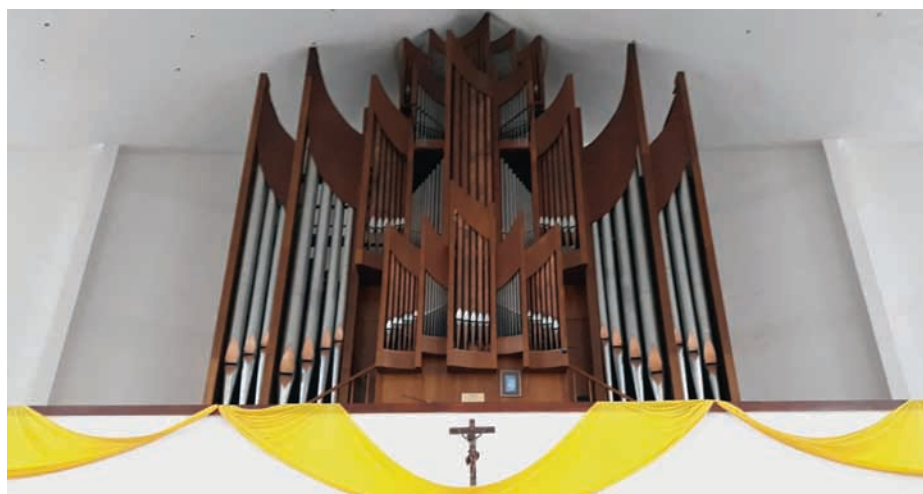
[40] E. Hepek-Cymer, *Towarzystwo Miłośników Jastrzębiej Góry*, „Ratusz. Bezpłatny Informator

Gminy Miasta Władysławowa”, wyd. specjalne „90 lat Jastrzębiej Góry”, czerwiec 2011, nr 6 (73), s. 9.

[41] *Urząd Morski w Gdyni*, ul. Chrzanowskiego 10, 81-338 Gdynia, www.umgdy.gov.pl, <http://www.umgdy.gov.pl/pium/jednostka?kodJednostki=abul4zaqt2.6h27ldaq1&id=5243&menuId=2712>



Fot. 36. Pamiątkowa tablica w kościele pw. św. Ignacego Loyoli i św. Andrzeja Boboli.
Fot. Tomasz Rzewuski



Fot. 37. Organy dedykowane Krzysztofowi Pendereckiemu.
Fot. Tomasz Rzewuski



Fot. 38. Jedna z modernistycznych willi na Jasnym Wybrzeżu. Fot. Tomasz Rzewuski

Odwracamy się ku wsi i wracamy przez las żegnani szumem morza. Dochodzimy do ul. Rozewskiej. To droga, którą wybudowano w latach 1928–1930, aby połączyć Jastrzębią Górę z Wielką Wsią – Hallerowem, czyli dzisiejszym Władysławowem. W lipcu 1930 roku w asyście czterech kompanii wojska odbyło się uroczyste otwarcie drogi, którą różnie nazywano – „Bulwarem Nadmorskim”, „Drogą ku Słońcu”, „Promenadą Słońca”, a nawet „Autostradą Słońca”⁴². Obecnie droga jest częściowo pokryta asfaltem, ale całkiem spory jej odcinek jest nadal brukowany. W latach 30. XX wieku na drodze tej odbywały się rajdy automobilowe. Uczestniczyli w nich najbardziej uznani kierowcy rajdowi⁴³. Na „Promenadzie Słońca” prezentowały także swoje umiejętności pionierki automobilizmu, jak np. Mira Zimińska⁴⁴. Ostatnim, którego trasa przebiegała po „Autostradzie Słońca”, był odbywający się w maju 1939 roku Rajd Wielkopolski. Jego uczestnicy zatrzymali się w Jastrzębiej Górze⁴⁵.

Wkrótce dochodzimy do Drogi Rybackiej. Ulica ta oddziela Jastrzębią Górę, założoną przez inż. Jerzego Osmołowicza i jego „Jastgór”, od tzw. Jasnego Wybrzeża, które ciągnie się, aż po Lisi Jar. Tę część miejscowości wykupiła spółka o takiej samej nazwie z siedzibą w Warszawie przy ul. Karowej 5⁴⁶. Jej właściciele mieli również szerokie plany rozbudowy Jastrzębiej Góry. W ulotce, w której reklamowali sprzedaż parceli w Jasnym Wybrzeżu, wskazano, iż wzdłuż bulwaru od strony morza będą przebiegać tory tramwajowe. Obecnie Jasne Wybrzeże jest „dzielnicą” Jastrzębiej Góry.

Po prawej stronie, tuż za Drogą Rybacką stoi budynek jakby przeniesiony ze Szkocji. To Dom Whisky, gdzie można skosztować tego trunku z jednej z 2000 butelek. Lokal powstał w 2009 roku. Jego filie są też w Warszawie i Wrocławiu. Trzeba jednakże pamiętać, że szklaneczka może kosztować nawet 3 tysiące złotych.

Idąc dalej w kierunku wschodnim, mijamy ul. Jasną, której nazwa wydaje się w kontekście dotychczasowych rozważań wręcz oczywista, by nie powiedzieć jasna. Kolejna przecznica to ulica nosząca imię Krzysztofa Pendereckiego. Nasz wielki kompozytor od 1965 roku przyjeżdżał do Jastrzębiej Góry i korzystał z jej uroków, zatrzymując się w willi Leśna Perła. Maestro został honorowym obywatelem Gminy Władysławowo i honorowym członkiem Towarzystwa Miłośników Jastrzębiej Góry⁴⁷. 10 grudnia 2021 roku dotychczasowej ul. Wesolej uroczystie nadano imię Krzysztofa Pendereckiego⁴⁸. Ulicą tą możemy dojść do kościoła pw. św. Ignacego Loyoli i św. Andrzeja Boboli (fot. 35) oo. Jezuitów. Odbywają się w nim koncerty Letniego Festiwalu Słowo i Muzyka u Jezuitów, o czym informuje pamiątkowa tablica (fot. 36). Wynika z niej, że organy (fot. 37) tejsze świątyni dedykowane są właś-

[42] M. Abramowicz, *Jastrzębia Góra...*, *op. cit.*, s. 21–25; *Dzieje Jastrzębiej Góry*, *op. cit.*, s. 4.

[43] M. Abramowicz, *Jastrzębia Góra...*, *op. cit.*, s. 26–34.

[44] *Ibidem*, s. 36.

[45] *Ibidem*, s. 34–36.

[46] Ulotka reklamowa Spółki Jasna Wybrzeże, z siedzibą w Warszawie przy ul. Karowej 5.

[47] *Pierwsza rocznica śmierci Krzysztofa Pendereckiego*, „Ratusz. Bezpłatny Informator Gminy Władysławowo”, kwiecień 2021, nr 4 (193), s. 6.

[48] *Profesor Krzysztof Penderecki ma swoją ulicę w Jastrzębiej Górze*, <http://www.jastrzebia-gora.pl/PL/index/wiecej/43.html>



Fot. 39–40. Mural z okazji 100-lecia Jastrzębiej Góry. Fot. Tomasz Rzewuski

nie Krzysztofowi Pendereckiemu, a wśród znamienitych gości festiwalu byli Teresa Żylis-Gara oraz Wiesław Ochman.

Nieopodal kościoła, pośród bujnie zadrzewionych ogrodów, znaleźć można modernistyczne wille z okresu międzywojennego, budowane na Jasnym Wybrzeżu (fot. 38). Niecałe 10 minut drogi od kościoła znajduje się dawny Pensjonat Kaszubski. Wybudował go, a potem prowadził Augustyn Krukowski. Działa on do dziś pod nazwą willa Kaszubska, prowadzony przez potomków jego założyciela. Pierwszy pensjonat powstały w tej części Jastrzębiej Góry⁴⁹ stoi u zbiegu ulic Lawendowej i Wiejskiej.

[49] *Wspomnień czar*, op. cit., s. 2.



Fot. 41. Obelisk ku czci Zygmunta III Wazy. Fot. Tomasz Rzewuski



Fot. 42. Tablica graniczna Jastrzębiej Góry. Fot. Tomasz Rzewuski

Idąc ulicą Wiejską 200 m na południowy zachód, dotrzemy do muralu „Jastrzębia Góra – 100 lat w biało-czerwonym świetle blizy” (fot. 39), symbolizującego miejsca i postaci związane z tą miejscowością (fot. 40). Powstał z okazji 100-lecia Jastrzębiej Góry. Widnieją na nim m.in.:

- najstarsza na wybrzeżu latarnia morska w Rozewiu, rzucająca światło na Jastrzębią Górę,
- najstarszy budynek „Kaszubka”,
- kościół Jezuitów,
- organy kościelne o wyjątkowym brzmieniu, przywołujące słynne koncerty,
- niezapomniany mistrz Krzysztof Penderecki – Honorowy Obywatel Jastrzębiej Góry,
- najwyższy klif na polskim wybrzeżu i leżące u jego stóp wyjątkowe plaże,
- nieistniejąca już dzisiaj winda osobowa Światowid,
- „Autostrada ku słońcu”, wykonana ręcznie w latach 30. XX wieku, która dała początek szybkiemu rozwojowi Jastrzębiej Góry,
- pilë, czyli gęsi, które mieszkańcy wypasali na tutejszych łąkach, stąd kaszubska nazwa Piłëce,
- willa Mewa należąca do Marszałka Józefa Piłsudskiego; obiekt ten symbolicznie odnosi się do pierwszych willi, jakie powstały w Jastrzębiej Górze, a postać Marszałka J. Piłsudskiego symbolizuje także przedstawicieli ówczesnego rządu, którzy bywali w okresie międzywojennym w Jastrzębiej Górze,
- postać Andrzeja Rosiewiczza, który często koncertował w Jastrzębiej Górze, a nawet nabył w niej posiadłość;
- rzeźby powstałe podczas kaszubskich plenerów artystycznych, które można podziwiać, spacerując od hotelu Bałtyk po Promenadę Światowida,

- jastrząb odnoszący się do niemieckiej nazwy miejscowości Habichtsberg,
- obelisk Gwiazda Północy symbolizujący najdalej wysunięte na północ miejsce Polski,
- pięciolinia z fragmentami „Kaszubskich Nut”, jak wstęga, oplatająca symbole umieszczone na muralu i wskazująca na kaszubski charakter tej ziemi⁵⁰.

Wróćmy jednak, kierując się ku wschodowi ul. Wiejską. Idąc, mijamy wiele budynków pamiętających czas, gdy powstawała Jastrzębia Góra. Od ul. Rozewskiej dojdziemy do skraju miejscowości znajdującego się nad Lisim Jarem. Według legendy w 1598 roku lądował tutaj król Zygmunt III Waza po nieudanej wyprawie do Szwecji, gdzie chciał uzyskać tamtejszą koronę. Król został uratowany z topieli przez rybaków z Tupadeł i Chłapowa przy tzw. Rozewskim Haku⁵¹. Nad samym jarem hr. Aleksander de Rosset postawił pomnik upamiętniający to zdarzenie (fot. 41). Został on uroczystie odsłonięty w 1932 roku w obecności prezydenta Ignacego Mościckiego. W 1939 roku hitlerowcy usunęli z obelisku wykonanego z brązu orła i wywieźli w niewiadomym kierunku. Na szczęście ocalała tablica, ukryta i przechowana przez okres wojny przez mieszkających w pobliżu Kaszubów. Po II wojnie światowej tablica wróciła na swoje miejsce. Natomiast długotrwałe poszukiwania orła nie dały rezultatu. Dopiero 22 maja 1996 roku, dzięki staraniom Towarzystwa Miłośników Jastrzębiej Góry, które objęło patronatem obelisk, na podstawie starych zdjęć wykonano jego replikę i osadzono na obelisku⁵². Nad tymże jarem hrabia de Rosset wybudował willę, zwaną Rosetówką.

Stojąc nad Lisim Jarem, spoglądamy w lewo ku wschodowi. Widzimy tablicę (fot. 42) wskazującą koniec Jastrzębiej Góry i początek Rozewia z latarnią im. Stefana Żeromskiego, ale to już inna historia.

Bibliografia

Abramowicz M., *Jastrzębia Góra Filija ósmego cudu świata*, Gdańsk 2008.

Augustowski B., *Pomorze*, Warszawa 1977.

Dzieje Jastrzębiej Góry, „Ratusz. Bezpłatny Informator Gminy Miasta Władysławowa”, wyd. specjalne „90 lat Jastrzębiej Góry”, czerwiec 2011, nr 6 (73).

Hepek-Cymer E., *Towarzystwo Miłośników Jastrzębiej Góry*, „Ratusz. Bezpłatny Informator Gminy Miasta Władysławowa”, wyd. specjalne „90 lat Jastrzębiej Góry”, czerwiec 2011, nr 6 (73).

Kondracki J., *Geografia regionalna Polski*, Warszawa 2000.

Pierwsza rocznica śmierci Krzysztofa Pendereckiego, „Ratusz. Bezpłatny Informator Gminy Władysławowo”, kwiecień 2021, nr 4 (193), s. 6.

Pniewski W., *Antoni Abraham (1869–1923). Wielki Patriotą z Ludu Kaszubskiego. Życie i zasługi w dziele odzyskania dostępu Polski do morza i uświadomienia narodowego ludu kaszubskiego*, Warszawa 1936.

[50] „Kurier Piłēce”, Piłēce, 1921–1920, nr 1, *op. cit.*, s. 5.

[51] *Dzieje Jastrzębiej Góry*, *op. cit.*, s. 4.

[52] *Ibidem*, s. 5.

„Ratusz. Oficjalny Biuletyn Miejski”, czerwiec 2017, nr 6 (145).

„Ratusz. Oficjalny Biuletyn Miejski”, wrzesień 2017, nr 9 (150).

Ścibor E., *Szkoła podstawowa*, „Ratusz. Bezpłatny Informator Gminy Miasta Władysławowa”, wyd. specjalne „90 lat Jastrzębiej Góry”, czerwiec 2011, nr 6 (73).

Uchwała Rady Miejskiej Władysławowa nr LXII/613/2014 z dnia 31 października 2014 r. w sprawie przyjęcia statutu Sołectwa „Jastrzębia Góra”, „Dziennik Urzędowy Województwa Pomorskiego” z dn. 3 grudnia 2014 r. poz. 4257.

Ulotka reklamowa Spółki Jasna Wybrzeże, Warszawa ul. Karowa 5.

Vademecum turysty, „Gwiazda Północy. Bezpłatna Wakacyjna Gazeta Informacyjno-Reklamowa”, 3–24.07.2009, nr 1.

Vademecum turysty, „Gwiazda Północy. Bezpłatna Wakacyjna Gazeta Informacyjno-Reklamowa”, 24.07–13.08.2009, nr 2.

Wiluś R., *Rozwój przestrzenny, morfologia i fizjonomia osiedla letniskowego Jastrzębia Góra*, „Acta Universitatis Lodzianensis. Turyzm” 1988, t. 4, s. 97–125.

Zagdańska J., *Domy zdrowotno-wypoczynkowe Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w okresie międzywojennym*, „Studia Ecologiae et Bioethica” 2018, t. 16, nr 1, s. 69–82.

Netografia

Abraham Antoni, https://www.gedanopedia.pl/gdansk/?title=ABRAHAM_ANTONI

Antoni Abraham, https://pl.wikipedia.org/wiki/Antoni_Abraham

Górecka B., *Jastrzębia Góra. Najstynniejszy kurort II Rzeczypospolitej*, <https://www.krajoznawcy.info.pl/najstynniejszy-kurort-ii-rzeczypospolitej-25258>

Historia szkoły, Szkoła Podstawowa im. Stefana Żeromskiego w Jastrzębiej Górze, <http://spjg.szkolnastrona.pl/index.php?c=page&id=52>

Jastrzębia Góra, https://pl.wikipedia.org/wiki/Jastrz%C4%99bia_G%C3%B3ra

„Kurier Piłēce”, Piłēce, 1921–1920, nr 1, https://cms-v1-files.idcom-jst.pl/sites/947/wiadomosci/194815/files/kurier_pilece.pdf.

Miśdzioł K., Kościelniak R., *Szkoła gotowa na ewakuację*, „Dziennik Bałtycki”, 24.11.2008, <https://dziennikbaaltycki.pl/szkola-gotowa-na-ewakuacje/ar/62892>

Pochodzenie nazwy: Jastrzębia Góra. Historia miejscowości, <http://wypoczynkowaosada.pl/index.php/jastrzebia-gora/historia-miejscowosci/>

Profesor Krzysztof Penderecki ma swoją ulicę w Jastrzębiej Górze, <http://www.jastrzebia-gora.pl/PL/index/wiecej/43.html>

Ręczmin M., Kisicka A., *Kto odpowiada za niedzielną katastrofę budowlaną w Jastrzębiej Górze*, 27.05.2002, <https://trojmiasto.wyborcza.pl/trojmiasto/7,35612,853847.html>

Urząd Morski w Gdyni, ul. Chrzanowskiego 10, 81-338 Gdynia, <http://www.umgdy.gov.pl/pium/jednostka?kodJednostki=abul4zaqt2.6h27ldaqt1&id=5243&menuId=2712>

W lesie na klifie zbudował „nową Warszawę”. Z dostępem do morza i windą na plażę, <https://tvn24.pl/pomorze/baltyk-winda-na-plaze-ra849556-2362959>

Wydział Powiatowy Powiatu Morskiego w Wejherowie, <https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/zespol/-/zespol/155161>

Pod zegarem – spacerkiem przez Planty na kolej

Pociągi porannych nastrojów odchodzą ku stacjom południa
Aleksander Baumgarten „Tropiki”

Gorączkę podróży, czyli *Reisefieber* – pojęcie równie znakomicie, co zwięźle oddające szczególny rodzaj przedwyjazdowych emocji – krakowianie doby galicyjskiej łączyli wyłącznie z pociągami, jedyną wówczas prawdziwie masową lokomocją. Zasnute parą okno na świat zaczęło się dla nich otwierać bardzo szybko. Zaledwie 14 lat po uruchomieniu pierwszej pasażerskiej linii kolejowej (Manchester–Liverpool, 1830) wmurowano kamień węgielny pod krakowski dworzec. Równocześnie kładzione tory Kolei Krakowsko-Górnośląskiej trzy lata później (1847) połączyły Kraków z Mysłowicami i Wrocławiem, a neorenesans głównego budynku stacyjnego według planów Piotra Rosenbauma zdążył zachwycić wszystkich.



Fot. 1. Pierwszy budynek dworca kolejowego w Krakowie, litografia F. Gregora z ok. 1850 r.
Ze zbiorów Muzeum Krakowa

„Jest to jeden z najpiękniejszych dworców w Europie. Zewnątrz jego jest gustowne i okazałe, zajazd zaś nie tylko gustowny, okazały, ale i wygodny” – pisał Józef Mączyński, autor wziętego niegdyś przewodnika *Pamiętka z Krakowa*. A Leszek Mazan, współczesny znawca miasta na wskroś – od zapisanych w kronikach dziejów po ciekawostki i anegdoty – tym razem z reporterskim zacięciem dodał do historycznego odjazdu pociągu spod kolejowego gmachu także swoistą opinię pierwszej pasażerki.



Fot. 2. Stylowa wiata nawiązująca do pierwotnej hali peronowej krakowskiego dworca.
Fot. Julian Rachwał

„Dworzec uznano za jeden z dwunastu najprzedniejszych obiektów Krakowa, godnych obejrzenia [...] punktualnie z uderzeniem godziny wpół do dziesiątej pierwszy parowiec krakowski [tak nazywano wówczas pociąg o napędzie parowym – przyp. autora] wyruszył szczęśliwie do Prus. [...] Jedną z pierwszych pasażerek nowo otwartej linii była jadąca do Wrocławia na spotkanie z synem matka Juliusza Słowackiego, Salomea Becú. Pytana o wrażenia z podróży miała podobno odpowiedzieć: – Kolej jak kolej, ale ten dworzec!”

Leszek Mazan, wpisując w dzieje miasta wielkie postacie, lubi dodawać wypowiedziane przez nie – nie do sprawdzenia – kwestie, ale przecież tak mogło być, że zachwyliła się Pani Salomea tym dworcem, jak wielu innych znanych i mniej znanych.

Pisk podstawianych na perony składów pobudzał pierwszych pasażerów do odtąnczenia truchtem czegoś zbliżonego do poloneza (jedna ręka uniesiona w górę, a druga zamiast partnerki/a obejmująca walizę), w tę i we w tę wzdłuż pociągu, mimo że do odjazdu była co najmniej bita godzina. Do czasu, gdy ciężki bagaż zastąpiły walizeczki na kółkach, ceremoniał powtarzały następne pokolenia ludów podróżnych.

– Który wagon? Nie ostatni, bo może się urwać, przy lokomotywie zaś fatalnie w razie zderzenia. Tylko jakiś środkowy, a w nim koniecznie wybór przedziału między kołami, z dala od osi, żeby nie trzęsło!

Któż to pamięta? Zapewne garstka seniorów, bo bezpowrotnie minął czas tych peronowych obyczajów. Nikt też nie użyje zwrotu – „idę na kolej” – a ongiś tylko tak się mówiło. Nie uda się również usłyszeć tych w pełni autentycznych, powyższych przestróg i serdecznych nawoływań... Inna epoka, inni ludzie. Choć – kto wie, czy przy okazji odradzania się kolejnictwa, nie nastąpi jakaś forma nawrotu zakodowanych w genach nawyków? Kto wie? Historia lubi się powtarzać.

Ot, Kraków, jak niegdyś, zadziwił kraj nowym kompleksem dworcowym otwartym 2014 roku – pierwszym w kraju, który zstąpił do głębin specjalnie dla niego wykopanych przy placu Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Na powierzchni zaszły również gruntowne zmiany; znikły kramne budy – przestrzeń zyskała oddech. Gdy Igor Mitoraj, światowej sławy rzeźbiarz, podarował Krakowowi w 2005 roku równie głośną już pracę *Eros bendato* (Eros spętany, leżąca głowa młodego mężczyzny o pustych oczodołach, z twarzą owiniętą bandażami), internauci zapytani o miejsce jej ustawienia, zgodnym chórem wskazali właśnie odnowiony plac przy dworcu.

„Wtedy – pisze Kuba Sochacki – zaprotestował jednak artysta, który nie chciał, by jego sztuka zaistniała w sąsiedztwie obiektu komercyjnego, czyli wyrosłej koło starego dworca Galerii Krakowskiej”.

Nie pomogła argumentacja, że inne prace Mitoraja zdobią na świecie nawet wnętrza o komercyjnym charakterze. Rzeźba pozostaje nadal na swoim tymczasowym miejscu, czyli wciśnięta między Ratusz a Pałac pod Baranami w Rynku Głównym. I pewnie postoi tam do końca świata, bo wiadomo, że „tymczasówki” trwają najdłużej. Natomiast na placu Jana Nowaka-Jeziorańskiego w 2018 roku stanął pomnik gen. Ryszarda Kuklińskiego, autorstwa Czesława Dźwigaja i Krzysztofa Lenartowicza. Monument formą betonowych płyt przypomina o upadku muru berlińskiego, a sięgający blisko 10 m stalowy łuk symbolizuje polską szablę, oraz – kierunkiem ustawienia – połączenie Wschodu z Zachodem ideą odrodzonej Europy...

– Za dużo symboli, za mało Krakowa – powiadają krakowianie.

Największą – dosłownie! – ozdobą placu pozostaje nadal gmach starego dworca, przebudowanego ostatecznie w stylu eklektycznym z końcem XIX wieku. Od tego budynku plac długie lata nieoficjalnie zwany był właśnie dworcowym, bo oficjalnie (1870–1892) **placem Kolei Żelaznej**, a następnie (1892–2006) **placem Kolejowym**.



Fot. 3. Igor Mitoraj *Eros bendato* – prezent artysty dla Krakowa, gdzie w Akademii Sztuk Pięknych, na początku twórczej drogi studiował malarstwo pod okiem Tadeusza Kantora.

Fot. Julian Rachwał



Fot. 4. Pomnik gen. Ryszarda Kuklińskiego.

Na płytach umieszczono znaczące daty historyczne ostatnich dziesięcioleci.

Fot. Julian Rachwał



Fot. 5. „Kraków Główny” – budynek nieczynnego już dworca kolejowego. Po kilkukrotnych przebudowach i zmianach stylistycznych w XIX i XX w. dworzec dotrwał do naszych czasów jako imponujący zabytek na trasie Krakowskiego Szlaku Techniki. Fot. Julian Rachwał

Do wnętrza gmachu wiodło kilka bram poniżej dumnego neonu (czasu PRL) „Kraków Główny”. Spora część klienteli PKP pierwsze kroki kierowała jednak obok, gdzie na niższym, skromniejszym fragmencie elewacji umieszczono zegar – duszę każdej stacji, zarazem swoisty punkt orientacyjny wielu pokoleń krakowian. Z przyspieszonym biciem serca wspominali prapradziadkowie, jak wskazówki stacyjnych czasomierzy, wyznaczały odjazdy bądź przyjazdy pociągów niemal z sekundową dokładnością, o czym praprawnukowie mogą tylko pomarzyć. Otóż magia miejsca pod wspomnianym zegarem była tak silna, że tu odbywały się ceremonie pożegnań i powitań, tu przed zakupem biletu wyznaczano sobie wycieczkowe spotkania, snuto plany podróży w nieznanie i znane.



Fot. 6–7. Fragment fasady z zegarem – miejsce, gdzie snuto plany podróży...
Fot. Julian Rachwał

Od czasu gdy nastąpiła era transportu szosowego i ciężar gatunkowy zamiejskiej przygody zaczęto stopniowo przerzucać na samochody, również słabł nawyk spotkań pod zegarem. Zmieniła się także przestrzeń placu, domknięta bryłami hotelu i wspomnianej Galerii Krakowskiej (architektura wzbudzająca kontrowersyjne sądy!). Najniższy poziom galerii łączy się pasażami z podziemną stacją kolejową, szybkim tramwajem i dworcem autobusowym, współtworząc Krakowskie Centrum Komunikacyjne (zintegrowany transport zbiorowy w połączeniu z rozbudowanym zapleczem usługowym).

Ingerencja w historyczną architekturę odmieniła wygląd tej części miasta, wszakże nie na tyle, by zagłuszyć mocną nadal podpowiedź przeszłości. Można więc do woli stąpać sobie po okolicach placu – zwijmy go tutaj dworcowym – „z biegiem lat, z biegiem dni” wśród nakładających się pejzaży wspomnień. Cofnięcie wskazówek historycznych zegarów do drugiej dekady XIX wieku przeniesie cię w pobliski rejon Plant, bo to czas ich powstania. Ostro zabrano się wtedy za niwelowanie cuchnących fos wokół rozsypujących się fortyfikacji, też wyburzanych do reszty.

„[...] z smutkiem i mimowolnym wstrętem patrzyłem na te ruiny, jakie dziś przedstawiały dawniej obronne mury Krakowa, dawne strzelnice, rażące dzisiaj widokiem opuszczenia i zarażające powietrze miazmami, jakie się wydobywały z tego steku bagien i zgnilizny” – zapisał w *Pamiętnikach* Stanisław hr. Wodzicki, prezes Senatu Rządzącego Rzeczypospolitej Krakowskiej, i co ważne dla genezy Plant, botanik – ogrodnik z zamiłowania. Jego opinię podzielali także pozostali senatorowie Wolnego Miasta.

Dla jasności obrazu trzeba nadmienić, że w dziejach Krakowa był i taki czas, gdy miasto wraz z przyległościami stało się na poły demokratyczną republiką – państwem z własną konstytucją, odrębnym sądownictwem i władzą wykonawczą, czyli Senatem Rządzącym, w skład którego wchodził m.in. przedstawiciele Zgromadzenia Reprezentantów! W opinii znakomitego historyka, prof. Stanisława Grodzkiego szacowne gremium wolało tytułować się jednak senatorami utworzonego na kongresie wiedeńskim, Wolnego, Niepodległego i Ściśle Neutralnego Miasta Krakowa i jego Okręgu, zwanego również Rzeczypospolitą Krakowską (1815–1846). Okazałym śladem po niewielkiej obszarze republiki, kontrolowanej przez państwa sąsiednie – Imperium Rosyjskie, Królestwo Prus i Cesarstwo Austrii – jest narożny gmach u zbiegu ul. Grodzkiej i Senackiej, miejsce obrad Senatu. Nazwy ulic Senackiej właśnie i Poselskiej, według prof. Grodzkiego, też są pamiątką pokongresowego porządku.

Zgromadzenie Reprezentantów podjęło zatem stosowną uchwałę i los starych murów zdawał się być w całości przesądzony. Jednak niewielki, choć znaczący ich fragment z basztami Ciesielską, Stolarską, Pasamoników i znaną powszechnie Bramą



Fot. 8. Portret Stanisława Wodzickiego, mal. Józef Brodowski, 1817 r. Ze zbiorów Muzeum Krakowa



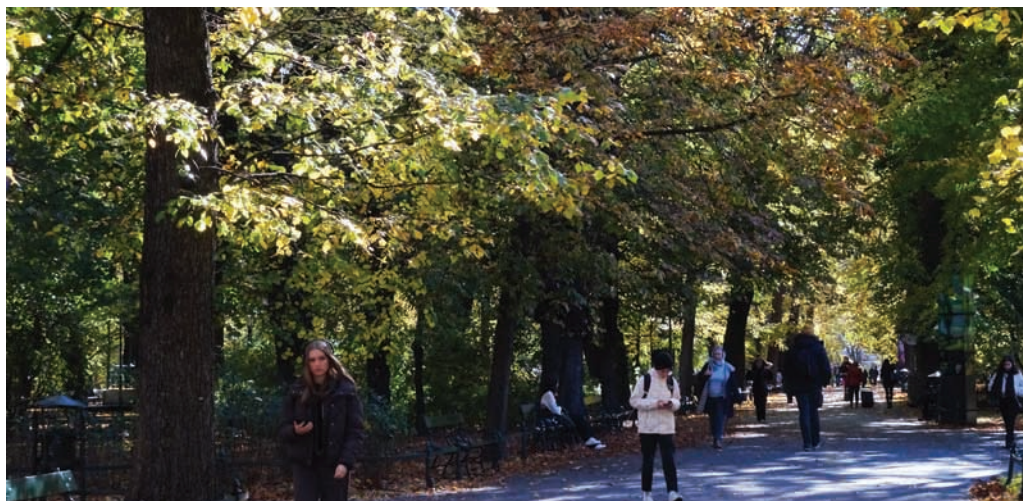
Fot. 9. Fragment ocalałych murów z Bramą Floriańską, ok. 1900 r.
Ze zbiorów Muzeum Krakowa

Floriańską oraz wysuniętym przed nią Barbakanem został uratowany dzięki przekonującej argumentacji prof. Feliksa Radwańskiego, również senatora. Jego mowa obronna, przekazana potomnym, miała dramatyczny przebieg. Powoływanie się na podobieństwo Barbakanu do rzymskiego Colosseum nie trafiło do innych przedstawicieli Senatu. Dopiero w pełni przekonała ich argumentacja zdrowotna. Chodziło o szkodliwy wpływ groźnych wiatrów z północy. Bez murowanej przeszkody w postaci pozostawionego fragmentu murów wicherzyska hulałyby tam i nazad – „powodując częste fluksje, reumatyzmy a nawet paraliże!” – grzmiał Radwański. Burzliwą debatę skrupulatnie odnotował Kazimierz Girtler, sumienny pamiętnikarz epoki.

Szczególłą zasługą Radwańskiego był pomysł, a później opracowanie pełnego projektu założeń ogrodowych na miejscu burzonych murów. Chodziło oczywiście o Planty, których pochodzenie nazwy objaśnia uroczco wpis w *Pamiętnikach z lat 1803–1831* wspomnianego powyżej K. Girtlera.

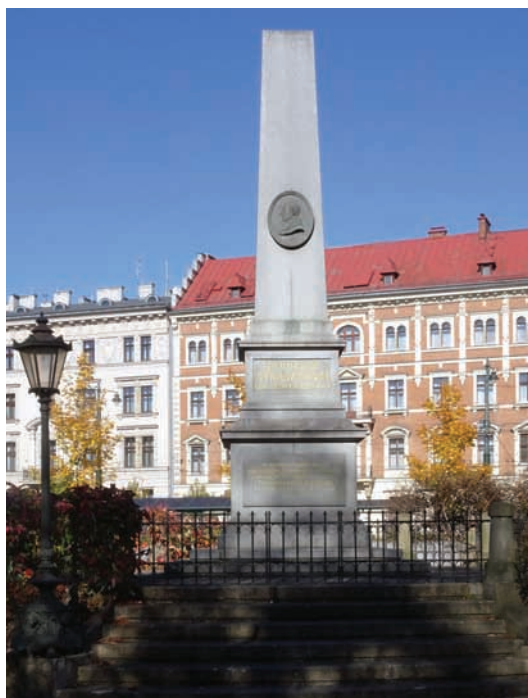
„Gdy poczęto około 1818 r. sadzić drzewa po zrównanych już koło miasta wałach i placach, przemyśliwano, jakby to nowe dzieło zamianować. [...] Robotnicy używani do równania, czyli plantunku, słyszeli powtarzany wyraz „Plant, plantunek”, a gdy znowu zasadzono drzewa, przybył oznaczający ogólnikowy wyraz Planty. (...) wbrew wysileniom wysokiej opozycji Planty zostały, i największe ustępstwo, jakie dla logiki zyskano, że nie Plantami, ale Plantacjami – te okalające Kraków przechadzki – zowią”.

Obszar przechadzek powiększał się w miarę poszerzania „Plantacyj”, pierwszego o publicznym charakterze parku Krakowa. Szczytną schedę po Feliksie Rad-



Fot. 10. Planty krakowskie – przechadzki okalające Kraków... Fot. Julian Rachwał

wańskim seniorze (w realizacji przedsięwzięcia pomagał Feliks junior, jego syn) przejął współpracujący z nim senator Florian Straszewski, który powołał fundację na rzecz Plant, a nierzadko przebywając wśród pracujących robotników – „zachęcał ich małym datkiem z własnej kieszeni do popędu w robocie” – zapisał Ambroży Grabowski we *Wspomnieniach*. Pod dwudziestoletnim kierownictwem Straszewskiego,



Fot. 11–13. Obelisk z konterfektem
Floriana Straszewskiego.
Fot. Julian Rachwał



zakończonym w połowie XIX wieku, Planty – „przybrały formę pięknych alei, opasujących miasto zielonym pierścieniem” – to już wypowiedź Joanny M. Torowskiej, autorki zgrabnej książeczki *Planty krakowskie* z pełną smakowitych anegdot historią o tworzeniu miejskich ogrodów i łączeniu ich w całość „okalających Kraków przechadzek”. Pani Joanna zamieściła także, powtórzone tu, pamiętnikarskie zapiski.

Znakiem widowym, wywołującym te przypomnienia, jest obelisk z konterfektem Floriana Straszewskiego w formie medalionu – pierwszy pomnik zdobiący Planty. Dzieło Edwarda Stehlika, ufundowane przez wdzięcznych krakowian w ostatnim trzydziestoleciu XIX wieku i ustawione na wprost dawnego dworca, oddziela obecnie od pl. Jana Nowaka Jeziorańskiego jama podziemnego przejścia.

Poczynania Straszewskiego związane z Plantami świadczą o jego obrotności i sponsorskim zacięciu. Przy praktycznie pustej kasie miasta potrafił zdobyć środki na poszerzenie „Plantacyj” z odrębnych funduszy Komitetu do Upięknienia Miasta oraz założonej przez siebie w/w fundacji. A obrotność? Była dosłowna, bo senator czerpał spore zyski z obrotów koła szczęścia w krakowskiej loterii liczbowej. Koło, podzielone na 100 ponumerowanych pól, zatrzymywano losowo na pięciu zwyciężskich cyfrach. Lwia część zysków z loterii (chciałoby się dziś powiedzieć – z Lotka) zasilala fundacyjny majątek.

Dzięki tym i innym jeszcze zabiegom, a przede wszystkim „pracy zbiorowej” senatorów, udało się, oczywiście nie od razu, 21 ha Plant zataczających czterokilometrowe kolisko obsadzić tysiącami kasztanów, klonów, lip, jesionów, wiązów i topoli (niemal same liściaste, iglaki prawie nie występują) oraz sporą ilością egzotycznych krzewów.



Fot. 14. Planty z Drzewem Wolności, mal. Teodor B. Stachowicz, 1849 r.
Ze zbiorów Muzeum Krakowa

„Kompozycja Plant – pisze Bogusław Krasnowolski, prof. Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II, historyk sztuki, związany także z krakowską ASP – kształtowana w dobie Wolnego Miasta [...] różniła się w istotnych szczegółach od dzisiejszej. [...] Ówczesne rozwiązanie oparte było na alejach wytyczanych w linii prostej i obsadzanych szpalerami drzew. Całość podzielona była – zasadniczo tak, jak i dzisiaj – na segmenty (zwane wówczas kwaterami) wyznaczonymi przez ulice wybiegające z centrum miasta. [...] Nieistniejącym dzisiaj elementem były krzyżujące się alejki, akcentujące przekątne poszczególnych kwater [...] nie zdecydowano się jeszcze na wprowadzanie ogrodów o krajobrazowych kompozycjach w duchu romantycznych założeń angielskich”.

Wspomniane zmiany w układzie przestrzennym przyniósł dopiero czas autonomii galicyjskiej (1866–1918), gdy przecinające się alejki zaczęto przekształcać w zespół krajobrazowych ogrodów, co również szczegółowo przekazuje Bogusław Krasnowolski w pracy *Krakowskie Planty. Zarys dziejów*. Pisze o Plantach, cytując Franciszka Kleina, które „stawały się jakby częścią mieszkań krakowskich”, salonem osłoniętym zielenią drzew, przywołując postać artysty-ogrodnika Bolesława Małeckiego, pod którego nadzorem znalazły się wszystkie miejskie tereny zielone, w tym „plantacye okalające Kraków wraz z drogami, trawnikami, klombami, krzakami, drzewami żywopłotami, ogrodzeniami i baryerami oraz ławkami i stolikami na nich się znajdującymi” – ściśle według przytoczonych tu nakazów Komisji plantacyjnej.

Na miejscu starych murów powstawały nie tylko ogrody, o czym świadczy oddzielony Plantami od dworca gmach Teatru im. Juliusza Słowackiego.



Fot. 15. Teatr im. Juliusza Słowackiego, fot. Natan Krieger, ok. 1893 r. Taką jak ta, widoczną z lewej strony „zaczarowaną dorożkę” typową dla Krakowa, uwiecznił w znanym poemacie K.I. Gałczyński. Obecne „landary”, pozorny element lokalnego folkloru dla turystów, nigdy tu nie jeździły. Ze zbiorów Muzeum Krakowa

Dla nowej siedziby krakowskiej sceny wyburzono gotyckie zabudowania duchaków z XIII wieku – przede wszystkim – szpitalne, bo głównym celem Zakonu Ducha Świętego było niesienie pomocy chorym (wyjaśnia to nazwę ul. Szpitalnej prowadzącej od poklasztornych resztek do Małego Rynku). Na znak protestu Jan Matejko zrzekł się honorowego obywatelstwa Krakowa, zaś Stanisław Wyspiański, odnawiający wówczas polichromię kościółka św. Krzyża (ocalonego od rozbiórki wraz z dawnym szpitalem scholarów – Domem pod Krzyżem), wykazał czarno na białym, o ile zubożał Kraków wskutek udanego zamachu na znacną architekturę utraconego bezpowrotnie zakątka:



Fot. 16. Pomnik Aleksandra Fredry przed frontonem teatru, fot. Natan Krieger, ok. 1900 r.
Ze zbiorów Muzeum Krakowa

„Niepodobna pojąć, czytając opisy gmachów poszpitalnych Św. Ducha [...] że jednak je zburzono; rozglądnięcie się dokładne w kościele Św. Krzyża dopiero całą ich uwydatnia wartość, dopiero daje wskazówkę, jaka to całość mogłaby być piękna, urocza, a nawet (bo i to dałoby się było zrobić) z resztkami miejskich baszt i murów i z barbakanem połączona, zrestaurowana i odtworzona umiejętnie. Muzeum Starożytności miałoby tam swoje najwłaściwsze pomieszczenie; całość otoczona ogrodem, byłaby malownicza i spokojna, gdzie przed wiekami tyle było ruchu, wrzawy i nędzy ludzkiej”.

Stało się, a dwa lata później, czyli w 1893 roku, uroczyście otwarto Teatr Miejski (tak się wtedy nazywał), którego pierwszym patronem był Aleksander Fredro. Mistrz komedii, choć nieco później pozbawiony patronatu na rzecz Juliusza Słowackiego, do tej pory pewnie puszcza oko z cokołu przed głównym wejściem do spieszących na spektakle widzów, bo właśnie on ich tu wita, a nie autor *Balladyny*.

Wystawienie gmachu poprzedziły oddzielne konkursy: na budynek teatru – zwyciężył projekt Jana Zawiejskiego, inspirowany architekturą paryskiej Wielkiej Opery, oraz kurtynę – swe prace zgłosili m.in. młodzi wówczas artyści, Stanisław Wyspiański (pełnowymiarową kurtynę według projektu Wyspiańskiego odtworzył Tadeusz Bystrzak, artysta wywodzący się z ASP w Krakowie, z okazji 125-lecia teatru) i Józef Mehoffer.

Do wyłonienia zwycięzcy konkursu jednak nie doszło. Rada Miasta powierzyła bowiem wykonanie kurtyny, już poza konkursową rywalizacją, Henrykowi Siemiradzkiemu, malarzowi o międzynarodowym rozgłosie. Główną przyczyną uhonorowania właśnie tego artysty był jego wcześniejszy, cenny dar dla Krakowa – *Pochodnie Nerona*.

W wielu krakowskich domach jeszcze dziś opowiada się o aplauzie, jaki zgotowano Siemiradzkiemu jesienią 1879 roku. Pod hotel, który zamieszkiwał, wędro-



Fot. 17. Widownia Teatru im. Juliusza Słowackiego; kurtyna wg projektu Stanisława Wyspiańskiego wykonana przez Tadeusza Bystrzaka. Fot. Dawid Kozłowski

wały tłumy z pochodniami w oryginalnej podzięce za obraz *Pochodnie Nerona*, dający początek zbiorom Muzeum Narodowego w Sukiennicach. Na dobrą sprawę, ten znakomicie wykształcony malarz (akademie sztuk pięknych w Petersburgu, Monachium i Rzymie), członek-korespondent akademii paryskiej, berlińskiej, petersburskiej i sztokholmskiej, zdobywca dyplomów i odznaczeń, swym obrazem uczcił jubileusz 25-lecia pracy pisarskiej Józefa Ignacego Kraszewskiego, z którym pozostawał w wielkiej przyjaźni.

Równie wielkie namiętności, jak spektakularny podarunek wzbudzała kurtyna Henryka Siemiradzkiego, zaprezentowana krakowskiej publiczności po raz pierwszy w kwietniu 1894 roku. Swoistym paradoksem było to, że wobec dominanty nurtu romantyczno-narodowego w rodzimej sztuce, dekoracyjne płótna nawiązujące do antyku nie znajdowały uznania (skądś to znamy!), niemniej światowy rozgłos artysty głuszył skutecznie krytyczne jęki. Dzięki temu Teatr Miejski imienia Juliusza Słowackiego otrzymał od malarza kurtynę, jakiej, słowami Juliana Ochorowicza (filozofa, badacza mediumizmu i hipnotyzmu, postaci niezwykle barwnej) – „nie będzie miał żaden teatr w Europie”. Istotnie, malowany na lnianym płótnie obraz pełen symboli i alegorii, zanurzony oczywiście w mitologii antycznej, m.in. poprzez centralną postać Apollina – Natchnienia godzącego Piękno z Prawdą, niezmiennie podziwiają kolejne pokolenia widzów.

Po drugiej stronie budynku teatru, za „domem machin” (krzyk nowości – jedna z pierwszych w mieście elektrownia teatralna, obecnie mała scena „Miniatura”), blisko kościoła Świętego Krzyża, lecz już na Plantach, gałęzie drzew zwieszają



Fot. 18. Kurtyna Henryka Siemiradzkiego; ten malowany w Rzymie imponującej wielkości obraz przewieziono do Krakowa specjalnym wagonem kolejowym. Fot. Archiwum Artystyczne i Biblioteka Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie

się żalobnie nad pomnikiem Michała Bałuckiego, podobnie jak Fredro komediopisarza, jednak czasu Młodej Polski. Ten wzięty początkowo twórca, później niesłusznie bojkotowany przez aktorów i odrzucony przez krytyków, odebrał sobie życie strzałem z pistoletu przy wejściu do parku Jordana. Jego pamięć utrwała nieprzerwanie wiersz *Za chlebem* zamieniony w popularną piosenkę *Góralu czy ci nie żal*. Nie komedie i udane powieści, obecnie znane wyłącznie historykom literatury, tylko ten jeden wierszyk (oryginał liczy kilkanaście zwrotek!) – choć po prawdzie niewiele potrafi go złączyć z nazwiskiem Bałuckiego – przetrwał próbę czasu. Pochylają się nad kamiennym popiersiem pisarza gałęzie owocującego buka, szumi wiatr w liściach ozdobnego klonu jesionolistnego i innych jego odmian oraz grabów i kasztanowców współtworzących ogrody Plant.

Spacer śladami Melpomeny oddalił cię nieco od dworca, pora więc zawrócić w sąsiedztwo otoczonego różanecznikiem obelisku poświęconego Florianowi Straszewskiemu – bliżej pociągu. Przed zanurzeniem się w podziemne przejście, spojrzij jeszcze poza zieleń Plant na ciekawą zabudowę otaczających je ulic Westerplatte i Lubicz, powstałych na gruntach wchłanianych przez Kraków dawnych jurydyk, oraz Basztowej na granicy Kleparza, który jeszcze do końca XVIII wieku był samodzielnym grodem. Sporą połać ziemi na styku tych ulic (dawne przedmieście Wesoła) zagarnęła kolej, jednak – mimo bliskiego sąsiedztwa – budynek stacyjny przesłania eklektyczny pałac Wołodkowiczów z końca XIX wieku.



Fot. 19–20. Pałac Wołodkowiczów.
Fot. Julian Rachwał

Wzorowaną na architekturze francuskiej wykwinną rezydencję, gustownie zaprojektowaną przez Tadeusza Stryjeńskiego i Władysława Ekielskiego, poprzedzały inne domy. Kilkadziesiąt lat wcześniej na tym właśnie miejscu stała willa Straszewskiego, co w pewien sposób łączy pobliską lokalizację wystawionego mu pomnika. Wraz z pojawianiem się nazwisk kolejnych właścicieli (m.in. Piotr Stanisław Moszyński zgromadził tu potężną kolekcję dzieł sztuki) zmieniał się kształt budynku, aż stanęło na ziemiańskiej rezydencji kresowego rodu Wołodkowiczów, Bolesława i Zofii. Do kupna posesji zapewne namówił ich Konstanty Wołodkowicz, stryj Bolesława – odeski bogacz, fundator krakowskich pomników, którego przybrana córka Maria wyszła za Henryka Sienkiewicza. Ślub odbył się w Krakowie z końcem XIX wieku. Przyszły noblista zapewne był w pałacu Wołodkowiczów ze swoją Marynuską, lecz krótko, bowiem mariaż ten dość szybko został unieważniony. Obecnie budynek, w którym mieści się poczta, tylko otoczeniem drzew pozostałych po obszernym, starannie niegdyś pielęgnowanym ogrodzie, herbem Radwan dumnie zdobiącym attykę oraz ozdobną architekturą wewnątrz przypomina stare, dobre i niedobre czasy.

Na prawo od pałacu – nadal stoisz pod wystawionym Straszewskiemu obeliskiem – perspektywę ul. Lubicz (średniowieczny trakt do Mogiły) przecina wiadukt kolejowy po wschodniej stronie dworca. Ruchliwe, jednopoziomowe wcześniej skrzyżowanie trzeba było – po raz pierwszy w Krakowie! – zastąpić dwoma pozio-



Fot. 21–22. Dwupoziomowe skrzyżowanie wg projektu Teodora Talowskiego; architekt i malarz, z powodu swego stylu „opowiadania architekturą”, zwany galicyjskim Gaudim, w ciągu 53 lat życia zdążył zaprojektować ponad 60 kościołów, liczne kamienice oraz gmachy użyteczności publicznej. Fot. Julian Rachwał

mami. Stroną techniczną zajęli się Austriacy, resztą – twórcza wyobraźnia Teodora Mariana Talowskiego. Architekt umocnił przekop ozdobną, zarazem funkcjonalną obudową (jego projektu były także gazowe latarnie, niestety, niezachowane). Obniżoną ulicę połączyły z dworcem kamienne schody, a dwa rzędy kolumn wsparły przęsło wiaduktu. Umieszczone na kutej balustradzie monogramy cesarza Franciszka

Józefa I z okazji 50. rocznicy objęcia tronu wskazywały zarazem dokładną datę powstania obiektu – 1898 rok. Przekop z wiaduktem Teodora Talowskiego, stacja kolejowa i elektrownia Teatru Miejskiego wraz z kilkunastoma innymi zabytkami współtworzą obecnie Krakowski Szlak Techniki – szlak tematyczny dziedzictwa przemysłowego.

Dobiegał końca pracowity wiek dziewiętnasty, wiek zmian w pejzażach tej i innych części miasta. Pora powrócić na plac Jana Nowaka-Jeziorańskiego i, przynajmniej obejmując wzrokiem wystane przez pokolenia podróźnych miejsce pod zegarem, „wsiąść do pociągu...” z bagażem przywołanych wspomnień.

(fragment większego opracowania pt. *Podpowiedzi w plenerze*)

Bibliografia

- Adamczewski J., *Mała encyklopedia Krakowa*, Kraków 1997.
- Encyklopedia Krakowa*, [red. A.H. Stachowski], Warszawa–Kraków 2000.
- Girtler K., *Opowiadania. Pamiętniki z lat 1803–1831*, Kraków 1971.
- Grodziski S., *Rzeczpospolita Krakowska, jej lata i ludzie*, Kraków 2012.
- Hapanowicz P., *Szkicownik krakowski. Ludzie – wydarzenia – zabytki*, Kraków 2016.
- Krasnowolski B., *Krakowskie Planty. Zarys dziejów*, Kraków 2018.
- Mazan L., *150 lat dróg żelaznych w Galicji*, Warszawa 1997.
- Mączyński J., *Kraków dawny i teraźniejszy z przeglądem jego okolic*, Kraków 1854.
- Mączyński J., *Pamiętka z Krakowa*, Kraków 1845.
- Pamiętniki hr. Stanisława Wodzickiego*, Kraków 1888.
- Piwoński J., *Mury, które broniły Krakowa*, Kraków 1986.
- Rostański J., *Architektura Krakowa*, Kraków 1920.
- Rożek M., *Przewodnik po zabytkach i kulturze Krakowa*, Warszawa–Kraków 1997.
- Sadaj R., *Kto był kim w Galicji*, Kraków 1993.
- 140 lat Kolei w Krakowie*, red. G. Twarkowska-Jedlińska, E. Knapczyk, Z. Łuczywek, K. Żurowski, Kraków 1987.
- Torowska J.M., *Parki i ogrody Krakowa*, Kraków 2005.
- Torowska J.M., *Planty krakowskie. Przewodnik dla nauczycieli*, Kraków 2003.
- Woycicki A., *Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie 1893–1963*, Kraków 1963.
- Wspomnienia Ambrożego Grabowskiego*, Kraków 1909.
- Zagadkowy Kraków*, red. P. Hapanowicz, M. Niezabitowski, W. Passowicz, Kraków 2013.

Materiał cyfrowy

Rzeczpospolita Krakowska, film dokumentalny fabularyzowany, reżyseria J. Rachwał, prod. Muzeum Historii Fotografii w Krakowie 2015.

MARIAN JURAK

Szlak Kopernikowski w świetle dokumentów Oddziału Warmińsko-Mazurskiego PTTK w Olsztynie

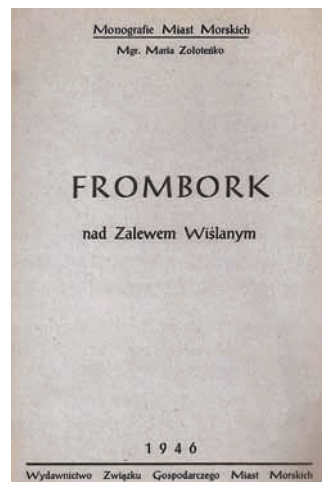
Szlak Kopernikowski to często odwiedzana trasa turystyczna w Polsce, prowadząca przez miejscowości na Warmii związane z pobytem wybitnego astronoma i z zabytkami pamiętającymi jego czasy. Szlak ma dwie wersje – pieszą i samochodową, o tej samej nazwie, ale mówi się też o korytarzu Szlaku Kopernikowskiego, którym obecnie biegnie trasa rowerowa Warmińska Łynostrada i część trasy Green Velo.

Zmiany administracyjne w Europie po II wojnie światowej, w wyniku których w granicach Polski znalazła się południowa część Prus Wschodnich łącznie z Warmią, spowodowały szybki wzrost zainteresowania ziemią, na których żył i pracował Mikołaj Kopernik. Najszybciej zareagowało jego rodzinne miasto, Toruń. Już w styczniu 1946 roku nazwano imieniem Kopernika powstały tu kilka miesięcy wcześniej uniwersytet.

Znaczącym objawem zainteresowania wielkim astronomem na Warmii było zorganizowanie w istniejącym od wiosny 1945 roku Muzeum Mazurskim w Olsztynie Wystawy Kopernikowskiej. Otwarto ją 21 maja 1946 roku z inicjatywy działającego wówczas w Olsztynie Instytutu Mazurskiego. Była ona pierwszą częścią uroczystości z okazji 403. rocznicy śmierci astronoma¹. Część drugą zorganizowano we Fromborku, gdzie 24 maja otwarto wystawę przedstawiającą m.in. amsterdamskie wydanie dzieła *O obrotach...* z 1617 roku. W sumie zaprezentowano 22 książki i 56 artefaktów graficznych związanych z osobą Kopernika. Katalog tej wystawy z wykazem eksponatów znajduje się w zbiorach Regionalnej Pracowni Krajoznawczej PTTK w Olsztynie.

Rozbudzane zainteresowanie postacią Mikołaja Kopernika zaowocowało pierwszymi indywidualnymi wyprawami krajoznawczymi do Lidzbarka Warmińskiego i Fromborka – miastami pozostającymi przed 1945 rokiem poza granicami Polski. Przewodnik po Fromborku autorstwa

Ryc. 1. Okładka pierwszego przewodnika Marii Zołoteńko po Fromborku wydanego w 1946 roku



[1] Przypomnienie czterechsetnej rocznicy jego śmierci przypadającej w 1943 roku było niemożliwe podczas ostatniej wojny i ze względu na działania

okupanta przypisujące Kopernikowi narodowość niemiecką.

Marii Zołoteńko został wydany już w 1946 roku. W 1948 roku, z inicjatywy Związku Zawodowego Historyków Sztuki i Kultury oraz przy wsparciu władz państwowych, otwarto we Fromborku Muzeum Mikołaja Kopernika z bezpłatnym wstępem.

Od 18 maja 1946 roku funkcjonował w Olsztynie Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego (po 1950 roku Oddział Warmińsko-Mazurski PTTK). Wśród jego członków znaleźli się również liczni przedstawiciele inteligencji pochodzący m.in. z Wilna, przejawiający duże zainteresowanie regionem, osobą Kopernika, jego działalnością, obiektami związanymi z pobytem astronoma; do tych miejsc organizowano wycieczki.

Zbliżał się rok 1953, 410. rocznica śmierci astronoma. Działania polskich władz państwowych, uzurpujących sobie miano kontynuatorów chlubnej przeszłości, zmierzały do celebrowania niektórych rocznic nawiązujących do tradycji międzywojennych. Rok 1953 ogłoszono zatem rokiem Mikołaja Kopernika i odrodzenia (rozumianego jako epoka). Idee te kształtowały się od 1950 roku, czego potwierdzeniem była organizowana w tym też roku konferencja naukowa w Krakowie². 29 października 1952 roku na pierwszym zebraniu komitetu organizacyjnego PAN patronem roku ustanowiono Mikołaja Kopernika. Na obchody wyasygnowano kwotę 5 milionów złotych, tj. około 1,25 mln ówczesnych dolarów (dla porównania – budżet całego woj. olsztyńskiego wynosił wówczas 300 mln zł). Obchody miały mieć wymiar ideologiczny i polityczny, nawiązujący do ówczesnych haseł odwiecznej polskości Ziemi Odzyskanych.

Beneficjentem wspomnianych obchodów stało się też województwo olsztyńskie istniejące w latach 1950–1975. Władzom z pewnością zależało na napływie turystów w celu ożywienia gospodarczego regionu. Jednym z realizatorów tego zamierzenia władz państwowych było Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, dysponujące odpowiednią infrastrukturą i wykwalifikowaną kadrą.

24 kwietnia 1952 roku powstała Okręgowa Komisja Turystyki Pieszej (OKTP) Okręgu PTTK w Olsztynie. Był to akt formalny, bowiem zainteresowanie turystyką, zwłaszcza pieszymi wędrownkami, od pewnego czasu odgrywało na tyle znaczącą rolę w regionie, że komisja informowała wówczas o istnieniu w województwie olsztyńskim już 25 szlaków turystycznych³, niekoniecznie jeszcze znakowanych, co potwierdzają dokumenty z lat następnych. Były to nieznakowane trasy turystyczne, ich dalszy przebieg nie jest znany (brak zachowanych dokumentów).

24 marca 1953 roku podjęte zostały przygotowania do organizacji Pierwszego Ogólnopolskiego Rajdu Turystyki Pieszej. Program przewidywał wytyczenie ośmiu tras rajdowych, z których jedna nosiła nazwę Szlaku Kopernikowskiego. Rajd planowany był na 15–18 lipca 1953 roku. Ideową podstawą tego przedsięwzięcia był interesujący zapis w protokole OKTP z 28 kwietnia 1953 roku dotyczący wytyczenia, jak to ujęto, „narodowych tras turystycznych”. Mowa w nim jest o zakończeniu wy-

[2] Ogólnopolska konferencja naukowa w sprawie badań nad sztuką odbyła się w Krakowie w grudniu 1950 roku, rok wcześniej miały miejsce obrady Podsekcji Badań nad Sztuką Kongresu Nauki. Zob.

K. Piwocki, *Badania nad sztuką renesansu w Polsce*, „Ochrona Zabytków”, R. 5, 1952, nr 2 (17), s. 73–74.

[3] Akta OKTP, Komunikat nr 1, Komisji Turystyki Pieszej.

tyczania tras (co należy rozumieć jako przejście/przejazd nimi i opis) na kilku odcinkach, w tym pokrywających się z grubsza z przebiegiem dzisiejszego Szlaku Kopernikowskiego, tzn. od Elbląga przez Braniewo, Lidzbark Warmiński do Olsztyna. Dokument wspomina, że prace uznano za zakończone na odcinku Lidzbark Warmiński – Olsztyn. Szczegółowy opis przebiegu trasy pieszej znajduje się w dokumentacji Regionalnej Komisji Turystyki Pieszej (RKTP) w Olsztynie i różni się on, szczególnie na odcinku Lidzbark Warmiński – Dobre Miasto, od obecnego przebiegu szlaku pieszego czerwonego, zwanego Kopernikowskim. Generalnie opisany szlak biegł na wschód od rzeki Łyny, podczas gdy dzisiejszy jest wyznaczony po zachodniej stronie rzeki. Trasa była interesująco dobrana zarówno pod względem krajobrazowym, jak i kulturowym, co potwierdza znaczna liczba położonych wzdłuż niej cennych obiektów zabytkowych. Współcześnie w tej okolicy wyznakowano sieć szlaków rowerowych. Szczegółowe odtworzenie przebiegu poprzedniego szlaku nie jest możliwe ze względu na zmianę układu obecnych dróg.

W zachowanej dokumentacji znajduje się też zapis o treści: „Trasy Elbląg przez Braniewo – Olsztyn [...] należy jeszcze szczegółowiej przepracować”; miała to zrobić RKTP stosownie do ustaleń podjętych na posiedzeniu 2 maja 1953 roku. Jak wyglądało wspomniane „przepracowanie”, możemy się tylko domyślać. Istniejący opis trasy rajdowej na przygotowywaną imprezę dowodzi jednak, że dokonano jej starannej oceny w terenie. Poprowadzono ją szosą z Elbląga, a z Kadyn do Fromborka ścieżką wzdłuż torów kolejowych, z adnotacją w opisie o potrzebie oznakowania tego odcinka. Trasę z Fromborka do Braniewa poprowadzono dalej szosą, co w ówczesnych czasach było do przyjęcia z racji minimalnego ruchu samochodowego oraz istniejącej wówczas ścieżki dla pieszych przy wąskiej szosie. Adnotacje o konieczności oznakowania miejsc budzących wątpliwości spotykane są jeszcze kilka razy.

Nazwa „Szlak Kopernikowski” po raz pierwszy pojawia się w dokumentacji Okręgowej Komisji Turystyki Pieszej Zarządu Okręgu PTTK w Olsztynie w protokole z 4 listopada 1953 roku. Jednym z punktów obrad tej komisji było „omówienie szlakowania nizinnego na trasach [tu je wymieniono] szlaku kopernikowskiego”. Na marginesie zauważmy, że piszącym protokoły zdarzały się trudności z terminologią i w protokołach można zauważyć zamiennie używane słowa „szlakowanie” oraz „znakowanie”.

W dalszej części wspomnianego dokumentu jest mowa o niewykorzystanych funduszach na szlaki piesze. Jednym z zaleceń posiedzenia OKTP było opracowanie graficzne szlaków pieszych (ten termin zapewne oznaczał namalowanie znaków w terenie). Warto pamiętać, że w latach 50. ubiegłego wieku dostęp do map był bardzo ograniczony, nie wydawano map turystycznych obszarów, o których mowa w artykule. Z dokumentu wynika więc, że Szlak Kopernikowski nie został w 1953 roku wyznakowany w terenie, toteż prace te Regionalna Komisja Turystyki Pieszej zaplanowała na rok 1954 z wykorzystaniem funduszy pozostałych z poprzedniego roku.

Uwagę zwraca plan pracy RKTP Zarządu Okręgu PTTK w Olsztynie na sezon 1954 roku. Dokument nie jest datowany, lecz z jego treści wynika, że powstał po 20 czerwca 1954 roku i zawiera cenną informację o wytyczeniu Szlaku Koperni-

kowskiego. Warto przytoczyć treść tej informacji, która zapewne wzbudzi wśród czytelników spore zdziwienie: „Szlak Warmiński (Kopernikowski ze względu na leżące na nim miejscowości upamiętnione pobytami i działalnością astronoma). Szlak wiedzie z Ostródy do Piławek i statkiem kanałami do Elbląga, zwiedzanie zamku w Malborku, wzgórz Elbląsko-Tolkwickich, Fromborka, Krynicy Morskiej i Zalewu Wiślanego, Braniewa, doliny rzeki Wałszy pod Pieniężnem, Ornety, Lidzbarka Warmińskiego i Olsztyna”. Jak widać, szlak ten w sporej części pokrywa się z jego obecnym przebiegiem.

Przez wytyczenie szlaku nie należy jednak rozumieć jego oznakowania. W następnych akapitach planu jest mowa o konieczności podjęcia prac znakarskich bez określenia ich zakresu i miejsca. Tak więc jest to raczej propozycja organizowania wycieczek krajoznawczych z wykorzystaniem dostępnych wówczas sposobów komunikacji. Potwierdzenie faktu nieoznakowania Szlaku Kopernikowskiego zawiera statystyka wykonanych prac znakarskich ujęta w informacji przesłanej do Zarządu Głównego PTTK 2 lutego 1954 roku. Podaje ona ogólną długość jedenastu wyznakowanych szlaków w województwie olsztyńskim wynoszącą 123 km, w tym 110 km wykonanych w roku 1953. Wynika z tego, że przeciętna długość wyznakowanych wówczas szlaków wynosiła tylko około 11 km, zaś trasa opisana powyżej jako Szlak Kopernikowski liczy ponad 250 km.

Dokument ten zawiera też inną interesującą informację o najbardziej uczęszczanych szlakach: *a* – w Dolinie Wielkich Jezior oraz *b* – Szlak Kopernikowski, przy czym w tym przypadku podany jest jego przebieg (Elbląg, Frombork, Lidzbark, Orneta, Olsztyn). Wymieniona szacunkowa frekwencja (bez podania źródła) mówi o 25 tysiącach turystów odwiedzających ten szlak.

W zbiorach archiwalnych Oddziału Warmińsko-Mazurskiego PTTK w Olsztynie znajduje się też niedatowany dokument z adnotacją jako załącznik nr 2 zawierający „wykaz szlaków turystycznych przewidzianych dla turystyki zorganizowanej”, który powstał w końcu roku 1954 lub na początku 1955 roku. Wśród szlaków pieszych znajdujemy tam m.in. szlak okrężny Pieniężno – dolina rzeki Wałszy. O tym szlaku wiemy ze sprawozdania złożonego przez Zarząd Okręgu PTTK do Zarządu Głównego PTTK w Warszawie. Miał on długość 15 km, został wyznakowany kolorem czerwonym. Prowadził doliną rzeki Wałszy przez jeden z najstarszych w regionie rezerwatów przyrody powstały w 1907 roku. Dziś na pewnym odcinku jest to Szlak Kopernikowski pieszy, znakowany również kolorem czerwonym. W piśmie skierowanym do ZG PTTK 14 marca 1955 roku zawarty jest wykaz wyznakowanych szlaków pieszych nizinnych z informacją, że do 1953 roku szlaków w woj. olsztyńskim nie znakowano. Wśród siedmiu szlaków powstałych w 1953 roku wymieniony jest wspomniany wyżej szlak w dolinie Wałszy.

Przytaczane wyżej przebiegi szlaków opisywanych w dokumentach OKTP jako Szlak Kopernikowski były jedynie nieznakowanymi trasami turystycznymi i autorskimi propozycjami wędrówek zgłaszanymi przez osoby opisujące trasy. Mamy też potwierdzenie wyznakowania innego, dość długiego fragmentu obecnego Szlaku Kopernikowskiego pieszego, choć tak wówczas tego odcinka jeszcze nie nazywano. Cytowany dokument zawiera informację o planach znakarskich OKTP w Olsztynie

na rok 1955. Planowano wówczas oznakowanie trasy o długości 20 km: Olsztyn – las miejski, elektrownia, Redykajny, Brąswałd, szosa nad jeziorem Mossąg, Barkweda, Bukwałd (PKP), las bukowy wzdłuż torów kolejowych Cerkiewnik – jezioro Limajno. Jest to niemal dokładny przebieg odcinka z Olsztyna do Swobodnej dzisiejszego pieszego Szlaku Kopernikowskiego. Nie wspomina się w tym dokumencie koloru oznakowania – zapewne był czerwony, gdyż w Olsztynie wykorzystano do oznakowania pozostałych szlaków wszystkie inne dopuszczone instrukcją kolory – czarny, zielony, niebieski i żółty.

W niedatowanym dokumencie pod nazwą „Szlaki Piesze na terenie woj. olsztyńskiego zaplanowane [w domyśle do wyznakowania – MJ] na rok 1955” pojawia się też Szlak Kopernikowski, ale z zaskakującym przebiegiem: Piławki–Małdyty–Elbląg–Frombork–Tolkmicko (sic! Taka kolejność jest w dokumencie) – Krynica o długości 87 km. Nie ma potwierdzenia wyznakowania takiego szlaku w terenie. Należy wątpić, by kiedykolwiek ów szlak powstał.

Tak wyglądały początki kształtowania się Szlaku Kopernikowskiego na Warmii w latach 50. XX wieku. Zgodnie ze współczesną terminologią powstały wówczas nieznakowane trasy turystyczne, zwane Szlakiem Kopernikowskim, które pokrywały się na znacznym odcinku z obecnym przebiegiem szlaku samochodowego i z czasem także pieszego.

Pomimo kilku przymiarek nie wyznakowano wówczas pieszego Szlaku Kopernikowskiego, natomiast zapoczątkowano prace na jego atrakcyjnych turystycznie odcinkach Olsztyn–Cerkiewnik oraz w dolinie rzeki Wałszy, używając do oznakowania koloru czerwonego, czyli takiego samego, jakim w późniejszych latach oznakowano cały Szlak Kopernikowski. Obecny kształt pieszego szlaku pochodzi z początku lat 60. XX wieku, choć z oczywistych powodów (m.in. przebiegu dróg, dostępności terenu, nowych atrakcji turystycznych) niewielkie zmiany w jego przebiegu dokonywane są na bieżąco.

Artykuł niniejszy wprawdzie dotyczy głównie powstawania pieszego Szlaku Kopernikowskiego w latach 50. ubiegłego wieku, to jednak warto wspomnieć o szlaku samochodowym. W skrypcie szkoleniowym dla kandydatów na przewodników PTTK, wydanym na początku lat 60., jest zapis o jego przebiegu zbliżonym do dzisiejszego. Uwagę zwraca zawarte tam nazewnictwo. Pisano o nim bowiem jako o Szlaku Zabytków zgodnie z wolą autora skryptów Aleksandra Górskiego⁴. Jednakże w potocznym obiegu używano nazwy Szlak Kopernikowski, raczej dystansując się od nazewnictwa zaproponowanego w cytowanym skrypcie.

Znakowano jednak nie tylko szlak pieszy. W 1973 roku wytyczono i oznakowano w terenie Samochodowy Szlak Kopernikowski, który zaczynał się w Toruniu, przebiegał przez Brodnicę, Nowe Miasto Lubawskie, Lubawę, Grunwald, Stębark, Olsztynek, Olsztyn, Dobre Miasto, Lidzbark Warmiński, Ornetę, Pieniężno, Braniewo, Frombork, Elbląg do Gdańska. Oznakowany został w przyjazny sposób

[4] Późniejsze wydanie skryptu według katalogu Biblioteki Narodowej: *Szlak Kopernika*, tekst: Aleksander Górski, grafika: Józef Skóraci, fotografie:

Wacław Kapusto, Olsztyn [1973], wyd. Wojewódzki Ośrodek Informacji Turystycznej.

i łatwy dla użytkownika poruszającego się autem, motocyklem czy rowerem. Ówczesne prawo o ruchu drogowym nie znało pojęcia tymczasowego oznakowania poziomego w kolorze żółtym. Tak więc zamiast malować oznakowanie osi jezdni i innych miejsc kolorem białym, pomalowano je na żółto.

* * *

Idea Szlaku Kopernikowskiego zbiegła się z koncepcją obchodów Roku Kopernikowskiego i odrodzenia – A.D. 1953. Od początku swego istnienia szlak obejmował najważniejsze miejscowości Warmii oraz okolice Elbląga z Wybrzeżem Staropruskim, związane z pobytem Mikołaja Kopernika. Próba uzupełnienia przebiegu szlaku o obszar Pojezierza Iławskiego oraz Malbork wynikała z zamiaru wyznaczenia dłuższej i ciekawszej krajoznawczo trasy (poprzednia koncepcja szlaku pieszego z Piławek do Fromborka okazała się niecelowa). Powstała w początku lat 50. idea Szlaku Kopernikowskiego zaowocowała wyznaczeniem szlaku pieszego (kolor czerwony), do którego włączono wytyczone wcześniej odcinki szlaków na Warmii⁵.

[5] Informacje o pracach znakarskich i późniejszych zmianach przebiegu pieszego Szlaku Kopernikowskiego wykraczają poza temat niniejszego

opracowania. Będą one przedmiotem kolejnych analiz z wyjaśnianiem okoliczności powstania szlaku samochodowego.

Walory krajoznawcze warmińskich wsi odwiedzanych przez Mikołaja Kopernika

Wstęp

Mikołaj Kopernik jest jedną z najbardziej rozpoznawalnych postaci w historii Polski, znaną w wielu krajach dzięki swojemu astronomicznemu odkryciu – teorii heliocentrycznej. Jego życie było związane z Warmią, biskupią krainą położoną na północnym krańcu Polski, o której sam pisał, że leży „na końcu świata”. Po przedwczesnej śmierci ojca, również Mikołaja, młodzi Kopernikowie trafili pod opiekę wuja Łukasza Watzenrodego, brata ich matki Barbary. Kiedy Watzenrode został w 1489 roku biskupem Warmii, postanowił właśnie tam zapewnić swoim siostrzeńcom wygodne posady w kapitule katedralnej we Fromborku. Młody Mikołaj był posłuszny wujowi, zatem to właśnie Warmia, a nie żadna inna kraina, może się dzisiaj cieszyć z pamiątek, jakie pozostały po astronomie-amatorze, kanoniku warmińskim Mikołaju Koperniku.

Tematem niniejszego opracowania są walory krajoznawcze miejscowości, do których Kopernik dotarł służbowo, wypełniając ciężące na nim obowiązki związane z wykonywaniem funkcji kanonika-administradora dóbr kapitulnych w warmińskiej kapitule katedralnej. Ponieważ sednem artykułu jest przedstawienie aktualnego wyglądu tych miejscowości, osadzonych w realiach XXI wieku, warstwa historyczna została ograniczona do niezbędnego minimum, z odniesieniami głównie do XVI wieku i pobytu w nich Mikołaja Kopernika. Również w bibliografii wymieniono kilka najważniejszych i dostępnych na rynku pozycji literatury. Podstawą źródłową są zapisy lokacyjne Mikołaja Kopernika, opracowane, przetłumaczone i wydane drukiem przez Ośrodek Badań Naukowych w Olsztynie w 1970 roku. Zakres terytorialny omawianych miejscowości mieści się w granicach historycznych dawnych komornictw olsztyńskiego i melzackiego (pieniężnieńskiego), które w omawianym okresie były pod jurysdykcją kapituły warmińskiej. Wybór opisywanych miejscowości determinują zapisy lokacyjne Kopernika, stanowiące spoiwo łączące całość opracowania.

Rys historyczny Warmii

Północne tereny dzisiejszej Warmii zamieszkiwali Warmowie, jedno z pogańskich plemion Prusów, którzy od wczesnego średniowiecza zasiedlali południowe pobrzeże Bałtyku oraz tereny pojezierne pomiędzy Wisłą na zachodzie i Niemnem na wschodzie. Prusowie nigdy nie utworzyli własnego państwa, pozostając do XIII wieku w rozdrobnionej strukturze plemiennej. W latach 1233–1283 sprowadzony

na te ziemie Zakon Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie przeprowadził podbój wymienionych ziem i utworzył własne państwo zakonne. Krzyżacy, jak skrótowo zaczęto o nich mówić, zadbali o organizację administracyjną, jak i kościelną. Papież Innocenty IV bullą z Anagni (1243) ustanowił na tym terenie cztery diecezje: chełmińską, pomezzańską, warmińską i sambijską. Do tych diecezji, zwanych w literaturze „pruskimi”, skierowano pierwszych biskupów. Papież wsparł ich specjalnym zapisem bardzo rzadko występującym w dziejach Kościoła. Biskupi otrzymali pełnię władzy duchownej w swoich diecezjach oraz prawo do wykreślenia sobie jednej trzeciej terytorium diecezji jako własne księstwo – dominium, wyjęte spod gospodarczej jurysdykcji krzyżackiej. Trudno się dziwić, że spotkało się to z niezadowolaniem Krzyżaków, którzy dodatkowo zostali wyznaczeni przez Stolicę Apostolską do pomocy biskupom pruskim w wytyczaniu granic.

Ustanawianie granic trwało bardzo długo, w przypadku Warmii aż 120 lat, i stanowiło punkt zapalny w relacjach warmińsko-krzyżackich. Po zakończeniu tego żmudnego procesu w 1374 roku dominium warmińskie otrzymało swoje historyczne granice, w obrębie których widzimy dzisiejszą Warmię. Biskup Anzelm (1250–1278) powołał do życia kapitułę katedralną (1260), która zapewniła ciągłość istnienia biskupstwa. Biskupi „kraik” podzielono na 10 komornictw, z czego trzy przypadły kapitulę: fromborskie, melzackie (Melzak to dawna nazwa Pieniężna) i olsztyńskie. Pierwsze komornictwo przeznaczono na prywatne folwarki kanoników warmińskich, dwa pozostałe były terenami inwestycyjnymi kapituły, zarządzanymi przez kanoników-administratorów dóbr kapitulnych, wybieranych spośród członków kapituły. Przez ponad 4 lata urząd ten pełnił Mikołaj Kopernik. Wypada zatem krótko wyjaśnić, jak człowiek, który „wywrócił” całe pojmowanie naszej roli we Wszechświecie, trafił do tej duchownej korporacji.

Mikołaj Kopernik – kanonik warmiński

Mikołaj Kopernik urodził się 19 lutego 1473 roku w Toruniu, w rodzinie kupieckiej. Jego ojcem był Mikołaj, matką Barbara z znanego w historii Torunia rodu Watzenrode. Kiedy mały Mikołaj miał 10 lat zmarł mu ojciec, a zastępczą opiekę rodzicielską nad Kopernikami juniorami roztoczył brat Barbary. Łukasz Watzenrode, bo o nim mowa, był podówczas kanonikiem warmińskim, by w końcu w 1489 roku zasiąść na tronie biskupów warmińskich. Zrządzeniem losu elekcję Łukasza na biskupa Warmii kapituła przeprowadziła 19 lutego 1489 roku¹, czyli w dzień 16 urodzin jego siostrzeńca Mikołaja. Wuj dobrze zadbał o przyszłość młodych Koperników – Andrzeja i Mikołaja, wciągając ich przy pierwszej nadarzającej się okazji do kapituły warmińskiej, ustawiając ich tym samym na całe życie. Dochody kanoników i prestiż w społeczeństwie zapewniały stabilną pozycję materialną i ogólny szacunek społeczny. Niestety, wiązały się z obowiązkami *stricte* kościelnymi, jak przyjęcie święceń i docelowo kapłaństwo, i oczywiście celibat. Biskup zadbał zatem o doczesny

[1] *Poczet biskupów warmińskich*, Olsztyn 2008, s. 93

żywot swoich siostrzeńców, nie bacząc na to, że wygaśnie tym samym ród toruńskich Koperników. W 1497 roku Mikołaj został kanonikiem katedralnym, ale pracę rozpoczął dopiero w 1510 roku. Przełom wieków XV i XVI przyszedł astronom spędził na studiach we Włoszech (Bologna, Padwa, Ferrara), a po powrocie przez siedem kolejnych lat mieszkał na dworze wuja biskupa Łukasza w Lidzbarku Warmińskim. Uczestnicząc już w pełni w regularnym życiu kapituły, miał okazję piastować w swojej karierze zawodowej różne urzędy, co zaprowadziło go w listopadzie 1516 roku bezpośrednio do Olsztyna.

Urząd kanonika-administratora Mikołaj Kopernik pełnił w latach 1516–1519 i 1520–1521². Wiązało się to z czasowym opuszczeniem fromborskiej kanonii i delegacją do Olsztyna. Zadaniem administratora było kontrolowanie pracy na polach uprawnych należących do kapituły warmińskiej, tak aby przynosiły jak największy dochód. Jeżeli gospodarstwo wakowało, np. po śmierci czy ucieczce chłopca, obowiązek ponownego obsadzenia gospodarstwa należał do administratora. Do pomocy kapitulnemu urzędnikowi oddelegowano sołtysów wsi, którzy to *de facto* znajdowali chętnych na objęcie gospodarstwa, a administrator dóbr kapituły *de iure* zatwierdzał ich na przypisanych im łanach. Jego uprawnienia pozwalały na zwolnienia z czynszu na określony wymiar czasu, pożyczki zboża na zasiew czy zasobów inwentarza zwierzęcego.

Zapisy lokacji chłopów na pojedynczych gospodarstwach dokonywane przez Kopernika są niewątpliwie cenną pamiątką, ale nie ze względu na ich wartość, lecz bardziej sławę samego autora notatek służbowych. Treści zapisane na kartach *Locationes* nie są przełomowe, nowatorskie i nie dotyczą „wielkiej historii”. Niemniej rzucają one światło na gospodarkę Warmii dwóch komornictw kapitulnych oraz są pełnym itinerarium podróży Mikołaja Kopernika po tych fragmentach Warmii.

Zapiski Kopernika wydane zostały pod tytułem *Lokacje łanów opuszczonych*. Zawierucha wojenna (II wojna światowa) spowodowała, że dziś Archiwum Archidiecezji Warmińskiej posiada jedynie dwie strony rękopisu Kopernika dotyczące komornictwa melzackiego oraz jedną z 1521 roku, zawierającą opisy wizyt Mikołaja Kopernika na terenie komornictwa olsztyńskiego. Tę ostatnią wprowadził do rejestru już Tiedemann Giese, późniejszy biskup Warmii (1549–1550), który był jego następcą na urzędzie w Olsztynie. Szczęśliwie w prywatnym archiwum Hansa Schmaucha, wybitnego niemieckiego kopernikologa, zachowały się fotokopie oryginałów i stąd znamy całość zapisów lokacyjnych z omawianych lat³.

Czytając zapisy lokacyjne, obserwujemy pracę człowieka sprzed pięciu wieków, zarówno urzędnika krajowego, jak i zwykłych chłopów. Obnażają one biedę ówczesnego chłopstwa. Administrator nierzadko udziela zwolnień podatkowych, pożyczek na zasiew czy na uruchomienie gospodarstwa. W *Locationes* nie braknie administratorskich pomyłek, podolsztyński Sząbruk zaplątał się autorowi do komornictwa melzackiego⁴. Nigdy już się nie dowiemy, jak przebiegały lokacje w Pist-

[2] Okres administratorski opisał szczegółowo Jerzy Sikorski, najwybitniejszy znawca postaci Mikołaja Kopernika. Por. J. Sikorski, *Prywatne życie Mikołaja Kopernika*, Olsztyn 2011, s. 122 i nast.

[3] *Mikołaja Kopernika Lokacje łanów opuszczonych*, Olsztyn 1970, s. 7–8.

[4] *Ibidem*, s. 9 i 103.

kach w 1518 roku⁵, Dywitach w 1519 roku⁶ i w tym samym roku w Chwałęcinnie⁷. W katalogu są wymienione jedynie nazwy tych wsi, bez żadnych zapisów. Czyżby skrupulatny i pedantyczny Mikołaj po prostu zagubił te zapisy w drodze powrotnej do Olsztyna, zanim je zdążył wprowadzić do oficjalnych ksiąg? Archeolodzy może kiedyś znajdą relikty zaginionego Młynu Kynappel, odwiedzonego przez Kopernika 12 marca 1519 roku⁸. Zapewne interesującym eksponatem muzealnym byłoby narzędzie niejakiego Szczepana Kopia z Wołowna, które Mikołaj odnotował jako: „jedno żelazne narzędzie służące z pług”⁹. I jeszcze ciekawostka dla zajmujących się procesem kształtowania się nazwisk. Na dwudziestu wymienionych w tekście chłopów z komornictwa melzackiego aż 18 posiadało imię i nazwisko, podczas gdy w komornictwie olsztyńskim mamy do czynienia z odnotowywaniem głównie imion. Bohaterowie zapisów *Locationes*, znani głównie z imion, to zwykli warmińscy chłopci, którym zrządzeniem losu dane było się zapisać w historii na wieki i to nie z uwagi na wyjątkowe czyny. Nic jednak więcej ponad administratorski zapis lokacyjny nie wiemy o losach Marcina z Sząbruka, Brosiena z Wołowna czy Wojtka z Naterek oraz pozostałych chłopów.

Lokacje Mikołaja Kopernika

Termin lokacje, użyty wobec miejscowości wizytowanych przez Mikołaja Kopernika, może być mylący. Na pierwszy rzut oka czytając: „Mikołaj Kopernik lokował wieś...; wieś lokowana przez Mikołaja Kopernika...”, można odnieść wrażenie, że był on prawdziwie zasadźcą danej miejscowości. Tymczasem zapis taki dotyczy pojedynczego gospodarstwa w danej wsi i to również nie zakładania go, lecz ponownego zagospodarowania. Kanonik-administrator dóbr kapitulnych nie zajmował się poszukiwaniem następcy na opuszczone czy „osierocone” gospodarstwo, lecz w jego imieniu działania takie podejmował sołtys, który szukał następców, do niego też mogli się zgłaszać chętni. Pracę sołtysa potwierdzał administrator, dokładając od siebie ewentualne zapomogi, pożyczki, wyznaczając okresy wolnizny itp. Wizyty administratorskie w danej wsi miały więc na celu jedynie potwierdzenie powtórnego zasiedlenia danego gospodarstwa przez pojedynczego chłopca czy też chłopską rodzinę¹⁰. Zatem termin „lokacja” w tym ujęciu nie łączy się z zakładaniem nowych wsi ani nawet z ich powiększaniem, a z niewielkimi wyjątkami¹¹ jest jedynie wypełnianiem braków osadniczych w danych miejscowościach. Mikołaj Kopernik nie jest więc założycielem żadnej z miejscowości na Warmii. Utrwaleniu się tego niezbyt

[5] *Ibidem*, s. 101.

[6] *Ibidem*, s. 102.

[7] *Ibidem*, s. 103.

[8] *Ibidem*, s. 104. Domniemana lokalizacja Kynappela to okolica jeziora Taftowo, położonego na granicy dzisiejszych powiatów braniewskiego i lidzbarskiego. Jest to najdłuższy zapis lokacyjny, dotyczący spornego jednego łąnu oraz naprawy mostu. Kopernik tylko w tym jednym zapisie odnotował konsultacje z „Czcigodną Kapitułą”, zatem

sprawa musiała być niezwykle poważna. Wzmiankę o tym facie w treści lokacji uzasadnił tym, że: „pilne względy za tym przemawiały”.

[9] *Ibidem*, s. 99.

[10] *Ibidem*, s. 102.

[11] Było tak np. w przypadku lokacji w Dywitach, dokonanej 10 kwietnia 1519 r.; pleban Augustyn otrzymał od Kopernika 4 łąny puste, które zobowiązał się zasiedlić w ciągu 8 lat. Por. *ibidem*, s. 102.

szczęśliwego określenia przysłużyło się wydanie drukiem zapisów kopernikańskich, kiedy to łacińskie *Locationes* przetłumaczono jako lokacje.

Mikołaj Kopernik odbywał swoje podróże administratorskie na terenie dwóch komornictw (olsztyńskiego i melzackiego), przypisanych kapitule przy wewnętrznym podziale dominium warmińskiego, dokonanym w XIV wieku¹². Trzecie kapitulne komornictwo, czyli fromborskie, nie było terenem pracy kanonika-administratora. Komornictwo to mieściło alodia¹³ kanonickie, prywatne majątki kanoników, przypisane doń, zgodnie ze statutami warmińskiej kapituły katedralnej¹⁴. Zdecydowaną większość podróży Kopernik odbył po terenie komornictwa olsztyńskiego. W swoich *Locationes* z tego terenu sporządził 60 wpisów, zaś na komornictwo melzackie przypada ich jedynie 13¹⁵. Dysproporcja wskazuje na większą dynamikę zmian w okolicach Olsztyna i względną stabilizację w położonym na północy Warmii komornictwie melzackim.

Walory krajoznawcze miejscowości odwiedzanych przez Kopernika

Mikołaj Kopernik w 1519 roku najczęściej odwiedzał Dywity, o czym świadczą trzy zapisy lokacyjne¹⁶. Wieś ta, położona na jednym z łuków morenowych Pojezierza Olsztyńskiego, posiada jedną ze znakomitych prac królewieckiego architekta Fritza Heitmanna. U schyłku XIX wieku Heitmann przebudował miejscowy kościół Świętych Apostołów Szymona i Judy Tadeusza, nadając mu jednolity, neogotycki charakter. Cechą rozpoznawalną tego architekta było zamiłowanie do kolumnienek z piaskowca, które w nietypowy sposób zostały wmontowane w elewację dywickiego kościoła¹⁷. Najciekawsze krajoznawczo obiekty Dywit znajdują się na południowym krańcu wsi, przy samej granicy z Olsztynem.

Tuż przed wybuchem I wojny światowej w Dywitach powstało lądowisko sterowców, potocznie zwanych *zeppelinami*. Jego głównym punktem była ogromna hala licząca 180 m długości, która służyła za garaż „latających cygar”¹⁸. Krótki żywot tej inwestycji położyły postanowienia traktatu wersalskiego (1919) dotyczące demilitaryzacji Niemiec. Pozostałości lądowiska w postaci czterech kotew cumow-

[12] Najlepszą mapę Warmii, uwzględniającą podział na komornictwa biskupie i kapitulne, wyrysował w 1755 r. w Elblągu Johann Friedrich Endersch. Por. S. Achremczyk, *Historia Warmii i Mazur*, t. 1, Olsztyn 2010, s. 405–407. Oryginalna matryca stworzona przez Enderscha jest eksponowana w Muzeum Archidiecezji Warmińskiej w Olsztynie.

[13] Alodium – w średniowieczu majątek ziemski wolny od zobowiązań i ciężarów feudalnych (w odróżnieniu od lenna).

[14] A. Szorc, *Dzieje diecezji warmińskiej*, Olsztyn 1991, s. 44.

[15] *Mikołaja Kopernika...*, op. cit., s. 20.

[16] *Ibidem*, s. 102. Pierwszy zapis nie jest datowany i podobnie jak w przypadku Chwałęcina po wymienieniu nazwy wsi brak jest jakiegokolwiek treści. Wizyta miała miejsce pomiędzy 28 lutego a 6 kwietnia 1519 r. Kolejne dwa zapisy datowane są na 10 i 11 kwietnia 1519 r.

[17] Działalnością architekta na Warmii najpełniej zajęła się Aleksandra Głowacz. Por. A. Głowacz, *Fritz Heitmann, architekt warmińskich kościołów*, „Warmińsko-Mazurski Biuletyn Konserwatorski” 2003, R. 5, s. 7–28.

[18] Wymiary hali za: R. Bętkowski, *Olsztyn, jakiego nie znacie*, Olsztyn 2010, s. 207.



Ryc. 1. Dywity – ścieżka sterowców (Wszystkie ilustracje pochodzą z archiwum autora)

niczych i resztek podkładów torowiska wyeksponowano i zaopatrzone w tablice informacyjne, tworząc ścieżkę historyczno-dydaktyczną przybliżającą historię tego miejsca (2012).

Nieopodal ścieżki sterowców przepływa rzeka Wadąg. Przerzucony przez nią most drogowy w ciągu DK 51 zajął poczesne miejsce w polskiej kinematografii. W 1967 roku most ten wykorzystano w siódmym odcinku serii *Stawki większej niż życie*. To właśnie z niego stacza się do rzeki mercedes nadradcy Gebhardta, uciekającego z polskiego uzdrowiska Lisko-Zdrój w odcinku pt: *Podwójny nelson*¹⁹. Scena ta zresztą pojawia się w każdym odcinku serialu, gdyż została wmontowana w sekwencję różnych ujęć wykorzystanych w czołówce. Spektakularny upadek samochodu z mostu został nakręcony z poziomu rzeki, toteż najlepiej oglądać tę konstrukcję od spodu, uczestnicząc w spływie kajakowym Wadągiem. Dywity można odwiedzić na Szlaku Kopernikowskim samochodowym, jadąc z Olsztyna w kierunku Dobrego Miasta. Trzeba się jednak dobrze natrudzić, aby odnaleźć wiejski klimat tej miejscowości, bowiem bardziej przypomina ona nowoczesne osiedle na przedmieściach²⁰.

Najbardziej znaną w skali kraju miejscowością odwiedzaną przez Kopernika jest Gietrzwałd²¹. Jednak to nie lokalne kanonika rozsławiły malowniczo położoną wieś w dolinie Giłwy. Gietrzwałd słynie z kultu maryjnego rozwijającego się od kilkuset lat w tym miejscu. Potwierdzona jest obecność w miejscowej świątyni w 1568

[19] *Stawkowy przewodnik filmowy*, Łódź 2014, s. 131–132.

[20] *Szlak Kopernikowski w województwie warmińsko-mazurskim*, Olsztyn 2020, s. 19–20.

[21] Kopernik, w dniu 6 kwietnia 1519 r., niezwykle hojnie uposażył tam Urbana Guntera, por. *Mikołaja Kopernika...*, *op. cit.*, s. 102.



Ryc. 2. Gietrzwałd – cudowne źródelko

roku cudownego obrazu Matki Boskiej Gietrzwałdzkiej. Prawdziwa sława tego miejsca rozpoczęła się 26 czerwca 1877 roku. Był to początek całej serii 160 objawień maryjnych²², jedynych uznanych przez Kościół na terenie dzisiejszej Polski. Wtedy to miejscowej dziewczynce Justynie Szafryńskiej²³, a dzień później także Barbarze Samulowskiej, objawiła się na przykościelnym klonie Najświętsza Maryja Panna. W niemieckim podówczas Gietrzwałdzie Matka Boska rozmawiała z dziewczynkami po polsku. Objawienia były niezwykle ważnym wydarzeniem religijnym, ale także wpłynęły na wzrost zainteresowania polsnością wśród Warmiaków. Napływ pielgrzymów przybywających do Gietrzwałdu spowodował rozbudowę niewielkiego wiejskiego kościoła; dzisiejszą formę gietrzwałdzka świątynia uzyskała w 1882 roku. Obok kościoła Narodzenia Najświętszej Marii Panny, w miejscu wizerunków dziewczyn, wystawiono kapliczkę objawień z figurą Matki Boskiej.

Kolejnym miejscem w Gietrzwałdzie, dotyczącym wydarzeń z 1877 roku, jest cudowne źródelko pobłogosławione przez Maryję. Prowadzi do niego grabowa aleja z nowymi kapliczkami tajemnic różańcowych (2017). Całość założenia domykają stacje drogi krzyżowej z 2007 roku – Kalwaria Warmińska. Będąc w Gietrzwałdzie warto również zwrócić uwagę na usytuowaną naprzeciw kościoła XIX-wieczną księgarnię Andrzeja Samulowskiego i sąsiadujący z nią budynek polskiej szkoły, działa-

[22] Treść objawień została wydrukowana już 6 lat później, por. *Objawienia Matki Boskiej w Gietrzwałdzie*, Olsztyn 2006 (reprint z wyd. 1883).

[23] W ekspertyzach medycznych Justyna Szafryńska stale wymieniana jest pod imieniem Augusta. Por. *ibidem*, s. 47–48, 50–52.

[24] S. Achremczyk, *Historia...*, *op. cit.*, t. 2, s. 968 i 1000.

[25] Gietrzwałd leży na głównym szlaku św. Jakuba wiodącym przez Polskę, czyli Camino Polaco.



Ryc. 3. Sząbruk –
kościół św. Mikołaja

jącej w latach 1929–1933²⁴. Wielu pielgrzymów i turystów dociera do Gietrzwałdu, korzystając ze szlaku św. Jakuba, który prowadzi do tej wsi²⁵.

Warmia to dawna kraina biskupia, trudno się więc dziwić, że jej najwspanialszymi zabytkami są kościoły. Niewątpliwie wyjątkowym wśród nich jest kościół św. Mikołaja w Sząbruku²⁶. Gotycki, XIV-wieczny kościół został w latach 1911–1913 nietypowo rozbudowany przez Fritza Heitmanna. Do średniowiecznego korpusu kościoła od strony południowej dostawiona została neogotycka hala. Tym samym orientacja wnętrza kościoła zmieniła się o 90 stopni. Stary kościół sząbrucki jest obecnie właściwie kruchtą świątyni. Na jego ścianach odkryto bardzo cenne gotyckie malowidła datowane na początek XVI wieku. Niezwykłym moment w swojej historii świątynia przeżyła 13 października 1977 roku, kiedy do Sząbruka przybyła na mszę belgijska para królewska – król Baudouin I i królowa Fabiola²⁷. Monarchowie, goszcząc w Polsce, zapragnęli odwiedzić Gietrzwałd w stulecie objawień maryjnych. Polskie władze państwowe skutecznie uniemożliwiły tę wizytę, organizując mszę świętą dla pary królewskiej w pobliskim Sząbruku. Dziś fakt ten upamiętnia tablica pamiątkowa we wnętrzu świątyni. Warto również wspomnieć, że w otoczeniu kościoła zachował się pomnik upamiętniający poległych z Sząbruka, Naterek i Kręska na frontach I wojny światowej. Sząbrucki pomnik należy do nielicznych tak dobrze zachowanych na terenie Warmii i Mazur.

Klebark Wielki²⁸ to rodzinna wieś Jana Liszewskiego (1852–1894), autora sztuki *Swaty warmińskie* oraz pierwszego redaktora naczelnego „Gazety Olsztyń-

[26] Trzy wizyty Kopernika w Sząbruku datowane są na 2 marca 1517 r., 14 maja 1517 r. oraz 14 kwietnia 1519 r. Por. *Mikołaja Kopernika...*, *op. cit.*, s. 99 i 102–103.

[27] I. Lewandowska, E. Cyfus, *Magiczne wsie południowej Warmii. Przewodnik historyczno-kulturowy*, Olsztyn 2018, s. 246.

[28] W Klebarku Wielkim Kopernik potwierdził transakcję sprzedaży 2 łanów za cenę 33 grzywien w dniu 28 lutego 1519 r. Por. *Mikołaja Kopernika...*, *op. cit.*, s. 102.



Ryc. 4. Sząbruk – pomnik poległych w I wojnie światowej



Ryc. 5. Klebark Wielki – ława gdańska

skiej”. Nad wsią góruje wieża XIX-wiecznego kościoła Znalezienia Krzyża Świętego, przy którym posługuje Zakon Kawalerów Maltańskich. Od 2002 roku, w ustanowionym sanktuarium, czczona jest relikwia Krzyża Świętego. W samym kościele, obok znakomitych witraży z pracowni Wilhelma Mayra i Josepha Marii Machhausena z Koblencji, najciekawszym zabytkiem jest ława, zwana gdańską, datowana na XVI wiek i przedstawiająca scenę koronacji bliżej nieokreślonego władcy²⁹. W otoczeniu kościoła znajdują się grób ks. Pawła Chmielewskiego, zamordowanego przez czerwonoarmistów w styczniu 1945 roku, oraz ormiański chaczkar. Ksiądz Chmielewski jest jednym z kapłanów – ofiar hitleryzmu i komunizmu – uwzględnionym w trwającym procesie beatyfikacyjnym męczenników II wojny światowej³⁰. Czterotonowy chaczkar – ormiańskie drzewo-krzyż, ustawiony w 2012 roku, jest jednym z kilkunastu chaczkarów w Polsce, będącego darem katolikosa – najwyższego zwierzchnika Kościoła ormiańskiego, dla Warmii.

Ostatniego dnia maja 1519 roku Mikołaj Kopernik pojawia się w Kieźlichach, by ulokować niejakiego Alexa na 2 łąnach opuszczonych przez sołtysa

[29] Izabela Lewandowska i Edward Cyfus opowiadają się za przedstawieniem na tej ławie koronacji na księcia Prus, ostatniego wielkiego mistrza Zakonu Krzyżackiego Albrechta Hohenzollerna, dokonanej przez biskupa Georga von Polentza

w Królewcu w 1525 r. Autorzy identyfikują mebel ten z wyposażeniem sali tronowej królewieckiego zamku. Por. I. Lewandowska, E. Cyfus, *Magiczne wsie...*, op. cit., s. 147–148.

[30] *Ibidem*, s. 144–145.



Ryc. 6. Klebark Wielki – chaczkar



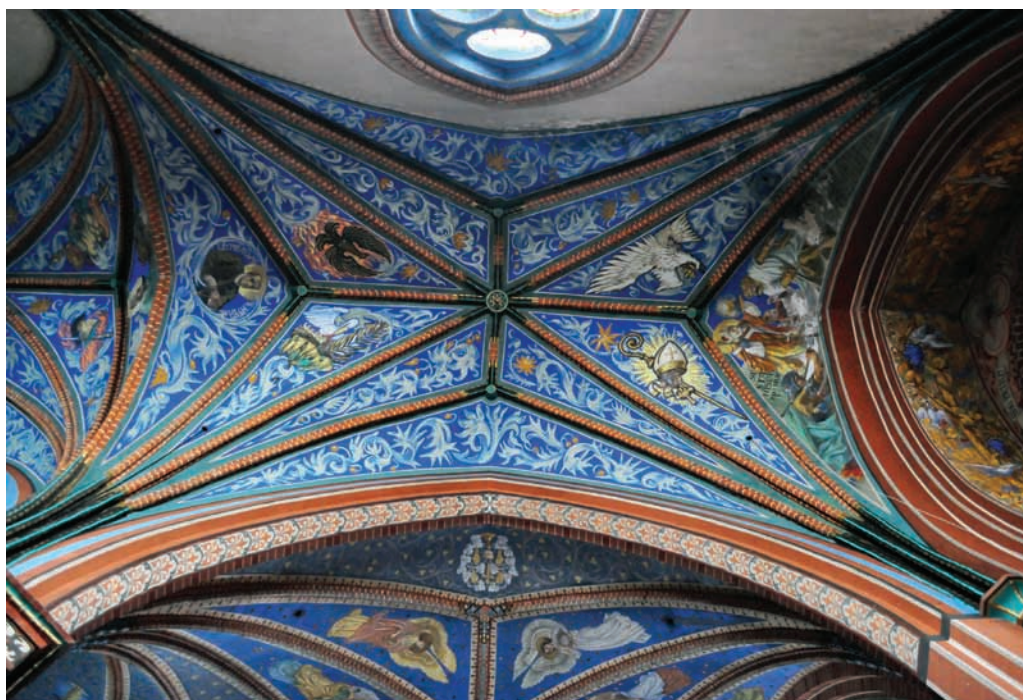
Ryc. 7. Kieźliny – głaz Diernowa

z Wadąg³¹. Dziś tam o wolne łąny trudno, wieś zamieszкана jest głównie przez olsztynian. Największa atrakcja turystyczna Kieźlin popadła w zapomnienie. 23 stycznia 1945 roku nad rzeką Wadąg doszło do małej potyczki niemiecko-radzieckiej. W starciu tym miał zginąć młody szeregowy czerwoarmista Piotr Diernow. W 1965 roku propaganda PRL-u zrobiła z niego bohatera, który obronił Olsztyn, zasłaniając własnym ciałem gniazdo niemieckiego karabinu maszynowego³². Na wiejskiej plaży nad Wadągiem ustawiono głaz z wyrytym sierpem i młotem oraz inskrypcją upamiętniającą bohaterski czyn szeregowego Diernowa. Głaz ten jest tam do dziś, ale kult Diernowa skończył się wraz z upadkiem systemu komunistycznego. Szkoła Podstawowa w Olsztynie jego imienia pozbyła się niewygodnego patrona. Wybór następnego patrona nastąpił dopiero w lutym 2023 roku i został nim bohater naszej opowieści, Mikołaj Kopernik. To już czwarta szkoła im. Mikołaja Kopernika w grodzie nad Łyną; patronuje on również Wydziałowi Medycyny Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. W 2013 roku czerwoarmista przestał oficjalnie być patronem żółtego szlaku pieszego PTTK, przebiegającego w Lesie Miejskim w Olsztynie, a ustawa dekomunizacyjna z 2017 roku pozbawiła Olsztyn ulicy Diernowa, którą przemianowano na św. Franciszka z Asyżu.

[31] *Mikołaja Kopernika...*, op. cit., s. 102.

[32] Przypadek szeregowego Diernowa szczegółowo opisał Stanisław Piechocki.

S. Piechocki, *Olsztyn styczeń 1945 portret miasta*, Olsztyn 2000, s. 162–167.



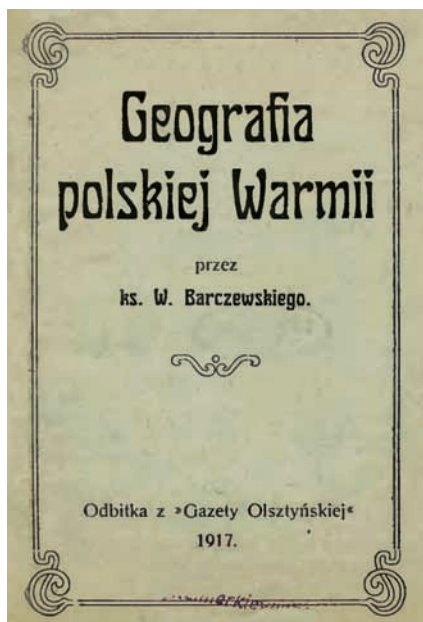
Ryc. 8. Brąswałd – dekoracja malarska kościoła św. Katarzyny

Niewątpliwie ważną turystycznie wsią jest Brąswałd, najbardziej polska wieś „Polskiej Warmii”^[33]. Przybywając tam dwukrotnie 19 kwietnia 1517 roku^[34] i 22 listopada 1518 roku^[35], Mikołaj Kopernik nie mógł widzieć najważniejszych atrakcji turystycznych wsi, gdyż te powstały na przełomie XIX/XX wieku. Wszystko zaczęło się w 1894 roku, kiedy ks. Herman Macherzyński zainicjował budowę nowego brąswałdzkiego kościoła według projektu wspomnianego już wcześniej budowniczego wschodniopruskich kościołów Fritza Heitmanna z Królewca. Dzieło to dokończył ks. Walenty Barczewski, który właśnie wtedy przybył z mazurskiego Wielbarka do warmińskiego Brąswałdu. Kościół św. Katarzyny ukończono w 1897 roku, ale sławę przyniosły mu polichromie patriotyczne, wymalowane w latach 1912–1913 przez H. Zeptera z miejscowości Emmerich nad Renem i J. Brandta z Berlina. Na sklepieniach można dostrzec szybującego białego orła w koronie, polskich świętych: Stanisława ze Szczepanowa, Jana Kantego, wizerunki Wawelu, Gietrzwałdu, Świętej Lipki

[33] Pod tym pojęciem należy rozumieć zasięg polskiego osadnictwa, jakie dotarło do południowej Warmii w dwóch falach osadniczych w XIV i XVI wieku. W odniesieniu do realiów czasów Kopernika oznacza komornictwa olsztyńskie i war-temborskie (barczewskie) i południowy skrawek komornictwa reszelskiego w okolicach Biskupca.

[34] *Mikołaja Kopernika...*, op. cit., s. 98.

[35] *Ibidem*, s. 101. W katalogu lokacja ta zapisana jest już pod rokiem 1519, co wynika z przyjętej formy zaczynania nowego roku obrachunkowego w kapitule od listopada roku poprzedniego do października roku bieżącego. Data dzienna jest podana przez Kopernika jako dzień św. Cecylii.



Ryc. 9. Okładka książki
W. Barczewskiego z 1917 roku

i Matki Boskiej Częstochowskiej³⁶. Święty Kazimierz trzyma w dłoniach partyturę, nuty jej układają się w pieśń „Boże coś Polskę”. Alegorią rozbiorów są tarabany, kajdany i płomienie. Wśród tych symboli jest i miejsce na prywatę. Wśród wspaniałych ważnych sanktuariów znajduje się zwykły, niewyróżniający się specjalnie kościół św. Jana Nepomucena w Wielbarku, a św. Jan Kanty ma twarz brąszwałdzkiego proboszcza. Podziwiając to dzieło, warto sobie uświadomić, że Barczewskiemu udało się stworzyć tę koncepcję malarską w czasie zaboru pruskiego. Ksiądz Walenty był również znakomitym krajoznawcą. Jego *Geografia polskiej Warmii*³⁷ stanowi pomnikowe dzieło dotyczące nie tylko geografii, ale także etnografii i kultury. Pozycja ta jest do dziś ceniona i cytowana. Odwiedzając tę wieś, warto zadumać się chwilę nad grobem proboszcza, doskonale zachowanym na miejscowym cmentarzu. Brąszwałd to jedyna wieś z opisywanych, do której dociera Szlak Kopernikowski pieszy³⁸, przebiegając w okolicy Elektrowni Wodnej Brąszwałd (1934–1937).

Krótki zimowy dzień 10 stycznia 1519 roku kanonikowi-administratorowi wypełniła wizyta w pobliskich Naterkach³⁹. Dziś wieś ta posiada dwie atrakcje turystyczne, niekoniecznie związane ze swoją historią, czy też historią Warmii. Od wielu lat w Naterkach działa Skansen Maszyn Rolniczych, gromadzący maszyny, które służyły rolnikom jeszcze kilkadziesiąt lat temu w pracach zarówno w obejściu, jak i w polu. Nie brakuje tam dużych eksponatów, takich jak traktor, śrutownik, młockarnia. Właściciel sprowadził nawet drewniany, XIX-wieczny wiatrak z Podlasia. Najbardziej unikatowym zabytkiem w skansenie jest kolekcja kieratów, licząca ponad 200 sztuk. Drugą inwestycją przyciągającą do Naterek jest pole golfowe Mazury Golf & Country Club. Nie jest to miejsce czerpiące z bogatej przeszłości, o czym świadczy choćby nazwa nieodnosząca się do Warmii, ale zdecydowanie należy do bardziej rozreklamowanych obiektów Mazur. Pole jest pełnowymiarowe, czyli osiemnastodołkowe i korzysta z urozmaiconej rzeźby połudowcowej Pojezierza Olsztyńskiego, dzięki czemu uchodzi za jedno z trudniejszych w Polsce.

Chwałęcín słynie z sanktuarium Krzyża Świętego, wzniesionego przez kapitułę warmińską w XVIII wieku, 200 lat po wizycie Kopernika⁴⁰. To warmińskie sanktuarium wyróżnia się wspaniałym zbiorem polichromii stropowych, wykonanych

[36] I. Lewandowska, E. Cyfus, *Magiczne wsie...*, *op. cit.*, s. 92.

[37] W. Barczewski, *Geografia polskiej Warmii*, Olsztyn 1917, odbitka z „Gazety Olsztyńskiej”.

[38] *Szlak Kopernikowski...*, *op. cit.*, s. 21.

[39] *Ibidem*.

[40] W *Locationes* Kopernik odnotował tylko nazwę wsi, nie podając żadnych szczegółów, por. przyp. 8 i 9.



Ryc. 10. Chwałęcín – polichromia stropowa w sanktuarium

na odeskowaniu sklepienia, przedstawiających dzieje Krzyża Świętego. Jest to dzieło malarza Jana Lossaua⁴¹ z Lidzbarka Warmińskiego. Cykl dwunastu scen, poświęconych tej tematyce, jest największym zbiorem tego typu malarstwa ściennego na Warmii. Sanktuarium określa się często jako zapomniane, gdyż leży na uboczu Warmii, z dala od głównych szlaków turystycznych i pielgrzymkowych. Dziś chwałęcínski kościół jest jedynie filią parafii w Bażynach. Na jego niekorzyść przemawia również paradoksalnie bogactwo sanktuaryjne archidiecezji warmińskiej. Chwałęcín przegrywa, niestety, z bardziej znanymi ośrodkami jak Gietrzwałd, Stoczek Klasztorny, Święta Lipka, Głotowo, czy nawet Krosno.

W dawnym komornictwie melzackim Mikołaj Kopernik odwiedził jeszcze jedną wartą wzmiankowania wieś. Mowa tu o Osetniku⁴², pogranicznej wsi, położonej nieopodal granicy Warmii biegnącej korytem rzeki Pasłęki. Od jej założenia w 1289 roku niewiele się zmieniło w rozplanowaniu przestrzennym, tylko ceglane domostwa i asfalt na drodze świadczą o dzisiejszych czasach. Hekatombę Prus Wschodnich w 1945 roku wspominają ruiny gotyckiego kościoła św. Jakuba zbudowanego na przełomie XIII i XIV wieku. Zachowane trzy ściany świątyni, z czytelnym mimo zniszczeń prezbiterium, krzyczą wprost do nieba na niesprawiedliwość dziejów. Po wyniosłej wieży kościelnej górującej nad Osetnikiem nie ma dziś śladu,

[41] K. Bielawny, *Szlakiem sanktuariów cudu eucharystycznego i Krzyża świętego na Warmii*, Olsztyn 2010, s. 57. Jest to jedyna z zachowanych do dziś prac malarskich Lossaua.

[42] *Mikołaja Kopernika...*, *op. cit.*, s. 103. Była to jego pierwsza podróż administratorska do tego komornictwa w dniu 7 stycznia 1517 r.



Ryc. 11. Osetnik – pozostałości cmentarza

oryginalnego wyposażenia, zostało bowiem przeniesione do muzeów w obawie przed kradzieżą⁴⁶. Żadna z nich nie pamięta też wizyt administratorskich Kopernika, najstarsze pochodzą z początku wieku XVII⁴⁷.

Zakończenie

Mikołaj Kopernik nie był jedynym administratorem, który zapisywał swoje lokacje. Administratorskie księgi gospodarcze znane są od 1481 roku i w większości czekają na opracowanie⁴⁸. Dla przeciętnego odbiorcy problemem jest tylko mała atrakcyjność nazwisk innych kanoników pracujących na olsztyńskim zamku. Znakiem administratora Achacy Trenck, który 13 lat pełnił tę funkcję⁴⁹, niestety, nie

a dzwony zawieszane kiedyś na niej dziś dzwonią w Niemczech (katedra w Fuldzie, kościół św. Jana Chrzciciela w Kleinlüder)⁴³. Przykościelny cmentarz z roku na rok ulega zdziczeniu, resztki nagrobków giną wśród rozrastającej się zieleni.

W pozostałych miejscowościach odwiedzanych służbowo przez Kopernika w zabudowie wsi wyróżniają się przede wszystkim kapliczki warmińskie, prawdziwy symbol biskupiej krainy. Truizmem byłoby przypomnienie, że obecność kapliczek wskazuje nam na przynależność wsi do katolickiej Warmii, w odróżnieniu od niemal pozbawionych kapliczek sąsiednich Mazur. Skatalogowano ich w sumie 1333⁴⁴. Większość z nich powstała w końcu XIX wieku lub zaraz na początku wieku XX. Zapewne wiążą się z nimi jakieś historie dotyczące ich fundacji, niestety, w bardzo wielu przypadkach wiadomości te nie są zachowane. Jest to pokłosie zmian ludnościowych, jakie nastąpiły po 1945 roku. Nielicznym przykładem zachowanej wiadomości jest kapliczka w Wopach⁴⁵. Kapliczki są dziś pozbawione

[43] M. Tureczek, *Leihglocken: Dzwony z obszaru Polski w granicach po 1945 r. przechowywane na terenie Niemiec*, Warszawa 2011, s. 180.

[44] I. Liżewska, S. Kuprjaniuk, *Warmińskie kapliczki*, Olsztyn 2012, s. 7.

[45] *Ibidem*, s. 314; zachowana żeliwna tablica fundacyjna gospodarza Knoblocha z 1903 r., obecnie jest przechowywana u właścicieli posesji.

[46] A. Rejs, *Warmińska rzeźba ludowa w zbiorach Muzeum Warmii i Mazur*, Olsztyn 2018, s. 8.

[47] Za najstarszą warmińską kapliczkę uważa się kapliczkę z Dobrąga zbudowaną w 1602 r. Por. I. Liżewska, S. Kuprjaniuk, *Warmińskie kapliczki*, *op. cit.*, s. 81.

[48] Zajmował się nimi wybitny badacz życia Mikołaja Kopernika Hans Schmauch. Por. *Mikołaja Kopernika...*, *op. cit.*, s. 6–7, 16 i 19.

[49] *Olsztyn 1353–2003*, Olsztyn 2003, s. 103. Achacy Trenck nieprzerwanie pełnił urząd administratorski w latach 1533–1546.



Ryc. 12.
Spręcowo – tablica
kopernikowska

zapisał się w historii powszechnej, choćby na miarę ułamka sławy Kopernika. Podobnie rzecz się ma z pozostałymi kanonikami-administratorami, chociaż czasem robili oni wielką karierę, zostając biskupami Warmii (Henryk Vogelsang⁵⁰, Tiedemann Giese⁵¹).

Lokacje Mikołaja Kopernika zostały opracowane, wydane i rozpropagowane. Jednak do 2011 roku trzeba było czekać na upamiętnienie lokacji kopernikowskich w terenie. Dzięki projektowi „Kopernik Warmiakiem”, realizowanemu przez Starostwo Powiatowe w Olsztynie, udało się wystawić we wszystkich wsiach odwiedzanych przez Kopernika jednolite graficznie tablice, informujące o jego wizytach administratorskich. Tablice te stały się w wielu przypadkach najważniejszymi atrakcjami turystycznymi warmińskich wsi⁵², nie wszędzie bowiem historia obeszła się łaskawie z miejscowymi zabytkami. Niektóre lokacje, jak się okazało, były skuteczne, nie brak zaginionych miejscowości jak Młyn Kynappel czy Pistki, ale za to trudno winić samego Kopernika.

Ani pieszy, ani samochodowy Szlak Kopernikowski nie przebiegają przez wszystkie wsie odwiedzane w XVI w. przez Mikołaja Kopernika. Ich promieniste rozłożenie wokół Olsztyna i Pieniężna nie współgra z przyjętą koncepcją liniowości szlaków. To co jest przeszkodą, może być także zaletą, przy przyjęciu innej koncepcji poprowadzenia szlaków turystycznych. Szlak Kopernikowski w założeniu jest długodystansowy, w tym zaś konkretnym przypadku większe zastosowanie ma koncepcja lokalna.

Zwarta lokalizacja wsi „kopernikowskich” wokół Olsztyna i Pieniężna oraz niewielkie odległości pomiędzy najbliższymi sąsiadami, umożliwiają wykreowanie nowego produktu turystycznego dzięki postaci Mikołaja Kopernika. Za jakiś czas

[50] Henryk Vogelsang był administratorem w Olsztynie w latach 1396–1401, do momentu wyboru na biskupa Warmii. *Poczet biskupów warmińskich*, Olsztyn 2008, s. 48.

[51] Tiedemann Giese najpierw został biskupem chełmińskim (1538–1549), biskupem Warmii był

zaledwie przez 21 miesięcy (1549–1550). *ibidem*, s. 144–148.

[52] Za takie można uznać np. tablice w Klebarku Małym, Mątkach, Skajbotach, Ługwałdzie czy w Mykach.

miejsowości w obu dawnych komornictwach mógłby połączyć szlak rowerowy wiodący śladami lokacji Kopernika, który zapewniłby wzrost ruchu turystycznego na tym terenie, tak jak to miało miejsce choćby po otwarciu Wschodniego Szlaku Rowerowego Green Velo. Wsie w okolicach Pieniężna leżą bardzo blisko tego szlaku, trasa rowerowa przebiegająca w okolicach Olsztyna mogłaby zostać połączona rowerowym Szlakiem Kopernikowskim, który wciąż oczekuje na opracowanie i wyznakowanie. Nie bez znaczenia jest fakt, że do obu miast można dojechać linią kolejową, co w pewnym stopniu rozwiązuje problem przewożenia rowerów na długich dystansach. 550 rocznica urodzin patrona Szlaku Kopernikowskiego jest znakomitą okazją do uzupełnienia tego braku w turystycznej mapie Warmii.

Bibliografia

- Achremczyk S., *Historia Warmii i Mazur*, t. 1: *Pradzieje*, Olsztyn 2010.
- Achremczyk S., *Historia Warmii i Mazur*, t. 2: *1772–2010*, Olsztyn 2011.
- Bętkowski R., *Olsztyn, jakiego nie znacie*, Olsztyn 2010.
- Bielawny K., *Szlakiem sanktuariów cudu eucharystycznego i Krzyża świętego na Warmii*, Olsztyn 2010.
- Bobrowicz A., *Szlak Kopernikowski w województwie warmińsko-mazurskim* [na podstawie opracowania dr. Jerzego Sikorskiego], Olsztyn 2020.
- Głowacz A., *Fritz Heitmann, architekt warmińskich kościołów*, „Warmińsko-Mazurski Biuletyn Konserwatorski” 2003, R. 5, s. 7–30.
- Lewandowska I., Cyfus E., *Magiczne wsie południowej Warmii. Przewodnik historyczno-kulturowy*, Olsztyn 2018.
- Liżewska I., Kuprjaniuk S., *Warmińskie kapliczki*, Olsztyn 2012.
- Mikołaja Kopernika lokacje łąnów opuszczonych*, wyd. M. Biskup, Olsztyn 1970.
- Objawienia Matki Boskiej w Gietrzwałdzie*, Olsztyn 2006 (reprint z wyd. 1883).
- Olsztyn 1353–2003*, red. S. Achremczyk, W. Ogrodziński, Olsztyn 2003.
- Piechocki S., *Olsztyn styczeń 1945. Portret miasta*, Olsztyn 2000.
- Poczet biskupów warmińskich*, red. S. Achremczyk, Olsztyn 2008.
- Rejs A., *Warmińska rzeźba ludowa w zbiorach Muzeum Warmii i Mazur*, Olsztyn 2018.
- Sikorski J., *Prywatne życie Mikołaja Kopernika*, Olsztyn 2011.
- Stawkowy przewodnik filmowy*, Łódź 2014.
- Szorc A., *Dzieje diecezji warmińskiej (1243–1991)*, Olsztyn 1991.
- Tureczek M., *Leihglocken. Dzwony z obszaru Polski po 1945 r., przechowywane na terenie Niemiec*, Warszawa 2011.

Prywatne i publiczne w jednym – muzea domowe, czyli małe, kieszonkowe¹

Ich nazwa sugeruje coś niezwykłego, nowego, dotąd nieznanego. W istocie rzeczy „muzea domowe” znane są od dawna, ponieważ taki jest rodowód muzeum jako prywatnego zbioru artefaktów. Tworzono kolekcje dla własnej przyjemności, a po pewnym czasie pokazywano *pro publico bono* osobom spoza najbliższego kręgu. Kierowano się różnorodnymi pobudkami: dla dobra wspólnego, pożytku ogólnego, pomnożenia wiedzy o osobliwościach i ukazania piękna przedmiotów nieznanych szerszemu ogółowi, ale też ku wesołości, wzbudzeniu podziwu, refleksji nad dziejami materialnymi ludów i narodów.

Jak świadczą miliony przykładów, zbierać można wszystko. Najpierw były to tzw. starożytności, gabinety osobliwości, kolekcje antyków ozdabiały pałace i zamki. Dla przykładu: do najstarszych polskich muzeów zaliczane jest to stworzone

w 1594 roku przy bibliotece Gimnazjum Akademickiego w Toruniu. Pierwsze muzeum w Polsce dostępne zwiedzającym zostało założone z inicjatywy Izabeli Czartoryskiej w 1801 roku w Świątyni Sybilli w Puławach i gromadziło pamiątki narodowe. Stanisław Kostka Potocki – polityk, krzewiciel kultury – ku chwale króla Jana III Sobieskiego w Wilanowie stworzył w 1805 roku mauzoleum i zgromadził w nim kolekcje przedmiotów artystycznych i właśnie tzw. starożytności.

[1] *Muzea domowe. Ożywianie tożsamości w społecznościach lokalnych Małopolski oraz rozbudowa Międzynarodowej Sieci Muzeów Domowych*, [kolegium redakcyjne B. Błażewicz, P. Drożdżik, M. Marcinowska, L. Migrała, D. Plata, B. Szafran,

A. Wideł, B. Wierzbička, tłum. tekstu z j. ukr. Y. Goryachkin], Nowy Sącz 2021. Zob. również artykuł dr Janusza Kamockiego, *Czy i jak tworzyć muzea krajoznawcze*, „Ziemia”, vol. 68: 2022, s. 177–181.



Fot. 1. Okładka książki *Muzea domowe*, str. 1 i 4

Obecnie w Polsce działa 520 muzeów kilkudziesięciu kategorii. Na czele znajdują się muzea narodowe, następnie regionalne, archeologiczne, biograficzne, etnograficzne, historyczne, przyrodnicze, sztuki, techniki, skanseny, wojskowe, morskie, sakralne i religijne, zamkowe i pałacowe, przemysłowe, rolnictwa, a nawet tak osobliwe jak muzea Dzwonów i Fajek w Przemyśle, Nikifora w Krynicy Zdroju, kolei wąskotorowych i komunikacji, młynów wodnych, wikliniarstwa i chmielu, gospodarki mięsnej, policji, uczelni wyższych, statek „Sołdek”, żaglowiec „Dar Pomorza”, okręt wojenny „Błyskawica”, Muzeum Wisły w Tczewie, rybołówstwa w Helu, Skansen Kultury Łemkowskiej w Zyndranowej, i wiele innych.

Muzeum to – według słowników – instytucja gromadząca, przechowująca i konserwująca zbiory z różnych dziedzin kultury, sztuki, nauki lub techniki i udostępniająca je publiczności w formie wystaw. Takie klasyczne instytucje to **mouseion**, **mouseum**, znane od dawna zbiory osobliwości, unikatów, przedmiotów wyróżniających się nieprzeciętnością i swoistym pięknem, należące do różnych dziedzin kultury, sztuki, nauki lub techniki; są one udostępniane publiczności w formie wystaw.

W ostatnim czasie zaczęły być popularne muzea nazwane z powodu swoich niewielkich rozmiarów domowymi, prywatnymi, o znikomym zasięgu popularyzatorskiego oddziaływania. Są to muzea krajoznawcze z uwagi na ich rodowód oraz cel działania – zapoznanie, popularyzacja wiedzy, ochrona osobliwości. Można nawet podejrzewać, że wiele z nich powstało z uwagi na zainteresowania lub pasje ich twórców. Co nie umniejsza ich znaczenia dla kultury jako takiej. Należy podkreślić, że **muzea domowe** mają znaczący dorobek i są ze sobą zsięciowane. Powołano także Międzynarodowe Forum Muzeów Domowych, które służy wymianie doświadczeń i popularyzacji ich misji.

Za początek muzeów domowych można uznać powstały w 1984 roku lat temu skansen w Kudowie Zdroju-Pstrążnej (od 2006 roku przejęty przez tamtejszą gminę), czyli zespół tradycyjnej wiejskiej architektury drewnianej istniejący od 1984 roku jako oddział Muzeum Regionalnego w Wałbrzychu. Zdecydowano o pilnej konieczności ratowania zachowanych w rękach prywatnych tzw. staroci, jakie ciągle jeszcze można napotkać w starych domach. To swoiste kolekcje różnorodności. W ciągu minionych lat funkcjonowania muzeów domowych ukształtowała się idea zbierania i zachowania wszelkich, nawet bardzo małych pamiątek osobistych i różnego rodzaju osobliwości o polsko-czesko-słowacko-ukraińsko-litewskim rodowodzie.

Ma ona związek z wędrowną mieszkańców Kresów Wschodnich na Ziemię Odzyskane, będącą wynikiem ustaleń podjętych w Poczdamie w 1945 roku, i z zastaniami przez nich przedmiotach (tzw. mieniu poniemieckim) po dawnych mieszkańcach na terenach, gdzie się osiedlali. Wszystkie te wytwory poprzednich pokoleń mają obecnie znaczenie jako dowód dziedzictwa kulturowego zachowanego we wsiach, miasteczkach, zborach protestanckich, szkołach przejętych przez początkowo niepewnych swego losu osadników, a zachowanych do dziś przez obecnych mieszkańców. To na nich spoczywa obowiązek uszanowania tego dziedzictwa, zachowanie i dokumentowanie przeszłości – właśnie w formie kolekcji muzeów domowych.



Fot. 2. Skansen w Kudowie-Pstrąężnej. Fot. Maciej Chorzępa

Ich twórcy i kustosze doliczyli się już w skali międzynarodowej ponad stu pięćdziesięciu małych kolekcji, które w wielu przypadkach dały początek zbiorom muzeów gminnych, szkolnych, kościelnych, czy istniejących przy kwaterach agroturystycznych. Są zatem godnymi poznania placówkami na długodystansowych szlakach turystycznych i jako tzw. atrakcje lokalne, osobliwości krajoznawcze, bardzo często „jednoizbowe” w domach prywatnych, ale nie mniej cenne. Często są to unikatowe i pieczołowicie chronione artefakty, nie wymagające konieczności ponoszenia dużych kosztów na ich utrzymanie.

Idea, misja i praktyka muzeów zatoczyła wielkie dziejowe koło. Świątynia Sybilli w Puławach i mauzoleum ku pamięci króla Sobieskiego w Wilanowie to były pierwowzory „małych muzeów domowych”. Kilkaset naszych placówek muzealnych swoje początki zawdzięcza powstaniu w 1906 roku Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego². Taki rodowód miały pierwsze muzea regionalne, np. w zamku w Pieskowej Skale (1907), Ojcowie (1908), Kaliszu (1908), Suwałkach (1908), Piotrkowie Trybunalskim (1909), Łowiczu i Radomiu (1910), Kielcach i Chełmie (1911), Sandomierzu (1921), a także pierwszy polski skansen we Wdzydzach Kiszewskich (1906). Ich zbiory były początkowo gromadzone w szkołach, w domach prywatnych działaczy, członków PTK jako osobliwości z okolicznych terenów. Muzealna lawina

[2] S. Szymański, *Muzea Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego 1906–1950*, Warszawa 1990.

ruszyła około 1823 roku, gdy we Lwowie założono Muzeum Książąt Lubomirskich. W 1855 roku powstało Muzeum Starożytności w Wilnie, a w latach 1855–1880 Muzeum Przyrodnicze we Lwowie; także niektóre muzea w Krakowie zapoczątkowały swą działalność pod koniec XIX wieku.

Międzynarodowa Sieć Muzeów Domowych krok po kroku zmierza do upowszechnienia małych zbiorów domowych. Patronują tym działaniom Polsko-Czeskie Towarzystwo Naukowe, czeski Uniwersytet Śląski w Opawie, Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu. Wspomnę, że prywatnie również ja oraz wielu moich znajomych tworzą prywatne kolekcje, wzbogacając swoje otoczenie o przedmioty godne poznania i zachowania.

Refleksje, notatki
i wspomnienia
krajoznawcze

Jubileuszowa konferencja w 20. rocznicę ustawy o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami

W dniach 3–4 lipca 2023 roku w Centrum Konferencyjnym Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku odbyła się uroczysta konferencja organizowana w 20. rocznicę powstania ustawy o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami¹. Spotkanie to z udziałem ponad 350 osób² związanych z ochroną naszego dziedzictwa przygotował Narodowy Instytut Konserwacji Zabytków (NIKZ) z merytorycznym nadzorem Departamentu Ochrony Zabytków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Konferencję otworzyli – dr hab. Grzegorz Berendt, dyrektor Muzeum II Wojny Światowej, dr Jarosław Sellin, sekretarz Stanu i równocześnie Generalny Konserwator Zabytków oraz dyrektor NIKZ dr Michał Laszczkowski. Min. J. Sellin w swoim wystąpieniu przypomniał, że dzięki zaangażowaniu konserwatorów i wielu innych osób udało się przywrócić świetność oraz ochronić dużą liczbę zabytków, żywego świadectwa naszej historii. Ochrona jest obowiązkiem administracji publicznej, w której zasadniczą rolę pełnią organy ochrony zabytków, zaś opieka określa obowiązki nałożone na właścicieli lub posiadaczy zabytków. Ustawa definiuje pojęcie „zabytek”, jego cechy, pozwalające go kwalifikować (wartościować) nie wiążąc pojęcia zabytkowości z ustanowieniem ochrony prawnej, np. w postaci wpisu do rejestru zabytków.

Istotną zmianą w ochronie zabytków – mówił dalej minister J. Sellin, było dokonanie decentralizacji zadań. Od 2003 roku (po dokonanych zmianach w podziale administracyjnym kraju w 1999 roku) ochrona zabytków nie jest już wyłączną kompetencją administracji rządowej lecz także jednostek samorządowych. Ustawa wymienia również inne formy ochrony zabytków takie jak ustanowienie parku kulturowego i objęcie danego zabytku ochroną w ramach miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego. Ewidencja zabytku szerzej obejmuje zbiór obiektów chronionych – zarówno wpisanych jak i niewpisanych do rejestru. Polskie prawodawstwo wyróżniło taką formę ochrony jak pomnik historii, tworzoną rozporządzeniem prezydenta RP, która chroni najważniejsze dla polskiej kultury obiekty i zespoły zabytkowe. W ostatnich kilku latach ich liczba powiększyła się z 60 do

[1] Ustawa przyjęta w 2003 roku (Dz. U. 2003 nr 162 poz. 1568) określiła m.in. przedmiot, zakres, formy ochrony zabytków, opiekę nad nimi, zasady tworzenia programu ochrony dóbr kultury i finansowanie prac konserwatorskich.

[2] W tym trzy osoby reprezentujące PTTK – Paweł Mordal, Józef Partyka i Jacek Potocki.

ponad 120 obiektów. Procedura ustanowienia pomnika historii jest oparta na podobnych wymaganiach jak dla miejsc światowego dziedzictwa UNESCO, tym samym nowe kandydatury zgłaszane przez Polskę na tę listę powinny być wybierane spośród obiektów uznanych za pomnik historii.

Przemiany jakie zaszły w wykonywaniu ochrony zabytków po wprowadzeniu ustawy nasunęły konieczność jej nowelizacji mającej na celu wpływ na karnoprawną ochronę zabytków, w tym regulację wykroczeń czy wręcz przestępstw przeciwko zabytkom, zwiększenie aktywności społeczeństwa w zakresie ochrony zabytków, utworzenie funduszu celowego wspierającego najpilniejsze niezbędne zadania dla ratowania naszego dziedzictwa. W latach 2016–2022 zwiększono nakłady na ochronę zabytków, uruchomiono rządowy program ich ochrony, przewidziano finansowe wsparcie dla właścicieli i współwłaścicieli zabytkowych nieruchomości.

W programie konferencji, zamiast wygłaszania referatów, przygotowano osiem paneli dyskusyjnych z udziałem około 30 osób z różnych instytucji zajmujących się ochroną naszych dóbr kultury. Dotyczyły one takich problemów jak:

- budowanie systemu ochrony zabytków i kierunku zmian polityki konserwatorskiej w ciągu ostatnich 20 lat,
- nowe wyzwania krajowej polityki konserwatorskiej, rola służb oraz instytucji kultury w ochronie zabytków,
- ochrona dziedzictwa międzynarodowego,
- finansowanie zabytków
- budowanie społeczeństwa zaangażowanego w ochronę zabytków.

Ustawa zalecała opracowywanie co cztery lata krajowego programu ochrony zabytków i opieki nad zabytkami oraz krajobrazu kulturowego, toteż każda jego nowa edycja podejmuje najistotniejsze zadania dla danego okresu. Np. głównym celem na lata 2023–2026 jest zwiększenie odporności zasobu zabytkowego w Polsce, poszukiwanie nowych lub wzmacnianie istniejących już narzędzi i metod przeciwdziałania degradacji dziedzictwa wynikające m.in. z intensyfikacji procesów budowlanych, modernizacyjnych, adaptacyjnych. Przyspiesza to konieczność postępowania administracyjnego, jednocześnie pandemia COVID wymusiła cyfryzację procesów budowlanych oraz digitalizację baz dokumentacyjnych wielu instytucji.

W czasie obrad przypomniano m.in. budowanie systemu ochrony zabytków przez 20 lat oraz kierunki zmian polityki konserwatorskiej. Ustawa o ochronie zabytków z 1962 roku była uznawana wówczas za bardzo nowoczesną również w Europie. W latach 70. i 80. XX wieku trwały dyskusje o jej zmianach, wysuwano propozycje przygotowania nowej ustawy. W każdym ówczesnym wojewódzkie istniało biuro dokumentacji zabytków, powołano państwową służbę ochrony zabytków, wojewódzkich konserwatorów zabytków.

Społeczeństwo zaczyna z coraz większym zaangażowaniem przywiązywać wagę do swojego dziedzictwa. Dobrze funkcjonują organizacje społeczne – ważni partnerzy dla urzędów konserwatorskich i ministerstwa, o których w Polsce trochę zapomniano, a które obecnie się odradzają (w Anglii np. mają tradycje od XVIII wieku). Postulaty zmian w ustawie wysuwano już od 2005 roku podczas I Kon-

gresu Konserwatorów Polskich, w czasie Kongresu Kultury Polskiej w 2009 roku i w II Kongresie Konserwatorów Polskich w 2015 roku.

Duży wpływ na stan zachowania zabytków ma edukacja społeczna – szkoły, muzea, domy kultury, biblioteki, archiwa czyli lokalne ogniwa, tworzące systemy wartości i stojące na ich straży. Edukacja obywatelska musi być świadomie realizowana przez instytucje, które za to odpowiadają.

Ustawa nadała kompetencje samorządom w zakresie ewidencji zabytków, tworzenia parków kulturowych, wskazała nowe narzędzia ochrony. Międzynarodowa Karta Konserwacji i Restauracji Zabytków i Miejsc Zabytkowych przyjęta w Wenecji w 1964 roku (tzw. Karta Wenecka) nakreśliła ramy funkcjonowania ochrony zabytków mających wyraźne granice („mury”), później pojawiła się koncepcja otoczenia zabytku, zespołu, układów urbanistycznych. Obecnie coraz częściej mówi się o krajobrazach kulturowych, ekspozycjach, zamiast pojęcia „obszar” używa się pojęcia „przestrzeń”, „system” – są to więc nowe wielopłaszczyznowe aspekty zmieniające podejście, doktrynę i bardzo mocno wpływają w jaki sposób traktujemy zabytki.

W nowelizacji ustawy należy rozważyć rolę służb konserwatorskich, doceniać rolę samorządów czy NGOs. Uczelnie wyższe i instytucje eksperckie powinny wyrażać głos krytyczny, partnerem w tej dyskusji powinien być także właściciel obiektu – świadomy, wyedukowany, wiedzący czego chce, który jest w stanie zaopatrzyć się w potrzebne opinie, ekspertyzy i porady prawne.

W dyskusji prof. Bogumiła Rouba (Wydział Sztuk Pięknych UMK w Toruniu) za największe osiągnięcia ostatnich 20 lat uznała dużą liczbę zrealizowanych prac w ochronie zabytków, rozwój wiedzy, nowoczesnych badań, cyfryzację zwiększającą dostępność do wiedzy o zabytkach i dziedzictwie kultury (przykładem jest internetowy portal „zabytek.pl”), wykreowanie świadomości wartości dziedzictwa i rozbudzenie społecznego nim zainteresowania. Równocześnie dodała, że podczas tworzenia ustawy nie udało się uniknąć pewnych błędów. Użyto w ustawie np. termin „roboty budowlane” zamiast „prace budowlano-konserwatorskie”. Termin „roboty” spowodował przejście szerokiego obszaru działań przez zwykłą budowlankę z wszelkimi tego konsekwencjami. Błędem jest także wycofanie się Państwa z przygotowania prac wykonywanych dawniej przez Pracownię Konserwacji Zabytków, a więc studiów rozpoznających obiekt, jego wartość i ustalanie toku postępowania z zabytkowym obiektem. W ustawie brak zapisu o obowiązku nadzoru merytorycznego prowadzonych prac konserwatorskich co w wielu przypadkach skutkowało utratą kontroli nad ich jakością. W 2013 roku dokonano fatalnej zmiany, mianowicie deregulacji zawodu co otworzyło drogę niekompetencji eliminując z rynku profesjonalnych konserwatorów.

Wśród wyzwań, zdaniem prof. Rouby należy wymienić wdrożenie formuły monitorowania prawidłowości użytkowania zabytku i premiowanie dbałości o te obiekty, uzależnienie dotacji od sposobu sprawowania opieki nad obiektem, poprawę jakości prac, poszanowanie kompetencji, pełną personalizację prac, nadzory merytoryczne, dokumentowanie prac. Do tego potrzeba jest zmiana sposobu podziału środków na finansowanie prac, wyodrębnienie osobnej puli na badania i przygotowanie procesu konserwacji, udzielanie dotacji w formie 2–3-letnich grantów by nie

wykonywać prac w pośpiechu na koniec roku budżetowego. Należy umocnić prawnie i egzekwować tworzenie interdyscyplinarnych projektów konserwatorskich łączących wiedzę konserwatora, architekta i inżyniera, wypracować formułę nadawania uprawnień do projektowania prac przy zabytkach. Konieczne jest powołanie zespołów eksperckich wspierających wojewódzkich konserwatorów specjalistyczną wiedzą, zwłaszcza gdy projekt dotyczy złożonych zagadnień. Istotne jest również dokończenie prac nad metodyką wartościowania i systematyczne wdrażanie tego zadania, które jest już realizowane przez Narodowy Instytut Dziedzictwa, niezbędne są zapisy w ustawie o prawie wykonywania zawodu konserwatora, konieczne są poważne badania nad powszechnie stosowanymi metodami konserwacji i weryfikacja ich skuteczności. Potrzebne jest akademickie kształcenie konserwatorów architektury, odbudowa szkolnictwa średniego w zawodach niezbędnych do prac konserwatorskich. Ostatnie wyzwanie to nieustanne podnoszenie świadomości i kompetencji właścicieli – oni są pierwszymi codziennymi konserwatorami i ich działania mają istotne znaczenie dla kondycji zabytków.

W dalszej dyskusji zwrócono uwagę na brak krytyki konserwatorskiej (każda praca powinna podlegać ocenie), nieustanne kształcenie i potrzebną wymianę kadr. Jest to wielkie wyzwanie krajowej polityki konserwatorskiej. W Polsce jest 16 wojewódzkich konserwatorów zabytków i około 70 konserwatorów samorządowych, którzy pracują na mocy poprzedniej ustawy z 1962 roku (najstarszy w Poznaniu z tradycją od 1955 roku). Każdy z nich prowadzi własną politykę konserwatorską co wynika z uwarunkowań historycznych, m.in. z minionego podziału kraju przez trzech zaborców – inny jest rodzaj zabytków na Śląsku, Podkarpaciu czy w Wielkopolsce lub na Pomorzu. Ponadto każdy z konserwatorów ma inne środki na ochronę zabytków, na dokumentację, ma także osobiste zainteresowania wynikające ze specjalności konserwatorów (archeolog, architekt, historyk sztuki).

Dobre efekty przynosi współpraca z prywatnymi właścicielami zabytkowych obiektów, o czym świadczą zmiany ich nastawienia do prac konserwatorskich. Nie zostają oni sami z problemami finansowymi lecz mają pomoc m.in. z budżetu samorządowego w wysokości nawet do 30% ponoszonych kosztów; takie działania zmieniają świadomość społeczeństwa.

W ochronie dziedzictwa międzynarodowego zwrócono uwagę na istotne wydarzenia w ciągu ostatnich 20 lat, szczególnie interesujące dla Polski. Są to m.in. nowe konwencje międzynarodowe dot. dziedzictwa podwodnego, dóbr ruchomych i zrównoważonego rozwoju. Ostatnie 20 lat był to okres przygotowań do ratyfikacji konwencji o ochronie podwodnego dziedzictwa kulturowego UNESCO, w tym ewidencjonowanie zabytków w polskich obszarach morskich oraz współpraca z krajami bałtyckimi w ramach grup roboczych powołanych przy Komitecie Dziedzictwa Morza Bałtyckiego.

W ochronę dziedzictwa jest zaangażowanych wiele instytucji kultury, m.in. muzea, które w ramach swoich zadań statutowych podejmują zadania związane z upowszechnianiem wiedzy o tych obiektach i pełnią rolę społeczną na różnych poziomach – opieki, ochrony a także promocji czy zachowania dziedzictwa niematerialnego. Omówiono to na przykładzie Muzeum w Malborku (które opiekuje się

także dwoma innymi zamkami krzyżackimi – Kwidzyn i Sztum) oraz Muzeum Żup Krakowskich w Wieliczce i Bochni. Interesującą rolę w ochronie dziedzictwa pełni od niedawna Instytut Solidarności w Gdańsku – instytucja nie będąca muzeum ale aktywnie angażująca się w opiekę nad historyczną salą bhp Stoczni Gdańskiej, symboliczną kolebką Solidarności, ważnym miejscem dla dziedzictwa narodowego.

Bardzo istotnym zagadnieniem jest system finansowania zabytków wprowadzony w drodze ustawy z 2003 roku precyzującej podmioty, które mają prawo ubiegać się o dotacje. W okresie obowiązywania ustawy ministerstwo udzieliło prawie 10 tysięcy dotacji (nie zawsze się to pokrywa z liczbą zabytków, czasem są to wieloletnie prace) – na ponad dwa miliardy złotych. Znaczne sumy wydawali także wojewódzcy konserwatorzy zabytków i jednostki samorządu terytorialnego. Około 70–80% środków (przede wszystkim ministerstwa) została skierowana na obiekty sakralne stanowiące niespełna 25% całego zasobu zabytków krajowych. Również prywatni właściciele otrzymywali finansowe wsparcie ze strony ministerstwa czy województwa na obiekty, które dziś prezentują się imponująco (wieża książęca w Siedlęcinie czy w Piechowicach na Dolnym Śląsku).

Trwają dyskusje na temat innych sposobów finansowania zabytków, nie tylko budżetowych, chodzi mianowicie o kredyty udzielane przez banki na realizację zadań o dużej wadze społecznej, zwolnienia z podatku rolnego, leśnego czy podatku od nieruchomości. Warto wspomnieć o wielkiej inicjatywie społecznej – kwestowanie przy cmentarzach (znana kwesta na Powązkach zainicjowana swego czasu przez Jerzego Waldorffa). Kilka lat temu powstał fundusz ochrony zabytków zasilany z kar nakładanych za niszczenie zabytków. Do realizacji tych zadań potrzebne są poradniki, podręczniki, almanachy informujące jak pracować przy zabytkach, zwłaszcza dla pracowników gmin.

Panel poświęcony budowaniu społeczeństwa zaangażowanego, zamykający konferencję – jak zaznaczył jego prowadzący Roman Marcinek (Narodowy Instytut Konserwacji Zabytków), powinien ją zaczynać. Ochrona zabytków przez wiele dziesięcioleci spoczywała w rękach ludzi troskliwych. Wystarczy przytoczyć działalność Feliksa Radwańskiego (1756–1826) dla murów Krakowa, a więc już w XIX wieku pojawiły się pierwsze możliwości ochrony naszego wspólnego dobra. Proces ten łatwiej przebiegał w Galicji, trudniej było w zaborze pruskim czy rosyjskim. Zaangażowane społeczeństwo istnieje, wyrazem czego jest wiele działających towarzystw regionalnych, miejskich, opiekunów pojedynczego zabytku, ludzi którzy poświęcają własny czas, pasję, nie oczekując żadnych apanaży, działają w trudnych warunkach, przywracają pamięć, dbają o naszą tożsamość. Pasem transmisyjnym między środowiskiem nauki a ludźmi, do których ta wiedza powinna dotrzeć są stowarzyszenia, lokalne periodyki i ludzie, których łączy pasja działania.

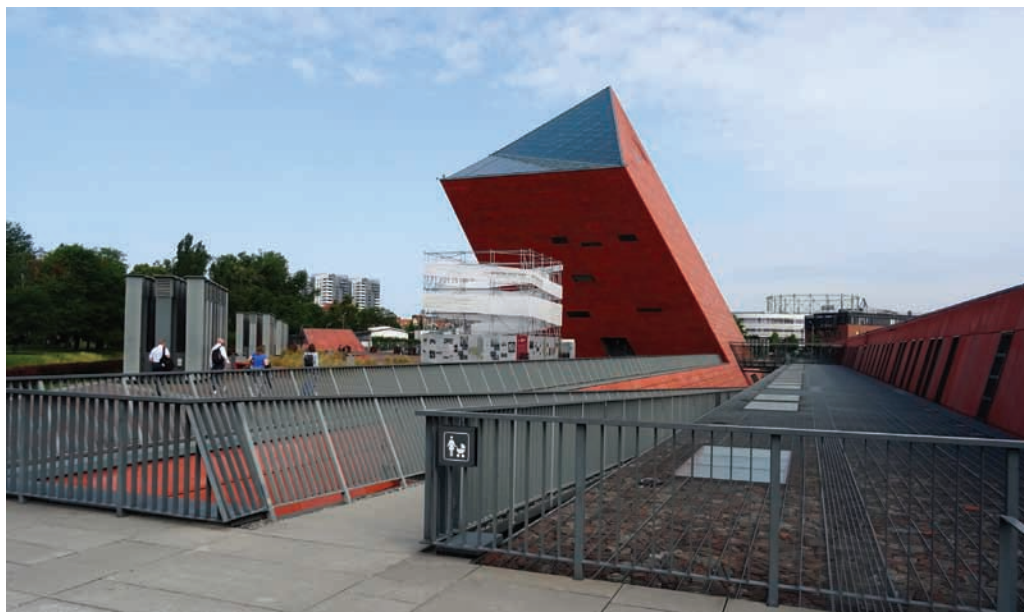
Przykładem społecznego działania jest np. ratowanie cmentarza żydowskiego z połowy XIX wieku w Szczecinie, zniszczonego przez Niemców podczas nocy kryształowej (9/10 listopada 1938 r.) czy ochrona Parku Mużakowskiego przy granicy polsko-niemieckiej, wspaniałego założenia krajobrazowego z początku XIX wieku, wybitnego dzieła sztuki. Do 1945 roku był to jeden z najwybitniejszych zabytków sztuki ogrodowej. Po 1945 roku została ustalona granica państwowa na Nysie Łu-

życkiej; po stronie wschodniej park przestał istnieć, wojna wymazała go ze świadomości społecznej. Po stronie niemieckiej funkcjonował jako obiekt zabytkowy i był objęty ochroną państwa. W Polsce dopiero w latach 80. XX wieku nastąpił przełom – proces budowania świadomości wagi tego obiektu. Park został wpisany do rejestru zabytków i znalazł się na liście światowego dziedzictwa UNESCO jako obiekt transgraniczny.

Jednym z największych problemów systemowej ochrony zabytków jest budowanie świadomego społeczeństwa – świadomy właściciel, świadome społeczeństwo lokalne jest wielkim sprzymierzeńcem konserwatorów, przedłużeniem i dopełnieniem służb konserwatorskich. Warto więc zaufać organizacjom społecznym, wszak wiele rzeczy wykonują nie gorzej niż służby państwowe. Dysponują ogromną rzeszą ludzi i mają dużo większy wachlarz zawodów, umiejętności, praktyków, ekspertów; powstaje więc pytanie dlaczego z tej wiedzy korzysta się tak rzadko.

Założeniem konferencji było podsumowanie 20-letniego funkcjonowania ustawy. Podczas półtoradniowych obrad wykazano ile wspaniałych inicjatyw można podejmować i realizować je razem i jak wiele się wzajemnie nauczyć. Będzie to zapewne początek dalszych dyskusji by określić co w ochronie zabytków i opiece na nimi można zrobić lepiej a przede wszystkim w jaki sposób mądrze wydawać zdobywane fundusze na ratowanie narodowego dziedzictwa, w tym wielu obiektów leżących przy turystycznych szlakach i mających wybitne walory krajoznawcze.

W końcowej części programu konferencji było także zwiedzanie Muzeum II Wojny Światowej oraz rejs statkiem turystycznym wzdłuż wybrzeża od Gdańska do Sopotu z możliwością oglądania panoramy zabytkowej części Trójmiasta.



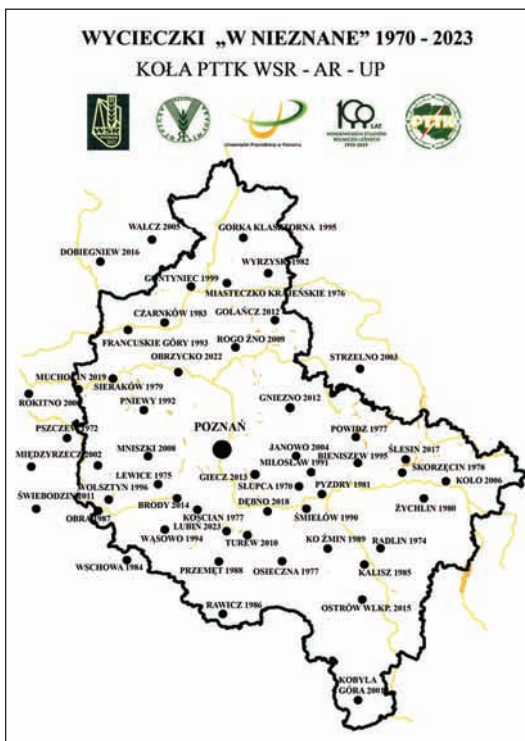
Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Fot. Józef Partyka

Pięćdziesiąt dwie wycieczki „w nieznane”

Wkrótce po powstaniu Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego utworzony został w 1954 roku w Poznaniu pierwszy w kraju Oddział Międzyuczelniany PTTK zrzeszający pracowników wyższych uczelni oraz studentów. Po sześciu latach Oddział ten posiadał sześć studenckich kół i trzy koła pracowników Uniwersytetu Adama Mickiewicza, Politechniki Poznańskiej i Wyższej Szkoły Rolniczej (dziś Uniwersytet Przyrodniczy – UPP). Zarówno Oddział, jak i koła prowadziły różnorodną działalność. Jedną z imprez zapoczątkowanych przez Koło Pracowników WSR i odbywającą się od 1970 roku w pierwszą sobotę wiosny są wycieczki „w nieznane” (ryc. 1).

W latach 1970–2023 zorganizowano 52 wyjazdy (fot. 1–6). Jubileuszowa 50. wycieczka pod patronatem Rektora Uniwersytetu Przyrodniczego prof. Jana Pikula odbyła się w 2019 roku w stulecie studiów rolniczych i leśnych w Poznaniu (ryc. 1). Z okazji jubileuszu Pan Rektor podjął uczestników wycieczki „uczta rybną” w zakładzie doświadczalnym rybactwa UPP nad Jeziorem Gorzyńskim na Pojezierzu Międzychodzko-Sierakowskim. Różnorodność z dań z ryb wszelakich znacznie przekroczyła liczbę zwiedzanych obiektów krajoznawczych, a było ich kilkanaście.

Schemat organizacji wycieczek nie zmienił się od wycieczki pierwszej. Uczestnicy zapisywali się na wycieczkę, znając tylko godzinę wyjazdu i godzinę powrotu (około 8:00 i 20:00). Do momentu wyjazdu trasy nie znał nawet kierowca uczelnianego autobusu. W czasach PRL, gdy obowiązywały „karty drogowe”, kartę taką otrzymywał w dziale transportu uczelni przewodnik i tylko szefowa tej komórki znała



Ryc. 1. Wycieczki „w nieznane” organizowane przez Koła PTTK w Poznaniu. Opracowanie Zbigniew Szmidt

Tabela 1. Program 50. wycieczki „w nieznanne” w dniu 23 marca 2019 roku

Miejscowość	Odległość między miejscowościami (km)	Długość trasy (km)	O – odjazd P – przyjazd	Atrakcje czas zwiedzania
Poznań	0	0	O–8:30	
Złotkowo	12	12	P–9:00	
Szamotuły	31	43	P–10:10	
Wróblewo	18	61	P–10:40	
Łęczeczki	13	74	P–11:00, O–11:15	Punkt widokowy, 15 min.
Góra Głazów	12	86	P–11:30, O–11:45	Punkt widokowy, 15 min.
Sieraków	7	93	P–12:00, O–14:00	Stado, 60 min. Muzeum, 30 min. Kościół, 45 min.
Międzychód	15	108	P–14:20, O–14:50	Spacer po mieście, 30 min.
Muchocin	3	111	P–15:00, O–15:45	Zakład Doświadczalny UPP, 45 min.
Gorzyń	8	19	P–16:00, O–17:30	Obiad nad jeziorem, 90 min.
Kamionna	4	123	P–17:30, O–18:05	Kościół, 25 min.
Pniewy	21	142	P–18:30	
Poznań	50	192	P–19:30	

ogólną trasę wycieczki. Dzięki temu nie było żadnych „przecieków” odnośnie do marszruty wycieczki.

Po zajęciu miejsc w autobusie, przed „startem” uczestnicy wycieczki otrzymywali siedem ogólnych informacji „wskazujących” o wybranych obiektach krajoznawczych położonych na trasie oraz karteczki, na których mieli podać „zagadkową” miejscowość lub wybrany obiekt krajoznawczy. Czas na pisemną odpowiedź wynosił około 20 minut. W czasie przeznaczonym na odpowiedź uczestnicy mogli korzystać z map, przewodników, konsultacji z sąsiadami, a w ostatnich latach również z Internetu. Dla 50. wycieczki jubileuszowej w dniu 23 marca 2019 roku były to następujące informacje:

1. Na trasie liczne jeziora, piękne widoki.
2. Stado ogierów.
3. Coś z ryb.
4. Córka właściciela zamku została królową Francji.
5. W odbudowanych fragmentach zamku obecnie mieści się muzeum, w nim cenne sarkofagi z XVII i XVIII wieku.
6. Pierwszy na świecie pomnik odsłonięty w III Tysiącleciu, 1.01.2021 roku o godzinie 0:01 min. po północy.



Fot. 1. Uczestnicy 7 wycieczki (1976 r.) w Rzymie (miejscowość na Pałukach, nieopodal Wenecji, pow. żniński, woj. kujawsko-pomorskie). Fot. ze zbiorów Włodzimierza Łęckiego



Fot. 2. Wnętrze jednego ze starszych kościołów drewnianych w Polsce z XVII w. w Tarnowie Pałuckim (pow. wągrowiecki, wycieczka 43., 2021 r.). Fot. Zbigniew Szmidt



Fot. 3. Uczestnicy 43 wycieczki na jednym z największych głazów narzutowych w Wielkopolsce (granit, obwód 20 m, Budziejewko, pow. wągrowiecki). Fot. Zbigniew Szmidt



Fot. 4. Wycieczka 44, 2013 r., w zimowej aurze. Drewniany kościół z XVIII w. na grodzisku w Gieczu (pow. średzki). Fot. Zbigniew Szmidt



Fot. 5. Przy wiekowej lipie (o obwodzie 680 cm – jednej z najstarszych w Polsce) w Brodach (pow. nowotomyski, wycieczka 45, 2014 r.). Fot. Zbigniew Szmidt



Fot. 6. Przy pustelni Kamedułów w Bieniszewie (pow. koniński, wycieczka 48, 2017 r.).

Fot. Zbigniew Szmidt

7. W mieście powiatowym nad Wartą „laufpompa” (pompa z ciągle płynącą wodą).

Pytanie: Jak nazywa się miasto powiatowe nad Wartą z „laufpompa” (prawidłowa odpowiedź: Międzychód).

Wyjazd z Poznania z reguły odbywał się w innym kierunku od zasadniczej trasy wycieczki. Jej trasa była ujawniana po upływie około jednej godziny przejazdu. W każdej wycieczce brało udział około 50 osób, przeważnie około 40 oddawało kartki. Mimo dość skąpych informacji trafne odpowiedzi podawało każdorazowo 5–10 osób. Nagrodzone były one książkami krajoznawczymi. Nagrodę pocieszenia otrzymywała także osoba podająca najmniej prawdopodobną miejscowość.

W latach 2020–2021 z powodu pandemii wyjazdy nie były organizowane. Wznowiono je po dwóch latach. W dniu 25 marca 2023 roku wyruszyła z Poznania 52. taka wycieczka, która wiodła jednym ze szlaków „najdłuższej wojny nowoczesnej Europy”, przez miejscowości związane z czasami, gdy Wielkopolska była pod zaborem pruskim, a społeczeństwo polskie prowadziło szeroką działalność społeczną, kulturalną i gospodarczą dla utrzymania ducha narodowego, co zwieńczone zostało – już militarnie – zwycięskim Powstaniem Wielkopolskim w 1919 roku.

Syntetyczne sprawozdanie z 52 wycieczki

godz. 8:05, km 0; wyjazd, przejazd przez Poznań w kierunku zachodnim, do autostrady A2,

godz. 8:45, km 7; krótki postój przed autostradą przy węźle Komorniki zbieranie karteczek, dylemat – dalej w prawo czy w lewo? Skręt w lewo, na wschód,

godz. 8:35, km 10; węzeł Luboń, zjazd na południe, przejazd przez Rogalin (informacje krajoznawcze w autobusie),

godz. 9:30, km 49; Śrem – wysiadanie na Rynku, spacer około 1 km prome-



Fot. 7. Przy kopalni w kopalni węgla brunatnego (Kleczew, pow. koniński, wycieczka 48).
Fot. Zbigniew Szmidt



Fot. 8. Zając i uczestnicy 48 wycieczki, Pызdry. Fot. Zbigniew Szmidt



Fot. 9. Na punkcie widokowym w Łęczezkach (pow. międzychodzki), w głębi jez. Chrzypskie i pierwszy na kuli ziemskiej pomnik odsłonięty w III tysiącleciu 1.01.2001 r. o godz. 0.01. Pomnik upamiętnia 37. rocznicę powstania Akademickiego Klubu Seniora w Poznaniu, zrzeszającego byłych działaczy ZSP i Oddziału Międzyuczelnianego PTTK (wycieczka 50, 2019 r.). Fot. Zbigniew Szmidt

na dą nad Wartą. Przy promenadzie ławeczki z postaciami wybitnych śremian: ks. Piotra Wawrzyniaka (1849–1910) – działacza narodowego, ekonomisty, oraz Heliodora Święcickiego (1854–1923) – pierwszego rektora Uniwersytetu Poznańskiego (powstałego w 1919 roku krótko po Powstaniu Wielkopolskim). Zwiedzanie Muzeum Śremskiego (najciekawszy eksponat: mała armatka, z której pociskiem popełnił samobójstwo Edward Raczyński, wielce zasłużony obywatel Wielkopolski, autor pierwszej monografii krajoznawczej regionu, fundator m.in. pomnika Mieszka I



Fot. 10. Na rynku w Dolsku (pow. śremski, wycieczka 52, 2023 r.). Fot. Władysław Kusiak



Fot. 11. Kwiatowy dywan śnieżycy wiosennej w parku w Turwi (pow. kościański, wycieczka 52, 2023 r.).
Fot. Zbigniew Szmidt



Fot. 12. Bazylika NMP na Świętej Górze koło Gostynia (wycieczka 52, 2023 r.).
Fot. Zbigniew Szmidt

i Bolesława Chrobrego w katedrze poznańskiej, niesłusznie oskarżony o dbałość o sławę swego rodu),

godz. 10:55, km; Dolsk. Jedno z najmniejszych miast w kraju (1600 mieszkańców), „wspinaczka” około 30 m na wzgórze z punktem widokowym: panorama miasta leżącego nad dwoma jeziorami,

godz. 12:20, km 76; Głogówko, piękny kościół ks. Filipinów na Świętej Górze – replika sławnej świątyni Santa Maria della Salute w Wenecji (dzieło tego samego architekta Baltazara Longheny): okazała kopuła, do czasu wzniesienia bazyliki w Licheniu Starym w 2004 roku największa w Polsce, piękna zakrystia (ponoć najładniejsza w kraju), klasztor z okazałym wirydarzem, ze skraju wzgórza panorama Gostynia,

godz. 13:15, km 78 Gostyń; miasto powiatowe, centrum regionu o wysokim poziomie rolnictwa (wielkość produkcji rolniczej w powiecie jest większa jak



Fot. 13. „Tlenownia”, dawna wytwórnia tlenu przebudowana w 2022 r. na obiekt kulturalno-społeczny w Czempiniu (pow. kościański, wycieczka 52, 2023 r.).
Fot. Zbigniew Szmidt

w całym powiecie małopolskim – dane z 2008 roku), w XIX wieku ośrodek działań patriotycznych, w 1919 roku zaplecze walk powstańczych o Leszno i Rawicz; zwiedzamy gotycki kościół i Górę Zamkową, dawne grodzisko,

godz. 14:45, km 85; Kunowo, obiad w bardzo przyzwoitej restauracji „Kunowianka” (zupa ogórkowa, pieczeń z karkówki, ziemniaki, surówka – 35 zł od osoby, sic!). Finał konkursu na podanie miejscowości docelowej – Gostynia. Spośród 62 uczestników karteczki oddały 54 osoby, dobrych „trafień” 12, cenne nagrody – książka *Kanon Krajoznawczy Województwa Wielkopolskiego*, wyd. II 2021,

godz. 16:00, km 94; Lubiń, opactwo Benedyktynów założone w początku XI wieku, według tradycji mnichem był tu Gall Anonim. Dwa kościoły o romańskim rodowodzie: zakonny i parafialny, najstarszy kasztanowiec w kraju – obwód 540 cm,

godz. 17:00, km 104; Rąbin. Przy gotyckim kościele groby rodziny Chłapowskich z Turwi. M.in. grób Dezyderego Chłapowskiego (1788–1879), generała w Powstaniu Listopadowym, kawalera orderu Virtuti Militari, prekursora nowoczesnego rolnictwa, autora pierwszego podręcznika *O rolnictwie*, twórcy śródpolnych pasów zadrzewień na terenie okolicznych obszarów rolniczych,

godz. 17:30, km 108; Turew. Pałac Chłapowskich z XVIII/XIX wieku (obecnie własność PAN). Park z wiekowymi dębami i piękne o tej porze kobierce kwitnących kwiatów: śnieżycy wiosennej,

godz. 18:15, km 114; Czempin. Miasto, okazały pałac Szołdrskich z XVIII wieku. Współcześnie powstała atrakcja krajoznawcza: stara „tlenownia” (wytwórnia

tlenu) zaadoptowana na piękny obiekt socjalno-kulturalny miasta i gminy. Laureat konkursu architektonicznego na adaptację przemysłowego obiektu na cele społeczne. Oprowadzani jesteśmy i poczęstowani kawą z ciastkiem przez burmistrza. Piękny obiekt,

godz. 20:10, 170 km Poznań.

Reminescencja ogólna: udana wycieczka, dobra wczesnowiosenna pogoda: słońce, chmury. W Poznaniu prawie cały dzień padał deszcz. Warto było wyjechać z miasta. Tym razem oprowadzało uczestników dwóch przewodników: po Śremie i Dolsku Zbigniew Szmidt – autor przewodników po tym regionie, prezes Wielkopolskiego Klubu Publicystów Krajoznawczych, oraz autor tego artykułu, inicjator „wycieczek w nieznanę” i przewodnik wszystkich 52 tychże eskapad.

Turystycznych pieczętek historia i terażniejszość

Czy ktoś z szerokiego grona kolekcjonerskiego bractwa pamięta, jakie były początki dzisiejszej obecności pieczętek? Nie? I nic dziwnego, istnieją one od pokoleń, z trudnym wszakże do ustalenia jednoznacznego okresu ich pojawienia się. Początkowe badania nad pieczęciami opisali: Jean Mabillon w 1681 roku w *De re diplomatica libri sex* i Johann Michael Heineccius w *De vertibus Germanorum aliorumque nationum sigillis* w 1709 roku. W XVIII wieku po raz pierwszy użyto terminu sfragistyka. Wówczas też rozpoczął się proces wyodrębniania sfragistyki jako samodzielnej nauki zajmującej się badaniem źródeł i historią powstawania pieczęci. W Polsce badaniami nad pieczęcią jako pierwszy zajął się Joachim Lelewel, a jego prace w zakresie sfragistyki kontynuowali między innymi: Kazimierz Stronczyński, Marian Gumowski, Marian Haisig i Sylwiusz Mikucki. Natomiast w ostatnich latach najaktywniejszym historykiem w tym zakresie był Stefan Kuczyński¹.

Wśród istniejącej, różnorodnej klasyfikacji pieczętek, odrębną, interesującą krajoznawców jej część stanowi szeroka gama pieczętek turystycznych. Przyjmuje się, że kolebką światowej turystyki są Sudety, kiedy to Teodor Bilewicz w roku 1677 dokonał konnego wjazdu w Karkonoszach na Śnieżkę, również tamże w roku 1873 ukazała się pierwsza widokówka (i pierwsza pieczętka?)².

Pieczętki zawsze stanowiły nieodzowną, dekoracyjną część składową imprez firmowanych przez PTTK. Mają one różnoraki kształt, wielkość, zawierają krótkie, najistotniejsze informacje tekstowe, ale bardziej niż tekst uwagę przykuwa ich oprawa graficzna. Zależnie od pokładów wyobraźni i pomysłowości organizatorów mamy pieczętki artystyczne, z elementami promocyjnymi, zabawne, czy wreszcie o wydźwięku edukacyjnym. Najstarszą metodą pozyskiwania pieczętek i stosowaną do dziś jest jej odcisk w tuszu. Wyróżnikiem tej metody jest jednobarwność traktowana jako wada. Zaś jakby na drugim biegunie znajdują się te same pieczętki lub całkiem inne grafiki zaprojektowane w kolorze (fot. 1), stosowane w formie drukowanej, a dla kolekcjonerów dostępne *via* komputer w formie cyfrowej.

„Potwierdzeniem pobytu, przebytej trasy bądź zwiedzanego obiektu, jest pieczętka miejscowości, obiektu, instytucji” – takim zapisem opatrzony jest każdy regulamin zdobywania odznak. Nic więc dziwnego, że owe pieczętki stały się swego

[1] *Sfragistyka*, <https://pl.wikipedia.org/wiki/Sfragistyka> oraz zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Stefan_Krzysztof_Kuczyński [dostęp: 12.01.2023].

[2] K. Błaszczyk, S. Bijak, *Historia turystyki i krajoznawstwa oraz PTTK jako organizacja*. Koło PTTK nr 1 przy Politechnice Warszawskiej Kurs Organizatora Turystyki 2017.



Fot. 1. Przykładowy pakiet pieczętek. Wybór z kolekcji autora.
 Fot. Bogumił R. Korzeniewski

rodzaju fetyszem, czymś na miarę zdobywanych trofeów. Można się zżymać, gdy oblegający pulpit z pieczętką tłumek rozprasza uwagę pozostałych uczestników imprezy podczas narracji przewodnika, można dywagować, czy aby pogoń za pieczętkami nie przysłania idei zdobywania odznak, tego trendu jednak nic nie powstrzyma. Czy ktoś tego chce, czy nie, zbieranie pieczętek stało się trwałym, nieodłącznym elementem każdej imprezy turystycznej. Większość traktuje to jako wymóg regulaminowy przy zdobywaniu kolejnych stopni odznak, ale też niemała część hobbystów zbiera je do specjalnych albumów, tak jak filateliści znaczki czy numizmatycy monety. Wówczas żyją one własnym odrębnym życiem. Przy czym dla potwierdzenia pobytu do odznak wystarczy pieczętka tekstowa, ale dla kolekcjonerów pieczętek w specjalnych albumach liczy się tylko pieczętka z grafiką, im ciekawsza artystycznie, tym cenniejsza.

W drażeniu „pieczętkowego” tematu, posiłkując się swoim kolekcjonerskim archiwum, pozwolę sobie przytoczyć dwa oddzielone półwieczem przykłady obrazujące ewolucję, jaka dokonała się w tworzeniu, zdobywaniu i wykorzystywaniu pieczętek oraz przedstawić wnioski z niej wynikające. Dla ścisłości dodam, że chodzi o pieczętki ozdobne.

Gumka kreślarska

Materiał ten wykorzystywano do wykonania szybkiej, całkiem niezłej jakości, i co ważne taniej, pieczętki rajdowej. Pokazane przykłady datowane są na czasy siermiężnego PRL, a ściślej, na lata siedemdziesiąte ubiegłego stulecia, czyli ponad 50 lat temu. Mimo odległego dystansu czasowego dla starszych krajoznawców są to czasy im współczesne. Jakże dziś, po latach, nie wzruszyć się, wspominając tamte imprezy, wszak nie brak nam miejsc i zdarzeń, do których z nutką wzruszeń często wracamy pamięcią.

Wykonanie pieczętki z wykorzystaniem zwykłej gumki kreślarskiej, zwanej piśniczka myszką, polegało na tym, że twórca rysował na niej projekt, a następnie żyłką wycinał do kształtu zaproponowanego wzoru. Siłą rzeczy tak powstałe pieczętki miały jednolity kształt prostokąta odpowiadający rozmiarom owej gumki kreślarskiej. Dzisiaj odcisk takiej pieczętki można zeskanować, a następnie w programie komputerowym nadać inny kolor lub powiększyć do dowolnego rozmiaru, wówczas możliwa była tylko skala 1:1.

Ponownie sięgam głęboko do swoich zasobów archiwalnych z tamtego okresu, żeby pokazać plastyczne obrazy twórczej, praktycznej zabawy z myszką (fot. 2). Zabawy, która *nomen omen* wprowadzie trąci przysłowiową myszką, ale może właśnie dlatego godna jest historycznego odnotowania, aby przez to nie dać się „wygumkować”.

Z kronikarskiej powinności odnotujmy, iż przykładowo w województwie kujawsko-pomorskim z powodzeniem z zalet gumki kreślarskiej chętnie ongiś korzystali m.in. organizatorzy imprez z Oddziału Zakładowego PTTK „Eltra” w Bydgoszczy śp. Maciej Wdowicki i w Oddziale PTTK Chełmno Zdzisław Gostomski. Kolega Zdzisław Gostomski, bez mała pomnikowa postać w historii chełmińskiego Oddziału PTTK, rajdów OWRP (Ogólnopolski Wysokokwalifikowany Rajd Pieszy),



Fot. 2. Pieczętki z drugiej połowy XX wieku wykonane na gumce kreslarskiej.
Fot. Bogumił R. Korzeniewski

Centralnych Złotów Krajoznawców CZAK i ogólnie krajoznawstwa, jest w posiadaniu pokaźnego zbioru gumkowych artefaktów. Myszki są i zalegają w jego biurowych szufladach, a może powinny uzyskać status eksponatów i znaleźć się w Muzeum Turystyki i Sportu? W wersji bardziej realnej, z perspektywy Podkomisji Kolekcjonerskiej ZG PTTK, namawiam posiadaczy tego rodzaju zbiorów do prezentowania kolekcji swoich „mysich” pieczętek na wystawach, CZAK i innych imprezach.

Zestaw pieczętek w pakiecie

Pół wieku później, z uwzględnieniem postępu cywilizacyjnego i także z wnioskiem, przykład drugi. Tu inspiracją stał się mój udział w organizowanym przez Oddział PTTK w Wągrowcu 6. Złocie Wielkopolskich Instruktorów Krajoznawstwa, Pałuki 5–6.11.2022. Na złocie, oprócz zwyczajowo wkładanych do upominkowych toreb regionalnych gadżetów i materiałów promocyjnych, organizatorzy – Barbara i Janusz Szocińscy, włożyli zestaw zeskanowanych pieczętek. Podkreślam. Gotowy zestaw, zamiast każdorazowego zdobywania ich podczas zwiedzania poszczególnych obiektów w czasie trwania zlotu. Pomysł bardzo dobrze przyjęty, okazał się być wcale nienowatorski. Takie praktyki miały miejsce już wcześniej, tyle tylko, że stosowane z pewną taką dozą nieśmiałości, czyli sporadycznie zamiast powszechnie. A dlaczego powinno być powszechnie? Przekonujących powodów jest wiele, wymienię najważniejsze:

1. Przygotowane bez pośpiechu pieczętunki mogą i powinny być odpowiednio dobrane i starannie, komputerowo przygotowane pod względem jakości ich odczytu. Jak może wyglądać taki zestaw pieczętunek, przedstawia rycina 1.
2. Odbiorcy papierowego pakietu pieczętunek mają potem możliwość kserowania ich i wykorzystania w dowolnych ilościach, zarówno jako potwierdzenia do zdobywanych odznak, jak i do albumów kolekcjonerskich.
3. Każda miejscowość czy obiekt z kanonu krajoznawczego zaczyna się od pytania, gdzie jest pieczętunka. Poszukiwanie, a następnie długa kolejka do jej dostępu niepotrzebnie odbywa się kosztem czasu przeznaczonego na zwiedzanie. Przygotowany wcześniej pakiet rozwiązuje ten problem.
4. Pragnę zwrócić uwagę na to, że na imprezach niemal normą są czasowe przesunięcia harmonogramu wydarzenia i w konsekwencji znacznie późniejsze od założeń programowych powroty do miejsc zakwaterowań. Nie zawsze, ale w dużej mierze „winne są pieczętunki”. Dlatego moja sugestia, aby upowszechnić (nie chcę mówić o wymogu stosowania) **pakiet pieczętunek**, co w sposób istotny wpłynie na poprawę organizacji imprez.
5. I wreszcie argument najistotniejszy. Dotychczasowa praktyka wskazuje na ustawiczny konflikt między zbierającą pieczętunki większością i mniej licznymi grupami, które nie godzą się na zmniejszanie czasu przeznaczonego na narrację przewodników, którego powodem jest „pieczętunkarstwo”. Pakiet pieczętunek definitywnie rozwiązuje ten problem.

Konkluzja

Nie jestem, jakby mogło się zdawać, przeciwnikiem zbierania pieczętunek, zwłaszcza, że sam to robię, a tym bardziej jako członek Podkomisji Kolekcjonerskiej w Komisji Krajoznawczej ZG PTTK, gdzie pieczętunki w krajoznawczym kolekcjonerstwie odgrywają znaczącą rolę. Pragnę jednak zwrócić uwagę na problem, który można bardzo prosto rozwiązać. Dlatego formułuję (może zbyt daleko idący) wniosek do założeń programowych zbliżającego się w 2023 roku w Łodzi Kongresu Krajoznawstwa Polskiego – **upowszechnić w imprezach PTTK stosowanie pakietu pieczętunek**.

Niezwykła książka o Łodzi. „Półkownik”!

To może i dobrze, że współczesny słownik komputerowy podkreśla słowo „półkownik”, usilnie namawiając piszącego do przywołania pułkownika. Wyjaśniam więc, że nie chodzi tu o stopień oficerski, lecz o... pewną książkę. „Półkownikami” nazywano w latach szczęśliwie minionego PRL niektóre publikacje. Wprawdzie zostały one wówczas dopuszczone do druku przez surową cenzurę, ale jednak władze kierowniczej partii, gdy zorientowały się, że książka może być „szkodliwa” dla ludu pracującego miast i wsi, nakazały odłożyć ją na półkę. Tak było m.in. z książką *Spór o Bieszczady*¹ współautorstwa zasłużonego działacza PTTK Janusza Rygielskiego, tak było z wyjątkowym albumem Wacława Bilińskiego (1921–1999)², której pragnę poświęcić kolejne akapity.

Dlaczego jako rodowity warszawiak piszę o mieście Łodzi? Podziwiałem to miasto, odwiedzając je wielokrotnie z okazji kolejnych wernisaży mojego kuzyna, nieodżałowanego Eugeniusza Hanemana (1917–2014), dziś patrona Salonu Fotografiki Łódzkiego Towarzystwa Fotograficznego, a także rodzinę, wydziedziczoną w ramach niesławnej reformy rolnej z podłódzkiego majątku, mieszkającą czasowo w starej kamienicy bez wygod przy ul. Piotrkowskiej. Wiem, jak wyglądała w latach 60. XX wieku Łódź, a dzisiejszy obserwator nie poznałby ówczesnie udokumentowanych realiów. Pamiętam jeszcze czynne zakłady włókiennicze, dawniej własność Izraela Poznańskiego, potem pod „patronatem” Juliana Marchlewskiego. Czy wszystkie zmiany poszły w dobrym kierunku? To już temat do odrębnej dyskusji.

Ale wróćmy do cytowanej książki (fot. 1–7). O jej losach dowiedziałem się od zaprzyjaźnionego księgarza. Wróciła na półki w latach 70. XX wieku, ale jako publikacja... przeceniona (ze 100 na 10 zł), czyli niechciana! Dziś trudno ją znaleźć w bibliotekach.



Fot. 1. Okładka książki
W. Bilińskiego.

Źródło: Z. Biliński, 1963

[1] W. Michałowski, J. Rygielski, *Spór o Bieszczady*, Warszawa 1979.

[2] Z. Biliński, *Łódź jaką znam*, Łódź 1963.



Fot. 2. Łódź. Kamienice czynszowe. Źródło: Z. Biliński, 1963



W PRL-owskich latach panowała wszechwładnie propaganda sukcesu. Czy wszędzie? Nie! Przewodnicy PTTK prowadzili zainteresowanych krajoznawców nie tylko do wiekowych zabytków, ale także tam, gdzie z różnych powodów zatrzymał się czas. Wyznawali nie tylko „krajoznawstwo piękna”, ale też „krajoznawstwo prawdy” (to już moje dzisiejsze sformułowania).

Uważnie przeglądając zawartość cytowanej książki, warto wczytać się w niektóre komentarze autora zdjęć. Pisał m.in.: „Drogi Czytelniku, Chcę być uczciwym przewodnikiem i chcę ci pokazać Łódź, niczego nie ukrywając”, „O krok od śródmieścia ciasne uliczki i kocie łby zaułków tonących w mroku”, „taka jest... Łódź. Włókiarskie dREW-

Fot. 3. Łódź. Dawne zakłady Poznańskiego jeszcze czynne. Źródło: Z. Biliński, 1963

niaki sprzed stulecia, czynszowe rudery stłoczone wokół śródmieścia... Dźwiga się nowoczesne miasto”.

Dawniej, a nawet w latach 60. XX wieku powszechnie nie dostrzegano atrakcyjności tego miasta³. Atrakcyjność Łodzi zawsze zauważali tutejsi krajoznawcy, ale w oficjalnych przewodnikach po mieście z czasów PRL można było spotkać takie oto sformułowania: „Jest miastem o niezwykle bogatej historii, walk proletariatu o wyzwolenie społeczne i narodowe”⁴. Czy to miały być argumenty, aby ją poznawać?

W okresie PRL dominowała turystyka masowa. Organizowano wycieczki załóg zakładów pracy, m.in. do Łodzi, oficjalnie do teatrów (nie na konkretne przedstawienia), gdyż tylko takie można było finansować z funduszy socjalnych. Tak naprawdę – jak głosiła wieść gminna – celem podróży były zakupy, a zmęczeni bieganiami po sklepach w trakcie występów często spali na widowni. Budzili się przed końcem przedstawienia, aby zdążyć do szatni. Poprawiała się statystyka uczestnictwa w wycieczkach! W tych samych latach, co wspomniana publikacja W. Bilińskiego, ukazała się niskonakładowa monografia Łodzi⁵, w której równie szczerze przedstawiono zróżnicowanie poszczególnych dzielnic miasta. Ciekawa jest lektura służąca snuciu porównań ówczesnej i dzisiejszej rzeczywistości. Autor szczegółowo opisywał wyjątkowość poszczególnych dzielnic miasta. Globalizacja przyczynia się przecież do upodobnienia miast i wsi. A wszelkie różnice są dla krajoznawców bardzo atrakcyjne.

[3] W popularnym podręczniku dla młodzieży z 1929 r. napisano m.in.: „nikt nie jedzie do Łodzi dla poznania polskich pamiątek... ale kto chce zobaczyć jakie cuda sprawiają para i elektryczność”. E. Romer, M. Polaczkówna, *Pogadanki krajoznawcze*, Lwów 1920, s. 85–86.



Fot. 4. Łódź. Dawny Widzew.
Źródło: Z. Biliński, 1963



Fot. 5. Łódź. Dymy nad miastem.
Źródło: Z. Biliński, 1963

[4] *Przewodnik turystyczny po Łodzi*, [W. Musiał et al., il. J. Skonieczny], Łódź 1964.

[5] W. Piotrowski, *Spoleczno-przestrzenna struktura miasta Łodzi*, Wrocław 1966.



Fot. 6. Łódź. O krok od Śródmieścia.
Źródło: Z. Biliński, 1963



Fot. 7. Łódź. Stare i nowe.
Źródło: Z. Biliński, 1963

W nowych uwarunkowaniach po 1989 roku ukazaniem atrakcyjności miasta Łodzi zajęły się środowiska naukowe, w tym osoby związane z PTTK⁶. Turystyka, zwana miejską i kulturą, stała się przedmiotem wykładów na uczelniach Łodzi⁷, Poznania, Krakowa, Warszawy⁸.

Łódź – miasto pracy, „Ziemia Obiecana” – bardzo się zmieniła. Dzisiejsi turyści doceniają urok dawniej przemysłowego, a teraz coraz bardziej ekologicznego miasta. Manufaktura, Księży Młyn, muzea, skansen, teatry... To przecież miasto słynnego serialowego „komisarza” Aleksa.

Kiedyś śpiewano: „przyjdźcie do Łodzi zobaczyć ten tramwaj co bez konia chodzi”. A teraz bardzo mi żal tramwajów podmiejskich, które dowoziły łodzian do miejsc niedzielnego wypoczynku. Pojawia się też pytanie: dlaczego bilet wstępu do Oceanarium kosztuje aż 70 złotych? Warto przyjechać do Łodzi!

[6] J. Jasiuk, *Dziedzictwo przemysłowe. Doceniony element tradycji oraz społecznego i turystycznego wykorzystania w Polsce i Europie*, [w:] *Dziedzictwo przemysłowe Mazowsza i jego rola w turystyce*, red. W. Kaprowski, F. Midura, J.W. Sienkiewicz, Warszawa 2008, s. 13–18; J.P. Piotrowski, *Obiekty techniki Mazowsza w literaturze turystyczno-krajoznawczej*, [w:] *Dziedzictwo prze-*

mysłowe Mazowsza i jego rola w turystyce, op. cit., s. 99–122.

[7] Tu należy docenić szczególnie osiągnięcia naukowe prof. Stanisława Liszewskiego i jego kontynuatorów. M. Koter, S. Liszewski, *Łódź i region Polski środkowej*, Łódź 2000.

[8] J.P. Piotrowski, *Walory turystyczne miast*, Warszawa 2000, s. 33–61.

Greenwich czy GPS

Mapy, południki, równoleżniki to już przeszłość. Teraz wystarczy Internet, Google. GPS i nowoczesne techniki wyznaczają nam trasę, określają nasze położenie. Ten sposób praktykują zarówno 15-latkowie i młodsze latorośle, ale też i 40-latkowie, chociaż na trasach turystycznych jeszcze spotyka się „dinozaury” posługujące się mapami. A skoro jest mapa, to także sieć południków i równoleżników.

Mapy towarzyszyły człowiekowi od wieków. Dla wyznaczenia konkretnego punktu, obiektu, a nawet krainy geograficznej posługujemy się siatką kartograficzną, która wyznacza nam długość i szerokość geograficzną. Do tego celu służy sieć równoleżników i południków. Nie ma problemu przy wyznaczaniu szerokości geograficznej, bo wiadomo, że jej liczenie zaczyna się od najdłuższego równoleżnika. Jest on jeden – równik. Natomiast pojawia się problem z wyznaczaniem długości geograficznej, jako że przy ustaleniu południka zerowego pojawiło się wiele kontrowersji.

Na jednej z pierwszych map z odwzorowaniami kartograficznymi, mianowicie na mapie świata zamieszczonej przez Klaudiusza Ptolemeusza (90–168) w dziele *Geographike hyphegesis* południk zerowy przechodzi przez Wyspy Szczęśliwe (obecnie Wyspy Kanaryjskie).

Odkrycia geograficzne spowodowały znaczne rozszerzenie wiedzy o świecie w wielu państwach, zwłaszcza w Europie, co spowodowało duże zapotrzebowanie na nowe mapy, stąd od drugiej połowy XVI wieku, zwłaszcza w Niderlandach i we Francji, ukazują się kolejne edycje atlasów. Autorzy map zamieszczanych w tych atlasach, chcąc zaznaczyć swoją obecność na polu kartografii, na swych mapach przyjmują różne południki jako południk początkowy. Flamandzki prekursor współczesnej kartografii Gerard Merkator (właśc. Gerhard Kremer; autor odwzorowania walcowego, zwanego siatką Merkatora) na mapach zamieszczonych w atlasie wydanym w 1630 roku południk zerowy wiedzie przez Azory. Natomiast holenderski kartograf Willem Janszoon Blaeu, w tym samym czasie, południk ten przeprowadza przez wulkaniczny szczyt Pico del Teide (3715 m n.p.m.), położony na Teneryfie będącej częścią archipelagu Wysp Kanaryjskich. Inni kartografowie południk zerowy przeprowadzali jedną z wysp archipelagu Zielonego Przylądka.

W końcu król Francji Ludwik XIII, jak byśmy to powiedzieli współczesnym językiem, „zdenerwował się” na tę różnorodność w wyznaczaniu południka zerowego. Na wniosek kardynała Richelieu, w 1634 roku edyktem królewskim nakazał w atlasach francuskich za południk zerowy przyjąć południk przechodzący przez

zachodni brzeg wyspy El Hierro (zwana też Isla del Meridiano – Wyspa Południkowa). To wyspa leżąca najdalej na zachód i na południe w całym archipelagu Wysp Kanaryjskich, stąd bywa zaliczana do Makaronezji, tj. szeregu wysp wulkanicznych leżących na północno-wschodnim Atlantyku przy wybrzeżach Europy i Afryki. W 1720 roku francuski kartograf Joseph Nicolas Delisle południk zerowy poprowadził przez astronomiczne Obserwatorium Paryskie.

Do głosu dochodzą jednak Anglicy. We wschodniej części Londynu, na południowym brzegu Tamizy, czyli w Greenwich działa Obserwatorium Królewskie. Odgrywa ono znaczącą rolę w nawigacji morskiej, a Królestwo Brytyjskie jest przecież potęgą na morzu. Obserwatorium to jest z jednym z sześciu nowo powstałych w połowie XVII wieku obserwatoriów. Na marginesie warto zaznaczyć, że jedno z pierwszych powstało w 1637 roku w Kopenhadze, w Gdańsku w 1641 roku, a londyńskie w 1676 roku.

Poszukiwania południka zerowego rozpoczęły się w 1598 roku, kiedy to król Hiszpanii Filip II przeznaczył nagrodę dla tego, kto opracuje najlepszą metodę wyznaczania długości geograficznej dla potrzeb żeglarzy. Pamiętamy, że łód amerykański Krzysztof Kolumb odkrył w 1492 roku i od tego czasu rozwinęła się żegluga morska między Europą a Indiami Zachodnimi, jak wówczas nazywano Amerykę. Poza Hiszpanią i Portugalią znaczący udział w żeglarskich podróżach na tym kierunku odgrywały statki wypływające z Wysp Brytyjskich, na których dla określenia swojego położenia używano tablic nawigacyjnych, odnoszących dane do południka Greenwich (od 1750 roku wszystkie angielskie mapy morskie za południk zerowy przyjmowały właśnie południk przechodzący przez Greenwich), początkowo przechodzący przez kopułę katedry Świętego Pawła. Dodatkowo londyńskie obserwa-



Fot. 1. Londyn – Greenwich współcześnie. Wikipedia

rium zyskało na znaczeniu w 1833 roku po rozpoczęciu nadawania sygnału czasu o godz. 13.00. Ułatwiało to orientację odnośnie do czasu na statkach odbierających ten sygnał w trakcie podróży morskich. Od lat 80. XIX wieku mapy morskie całego świata bazowały na południku Greenwich. Wreszcie w październiku 1883 roku na kongresie naukowym Międzynarodowego Stowarzyszenia Geodezji w Rzymie zaproponowano, by południk Greenwich był powszechnie stosowany do obliczania długości geograficznej oraz optowano za przyjęciem uniwersalnego czasu standardowego. Rok później, w 1884 roku na kongresie w Waszyngtonie przyjęto południk Greenwich jako podstawę do wyznaczania co 15 stopni stref czasowych, wynikiem czego Ziemia została podzielona na 24 strefy czasowe. Południk zerowy przechodzący przez Greenwich przyjął się na mapach morskich oraz w atlasach powszechnych i szkolnych. Przez pewien czas jeszcze niektóre państwa na swoich mapach topograficznych stosował inne południki. Tak było na przykład w Rosji carskiej, gdzie takim południkiem był południk przechodzący przez obserwatorium w Pułkowie pod Petersburgiem. To obserwatorium jest wpisane na listę UNESCO. Działali w nim też polscy astronomowie. Był wśród nich Lucjan Grabowski, późniejszy profesor Politechniki Lwowskiej. W Pułkowie w latach 1900–1902 zajmował się badaniami fotometrycznymi gwiazdy Nova Persei z gwiazdozbioru Perseusza, na początku XX wieku jedną z najjaśniejszych gwiazd nocnego nieba. W czasie tzw. Wielkiego Terroru (czystek politycznych) w ZSSR w latach 30. XX wieku na rozkaz Stalina NKWD wymordowało wszystkich profesorów tego obserwatorium. W czasie II wojny światowej Niemcy ostrzelali i doszczętnie je zniszczyli. Zostało odbudowane w 1954 roku.

Włochy za zerowy uznawały południk przechodzący przez Monte Mario pod Rzymem. Srebrne kopuły mieszczącego się tutaj obserwatorium są widoczne z wielu miejsc Wiecznego Miasta. Pielgrzymi wędrujący do grobu św. Piotra nazwali je Wzgórzem Radości, bo stąd roztaczał się widok na Rzym, cel ich pielgrzymki. Takie kraje, jak: Holandia, Dania, Belgia, Turcja, Norwegia, Francja, Jugosławia i Niemcy też miały swoje narodowe południki zerowe. Na mapach tych krajów podawano długość geograficzną własną, ale i długość geograficzną względem Greenwich, np. w Austrii do 1950 roku. Na początku XX wieku na mapach szkolnych powszechnie zaznaczano południk Greenwich jako południk zerowy.

Krajobraz ojczysty (1)

Posługując się metaforą poetycką, krajobraz ojczysty, w naszych oczach i naszej wyobraźni, to ogromna mozaika barwnych obrazów, malowanych jasnymi kolorami. W tej mozaice, najpiękniej namalowany jest „kraj lat dziecinnych”, którego opis w naszej epopei narodowej nie ma równego sobie.

*Ten kraj szczęśliwy, ubogi i ciasny,
jak świat boży, tak on był nasz własny
Jakże tam wszystko do nas należało!
Jak pomnim wszystko, co nas otaczało:
Od lipy, która koronę wspaniała
Całej wsi dzieciom użyczala cienia,
Aż do każdego strumienia, kamienia,
Jak każdy kątek był znajomy
Aż po granicę, po sąsiadów domy!*¹

Ten obraz rodzimej przestrzeni jest częścią naszej osobowości, naszej wyobraźni, źródłem emocji i potrzeb, obrazem najczęściej przywoływanym, a z upływem lat najczęściej idealizowanym.

W ten krajobraz ojczysty, wpisane są nasze dzieje i miejsca ważnych wydarzeń historycznych, bohaterowie, legendy, tradycja, ślady i pomniki twórczych dzieł minionych pokoleń. Z tą małą przestrzenią geograficzną, którą niekiedy określa się jako „małą ojczyznę”, jesteśmy uczuciowo związani, do niej tęsknimy, z nią wiążą się wyjątkowe przeżycia, jesteśmy dumni z jej osiągnięć, łączą nas wielorakie więzy, rodzinne, społeczne, kulturowe. To o tym miejscu możemy powiedzieć, że „stąd jesteśmy, tu są nasze korzenie”. Tak Kazimierz Przerwa Tetmajer wspominał swoją rodzinną wieś, którą opuścił w wieku 12 lat: „U nas w Ludźmierzu było ślicznie. Dunajec szedł przez wieś popod sam dwór. Były ciche pola, kamieńce puste, wieczorem od torfowego ognia chmura dymu nad wsią, wielki dzwon na Anioł Pański; były rozlewiska wodne, odměty spokojne (...). Był las smrekowy, pusty, milczący, gdzie tylko szumiał wiatr. Były zarośla i gaje tajemnicze, trwożące, gdzie się księżyc krył (...). Były na koniec z jednej strony góry Beskidy, z drugiej Tatry, cały łańcuch, jak stalowy mur”².

[1] A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz, Epilog*, Warszawa 1974, s. 383–384.

[2] K. Tetmajer, *Na Skalnym Podhalu*, Kraków 1972, s. 12.



Fot. 1. Pradolina Wieprza. Świt w Jeziorzanach (fot. Tadeusz J. Chmielewski)

Kolejne części tej krajobrazowej mozaiki ojczystej to zbiór obrazów gromadzonych w naszej pamięci, związanych z mobilnością geograficzną lub społeczną w zdobywaniu wykształcenia, zawodu, miejsca pracy i życia, realizacją zainteresowań czy po prostu ciekawością świata. Współczesna cywilizacja, w tym ułatwienia komunikacyjne, wzrost zamożności czy też kuszące atrakcjami świata *mass media* pozwalają dotrzeć do najdalszych i najgłębszych zakątków nie tylko naszego kraju, ale także do dalekich i egzotycznych miejsc w świecie.

Ale z tych odległych i egzotycznych miejsc, tęskni się zazwyczaj do ojczystych krajobrazów, do widoku panoramy gór i zielonych pagórków, połąci zielonych lasów i różnorodności swoistych drzew, kolorytu szachownicy pól, wież i dzwonnicy starych kościołów. Na szlakach turystycznych spotyka się ludzi, którzy mają w swoim dorobku wiele imponujących wędrówek po Europie i świecie, ale słyszymy od nich, że z radością wracają na polskie drogi, bo najbardziej ich cieszy rodzimy krajobraz. Takich samych doznań doświadczałam i ja sama, gdy potykałam się na wertepach pieszych szlaków europejskich, a horyzont zasłaniały mi cierniste krzaki czy zniszczone erozją i pożarami pagórki, niejednokrotnie wzdychając: co ja tu robię, kiedy Polska jest taka piękna!

Dla wielu Polaków, krajobraz ojczystej ziemi stał się nie tylko scenerią do życia, ale całym życiem, pracą i jego sensem. Jedną z takich wybitnych osób był na pewno, przez całe naukowo bogate życie, prof. Władysław Szafer, wybitny botanik i obrońca przyrody ojczystej. Jeszcze u schyłku długiego życia manifestował: „Mamy Polskę nie tylko wolną, ale i piękną, a chociaż w obronie tego piękna nieraz jeszcze będziemy musieli staczać walki, niemniej prawdą jest, że w Polsce każde pokolenie



Fot. 2. Roztocze Zachodnie. Mozaika pól w rejonie Szczebrzeszyna (fot. Tadeusz J. Chmielewski)

rodzi się i umiera w miłości swej Ojczyzny, która dla każdego z nich była zawsze i pozostanie najpiękniejsza”³. Wnet te prorocze słowa znakomitego uczonego przybrały charakter realnych wyzwań w obronie ojczystej przyrody i otaczającego nas krajobrazu. Wyzwań, na które już teraz, pilnie i w galopującym tempie, musimy reagować, aby nie zniknęło naturalne piękno sprzed naszych oczu.

Zmiany cywilizacyjne w kierunku technizacji i koncentracji produkcji, jako efekt wzrostu liczby ludności i jej aspiracji życiowych, pozbawiają środowisko przyrodnicze naturalnych walorów. Nasze wsie nie przypominają dawnych siedlisk chłopskich; te blisko miast włączono do ich aglomeracji, te bardziej oddalone stają się osiedlami rezydencji ich miejskich mieszkańców. Opustoszały rozległe pastwiska i łąki, z widocznymi kiedyś daleko aż po horyzont, stadami pasącego się bydła, owiec, stawami pełnymi kaczek i białych gęsi. Zniknęły z krajobrazu tradycyjne sianokosy i żniwa, z kosami i grabiami w rękach, nie ma na polach charakterystycznych kop siana i kopek ściętego zboża. Gdzieniegdzie można jeszcze zobaczyć, głównie w rejonach górskich, tzw. ostrewki, ale i ten obrazek już coraz rzadszy.

Szczególnie miejsce w mojej pamięci ma obraz ojczystego krajobrazu w pełni lata, gdy przyroda prezentuje całe swoje bogactwo. Letnią porą, gdy wychodzi się z Krakowa w kierunku północnym, odsłania się przed nami krajobraz urodzajnych pól, złotych, dojrzewających zbóż, przecinanych zielenią jarzynowych zagonów, cebuli, czosnku, ziemniaków, plantacji tytoniu. Mimo gorąca, śpiewają nad nami

[3] A.ś Leńkowa, *Profesor Władysław Szafer. Anegdoty, fakty, wspomnienia*, Kraków 1992, s. 208.

skowronki, a nawet od czasu do czasu odzywa się w pszenicy przepiórka „chodź po chleb, chodź po chleb”. Jakże polski jest ten pejzaż, tyle razy malowany i opiewany przez naszych malarzy i poetów.

Staropolski szlak („na azymut”) prowadzi nas przez pola i wsie północnej Małopolski, Ziemi Świętokrzyskiej, przechodząc przez Dolinę Wisły, z bogactwem sadów owocowych, dorodnych wiśni i plantacji malin. Trzeba wyjść wczesnym rano, a w godzinach około południowych odpoczywać w cieniu lip przy kościołach, pod płotami domów i pod przydrożnymi drzewami.

Idziemy przez regiony, które kiedyś były Polską B i C, teraz nie zobaczysz tu żadnych przejawów biedy. Oczywiście cieszą malownicze wsie, którym kolorytu dodaje nie tylko coraz więcej nowych, architektonicznie ładnych domów, ale także urok starych siedzib, przysposobionych do wymogów teraźniejszości. O wzruszenie nie trudno, że Polska, te prastare ziemie naszej Ojczyzny, jest naprawdę piękna!

Na urodzajnej Lubelszczyźnie nadal sady wiśniowe i jabłoniowe, plantacje malin, porzeczek i ogórków, im dalej, tym więcej złocistych łanów dojrzewających zbóż; pojawiają się plantacje chmielu. Piękne, zdrowe lasy liściaste, z przewagą dębów, od czasu do czasu lasek sosnowy. Droga prowadzi przez tereny zalane powodzią w 2010 roku w Wilkowie. Po „potopie” ani śladu, jeśli nie liczyć zaznaczonych kresek wysokości wody na zachowanych budynkach i kościele po generalnym remoncie. Wsie już odbudowane, domy kolorowe, z ogródkami pełnymi kwiatów i nowymi drogami. Atrakcyjności wędrówce dodają bociany – to częsty widok na naszym szlaku; w jednej ze wsi, bociany są prawie na każdym słupie i do tego po tej samej, południowej, stronie drogi.

W naszej wędrówce zachwycamy się nie tylko pięknem naszej przyrody ojczywej, wsiami, miastami, siedzibami największych polskich rodów, często w ruinie, ale mamy okazję poznać liczne miejsca znane nam z historii. Zdumiewa żywa pamięć o bohaterach wojennych, polskich powstań, represjach rusyfikacji, ofiarach reżimu komunistycznego, czczonych w bardzo wielu miejscach pomnikami, obeliskami, tablicami.

Odkrywamy dla siebie nieznanne nam miejsca pielgrzymek, jak to w Woli Gułowskiej, gdzie znajduje się Sanktuarium Matki Bożej Patronki Żołnierzy Września, Święta Woda w Wasilkowie, Sanktuarium Matki Boskiej Bolesnej i trzecia po Grabarce i Szawlach Góra Krzyży, a także Sanktuarium patrona kierowców św. Krzysztofa.

Jednym z piękniejszych polskich regionów jest Podlasie, z zachwycającą przyrodą, jej puszciami, lasami, jeziorami z ptactwem wodnym, nie spotykanym już nigdzie budownictwem wiejskim. Spacer przez wsie w letni dzień przyprawia o zawrót głowy, tyle w nich urody dawnej architektury, ulicówek z pietyzmem utrzymywanych drewnianych domów, a odnowione cerkwie dodają kolorytu okolicy.

A to Polska właśnie! (cytując kolejnego wieszczą, Stanisława Wyspiańskiego)

Aby te wszystkie polskie krajobrazy zobaczyć i przeżyć wzruszenie ich urodą, niekoniecznie potrzebne są nam wytyczone szlaki turystyczne, ważne jest miejsce docelowe, a szlak sami sobie wytyczymy.

Noty o autorach

Andrzej Bobrowicz

przewodnik terenowy PTTK woj. warmińsko-mazurskie, Oddział Warmińsko-Mazurski PTTK w Olsztynie

mgr Piotr Boroń

historyk, Przewodniczący Sejmiku Małopolskiego, Senator RP, Minister Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, Kraków

mgr Andrzej Danowski

Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK, Łódź

dr Stanisław Dziedzic (1953–2021)

absolwent polonistyki i dziennikarstwa UJ, dyrektor Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego w Urzędzie Miasta Krakowa, w latach 2017–2021 dyrektor Biblioteki Kraków

mgr Stanisław Dziuba

przewodnik sudecki, podróżnik, publicysta, emerytowany nauczyciel geografii, Wrocław

dr inż. Zofia Fryźlewicz

emerytka, b. pracownik Instytutu Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN O/Kraków, Centrum Doradztwa i Edukacji w Rolnictwie O/Kraków

mgr Dorota Grabala

Instytut Nauk o Ziemi, Uniwersytet Śląski w Katowicach

mgr inż. Anna Grzelak

Instytut Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania im. S. Leszczyckiego PAN, Warszawa

mgr Marian Jurak

Oddział Warmińsko-Mazurski PTTK, Olsztyn

dr Michał Konopski

Instytut Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania im. S. Leszczyckiego PAN, Warszawa

mgr Bogumił R. Korzeniewski

Towarzystwo Przyjaciół Ciechocinka, Oddział Przewodnicki PTTK, Toruń, Wielkopolski Klub Publicystów Krajoznawczych PTTK

dr hab. inż. Piotr Kowalczak

Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej – Państwowy Instytut Badawczy, Warszawa, emeryt

mgr Tomasz Kowalik

dziennikarz, animator turystyki studenckiej, współtwórca pisma „Barbakan Warszawski”, Piaseczno

dr inż. Zbigniew Kwiatkowski

zootechnik, członek Koła Przewodników PTTK im. Marcelego Mottego w Poznaniu oraz regionalnego Stowarzyszenia Przyjaciół i Sympatyków Ziemi Czempiańskiej, autor wielu artykułów branżowych w czasopismach i wydawnictwach rolniczych oraz cyklu o zabytkach Poznania i okolic oraz interesujących wydarzeń historycznych dotyczących regionu.

dr inż. Włodzimierz Łęcki

Członek Honorowy PTTK, Zasłużony Instruktor Krajoznawstwa, wojewoda poznański

w latach 1990–1997, senator RP w latach 2001–2005, Wielkopolski Klub Publicystów Krajoznawczych PTTK, autor 80 książek krajoznawczych, Poznań

mgr Roman Marcinek

Narodowy Instytut Konserwacji Zabytków, Warszawa

mgr Andrzej Matusiewicz

honorowy profesor oświaty, historyk regionalista, miłośnik Suwałk i Suwalszczyzny

mgr Damian Mazurek

Instytut Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania im. S. Leszczyckiego PAN, Warszawa

dr Jerzy Michta

heraldyk, członek Kieleckiego Towarzystwa Naukowego, Kielce.

dr Jan Mordawski

wieloletni pracownik naukowy Uniwersytetu Gdańskiego, członek Instytutu Kaszubskiego, Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, Gdańskiego Towarzystwa Naukowego, Polskiego Towarzystwa Geograficznego, Stowarzyszenia Autorów Polskich, Gdynia

dr Józef Partyka

geograf, emerytowany pracownik Ojcowskiego Parku Narodowego, Członek Honorowy PTTK, Zasłużony Instruktor Krajoznawstwa, Ojców

dr Jan Paweł Piotrowski

Wyższa Szkoła Turystyki i Języków Obcych w Warszawie, redakcja magazynu „Turysta” ZG PTTK, Warszawa

dr inż. Adam Polonius

Polskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk o Ziemi, Zarząd Główny, Warszawa

mgr Julian Rachwał

publicysta, realizator reportaży i programów telewizyjnych, reżyser filmów dokumentalnych, autor publikacji prasowych, Kraków

dr Andrzej Rembalski

Członek Honorowy PTTK, Wszechnica Świętokrzyska w Kielcach

prof. dr hab. inż. Jacek Rózkowski

Instytut Nauk o Ziemi, Uniwersytet Śląski w Katowicach

Tomasz Rzewuski

Oddział PTTK Marynarki Wojennej w Gdyni

prof. dr hab. Jan Święch

Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej UJ, Kraków

Andrzej Tomaszewski

typograf, poligraf. Juror Ogólnopolskiego Przeglądu Książki Krajoznawczej i Turystycznej. Od 2019 roku projektant graficzny „Ziemi”

dr Jerzy Wrona

emerytowany pracownik Zakładu Geografii Ekonomicznej, Uniwersytet Ekonomiczny, Kraków

prof. dr hab. Janusz Zdebski

Członek Honorowy PTTK, Wszechnica Świętokrzyska w Kielcach

mgr Jan Jarosław Zienkiewicz

ekonomista, członek Instytutu Zarządzania, przewodnik po Łodzi, woj. łódzkim i Sudetach, regionalista, autor wielu artykułów na temat Łodzi, Oddział PTTK Łódź–Polesie

600 lat Miasta Łodzi



Fot.: Izabela Rucińska,
Magdalena Szcześniak



VII KONGRES
Krajoznawstwa
Polskiego
Łódź 2023

KRAJOZNAWSTWO WOBEC TRADYCJI I WYZWAŃ WSPÓŁCZESNOŚCI

15-16 września 2023 roku

kongres2023.pttk.pl



Polskie Towarzystwo
Turystyczno-Krajoznawcze



WYDZIAŁ NAUK
GEOGRAFICZNYCH
Uniwersytet Łódzki



VII KONGRES KRAJOZNAWSTWA POLSKIEGO

Łódź, 15–16 września 2023 roku (piątek i sobota)

Miejsce obrad: Uniwersytet Łódzki, Wydział Nauk Geograficznych,
aula im. prof. Stanisława Liszewskiego,
Łódź, ul. Narutowicza 88

Szanowni Państwo, Koleżanki i Koledzy

Na VI Kongresie Krajoznawstwa Polskiego, który odbył się w 2010 roku w Olsztynie, dokonano analizy sytuacji polskiego krajoznawstwa w zmieniających się uwarunkowaniach kulturowych kraju oraz wytyczono główne kierunki działania Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego na następne dziesięciolecie.

VII Kongres Krajoznawstwa Polskiego pn. „Krajoznawstwo wobec tradycji i wyzwań współczesności”, organizowany przez Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, wspólnie z Instytutem Geografii Miast i Turyzmu Wydziału Nauk Geograficznych Uniwersytetu Łódzkiego, planowany był we wrześniu 2020 roku. Ze względu na pandemię COVID-19 to ważne wydarzenie krajoznawcze odbędzie się 15–16 września 2023 roku. Nawiązując do kongresowego przesłania sprzed trzy-nastu lat mamy dokonać podsumowania działalności naszego Towarzystwa w zakresie: upowszechniania krajoznawstwa, ochrony krajobrazu przyrodniczego i kulturowego, edukacji krajoznawczej społeczeństwa, wychowania patriotycznego, wkładu Polski do europejskiego dziedzictwa kulturowego, przemian cywilizacyjnych, rozwoju kultury, nauki i techniki, kształtowania tożsamości kulturowej.

Mając na uwadze przesłanie VI Kongresu z 2010 roku i założenia kolejnego VII Kongresu Krajoznawstwa Polskiego w 2023 roku, zapraszamy do współpracy i udziału w obradach.

Przewodnictwo Komitetu Naukowego Kongresu powierzono prof. dr. hab. Januszowi Zdebskiemu, a funkcję Sekretarza Komitetu dr. Józefowi Partyce.

Organizatorzy Kongresu mają nadzieję, że zaproponowana tematyka zainteresuje krajoznawców zrzeszonych w naszym Towarzystwie: geografów, ekologów krajobrazu, historyków, historyków sztuki, architektów krajobrazu i przedstawicieli innych specjalności, jak również młodych krajoznawców, w tym uczniów, studentów i pracowników naukowych.

Przewodniczący Komisji
Krajoznawczej
Zarządu Głównego PTTK
(-) Szymon Bijak

Prezes
Zarządu Głównego PTTK
(-) Jerzy Kapłon

